R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
Part Code
ST1316
DANES-PICTA.COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

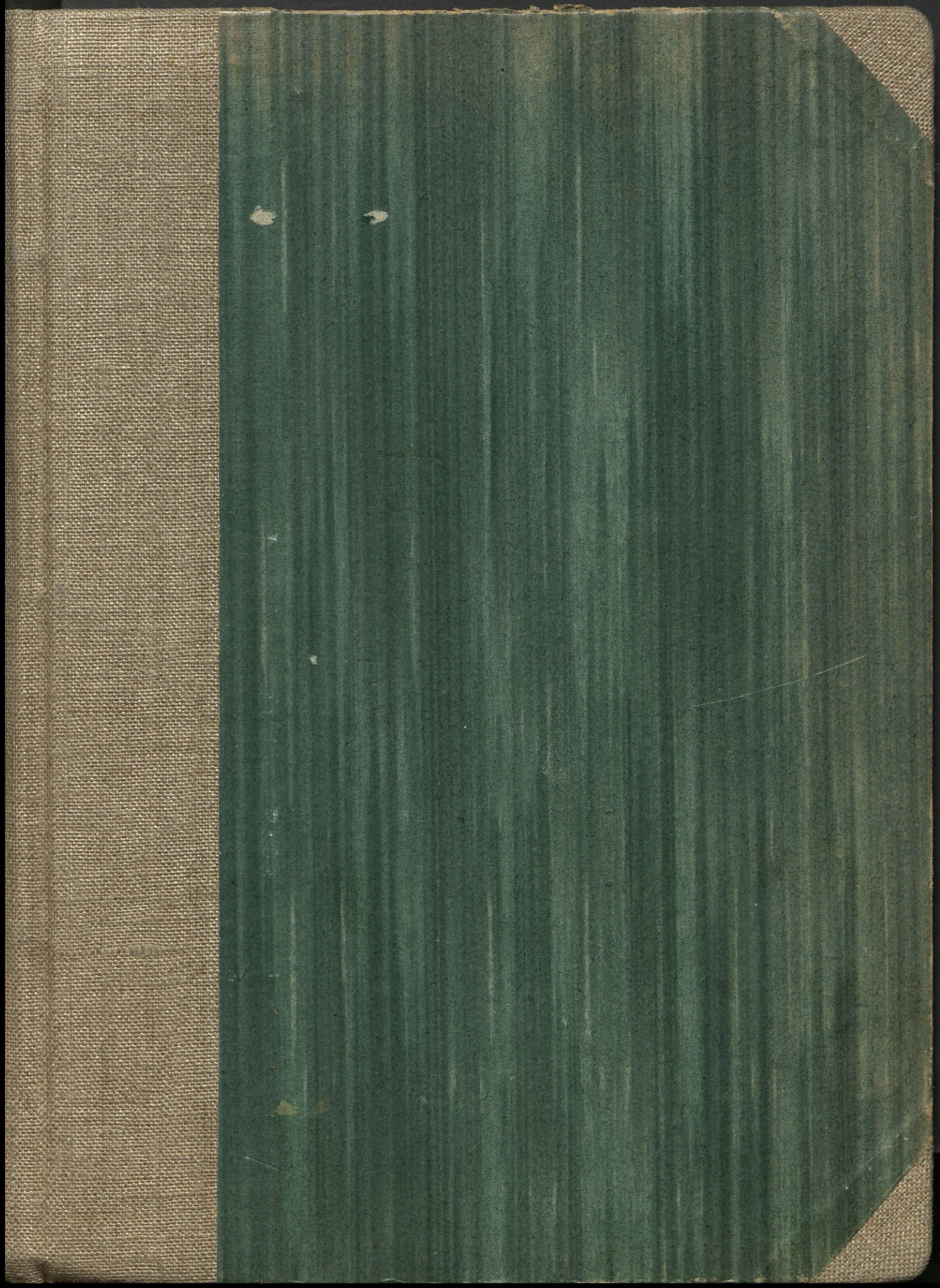

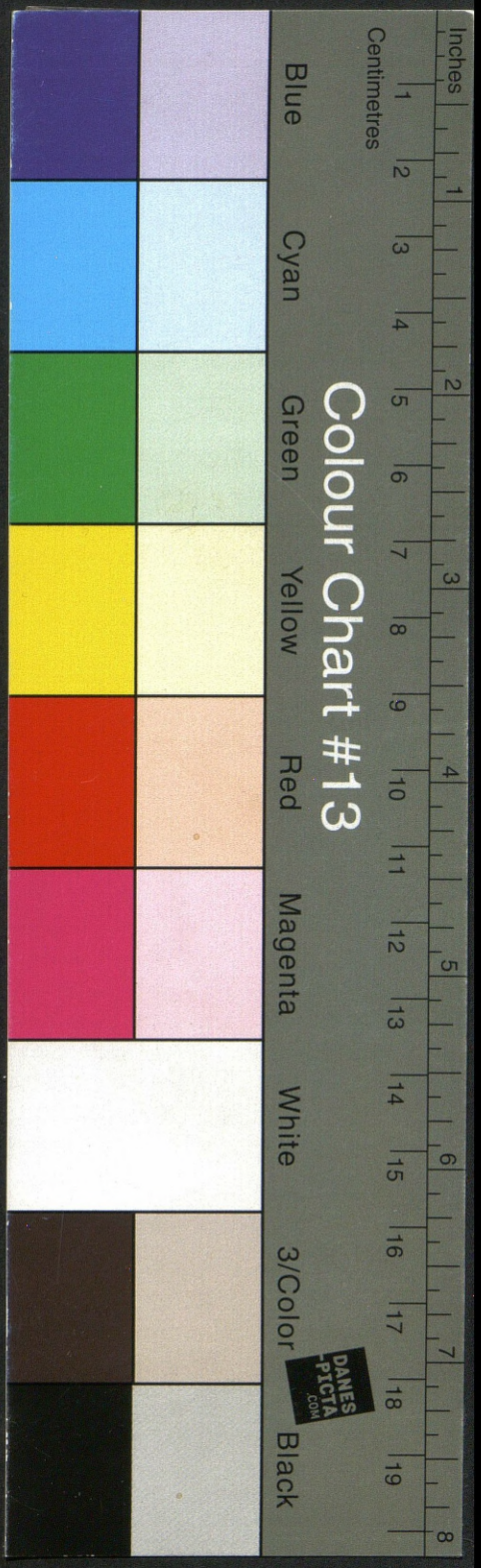
Inches
Centimetres
Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
DANES-PICTA.COM

GABRJEL NARUTOWICZ

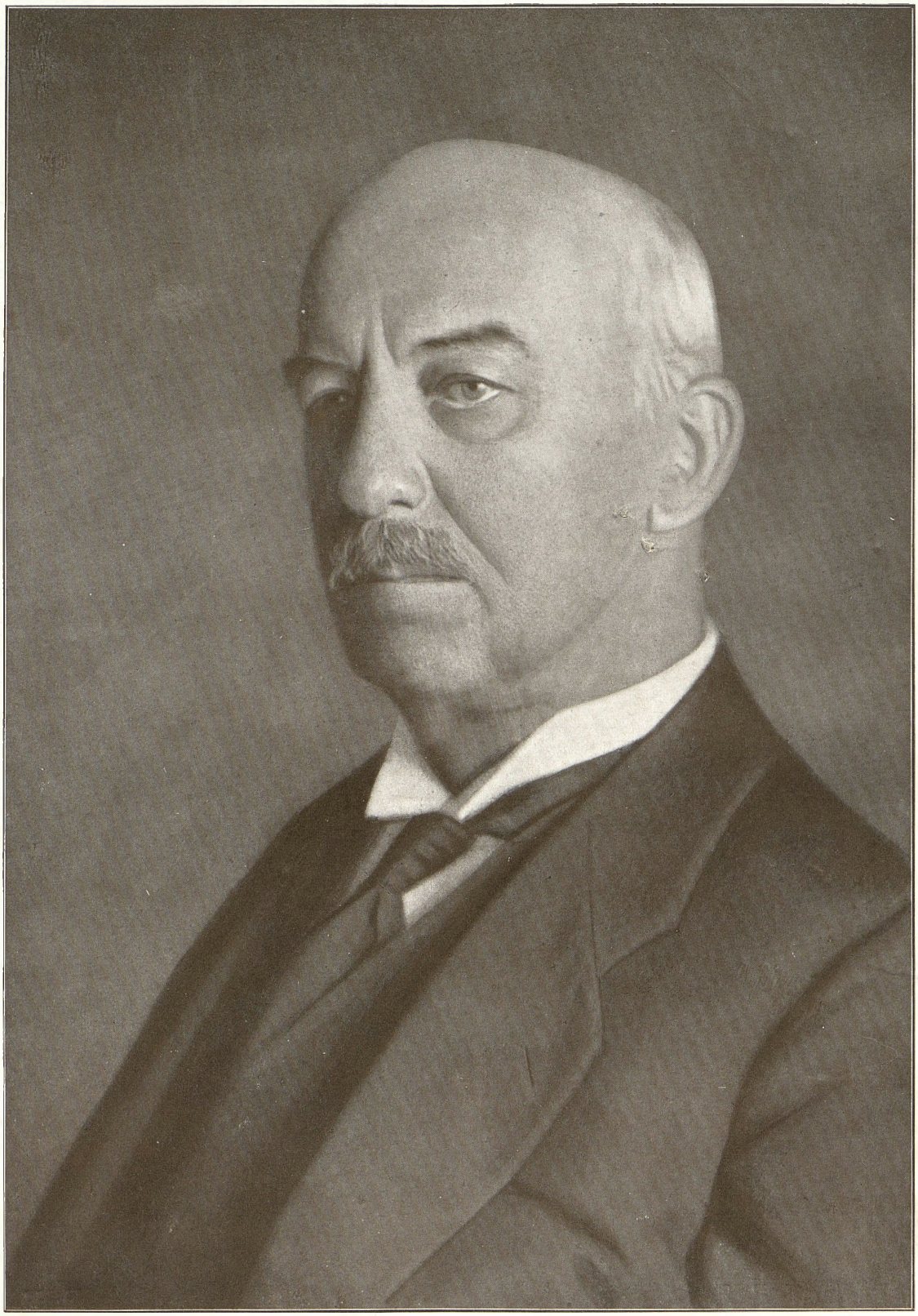

GABRYEL NARUTOWICZ

PIERWSZY PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

GABRJEL NARUTOWICZ
PIERWSZY PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ

KSIĘGA PAMIĄTKOWA

WYDAWNICTWO KOMITETU UCZCZENIA PIERWSZEGO
PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
Ś. P. GABRJELA NARUTOWICZA
WARSZAWA MDCCCCXXV

ZAKŁADY DRUKARSKIE I INTROLIGATORSKIE
W. MAŚLANKIEWICZ I F. JABCZYŃSKI
WARSZAWA, NOWOGRODZKA 17
TELEFON 29-66

2314/3

DDAJEMY W RĘCE OGÓŁU POLSKIEGO KSIĘGĘ, POŚWIĘCONĄ ŚWIETLANEJ PAMIĘCI CZŁOWIEKA, KTÓRY PRZESZEDŁ JUŻ DO HISTORJI. TO TEŻ I NASZE WYDAWNICTWO MA CHARAKTER HISTORYCZNY. ŻYCIORYS Ś. P. PREZYDENTA GABRJELA NARUTOWICZA, LICZNE WSPOMNIENIA BLIZKICH MU LUDZI, KOLEGÓW, PRZYJACIÓŁ, WSPÓŁPRACOWNIKÓW I PRZYGODNYCH ŚWIADKÓW JEGO DZIAŁALNOŚCI, WRESZCIE WSZELKIEGO RODZAJU DOKUMENTY, ODNOSZĄCE SIĘ DO DZIEJÓW PIERWSZEJ PREZYDENTURY, SKŁADAJĄ SIĘ NA CAŁOŚĆ, KTÓRA OŚWIETLA JEDEN Z NAJTRAGICZNIEJSZYCH MOMENTÓW MINIONEGO ŻYCIA ODRADZAJĄCEJ SIĘ POLSKI.

OGŁASZAMY CAŁY TEN MATERJAŁ NIE DLA WYWOŁYWANIA KRWAWYCH WIDM NIEDAWNEJ PRZESZŁOŚCI, ANI NIE DLA JĄTRZENIA RAN NIEZABLIŹNIONYCH.

PRAGNIEMY TYLKO DOKŁADNIE UPRZYTOMNIĆ SPOŁECZEŃSTWU POLSKIEMU, KOGO I W JAKICH OKOLICZNOŚCIACH

ZBRODNIA NIEPOCZYTALNEGO FANATYKA WYDARŁA Z CZOŁOWEGO ZASTĘPU NAJBARDZIEJ ZASŁUŻONYCH DLA POLSKI MĘŻÓW.

JEDNOCZEŚNIE ZAŚ CHCEMY BODAJ W DROBNEJ MIERZE PRZYCZYNIĆ SIĘ DO SPŁACENIA DŁUGU WDZIĘCZNOŚCI WOBEC WIELKIEJ MIARY CZŁOWIEKA, KTÓRY ZŁOŻYŁ SWE ŻYCIE W OFIERZE TAK GŁĘBOKO UKOCHANEJ PRZEZEŃ OJCZYŹNIE.

KOMITET UCZCZENIA
PIERWSZEGO PREZYDENTA
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
Ś. P. GABRJELA NARUTOWICZA

WARSZAWA, W GRUDNIU 1925 R.

I

ŻYCIORYS

GABRJEL NARUTOWICZ
(1865 — 1922).

GABRJEL Narutowicz urodził się w dniu 17 marca st. st. 1865 roku, w Telszach na Żmudzi, z ojca Jana, ziemianina i sędziego powiatowego z wyboru, i matki Ewy z Krzyżanowskich.

Aczkolwiek ojca Swego nie pamiętał (gdyż umarł on w r. 1866), ale słyszał o nim wiele: od matki, od błogosławiących go za uwłaszczenie włościan, wreszcie od sąsiadów, jako o mężu sprawiedliwym i męczenniku za sprawę narodową w roku 1863. Tradycje demokratyczne i powstańcze żywe były w rodzinie Narutowiczów, gdyż i starszy brat przyrodni Gabrjela, Kazimierz, brał udział w powstaniu.

JAN NARUTOWICZ
Ojciec ś. p. GABRJELA

Poczucie obowiązków wobec narodu i społeczeństwa rozwijało się w Gabrjelu również pod wpływem matki, która za cel życia obrała sobie wychowanie synów, Stanisława i Gabrjela, na dobrych obywateli i dzielnych Polaków.

Po starannem wykształceniu domowem pani Ewa Narutowiczowa oddaje synów do niemieckiej szkoły średniej w Libawie, w celu zabezpieczenia ich od demoralizujących wpływów szkoły rosyjskiej. W Libawie nietylko szkoła wpływa na ukształtowanie się duchowe Gabrjela, ale i jego przyjaźń z młodym, rówieśnikiem prawie, Stanisławem Rechniewskim, uczniem tejże szkoły, oraz z bratem jego, Tadeuszem, wybitnym później działaczem społecznym. Przyjaźń ta ugruntowuje w Gabrjelu szczery demokratyzm i zainteresowanie się sprawami społecznemi.

KAZIMIERZ NARUTOWICZ
z braćmi STANISŁAWEM
i GABRJELEM.

Obok tego w młodym Narutowiczu tkwiło żywe umiłowanie przyrody, które rozwinęło się w nim już na wsi, w rodzinnych Brewikach. Z miłością do przyrody łączyło się zamiłowanie do różnych sportów: do myśliwstwa, do konnej jazdy, do pływania i do wioślarstwa. I to zamiłowanie nie opuściło go do końca życia.

W roku 1883 Gabrjel Narutowicz ukończył szkołę średnią. Dopiero na jesieni następnego roku (z powodu złego stanu zdrowia) wstąpił na wydział fizyczno-matematyczny uniwersytetu w Petersburgu. Ztamtąd atoli, zagrożony suchotami, wyjechał na wiosnę 1886 roku do sanatorjum w Davos. W rok później, gdy stan jego zdrowia znacznie się poprawił, został przyjęty na politechnikę w Zurychu. I tu właśnie rozpoczął się studencki okres życia Gabrjela Narutowicza.

Z pomiędzy prądów ideowych, nurtujących wówczas w umysłach młodzieży polskiej w kraju i zagranicą, najbardziej pociągał Narutowicza ten, który opierał przyszłość kraju na wszechstronnym rozwoju wiedzy. Gabrjel Narutowicz uczył się z zapałem. Nie zagłuszało to jednak w jego sercu rycerskiej trąbki bojowej. Jakiś romantyzm wiecznie młody Go ożywiał — i oto ten miłośnik wiedzy ścisłej, praktycznej, zapisuje się na kursy wojskowe przy politechnice. Czyni to z myślą o przyszłem powstaniu polskiem, o walce w polu z orężem w ręku. Jak więc widzimy, w psychice tego człowieka godziły się harmonijnie dwa pierwiastki: uczucie romantyczne z realistycznem, niemal pozytywistycznem, ujęciem życia.

Ewa z Krzyżanowskich
NARUTOWICZOWA
matka ś. p. GABRJELA.

Podczas pobytu na politechnice Zuryskiej Narutowicz traci prawo powrotu do kraju, co stało się jednym z najgłębszych jego dramatów życiowych. Oto ratując od kompromitacji wobec władz szwajcarskich i poselstwa rosyjskiego, jednego z członków „Proletarjatu", Aleksandra Dębskiego, zamieszanego w akcję terorystyczną, — sam się naraża, zostaje posądzony o współudział w organizowaniu walki czynnej z caratem i w rezultacie jedno tylko ma przed sobą wyjście: przyjąć na siebie wszystkie smutki i niedole życia wiecznego emigranta. Tak posępnie skończył się w Szwajcarji studencki okres życia Gabrjela Narutowicza.

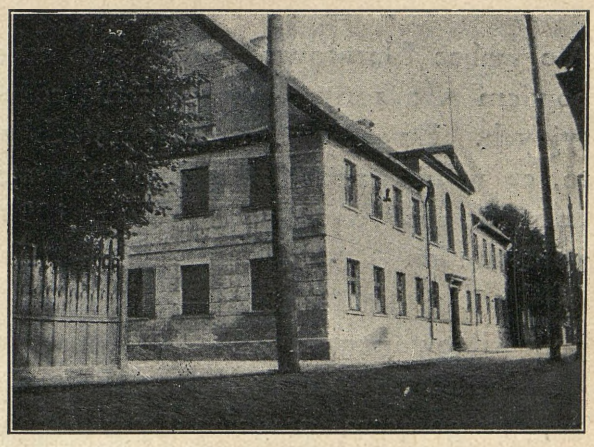

Dom w Libawie przy ul. Kościelnej, w którym mieści się obecnie szkoła zawodowa, a przedtem było Liceum klasyczne, które ukończył ś. p. Narutowicz.

Ś. p. Gabrjel Narutowicz jako student w Zurychu.

Z okresem tym związane są nazwiska osób, mniej lub bardziej znanych w Polsce, jak: braci Feliksa i Ignacego Daszyńskich, Zofji Poznańskiej (obecnie Daszyńskiej - Golińskiej), Aleksandra Dębskiego, Hanny Billewiczówny (późniejszej żony Stanisława Narutowicza), dr. Zofji Kodisowej i innych osób różnych światopoglądów i przekonań politycznych.

Ale wobec Narutowicza różnice te schodziły na plan drugi. Miał on bowiem wrodzony talent godzenia różnych obozów i programów partyjnych. Dzięki owym zaletom duchowym, już w Zurychu mówiono to, co w trzydzieści lat później powtarzano o nim w Polsce: — ten człowiek nie ma wrogów. W r. 1890 Narutowicz kończy chlubnie politechnikę.

Lata 1891—1895 — to okres żmudnej, ciężkiej pracy biurowej, pod kierownictwem szefa bardzo surowego, a przytem niechętnego dla Polaków. Główny bodziec dla swej działalności Narutowicz znajduje w gorącem pragnieniu przełamania uprzedzeń szefa, i wogóle Szwajcarów, do zdolności Polaków do wytrwałej, systematycznej pracy. Po skutecznem pokonaniu tych uprzedzeń Narutowicz obejmuje w roku 1895 stanowisko szefa jednej z sekcyj regulacji Renu, uzyskując jednocześnie obywatelstwo szwajcarskie. W kilka miesięcy później, już cieszący się opinją niezwykle zdolnego i pracowitego inżyniera, zostaje zaproszony do współpracy w najsławniejszem z ówczesnych biur inżynierskich Szwajcarji, w biurze inż. Kürsteinera.

Gdy na Wystawie Międzynarodowej w Paryżu, w r. 1896, plany, opracowane przez Narutowicza, zostały nagrodzone złotym medalem, Kürsteiner oddaje mu szefostwo biura, niebawem zaś czyni go swym wspólnikiem.

Wówczas to rozpoczyna się najświetniejszy okres twórczości technicznej Gabrjela Narutowicza, jako pioniera budowy szwajcarskiej sieci elektrycznej przez wykorzystanie siły wodnej. Wznosi on kolejno wspaniałe elektrownie w Kubel, w Andelsbuch, w Monthey, wreszcie — dumę Szwajcarji — największą w Europie elektrownię w Mühlenberg (około Berna). Jednocześnie Narutowicz objął w r. 1907 katedrę budownictwa wodnego w Zurychu.

Ale olbrzymia ta praca Narutowicza, wymagająca niezwykłego skupienia energji, nie zagłuszyła w Gabrjelu głosu serca. Oto widzimy Go, gdy w chwilach wolnych otacza życzliwością braterską młodzież polską, przebywającą na studjach w Szwajcarji, udziela tej młodzieży pomocy moralnej i materjalnej i ułatwia jej borykanie się z niezbędnemi w życiu akademickiem formalnościami, czasem nawet pisząc podania i prośby do władz miejscowych dla studentów Polaków.

Idąc za głosem serca, Gabrjel Narutowicz poślubił w 1901 roku młodziutką Ewę Krzyżanowską i odtąd dom Jego w Szwajcarji staje się ogniskiem polskości na obczyźnie. Stałymi gośćmi Jego domu byli:

T. T. Jeż (Z. Miłkowski), Wacław Berent, profesorowie Tadeusz Woyno i Ignacy Mościcki, panie Moraczewska, Domańska i inne.

W r. 1911, już opromieniony sławą światową, udaje się do Galicji i objeżdża ją w automobilu, w celu zbadania warunków wykorzystania siły wodnej rzek miejscowych, przedewszystkiem Dunajca.

Rok 1914, pierwszy rok wojny światowej, rozpoczyna nowy okres w życiu Gabrjela Narutowicza. Daleki dotychczas od polityki, zostaje porwany przez olbrzymią falę wskrzeszonych nadziei. I ta harmonja ducha Narutowicza, która niegdyś za czasów studenckich, jednoczyła przedstawicieli różnych kierunków politycznych, obecnie również poczyna wywierać wpływ dobroczynny.

A wpływ taki staje się wprost koniecznością wobec tego, że nietylko w Polsce, ale i na obczyźnie, a więc i w Szwajcarji, zarysowały się wówczas wśród Polaków dwa przeciwstawne kierunki polityczne: jeden, reprezentowany przez zwolenników państw centralnych i drugi, którego zwolennicy byli przejęci wiarą w koalicję państw zachodnich, a zwłaszcza w Francję. Narutowicz nawołuje oba obozy do zgody i wspólnej pracy, a nawoływania te, zgodnie ze swą czynną naturą, popiera akcją organizacyjną, której wynikiem jest „Polski Komitet Samopomocy" w Zurychu.

Gdy w roku 1915, z inicjatywy Henryka Sienkiewicza i mec. A. Osuchowskiego, powstał w Vevey „Komitet Polski", Narutowicz natychmiast ofiarował mu swą współpracę, wszedł do jego dyrekcji i dążył do uzgodnienia działalności Komitetu Zuryskiego z Komitetem w Vevey. Jego czteroletnia działalność w tym Komitecie oddała rodakom naszym na obczyźnie nieocenione wprost usługi. Ta gotowość służenia zawsze sprawie polskiej miała swe źródło w idealnem uczuciu Narutowicza dla kraju, w przeświadczeniu, że służyć Polsce — to znaczy służyć jej zawsze i wszędzie, nietylko w jej granicach geograficznych.

Ponieważ w domu p. p. Narutowiczów żywiono wielki kult dla Mochnackiego, mamy więc prawo przypuszczać, że solidaryzowano się tam również i z jego pojęciem Ojczyzny, którego istotę stanowiły: nie ziemia, nie miasta, nawet nie instytucje rządowe, ale... „wielka myśl politycznej niepodległości i nadzieja, że kiedyś, za pośrednictwem i z pomocą Bożą, w jedną nierozdzielną sprężymy się całość, że będziemy twierdzą Europy, pogromem dla złych sąsiadów i wybranym Słowiańszczyzny ludem..." — I to wielkie zrozumienie Niepodległości żywił w duszy swojej Gabrjel Narutowicz. W ciągu całego tego czasu

Narutowicz był niejako łącznikiem pomiędzy Legjonami Polskimi w kraju, a emigracją polską.

Rok 1918 urzeczywistnia marzenie Narutowicza o powrocie do Ojczyzny.

Okres ten nie był pozbawiony momentów dramatycznych, jak pożegnanie z przybraną Ojczyzną, która go usynowiła i obdarzyła najwyższem zaufaniem, wysokimi urzędami i sławą światową, a w której spędził lat trzydzieści, założył rodzinę i wychował dzieci. Taką już jest jednak tajemnica miłości ziemi ojczystej, że w duszy Narutowicza ani na chwilę nie powstało wahanie się w wyborze między Szwajcarją a Polską, między ojczyzną przybraną, a rzeczywistą.

Niestety, na stałe do kraju przenosi się Narutowicz dopiero w roku 1920, po otrzymaniu nominacji na ministra robót publicznych, podpisanej 23 czerwca tego roku przez Naczelnika Państwa, Józefa Piłsudskiego. Ale to Jego „opóźnienie" było tylko skutkiem okoliczności i wypadków, od Jego woli niezależnych, wśród których, oprócz mnóstwa spraw, związanych z likwidacją Jego biura inżynierskiego, główne miejsce zajmuje śmiertelna choroba żony, wreszcie — jej zgon (20 lutego 1920 roku).

Jak po żołniersku niemal karnym obywatelem był Narutowicz wobec Polski, świadczą Jego stosunki z Ministerstwem Robót Publicznych jeszcze przed 1920 rokiem. Na każde wezwanie wspomnianego Ministerstwa Narutowicz melduje się natychmiast, jak żołnierz do apelu. A Ministerstwo, przed nominacją Go na ministra, wzywa Go parokrotnie: raz w czerwcu roku 1919 dla zbadania Wisły od Warszawy do Modlina, po raz wtóry we wrześniu tegoż roku dla obejrzenia robót na Sole w Porębce, dalej w sprawach elektrowni w Łodzi i t. p.

We wrześniu 1920 roku Narutowicz obejmuje tekę Ministerstwa Robót Publicznych i odrazu wprowadza do swego działu pracy tego ducha obowiązkowości, pracowitości i punktualności, który Mu przyświecał od czasów jeszcze studenckich.

Zgodnie z tym duchem, w obliczu tego rozpaczliwego stanu rzeczy, kiedy połowa kraju leżała w gruzach, Narutowicz rezygnuje ze swych tak ukochanych wielkich planów i wielkich robót, całą zaś uwagę skierowuje na niezbędne, codzienne potrzeby Państwa.

Ale do tego potrzebny Mu jest aparat, możliwie najsprawniej funkcjonujący, personel urzędniczy, zdolny do pracy samodzielnej i odpowiedzialnej, a stąd wypływa konieczność zasadniczej reorgani-

zacji Ministerstwa. To też Narutowicz rozpoczyna swoją działalność od skasowania zbytecznych urzędów i pierwszy w Polsce wprowadza daleko idące redukcje urzędników, których ilość z 3.679 osób sprowadza w ciągu roku do 2.780. Jednocześnie z jego inicjatywy zmniejsza się liczbę 25 Wydziałów Ministerstwa do 15 drogą łączenia wydziałów sobie pokrewnych, a następnie założony zostaje nowy wydział, mianowicie elektryczny. Tak organizując powierzone Mu Ministerstwo, Narutowicz dąży do oparcia jego działalności na podstawach prawnych.

Za Jego to urzędowania wprowadzono ustawy: o budowie i utrzymaniu dróg publicznych, o popieraniu publicznych przedsiębiorstw meljoracyjnych, o przepisach porządkowych na drogach publicznych, dalej: ustawę elektryfikacyjną, ustawę wodną, nową ustawę o pomocy państwowej przy odbudowie kraju, wreszcie projekty ustaw: budowlanej, w sprawie pozwoleń na budowę i eksploatację dróg wodnych i o opłatach żeglowych.

Obok tej pracy organizacyjnej i ustawodawczej, Narutowicz rozwija działalność praktyczną, stając się jak gdyby pierwszym ministrem Czynu w tej dziedzinie. W roku 1921 rozpoczęto budowę 127 małych budynków państwowych, odnowiono i odbudowano 274 budynki, przeprowadzono całkowity remont pałacu Rady Ministrów, gmachu Ministerstwa Skarbu, pałacu Prymasowskiego, pałacu Branickich w Białymstoku i dokonano przeróbek kilkudziesięciu gmachów poklasztornych na siedziby województw i starostw. Zachęcone tymi przykładami, pobudzone tą energją, samorządy wniosły w tym-że czasie, — (przy materjalnej pomocy Min. Robót Publicznych) około 165 budynków użyteczności publicznej, głównie szkół i łaźni, zaś Sejmiki gorliwie krzątać się zaczęły około budowy nowych dróg i naprawy mostów. W okresie urzędowania Narutowicza odbudowano i naprawiono 2.600 małych mostków, 150 dużych mostów drewnianych i 27 mostów żelaznych. Uporządkowano też większość dróg istniejących, wybudowano 200 klm. nowych dróg, rozpoczęto budowanie 500 klm. dróg. Gminy wiejskie odbudowały w 1921 roku, przy pomocy Min. Robót Publicznych, 268.364 budynki, w czem 2.547 szkół powszechnych, 513 kościołów i 441 budynków użyteczności publicznej.

Ale to, czego dokonano, było urzeczywistnieniem zaledwie małej części planów Narutowicza. Do wykonania pozostało, z powodu braku kredytów państwowych, przeprowadzenie regulacji rzek, budowa kanałów i wogóle całe budownictwo wodne, które stanowiło umiłowaną specjalność Narutowicza.

Niestrudzony, nie poddający sie zmęczeniu, płonący pragnieniem odpokutowania Swej rzekomy winy wobec Polski za lata, poświęcone Szwajcarji, Narutowicz brał nadto udział i w innych robotach: był mianowicie członkiem Komitetu przebudowy węzła warszawskiego, naczelnym kierownikiem budowy Transatlantyckiej Stacji Telegrafu bez drutu i t. d. Dla uświadomienia sobie ogromu energji, wprost heroizmu tego ministra, nie należy zapominać o trudnościach, które się piętrzyły na każdym kroku Jego działalności, — o trudnościach, przedewszystkiem, natury finansowej, które rozgoryczały Go nieraz i kazały mu mówić do przyjaciół: „Łatwiej mi było w Szwajcarji o miljony, niż w Polsce o tysiące..."

Pozyskawszy zaufanie Sejmu, Narutowicz wzmocnił swe stanowisko w Radzie Ministrów jako jedyny minister, który przetrwał wszystkie ówczesne przesilenia rządowe. Te okoliczności sprawiły, że otworzyła się przed Nim nowa, szersza arena działalności publicznej: w maju 1922 roku ówczesny premjer, Artur Śliwiński, powierzył Mu tekę ministra spraw zagranicznych.

W tym okresie Narutowicz kilkakrotnie oddaje znaczne usługi Ojczyźnie. Raz w sprawie inkorporacji ziemi wileńskiej, jako delegat Rady Ministrów do Wilna (za gabinetu Ponikowskiego); po raz drugi, jako reprezentant Polski na międzynarodowej Konferencji w Genui; wreszcie po raz trzeci, już jako minister spraw zagranicznych, na Konferencji Państw Baltyckich w Rewlu, (8—9 października 1922 roku). Do tego dodajmy wzmocnienie sojuszu polsko-rumuńskiego; uzgodnienie sprawy wileńskiej z mocarstwowem stanowiskiem Rzeczypospolitej, jako sprawy wewnętrznej, wyłącznie polskiej; obronę praw polskich w Gdańsku; unormowanie ówczesnego stosunku Polski do Małopolski Wschodniej przez opracowanie dla tego terytorjum projektu samorządu; wreszcie, wielki sukces dyplomacji polskiej na Konferencji Rozbrojeniowej w Moskwie.

O ile chodzi o określenie politycznego wyznania Gabrjela Narutowicza, to za najbardziej zbliżoną do Jego poglądów moglibyśmy przyjąć deklarację t. zw. Unji Narodowo-Państwowej, która tak m. in. określa swe cele:

„...Chcemy przezwyciężyć tradycyjną polską niechęć względem Państwa, chcemy wyplenić wybujały egoizm partyjny, rozwijający się kosztem poczucia państwowości i wpoić w każdego mieszkańca Polski przeświadczenie, że winien ustawom i organom państwowym posłuch i szacunek. Chcemy, by Polska, nawiązując do swych tradycyj naj-

lepszych, wzorowała się na kroczących na czele ludzkości narodach Zachodu..."

Nie było to więc stanowisko partyjne w ścisłem tego słowa znaczeniu, — ale było to stanowisko prawdziwego męża stanu, działającego pod jedynem hasłem: „wszystko dla Państwa", — a na służbę swą patrzącego, jako na rodzaj służby wojskowej, co szczególniej tu podkreślamy; uwzględnienie bowiem tej wprost żołnierskiej karności Narutowicza wobec woli Państwa ułatwi nam zrozumienie Jego zachowania się w ostatnim tragicznym okresie Jego życia, w obliczu majestatu woli Zgromadzenia Narodowego.

Jak wiadomo, w dniu 9 grudnia 1922 roku większością głosów Zgromadzenia Narodowego, w piątem głosowaniu, Gabrjel Narutowicz został wybrany na Prezydenta Rzeczypospolitej.

Pomimo, że o wyborze Jego zdecydowały właściwie Polskie Stronnictwa Ludowe, — w obozie prawicowym zawrzało od oburzenia, gniewu i wymysłów pod adresem nowoobranego Prezydenta z tej jeno racji, że głosowali za Jego kandydaturą również i przedstawiciele mniejszości narodowych.

W dwa dni potem, 11 grudnia, w dzień zaprzysiężenia Prezydenta, — Warszawa stała się widownią brutalnych przeciwko niemu demonstracyj, które miały na celu: niedopuszczenie Go do złożenia w Zgromadzeniu Narodowem przysięgi na wierność Rzeczypospolitej, w terminie, przez Konstytucję przepisanym.

Nie będziemy tu opisywali tych zgrozą i bólem przejmujących wypadków, — poświęcimy natomiast słów kilka charakterystyce postępowania Narutowicza na tle tych rozpętanych żywiołów partyjnej, dzikiej, nieludzkiej wprost nienawiści, którą przepojona była cała prasa prawicowa.

... Oto ten człowiek, któremu nietylko w listach, ale i na drodze, wiodącej do Sejmu, grożono śmiercią, którego błotem i śniegiem obrzucano, — nie traci spokoju i wrodzonej sobie dobroci i wyrozumiałości. Raz jeden tylko, żalem wybuchając, powiedział do Marszałka Piłsudskiego, który Go po wspomnianych zajściach odwiedził: „Ma Pan rację, — to nie Europa... Ci ludzie lepiej się czuli pod tymi, którzy karki im deptali i bili po pysku..." (patrz wspomnienia maj. W. P. Polkowskiego). Ale już w parę godzin później z jakąś, zaprawdę, świętą prostotą i dobrodusznością staje w obronie młodzieży szkolnej, która brała udział we wrogich Mu manifestacjach...

Pełnym wzniosłości duchowej, a zarazem prostoty jest również szkic przemówienia, znalezionego już w papierach pośmiertnych Narutowicza, przemówienia, które zamierzał On wygłosić przed zaprzysiężeniem. Cytujemy je tu w brzmieniu dosłownem:

„Jestem wybrany przez większość Zgromadzenia Narodowego"— miał rzec Narutowicz — „i uważam to za prawną uchwałę obowiązującą mnie do reprezentowania całości Państwa Polskiego i pracy dla dobra całego Narodu."

„Dlatego też, dla uniknięcia jakichkolwiek nieporozumień, oświadczam przed złożeniem przepisanej przez Konstytucję przysięgi, że nikt z tych, którzy głosowali za mną, nie ma wobec mnie żadnych szczególnych praw, ani z mej strony żadnych szczególnych zobowiązań."

„Z obowiązku mego Urzędu i z głębokiego wewnętrznego przekonania zachowywać będę bezstronność w stosunku do wszystkich, bez wyjątku, obywateli. Równymi więc będą dla mnie i równą miarą traktować będę tych, co za mną głosowali, jak i tych, co głosowali inaczej. Nie chcę pierwszych uważać za wyłącznych mych przyjaciół, a drugich za mych przeciwników..."

Ostatnie pięć dni Swego życia Narutowicz poświęcił całkowicie sprawom Swego wysokiego Urzędu — w pierwszym rzędzie sprawie tworzenia rządu.

Pojmując rolę Prezydenta, jako czynnika zgody i porozumienia między stronnictwami, jako Nauczyciela i Mistrza w sztuce życia państwowego, Narutowicz z całą konsekwencją począł dążyć do utworzenia gabinetu, zdolnego uspokoić rozpasane namiętności polityczne.

Ale w planach i zamiarach Gabrjela Narutowicza, jako Prezydenta Państwa, leżało nietylko złagodzenie waśni międzypartyjnych, lecz i unormowanie stosunków pomiędzy władzą ustawodawczą a wykonawczą, drogą wzmocnienia autorytetu tej ostatniej. Wreszcie nowy Prezydent myślał o podniesieniu powagi Państwa nazewnątrz nie zapomocą uległości sojusznikom-protektorom, ale przez podniesienie znaczenia Polski, jako czynnika twórczego, w układzie państw powojennych.

Nie dziw więc, że dzięki tym wysokim wartościom duchowym, jak również talentowi rządzenia, Narutowicz, pomimo szalejącej opozycji, już 15 grudnia doprowadził dzieło utworzenia rządu do pomyślnego końca.

Tymczasem, opromieniony, jak na straszną ironję, najlepszemi nadziejami, nadchodził ostatni dzień Jego życia — dzień 16 grudnia.

W tym ostatnim dniu swoim Narutowicz udał się z wizytą do ks. Kardynała Kakowskiego, skąd w drodze powrotnej wstąpił na otwarcie dorocznej wystawy obrazów w Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych w Polsce. I tam — w otoczeniu dzieł sztuki, — został zamordowany skrytobójczo przez niepoczytalnego fanatyka — artystę-malarza, Eligjusza Niewiadomskiego.

Tak żył i tak umarł Gabrjel Narutowicz, pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej.

II

WSPOMNIENIA

1. Z CZASÓW GIMNAZJALNYCH I STUDENCKICH

MOJE wspomnienia o ś. p. Gabrjelu Narutowiczu datują się jeszcze z czasów szkolnych. Okres czasu 1876 — 1883 spędziliśmy razem w koleżeńskich stosunkach, jako uczniowie gimnazjum w Libawie, nad Morzem Baltyckiem.

W owe czasy Libawa była jednym z większych ognisk polskich w Inflantach, skupiającym wiele rodzin polskich, z których znaczna część osiadła na stałe, dla kształcenia i wychowania dzieci. Do stale zamieszkałych należała też rodzina Narutowiczów. Matka Stanisława i Gabrjela Narutowiczów, posiadając majątek Brewiki na Litwie, przeniosła się stamtąd na długoletni pobyt do Libawy, dla wychowania obu swoich synów w libawskiem gimnazjum klasycznem. Gimnazjum to, jedyny wówczas zakład naukowy w Libawie, było niemieckie zarówno pod względem języka wykładowego, jak i sposobu nauczania, i podlegało bardzo luźnie okręgowi administracji rosyjskiej w Dorpacie, o której my, uczniowie, mieliśmy pojęcie, jak o czemś bardzo dalekiem. Prześladowania polskości nie doświadczaliśmy tam bynajmniej; w gimnazjum panował duch klasycyzmu, z doskonałymi wykładami języków starożytnych, historji i literatury niemieckiej. Natomiast nauki przyrodnicze i matematyka traktowane były bardzo pobieżnie, tak że uczniowie poświęcający się, po ukończeniu gimnazjum, studjowaniu tych przedmiotów w wyższych zakładach naukowych, byli naogół słabo do nich przygotowani. Zdolności Narutowicza i zainteresowanie się jego naukami ścisłemi, rozwinęły się samorzutnie i niezależnie od wpływów gimnazjalnych.

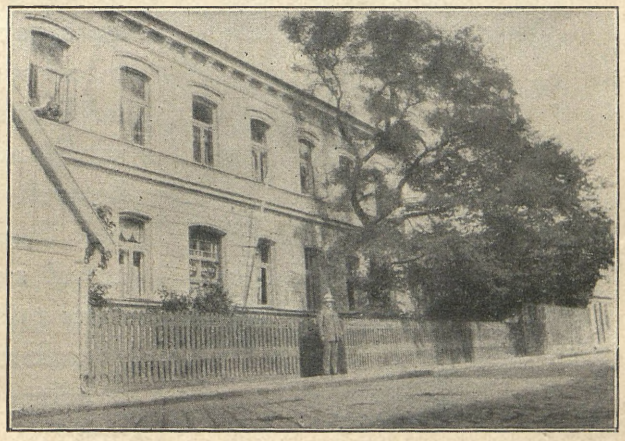

Dom w Libawie przy ul. Kąpielowej dawniej własność stryja ś. p. Narutowicza, w którym mieszkał podczas nauki szkolnej.

Libawa była wówczas małem niemieckiem miasteczkiem, ożywionem stosunkami morskimi z zagranicą.

Niemiecka ludność Libawy nie nosiła w sobie w owe czasy cech teutońskiej buty i stosunek jej do miejscowych Polaków był życzliwy. Bezpośrednie sąsiedztwo z morzem pociągało do obcowania z przyrodą, a obecność licznych rodzin polskich usposobiała do życia towarzyskiego. Tego rodzaju otoczenie nie pozostało bez wpływu na Narutowicza, a łatwość, z jaką w dalszych kolejach swego życia oswajał się z kulturą zachodnio-europejską, umiłowanie przyrody i towarzyskość miały niewątpliwie swój początek we wrażeniach, odniesionych w czasach libawskich. Patrjarchalne stosunki życia w Libawie nie dozwalały uczącej się młodzieży na wnikanie w ciemne strony stosunków społecznych, tak, jak to było w Rosji i poszczególnych zaborach Polski. Jednakże takie warunki bytu nie usposabiały do bierności. Za moich czasów ze środowiska młodzieży gimnazjum libawskiego wyłoniło się duże grono starszych uczniów, które stworzyło bibliotekę polską, oraz organizowało odczyty, dyskusje, zebrania towarzyskie i widowiska na cele dobroczynne. Uczniowie ci wywierali duży wpływ na ogół młodzieży polskiej w Libawie, rozbudzając w niej poczucie solidarności i zainteresowanie się sprawami narodowemi i zagadnieniami społecznemi. Do tego grona należeli także i obaj Narutowicze, starszy Stanisław i młodszy Gabrjel. U niektórych kolegów z tego grona kierunek działalności społecznej skonkretyzował się już wówczas. Gabrjel Narutowicz nie należał do ich liczby: w jego charakterze i umysłowości już wówczas zupełnie wyraźnie zaznaczała się skłonność do eklektyzmu, która powstrzymała go od wyłącznego przejęcia się określoną doktryną społeczną w owej wczesnej dobie jego życia.

Ś. p. Narutowicz jako uczeń gimnazjalny.

Po krótkiem koleżeństwie w uniwersytecie petersburskim, przerwanem wyjazdem Gabrjela Narutowicza zagranicę dla poratowania zdrowia, spotkałem się z nim znowu w 1885 roku w Zurychu, gdzie

obaj wstąpiliśmy na wydział inżynierji budowlanej w Politechnice. Znaleźliśmy się w licznem i ożywionem środowisku studentów polskich tamtejszego uniwersytetu i politechniki, pozostających w ożywionych stosunkach z mniejszemi liczebnie środowiskami studentów Polaków w Bernie, Lozannie i Genewie, oraz z emigracją polską, licznie osiadłą w większych miastach Szwajcarji. Ogół studentów polskich w Zurychu prowadził życie ruchliwe i był ze sobą w ścisłych stosunkach koleżeńskich, głównemi zaś ich ogniskami były — lokal Związku Studentów Polskich i niektóre popularniejsze wśród młodzieży polskiej „Bierhalle" w Zurychu. W lokalach tych odbywały się liczne odczyty, dyskusje, wieczory towarzyskie i obchody uroczystości narodowych. Wielkie ożywienie wnosiły perjodyczne zjazdy studentów Polaków wszystkich wyższych zakładów naukowych w Szwajcarji, z udziałem licznych przedstawicieli emigracji, zwoływane dorocznie przez koła studenckie i emigranckie w celu wymiany myśli i poglądów w kwestjach narodowych i społecznych. Na tle przeważnie demokratyczno-patrjotycznego nastroju uczącej się młodzieży polskiej, ścierały się na tych zjazdach różne kierunki poglądów społecznych i narodowych, wśród namiętnych zwykle sporów i dyskusji, powodując nieraz rozdział młodzieży na partje i grupy, które częstokroć zakłócały koleżeńskie współżycie studentów.

Biorąc żywy udział we wszystkich tych objawach życia studentów Polaków w Zurychu, Narutowicz wyróżniał się swoim odrębnym stosunkiem do partyjnych sporów i konfliktów, przyczem charakteryzowała go wielka niechęć do ekskluzywnej partyjności i do doktrynerstwa. Ścierające się w studenckim środowisku poglądy i hasła interesowały go w wysokim stopniu, jednakże nie pamiętam, aby przyłączał się on bezwarunkowo do tego, czy innego poglądu, czy hasła. W wyborze bliższego, odpowiedniego swym potrzebom duchowym otoczenia, kierował się nietyle pokrewieństwem przekonań, ile zasobami intelektu i wykształcenia, oraz ustalonymi stosunkami znajomości i przyjaźni.

Również wyróżniał się Narutowicz, jako uczeń Politechniki. Należał on do rzadkiej kategorji adeptów nauk technicznych, których wybitne powołanie techniczne łączy się z zamiłowaniem do nauk humanistycznych. W ciągu całego swego pobytu w Politechnice, był pilnym słuchaczem wieczornych wykładów na wydziale filozoficznym, a mianowicie historji, literatury i ekonomji politycznej. Będąc zdolnym matematykiem i celującym uczniem

w przedmiotach abstrakcyjnych kursu inżynierji budowlanej, w statyce, teorji wytrzymałości i teorji mostów, nie miał jednakże zamiłowania do tych przedmiotów. Pociągało go ku sobie budownictwo kolei żelaznych i budownictwo wodne, jako działy kursu inżynierji budowlanej, w praktycznem zastosowaniu stawiające inżyniera w bliższy kontakt z życiem i ze stosunkami społecznymi, niż wyspecjalizowana praca konstruktora mostów. O wysokim poziomie dążeń Narutowicza świadczy to choćby, że równolegle ze swojemi zajęciami na wydziale inżynierji wodnej, przeszedł specjalny kurs strategji, taktyki i fortyfikacji wojennej na wydziale nauk wojennych Politechniki, łącznie z kursem ćwiczeń praktycznych w wojenno-strzeleckiej organizacji szwajcarskiej, celem nabycia wiadomości potrzebnych dla aktywnego udziału w dziele wyzwolenia Polski.

Wielostronność zajęć naukowych nie przeszkadzała Narutowiczowi być kolegą w studenckiem znaczeniu tego słowa, kolegą biorącym żywy udział w zebraniach studenckich przy kuflu piwa, w gremjalnych wycieczkach za miasto i w uprawianiu sportów, z których nad inne przekładał szermierkę. Stosunek Narutowicza do innych nacechowany był niezwykłą prostotą i uprzejmością, które jednały mu powszechny szacunek kolegów i znajomych. Pozatem pociągał ku sobie żywem usposobieniem, serdecznością i rzadko opuszczającym go dobrym humorem o pogodnym, nieco rubasznym odcieniu. Lubił dobre żarty. Kiedy, ukończywszy nieco wcześniej od niego Politechnikę, zamieszkałem jako inżynier przy budowie drugiej gotardskiej kolei żelaznej w górskiej wiosce pod Gotardem, zapraszając go do siebie, wyraziłem pół-żartem życzenie, żeby przywiózł beczkę piwa ze sobą. Narutowicz na żart odpowiedział żartem: rzeczywiście przywiózł z sobą beczkę piwa, przy pomocy której wyprawiliśmy wielki festyn w zamieszkałej przezemnie gospodzie „Pod Bykiem", na który zaprosiliśmy wszystkich przyjaznych mi obywateli wioski.

W wysokim stopniu charakterystyczną dla Narutowicza była łatwość oswajania się z każdem otoczeniem obcej narodowości, z którą wchodził w bliższą styczność, pozostając przy swoich narodowościowych cechach i uczuciach i uświadamiając sobie doskonale odrębną psychologję tego otoczenia, — przyczem wzbudzał pełne do siebie zaufanie. Tem objaśnia się, między innemi, wielka popularność, którą osiągnął niezależnie od uznania swych zdolności inżynierskich, w społeczeństwie szwajcarskiem, wśród którego upłynął pierwszy okres jego praktycznej działalności po chlubnem ukończeniu Politechniki.

Spotkawszy Narutowicza po wielu latach w Warszawie, jesienią ubiegłego roku, nie znalazłem w nim znanego mi z czasów gimnazjalnych i studenckich pogodnego nastroju, zabarwionego właściwym mu z owych czasów humorem. Wielka praca i wielkie troski zmieniły jego charakter. Jednakże niezmiennemi pozostała jego serdeczność i uczuciowość, które zawsze były najwybitniejszemi cechami jego charakteru.

Stanisław Rechniewski.

Warszawa, 5 listopada 1923 roku.

2. GABRJEL NARUTOWICZ JAKO PROFESOR *).

JEŻELIBY według zdania Monteskjusza tyranje były oparte na postrachu, monarchje na honorach, a republiki na zacności i cnocie, trudno byłoby pomyśleć godniejszego Naczelnika Rzeczypospolitej Polskiej jak zmarły prof. Narutowicz. Życie jego, proste i piękne, miało w sobie właśnie wielką linję republikańskiej godności.

Profesor Narutowicz pochodził ze starej, szanownej rodziny, zamieszkałej na Żmudzi. I to pochodzenie zaznaczyło się w jego charakterze i nawet w tym szczególnym patrjotyźmie, głębokim i spokojnym, w tej wiernej i gorącej, ale nigdy nie hałaśliwej miłości do ziemi rodzinnej, w tej dziwnie wzruszającej serdeczności, jaka cechuje wszystkich naszych wielkich patrjotów, pochodzących z ziem litewskich, od Kościuszki i Mickiewicza aż do Sierakowskiego i Orzeszkowej. Patrjotyzm tych ludzi był może nie tak jaskrawy i widoczny, jak porywcza miłość ojczyzny „koroniarzy", ale był to płomień, którego przygasić nie mogły lody Sybiru, którego nie zwalczyły niedole tułaczki: było w nim cóś poważnego i religijnego, nastrój pielgrzymstwa i apostolstwa — był to patrjotyzm, przed którym w milczeniu skłaniali głowę ze czcią swoi i obcy.

Studja politechniczne odbywał prof. Narutowicz zrazu w Petersburgu. Wszelako jego radykalne poglądy doprowadziły rychło do konfliktu z rządem carskim. Ścigany jako przestępca polityczny, musiał drogą wszystkich wielkich i prawych ludzi, którym los zdarzył urodzić się pod jarzmem rosyjskiego despotyzmu, uchodzić za granicę.

Nie omieszkano zrobić mu zarzutu nawet z tego, co było udziałem naszych wieszczów i bojowników za wolność — z życia na obczyźnie. Prof. Narutowicz nie należał nigdy do „prawomyślnych" i dobrze zapisanych, to też nie mógł spodziewać się względów i uzna-

---

*) Ciekawe te wspomnienia zamieściła „Gazeta Lwowska" w dniach 22 i 23 grudnia 1922 r.; zamieszczamy je w całości, z opuszczeniem pierwszych kilkunastu wierszy, jako obecnie nieaktualnych.

nia ze strony caratu, których nie skąpiono układniejszym i uleglejszym od niego. Z Ojczyzny uszedł jak pokonany, ale nie zwalczony obrońca wolności i nie powrócił, aż kiedy wolną się stała.

Przyszły czasy ubóstwa i niedoli wygnańczej, studja na politechnice w Zurychu. Ale prof. Narutowicz nie należał do tego osławionego typu emigrantów, których jedyną treścią życia, jedyną racją bytu było wygnanie, których zajęciem była tęsknota za krajem. Wielki, bystry umysł, niezwykłe zdolności, ogromna pracowitość okazały się w czasie studjów jego w całej pełni. Los jego osobisty nie przeszkodził mu zdobyć wielkiej wiedzy w swoim fachu i stanowiska.

Jako młody, zaledwie 22-letni student politechniki był już prof. Narutowicz szanowanym przez wszystkich najwyższym sędzią we wszystkich sprawach studenckich. Nie było między młodzieżą polską, w owych czasach w Zurychu żyjącą, ani jednego sporu, ani jednego sądu honorowego, do którego Narutowicz nie byłby proszony. Powoływali go na sędziego swych przeróżnych sporów wszyscy koledzy i wszystkie polskie towarzystwa studenckie zarówno arystokratyczne, jak narodowe, lub socjalistyczne i rozstrzygnięciom tego młodego studenta poddawano się bez dyskusji z bezwzględnem zaufaniem do czystości jego charakteru i niewzruszoności zasad. Rozstrzygał najdrażliwsze i najtrudniejsze spory na podstawie swego sumienia i honoru. I w szacunku dla niego i jego nieugiętej i nieomylnej sprawiedliwości,— w wierze w jego absolutną bezstronność i czystość łączyły się z sobą wszystkie stronnictwa, reprezentowane między młodzieżą polską lat 80-ch i 90-ch w Zurychu, zwalczające się zresztą między sobą z całą namiętnością. Narutowicz był już wtedy, za swoich studenckich czasów i w oczach młodzieży, tak skorej do krytyki i tak porywczej w sądach, człowiekiem nietykalnym i nieposzlakowanym pod każdym względem. Nie poważył się nikt podać w wątpliwość jego prawości i surowej cnoty, nie poważył się nikt posądzić go o stronniczość lub choćby najmniejsze uchybienie zasadom etyki najszczytniejszej. Był wzorem wielkiego i czystego życia dla wszystkich, którzy go znali, zarówno w stosunkach prywatnych, jak w kwestjach zasadniczych.

Pamiętam, jak w dojrzałym już wieku podczas wojny surowo i bezwzględnie potępił Kadena, piszącego o romansujących studentach i studentkach, zarzucając mu, że pisze bezeceństwa, nie znając zgoła ducha i życia młodzieży. I co do swoich czasów miał słuszność niewątpliwie.

Utkwił mi w pamięci epizod z czasów studenckich Narutowicza, ilustrujący doskonale jego wielką sprawiedliwość i poszanowanie praw każdego człowieka. Na jakiemś zebraniu studenckiem jeden z mówców przemawiał tak nieudolnie, że znudzone i zniecierpliwione audytorjum burzliwie domagało się, aby mu odebrano głos. Jeden Narutowicz oparł się temu, stanąwszy w obronie wolności słowa, choć sam, odznaczając się ogromną bystrością umysłu, musiał bardziej od innych niecierpliwić się niedołęstwem przemawiającego. Olbrzymia postać Narutowicza stanęła jak skała przeciwko wzburzonemu zgromadzeniu i głos jego zaważył więcej, niż zdanie wszystkich obecnych — mówca dokończył swoich wywodów bez przeszkód.

Tą samą czystością charakteru przy nadzwyczajnych zdolnościach zdobył sobie prof. Narutowicz uznanie i szacunek w Szwajcarji, która udzieliła mu swego obywatelstwa, mimo, że był jednym z emigrujących z Rosji studentów, cieszących się smutną acz niestety ciężko zasłużoną sławą zagranicą. — Nie moją rzeczą fachowa ocena prac prof. Narutowicza, dokonanych przez niego w czasie, gdy jako prywatny inżynier pracował w Szwajcarji. O wartości ich świadczy aż nadto dobitnie fakt powołania go na profesora politechniki w Zurychu, jego, cudzoziemca, „z Rosji", o nazwisku tak wyraźnie polskiem i to przez republikę tak światłą, stojącą na szczycie kultury, przez naród, który tak umie cenić swą godność i tak rzadko zaszczyca kogokolwiek swojem uznaniem. — A powołano go na katedrę uczelni, która szczyciła się takiemi gwiazdami jak Clausius, Gottfried Semper, Alfred Stern, Albert Heim i tylu innych. Prof. Narutowicz wezwania nie przyjął. Kochał całem sercem swoją pracę — oddany jej był całkowicie i dokonał tu rzeczy najdoskonalszych, nie chciał porzucać zajęć nawet dla katedry w Zurychu. Odmówił i powtórnej prośbie o objęcie profesury. Wzywając go po raz trzeci,

Ś. p. Gabrjel Narutowicz jako profesor w Zurychu.

rząd szwajcarski zaapelował do jego uczuć obywatelskich, prosząc, aby nie odmawiał swych usług krajowi, w którym pracował tak długo i którego obywatelstwo otrzymał. Nie pomylono się co do jego poczucia obowiązku: prof. Narutowicz przyjął ofiarowaną mu katedrę dla budowli ziemnych i wodnych na wydziale inżynierji politechniki w Zurychu. Imię jego było głośne w Europie. W swoim zakresie był autorytetem, jakiemu nie było równego; z całego świata zjeżdżała młodzież do Zurychu na naukę do niego — z całego świata nadchodziły prośby o objęcie kierownictwa prac inżynierskich. Wzywano go do wszystkich krajów, pracował w Hiszpanji, we Włoszech, w Finlandji, w Austrji, ceniony i szanowany wszędzie nietylko jako niezrównana siła fachowa, ale także jako człowiek. Kiedy szło o regulację Renu na granicy niemiecko-szwajcarskiej, rząd szwajcarski zaszczycił Narutowicza nadaniem mu kierownictwa prac podjętych w tym celu. Ale prace te i sława i rozgłos nie odwróciły uwagi prof. Narutowicza od kraju. Kwestja dróg wodnych i regulacji rzek w Galicji zajmowała go żywo. Nie czekał na oficjalne wezwanie ze strony władz krajowych — nie chciał za pracę dla swego kraju żadnego wynagrodzenia — tu, gdzie najrzadziej można spotkać się z dowodem prawdziwego patrjotyzmu, prof. Narutowicz z właściwą mu szlachetnością pracę swoją i czas poświęcił najzupełniej bezinteresownie. To, co dla innych było walnym środkiem krescytywy, dla innych środkiem lichych zabiegów o względy stronnictw czy wyborców, sposobnością do wygłaszania pustych patrjotycznych frazesów i do nędznych machinacji, dla prof. Narutowicza było tylko obowiązkiem obywatelskim, który spełnił bez rozgłosu, bez samochwalstwa i bez korzyści dla siebie. W automobilu zjeździł całą Galicję, dotarł wszędzie, poinformował się o wszystkiem, na miejscu zbadał warunki, sam przeprowadził wszystkie obliczenia z ogromnym nakładem pracy — nie prosząc nikogo o pomoc, nie mówiąc o tem ani słowa. Pertraktował osobiście z bankami szwajcarskimi o sfinansowanie całego planu kosztem 30 miljonów franków — nie oglądał się wtedy ani na Sejm galicyjski, ani na władze autonomiczne, ani na Wiedeń — nie czekał go za to ani mandat, ani order i tytuł. Kiedy dla słabości finansów galicyjskich banki szwajcarskie pożyczki odmówiły, zamierzał wraz z paru znajomymi zwrócić się o pomoc do zamożnych sfer polskich.

Wojna światowa udaremniła na razie te plany, które przy żelaznej energji prof. Narutowicza mogły być łatwo przeprowadzone.

Z chwilą wybuchu wojny prof. Narutowicz otwarcie i z całym

zapałem oświadczył się za powstającymi Legjonami i za walką orężną przeciw Rosji, podobnie jak przeważająca większość patrjotycznie usposobionego społeczeństwa polskiego. Upadek i klęska Niemiec i Austrji bardziej jeszcze może, niż smutne doświadczenia okupacyjne sprawiły, że obecnie zwykło się wstydliwie odżegnywać od orjentacji legjonowej, która jednak wtedy w r. 1914 była jedyną możliwą orjentacją polską i która bądź co bądź doprowadziła do proklamacji Królestwa Polskiego, mniejsza o to, czy szczerej, ale w każdym razie wypowiadającej po raz pierwszy w polityce międzynarodowej słowo: „Polska". Prof. Narutowicz zbyt czystym i odważnym był człowiekiem, aby wypierać się tego, co kiedyś uznał i w przemówieniu ostatniem do Marszałka Piłsudskiego raz jeszcze wyraźnie i otwarcie z całą śmiałością zaznaczył swoje uwielbienie dla twórcy Legjonów.

Ale przekonania prof. Narutowicza były zawsze tylko szczere i głęboko patrjotyczne, nie skaziła ich nigdy partyjna stronniczość i zaślepienie. Był dobrym Polakiem i miłość swojego kraju i narodu była mu jedynym programem politycznym, tak, jak miłość prawdy, sprawiedliwości i uczciwości była mu wytyczną w życiu prywatnem i publicznem. Ten wielki patrjotyzm, ten duch obywatelski skłonił go też do porzucenia katedry w Zurychu i świetnego stanowiska inżyniera, które zjednało mu sławę wszechświatową, aby wszystkie swe siły poświęcić pracy dla kraju. Powołany przez Wł. Grabskiego na stanowisko Ministra robót publicznych, w gabinecie politycznie mu obcym, spełniał zadanie swe tak samo sumiennie, jak niegdyś na katedrze politechniki i w pracy zawodowej. Nie zmienił się w niczem aż do ostatniej chwili. Twardy i surowy człowiek, pogardzający każdem kłamstwem i tchórzostwem, strzegący godności swojej niezachwianie i przeto mało przystępny, zjednał sobie wszelako, gdziekolwiek zetknął się z ludźmi, nietylko szacunek, ale i głęboką życzliwość.

Zachowują go po dziś dzień we wdzięcznej pamięci Styryjczycy od czasu, gdy tam przeprowadzał znaczne prace inżynierskie; znali go i wspominali serdecznie Włosi i Niemcy, Anglicy i Szwajcarzy — ktokolwiek go poznał, nie zapomniał go nigdy. Zdobywał sobie ludzi nie gładkością i układnością — był raczej zamknięty w sobie i cechowało go pewne zacięcie żołnierskie, albo raczej charakter pracownika, rozumiejącego obowiązek i uczciwość pracy. Nienawidził fałszu i nieuczciwości tak samo w pracy, jak w polityce.

Niedawno jeszcze, będąc już Ministrem robót publicznych, niechętnie wyraził się o jednym z posłów lewicy, dlatego, że między jednym

okrzykiem protestu a drugim prowadził bardzo intimną rozmowę ze swoim kolegą. Nieszczerości takiego postępowania nie przebaczyłby prof. Narutowicz nigdy. Obcą była mu zawsze jakakolwiek nienawiść partyjna, oddawał sprawiedliwość każdemu, nie wyrzekając się przytem nigdy swoich własnych przekonań. Łudzili się też bardzo ci, którzy spodziewali się od niego niezasłużonych względów, lub faworyzowania jakiegokolwiek stronnictwa, narodu, czy klasy, a tylko bezgraniczna ignorancja lub bezwstydne oszczerstwo mogły go o to pomawiać. Tak jak niegdyś, jako młody inżynier w St. Gallen zrzucił ze schodów człowieka, który chciał go przekupić, tak i na stanowisku polityka nie dopuściłby nigdy najmniejszej nieuczciwości.

Ministerjum jego odbijało korzystnie pod względem sprawiedliwości i nieliczności personelu, jak i porządku od większości innych. Był to człowiek żelaznej woli, niespożytej energji, siłacz fizyczny i duchowy, pracownik niestrudzony.

Przeszedł przez życie bez plamy i skazy — na pamięć jego nie padnie ani cień zarzutu, w najdrobniejszych jak i w największych rzeczach cechowała go absolutna prawość i czystość — bezgraniczna odwaga i sprawiedliwość. I tak jak dom jego w Zurychu nie był pominięty przez nikogo z wybitnych i szanownych ludzi, tak też tylko nieliczni mogli się poszczycić jego znajomością, ale było to wyróżnienie, które umiano ocenić. Kogo on uznał godnym swojej znajomości i przyjaźni, za tego można było rękę w ogień włożyć — ubiegało się też o to wielu, ale tak, jak dla każdego studenta i pracownika, który pomocy jego potrzebował, znalazł czas i cierpliwość, tak surowy i wymagający był w wyborze znajomości. A jednak nie był to suchy i bezduszny autorytet, niedostępny żadnym wzruszeniom i uczuciom. Był idealnym mężem i ojcem, pracującym wyłącznie dla dzieci; mawiał nieraz, że od czasu, gdy przyszły na świat, niczego już nie uważał nigdy za swoją własność, tylko wszystko im oddawał. Całem sercem kochał muzykę — bywał prawie na wszystkich koncertach, które się za jego bytności w Zurychu odbywały — nie można też było mu zrobić większej przyjemności, jak zapraszając go na wieczór muzyczny, lub jeżeli kto u niego grywał. Do tej jednej sztuki się zapalał i rozumiał się też na niej dobrze.

Będąc nazbyt łagodnym i wyrozumiałym, nie byłby jednak ani w polityce, ani w stosunkach prywatnych ścierpiał niesprawiedliwości lub czyjejkolwiek krzywdy. Dla tych, którym patrjotyzm jest równoznaczny z nienawiścią i prześladowaniem innych, stanowisko

Narutowicza mogło być „niepatrjotyczne“, — dla tych, którzy pytali o miłość i wierność dla własnego narodu, Narutowicz był patrjotą w najwyższem tego słowa znaczeniu.

Nie wyróżniając nikogo ponad zasługi, nie byłby prof. Narutowicz nigdy pozwolił na jakiekolwiek prześladowanie lub krzywdzenie jakiejkolwiek grupy politycznej czy narodowej, nie dałby się nigdy powodować jakimikolwiek wpływami. Obawiać się go mogli tylko ludzie nieczystych rąk i krzywych dróg, i ci słusznie, bo tak, jak nie dopuściłby niczyjej krzywdy, tak też nie darowałby żadnej podłości i uchybienia obowiązkom obywatelskim czy osobistym.

I to właśnie, co zdobyło mu szacunek i cześć całej Europy, stało się przyczyną jego zguby. Zgubiło go nie to, że był stronniczy — bo nigdy prof. Narutowicz do żadnej partji nie należał, tylko to, że był bezstronny dla wszystkich i, dzięki swoim liberalnym, europejskim przekonaniom, pragnął tej samej sprawiedliwości dla wszystkich, że znał tylko ludzi i cenił tylko ludzkość, nie zniżając się do partyjnych czy narodowych nienawiści. Zgubiło go to, co było jego największą chwałą: że był człowiekiem, a nigdy członkiem jakiegokolwiek stronnictwa, że był patrjotą, ale nie nacjonalistą, człowiekiem postępu, ale nie doktrynerem, że, służąc całemu krajowi, był zbyt czystym i dumnym, aby naginać swój sąd do względów partyjnych lub osobistych, że przyjął obowiązki obywatelskie w imieniu Prawa i Narodu, nie w imieniu partji.

Nie było w stanie pojąć tego zbrodnicze zaślepienie, — nie rozumiano, że prof. Narutowicz, niebędąc zwolennikiem pewnych partji, nie byłby nigdy splamił się niesprawiedliwością wobec nich, że dla wyborców swoich byłby on tak samo surowy, jak dla przeciwników względny, w miarę jedynie ich zasług wobec państwa i społeczeństwa.

Tragizm życia prof. Narutowicza i jego wielka wina leżała w tem, że on znał tylko jedną prawdę, — a tego pojąć nie mogły marne dusze współczesne, dla których istnieją zawsze bodaj dwie prawdy — jedna „korzystna“, druga „nie na czasie“. Dlatego jego wielką i bezstronną sprawiedliwość znieważano i plugawiono posądzeniami, że nie uznaje tej lub innej pół-prawdy w celu poparcia drugiej. Posądzenie to dosięgnąć go nie mogło — ale zrodziło właśnie ów nikczemny czyn, który mógłby być skierowany tylko przeciwko człowiekowi partji, a zwrócił się przeciw człowiekowi, co nie znał stronnictw i kochał tylko Ojczyznę.

Poległ wielki bojownik Sprawiedliwości, wielki i wierny miłośnik jednej i nietykalnej Prawdy.

Stanął jako wyznawca idei przeciwko wyznawcom partyjnych doktryn wszelkich stronnictw, nie rozumiano go. Znieprawieni partyjną stronniczością, nie byliśmy godni człowieka, który Ideę stawiał ponad wszystko, który nieskazitelność swego charakteru i wierność wiecznym ideałom cenił wyżej, niż przesądy stronnicze i swojej czystej, bohaterskiej duszy nie sprzedał za półślepe dogmaty żadnej partji. Z głęboką pogardą dla partyjnych pochwał i partyjnych potwarzy przeszedł ten człowiek między nami — i minął nas, wpatrzony w obraz Ojczyzny, która kiedyś będzie, w światło Prawdy, które kiedyś uczci świat cały, świat inny, czystszy, doskonalszy.

Dr. Jerzy Moraczewski.

3. O GABRJELU NARUTOWICZU *).

DODAJĘ kilka słów do artykułu syna mego,**) dlatego, że są to jakby detale fotografji Narutowicza z czasów Jego młodości i życia codziennego.

Wspomnienia te nie są wspomnieniami zdarzeń, których w młodych latach było nie tak wiele, jak dzisiaj, — ale wspomnieniami wrażeń człowieka, serdecznie oddanego pamięci Narutowicza.

W długiem mojem życiu czytałam dużo nekrologów ludzi, których znałam tylko z literatury, jako wielkich w swoim fachu ludzi nauki, — ale najbardziej wzruszały mnie zawsze małe, nieraz codzienne wzmianki o takim człowieku: — jak się cieszył, — za co się gniewał, — czemu się dziwił, — i zdaje mi się, że takie właśnie wspomnienia nie dają umrzeć człowiekowi. Wielki duch i wielka wiedza nie umrą, — one, jako rezultat pracy człowieka, do całej ludzkości należą, — ale żal, że obraz Jego samego umrze, bo bywa piękny i szkoda go.

Czy potrafię dobrze opisać Narutowicza, — nie wiem, ale wiem tylko, że nie chcę, żeby pamięć Jego umarła.

Poznałam Go jeszcze jako studenta w roku 1887 w Zurychu,— to jest raczej wiedziałam, kim jest On, bo mi to inni powiedzieli. Należałam wówczas jednak do innego towarzystwa stndenckiego i nie zaznajomiłam się z Nim. Mówili mi o Nim, ze jest bardzo zdolnym matematykiem i odnosili się do Niego z wielkim respektem, uważając go zawsze za starszego, niż był rzeczywiście.

Spotykałam Go często na Plattenstrasse. W lecie chodził w białej jedwabnej bluzie i kapeluszu „panama", z nieodłącznemi skryptami pod pachą, — zawsze spokojny, pogodny i mądry. Nigdy też nie widziałam Go rozgniewanego.

Dopiero w drugim semestrze mojego pobytu w Zurychu poznałam Go osobiście, grając do tańca na jakimś studenckim wieczorku. Towarzystwo Jego okazało się bardzo miłem, dzięki wielkiej prosto-

---

*) Autorka niniejszego, pani Zofja Moraczewska, była koleżanką Narutowicza na Politechnice w Zurychu.

**) To jest D-ra Jerzego Moraczewskiego, autora poprzedniego artykułu.

cie Jego obejścia, oraz nieopuszczającej Go nigdy pogodzie ducha. Lubił On przytem towarzystwo kobiet i zazwyczaj towarzyszył studentkom na spacerach i wycieczkach, a często i do teatru. Nie można sobie wyobrazić lepszego dla kobiety kolegi i przyjaciela od Narutowicza. Ludzie i dzisiaj jeszcze nie rozumieją przeważnie, że dobre koleżeństwo kobiety i mężczyzny, — to wielka nieraz zażyłość bez cienia poufałości.

Podczas mego drugiego pobytu w Zurychu, Narutowicz opowiadał mi ze śmiechem, jak kiedyś, kiedy grano „Barkany", on swoje trzy stałe towarzyszki zabrał na przedstawienie, — i... „zapowiedziałem im", — mówił, — „żeby nie płakały, bo już nigdy z niemi nie pójdę, — no i wszystkie trzy się popłakały..." — „A pan chodził z niemi dalej do teatru?" — zapytałam. — „A chodziłem"... — brzmiała odpowiedź.

Do stałych Jego towarzyszek nie należałam. Przychodził do mnie tylko dość często na granie. Lubiłam grać w Jego obecności, bo umiał słuchać a w czasie pauz bardzo miło rozmawiał. Pomimo wrodzonej powagi, miał i pewną dozę humoru i wesołości, którą zachował do końca życia, co czyniło Go w towarzystwie nadzwyczajnie miłym człowiekiem.

Narutowicz lubił muzykę nie tak, jak ją się przeciętnie lubi. Miał świetny słuch i dużo osobistego zrozumienia i odczucia muzyki. Beethowena znał i lubił bardzo, bardzo też lubił Chopina, szczególniej niektóre jego rzeczy: As-dur preludjum, balladę G-mol i mazurki. „Tej jednej rzeczy żałuję, że się grać nie nauczyłem..." — powiedział mi kiedyś.

Gdy się czasem rozbawił, zaczynał śpiewać, pomimo podeszłego wieku. Śpiewał starym, nienawykłym do śpiewu głosem, — ale że nigdy nie fałszował i gust miał dobry, wybierając zawsze pieśni odpowiednie i ładne, — śpiewając, robił wrażenie starego lirnika.

Po wielu latach niewidzenia, w 1911 roku spotkałam Go znowu w Zurychu, już wtedy żonatego i zapracowanego nad siły w swym zawodzie. Odnowiliśmy znajomość. Od tego czasu z panią Narutowiczową widywałam się często a czasem i Narutowicz przychodził do mnie z wizytą, albo ja do nich z dziećmi na przyjęcie. Byłam już wtedy starą kobietą i widziałam, że młodzież, która jeszcze za młodych moich czasów otaczała Narutowicza czcią i szacunkiem, nie zawiodła się w swych co do Niego nadziejach: stał przedemną człowiek wielkiego rozumu, niewyczerpanej energji i ogromnej siły

charakteru. To też taki, jaki był, budził we mnie zawsze uczucie wielkiego spokoju i zaufania. Wiedziałam, że tam, gdzie się zjawi, nic niegodnego stać się nie może. Narutowicz bowiem nie znosił brzydoty moralnej, a miał tyle energji, że we wszystkiem dawał sobie radę.

Biorąc czynny udział w życiu kolonji polskiej w Zurychu, spokojnie i dobrodusznie kwalifikował niejedno groźne zamieszanie, które w niej czasem powstawało. „Pies szczeka, — szlachcic jedzie", — mówił w takich wypadkach, nie zwracając na nie większej uwagi.

Umiał żyć, — a umiejętność to wielka i rzadka. Ten człowiek, tak strasznie zapracowany, znalazł np. chwilę czasu i dobrej woli, żeby zredagować jakiejś studentce telegram do Sienkiewicza z racji jego jubileuszu, — ale nie dał się nigdy, jak mówił, „zagadać na śmierć" i nienawidził marudzenia, które, niestety, jest właściwością naszego charakteru narodowego.

Narutowicz, gdziekolwiek był, umiał zawsze zbudzić dla siebie szacunek i respekt. Bardzo go też cenili Szwajcarzy, a staruszek prof. Heim, niegdyś nauczyciel Jego, pisał o śmierci Narutowicza, jako o wielkim nieszczęściu swych starych dni.

Narutowicza spotykały ciężkie nieszczęścia, ale nie był on nigdy „człowiekiem nieszczęśliwym" w codziennem tego słowa znaczeniu. Czy przyczyną tego był niezwykły hart duszy, czy też nadzwyczajna dyskrecja uczuciowa, — nie wiem. Przez czas mojej długiej z nim znajomości Narutowicz dwa razy powiedział tylko, że Go nieszczęście spotkało, — powiedział, machnął ręką, — zamilkł na chwil kilka, — a potem znowu rozmawiał i żył, jak zwykle.

Żył odważnie i pięknie, i był dla wielu ludzi wiarą, że jeszcze, mimo panoszącego się w świecie zła, jest jeszcze Dobro i Piękno moralne. Za tę wiarę jesteśmy Mu wdzięczni, my, cośmy Go znali.

Zofja Moraczewska.

Lwów, w Lipcu 1923 roku.

4. ZE WSPOMNIEŃ OSOBISTYCH

BYŁ jeszcze niedawno pośród nas. Silny, energiczny, pełen myśli i zapału! Człowiek mocny, niezdolny się cofać. Może najpracowitszy i najdzielniejszy ze wszystkich ludzi, jakich znałam. Przyniósł Polsce swój gorący patrjotyzm, swoją wiedzę, chęć służenia państwowości polskiej, rozległe stosunki w całej Europie i swoją pracę, nadmierną, nieustanną, wytrwałą. I za to wszystko spotkał go w ukochanej Ojczyźnie grad kalumnij, intryg, prześladowań i wreszcie kula w plecy.

Ta była prawdopodobnie najmniej dla niego bolesna. Zmarł w jednej chwili, nie zrozumiawszy nawet, co się z nim dzieje, gdyż na ustach jego pozostał jeszcze uśmiech życzliwy. Była to śmierć, o jaką modlą się rycerze na polu walki. Bo też był to rycerz i wiedział, że idzie na śmierć! Ale opuścić posterunku nie mógł. Szedł „jak kamień przez Boga rzucony na szaniec". A za nim gnała nienawistna ciemnota i zawiść...

Mój stary rówieśnik, kolega i przyjaciel! Poznałam go, kiedy miał lat 21 i od tego czasu przez całe długie życie trwała nasza przyjaźń.

Od lat młodych, żyjąc w otoczeniu młodzieży spiskującej i przyjaźniąc się nawet z niektórymi spiskowcami, Gabrjel Narutowicz nie cierpiał spisków. Wszelkie skrytobójstwa były mu wstrętne. Był przeciwnikiem zamachów, nawet na carat, chociaż nienawidził go z głębi duszy. Marzył o walce otwartej z orężem w ręku. „Gdyby było powstanie, — tobym poszedł" — powiadał często. W tym też celu wstąpił na wydział nauk wojskowych w politechnice zurychskiej i studjował wojskowość współcześnie z inżynierją. Uwielbiał Napoleona. Było to nawet często przedmiotem sporów z gronem przyjaciół, którzy w Napoleonie widzieli raczej wielkiego zbrodniarza, niż bohatera. On zachował kult dla Napoleona do końca życia i portret jego miał w gabinecie.

Należy dodać, że w owych latach projekt walki otwartej z orężem w ręku uważany był za zupełnie niemożliwy, niemal dziecinny. W kole, zbliżonem do Narutowicza, żartowano sobie z niego z powodu studjów wojennych, nazywając go przyszłym Kościuszką. Z właściwym sobie dobrodusznym uśmiechem, i „uporem litewskim", odpo-

wiadał: „Zobaczymy, kto będzie miał rację. Jeszcze mi podziękujecie, bo będę potrzebny".

W tym czasie, kiedy go poznałam, Narutowicz był nieśmiałym, milczącym młodzieńcem, o nieco sennym wyrazie twarzy. Wśród rospolitykowanej młodzieży nigdy nie dyskutował, głosu publicznie nie zabierał i wogóle do jej przewodników duchowych nie należał, chociaż ogólnie był lubiany i uważany za rozumnego i wyjątkowo porządnego człowieka. Wyczuwano w nim poważne podłoże charakteru. Zapewne wskutek tego, iż nie przebywał nigdy szkół średnich rosyjskich, nie miał w swojej psychice nic z tej neurastenji, tego niepokoju i miotania się uczuciowego, ani egzaltacji, właściwej wielu z młodzieży polskiej. Zresztą na to wytworzenie zasadniczej harmonji duchowej wpłynęła także, być może, otaczajaca go przyroda szwajcarska.

W dziewiątym dziesiątku lat ubiegłego stulecia Zurich był zupełnie innem miastem, niż obecnie. Było to szczęśliwe połączenie miasta i wsi. Zamiast wielkich wspaniałych gmachów dzisiejszych, ulice były pokryte skromnymi szaletami szwajcarskimi, tonącymi w ślicznych ogródkach. Las Zurichbergu spuszczał się tak nisko do miasta, że w pięć minut po wyjściu z uniwersytetu można było znaleźć się w głębi leśnej. To też młodzież polska, nawykła bardziej niż jakabądź inna do obcowania z przyrodą, każdą wolną chwilę spędzała w lesie. Sosny, świerki i buki, cudowne polany leśne, widoki otwierające się na błękitny Seutis lub olbrzymie pasmo Alp za Zurychskiem jeziorem, dalekimi migotami fali jezior Zurychskiego i Greifensu—robiły pobyt w Zurychu zachwycającym. W dnie upalne, wieczorami jeżdżono łódkami po jeziorze, od czasu do czasu organizowały się bliższe lub dalsze wycieczki. To ciągłe, długie przebywanie w cudnej przyrodzie, stwarzało jakieś oczarowanie, jakąś atmosferę promienistą, która spowijała młode dusze. Narutowicz bardziej jeszcze, niż inni, to odczuwał. Znał Szwajcarję, jak nikt z kolonji polskiej. Przeszedł ją niemal całą piechotą, brał udział w trudnych wycieczkach górskich. A że wszystko, co poznawał, układało się u niego w jakąś poważną całość i nabierało cech pozytywnych, upodobał sobie bardzo geologję. Odbył więc cały szereg geologicznych wycieczek z ulubionym swym profesorem Heimem, czytywał jego prace i chętnie o jego poglądach opowiadał.

W latach studenckich, oprócz geologji, ulubionym przedmiotem Narutowicza była matematyka. Jak w geologji Heim, tak w matematyce jaśniał sławą w politechnice zurychskiej profesor Fiedler. Tylko

o ile pierwszy był kochany, o tyle drugi nie cieszył się sympatją słuchaczów, z którymi ciągłe miewał zatargi. Narutowicz jednak, który już przed Zurychem spędził rok czasu na matematyce w Petersburgu, czy to dzięki lepszemu przygotowaniu, czy też wskutek wrodzonej zdolności, dawał sobie radę z trudnościami jego wykładu i nietylko nie czuł niechęci do Fiedlera, ale zawsze wyrażał się o nim z uwielbieniem.

Nie mogę tego twierdzić napewno, ale nie zdaje mi się, aby w czasie studjów na wydziale dróg i komunikacyj przejawiały się odrazu wyjątkowe inżynierskie zdolności Narutowicza. Był on powszechnie uważany za dobrego studenta, zdolności twórcze jednak rozwinęły się widocznie później. Nie należał do typu romantycznych natur, które podstawową myśl swego życia wyśpiewują odrazu, poświęcając resztę czasu już tylko jej wykończeniu i rozwinięciu. Jego inteligencja rosła stopniowo, a ciągle—i obejmowała coraz szersze horyzonty. Nie wiem, czy udałoby się znaleźć taki okres jego życia, w którymby nie było widać przyrostu jego duchowej energji. Przynajmniej, co do mnie, to za każdorazowem widzeniem się z nim, co wydarzało się po wyjściu z uniwersytetu co lat kilka, bywałam zawsze uderzona potężnieniem jego intelektu.

Pierwsze młodzieńcze wrażenia człowieka mają prawdopodobnie największe znaczenie dla skrystalizowania się jego ideologji. Dlatego też nie chcę tu ominąć przyjaciół G. Narutowicza i wpływów, jakie na niego mieli. Już w Libawie w szkołach średnich, przyjaźnił się z Tadeuszem Rechniewskim, którego wybitna inteligencja, demokratyzm i patrjotyzm nie mogły nie wywierać wpływu na młodszego od niego o lat kilka Narutowicza. Tragiczne losy Rechniewskiego, zesłanego w młodym wieku do robót ciężkich na Syberji, głęboko były odczute przez Narutowicza, który jeszcze w trzydzieści lat potem przechowywał fotografję Rechniewskiego w kajdanach. W Zurychu przyłączył się też odrazu do grona młodzieży radykalnej.

Wśród niej było kilka wybitnych jednostek, które zaważyły na losach rozwoju sprawy robotniczej w Polsce. Należał do nich przedewszystkiem Aleksander Dębski, najstarszy „wieczny student", były „proletarjatczyk", na głowę którego rząd rosyjski nałożył cenę. W owym czasie stał on w centrum organizacji „Walki klas". Człowiek ten, z natury swej butny i awanturniczy szlachcic, przedzierzgnięty w spiskowca przez jakąś pomyłkę losów, był najjaskrawszą postacią rewolucyjną w kółku, do którego należał Narutowicz. Ciągle

spiskował, coś organizował, znosił się z Paryżem i — rzec można — grał ciągle wśród młodzieży pobudkę rewolucyjną. Takiego fachowego rewolucjonisty, nigdy już później w życiu nie widziałam. Człowiek ten przeżył wiele przejść strasznych, żył w biedzie, prawie w nędzy. Mimo to, humoru nie brakło mu nigdy. Do Narutowicza odnosił się z wielkiem zanfaniem, ceniąc go za rozum i charakter, nie za działalność partyjną, bo czynnego udziału w organizacji „Walki klas" Narutowicz nie brał. Pomimo to znajomość z Dębskim zaważyła na jego życiu, — o czem później.

Drugim przyjacielem Narutowicza, z którym łączył go jeszcze serdeczniejszy stosunek, był Feliks Daszyński. Młody ten człowiek odznaczał się zdolnościami i ambicją. Będąc ciężko chory na płuca, palił się jakimś ogniem wewnętrznym i w ogniu tym spłonął. Był on zabsorbowany w wysokim stopniu polityką, przemawiał na studenckich wiecach, pisywał. W swoim czasie był już nawet dość znany. Jego „Szopka" wywołała rozłam wśród młodzieży polskiej, gdyż napisana była nadzwyczaj złośliwie i przeniknięta duchem partyjnym. Był to niezaprzeczenie bardzo zdolny pisarz, i gdyby żył dłużej, stałby się może jednym z najwybitniejszych publicystów polskich. Na polityka jednak posiadał zbyt mało zrównoważony charakter i nie zdaje mi się, żeby mógł kiedyś odegrać tę rolę, jaka przypadła w udziale bratu jego, Ignacemu. Zresztą chciał zbyt wiele i odrazu. Marzyły mu się także i laury naukowe i sława literacka. Nie było rzeczy, którejby nie pragnął. Po paru latach pobytu w Zurychu, przeniósł się do Paryża i wkrótce zmarł.

Do Zurychu zaś zjechał jego brat młodszy, Ignacy, relegowany wskutek jakiegoś zajścia z policją z Krakowa. W przyjaźni z Narutowiczem zastąpił on wkrótce Feliksa. Już wtedy, w młodym chłopcu zapowiadał się człowiek zupełnie inny, niż Feliks, bez jego egzaltacji i bajronizmu, ale urodzony trybun, organizator, głęboki i zręczny taktyk, działacz, całkowicie sprawie robotniczej oddany. Z młodzieżą polską, z którą się Feliks kłócił, potrafił zbliżyć się odrazu i wziąść ją pod swój wpływ. Z Narutowiczem był w dobrych, koleżeńskich stosunkach. Do tegoż samego kółka studenckiego należała także Zofja Poznańska, późniejsza żona Feliksa Daszyńskiego, dziś znana ekonomistka polska Daszyńska-Golińska, a także Hanna Billewiczówna — jeszcze z Litwy znajoma Narutowicza, a późniejsza jego bratowa. Mieszkanie tej ostatniej było miejscem zbornem dla ciaśniejszego grona kresowców, którzy znajdowali tam atmosferę rodzinną.

Wymienione powyżej osoby, jakoteż i inne, do ich koła wchodzące, były przeniknięte ideałami demokratycznymi ze znaczną domieszką socjalizmu. Błędem byłoby mniemać, że brakło tam poczucia narodowego. Stosownie do różnych typów indywidualnych i mniej lub więcej silnego „temperamentu rewolucyjnego“ u różnych osób, ten lub inny czynnik ideologiczny brał górę. Wogóle jednak można powiedzieć, że był to kierunek najbliższy do Mochnackiego, którego poglądy były tam też — istotnie uwielbiane. Jakoteż z tego ideowego podłoża wytworzyła się z czasem P. P. S. Już wtedy czuć było, że program „Walki klas" nie wystarcza, i faktyczna dyktatura Mendelsohna, który organizacją tą kierował, nie zadawalnia. Jednakże Mendelsohn miał jeszcze gorących zwolenników, którzy umieli podtrzymywać jego powagę i skłaniać przeciwników do ustępstw.

Narutowicz w gronie tem należał do politycznie najumiarkowańszych. Już powyżej mówiłam o jego niechęci do spisków. Poważny umysł nie pozwalał mu też wdawać się w publicystykę. Zainteresowanie się kwestjami politycznemi, ustępowało u niego zainteresowaniu się nauką. Zresztą w owym czasie był to skromny młodzieniec, najmniej zarozumiały z pośród całej tej ambitnej młodzieży. Pojmował, że trzeba się uczyć. Poza wpływami koła rodaków odczuwał wielkie tchnienie życia naukowego Zachodu. Być może, że działał tu na niego, jak zresztą i na wielu innych, wpływ fizjonomji moralnej tych kilku genjalnych profesorów, których wyższe uczelnie zurychskie zawsze starały się posiadać w swoich murach. Być może, że był to skutek ogólnej atmosfery duchowej, przesiąkłej niezmiernem uwielbieniem dla nauki, jaka panowała w drugiej połowie ubiegłego stulecia. Dość, że dzielił, z dość znaczną zresztą grupą wybitniejszych studentów, bezgraniczną wiarę w naukę i gorącą cześć dla niej.

Zdawałoby się, że, prowadząc odrazu studja na dwóch wydziałach politechniki i uprawiając nadto różne rodzaje sportu, Gabrjel Narutowicz powinienby rozporządzać dużym zapasem zdrowia. Był to jednak człowiek poważnie chory. Choroba jego wynikła z wypadku. Jeszcze będąc uczniem gimnazjum w Libawie, wyjeżdżał często z kolegami na morze w żaglowcu, którym sam kierował. Raz w zimny dzień jesienny, żaglowiec od silnego wiatru przewrócił się i wszyscy wpadli do morza. Chociaż po dłuższych wysiłkach uratowali się, ale Narutowicz od tego czasu zasłabł na płuca. Następnie przebywanie w Petersburgu bardzo stan jego zdrowia pogorszyło, doszło do silnych krwotoków. W rezultacie dalszy pobyt w Petersburgu okazał się nie-

możliwy i zdecydowano wysłać go na ukończenie studjów do Szwajcarji. Choroba jednak nie ustępowała czas dłuższy; dopiero po pobycie w Davos, silna natura wzięła górę. Choroba ta, wraz z nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności, stała się przyczyną jego długoletniej emigracji. Wobec plotek i zarzutów, które mu z tego powodu w prasie robiono, nie od rzeczy będzie przypomnieć tę sprawę.

Już wspominałam o roli, jaką Aleksander Dębski odgrywał wśród młodzieży polskiej zagranicą. Wespół z rosyjskimi rowolucjonistami uplanował on jakiś zamach i przygotowywał go w wielkiej tajemnicy. I w tym celu udawał się na Zurychberg do lasu i próbował tam rzucania pocisków. Wydarzyło się, że niezręcznie upuszczona bomba wybuchła, urwała nogi rzucającemu ją studentowi Dembo, a Dębskiego poraniła w okropny sposób. Ociekając krwią, zdołał się on jednak spuścić z lasu do miasta i tam zwrócił się o ratunek dla towarzysza do pierwszego napotkanego na drodze studenta — Polaka. Ponieważ niezwłocznie potem zemdlał, odszukanie drugiego rannego stało się nadzwyczaj trudne. Zaalarmowano policję, sprawa nabrała rozgłosu, Dębskiego zabrano do kliniki i wzięto pod straż, a Dembę znaleziono dopiero po kilku godzinach, już w agonji.

Narutowicz nic podejrzewał nawet rozpoczęcia jakiejś akcji terorystycznej. Skoro jednak usłyszał nowinę, uznał za właściwe przyjść z pomocą Dębskiemu przez usunięcie kompromitującej go korespondencji z mieszkania. Udał się więc tam i istotnie zniszczył szereg ogromnie kompromitujących dokumentów. Mówił mi później, że, dzięki temu, wielu ludzi zawdzięcza mu wolność. Dla niego samego jednak skutki były fatalne. Policja szwajcarska zaaresztowała go, i chociaż wnet się ujawniło, że do zamachu nie należał, nic o nim nie wiedział i już po kilku dniach oswobodzono go z więzienia i zwolniono od wszelkiej odpowiedzialności, to jednak rząd carski inaczej spojrzał na tę sprawę. Kiedy Narutowicz prosił o prolongatę paszportu, papiery zatrzymano i kazano mu stawić się w poselstwie, celem odesłania go do Rosji. Wobec gruźlicy, na jaką cierpiał w stopniu bardzo silnym, więzienie śledcze w Rosji, przy najlepszym nawet wyniku śledztwa równało się dla Narutowicza wyrokowi śmierci. Musiał więc zdecydować się na pozostanie zagranicą.

Był to dla niego cios wielki. Bardziej niż kto inny, odczuwał zerwanie stosunku z ziemią ojczystą, więcej niż kto inny ją kochał. Najpiękniejszem miejscem na świecie był dla niego powiat Telszewski; najszczęśliwszym zakątkiem jego rodzinne Brewiki. O zmianie

stosunków politycznych w Rosji marzyć wtedy jeszcze nie można było. Rozpoczęły się więc lata beznadziejnej emigracji, o których całe życie wspominał z goryczą.

Emigracja jest dla wszystkich rzeczą ciężką, ale trzymanie się większych centrów emigracyjnych przynosi niejaką ulgę, stwarzając środowisko, choć trochę przypominające atmosferę rodzinną. Natomiast życie zupełnie zatracone wśród obcego świata jest rodzajem obumierania uczuciowego. To właśnie przypadło w udziale Narutowiczowi. Kończył on już politechnikę i zmuszony był oglądać się za zarobkiem. Ofiarowano mu zajęcie w prywatnem biurze inżynierskiem w St. Gallen. Musiał to przyjąć, gdyż, pomimo że miał kawał ziemi w ojczyźnie, musiał żyć z własnej pracy. Wyjechał więc do St. Gallen. Powoli wszyscy przyjaciele i koledzy też się rozjechali. Pozostał zupełnie sam w obcem środowisku. Złożyło się przy tem tak nieszczęśliwie, że pracował pod kierunkiem człowieka, który miał charakter twardy i przykry. Opowiadając o tych czasach, mówił: „Czułem, że zginę, jeżeli nie zawojuję sytuacji". To też wziął się do pracy, jak zawsze z największem natężeniem. Pracował i ciągle było źle, ciągle miał przykrości. „Twardą przeszedłem szkołę" — mawiał. Po dziesięciu latach stał się jednym z wybitniejszych inżynierów Europy.

Mam wrażenie, że Narutowicz, jako znakomity technik, nie był dostatecznie w szerokich kołach polskich oceniany. Nawet ci, którzy żałowali „pierwszego prezydenta kraju", nie wiedzieli, że Polska przez tę śmierć straciła jednego z najzdolniejszych synów. Zagranicą miał opinję gienjalnego. Przypisywano mu ogromną odwagę pomysłów. Kraje, gdzie się ceni myśl ludzką, gdzie się rozumie jej znaczenie, jako siły motorycznej w postępie społeczeństw, traktowały go ze specjalnem wyróżnieniem. Naturalnie, wszystko to przyszło stopniowo, w miarę, jak się talent jego wykazywał. Po kilkuletniej pracy na pierwszej posadzie przeszedł do biura Kürstejnera, który znany już był jako wybitny inżynier i prowadził wielkie roboty.

Tu już stanowisko Narutowicza znacznie się poprawiło. Z szefem był w dobrych stosunkach i przyjaźń ta zachowała się aż do śmierci, gdyż Kürstejner zmarł o kilka miesięcy wcześniej od niego. Z natury rzeczy jednak pierwsze prace Narutowicza, który zaczął się już wyrabiać na doskonałego znawcę swego fachu, szły w świat, jako projekty firmy i sławy autorowi nie przysparzały. Dopiero na wszechświatowej wystawie paryskiej w r. 1900, na której przyznano pracom

biura Kürstejnera medal złoty, dowiedziano się, kto jest ich twórcą i zwrócono na Narutowicza baczniejszą uwagę.

Od tego czasu sława jego prędko rosła. W sytuacji jego zaszły też zmiany na lepsze. Zdrowie wskutek stałego zamieszkiwania w wysoko położonem mieście St. Gallen poprawiło się znacznie. Przyjął on obywatelstwo szwajcarskie i zaczął zrastać się uczuciowo z przymusowo przybraną ojczyzną, którą szczerze pokochał i cenił. Założył własną rodzinę, ożeniwszy się z Ewą Krzyżanowską, najmłodszą moją siostrą, którą poznał na studjach w Zurychu. W ten sposób skończył się ciężki okres, w którym życie jego podobne było do oderwanej od gruntu rośliny. Wkrótce też Kürstejner zaofiarował mu wspólnictwo w biurze.

Narutowicz nie był już wtedy człowiekiem młodym, miał lat 37. W St. Gallen przebył lat 12 i cały ten czas spędził na robotach wodnych, szczególniej w opanowaniu i wykorzystaniu siły wodnej. Znał rzecz doskonale i, jak sam mówił, cieszyło go, iż „należał do twórców tego działu techniki". Był to też okres, który przeżył w sposób najbardziej oderwany od swego społeczeństwa i wogóle od wszelkich innych spraw życiowych, co wynikło z warunków życia. I później również samo życie wyniosło go na fali znowu w sferę spraw społecznych, ubocznie jedynie z jego fachem związanych.

Jako wspólnik Kürstejnera pracował Narutowicz czas niedługi, gdyż wezwany został na docenturę, a następnie na profesurę siły wodnej w politechnice zurychskiej. Pociągnęło to za sobą rozstanie się z St. Gallen, a następnie założenie własnego biura w Zurichu.

Już sam fakt zaofiarowania mu katedry w szkole związkowej, wskazuje jak dobrą miał opinję w sferach naukowych, — jest to bowiem zaszczyt niesłychanie rzadko przypadający cudzoziemcom, a zwłaszcza słowianom. Umiejętność łatwego wykładu i znajomość wielu obcych języków, obok wyrobienia w stosunkach z ludźmi, powodowały, że Narutowicz, jako profesor, był wśród młodzieży popularny. Wykładać jednak nie lubił. Uważał to za rodzaj niższej funkcji wobec twórczej pracy inżynierskiej. Na stanowisku swojem przebył od r. 1907 do 1919 r. Ponieważ był on zwolennikiem głębszego teoretycznego wykształcenia inżynierów, postarał się o przedłużenie kursu inżynierji z lat trzech na cztery. W tym też czasie często brał udział w różnych komisjach, i z urzędu swego spełniał rozmaite

funkcje państwowe, wzywany jako ekspert. Pod tym względem miał więc przygotowanie do późniejszej pracy w Polsce.

Biuro Narutowicza rozwijało się coraz lepiej. Wzywano go jako eksperta do Włoch, Hiszpanji, Portugalji, Niemiec, Finlandji, Austrji, tak że znaczną część roku spędzał w podróżach. Pracę swoją kochał nadzwyczajnie. „Inżynier, — powiadał, — doznaje tej przyjemności jaką ma Bóg". I rzeczywiście, dokonywał wielkich dzieł: tworzył jeziora, przerzucał siły na wielkie przestrzenie, przekształcał góry. Rząd szwajcarski przyjął jego plany do robót berneńskich (t. zw. „Berner Kraftwerke"). Piętnastokilometrowe jezioro, które tam utworzył, podziałało na fantazję ludności i stało się miejscem wycieczek zbiorowych. W specjalnem popularnem wydawnictwie, ogłoszonem z powodu tych robót, wzięli udział literaci i artyści szwajcarscy. Sława jego zaczęła przekraczać ciasne koła specjalistów. Miał plany jeszcze dalsze i większe. Chodziło o zużytkowanie siły wodnej z lodowców Glimsell. Projekty były już zupełnie gotowe. „Bezemnie nie odważą się na tę robotę", mówił ze smutkiem już jako minister polski. Miał to być największy zakład siły wodnej na świecie.

Ta świetna karjera nie była jednak pozbawiona cierni. Każda większa praca, jaką rozpoczynał, powodowała napaści na niego: „Gdy tylko wchodzą w grę miljony — opowiadał Narutowicz — sypią się zaraz fałszywe doniesienia, podejrzenia i oszczerstwa". Żadne zorganizowanie robót nie obchodziło się bez szeregu procesów. W końcu tak się do tego Narutowicz przyzwyczaił, że mu to zbytnio krwi nie psuło. Wszystkie sprawy wygrywał. W Szwajcarji znano go, jako dobrego organizatora. W kwestjach spornych miał za sobą poparcie rządu szwajcarskiego. „Łatwiej mi tam o miljony, niż w Polsce o tysiące", mawiał za czasów urzędowania w ministerstwie robót publicznych, kiedy mu obcinano niezbędne kredyty. Istotnie rząd szwajcarski miał do niego zupełne zaufanie. Został też wyznaczony na delegata Szwajcarji do międzynarodowej komisji regulacji Renu, której został przewodniczącym.

Wśród kolonji polskiej w Zurichu panowało przekonanie, że Narutowicz jest człowiekiem bardzo bogatym. Istotnie, przy pewnej chciwości i wobec osiągniętego stanowiska, mógł zrobić olbrzymią fortunę. Bynajmniej mu jednak o to nie chodziło. Ambicja jego nie skierowywała się nigdy w stronę zdobycia korzyści materjalnych. Za wszystkie roboty pobierał płace wedle taksy, obowiązującej inżynierów

w Szwajcarji — jak wiadomo niskiej. Był przytem hojny, pomagał zwracającym się do niego chętnie; pożyczek nie zwracano mu nigdy, a on się też o nie nie dopominał, mówiąc, że „trzeba być dobrodusznym z ludźmi". Przy przyjmowaniu robót nie kierował się nigdy myślą o zysku. Zbyt wiele i zbyt ciekawe rzeczy znajdował w życiu, aby upędzać się za groszem. Kiedy porzucił Szwajcarję dla Polski, ofiara majątkowa, jaką ponosił, była ogromna. Pensja ministra nie przewyższała połowy pensji jego gospodyni w Szwajcarji. Musiał zlikwidować biuro zurychskie, opuścić stanowisko przewodniczącego w komisji regulacji Renu, zaniedbać cały szereg interesów i t. d. Pomimo to porwał te wszystkie więzy bez najmniejszego wahania.

Zajmując wybitne stanowisko zagranicą, Narutowicz nie mógł być pominięty w wielkiej akcji, którą prowadzono na rzecz Polski. To też w czasie wojny dom jego był pełen działaczy politycznych. Niestety, jest to okres czasu, o którym mam najmniej szczegółowych wiadomości. Z powodu bowiem oddzielenia przez fronty walczących wojsk moje stosunki z Szwajcarją zupełnie były zerwane. Wiem jednak, że i wtedy działalność jego nie wiązała się wyłącznie partyjnością. Utrzymywał stosunki zarówno z Henrykiem Sienkiewiczem, jak z Sieroszewskim i Bronisławem Piłsudskim. Był bowiem tego przekonania, że „Polsce zawsze i wszędzie służyć trzeba". W polityce zagranicznej jednak miał zupełnie określone stanowisko aktywistyczne, co wypływało z kilku przyczyn. Przedewszystkiem, jako syn i brat powstańców, z których jeden rozchorował się śmiertelnie w więzieniu, a drugi spędził młodość na wygnaniu, miał on wszczepioną bezgraniczną nienawiść do Rosji i jej rządów od lat najmłodszych. Powtóre, znał pracowitość, rozum i naukę Niemiec i sądził, że Polska dużo się od nich nauczyć może. Po trzecie wreszcie — i to było jak sądzę, najważniejsze, żyjąc w Zurychu, uległ temu omamieniu opinji publicznej, — jak zresztą wiele osób w środkowej Europie, — że Niemcy ostatecznie w wojnie wszechświatowej zwyciężą. Wobec tego, podtrzymywanego wszelkimi środkami prasy niemieckiej przekonania, uważał za szczęśliwszą konjunkturę dla Polski, trzymanie z Niemcami, niż z ich przeciwnikami. Ani na chwilę jednak polityka jego nie przestawała być szczerze i wyłącznie narodową. Innego celu, niż „Polska Niepodległa" nigdy nie miał na myśli. Służąc tej idei, oddał też Polsce usługi, które dziś jeszcze nie czas wymieniać, które jednak z czasem historja wyświetli i oceni.

Wskutek ciężkich przejść domowych, czteroletniej, śmiertelnej choroby żony i beznadziejnego stanu zdrowia córki, Narutowicz w czasie ostatnich lat wojny i pierwszego roku istnienia Polski, więcej niż kiedyindziej przykuty był myślą do swoich spraw rodzinnych. Wzywany do Polski, odsuwał wyjazd, nie chcąc opuścić umierającej żony. Walczył z sobą, gdyż wzięcie udziału przy budowie państwowości polskiej miał nietylko za obowiązek, ale i za szczęście.

Kiedy nastąpiła zdawna oczekiwana katastrofa i Ewa Narutowiczowa zmarła, a sam mógł się zwolnić od zobowiązań wobec rządu szwajcarskiego, przyjął stanowisko ministra robót publicznych i przybył do Polski. Było to w r. 1920, za prezydenta ministrów Grabskiego.

Petraktacje o wejście do gabinetu rozpoczął był z nim jeszcze p. Skulski. Zakończone zostały jednak za Grabskiego, t. j. za czasów jeszcze bardziej prawicowego składu rządu. Stało się to możliwe, gdyż w kwestji polityki wewnętrznej uważano Narutowicza za bezpartyjnego i wzywano go jako wybitnego specjalistę. Istotnie, młodzieńcze jego przekonania zmodyfikowały się i straciły na jaskrawości w ciągu długiego życia. Ci jednak, którzy sądzili, że biorą człowieka bez zdania w sprawach politycznych i społecznych, mylili się. Bezpartyjność jego nie wynikała z braku poglądów, lecz była konsekwentnem stanowiskiem człowieka nawykłego do myślenia, i nie chcącego zrzekać się przywileju tego na rzecz zwierzchników partyjnych. Skrajność i nieodpowiedzialność programów partyjnych były mu przykre, gdyż hołdował polityce pozytywnej. Tendencji demokratycznych nie wyzbywał się jednak. Uważał, że Polska powinna być ojczyzną dla wszystkich, i że szerokie masy społeczeństwa muszą być podniesione pod względem dobrobytu i kultury. Wszystkie jego poglądy nie były teoretyzowaniem oderwanem od życia. Warunki pracy przemysłowej zagranicą, prowadzenie i kierownictwo wielkiemi robotami, styczność ze sferami tak kapitalistycznemi jak i robotniczemi, — wszystko to nie mogło pozostać bez wpływu. Umysł jego nie mógł utrzymywać się na poziomie tego zalęknionego konserwatyzmu, który panuje w znacznej części naszego społeczeństwa. Reformy, przerażające z punktu widzenia naszych „żubrów", były dlań niezrozumiałe, gdyż niejednokrotnie widział, jak przeprowadzano je bez wielkich wstrząśnień życia narodów. Socjalistą nie był, będąc wrogiem etatyzmu. Jako liberał i demokrata pragnął szczerze reform, któreby przyłączyły Polskę do kultury Zachodu.

Takiego człowieka sprowadzono do Polski w myśl tej zasady, że trzeba ściągać do kraju wszystkich tych, których współudział jest cenny przy odbudowie Ojczyzny. Zdawało się, że niemoże ulegać wątpliwości, aby człowiek tak zdolny, tak wyrobiony w organizacji pracy, tak uczony, nie potrafił oddać znacznych usług Polsce, której brakło ludzi takiej kategorji. I on też tak swoje zadanie pojmował. W tym czasie nie przypominał on już niczem dawnego nieśmiałego młodzieńca. Wysokiego wzrostu, z dużą i dziwnie ukształtowaną głową, mającą jakąś szczególną wypukłość na środku czaszki, z twarzą o rysach szlachetnych i poważnych, od razu zwracał na siebie wśród tłumu uwagę. W obejściu miły i uprzejmy, zachowywał zarazem spokój i panowanie nad sobą. Z całej postaci wiał jakiś szczególny czar, moc i wyższość zarazem. Czuć było siłę i odwagę. Zaczęły się dla niego w Warszawie lata niesłychanej, gorączkowej pracy. Przyjechał, nie znając zupełnie miejscowych warunków. Sprawność i obowiązkowość naszych inżynierów zawodziła często jego oczekiwania. Bywał nawet rozgoryczony z tego powodu. Nigdy jednak nie wątpił, że zdoła trudności pokonać. Jako organizacja psychiczna bowiem, był Narutowicz rzadkim wśród Słowian człowiekiem czynu. Zaprzątały go zawsze problematy realne, które obmyślał z całem natężeniem swojego intellektu. Mimo upodobania do prac inżynierskich w wielkim stylu, uważał on, że nie czas jeszcze przystąpić do nich w Polsce, która potrzebowała uporządkowania w najbardziej prostych i zasadniczych sprawach technicznych. Na czele tych zadań postawił odbudowę zniszczonych przez wojnę okolic. Jak się z tej sprawy wywiązał, wykazuje najlepiej sprawozdanie z działalności Min. Rob. Publ. wydrukowane w nr. 1 czwartego rocznika wydawnictwa: „Roboty Publiczne". Chociaż sprawozdanie to wyszło w czasie, kiedy Narutowicz miał już w Polsce wielu przeciwników, i w prasie było przemilczane, sądzę wszakże, że każdy, kto je przeczyta, przyzna, że dokonano pracy owocnej. Właściwie, wymowa cyfr powinnaby przekonać najbardziej krytycznie usposobionych. Już sama liczba szkół publicznych, wybudowanych za urzędowania Narutowicza, doszła w całym okresie prawie do trzech tysięcy! Ogromna ilość pracy została włożona w budowę osiedli, konserwację gmachów, poprawę i utrzymanie dróg, itd. Jak się Narutowicz do swego zadania zapalał, widać już z tego, że kiedy podczas jednego ze swych objazdów począł pluć krwią wskutek odnowienia się starej rany z przed lat kilkudziesięciu, roboty swojej nie przerwał, kilkaset kilometrów jeszcze przejechał, spełnił, co zamierzał, przemawiał publicznie, aż wreszcie, za-

słabłszy zupełnie, wskutek silnego krwotoku, musiał się położyć w Druskienikach. Ztamtąd ostrożnie przywieziony do Warszawy, po kilku dniach znowu był przy robocie.

Narutowicz starał się odzwyczaić nasze społeczeństwo od oglądania się we wszystkich sprawach na rząd i skłonić je do brania inicjatywy w swoje ręce. Stało się to jego myślą przewodnią. W zakresie ustawodawstwa wszelako dążył zawsze do zabezpieczenia interesów państwowych. Zdaje mi się, że początek wybuchu niechęci do niego przypisać można tej właśnie jego tendencji. W każdym razie praca Narutowicza w Min. Rob. Publ. nie budziła krytyk, wrogowie wystąpili dopiero później i nienawiść wzrastała w miarę jego udziału w ogólnym rządzie kraju.

Trzeba bowiem zaznaczyć, że obok pracy w Min. Rob. Publ. Narutowicz brał bardzo poważnie swoją rolę w Radzie Ministrów i gorąco odczuwał wszystkie sprawy ogólnej polityki polskiej. Unosił go i tutaj temperament: „Co za ciekawa, za pociągająca praca" — mawiał nieraz. W ciągu dwóch lat z górą urzędowania w charakterze ministra robót publicznych udział jego w polityce ogólnej coraz się zwiększał. Już sam fakt, że w ostatnich czasach był najdłużej urzędującym ministrem, wpływał na to, że stawał się głębiej wtajemniczonym w przebieg spraw politycznych. Zaczęto mu też powierzać misje specjalne, jak podróż do Wilna, celem porozumienia się z rządem Litwy Środkowej i udział w delegacji do Genui.

Wyraźne przejście do polityki zagranicznej datuje u Narutowicza od jego czynności w Genui. I tutaj wszelako nie on sam się narzucił, lecz inni wciągnęli go do dyplomacji. Bardzo znużony pracą w Robotach Publicznych i z silnie zrujnowanem zdrowiem, wyjechał on na urlop wypoczynkowy do Szwajcarji. Ta przerwa w pracy była przez niego odsuwana już od dłuższego czasu, pomimo, ze stała się koniecznością nietylko ze względu na zdrowie, ale i na stan interesów rodzinnych i majątkowych. Zaledwie jednak zdołał przybyć do Szwajcarji, wezwano go depeszą do Genui. Urlop przepadł i nigdy już więcej do końca życia nie miał on zaznać odpoczynku. Stawały przed nim coraz to nowe i większe zadania i z szybkością lawiny popychały go naprzód. Wkrótce wynikły znane powikłania między Naczelnikiem Państwa a gabinetem Ponikowskiego i Narutowiczowi zaproponowano stanowisko ministra spraw zagranicznych. Był on już wtedy do tego stopnia zaprzątnięty kwestjami polityki zagranicznej, że tekę tę przyjął.

Zupełnie słuszną uwagę zrobił marszałek Piłsudski w broszurze o Narutowiczu, mówiąc, że nie pojmował on, że ma wrogów. W gronie rodzinnem niepokojono się z powodu jego przejścia do polityki zagranicznej i mówiono nieraz o rozpoczętej przeciw niemu agitacji. Narutowicz jednak zawsze zapewniał, że niema nieprzyjaciół: „Nic nikomu złego nie zrobiłem—powiadał: przesadzacie!" Istotnie był on bardzo daleki od typu ludzi rozjątrzonych: „Mam w tem jakąś przyjemność — powiedział kiedyś, — ażeby dobrem odpłacić tym, co właśnie szczególniej mi szkodzili. Może to nie pięknie z mojej strony, ale odczuwam to trochę, jako zemstę". Energja jego natury wyładowywała się w pracy twórczej. Dla kreciej, podstępnej i niskiej roboty partyjnej żadnego nie miał zrozumienia. Przytem od nadmiaru pracy, od mnóstwa wrażeń i ciągle nowych zadań dla myśli zachodził w nim proces szczególny, który nie mógł nie doprowadzić do katastrofy.

Narutowicz pomału tracił coraz bardziej właściwe ludziom stanowisko samoobronne. Tak jak zapominał często przez cały dzień zjeść cóśkolwiek, jak sypiał nie więcej nad 4 godziny na dobę, jak zaniedbał zupełnie swoje interesy majątkowe, nie miał czasu zająć się najważniejszemi sprawami rodzinnemi, — tak przestał zupełnie liczyć się z grą swoich przeciwników. Ignorował ich po prostu. Kiedy za czasów pobytu w ministerstwie spraw zagranicznych pojawiły się koło niego jakieś podejrzane osobistości, włóczyły się za nim i starały się wtargnąć w jego nieobecności do mieszkania, nie zawiadomił nawet o tem policji. Ponieważ stan jego zdrowia coraz się pogarszał, zwracano mu często uwagę na niemożliwy dla chorego tryb życia. „O co idzie, — powiadał — mogę umrzeć". Nie była to wszakże ani gorycz, ani zniechęcenie do życia. Zbyt gorąco interesował się sprawami publicznemi. Dużo z tych osób, z któremi pracował, niezależnie od partji, pociągało go jako indywidualności. Największe wrażenie zrobił na nim marszałek Piłsudski. Stosunek ten, który stał się dla niego fatalnym, gdyż jeżeli wierzyć słowom mordercy, zabito go zamiast Piłsudskiego, — trwał jednak tylko kilka miesięcy.

Piłsudski przez żonę brata Narutowicza, Hannę Billewiczównę, był z nim spowinowacony. Brat jego, Bronisław, bywał u Narutowiczów w Szwajcarji i nawet zatrzymywał się w ich domu, przyjeżdżając do Zurychu. Jednak całe dwa lata pobytu Narutowicza w Warszawie przeszło bez znajomości osobistej z Józefem Piłsudskim. Nie wszystko w Naczelniku Państwa podobało się Narutowiczowi

i nie zawsze podzielał jego opinje. Przypatrując mu się jednak uważnie przez lat parę, doszedł do bardzo wysokiego przekonania o jego rozumie stanu. Czcił przytem czystość jego intencyj, jako Polaka, wspaniałomyślność wobec wrogów, wielkoduszne ignorowanie nikczemnych napaści, wiarę w Polskę! Uwielbiał za Legjony, za pierwszą Brygadę, za mężne odparcie bolszewików! To też wystarczyło parorazowego widzenia się, aby Piłsudski zdobył jego serce. Zbliżyła go jeszcze wspólna podróż do Rumunji i częste widywanie się w sprawach polityki zagranicznej. Nietylko jednak Narutowicz nie był pionkiem w rękach Piłsudskiego, ale nawet nie sądzę, aby, jako bez porównania bardziej umiarkowanego temperamentu, mógł był poddać się jego kierunkowi. Zresztą przez samego marszałka Piłsudskiego zostało to już publicznie stwierdzone, że nie życzył sobie widzieć go na stanowisku prezydenta Rzeczypospolitej.

Czy stanowisko Narutowicza, jako ministra spraw zagranicznych, przeszło dla Polski bez śladu? Czy cała działalność jego była bezowocna? Prawdopodobnie historja zajmie się jego rolą w tej dziedzinie. Tutaj oczywiście nie mam ani prawa, ani możności nad tem się zastanawiać. Wiem jednak, że w ministerstwie pracę jego bardzo ceniono, jako wyraźne przejścia do polityki zdecydowanie pokojowej. Uczuciowo absorbowały go najbardziej sprawy Wilna, stosunek Polski do Litwy, los Galicji Wschodniej i wreszcie sprawa konkordatu.

Ostatni raz widziałam Narutowicza na dwa tygodnie przed śmiercią. Mówił o wielkiej roli, do jakiej go przeznaczają; napełniało go to trwogą. Kiedy go zobaczyłam znowu, leżał już na katafalku w Belwederze. Wskutek wyjazdu zagranicę nie byłam świadkiem zajść podczas wyborów i składania przysięgi. To co wiem od mojej rodziny, podaję jednak pokrótce tutaj.

Dowiedziawszy się o obiorze, pomimo cofnięcia swej kandydatury, Narutowicz jeszcze raz zwrócił się do Piłsudskiego, zapytując o jego stanowisko wobec takiego stanu rzeczy. W tym wypadku jednak Naczelnik, poprzednio przeciwny kandydaturze Narutowicza, uznał za właściwe przyjęcie przez niego stanowiska. Narutowicz nie był człowiekiem trwożliwym i cofającym się. Już kiedyś, jako inżynier w St. Gallen miał wypadek, który go pod tym względem charakteryzuje. Zwiedzając z pomocnikiem jeziorko, utworzone przez siebie w górach, wypadł z łodzi do wody. Pływając doskonale, mógł natychmiast wydobyć się na brzeg, ale towarzysz nie umiał pływać i trzymał się jego kurczowo. Pozostali więc obaj w lodowatej wo-

dzie i dopiero po paru godzinach wydobyto ich stamtąd prawie nieprzytomnych. I tutaj widok niebezpieczeństwa sytuacji nietylko nie mógł go skłonić do cofnięcia się, ale przeciwnie, musiał być bodźcem do pozostania. A że było wielkie niebezpieczeństwo, rozumiał to doskonale. Jeszcze jako minister spraw zagranicznych mawiał nieraz, że czeka go los Rathenau'a. Nastrój w czasie obioru uspokoić go nie mógł. Zaraz po zawiadomieniu go o rezultacie wyboru wstąpił do mego domu, aby wypocząć w miejscu ustronnem.

Kiedy wieczorem, zabrawszy syna i siostrzenice, wracał do Łazienek, napadł na nich tłum koło placu Trzech Krzyży. Wołano „precz z Narutowiczem" i „precz z burżuazją". Napastnicy dopadli powozu, ale zobaczywszy kobiety, cofnęli się, wobec czego szofer zdołał umknąć. Postawa tłumu była jednak bardzo groźna. W następnych dniach Narutowicz często widywał się z moją rodziną i kilkakrotnie powtarzał: „Jeszcze raz chciałem Was zobaczyć". Mówił przy tem, że odbiera wiele anonimów z pogróżkami. Na uwagę zasługiwały szczególniej dwa z nich. Jeden obiecywał zabójstwo jego syna, drugi mówił: „Umrzesz siedemnastego, a jak twoje serce?" Muszę się usprawiedliwić, że cytuję tu coś tak potwornie brudnego, ale chcę dać pojęcie o tej podłości, do jakiej, niestety, część społeczeństwa naszego okazała się zdolną. Autor ostatniego anonimu, oczywiście, wiedział o jego chorobie sercowej i pragnął ją wyzyskać.

Wszystkie następne przejścia: przejazd do sejmu dla składania przysięgi, przy którym napastowano prezydenta z żelazem okutymi kijami i przebito mu kamieniem dziurę w cylindrze, powrót z sejmu, kiedy pomimo dwóch godzin czasu, nie zdołano jeszcze uprzątnąć barykad na ulicy, przenosił z nadzwyczajnym spokojem. Zachował twarz uprzejmą i pogodną. Broni z sobą nie brał, bojąc się, że czasami nie wytrzyma zniewagi i wystrzeli. Straży nie chciał, gdyż mówił, że „Prezydent polski z kozakami jeździć nie może". W czasie gwizdania i wrzasku ulicznego najspokojniej rozmawiał z siostrzenicami.

Z wielkiem upodobaniem opowiadał w kole rodzinnem o Stefanie hr. Przeździeckim, który w zastępstwie p. Nowaka wsiadł z nim do powozu i powstawszy, bronił go od napaści, wołając do tłumu; „Hańba!" Wzruszony też był delikatną uprzejmością pani Piłsudskiej, która z dziećmi przybyła prosić go wieczorem po złożeniu przysięgi, aby przyjechał nocować do Belwederu, gdyż pobyt w Łazienkach uważano za niebezpieczny. Gościny wszakże nie przyjął.

Również nie cofnął się i dnia ostatniego, kiedy wyjeżdżał do Zachęty, pomimo kilkakrotnych zawiadomień telefonicznych, że będzie zabity. Tylko przed wyjazdem, rozmawiając z panem Leopoldem Skulskim, z którym łączył go życzliwy stosunek, powiedział: „Gdyby mnie nie stało, opiekuj się pan moim chłopcem".

Tak zginął ten człowiek. Im niższa kultura, tem mniej ceni naród swoich ludzi wybitnych. Zagranicą, gdzie Narutowicz znany był w szerokich kołach, nic nie mogło bardziej skompromitować Polski, jak cała akcja, prowadząca do zabójstwa i cześć oddawana zabójcy. Największy wróg Polski nie mógłby wymyśleć czegoś, coby ją bardziej mogło poniżyć. Rodzina otrzymała stosy listów kondolencyjnych, które to potwierdzają, w mniej lub więcej delikatny sposób. „Za wiele pan kosztujesz społeczeństwo, abyś miał prawo narażać się na niebezpieczeństwa", powiedział kiedyś Narutowiczowi przy pracy w górach, jeden z jego młodszych kolegów. Tam pojmowano, jak wiele energji społecznej musiało pójść na wytworzenie uczonego, działacza i charakteru takiej miary. Jak szczęśliwy i rzadki musiał to być zbieg okoliczności i ile warunków musiało się dopełnić! Tutaj — to wszystko nic nie znaczyło. Ciemnota przez długie lata uciskanego narodu zatryumfowała w całej pełni.

D-r J. Kodisowa.

5. GABRJEL NARUTOWICZ, JAKO STUDENT POLITECHNIKI W ZURYCHU

W LECIE 1887 roku udałem się z Zurychu do Warszawy, aby zawieść dwóch robotników: Leona Ciesielskiego i Marcina Kasprzaka, dla wzmocnienia znacznie przetrzebionej aresztowaniami organizacji robotniczej w kraju. Po załatwieniu spraw w Warszawie i Wilnie wracałem zagranicę, aby zdążyć na egzamina wstępne do politechniki zurychskiej, do której złożyłem podanie o przyjęcie jeszcze przed wyjazdem do kraju.

Traf chciał, że w powrotnej drodze, przy przejściu granicy austryjackiej, aresztowano mnie i odstawiono do Olkusza. Sprawa ta mogła się zakończyć bardzo dla mnie niewesoło. Los jednak zrządził, że władze w Olkuszu uwierzyły mojej opowieści, iż jestem Dyjonizym Krzyczkowskim, studentem z Krakowa, który przybył za przepustką zwiedzić Ojców i, zgubiwszy ową przepustkę, udał się do chłopów z prośbą o przeprowadzenie go kontrabandą z powrotem do Austrji. Po paru tygodniach aresztu władze carskie odstawiły mnie na wózku do mojej „austryjackiej ojczyzny" i „pod rospisku" w księdze na granicy, że więcej nie będę przyjeżdżał do państwa carów.

Areszt ten miał tylko te niemiłe następstwa, że spóźniłem się na egzamin do politechniki; trzeba więc było naprędce stworzyć świadectwo choroby i w 24 godzin przygotować się i zdać egzamin. Jeden z najlepszych i najpopularniejszych wówczas studentów politechniki, Gabrjel Narutowicz, który już sam odbył te ceremonje, nietylko że poinformował mnie, co i jak czynić należy, ale i poznosił potrzebne notatki i książki i na drugi dzień, po szczęśliwie odbytym egzaminie, wszedłem w grono studentów zurychskich.

* * *

Kolonja polska była podówczas dosyć liczna i dzieliła się na dwa obozy: narodowy, z Zygmuntem Balickim na czele, i lewicowy, t. zw. „czerwony", do którego należeli między innymi: Feliks Daszyński (starszy brat posła Ignacego), jego żona, Zofja Daszyńska

(obecnie Golińska), Teodor Kodis i późniejsza jego żona Krzyżanowska-Kodisowa, Gabrjel Narutowicz, Frenkiel, Hanna Bilewiczówna (późniejsza żona Stanisława Narutowicza, starszego brata Gabrjela), Barbara Burbo, małżonkowie Tupalscy oraz Popławska i mąż jej, stojący jednak zdala od polityki. Większość z wymienionych uczęszczała na uniwersytet zurychski, na politechnice byli tylko: Tupalski, Gabrjel Narutowicz i ja. Później przyjechał jeszcze młodszy brat Tadeusza Rechniewskiego z siostrą, ci jednak w życiu politycznem młodzieży prawie nie brali udziału.

Przywódca grupy narodowej, Zygmunt Balicki, jeszcze się wówczas nie wyzbył rewolucyjnych i niepodległościowych aspiracji i był w ścisłej przyjaźni z Miłkowskim, gorącym zwolennikiem Skarbu Narodowego, zorganizowanego na cele przyszłego powstania. Łączyły go też węzły przyjaźni z Bolesławem Limanowskim, który podówczas również mieszkał w Zurychu i przyjacielską życzliwością obdarzał obie grupy.

Towarzyskie życie wśród młodzieży układało się wtedy tak, że blisko ze sobą żyli ludzie jednego obozu, chociaż ostrych osobistych antagonizmów między obydwoma nie było aż do zjazdu młodzieży w Zurychu w czasie świąt Bożego Narodzenia 1888 roku. Na zjeździe tym wywiązała się ożywiona polemika pomiędzy nami z jednej, a Balickim i Miłkowskim z drugiej strony. Na skutek tej dyskusji Feliks Daszyński napisał polemiczną broszurę pod tytułem „Szopka", za co obóz narodowy srodze się obraził na nas wszystkich, a głównie na Daszyńskiego i na mnie i — od tego czasu trwał już antagonizm wśród studentów tych dwóch obozów.

* * *

Gabrjel Narutowicz był młodszym bratem Stanisława Narutowicza, którego znałem jeszcze z uniwersytetu petersburskiego, gdzieśmy wraz z innymi byli aresztowani w czasie demonstrancji studenckich. Nie był więc dla mnie Gabrjel człowiekiem zupełnie obcym, zaprzyjaźniliśmy się tedy prędko, tembardziej, żeśmy obaj byli na tym samym wydziale i kursie politechniki, razem odrabiali przedmioty i razem zdawali „repety" i egzaminy.

Był to człowiek nadzwyczaj zdolny, przytem systematyczny i pracowity z wychowania w Gimnazjum niemieckiem, które ukończył w Libawie. Posiadał przytem wytrwałość iście litewską. Człowiek

z usposobienia raczej „pracy organicznej" w dobrem znaczeniu tego słowa, niż rewolucjonista. Do nauki i do systematycznej pracy szczególne czuł zamiłowanie. Jego dobry i łagodny charakter zyskiwały mu przyjaźń nietylko kolegów, ale i profesorów, nie wyłączając bardzo surowego i niemiłego profesora geometrji wykreślnej, Fiedlera, któremu studenci corocznie urządzali tradycyjną „kocią muzykę". Któregoś dnia prof. Fiedler zatrzymał spotkanego na ulicy Narutowicza i, zawiązawszy z nim rozmowę, potrącił i o owe „kocie muzyki". Usprawiedliwiał się przytem i tłumaczył ze swego surowego nieraz i nietaktownego postępowania ze studentami. Przytoczyłem ten szczegół, ponieważ charakteryzuje on, jak dalece Narutowicz potrafił swoim łagodnem i zawsze pogodnem usposobieniem pozyskiwać ludzi.

* * *

Pomimo wyglądu człowieka zdrowego i silnego, Gabrjel Narutowicz miał suchoty, dosyć daleko posunięte. Lekarze specjaliści po zbadaniu jego płuc zakomunikowali nam, że znaczna ich część jest już zniszczona przez gruźlicę i przepowiadali, że pozostało mu co najwyżej sześć miesięcy życia. Poradzili, aby wyjechał zaraz do Davos Platz, następnie do Montreux, dając mu dokładne wskazówki, jak się ma w czasie kuracji zachowywać. Gabrjel przystąpił do leczenia z właściwą sobie ścisłością i po upływie pół roku powrócił na politechnikę na tyle wyleczony, że ukończył studja bez przeszkód i w 57-ym roku życia doczekał śmierci ofiarnika służby publicznej od kuli mordercy.

* * *

Przy politechnice zurychskiej istniała specjalna szkoła oficerska. Szwajcarzy bowiem mają całą służbę wojskową w ten sposób zorganizowaną, aby na czas możliwie najkrótszy odrywać obywatela od jego zajęć, jednakże wyszkolić go możliwie najlepiej. Szkoła oficerska przy politechnice była więc w ten sposób prowadzona, że każdy student Szwajcar mógł w godzinach, wolnych od zajęć obowiązkowych, przestudjować teoretyczny kurs nauk potrzebnych dla oficera i zdać egzamin przy politechnice i podczas wakacji odbyć kurs praktyczny musztry, strzelania i taktyki. Studenci politechniki mieli obowiązek uczęszczania przynajmniej na dwa przedmioty poza obowiązkowymi przedmiotami programowymi, to jest na t. zw. Frei Fäche, które student

sam wybierał podług swego upodobania. Postanowiliśmy obaj z Narutowiczem, jako wolne przedmioty, przejść cały kurs oficerski.

Kierownikiem kursów wojskowych był pułkownik Rothplaetz, człowiek nadzwyczaj sympatyczny. Walczył on pod Garibaldim o wyzwolenie Italji i dawał nam nietylko techniczną naukę, ale i cenne wskazówki prowadzenia walk powstańczych. Dla Polski miał szczerą i głęboką sympatję, to też nas, Polaków, darzył specjalną życzliwością i przyjaźnią. Kiedy chory i ranny leżałem w szpitalu (po wypadku, który dalej opisuję), przysłał mi swego adjutanta z wyrazami współczucia i z wyrzutami, że, nie doceniając zbrojnej walki, szukałem zawodnych, jego zdaniem, dróg rewolucyjnych. Z Rothplaetzem, poza wykładami, poruszaliśmy w rozmowach sposób stosowania jego teorji i wskazówek do Polski. Polacy, zdaniem jego, powinni pozyskać w zaborczych państwach jak najwięcej sprzymierzeńców wśród narodów ujarzmionych; poczciwy Szwajcar idealizował bardzo Polaków, znając ich tylko z typu jednostek, walczących o wolność swego narodu, Europy i Ameryki, a widząc w nich tylko szczerych demokratów i romantyków wolności, nie wiedział, że takich Polaków, jakich znał, niewielu było i jest w Polsce. To też entuzjazmował się do powstania polskiego i z zupełnym optymizmem patrzył w przyszłość naszą.

Kiedym się spotkał z Gabrjelem Narutowiczem w 1914 roku, już po wybuchu wojny, wspominaliśmy te Rothplaetzowskie czasy i Gabrjel z żalem narzekał, że zapóźno przyszła ta wojna dla nas osobiście. „Za starzy jesteśmy już do okopów" — powiedział ze smutkiem.

* * *

W ostatnich kilkunastu latach XIX wieku stawiano polskiemu ruchowi socjalistycznemu przeróżne zarzuty, między innymi i ten że jesteśmy epigonami ruchu rosyjskiego, prostą filją polsko-rosyjskiej partji Narodnej Woli. Powstał więc projekt urządzenia zamachu na cesarza niemieckiego, gdyż chcieliśmy zaznaczyć, że terorem posługujemy się ze względów taktycznych. Jednocześnie występując w Niemczech, na innym terenie, zamachem pragnęliśmy zaprotestować przeciwko prześladowaniom Polaków w Poznańskiem, które przybrały nadzwyczaj ostry charakter. W zamachu mieli wziąść udział: Stanisław i Marja Mendelsonowie, oraz Teodor Kodis, który miał liczne stosunki wśród radykalnie usposobionych studentów

Niemców we Wrocławiu, Lipsku i Strassburgu. Niemieccy studenci mieli pomagać przy badaniu terenu, wynajmowaniu mieszkań i t. p., samego zaś zamachu mieli dokonać nasi. Zaczęliśmy tedy czynić przygotowania. W Bernie asystentem chemji był Polikier, emigrant z pierwszego „Proletarjatu". Robił on właśnie doświadczenia ze świeżo wynalezionym przez Francuza Turpin'a materjałem wybuchowym — panklastytem. Panklastyt miał tę zaletę, że mógł być przygotowywany i przechowywany zupełnie bezpiecznie. Składał się on z dwóch płynów, które przygotowywało się każdy oddzielnie. Można je było przewozić w oddzielnych butelkach i dopiero na krótko przed użyciem zmieszać w odpowiedniej proporcji i wtedy powstawał nadzwyczaj silny materjał wybuchowy. Panklastyt wybuchał od zapału rtęci piorunującej i tu przedstawiała się dla nas trudność praktycznego skonstruowania bomby, któraby wybuchła od rzucenia jej na bruk, względnie na pojazd cesarski. Polikier spostrzegł jednak, że panklastyt wybuchał w pewnych wypadkach bez specjalnego zapału, lecz wprost od uderzenia. Doświadczenia te robił w epruwetkach ze specjalnego elastycznego szkła. Napełniał je mniej więcej do połowy panklastytem, zakorkowywał mocno i rzucał na skałę. Po udanych doświadczeniach przywiózł on nam do Zurychu sporą dozę panklastytu i znaczną ilość epruwetek, dla dokonania prób. Doszliśmy do takiego rezultatu, że na dziesięć epruwetek, rzucanych na skałę w najlepszym razie wybuchało cztery lub sześć. Wobec takiego wyniku doświadczeń panklastyt nie nadawał się do zamachu: musieliśmy mieć pewność, że bomba niezawodnie wybuchnie. Postanowiliśmy tedy dokonać próby z bombami metalowemi. W jednej z zurychskich fabryk, gdzie pracował nasz znajomy robotnik, Rosjanin, odlano nam szereg bronzowych kul, wewnątrz pustych. Mieliśmy nalać do nich panklastytu i otwór zakręcić śrubą. W czasie próbowania tych bomb, nie dających również pomyślnego rezultatu, zdarzył się nam nieszczęśliwy wypadek. Pod jedną z kul, leżących na zboczu góry, podtajał śnieg, kula potoczyła się wdół, uderzyła o drugą, leżącą niżej i obie wybuchły, raniąc bardzo ciężko mnie i Dembo, który ze mną robił próby. Dembo nie mógł iść o własnych siłach, mnie, pomimo licznych ran, narazie zostało jeszcze tyle siły, że zeszedłem na dół na Oberstrass (próby robiliśmy w górach za miastem na tak zwanej Peterstobel). Trzeba było dać znać Rosjanom, aby poszli ratować Dembo. O sobie myślałem, że uda mi się konspiracyjnie wylizać z ran, nie podejrzywając bynajmniej,

że jestem tak ciężko ranny. Kiedy jednak znajomi studenci medycy stanowczo przeciw temu zaprotestowali, postanawiając przewieść mnie natychmiast do szpitala, poprosiłem Narutowicza, aby przedtem oczyścił moje mieszkanie. W Zurychu koncentrowało się wtedy sporo naszej konspiracyjnej roboty. Przez moje ręce przechodziły kontrabandą wysyłki naszej bibuły do Niemiec i do Austrji. W Niemczech były wtedy prawa wyjątkowe, tak, że nasza kontrabanda musiała jechać najpierw do Niemiec, a potem dopiero do Kongresówki. Pomagali nam w tem socjalni demokraci niemieccy, którzy mieli wtedy swoją kwaterę zagraniczną w Zurychu, gdzie wydawali swe pismo p. t. „Socialdemokrat" i broszury. Wyprawialiśmy też walizki o podwójnem dnie, które zabierali odjeżdżający do Rosji studenci. W dodatku w mojem mieszkaniu znajdował się spory zapas epruwetek, tlaszki z płynami do panklastytu, trochę listów prywatnych i nieprywatnych. Wszystko to trzeba było sprzątnąć. Chodziło również o „dyplomatyczne" przygotowanie mojej gospodyni, jak się ma zachować, gdy przyjdzie z wizytą policja. Gospodyni moja, żona robotnika Szwajcara znała dobrze Narutowicza, i to ułatwiło mu znacznie zadanie. „Oczyścił" mieszkanie bez zarzutu, usunął wszystko, co było do usunięcia i nauczył Szwajcarkę, co miała mówić policji. Mendelson, zawezwany telegraficznie z Paryża, przybył natychmiast i udał się do „Züricher Post", aby się porozumieć z ówczesnym ministrem policji w Zurychu Stoesslem, który był członkiem organizacji demokratycznej „Grütlivereinu". Stoessel poinformował Mendelsona, że władze federalne z Berna bardzo natarczywie dopominają się o energiczne kroki przeciwko nam pod presją ambasady rosyjskiej, i zaproponował, jako najlepsze wyjście, oddanie policji zurychskiej reszty kul bronzowych, ponieważ policja już wie, w której fabryce i ile było ich zrobionych. Wtedy władze zurychskie złożyłyby raport, że wszystko wykryły i odnalazły, i w ten sposób całe śledztwo i sprawa ograniczyłaby się tylko do mojej osoby i osoby Dembo. Mendelson osobiście zgodził się na to, ale musiał się przedtem porozumieć z Rosjanami, u których znajdowały się owe kule bronzowe. Pertraktacje z Rosjanami nie dały żadnego rezultatu. Propozycje Stoessla przyjęli stanowczą odmową, uważając Mendelsona niemal za zdrajcę, a już conajmniej za ugodowca wobec policji. Kiedy Mendelson zakomunikował Stoesslowi niefortunny wynik swej misji, ten nie mógł pojąć zachowania się Rosjan i prosił Mendelsona o powtórzenie swej misji, zaznaczając, że Szwajcarom chodzi o zbagatelizowanie całej sprawy wobec władz rosyjskich. Ale i ta powtórna

próba miała ten sam skutek, co i pierwsza. Wtedy Stoessel poradził Mendelsonowi, aby natychmiast opuścił Zurych, gdyż zaczną się rewizje i areszty, których ofiarą i on paść może. Mendelson wyjechał tedy, i zaraz potem zaczęło się śledztwo, w czasie którego te same kule, których Rosjanie nie chcieli oddać policji, o ile nie dostały się w jej ręce, zostały pośpiesznie potopione w jeziorze. Nastąpiły wydalania z Zurychu, między innemi za urządzenie manifestacyjnego pogrzebu koledze Dembo, który na drugi dzień po wypadku zmarł w szpitalu. Z Polaków wydalono Feliksa Daszyńskiego i Frenkla, studenta medycyny, do którego mieszkania zdołałem dojść po powrocie z Peterstobel, skąd zabrano mnie do szpitala. Narutowiczowi jakoś się upiekło, pomimo, że najwięcej ze mną obcował; był on wprawdzie jeden z pierwszych aresztowany, ale skończyło się na rewizji i krótkim areszcie. Pozostał więc w Szwajcarji i ukończył politechnikę, ale powrót do kraju miał już zamknięty.

Rząd pruski miał wówczas w Zurychu swoje gadzinowe pisemko, mające za zadanie podjudzanie Szwajcarów przeciwko socjalnym demokratom niemieckim, o których wydalenie ze Szwajcarji rząd niemiecki bezustannie zabiegał na drodze dyplomatycznej, wszelkich przytem używając środków. Traf chciał, że redaktor tej gazetki mieszkał w tym samym domu, co Teodor Kodis. Nie omieszkał on skorzystać z tego sąsiedztwa, by przypisać Kodisowi fabrykację bomb i takiego z tego powodu narobił alarmu, że swojem zaciekłem ujadaniem odwrócił uwagę władz od Gabrjela Narutowicza.

* * *

W szpitalu zurychskim przeleżałem sześć miesięcy, jako aresztowany i skazany na opuszczenie granic Szwajcarji. Przez cały czas trwania śledztwa nie dopuszczano do mnie nikogo, a natychmiast po przyjściu do zdrowia, wprost z łóżka szpitalnego odstawiono do granicy francuskiej.

* * *

Od tego czasu aż do 1914 roku nie widziałem Gabrjela Narutowicza. W pierwszym roku wojny, kiedy kilkakrotnie przejeżdżałem przez Zurych w moich podróżach z Ameryki do I. Brygady Legjonów i z powrotem, spotkaliśmy się znowu. Zatroskał się o mnie,

czy mnie aby Szwajcarzy nie poznają, czy aby nie przypomną sobie, że to ten sam, który został swego czasu wydalony z Helwecji, a w razie poznania, co też poczną sobie zemną? Uspokoił się jednak, gdy mu powiedziałem, że nie jestem już „poddanym" carskim, mającym z tego tytułu troskliwą opiekę policyjno-śledczą, lecz wolnym obywatelem amerykańskim, za którym w razie czego ująłby się ambasador amerykański w Bernie. Żartowałem z Gabrjela, że „zeszwajcarzał", a on roześmiał się dobrodusznie, że przecież Szwajcarzy, to tacy mili ludzie. Wypytując o jego sprawy osobiste, zapytałem wprost o jego poglądy, o to, czy ich życie nie zmieniło? Odpowiedział ze swoim pogodnym uśmiechem: — Zostałem ten sam, cały jednak czas mój jest wypełniony pracą zawodową. Na moje zapytanie, co najwięcej daje mu zadowolenia, czy profesura, czy też prace teoretyczne, odrzekł z zapałem: Tylko moje biuro, to jest dopiero praca realna, tam się życie tworzy.

Nie zmienił się Narutowicz, choć pobyt w Szwajcarji uczynił zeń zachodnio-europejczyka, w najlepszem tego słowa znaczeniu. Jego zasady społeczne i ukochanie wolności pogłębiły się tylko.

W czasie mojej u niego bytności opowiadał, jak ważne zasługi oddaje Szwajcarji, jak staje zawsze na każde wezwanie rządu, i to najczęściej bezinteresownie. Opowiadał też i zabawne wydarzenia ze swego życia profesorskiego. Przychodzi np. taka sobie „mamusia", Polka, i, zapisując na politechnikę swego syna, prosi profesora o opiekę nad nim, dodając, że „to teraz takie czasy, żeby się więc aby z socjalistami nie zadawał". A profesor, ku wielkiemu jej przerażeniu odpowiada prosto z mostu: — Proszę pani, socjalizm to nie jest zła rzecz, i syn pani, przestając z socjalistami, uchroni się napewno od zepsucia i stanie się porządnym człowiekiem. Ale nietylko „mamusie" spotykały niespodzianki od tego, jak mówiono, „radykała", który, zajęty pracą, nie miał czasu na okazywanie swego „radykalizmu". Oto tak poważne grono, jak Komitet Pomocy w Vevey, zaprosił go, jako znakomitego i wpływowego wielce rodaka, nie spodziewając się, że znajdzie w nim otwartego zwolennika Legjonów i amerykańskiej lewicy niepodległościowej.

Gabrjel Narutowicz nie narzucał się nigdy nikomu ze swem zdaniem ani z pomocą, ale kiedy zwracano się do niego z prośbą o pomoc w służbie publicznej, lub o pomoc osobistą, nie odmawiał nigdy i przyjęty na się obowiązek spełniał ze szczerą chęcią i oddaniem. Nie oceniano jednak tego niezwykłego rodaka, nieskazitelnie

prawego człowieka, uczonego profesora i wielkiego idealisty. Dla amerykańskiej lewicy polskiej był on tylko odbiorcą pieniędzy dla Legjonów. U niego bowiem składali przybyli z Ameryki ochotnicy legjonowi swoje kosztowności i pieniądze, które miały być rezerwą na czarną godzinę. Dopomagał Legjonom swymi stosunkami u rządu szwajcarskiego. A stosunki te były szerokie i poważne, tembardziej, że ministrem spraw zagranicznych w Szwajcarji był naówczas jeden z wielu przyjaciół Narutowicza, prawnik, który swą karjerę polityczną rozpoczynał w St. Gallen w tym samym czasie, co Narutowicz swą karjerę zawodową tamże.

Jeżeli w czasie wojny Gabrjel Narutowicz nie oddał Polsce tylu usług, ile mógł oddać, nie jego to wina, lecz partji, działających naówczas w kraju, które nie skorzystały z usług rodaka, tak popularnego wśród Szwajcarów i tak wśród nich poważanego.

Wreszcie po wojnie wezwano Narutowicza do kraju, by jego zdolności techniczne wykorzystać dla odrodzonej Polski. Narazie był on dla sfer rządzących tylko znakomitym inżynierem, później dopiero przekonano się, że jego charakter i umysłowość mogłyby i na innych polach oddać krajowi cenne usługi. Zostaje ministrem spraw zagranicznych, wreszcie pierwszym Prezydentem Rzeczypospolitej.

Gabrjel Narutowicz, który jako człowiek pracy twórczej znał i umiał wiele, jednego nie nauczył się i nie umiał nigdy: nie umiał nienawidzieć. Nie znał tego uczucia. Z sercem, pełnem miłości dla Ojczyzny i dla rodaków, z duszą, pełną wiary w jasną przyszłość Polski, padł z ręki mordercy, którą kierowała ślepa, bezbrzeżna nienawiść partyjna.

Aleksander Dębski.

Warszawa, 1923.

6. KARTKA Z MŁODYCH LAT

WSPOMNIENIE O GABRJELU NARUTOWICZU

Wprost z więzienia rosyjskiego wyjechałem w roku 1890 do Szwajcarji, aby się zobaczyć z umierającym w Davos bratem. Po kilku dniach pobytu w Davos musiałem wyjechać do Zurychu, gdzie poznałem Gabrjela Narutowicza, studenta Politechniki. Zaproponował mi wspólne mieszkanie, z czego, ujęty jego dobrocią skorzystałem. Przez kilka miesięcy miałem sposobność zbliżenia się duchowego do mego miłego gospodarza. Zbliżywszy się, nauczyłem się go kochać i szanować. Była to bowiem postać nawskroś oryginalna. Pod pozorami ociężałości i rubaszności żmudzkiej, kryło się serce tak tkliwe i dobre, rozum tak głęboki i rycerskość tak czysta, że kto Gabrjela Narutowicza bliżej poznał, musiał go pokochać. Politechnika Zurychska słynęła w owym czasie jako jeden z najlepszych zakładów szkolnych na świecie. Uczniowie z całego świata zjeżdżali też tutaj dla studjów. Praca od rana do nocy była koniecznym obowiązkiem. Narutowicz już jako student cieszył się szacunkiem i życzliwością profesorów. Powrót do Ojczyzny miał zamknięty. Postanowił zatem przyjąć obywatelstwo szwajcarskie. Szwajcarzy przyjęli go chętnie, jako współobywatela. Narutowicz był odtąd wobec nas, studentów, najpoważniejszym obrońcą szwajcarów. Było to bowiem w modzie w kołach polskich i rosyjskich wyśmiewać niezgrabność i rzekomą ograniczoność „chajbów", jak nazywano pogardliwie Szwajcarów. Narutowicz mówił po „chajbsku" tak dobrze, że Szwajcarzy uważali go za urodzonego „chajba". Nieraz robiliśmy próby przy kupnie owoców: ta sama przekupka sprzedawała Narutowiczowi o połowę taniej, niż nam, bo w jej oczach był Narutowicz „swoim".

Bardzo poważnie traktował Narutowicz swoje studja wojskowe na Politechnice. Tak, jak każdy obowiązany do służby Szwajcar, miał on karabin i tornister w domu, a na Politechnice przechodził kurs oficerski. Było to w czasie, kiedy postępowi Polacy uważali podobne zajęcie za anachronizm... Ale Narutowicz nie należał

do ludzi, zrażających się czemkolwiek, skoro rzecz jaką uznał za dobrą.

W owym czasie był Narutowicz rekonwalescentem po ciężkiej chorobie piersiowej. Skazany jako mały chłopak na śmierć przez lekarzy, wywieziony przez matkę do Davos, uratował się z trudem. Ale ani na chwilę nie lękał się śmierci. Przeżyłem z nim chwilę, która to jasno okazywała. Szliśmy kąpać sie do jeziora. Narutowicz mówił do mnie: — „Panie Ignacy, ja mam nie całkiem zagojone płuca; nie niepokójcie się zatem, gdyby tak jaka tętnica pękła..." Można sobie wyobrazić, z jakiem uczuciem płynąłem na jeziorze za Narutowiczem, mając go ciągle na oku. Bo jezioro zurychskie ma kilkaset stóp głębokości. Kiedym później w grudniu 1922 słyszał nędzne pogróżki, mające Narutowicza odstraszyć od jazdy do Sejmu celem złożenia przysięgi, byłem pewny, że niema na świecie takich postrachów, którychby się uląkł nowo wybrany Prezydent Rzeczypospolitej! Pod koniec studjów wziął Narutowicz zadanie konkursowe, rozbudowę stacji Thalwil, która potem stała się wielką i ważną stacją. Pomagałem mu w pracy jako „figurant" i byłem zachwycony potężnym dziełem, którego w oczach moich dokonywał młody student, zdradzający na przyszłość sławę wielkiego inżyniera o światowem nazwisku.

Potem spotykałem go nieraz w Szwajcarji, cieszącego się szacunkiem swojej nowej ojczyzny. Słyszałem o jego pracach i doczekałem się tego, że został na sławnej politechnice zurychskiej profesorem. Ale Polski nigdy nie zapomniał. Słuchał o niej i o jej walkach z największem napięciem i nieraz wyrażał żal serdeczny, że nie ma możności powrotu do kraju.

Kiedy zaczęły się tworzyć zbrojne kadry strzeleckie, Narutowicz był pośrednikiem politycznym między zagranicą a Polską. Pośrednikiem pewnym i poważnym. Imię jego dawało kolonji polskiej w Szwajcarji i innym państwom zachodnim gwarancję, że sprawa, którą popiera, jest poważną.

Wreszcie podaliśmy sobie ręce, jako ministrowie w gabinecie obrony państwa. Tu przez szereg miesięcy miałem sposobność podziwiać Narutowicza, jako jednego z najtaktowniejszych i najbardziej fachowych ludzi. Zdawało się, że Narutowicz nie ma i nie może mieć wrogów. Jego dobroć, uprzejmość, jego czystość charakteru i nieustająca rzeczowość podbijały nawet najbardziej zacietrzewionych. Odwiedziłem go potem w biurze, już jako ministra spraw zagranicz-

nych. Skarżył się, że podtrzymywać musi swe siły ciągłem uciekaniem się do leków. Zdrowie miał stargane. Stara ojczyzna zużywała jego siły w straszliwy sposób, a warunki naszego życia publicznego przejmowały go nieraz wstrętem, pomimo tolerancji i dobroci niewyczerpanej.

Co potem przyszło, tego byliśmy wszyscy świadkami. Motłoch, podburzony przeciwko pierwszemu Prezydentowi Polski, szukał w całej swojej przerażającej ciemnocie „szwajcara“ w hotelu europejskim, bo tak tego niegdyś obywatela szwajcarskiego przedstawiono megerom i dzieciakom warszawskim — aby mu krzyknąć „hańba“!

A opinja szwajcarska wystosowała apel do dzieci zamordowanego Prezydenta Rzeczypospolitej, żeby wracały, bo ziemia szwajcarska przyjmie je z otwartemi ramionami... Polska zadała mu cios śmiertelny, a nad grobem jego jeszcze się kłóci i miota...

Ignacy Daszyński.

7. WSPOMNIENIE O Ś. P. GABRJELU NARUTOWICZU

TRAGICZNA śmierć Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, ś. p. Gabrjela Narutowicza, okryła wielką żałobą Polskę, wzbudziła szczery i głęboki żal w szerokich kołach technicznych zarówno w kraju, jak i zagranicą. Ś. p. Narutowicz był bowiem jednym z najwybitniejszych inżynierów doby dzisiejszej o niezwykłych zdolnościach, głębokiej wiedzy fachowej i bogatem doświadczeniu.

Nazwisko G. Narutowicza do czasu wielkiej wojny nie było w Polsce znane szerszemu ogółowi, z wyjątkiem techników polskich, którzy z racji swego zawodu nie mogli nie słyszeć o znakomitym inżynierze w Szwajcarji, — i nielicznego zastępu studentów-Polaków, studjujących na wyższych uczelniach szwajcarskich, oraz emigrantów, korzystających z gościnności Szwajcarów. Natomiast znane było na Zachodzie, gdzie nie umiano go wprawdzie wymawiać, ale umiano je wysoko cenić i szanować. Szacunek ten zdobył Narutowicz pracowitym żywotem wśród obcych.

Swą karjerę techniczną rozpoczął w r. 1891, zaraz po ukończeniu Wydziału Inżynieryjno-budowlanego na Politechnice w Zurychu, przy opracowywaniu projektów i przy budowie kolei w Szwajcarji; potem przez trzy lata był inżynierem biura wodociągów i kanalizacji w St. Gallen, następnie kierownikiem Sekcji przy budowie kanału śródziemnego doliny Renu, a od r. 1895 pracował, w ciągu lat trzynastu, w znanem biurze inżynierskiem Kürsteinera w St. Gallen, początkowo jako inżynier, później jako szef biura, a w końcu jako jego współwłaściciel.

Firma „Kürsteiner i Narutowicz" przy wydatnym udziale zmarłego Prezydenta wykonała liczne poważne projekty i budowy dróg i mostów, regulacji rzek, wiele urządzeń wodociągowych i kanalizacyjnych miast; zasługują na uwagę w szczególności budowy zakładów wodno-elektrycznych w Szwajcarji i innych państwach europejskich. Plonem jego prac wówczas były zakłady o sile wodnej: Kubel koło St. Gallen i Monthey — w Szwajcarji, Andelsbuch na rzece Bregenser Ach — w Austrji, Refrian na rzece Doubs — we Francji.

W kołach zawodowych, dzięki swym licznym pracom, stawał się ś. p. Narutowicz coraz głośniejszym i w r. 1908 został powołany przez Szwajcarską Związkową Radę Szkolną na profesora katedry budownictwa wodnego na Politechnice Zurychskiej.

S. p. G. Narutowicza poznałem w Zurychu w r. 1914. Zajmował on wtedy wybitne stanowisko w społeczeństwie szwajcarskiem. Był profesorem oraz dziekanem Wydziału Inżynierji na Politechnice w Zurychu, przewodniczącym Komisji międzynarodowej do regulacji rzeki Renu, członkiem szwajcarskiej Komisji dla gospodarki wodnej, członkiem Kolegjum budowlanego rządu szwajcarskiego i miasta Zurychu, zasiadał wreszcie w zarządach wielu towarzystw fachowych i przemysłowych.

Obok tak rozległej działalności prowadził własne biuro techniczne w Zurychu, w którem miałem zaszczyt pracować. Specjalnością prof. Narutowicza było wyzyskanie siły wodnej do celów elektryfikacji, czyli — projektowanie i budowa t. zw. zakładów wodno-elektrycznych. Olbrzymi autorytet, jaki nadawała światowej sławy Politechnika Zurychska, oraz bogate wiadomości i doświadczenie pozwalały Narutowiczowi rozszerzyć działalność techniczną poza granice Szwajcarji na okoliczne państwa europejskie. Powierzano Jemu projektowanie lub kierownictwo najpoważniejszych budowli wodnych, odnoszono się z całem zaufaniem do Jego orzeczeń i opinji o projektach lub budowlach wznoszonych.

Zbyt liczne projekty i prace wyszły z biura „Prof. G. Narutowicza", by móc wszystkie wymienić. Wykonano projekty i wzniesiono pod Jego naczelnem kierownictwem dzieła pomnikowe, jak zakłady wodno-elektryczne: Montjovet na rz. Dora Baltea — we Włoszech, Buitreras na potoku Guadiaro; wykonano przebudowę zakładu Corchado na tymże potoku — w Hiszpanji, Mühleberg na Aarze, oraz nader trudną budowę kanału dopływowego do zakładu Wangen— w Szwajcarji; przeprowadzono studja nad maksymalnem wyzyskaniem sił wodnych rz. Renu, zaprojektowano liczne zakłady wodno-elektryczne w Austrji, Polsce a nawet Finlandji.

W r. 1911 został szczegółowo opracowany projekt zakładu wodno-elektrycznego Szczawnica-Jazowsko na Dunajcu w Małopolsce, produkującego rocznie energji elektrycznej około 100 miljonów kilowatgodzin.

Śmiałą ręką genjusza technicznego kreślone projekty były nietylko zasadniczem rozwiązaniem trudnych często zagadnień, ale i w szcze-

gółach z wielką starannością przez prof. G. Narutowicza obmyślane i opracowane. Wszelkie prace, wychodzące z Jego biura, odznaczały się jasnością i przejrzystością, zastosowaniem sztuki nowoczesnej techniki, niezwykłą dokładnością i w najdrobniejszych szczegółach sumiennem i starannem, aż do pedanterji posuniętem, opracowaniem. Tak obfite wyniki zawdzięcza ś. p. G. Narutowicz gorącemu umiłowaniu swego zawodu, a przedewszystkiem wytrwałości w powziętych zamiarach i niestrudzonej pracy, której poświęcał się całkowicie, znajdując w niej pełne zadowolenie. Trudno mi powiedzieć, ile godzin dziennie pracował prof. Narutowicz, ale często widywałem go przy biurku przed godz. 7-mą rano, a wychodzącego z biura dopiero po 8-ej wiecz. z przerwą na obiad zaledwie od 12 do 1-ej.

Tej więc pracy zawdzięcza ś. p. Narutowicz szacunek, jakim go otoczono; był czczony i lubiany zarówno przez studentów i podwładnych, jak i przez kolegów, dla wszystkich bowiem był idealnym nauczycielem, życzliwym doradcą i przyjacielem. Łagodność i delikatność zmarłego w obcowaniu z ludźmi, spokój i sprawiedliwość w ocenie, niezwykła prawość charakteru — jednały Mu wszystkich.

Zmarły brał żywy udział również w pracy społecznej. Był powołany przez kolonję polską w Zurychu na stanowisko prezesa „Komitetu Samopomocy", instytucji, przychodzącej z pomocą ofiarom wojny, oraz umożliwiającej studjowanie i egzystencję studentom polskim, odciętym od kraju. Hojną ręką wspomagał materjalnie potrzebujących, oraz służył dobrą radą.

Pomimo bardzo ograniczonego czasu zachowywał stały kontakt z kolonją polską, był obecnym na każdej uroczystości polskiej, z zaciekawieniem śledził i prowadził dyskusję o Polsce, a zdanie każde wypowiadane przez Niego, tchnęło wielkiem umiłowaniem Kraju. W roku 1917 podczas obchodu uroczystości polsko-szwajcarskiej, w setną rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki, należąc do Komitetu Honorowego, wygłosił piękne przemówienie w językach polskim i niemieckim do zebranych na dziedzińcu Muzeum Narodowego w Rapperswilu.

Ś. p. Narutowicz, chociaż życie swe niemal wyłącznie spędził na obczyźnie, myślał i czuł zawsze po polsku, tęsknił do kraju i marzył o powrocie do Ojczyzny, by pracować bezpośrednio dla swego narodu. To też czuł się szczęśliwym, gdy w r. 1919 został zaproszony przez Ministerstwo Robót Publicznych jako doradca techniczny dla wydania opinji o zamierzonych większych budowlach wodnych.

Był to pierwszy Jego pobyt w wolnej Polsce i wtedy już powziął myśl przeniesienia się do Polski na stałe. Za drugim swym pobytem w kraju, gdy wszyscy ogarnięci byli pesymizmem. On pełen najlepszych myśli i najpiękniejszych nadziei gromił łagodnym optymizmem malkontentów. Jako człowiek dobrej woli, wierzył w dobrą wolę każdego, kto chciał pracować dla Ojczyzny, i ufał wszystkim.

Swą spokojną, rzeczową oceną prac, do których został zaproszony, zdobył wkrótce pełne uznanie i szacunek, tak że w czerwcu 1920 r. został powołany na ministra robót publicznych w gabinecie p. Wład. Grabskiego. Na tem stanowisku ś. p. G. Narutowicz pracował wydatnie ze zdwojoną energją, walczył z trudnościami zdobywania kredytów na odbudowę zniszczonego wojną kraju. Owocem Jego prac i starań było odbudowanie znacznej ilości zniszczonych objektów oraz zapoczątkowanie elektryfikacji całej Polski przez wyzyskanie sił wodnych. Została więc rozpoczęta w r. 1921 budowa zbiornika powodziowego wraz z zakładem wodno-elektrycznym na rzece Sole w Porąbce, którego projekt był opracowany jeszcze przed wojną przez galicyjski Wydział Krajowy, a po wojnie według wskazówek ś. p. Narutowicza przerobiony. Zakład ten ma dostarczyć energji około 25 miljonów kilowatgodzin rocznie. Również wedle rad i wskazówek zmarłego Pomorskie Powiatowe Starostwo Krajowe kończy obecnie budowę zakładu w Gródku na potoku Czarna Woda, mającego dostarczyć 10 miljonów kilowatgodzin rocznie.

28 czerwca 1922 r., obejmując tekę ministra spraw zagranicznych, opuścił Gabrjel Narutowicz stanowisko ministra robót publicznych.

Zgodnie z wolą Zgromadzenia Narodowego został w dniu 9 grudnia 1922 r. powołany na Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, a dnia 16 grudnia zginął od kuli morderczej politycznego fanatyka.

Kraj utracił nietylko swego Najwyższego Dostojnika, ale i siłę naukową, wybitną i pożyteczną, człowieka o wysokiej kulturze i nieskazitelnym charakterze. Technika polska, w osobie ś. p. Narutowicza, w okresie największej potrzeby ludzi wiedzy i pracy, ponosi wielką, nieodżałowaną stratę.

Cześć Jego jasnej pamięci!

Inż. Wacław Łęski.

Warszawa, d. 29 listopada 1923 r.

8. GABRIEL NARUTOWICZ*)

DER am 16 Dezember 1922 in Warschau ermordete Präsident der Polnischen Republik, Profesor G. Narutowicz, hat während fast einer Generation in der schweizerischen Ingenieurtechnik eine so bedeutende Rolle gespielt und es ist seine Karriere eine für einen Ingenieur so aussergewöhnliche, dass sein Lebenslauf an dieser Stell eingehend gewürdigt werden muss.

Gabriel Narutowicz wurde 1855 in Telsche im heutigen Litauen als zweitältester Sohn einer hochangesehenen, alteingesessen Polenfamilie geboren. Er verlebte in jener urwüchsigen Gegend eine glückliche Jugendzeit, von der er oft und gern erzählte, absolvierte hierauf das deutsche klassische Gymnasium in Libau und bezog dann die mathematische Fakultät in Petersburg. Indessen sah er sich schon nach wenigen Semestern genötigt, den für alle intellektuellen Polen ganz unertzäglichen Verhältnissen des zaristischen Russland den Rücken zu kehren, und es führte ihn hierauf eine gute Fügung zu uns in die Schweiz. Er besuchte von 1886 bis 91 mit einer durch schwere Krankheit verursachten Unterbrechung das Eidg. Polytechnikum, das er mit dem Diplom als Bauingenieur verliess. Kurz darauf erwarb er auch das schweizerische Bürgerrecht.

Seine erste praktische Tätigkeit galt der Ausarbeitung von Eisenbahnprojekten; hierauf wirkte er während dreier Jahre im Baubureau für Wasserversorgung und Kanalisation der Stadt St. Gallen, war sodann ein Jahr lang Sektions-Ingenieur bei Bau des Rheintalischen Binnenkanales, um schliesslich 1895 in das bekannte Ingenieur'-Bureau Kürsteiner in St. Gallen einzutreten. Diesem, damals in starkem Aufschwunge befindlichen Bureau blieb er während vollen 13 Jahren treu, zunächst als Ingenieur, dann als Bureauchef und schliesslich als Teilhaber; in diese Zeit fällt auch seine eigentliche Entwicklung und Spezialisierung zum Wasserbau-Ingenieur. Naruto-

---

*) **Artykuł zamieszczczony w „Schweizerische Bauzeitung" Nr. 27 z dn. 30 grudnia 1922 roku. Przekład polski, za zezwoleniem autora, podajemy bezpośrednio po oryginale.**

wicz hatte hervorragenden Anteil an den meisten wichtigen Bauten der genannten Firma, insbesondere an den Elektrizitätswerken Kubel, Andelsbuch, Refrain und Monthey, sowie an mehreren bedeutenden Kanalisationsanlagen. Grosszügig, das Wichtige aus einem Problem rasch herausfindend, aber auch die Einzelheiten mit Sorgfalt behandelnd, sowie äusserst gewissenhaft, hatte er wie selten jemand das Rüstzeug zum Ingenieur. Sein Name wurde denn auch in Fachkreisen immer bekannter, und als es sich 1908 darum handelte, die Professur für Wasserbau an der E. T. H. neu zu besetzen, fiel die Wahl auf ihn. Diese Berufung war zweifellos eine sehr glückliche; Narutowicz war nicht blos als Lehrer mit aussergewöhnlichen Kenntnissen und Erfahrungen von seinen Studenten hoch geschätzt, auch als Mensch — verehrten und liebten sie ihn wegen seines frohmütigen, geraden, jeder Gezirtheit abholden Wesens.

Neben seiner Professur unterhielt Narutowicz in Zürich ein eigenes Ingenieurbureau, das aus bescheidenen Anfangen nach und nach zu einem, man darf wohl sagen, europäischen Rufe gelangte, denn es erstreckte seine Tätigkeit ausser auf die Srhweiz auf alle umliegenden Staaten und die iberische Halbinsel. Behörden, Gesellschaften und Private machten sich die reichen Kenntnisse und Erfahrungen von Narutowicz mit Vorliebe zu Nutze, sodass die während einer 14-jährigen Tätigkeit unter seiner Leitung auagearbeiteten Projekte und Gutachten überaus zahlreich sind. Es sollen hier nur die von ihm projektierten und unter seiner Oberleitung auch ausgeführten wichtigern Bauten genant sein, nämlich die schwerige Reparatur des geborstenen Zulaufkanals des Elektrizitäts-Werkes Wagnen a. A., die Kraftanlage Montjovet im Aostatale, die Kraftanlage Buitreras am Guadiaro in Spanien und sodann das Elektrizitäs-Werk Mühleberg an der Aare, dessen programmgemässe Erstellung unter all den Erschwernissen der Kriegszeit als ein besonderes Meisterstück gelten muss. Erwähnt werden soll hier auch noch die letzte grosse Arbeit des Ingenieurbureau Narutowicz, die für die Bernischen Kraftwerke durchgeführte Bearbeitung des Projektes der Kraftwerke Oberhasle, welches Projekt wegen seiner Grösse und Kühnheit ihm besonders am Herzen lag. Ueber die meisten dieser Bauten sind die Leser der „Schweizerischen Bauzeitung" seinerzeit unterrichtet worden.

Daneben stellte Narutowicz seine Kräfte auch in den Dienst der Allgemeinheit; er war u. a. Mitglied der internationalen Rhein-

regulierungs-Kommission, der schweizerischen Wasserwirtschafts-Kommission und des Baukollegiums der Stadt Zürich, bis zu seinem Tode auch Mitglied der G. E. P. und der Sektion Zürich des S. I. A.

Es ist klar, dass eine solche Arbeitslast nur von einem Manne mit aussergewöhnlicher Arbeitskraft getragen werden konnte. Darüber verfügte Narutowicz denn auch tatsächlich, trotzdem er schon seit langen Jahren durch chronische Kopfschmerzen stark geplagt war. Das Geheimnis der Erhaltung dieser Arbeitskraft lag für ihn im möglichst häufigen Kontakt mit der Natur, diesem nie versiegenden Jungbrunnen. Selbst zu Zeiten schwerster Arbeitslast begab er sich fast täglich eine Stunde von der Arbeit weg, um zu Pferd die Wälder des Zürichbergs zu durchqueren. oder er widmete hin und wieder einen Tag seinem andern Lieblingssport, der Jagd. Die dafür geopferte Zeit holte er nachher, erfrischt und mit geklärtem Kopf sich wieder an die Arbeit setzend, doppelt ein. Aus diesem gleichen Bedürfnis des ständigen Kontaktes mit der Natur jeraus, baute er sich sein Haus in Zürich an der äussersten Peripherie der Stadt, in ein Waldtälchen am Rande des Dolderparkes, der die Erinnerung an die endlosen Wälder seiner polnischen Heimat wach halten musste.

Narutowicz war ein äussertst besorgter Familienvater und es lag ihm besonders die Erziehung seines einizigen Sohnes, der diesen Herbst die Maturität an der Kantonsschule in Zürich bestand, ausserordentlich am Herzen. Sehr nahe ging ihm der vor bald drei Jahren erfolgte Tod seiner Frau, einer feingebildeten und sehr kunstsinnigen Polin. Er verstand es, seine berufliche Tätigkeit, sein Familienleben und seinen Drang nach Natur und Kunstgenuss in ein Verhâltnis von seltener Harmonie zu bringen.

Die Vorteile und Annehmlichkeiten der in jeder Beziehung hervorragenden Stellung, die Narutowicz in jahrzehntelanger Arbeit in der Schweiz sich geschaffen hatte, vermochten indessen nicht, einen Gewissenskampft in ihm zu unterdrücken, der ausbrach, als sein Jugendtraum der Wiedererstehung eines freien Polen in Erfüllung gegangen war. Wie fasi alle intellektuellen Polen war Narutowicz ein feuriger Patriot, und wer ihm nähergestanden hat, dem entging nicht, mit welchen Hoffnungen und Befürchtungen er seit dem Ausbruche des Weltkrieges besonders die Ereignisse im Osten verfolgte, von denen Wohl und Wehe seiner alten Heimat abhingen. Solange der Krieg tobte, konnte er nur indirekt durch Unterstützung bedürftiger Landsleute für sein Land etwas tun; als dann aber mit

dem Friedensschluss Polen frei und unabhängig geworden, da war sein Entschluss bald gefasst. Warum solte er sich jetzt nich seinem Lande zur Verfügung stellen, für dessen Befreiung mitzukämpfen ihm nicht vergönnt gewesen war? Konnten nicht seine reichen technischen Kenntnisse und Erfahrungen bei dem Wieder-aufbau des schrecklich verwüsteten Landes von Nutzen sein?

So gab denn Narutowicz im Frühling 1920 seine Professur an der E. T. H. auf und verliess in selbstlosester Weise einen glänzenden und einträglichen Wirkungskreis, um ihn mit dem weder dankbaren noch gut salärierten Amt des Ministers der öffentlichen Arbeiten der Republik Polen zu werrauschen. Aber auf Dank und Salär kam es ihm jetzt ja nicht an, sondern nur darauf, seinem Lande zu dienen, und dazu bot sich in seiner neuen Stellung allerdings reichlich Gelegenheit. In den beiden Jahren, während denen er das Bautenministerium innehatte, liess er mit staatlicher Hülfe mehrere Hunderttausend Häuser erstellen, rekonstruierte er die Mehrzahl der zerstörten Strassen, Schienenwege und Brücken und brachte auch im Parlament ein grosszugigen Strassenbaugesetz und die nötiden Kredite zu dessen Verwirklichung zur Annahme. Er wurde so zum eigentlichen Wiederaufbauminister Polens und es scheint, dass alle Parteien ohne Unterschied seine hervoragenden Verdienste auf diesem Gebiete anerkannten. Er betrachtete denn auch im vergangenen Sommer nach zweijähriger, sehr angestrengter Tätigkeit als Bautenminister seine Mission den Lande gegenüber als erfüllt und er zählte darauf, das man beim nächsten Regierungswechsel seine Dienste nicht mehr weiter in Anspruch nehmen würde und er wieder ein von den Sorgen des Staatsdienstes freier Mann sein könnte. Doch es sollte anders kommen.

Narutowicz hatte letztes Frühjahr als zweiter Delegierter Polens an der Konferenz von Genua teilgenommen, war dabei in die hohe Politik hineingekommen und hatte mit den Diplomaten der andern Länder persönliche Beziehungen angenknüpf. Als dann im Vergangenen Sommer in Polen ein Regierungswechsel eintrat, bei dem Narutowicz hoffte sich zurückziehen zu können, erinnerte man sich seiner erfolgreichen Genueser Tätigkeit und berief ihn zum Minister des Aeussern. Warum sollte er bei seiner ausserordentlichen Intelligenz, seiner raschen Anpassungsfähigkeit an neue Verhältnisse, seinem konzilianten Wesen und seiner grossen Sprachengewandtheit nicht die Aussenpolitik Polens leiten können? „Der Sprung vom

ehrlichen Ingenieur zum Oberdiplomaten ist gewaltig und gewagt", schreib er selbst, aber da man ihm erklärte, die Annahme seiner Wahl liege im Interesse seines Vaterlandes, so schreckte er auch vor der neunen, grössern Aufgabe nicht zurück. Und auch da bewährte er sich. Er war als Aussenminister in erster Linie bestrebt, das Verhältnis Polens zu allen seinen Nachbarn erträglich zu gestalten, um zunächst die innere Konsolidierung des Landes zu ermöglichen, und er hat auch dabei, wie die polnische Presse allgemein anerkannte, in kurzer Zeit grosse Erfolge erreicht.

Am 9 Dezember d. J. wählte dann das polnische Parlament G. Narutowicz zur ersten verfassungsmässigen Präsidenten der Polnischen Republik auf die Dauer von sieben Jahren. Er war dabei von der bodenständigen, radikalen Bauernpartei als Kandidat aufgestellt und mit Hilfe der Vertreter der Minoritäten gewählt worden. Obschon die Wahl gegen seinen Willen erfolgte, so nahm er sie als Ausdruck des mehrheitlichen Volkswillens doch an, sehr wahrscheinlich auch auf Wunsch oder doch im Einverständnis mit dem abtretenden Landesschef Piłsudski, seinem intimen Freund.

Sofort nach der Wahl setzte von Seiten der chauvinistischen, erzreaktionären Rechtspartei eine unerhört heftige Hetze in Wort, Schrift und Tat gegen Narutowicz ein, angeblich weil ein Präsident abgelehnt werden müsse, der „mit Hülfe der Deutschen und Juden" gewählt worden sei. Wer Narutowicz kannte, weiss, dass er weder deutsch noch judenfreundlich, allerdings auch kein Reaktionär war. Er hatte sich überhaupt keiner politischen Partei verschrieben, jedoch war es kein Geheimnis, dass er sich während seines 35-jährigen Schweizeraufenthaltes unsere demokratischen Anschauungen ganz zu eigen gemacht hatte. Jene politische Hetze schuf aber trotzdem eine Atmosphäre, in der es zur Katastrophe kommen musste. Am 16. Dezember, genau sieben Tage nach seiner Wahl zum Präsidenten, wurde Narutowicz von einem reaktionären Fanatiker meuchlings ermordet.

Mit ihm werden wiele schöne Hoffnungen begraben. Sehr wahrscheinlich hätte er bei längerer Tätigkeit als Präsident unsern demokratischen Anschauungen in Polen weite Verbreitung verschaffen, und das seit Jahrhunderten schwergeprüfte Land ruhiger Konsolidierung entgegenführen können. Auch für die wirtschaftlichen Beziehungen zwischen Polen und der Schweiz eröffneten sich weite Ausblicke, die jetzt zerstört sind.

Es liegt eine tiefe Tragik in dem Geschick dieses grossen und doch so schlichten Mannes, der eine hervorragende Stellung im Auslande aufgab, um in selbstloser Weise seinem wieder-erstandenen, heissgeliebten Vaterlande zu dienen und dabei durch die Kugel eines politischen Mörders ein frühes Ende fand.

Professor Narutowicz wird von seinen so zahlreichen Bekannten, besonders jenen im S. I. A. und in der G. E. P., sowie von allen jenen, die durch seine Schule gegangen sind wohl nicht so bald vergessen werden, denn er war einer unserer Besten.

Ingenieur F. Iselin.

Zürich, im Dezember 1922.

* * *

PRZEKŁAD POLSKI:

Zamordowany 16 grudnia 1922 roku w Warszawie Prezydent Republiki Polskiej, profesor Gabrjel Narutowicz, odegrał w szwajcarskiej technice inżynierskiej w przeciągu niemal całej generacji tak wybitną rolę, a karjera jego, jako inżyniera, była tak niezwykłą, że uważam za stosowne uczcić pamięć jego przez zamieszczenie w piśmie niniejszem przebiegu jego życia.

Gabrjel Narutowicz urodził się w roku 1865 w Telszach na Litwie, jako drugi syn bardzo poważanej i z dawna osiadłej tam rodziny polskiej. W tej prastarej okolicy przeżył szczęśliwie dzieciństwo, o którem chętnie i często wspominał, skończył następnie niemieckie klasyczne gimnazjum w Libawie i wstąpił na wydział matematyczny w Petersburgu. Stosunki, panujące w carskiej Rosji, były jednak nie do zniesienia dla inteligentnych Polaków, to też po kilku semestrach Narutowicz ujrzał się zmuszonym Rosję opuścić i jakaś dobra gwiazda sprowadziła go do nas, do Szwajcarji. Studjował od roku 1886 do 1891, (z przerwą, spowodowaną ciężką chorobą), w Politechnice tutejszej, którą opuścił z dyplomem inżyniera-budowniczego. Wkrótce potem przyjął obywatelstwo szwajcarskie.

Działalność praktyczną rozpoczął Narutowicz od projektów kolejowych, następnie w ciągu trzech lat pracował w biurze wodociągów i kanalizacji miasta St. Gallen; dalej, przez rok był inżynierem sekcyjnym przy budowie kanału w dolinie Renu, aż w końcu, w 1890 roku wstąpił do słynnego biura Kürsteinera w St. Gallen. W biurze

tem, które wówczas ogromnego nabierało rozgłosu, pracował, przez pełnych lat 13, naprzód jako inżynier, następnie jako szef biura, wreszcie jako jego współwłaściciel. Na ten okres przypada właściwy rozwój Narutowicza w zawodzie inżyniera dróg wodnych. Narutowicz brał wybitny udział we wszystkich ważniejszych pracach budowlanych powyższej firmy, głównie w instalacjach elektrycznych w Kubel, Andelsbuch, Refrain i Monthey, a także w niektórych urządzeniach kanalizacyjnych. Umysł szeroki, umiejący szybko orjentować się w tem, co najważniejsze w każdym problemacie, ale zarazem nie spuszczający z oczu szczegółów, i charakter wyjątkowo sumienny, sprawiały, że Narutowicz uważany był powszechnie za człowieka „stworzonego na inżyniera", a nazwisko jego w kołach specjalistów otaczano już nietylko nimbem szacunku i poważania, ale i sławy. To też gdy w 1908 roku na Politechnice Szwajcarskiej zawakowała katedra inżynierji wodnej, wybór padł na Narutowicza. Wybór ten był pod każdym względem nadzwyczaj szczęśliwym, gdyż Narutowicz był nietylko pedagogiem o niezwykłych wiadomościach i wielkiem wykształceniu, lecz nadto umiał sobie zaskarbić miłość i poważanie studentów, dzięki prostocie i pogodzie usposobienia, oraz brakowi wszelkiej blagi.

Obok katedry w Politechnice, prowadził Narutowicz w Zurychu własne biuro techniczne, które wktótce zyskało rozgłos europejski i objęło swą działalnością, oprócz całej Szwajcarji, wszystkie sąsiadujące z nią państwa i cały półwysep Pirenejski. Stowarzyszenia, urzędnicy i ludzie prywatni korzystali gorliwie z wiadomości i doświadczenia Narutowicza, tak, że wykonane pod jego kierunkiem prace w czasie jego czternastoletniej działalności inżynierskiej są bardzo liczne; wymienię tu tylko ważniejsze budowy, a mianowicie bardzo trudną reparację pękniętego dopływowego kanału instalacji elektrycznej Wagnen, urządzenie dostarczające siły w Buitreras nad Guadiaro w Hiszpanji, następnie instalacje elektryczne nad Aarą, których urzeczywistnienie podług pierwotnego planu, uchodzi, wobec trudności, spiętrzonych przez czasy wojenne, za nadzwyczajne arcydzieło.

Ostatnią pracą, wykonaną przez biuro inżyniera Narutowicza, pracą, która ze względu na rozmach i śmiałość szczególniej leżała mu na sercu i odpowiadała jego usposobieniu, było zastosowanie i przeprowadzenie projektu urządzeń dostarczania siły wodnej z Oberhasle dla berneńskich zakładów elektrycznych.

O większej części tych urządzeń czytelnicy „Schweizerische Bauzeitung" byli w swoim czasie powiadomieni. Pozatem Naruto-

wicz wiedzę swoją i siły oddawał chętnie na usługi ogółu, między innemi był członkiem Międzynarodowej Komisji Regulacji Renu, Szwajcarskiej Komisji Gospodarstwa Wodnego i Kolegjum Budowlanego miasta Zurychu, aż do śmierci należał do Stowarzyszenia byłych politechników i sekcji zurychskiej Stowarzyszenia inżynierów i architektów. Jasnem jest, że tylko wyjątkowo silny organizm mógł podołać nawałowi tak różnorodnej pracy. Fizycznie był też Narutowicz nadzwyczaj silnym, pomimo, że od szeregu lat męczyły go chroniczne bóle głowy. Źródłem, z którego czerpał tę siłę do pracy, był stały kontakt z naturą: nawet w czasie najcięższej pracy urywał godzinę robocie, ażeby konno przemierzyć lasy, pokrywające góry Zurychu, albo od czasu do czasu poświęcał dzień umiłowanemu swemu sportowi — polowaniu. Gdy odświeżony, o jasnym umyśle, zasiadał do pracy, doganiał w dwójnasób czas, robocie urwany. Ta potrzeba stałego kontaktu z naturą wpłynęła na to, że wybudował sobie dom w Zurychu na najbardziej wysuniętym krańcu miasta, w dolinie pomiędzy lasami, które nasuwały mu wspomnienie pięknych, bezkresnych lasów jego Ojczyzny.

Narutowicz był nadzwyczaj troskliwym ojcem rodziny, szczególniej leżało mu na sercu wychowanie jedynego syna, który tej jesieni otrzymał maturę w szkole kantonalnej w Zurychu. Trzy lata temu odczuł głęboko śmierć ukochanej żony, również Polki, kobiety bardzo wykształconej i obdarzonej wyższą kulturą estetyczną. Dziwnie harmonijnie łączył więc swoją pracę zawodową z umiłowaniem natury i sztuki i przywiązaniem do rodziny i życia rodzinnego.

Tyloletnią wytrwałą pracą wywalczył sobie Narutowicz wybitne stanowisko w Szwajcarji, jednak korzyści materjalne i przyjemności życiowe, które mu to stanowisko dawało, nie zdołały zagłuszyć w nim wielkiego patrjotyzmu, który spotęgował się jeszcze, gdy Ojczyzna jego wolność odzyskała. Z nadzieją i obawą zarazem śledził wypadki wojenne na Wschodzie, od których los Polski zależał. Dopóki wojna trwała, mógł tylko pośrednio dla swego kraju pracować przez dopomaganie będącym w potrzebie rodakom i popularyzowanie idei niepodległości Polski. Gdy jednak Polska stała się wolną i niezależną, postanowił wrócić do kraju i oddać mu swe siły i resztę swego życia, skoro nie było mu danem stanąć w szeregach walczących. Czyż bogactwo jego technicznych wiadomości i doświadczeń nie mogłoby się przydać przy odbudowie zniszczonej Ojczyzny? Wobec tego postanowienia porzucił wiosną 1920 roku swe prace in-

żynierskie w Szwajcarji, a tem samem świetne i dochodowe pole działania, ażeby przyjąć ani wdzięczne, ani dobrze płatne stanowisko ministra robót publicznych w Polsce. Zależało mu tylko na tem, aby swemu krajowi służyć, a na nowem stanowisku miał po temu dużo sposobności. Podczas dwuletniego piastowania teki ministra robót publicznych wybudował przy materjalnej pomocy rządu kilkaset domów, doprowadził do porządku większość zniszczonych dróg i ulic i przedstawił w Sejmie zakrojoną na wielką skalę ustawę o odbudowie kraju i potrzebnych na ten cel kredytach. W ten sposób stał się niejako wielkim budowniczym Polski i, zdaje się, że wszystkie partje polityczne uznały jego niepospolite na tem polu zasługi.

W konferencji Genueńskiej Narutowicz brał udział, jako drugi delegat Polski i przy tej sposobności wszedł w wyższą politykę, oraz nawiązał osobiste stosunki z dyplomatami innych krajów. Przy najbliższej zmianie rządu przypomniano sobie o powodzeniu jego działalności w Genui i powierzono mu stanowisko ministra spraw zagranicznych. Niezwykła jego inteligencja i łatwość przystosowania się do nowych warunków, usposobienie pojednawcze, znajomość conajmniej kilku języków obcych, ułatwiały mu to nowe zadanie i przemawiały za tem, że politykę Polski chlubnie poprowadzi. — „Skok od stanowiska uczciwego inżyniera na wyższego dyplomatę jest gwałtowny i ryzykowny“ — pisał w tym czasie; gdy jednak przekonano go, że w interesie Ojczyzny leży przyjęcie tej nominacji, nie zawahał się przed nowem a ciężkiem zadaniem. Jako minister Spraw Zagranicznych, starał się przedewszystkiem o doprowadzenie do zgodnego współżycia Polski z jej sąsiadami, co, jak prasa polska zaznaczyła, dało w krótkim czasie dobre rezultaty.

9 grudnia roku bieżącego Parlament polski wybrał Narutowicza na pierwszego konstytucyjnego Prezydenta Rzeczypospolitej na przeciąg lat siedmiu. Narutowicz był kandydatem radykalnej partji ludowców i wybrany został przez całą lewicę Parlamentu i przedstawicieli mniejszości narodowych. Chociaż wybór Narutowicza odbył się pomimo jego woli, przyjął go, szanując w nim wolę narodu, przyczem uprzednio porozumiał się z ustępującym Naczelnikiem Państwa, Piłsudskim, który był jego serdecznym przyjacielem.

Natychmiast po wyborze prawicowe partje szowinistyczne podniosły w słowie, piśmie i czynie protest przeciwko wyborowi Narutowicza, motywując go tem, że Narutowicz wybrany został między innymi „głosami Niemców i Żydów“ i jako taki, nie może być uznany

za Prezydenta Państwa. Kto znał Narutowicza, ten wiedział, że nie sprzyjał on specjalnie ani Niemcom, ani Żydom, ale też nie był reakcjonistą. Wogóle nie należał on do żadnej partji, ale też nie było tajemnicą, że jego trzydziestoletni z górą pobyt w Szwajcarji wpłynął w znacznej mierze na ukształtowanie się jego zapatrywań demokratycznych. Naganka polityczna reakcji wytworzyła nastrój, którego następstwem musiała być katastrofa. 16 grudnia, a więc w tydzień po wyborze na Prezydenta, został Narutowicz zamordowany przez reakcyjnego fanatyka. Wraz z nim pogrzebano dużo pięknych nadziei. Jako Prezydent, mając możność szerszego działania i moralnego oddziaływania na kształtowanie się wewnętrznych stosunków w państwie, byłby on niezawodnie przyswoił Polsce wiele naszych demokratycznych zapatrywań i wyprowadziłby na drogę spokojnego rozwoju nieszczęsny, przez stulecie niewoli doświadczany kraj. Otwierały się też szersze nadzieje na stosunki ekonomiczne między Polską a Szwajcarją, które to nadzieje zostały pogrzebane wraz ze śmiercią Narutowicza.

Głęboki tragizm leży w losie tego wielkiego, a tak skromnego człowieka, który porzucił wybitne i pod każdym względem świetne stanowisko zagranicą, aby służyć swej odrodzonej, ukochanej Ojczyźnie, a znalazł w niej śmierć z ręki swego rodaka, politycznego mordercy.

Profesor Narutowicz nie będzie zapomnianym ani przez swoich tak licznych znajomych, jak zwłaszcza członków Stowarzyszenia byłych politechników, oraz Stowarzyszenia inżynierów i architektów, ani przez tych wszystkich, którzy mieli szczęście przejść przez jego szkołę, bo był On jednym z naszych najlepszych.

Inżynier F. Iselin.

Zurych, grudzień 1922 roku.

9. DZIAŁALNOŚĆ Ś. P. PREZYDENTA NARUTOWICZA JAKO INŻYNIERA

(Uzupełnienie wiadomości, podanych w „Schweizerische Bauzeitung" z dnia 30.XII.1922)

1891. Abschluss der Studien am Eidgenössischen Polytechnikum in Zürich, mit Erwerbung des Diploms als Bauingenieur.

1891 — 1892. Bearbeitung von Eisenbahnprojekten.

1892 — 1895. Ingenieur im Bauhureau für Wasserversorgung und Kanalisation der Stadt St. Gallen, N. hatte dabei hauptsächlich mit der Korrektion der „Steinach" zu tun, eines zeitweise stark anschwellenden Wildbaches, der die Stadt St. Gallen durchtliesst, und nachher die abwasser der Stadt aufhimmt.

1895. Sektionsingenieur beim Bau des Rheintalischen Binnenkanals. Dieser mehr als 20 km. lange, bedeutende Kanal bezweckt die Entwasserung des schweiz. Teils des Rheintales oberhalb des Bodensees, wo der breite Talgrund im Laufe der Zeit durch Überschwemmungen stark versumpft worden war.

1895 — 1908. Zuerst Ingenieur, dann Bureauchef und zuletzt Teilhaber des sehr bekannten Ingenieurbureaus Kürsteiner in St. Gallen. N. hatte hervorragenden Ateil an fast allen wichtigen Projekten und Bauten dieses Bureaus. Zuerst waren es hauptsächlich Eisenbahnprojekte, die ihn da beschäftigten, aber je länger je mehr traten Fragen des Wasserbaues und der Wasserkraftnutzung in den Vordergrund, jenes Gebiet der Ingenieurwissenschaften, auf dem N. es zur Meisterschaft bringen sollte.

Es war jene Zeit, wo man nach anfänglich schüchternen Versuchen die Ausbeutung der „weissen Kohle" immer energischer betrieb, indem man von Jahr zu Jahr zu immer grössern und kühnern Projekten und Bauten überging N. ist als einer der Pioniere in dieser Entwicklung zu betrachten.

Es sollen nur diejenigen der so zahlreichen Wasserkraftprojekte des Ingenieurbureaus Kürsteiner näher erwähnt werden, die unter hervorragender Mitwirkung v. s. zur Ausführung gelangten:

Das Elektrizitätswerk Kubel bei St. Gallen wurde in den Jahren 1898 — 1900 erstellt. Es nützte zunächst nur eine

etwa 5 km. lange Streck der „Urnäsch" (77,7 Km^2 Einzugsgebiet) mit einem Bruttogefälle von rund 97 m. aus. Die ursprüngliche Disposition der Anlage ist kurz die volgende;

Durch einen 4,6 Km. langen, durchgehend ausgemauerten Stollen wird eine Triebwassermenge von 3,5 m^3 sek. in ein flaches, ca 80 m. über dem Talgrund liegendes Seitentälchen geleitet, das durch eine gemäuerte Talsperre und zwei Erddämme zu einen künstlichen Staubecken von ca. 1500000 m^3 Inhalt ausgestaltet worden ist. Von hier führt eine rund 300 m lange, eiserne Druckleitung von 1600 mm Durchmesser zu dem am Flussufer liegendem Maschinenhaus hinunter, in welchem zunächst 1 Turbine von 1000 PS und vier von je 500 PS aufgestellt waren, die bei vollem Stausee mit einem Nettogefälle von ca. 90 m arbeiteten. Diese erste Anlage mit 3000 install. PS galt damals als ein sehr bedeutendes Werk und es wird dessen praktische und solide Ausgestaltung noch heute bewundert.

Der stetig zunehmende Stromkonsum machte dann bald eine Ertweiterung des Werkes nötig. Es wurde zunächst 1903 eine 1000-pferdige Dampfreserve angegliedert, und später auch noch eine 6. Wasserturbine eingebaut, um insbesondere den Spitzenbelastungen genügen zu können; der grösste Schritt in der Weiterentwicklung des Werkes aber geschah 1905 durch die Zuleitung eines zweiten Flusses in den Sammelweiher, nämlich der „Sitter", obenfalls mittels eines Tunnels, und durch die Erstellung einer zweiten Druckleitung, sowie die Erweiterung der Turbinenanlage auf 8500 PS Leistungsfähigkeit. Das Elektrizitätswerk Kubel wurde dadurch zu einem der wichtigsten Kraftwerke der Schweiz und es versorgt heute noch in sehr zuverlässigen Weise ins dichtbevölkerte, industriereiche Gegend mit elektrischer Energie.

Das Elektrizitätswerk Andelsbuch im Bregenzerwald dient mit anderen hydraulischen und Dampfanlagen zusammen der Elektrizitätsversorgung des zu Osterreich gehörenden Landes Voralberg, sowie des daran anstossenden bayrischen Allgäu. Das auf 10000 PS ausgebaute Werk enstand in den Jahre 1905—1908 durch die Initiative unternehmender Industrieller und es ist noch heute eine in jeder Beziehung mustergültige Anlage. N. hatte hier persöhnlich die Oberleitung über den Bau in Händen, der wie folgt disponiert ist.

Durch einen 1570 m. langen, überall ausgemauerten, für 12 m^3 sek Wasserdurchfluss bemessene Tunnel wird eine ausgeprägte Schleife der oberen Bregenzer Aach (Einzugsgebiet 325 Km^2) abgeschnitten und so ein Gefälle von gut 60 m am Talhang konzentriert. Dieser mündet auf eine schmale Terrasse mit undurchlässigem Untergrund aus, welche durch Abschlussdamme zu einem Ausgleichweiher von 180.000 m^3 Natzinhalt aus gestaltet wurde. Von diesem Weiher führen zwei ca. 200 m. lange und je 2000 mm. breite Druckleitungen zu der hart am Flussufer gelegenen Centrale hinunter, die mit 4 Doppelfrancisturbinen von je 2500 PS ausgerüstet ist.

Mit Hülfe des erwähnten Ausgleichweihers ist das Werk im Stande auch zu Zeiten geringern Wasserflusses eine bedeutende Belastungsspitze während längerer Zeit zu decken, was bekanntlich von grossem wirtschaftlichem Werte ist.

Das Elektrizitätswerk Refrain am Doubs (Schweiz.-Französischer Grenzfluss) enstand in den Jahren 1906 — 1908 und versorgt seither haupstächlich den französischen Industriebezirk von Montbéliard mit elektrischer Energie.

Dieses Werk nützt eine ca. 3 Km. lange Strecke des canonartig in des Juzagebirge eingeschnittenen Flusslaufes mit rund 60 m. Gefälle aus. Die im Innern des linken, felsigen Talhanges als ausgemauerter Stollen verlaufende rund 2,7 Km. lange Zuleitung ist für ein Führungsvermögen von 15 m^3 sek bemessen. Sie endigt in ihrem, ebenfals ganz im Felsinnern gelegenen Wasserschloss, das derart mit Aufstauräumen versehen ist, dass auch bei plötzlichem Abstellen der vollbetriebenen Anlage alles aus dem Stollen nachdrängende Wasser vorübergehend aufgespeichert wird. Der Zulaufstollen kommt so allerdings zeitweise unter einem gewissen Innendruck zu stehen, hingegen wird dadurch das Anbringen eines Ueberlaufes am Wasserschloss hinfällig, und es ergibt sich bei Wasserführungen von weniger als 15 m^3 sek ein ansehnlicher Gefällsgewinn. Es war dies eine der ersten Ausführungen eines überlauflosen Wasserschlosses, die damals in Fachkreisen viel bemerkt wurde.

Von diesem Wasserschloss führen zwei 116 m. lange und je 2000 m breitte Druckleitungen über den steilen Talhang zum Ufer am Doubs hinunter, wo in einer geräumigen Centrale 5 Turbinem von je 2250 PS installiert sind. Eine dieser 5 Turbinen dient als Reserve bei Maschinendefekten, so dass also die maximale Werkleistung 4 x 2250 — 9000 PS beträgt.

Das Elektrizitätswerk von Monthey (Kanton Willis, Schweiz) nützt die wilde Vieze aus, die sich aus dem Val d'Illiez von links her in die Rhone ergiesst, bevor diese den Genfersee erreicht. Dieses Werk von 10 000 PS maximaler Leistungsfähigkeit wurde in den Jahres 1908—1910 für die sehr bekannte „Gesellschaft für chemische Industrie in Basel" erstellt umd es dient seine beleutende Energieproduktion seither der Fabrikation chemischer Produkte.

Ein überall ausgemauerter, 3,8 Km. langer Tunnel der unterwegs noch einen starken Seitenbach aufnimmt, führt bis 4 m sek Wasser nach dem an der Ausmündung des Val d'Illiez ins Rhonetal gelegenen Wasserschloss, Von da leiten 2 860 m lange, je 1000 mm weite Rohrstränge das Triebwasser zu den 4 je 2500 PS leistendeb Freistrahlturbinen, die in der Centrale am Fusse des Berghanges aufgestellt sind, Das Nettogefälle an den Turbinen beträgt bei woll belasteter Anlage rund 250 m. Der in den Generatoren erzeugte Strom wird in Maschinenspannung durch unterirdische Kabel zu der etwa 1200 m entfernten chemischen Fabrik übertragen.

1908—1020. Professor für Wasserbau an der Eidgenössischen Technischen Hochschule (E. T. H.) in Zürich. Vorlesungen über: Hydraulik, Fundation, Wasserbau, Wasserversorgung, ausgewählte Kapitel aus dem Wasserbau (Hauptsächlich Wasserkraftanlagen). Sehr grosse Erfolge als Lehrer.

Gleichzeitig beschäftigte sich Prof. N. auch weiterhin praktisch, indem er für Behörden, Gesellschaften und Private zahlreiche Projekte und Gutachten ausarbeitete und auch oft mit der Oberleitung von Bautem betraut wurde. Zu diesem Zwecke unterhielt er in Zürich ständig ein Ingenieurbureau, das mit der Zeit einer bedeutenden Umfang annahm und mit der Zeit zu europäischem Rufe gelangte. N. hatte insbesondere ein durchgreifendes Verständnis für die Bedürfnisse der Praxis, und man war sicher, dass seine Berechnungen keine Enttäuschungen brachten.

Die Hauptsächlichsten der in dieser Periode von ihm projektierten und unter seiner Oberleitung zur Ausführung gelangten Werke sind die folgenden:

Das Elektrizitätswerk Montjovet an den Dora Baltea in Italien. Dieses in den Jahren 1912—1914 erstellte Werke nützt eine etwa 5 Km. lange Flusstrecke mit rund 60 m. Bruttogefälle aus

und versorgt einen wichtigen Teil des Piemont mit elektrischer Energie. Bs ist wie folgt disponiert.

Ein 52,70 m. breites Wehr mit 4 Stoney'schen Stützen leitet bis 25 m^3 sek Wasser zunächst in ein geräumiges Klärbecken. In diesem beginnt die 4,28 Km. lange Zuleitung, von der nur 0,32 Km. als offener Kanal erstellt werden konnte, während der Rest als überall ausgemauerter Stollen in den Berg hinein veerlegt werden musste.

Das Wasserschloss besteht aus einer relativ kleinen, in den felsigen Berhang eingeschnittenen, gemauerten Kammer und mit einem 8 m. breiten Saugüberfall versehen. Eine einzige Druckleitung von ca. 100 m. Länge, und 3100 mm Durchmesser führt das bis 25 m^3 sek betragende Triebwasser zu drei Turbinen von je nominell 6500 P. S. Leistung hinunter, von denen eine als Reserve gedacht ist. Die maximale Werkleistung beträgt offektiv rund 10.000 KW. Ein ca. 140 m. langer Unterwasserkanal fügrt das Triebwasser von der Centrale in den Fluss zurück.

Das Elektrizitätswerk Buitreras am Rio Guadiaro in Spanien ist in den Jahren 1917—1919 erstellt worden und liefert seine Energie zusammen mit jener eines älteren Nachbarwerkes mittelst einer ca. 150 Km. langen Uebertragungsleitung in die industriereiche Gegend von Sevilla.

Diese Anlage nützt eine Flusstrecke von ca. 7 Km. Länge mit rund 130 m. Bruttogefälle aus. Auf die mit einem geräumigen Klärbecken versehene Wasserfassung folgt unmittelbar der im ganzem 6,4 Km. lange Zulaufstollen, der bis 5 m^3 sek Wasser zu führen vermag. Er mündet in das, auf einem Felsgrat gelegene, offene Wasserschloss aus, über welchen Grat dann die 1500 mm weite und ca. 450 m. lange Druckleitung zu der am Ufer des Rio Guardiars gelegenen Centrale hinunter führt. Diese ist mit zwei vertikalen Turbinen von je 3250 PS Leistungsfähigkeit ausgerüstet, so dass die Leistung der ganzen Centrale ca. 4500 KW. beträgt.

Das Elektrizitätswerk Mühleberg an der Aare bei Bern ist eine der grösten und modernstern Wasserkraftanlagen nicht nur der Schweiz, sondern ganz Europas. Es wurde durch die Bernische Kraftwerke A. G. erstellt, die bedeutenste Energieproduktions— und Versorgungs-Gesellschaft der Schweiz, welche schon eine ganze Anzahl anderer Wasserkraftwerke betreibt, und deren Stromkonsum ständig stark ansteigt. Der Bau dieses Werkes fallt in die Jahre

Inż. Gabrjel Narutowicz, jako profesor w gronie swych kolegów, profesorów Politech. Zurychskiej.

1917—1920, also in die Kriegs und Nachkriegszeit, und es muss die programmgemässe Vollendung dieses grossen Werkes unter all den Erschwernissen jener Zeit als ein besonderes Meisterstück angesehen werden,

Unmittelbar unterhalb Bern ist sie Aare hier schon ein bedeutender Fluss mit 3200 Km^2 Einzugsgebiet — auf etwa 20 Km. Länge in ein Möränen — und Molasse-Plateau ziemlich tief eingeschnitten, so dass da ein bedeutender Aufstau des Flusses erfolgen kann, ohne sehr viel Gelände zu überschwemmen. Günstig ist ferner dass die Aare weiter oben zwei bedeutende Seebecken durchfliesst, welche die Wasserführung sterk ausgleichen, und auch alles bis dorthin durch die Aare zugeführte Geschiebe zurückhalten, so dass die Auflandung des Stauraumes des Werkes eine sehr geringe sein wird.

Der Abschluss des an der Staustelle ca. 200 m. breiten Tales ist durch ein festes Betonwehr mit darauf aufgesetzten Stützen und automatischen Stauklappen, sowie durch das in der Verlängerung dieses Wehres liegende Maschinenhaus bewerkstelligt. Die Aare ist so um volle 20 m, aufgestaut worden, nunmehr einen See von mehr als 3 Km^2. Oberfläche bildend. Zwecks Deckung der Tagesspitzen wird dieser See bis um 3 m. abgesenkt, welche Absekung einem Nutzraum von ca, 850,000 m^3. enspricht. Das Nettogefälle an den Turbinen variert also zwischen 20 und 17 m.

Das Maschinenhaus ist zur Aufnahme von im ganzen 8 vertikalaxigen Francisturbinem von je 8000 PS maximaler Leistungsfähigkeit eingerichtet, so dass das Werk im Vollausbau bis 64,000 PS leisten wird, bei einer maximalen Verbrauchswassermenge von ca. 300 m^3 sek. Vorläufig sind 6 Turbinen eingebaut, entsprechen einer Werkleistung von 48,000 PS.

Trotzdem Narutowicz durch seine Professur und Ingenieurtätigkeit ganz ausserordentlich in Anspruch genommen war, so atellte er seine Kräfte doch auch noch in den Dienst der Allgemeinheit. So gehörte er 1914—1920 der „Internationalen Rheinregulierungskomission" als vom Schweiz Bundesrat gewähltes Mitglied an, in welcher Kommision er 1915 und 1919 den Vorsitz führte. Diese aus Österreichern und Schweizern bestehende Kommission entscheidet alle wichtigen Fragen, die sich bei der in den 90-er Jahren begonnenen und jetzt der

Vollendung entgegensehenden Korrektion des Rheines vor seiner Einmündung in den Bodensee stellen. Die wertvolle und tatkräftige Mitwirkung Narutowicz's im dieser Kommission wurde allgemein anerkannt.

Ausserdem war Narutowicz Mitglied der Schweiz. Wasserwirtschaftskommission, welcher das Departament des Innern alle wichtigen Fragen der schweiz. Wasserwirtschaft vorlegt. Auch im Baukollegium der Stadt Zürich hatte die Ansicht N's grosses Gewicht. Er war bis zu seinen Tode auch Mitglied der „Gesellschaft ehemaliger Polytechniker" und der Sektion Zürich des Schweiz. Ingenieur — und Architekten — Vereins, der er hin und wieder mit einem Vortrag erfreute.

Ingenieur Iselin.

Zürich, den 4 Dezember 1923.

* * *

PRZEKŁAD POLSKI:

1891. Narutowicz kończy studja w Politechnice Związkowej w Zurychu, z dyplomem inżyniera budowy.

1891 — 1892. Opracowuje projekty kolei żelaznych.

1892 — 1895. Jest inżynierem w biurze budowy wodociągów i kanalizacji miasta St. Gallen. Ma przytem głównie do czynienia z regulacją rzeki „Steinach", przepływającej przez miasto i odbierającej potem jego ścieki, a będącej dzikim potokiem górskim, okresowo silnie wzbierającym.

1895. Jest inżynierem sekcyjnym przy budowie kanału spławnego w dolinie Renu. Ważny ten kanał, o długości ponad 20 km. ma na celu odwodnienie szwajcarskiej części doliny Renu powyżej jeziora Bodeńskiego, której szerokie dno zostało z biegiem czasu mocno zabagnione przez wylewy.

1895 — 1908. Jest z początku inżynierem, potem szefem biura, wreszcie spólnikiem bardzo znanego biura inżynierskiego Kürsteiner'a w St. Gallen. Narutowicz bierze wybitny udział w sporządzaniu prawie wszystkich ważniejszych projektów i w budowach, wykonywanych przez to biuro. Z początku były to głównie projekty kolei żelaznych, któremi się zajmował, ale z czasem coraz więcej występują na pierwszy plan sprawy budownictwa wodnego i wyzys-

kania sił wodnych, — ta dziedzina wiedzy inżynierskiej, w której Narutowicz miał z czasem dojść do doskonałości.

Był to czas, w którym po pierwszych nieśmiałych doświadczeniach, coraz energiczniej zabierano się do wyzyskania „białego węgla", z roku na rok przechodząc do coraz większych i śmielszych projektów i budowli. Narutowicza uważać należy za jednego z pionierów tego rozwoju.

Poniżej wymienione są tylko te z pośród bardzo licznych projektów wodnych „Biura inżynierskiego" Kürsteiner'a, które zostały wykonane przy wybitnym współudziale Narutowicza.

Elektrownia Kubel pod St. Gallen zbudowana była w latach 1898 — 1900. Początkowo wyzyskiwała ona tylko około 5 km. koryta rzeki „Urnäsch" (dorzecze 77,7 km. ^{2}) i spad brutto okrągłe 97 m. Pierwotna dyspozycja tego zakładu była następująca:

Woda robocza w ilości 3,5 m.^{3}/sek. wprowadzona jest sztolnią 4,6 km. długą, całkowicie obmurowaną do bocznej dolinki, położonej na wysokości około 80 m. nad dnem doliny głównej. Dolinka ta zamieniona została za pomocą murowanej przegrody i dwóch grobli zmiennych na sztuczny zbiornik o pojemności około 1.500.000 m^3. Stąd biegnie żelazny rurociąg doprowadzający, pod ciśnieniem, ok: 300 m. długości, o średnicy 1.600 mm, w dół, do maszynowni, położonej na brzegu rzeki i wyposażonej początkowo w 1 turbinę o mocy 1000 KM. i 4 po 500 KM., pracujące przy pełnym zbiorniku ze spadem netto około 90 m. — Ten pierwszy zakład na 3000 KM. zainstalowanych uchodził wówczas za bardzo duży, a jego praktyczne i trwałe urządzenia podziwiane są jeszcze dzisiaj.

Ciągle wzrastające zapotrzebowanie prądu stworzyło wkrótce potrzebę rozszerzenia zakładu. Naprzód, w roku 1903 dołączona została 1000 — konna rezerwa parowa, a potem jeszcze dobudowana 6-a turbina wodna, dla sprostania w szczególności obciążeniom szczytowym. Największy jednak krok naprzód w dalszym rozwoju zakładu uskuteczniony został w roku 1905, przez wpuszczenie do zbiornika nowego dopływu, mianowicie rzeki „Sitter", tak samo tunelem, oraz przez wybudowanie nowego wodociągu doprowadzającego i rozszerzenie urządzenia turbinowego do 85 KM. mocy. Elektrownia Kubel stała się przez to jednym z najważniejszych zakładów wodnych Szwajcarji i zasila dziś jeszcze energją elektryczną, w niezawodny sposób, okolicę gęsto zaludnioną, przemysłową.

Elektrownia Andelsbuch w Bregenzerwald służy wraz z innymi zakładami wodno elektrycznymi i parowymi do zaopatrywania w energję elektryczną Przedarulanji, kraju należącego do Austrji i graniczącego z nim bawarskiego Allgän. Zakład, rozbudowany na 10.000 KM. powstał w latach 1905 — 1908 za inicjatywą przedsiębiorczych przemysłowców i jest dość jeszcze pod niejednym względem wzorowy. Narutowicz miał tu we własnem ręku naczelne kierownictwo budowy. Dyspozycja jest następująca:

Tunelem około 1570 m. długim, w całości obmurowanym i obliczonym na przypływ 12 m.^{3} wody na sekundę, odcięta została wydatna pętlica górnego biegu rzeki Bregenzer Aach (dorzecze 325 km.^{2}) i tym sposobem nad stromym brzegiem doliny uzyskano dobrych 60 m. spadu. U wylotu tunelu znajduje się wązki taras o nieprzepuszczalnym spodzie, który za pomocą grobli zamykających przekształcony został na zbiornik wyrównawczy o pojemności 1.800.000 m.^{3} Od tego zbiornika prowadzą stromo nadół do elektrowni, położonej na brzegu rzeki, dwa rurociągi pod ciśnieniem, o długości ok. 200 m. i po 2000 mm. średnicy. Elektrownia wyposażona jest w 4 turbiny Francis'a bliźniacze po 2500 KM. każda.

Przy pomocy wspomnianego zbiornika wyrównawczego zakład może, nawet w czasie mniejszych stanów wody, pokrywać przez czas dłuższy znaczne obciążenie szczytowe, co, jak wiadomo, stanowi wielką korzyść gospodarczą.

Elektrownia Refrain na rzece Doubs (na granicy szwajcarsko-francuzkiej), powstała w latach 1906 — 1908 i zasila głównie francuzki okręg przemysłowy Montbéliard energją elektryczną.

Zakład ten wyzyskuje koryto rzeki Doubs, wrzynającej się ostrym klinem w góry Jura, na przestrzeni ok. 3 km., przy spadzie okrągło 60 m. Kanał dopływowy, ok. 2,7 km. długi, biegnie jako murowany tunel wewnątrz lewego skalistego brzegu i obliczony jest na przypływ 15 m.^{3} na sek. — Kończy się on w zamku wodnym, wykonanym tak samo w całości wewnątrz skał i tak przestronnie założonym, że nawet przy nagłem zatrzymaniu pełnoobciążonego zakładu cała ilość wody nadążającej ze sztolni może być częściowo zmagazynowana. Tym sposobem sztolnia dopływowa zostaje coprawda chwilowo pod pewnem wewnętrznem ciśnieniem, natomiast odpada przez to potrzeba urządzania przelewu w zamku wodnym i w razie przepływu mniejszego niż 15 m.^{3} na sek. okazuje się pokaźny zysk na

spadku. Było to jedno z pierwszych urządzeń zamku wodnego bez przelewu, które w kołach fachowych zwróciło wielką uwagę.

Od zamku wodnego wiodą dwa rurociągi pod ciśnieniem 116 m. długie, po 2000 mm. średnicy, po stromym stoku doliny, w dół nad brzeg Doubs'y, gdzie w obszernym budynku zainstalowano 5 turbin wodnych, po 2250 KM. każda. Jedna z tych turbin służy jako rezerwa na wypadek zepsucia, tak iż największa rozporządzalna moc zakładu wynosi 9000 KM.

Elektrownia Monthey (w Szwajcarji kanton Wallis) wyzyskuje dziką rzeką Vieze, wpadającą z lewej strony z doliny Val d'Illiez do Rhony, przed osiągnięciem przez nią jeziora Genewskiego. Zakład ten o maksymalnej mocy 10.000 KM zbudowany został w latach 1908 — 1910 dla bardzo znanego „Towarzystwa przemysłu chemicznego" w Bazylei i znaczna jego produkcja energji służy odtąd do wyrobu przetworów chemicznych.

W całości obmurowany tunel o długości 3,8 km. który po drodze chwyta jeszcze obfity boczny strumień, doprowadza do 4 $m.^3$ wody na sekundę do zamku wodnego, położonego przy ujściu doliny Val d'Illiez w dolinę rzeki Rhony. Ztamtąd woda robocza spływa 2-ma rurociągami 860 m. długimi, po 1000 mm. średnicy, do 4 turbin akcyjnych, ustawionych w elektrowni u stóp góry. Użyteczny spadek przy turbinach wynosi podczas pełnego obciążenia zakładu okrągło 250 m. Prąd elektryczny wytwarzany przez generatory doprowadzany jest kablami ziemnymi, pod napięciem wytwórczem, do fabryki chemicznej położonej w oddaleniu około 1200 m.

1908 — 1920. Narutowicz jest profesorem budownictwa wodnego w Politechnice Związkowej w Zurychu. Wykłada hydraulikę, fundamenty, budownictwo wodne, wodociągi i wybrane działy z budownictwa wodnego (głównie zakłady o sile wodnej).

Ma jako pedagog wielkie powodzenie.

Równocześnie profesor Narutowicz pracuje dalej praktycznie, sporządzając liczne projekty i orzeczenia dla władz, towarzystw i osób prywatnych, a także niejednokrotnie sprawując naczelne kierownictwo budowy. W tym celu utrzymuje stale w Zurychu biuro inżynierskie, które z czasem przybrało duże rozmiary i zyskało sobie europejską sławę. W szczególności miał Narutowicz gruntowne zro-

zumienie potrzeb życia praktycznego i było się pewnym, że jego obliczenia nie sprawią zawodu.

Najważniejsze w tym okresie przez niego projektowane i pod jego naczelnem kierownictwem wybudowane zakłady są następujące:

Elektrownia Montjovet na rzece Dora Baltea we Włoszech. Zakład ten zbudowany w latach 1912 — 1914 wyzyskuje rzekę na długości około 5 km. przy spadzie brutto ok. 60 m. i zaopatruje w energję elektryczną znaczną część Piemontu. Założony jest jak następuje:

Jaz o szerokości 52,7 m. z 4-ma zasuwami Szancy'a wprowadza do 25 m^3 wody na sek. naprzód do obszernego osadnika. Tu zaczyna się dopływ 4,28 km. długi, który tylko na przestrzeni 0,32 km. mógł być zbudowany w kształcie kanału otwartego, podczas gdy na pozostałej długości musiała być wykuta poprzez góry sztolnia, w całości obmurowana.

Zamek wodny stanowi stosunkowo mała, w skalisty stok góry wcięta, murowana komora, zaopatrzona w przelew ssący 8 m. szeroki. Jedna jedyna rura doprowadzająca ok. 100 m. długa o średnicy 3100 mm prowadzi wodę roboczą w ilości do 25 m^3 sek. do trzech turbin o nominalnej mocy po 6500 KM. Z nich jedna pomyślana jest jako rezerwa. Największa moc zakładu wynosi okrągło efektywnie 10.000 KW. Kanał odpływowy o długości ok. 140 m. odprowadza wodę roboczą z pod turbin z powrotem do rzeki.

Elektrownia Buitreras na rzece Rio Guadiaro w Hiszpanji zbudowana została w latach 1917—1919 i przesyła swą energję łącznie starszego sąsiedniego zakładu, dalekonośnym przewodem elektrycznym o długości ok. 150 km. do przemysłowych okolic Sevilli.

Zakład ten wyzyskuje rzekę na długości około 7 km. przy spadzie brutto ok. 130 m. Za ujęciem wody i obszernym osadnikiem następuje bezpośrednio kanał dopływowy w postaci sztolni 6,4 km długiej, mogący przepuścić do 5 m^3 wody na sekundę. Wpada on do otwartego zamku wodnego, położonego na krawędzi skały, nad którą następnie założony jest rurociąg pod ciśnieniem o średnicy 1500 mm ok. 450 m, długi. Ten ostatni prowadzi wodę do elektrowni, położonej na brzegu rzeki Rio Guadiaro. Sama elektrownia wyposażona jest w 2 turbiny o wale pionowym o mocy po 3250 KM każda, tak iż moc całego zakładu wynosi 6500 KM.

Elektrownia Mühleberg na Aarze pod Bernem jest jednym z największych i najnowocześniej urządzonych zakładów wo-

dnoelektrycznych nietylko w Szwajcarji, ale i w całej Europie. Zbudowany on został przez „Spółkę Akcyjną Zakładów Berneńskich", największe z pośród towarzystw szwajcarskich, produkujących i rozsyłających energję elektryczną, która eksploatuje już wiele innych zakładów wodnych i u którego konsumcja prądu stale silnie wzrasta.

Budowa tego wielkiego zakładu wypadła w latach 1917—1920, a więc w czasie wojennym i bezpośrednio powojennym, trzeba więc uważać wykończenie jej ściśle według programu, wobec wszystkich utrudnień owych czasów, za szczególną sztukę.

Poniżej Berna Aar jest już dużą rzeką, o 3200 km 2 dorzecza i na przestrzeni około 20 km. wrzyna się dość głęboko w wyżynę morenowo-miocenową, tak iż można tam dopuścić dość znaczne spiętrzenie bez zbyt wielkiego zalewu. Położenie jest nadto i przez to korzystne, że powyżej owej przestrzeni Aar przepływa przez dwa pokaźne jeziora, które znacznie wyrównywają dopływ wody i zatrzymują wszystkie aż do tego miejsca przez wodę naniesione kamienie, tak iż zgóry można było przewidywać bardzo nieznaczne zapotrzebowanie miejsca na obszar spiętrzenia.

Zamknięcie doliny, w miejscu spiętrzenia około 200 m. szerokiej, nastąpiło częściowo za pomocą stałego jazu betonowego z pomostami zmontowanymi nad koroną i automatycznemi klapami zamykającemi, a częściowo ścianą budynku maszynowego, leżącego w przedłużeniu tegoż jazu. Aar został w ten sposób spiętrzony, tworząc jezioro o powierzchni przeszło 3 km.^{2} Dla pokrycia szczytów dziennych wystarcza obniżenie zwierciadła jeziora o 3 m,, co odpowiada użytecznej objętości wody około 850.000 m.^{3} Spad netto przy turbinach waha się zatem od 17 do 20 m.

Maszynownia urządzona jest na ustawienie ogółem 8 turbin Francis'a o wałach pionowych, każda po 8000 KM. mocy, tak, iż zakład zupełnie rozbudowany oddawać będzie do 64000 KM., przy największym przepływie wody w ilości 300 m^3 na sekundę. Tymczasowo wbudowanych jest 6 turbin na łączną moc 48000 KM.

Pomimo, że Narutowicz zarówno profesurą, jak też swą działalnością inżynierską niezwykle był zajęty, to jednak poświęcał też dużo sił swoich ogółowi. I tak w r. 1914—1920 należał do „Międzynarodowej Komisji Regulacji Renu" jako delegat z wyboru Szwajcarskiej Rady Związkowej i był w r. 1915 i 1919 jej przewodniczącym.

Komisja ta, złożona z Austrjaków i Szwajcarów rozstrzyga wszystkie ważne kwestje dotyczące zaczętej w dziesiątem dziesięcioleciu, a obecnie zbliżającej się do końca regulacji Renu przed jego ujściem do jeziora Bodeńskiego. Czynne i nader cenne współdziałanie Narutowicza w tej Komisji zyskało ogólne uznanie.

Oprócz tego Narutowicz był członkiem Szwajcarskiej Komisji gospodarstwa wodnego, której przedkładane są przez Departament Spraw Wewnętrznych wszystkie ważniejsze sprawy, dotyczące szwajcarskiej gospodarki wodnej. W radzie budowlanej miasta Zurychu zdanie Narutowicza miało też wielką wagę. — Aż do swojej śmierci był on członkiem „Towarzystwa byłych studentów politechniki", oraz Zurychskiej Sekcji „Szwajcarskiego Towarzystwa inżynierów i architektów", które od czasu do czasu cieszyło się z jego odczytów.

Inżynier Iselin.

Zurych, dnia 4 grudnia 1923 r.

10. GABRIEL NARUTOWICZ
(1865 — 1922)

SONNTAG dem 10 Dezember, nachmittags, teilte mir die Schweiz. Depeschenagentur mit, dass mein ehemaliger Kollege und Freund G. Narutowicz zur höchsten Würde des Staates Polen auserkoren worden sei. Sechs Tage später berichtet mir die „Neue Zürcher Zeitung", dass eine lakoniche Mitteilung über die Ermordung des neuen Staatsoberhauptes vorlige! Soll ich gleich zur Feder greifen, um meinen Gefülhen Ausdruck zu geben, oder noch dem offenbleibenden Hoffnugsschimmer, dass es sich nur um eine schwere Verwundung handle, hinleben?

Narutowicz stand uns Schweizern sehr nahe, in mancher Beziohung näher als der neuen Republik Polen. Als Kollege der Eidg. Techn. Hochschule, als grosszügiger Ingenieur, als Freund mit stets wohlwollenden Absichten bleibt er uns unvergesslich. Der Leser wird es verstehen, wenn ich bei diesem Nachruf, den ich im ehemaligen Arbeitszimmer Narutowicz, schreibe, im Hause, das er sich 1914 auf waldiger Höhe das Zürichberges erstellt hatte, das Herz mitreden lasse.

Narutowicz hat seine Ingenieurstudien an oer Eidg. Technischen Hochschule in Zürich absolviert und seine ganze technische Laufbahn in unserem Lande, dessen Bürger er längst geworden war, abgelegt. Zuerst in St. Gallen mit Ingenieur Kürsteiner an zahlreichen Unternehmungen auf dem Gebiete des Wasserbaues tätig, wurde er 1908 an di Eidg. Techn. Hochschule in Zürich als Ordinarius für Grundbau und Wasserkraftanlagen berufen, deren Abteilung für Ingenieurwesen er von 1913 bis 1919 vorstand. Zugleich war er im In- und Ausland ein massgebender Ratgober; in zahlreichen Fragen des Wasserbaues wurde er vom Bund, von den Kantonen, von Verwaltungen und Unternehmungen konsultiert. Er war Mitglied des Baukollegiums der Stadt Zürich und der österreichisch-schweizerieschen Rheinregulierungskommission. 1920 noch beteiligte er sich an den Arbeiten des Preisgerichtes tür den internationalen Wettbewerb für die Schiffbarmachung des Rheines von Basel bis in den Bodensee. Diese private Tätigkeit nahm ihn, nachdem die Bernischen Kraftwerke ihn mit der

Projektierung des Mühleberg — und der Oberhasliwerke betraut hatten, so sehr in Anspruch, dass er 1919 sein Amt an der Hochschule niederlegen musste, Damals dachte er noch in keiner Weise an eine politische Betärigung in Polen, wenn auch die neue Republik bald nach ihrem Entstehen seine technischen Kentnisse zu Rat gezogen hatte.

Narutowicz wurde im nördlichen Russich-Polen geboren, der Drang nach einer freien Geistesentwicklung hatte ihn in jungen Jahren zu uns geführt. Selbstverständlich verfolgte er mit ganzer Seele, er, der die Vorteile unserer freien Demokratic hatte schätzen und lieben lernen, die verschiedenen Phasen der politischen Lage Polens während des Weltkrieges. Seine verloren gegebenen Jugendträume bezüglich der Wiedergeburt Polens tauchten wieder auf und gewannen an Wahrscheinlichkeit der Realisierung. So folgte er im Jahre 1920 dem Rufe einiger Freunde und übernahm die Leitung des Ministeriums der öffentlichen Arbeiten. Er verliess hierfür — wie er glaubte nur vorübergehend—eine angesehene Ingenieurtätigkeit in der Schweiz, um, wie er sich gern ausdrückte, in Polen noch in späteren Jahren den „Militärdienst", den zn leisten es ihm in seiner Jugend nieh vergönnt gewesen war, nachzuholen. Er hatte hierbei lediglich die Absicht, bei der Konstitution des neuen Polens mitzuhelfen, um hierauf bald wieder zu uns zurückzukehren; in dieser Absicht behielt er sein Ingenieurbureau und sein Heim in Zürich bis zum letzten Frühling. Bei seiner Rückkehr von der Genueserkonferenz, nachdem er erkannt hatte, dass er nunmehr durch die politische Verzahnung gesesselt sei, löste er seine Bande zu uns nicht ohne Wehmut, nicht voller Hoffnung, sondern bewusst, dass schwere Arbeit seine ganzen Kräfte in Anspruch nehmen würde, und dass die erste Generation der leitenden Männer des neuen Polen wenig Anerkennung und Befriedigung ernten würde.

Ich sah ihn seither nochmals im vergangenen September in Warschau, nachdem er unerwartet und gegen seinen Willen das Bautenministerium mit dem Portefeuille des Aeussern getauscht hatte; dies jedoch im Bewusstsein, dass er zurzeit bessere Dienste in dieser exponierten Stellung als in seinem früheren Posten leisten könne. Seine klare und grundehrliche Auffassung aller Dinge, Seine Arbeitskraft und seine konziliante stets wohlwollende Gessinnung, die auch seine Schweizer Bekannten und Freunde so hoch geschätzt haben, prädestinierten ihn zur erspriesslichen Mitarbeit und zur Stabilisierung der Politik Polens während der Stürme des Aufbauens des

neuen Staates. Es war das beste Werk und ehrt diesen Staat, Auslandspolen vom Schlage Narutowicz', die sich im Westen Europas in voller Geistesfreiheit, in unpetrübter, sehnsuchtsvoller Erwartung der erhofften Wiedergeburt des Vaterlandes, entwickelt hatten zu sich zu berufen. Seit 1920 wurden seine Dienste bei den vier oder fünf Neubildungen der Regierung fortlaufend in Anspruch genommen; seine unermüdliche Arbeitskraft schien volle Anerkennung gefunden zu haben. Innerhalb zweier Jahre erklomm er, der früher unbekannte Auslanspole, die höchste Stufe der Staatswürden. Narutowicz, der erfahrene Ingenieur, des stets im Kampte mit den Naturkräften gestanden hat, war in der Tat der Mann, der auf dem Boden gesunder Realitäten und in voller Kenntnis der technischen und wirtschaftlichen Grundlagen der Entwicklung Polens den neuen Staat leiten konnte.

Dennoch blieb Narutowicz seiner zweiten, der frei erwählten Heimat tief dankbar für das, was sie ihm gegeben hatte; den letzten 1. August feierte er mit der Schweizer Kolonie in Warschau. Neben vielen anderen Bindegliedern zwischen Polen und der Schweiz, die auf den Aufenthalt Kościuszkos, der Dichter Mickiewicz und Sienkiewicz, Paderewski's und anderer, ferner auf die Rapperswiler Erinerungen und die Tätigkeit von Schweizern bei der Regelung des Grenzstreites um den See Meeresauge und ganz in neuer Zeit der Grenzen in Oberschlesien zurückzüfuhren sind, bildete Narutowicz den zuverlässigen, vertrauenswürdigen Pol unserer zukünftigen wirtschaftlichen Beziehungen.

Ich hatte im September Gelegenheit, vielenorts in Polen die arbeitsfreudigen Bestrebungen aller Volksschichten zur Konsolidierung der Wirtschaftsverhältnisse des Landes festzustellen, zugleich aber auch die Folgen der lang andauernden Unterjochung der neuen Staatsgebiete, zumal unter drei verschiedenen Herrschern. Ueberall schon warfen die für November und Dezember bevorstehenden Wahlen ihre unheilvollen Schatten voraus. Die gleiche Stärke und die Schärfe der gegenseitigen Bekämpfung der zwei polnischen Hauptparteien, der Linken, der Narutowicz nahestand, und der rechten, wovon jede über zwei Fünftel der Bürger vefügt, während der Block der nationalen Minderheiten, einschliesslich der Juden, den letzten Fünftel der Wähler auf sich vereinigt, scheint jede politische Gesamtaktion der polnischen Gruppen zu lähmen. Leider zu spät für die Erhaltung des trefflichen Mannes, der als Staatsoberhaupt aus dem

Kampfe hervorging, werden diese Gruppen erkennen, welcher Weg einzuschlagen ist, um den Bestand Polens zu sichern. Auch wenn nach den neuesten Meldungen die Mordtat durch einen geistig minderwertigen Menschen ausgeführt wurde, so bietet doch gerade für solche Leute und ihre Umgebung die Atmosphäre harter politischer Gegensätze besondere Gefahren. Es fällt schwer, heute ohne Groll an diese fruchtlosen inneren Kämpfe zu denken, nachdem noch vor kaum zwei Jahren die Sovietsoldaten vor den Toren Warschaus standen und es nur der Zähigkeit eines Pilsudskis, eines der besten Freunde Narutowiczs gelang, Sovietrussland mit einem noch nicht organisierten Volksheere zu besiegen.

Wenn ich indessen an die leuchtende Gesinnung des Patrioten Narutowicz denke, so muss ich annehmen, dass, er mit Freuden sein Leben seinem Vaterland geopfert hätte, wenn er damit die Hoffnung hätte verbinden können, dass dieser Tod zur Einigung, zur besseren Einsicht seiner Mitbürger beizutragen vermöge.

Der ausgezeichnete Gatte und Vater hatte im Heime schwere Trauer erlitten, heute richten sich jedoch unsere Gedanken nach Warschau, zu seinem einzigen Sohne, der vor zwei Monaten die Maturitätsprüfung an der Industrieschule in Zürich bestanden hat und hierauf voller Zuversicht zu zweijährigem Militärdienst nach der neuen Heimat zog, auf Wunsch des Vaters eine Lieblingspflanze seiner verstorbenen Mutter aus dem Garten des ehemaligen Zürcher Heimes mitnehmend, und voller Freude über das Wiederfinden des in den letzten Jahren so schwer vermissten Vaters, Möge ihm die Schweiz, sein Geburtsland und seine bisherige Heimat eine freundliche Hand reichen, wenn er den nötigen Trost in den Stürmen der Wiedererstehung Polens nicht finden könnte.

Wir danken Narutowicz für die Dienste, die er der Schweiz auf technischem Gebiete geleistet hat. Er zog von uns als schlichter Bürger, der Mobilmachung geistiger Kräfte, deren Polen bedurfte, Folge leistend und fand den Tod in treuer Erfüllung seines Pflichtbewusstseins. Der Aufenthalt im friedlichen Schloss Belvedere, uber dem wunderbaren Park der Lazienki, war ihm nicht vergönnt. Möge Polen sein Andenken schützen und ehren, gleich demjenigen der Helden früherer Zeiten und sich im Geiste der Liebe und des Friedens, der Narutowicz eigen war, weiter entwickeln; das ist das Denkmal, das er sich gewünscht hätte.

A. Rohn (Zürich).

„Neue Zürcher Zeitung" N. 1627 18. XII. 1922.

* * *

PRZEKŁAD POLSKI:

W niedzielę, dnia 10 grudnia po południu, zawiadomiła mnie szwajcarska ajencja telegraficzna, że mój dawny kolega i przyjaciel, G. Narutowicz, wybrany został najwyższym dostojnikiem Państwa Polskiego. W sześć dni później donosi mi „Neue Zürcher Zeitung", jakoby nadeszła lakoniczna wiadomość o zamordowaniu nowego Naczelnika Państwa. Czyż mam zaraz chwycić za pióro, aby dać wyraz swym uczuciom, czy też żyć jeszcze ostatnią iskierką nadziei, że chodzi tylko o jakąś ciężką ranę?

Narutowicz był nam Szwajcarom bardzo bliski, pod niejednym względem bliższy, niż nowej Rzeczypospolitej Polskiej. Jako kolega z Politechniki Związkowej, jako znakomity inżynier, jako zawsze życzliwy przyjaciel, będzie on nam niezapomniany. Czytelnik zrozumie, że pisząc to wspomnienie w dawnym pokoju pracy zmarłego, w domu, który on sobie sam zbudował w roku 1914 na lesistej wyżynie „Zürichbergu", pozwolę mówić sercu.

Narutowicz ukończył studja inżynierskie na Politechnice Związkowej w Zurychu i odbył całą swoją karjerę techniczną w naszym kraju, którego obywatelem był oddawna. Zajęty początkowo w St. Gallen wraz z inżynierem Kürsteinerem licznemi przedsięwzięciami z dziedziny budownictwa wodnego, powołany został w roku 1908 na Politechnikę Związkową w Zurychu na zwyczajnego profesora budowy fundamentów i zakładów wodnych i przewodniczył Wydziałowi Inżynierji od r. 1913 do 1919. Jednocześnie był kompetentnym doradcą w kraju i zagranicą. W licznych sprawach budownictwa wodnego zasięgał rad jego Związek Kantonalny, poszczególne kantony, zarządy i przedsiębiorstwa. Był członkiem miejskiej Rady budowlanej w Zurychu i austrjacko-szwajcarskiej komisji dla regulacji Renu. Jeszcze w r. 1920 brał udział w pracach sądu konkursowego międzynarodowego konkursu na uspławnienie Renu od Bazylei do jeziora Bodeńskiego. Z chwilą, gdy „Zakłady Berneńskie" powierzyły mu zaprojektowanie zakładów Mühleberg i Oberhasli, ta prywatna działalność pochłonęła go tak dalece, że w r. 1919 musiał złożyć godność profesora Politechniki. Wówczas nie myślał jeszcze wcale o wzięciu udziału w politycznem życiu Polski, jakkolwiek nowa Rzeczpospolita wkrótce po swem powstaniu zwróciła się po radę do jego wiedzy technicznej.

Narutowicz urodził się w północnej części Polski pod zaborem rosyjskim. Gorące pragnienie swobodnego rozwoju ducha zawiodło go do nas w młodych latach. On, który nauczył się cenić i kochać zalety naszej wolnej demokracji, śledził oczywiście całą duszą różne fazy położenia politycznego Polski w czasie wojny światowej. Jego młodzieńcze marzenia o wskrzeszeniu Polski, które już był porzucił, odżyły na nowo, a ziszczenie się ich stawało się prawdopodobne. To też usłuchał w r. 1920 wezwania kilku przyjaciół i objął kierownictwo Ministerstwa Robót Publicznych. W tym celu porzucił — jak sądził, tylko tymczasowo — wysoce cenioną działalność inżynierską w Szwajcarji, aby, jak chętnie mawiał, odrobić w Polsce chociaż w późniejszych latach „służbę wojskową", której nie dane mu było wypełnić zamłodu. Miał przytem jedynie zamiar dopomóc do ukonstytuowania się nowej Polski, a potem wkrótce znów do nas powrócić; w tej myśli zatrzymał swe biuro inżynierskie i swój dom w Zurychu aż do ostatniej wiosny. Wróciwszy z konferencji Genueńskiej i widząc się skrępowanym — politycznym splotem zdarzeń, rozwiązał węzły, łączące go z nami, — nie bez żalu i nie z otuchą w sercu, ale przeciwnie świadom tego, że ciężka praca pochłonie wszystkie jego siły i że pierwsze pokolenie kierowniczych mężów nowej Polski mało zbierać będzie owoców uznania i zadowolenia.

Widziałem go od tego czasu raz jeszcze zeszłego września w Warszawie, gdy nieoczekiwanie i wbrew własnej chęci zamienił tekę Ministerstwa Robót Publicznych na Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Uczynił to jednak, w tem przeświadczeniu, że na tem eksponowanem stanowisku będzie mógł w danej chwili oddać lepsze usługi. Jego jasne i z gruntu uczciwe rozumienie rzeczy, jego pracowitość, oraz jego pojednawczy, zawsze życzliwy sposób myślenia, tak wysoko ceniony także przez jego szwajcarskich znajomych i przyjaciół, czyniły go jakby stworzonym do zbawiennej współpracy nad ustaleniem polityki Polskiej podczas burzy, towarzyszącej budowie nowego państwa. Powołanie do kraju Polaków typu Narutowicza, przebywających zagranicą, wychowanych na zachodzie w pełni swobody ducha, w niezamąconem, pełnem tęsknoty oczekiwaniu wymarzonego odrodzenia ojczyzny, było najleprzym czynem i przynosi zaszczyt temu państwu. Od roku 1920, podczas czterech czy pięciu zmian rządu, korzystano bez przerwy z usług Narutowicza; jego niezmordowana energja zdawała się zyskiwać zupełne uznanie. W ciągu dwóch lat nieznany ten przedtem Polak z zagranicy osiągnął najwyż-

szy szczebel godności państwowej. Narutowicz, doświadczony inżynier, zawsze walczący z siłami przyrody, był w rzeczy samej tym mężem, który na gruncie zdrowego realizmu i z zupełną znajomością technicznych i gospodarczych podstaw rozwoju Polski, mógł był pokierować nowem państwem.

Narutowicz zachował jednakowoż głęboką wdzięczność dla swojej drugiej, przybranej ojczyzny za wszystko, co ona mu dała; ostatni 1 sierpnia święcił wraz ze szwajcarską kolonją w Warszawie. Obok wielu innych węzłów, łączących Polskę ze Szwajcarją, a odnoszących się do pobytu w niej Kościuszki, Mickiewicza, Sienkiewicza, Paderewskiego i innych, oraz do wspomnień Rapperswilskich i do udziału Szwajcarów w uregulowaniu sporu granicznego o Morskie Oko, a ostatnio o Górny Śląsk, był Narutowicz niezawodnym, zaufania godnym rzecznikiem naszych przyszłych gospodarczych stosunków.

We wrześniu miałem sposobność stwierdzić w wielu miejscowościach Polski pełne otuchy wysiłki wszystkich warstw narodu w kierunku skonsolidowania gospodarczych stosunków w kraju, ale też jednocześnie i skutki wieloletniego ujarzmienia nowego terytorjum państwowego i to w dodatku pod trzema władcami. Już pojawiły się wszędzie złowrogie zwiastuny zapowiedzianych na listopad i grudzień wyborów. Jednakowa siła i namiętność wzajemnego zwalczania się dwóch głównych w Polsce obozów: lewicy, której bliskim był Narutowicz, oraz prawicy, paraliżuje, jak się zdaje, każde współdziałanie polityczne grup polskich, z których każda rozporządza dwiema piątemi wyborców, podczas gdy blok mniejszości narodowych, wraz z żydami, łaczy w sobie ostatnią, piątą ich część. Niestety zbyt późno dla ocalenia tego wysoce wartościowego człowieka, który wyszedł z walki wyborczej jako głowa państwa, przekonają się te grupy, jaką drogę należy obrać dla utrwalenia egzystencji Polski. Jeżeli nawet morderstwo dokonane zostało przez człowieka niezupełnie poczytalnego, jak to głoszą najnowsze wiadomości, to przecież dla takich właśnie ludzi i dla ich otoczenia atmosfera ostrych przeciwieństw politycznych przedstawia szczególniejsze niebezpieczeństwo. Trudno jest dziś myśleć bez zgrozy o tych bezowocnych walkach wewnętrznych, gdy jeszcze lat temu dwa niespełna wojsko sowieckie stało przed bramami Warszawy i gdy jedynie dzięki zaciętości Piłsudskiego, jednego z najlepszych przyjaciół Narutowicza, udało się zwyciężyć sowiecką Rosję siłami niezorganizowanej jeszcze armji ludowej.

Gdy pomyślę natomiast o świetlanym charakterze Narutowicza-patrjoty, to przypuszczam, że byłby on z radością poświęcił swe życie Ojczyźnie, gdyby był mógł mieć nadzieję, że ta śmierć przyczyni się do pojednania i lepszego zrozumienia się między sobą jego współobywateli.

Najlepszy mąż i ojciec doznał był wielkich nieszczęść w ognisku rodzinnem. Dziś myśli nasze dążą ku Warszawie, do jego jedynego syna, który przed dwoma miesiącami zdał egzamin dojrzałości w szkole przemysłowej w Zurychu, poczem pełen otuchy wyjechał do ojczyzny dla odbycia dwuletniej służby wojskowej. Na życzenie ojca zabrał był ze sobą z ogrodu dawnego domu Zurychskiego ulubioną roślinę swojej zmarłej matki i cieszył się powrotem do tego, w ostatnich latach tak rzadko widywanego ojca. Oby Szwajcarja, jego kraj rodzinny i jego dotychczasowa ojczyzna, podała mu kiedyś dłoń przyjazną, gdyby śród wichrów zmartwychwstającej Polski nie mógł znaleźć niezbędnego ukojenia.

Jesteśmy wdzięczni Narutowiczowi za te usługi, jakie oddał Szwajcarji na polu technicznem. Opuścił nas jako skromny obywatel, posłuszny wezwaniu, powołującemu do Polski siły duchowe, które jej były potrzebne i znalazł śmierć, idąc wiernie za własnem poczuciem obowiązku. Nie było mu dane przemieszkiwać w zacisznym pałacu Belwederskim, nad cudownym parkiem Łazienek. Oby Polska ochraniała i czciła jego pamięć, tak jak czci pamięć bohaterów minionych czasów i rozwijała się nadal w duchu miłości i pokoju, właściwym Narutowiczowi. To jest pomnik, jakiegoby on sobie życzył

A. Rohn (Zurych).

„Neue Züricher Zeitung“ Nr. 1627 z dnia 18 grudnia 1922 r.

11. WSPOMNIENIE

JAKO dawny kolega szkolny w Politechnice Związkowej i rodak drogiego mi ś. p. zmarłego, byłem z nim blisko zaprzyjaźniony i mogłem go uważać za swego najlepszego przyjaciela. Ceniłem zawsze bardzo wysoko szczerość i prostotę jego natury, stanowiące niewątpliwie główne cechy jego charakteru. Dzięki tym właśnie przymiotom, oraz niezmiernej pracowitości, bystrości i zdolnościom organizatorskim mógł sobie Narutowicz wyrobić tak dobre imię jako fachowiec i jako człowiek nietylko w Szwajcarji, ale też daleko poza jej granicami.

Działalność jego jako inżyniera i profesora, oceniona zostanie zapewne przez kogo innego. Chciałbym więc na tem miejscu upamiętnić tylko jego przywiązanie do pierwotnej ojczyzny, do jego ukochanej Polski. To przywiązanie właśnie skłoniło go do oddania się na usługi swej zmartwychwstałej ojczyźnie, pomimo, że nie musiało mu być łatwem opuszczać drugą ojczyznę, Szwajcarję, którą też pokochał, a w której piastował tak poważne stanowisko.

Dodatnie skutki nowej jego działalności, czego nie można było nie oczekiwać, nie dały na siebie długo czekać. Najprzód jako Minister Robót Publicznych, potem jako Minister Spraw Zagranicznych, wreszcie jako Prezydent Państwa, zajmował po kolei, w krótkich odstępach czasu, najwyższe stanowiska, jakie ojczyzna może swemu synowi powierzyć. Byłby jej mógł oddać jeszcze nieocenione usługi i podziałać gorąco i kojąco na przykre partyjne stosunki polityczne, gdyby szaleńczy czyn fanatyka nie był tragicznie przeciął jego życia.

C. Brodowski, Inżynier.

Baden, d. 14 grudnia 1923

12. WSPOMNIENIE

SCHON als Schüler habe ich Narutowicz ruhige Art, die Studenten ohne grossen Aufwand auszubilden und ihnen die nötigen Unterlagen und die Begeisterung für ihre spätere praktische Tätigkeit beizubringen, geschätzt.

Später als Bauleiter des E. W. Mühleberg hatte ich Gelegenheit, unter seiner direkten Leitung zu arbeiten und sein geniales Wissen und Können zu bewundern. Er war selbst eine ausserge-wöhnliche Arbeitskraft und hat es dank seiner grossen Menschen-kenntnis und durch kollegiale Behandlung seiner Untergebenen ver-standen, diese zu ihren grössten Leistungen und gewissenhafter Arbeit anzuspornen und in kurzer Zeit einwandfreie und sachgemässe Arbeit zu leisten. Dabei ist er selbst immer als einfacher und schlichter Mann aufgetreten, hat auch die Meinung seiner Untergebenen ange-hört und diskutiert und ist gegebenenfalls jedem Einzelnen gerne als Freund und Berater zur Verfügung gestanden.

Es war für uns Schweizer unzweifelhaft ein grosser Verlust als er 1920 dem Drängen Polens nachgab und glaubte seine Kennt-nisse dem neu erstandenen frühern Vaterlande zur Verfügung stellen zu müssen, weil er ihm während dem Kriege nicht habe dienen können.

E. Meyer,
Oberingenieur der Bauabteilung der B.K.W. Bern.

* * *

PRZEKŁAD POLSKI:

Jeszcze jako student ceniłem ten spokój, z jakim bez wiel-kiego obciążania swych uczniów Narutowicz umiał kształcić ich i wpajać w nich podstawowe wiadomości, oraz zapał do przyszłej praktycznej działalności.

Później, jako kierownik budowy elektrowni w Mühleberg, miałem sposobność pracować pod jego bezpośrednim kierunkiem i podziwiać jego genjalną wiedzę i umiejętność. Był on sam niezwy-

kłym pracownikiem, a dzięki swej wielkiej znajomości ludzi i koleżeńskiemu traktowaniu swych podwładnych, umiał także tych ostatnich pobudzać do największych wysiłków i do sumiennej pracy, i w ten sposób w krótkim czasie wykonywać robotę dobrze i celowo.

Sam występował przytem zawsze jako człowiek prosty i skromny, gotów wysłuchać zdania swych podwładnych i z nimi dyskutować, a w potrzebie służyć każdemu przyjacielską radą.

Dla Szwajcarów, było to bezwątpienia wielką stratą, gdy w roku 1920 uległ on naleganiom z Polski, przekonany o konieczności oddania swej wiedzy na usługi zmartwychwstałej Ojczyźnie, gdy nie mógł jej służyć podczas wojny.

Emil Meyer,
Starszy inżynier biura budowy Zakładów Berneńskich w Bernie.

13. WSPOMNIENIA SZWAJCARSKIEGO KOLEGI O INŻYNIERZE I PROFESORZE GABRJELU NARUTOWICZU

PIERWSZA moja znajomość z profesorem Gabrjelem Narutowiczem sięga jeszcze czasów, gdy on był duszą zaszczytnie znanego biura inżyniera Kürsteinera w St. Gallen. Częściej i bliżej spotykaliśmy się już później, gdy ku ogólnej naszej radości został on profesorem, moim kolegą, w Politechnice Związkowej w Zurychu. Projekty i orzeczenia, dotyczące zakładów wodno-elektrycznych, łączyły nas często we współpracy, a w szczególności zbliżył nas udział Narutowicza w wykonaniu budowli wodnych zakładu w Eglisau, gdzie ja objąłem kierownictwo budowy części elektrycznej i maszynowej. Raz także byłem z nim razem w jego dawnej ojczyźnie, ze względu na większe projekty w Galicji. Zarówno przy współpracy, jako też w obcowaniu koleżeńskiem lub w stosunkach urzędowych z Narutowiczem, jako dziekanem naszego Wydziału Inżynierji, poznawałem i coraz więcej uczyłem się cenić ten silny, naturalny, prosty, a przy całej mądrości zawsze szczery i zacny charakter tego człowieka, który stał mi się z czasem serdecznym przyjacielem.

Jako wykładający nie miał on, jak wiadomo, wcale tej tak często spotykanej skłonności do otaczania rzeczy prostych, praktycznych, wielkim nimbem skomplikowanej „uczoności". Był człowiekiem praktycznej rzeczywistości, miał trzeźwo myślącą głowę urodzonego inżyniera. Właśnie ta jego wybitna działalność inżynierska była czynnikiem, z którego najwięcej korzystała ucząca się młodzież, szukająca jego porady. Słyszałem to niejednokrotnie od mojego syna, który miał szczęście należeć do jego uczniów. Narutowicz musiał być ideałem dla zdolnych studentów.

Profesura nie zaspakajała jednak jego dążności twórczej. W biurze inżynierskiem, które prowadził przy udziale wyszkolonych przez siebie tęgich współpracowników, powstały liczne projekty najznaczniejszych zakładów wodnych w Szwajcarji, których budową niejednokrotnie kierował; powstało też wiele projektów zagranicznych. O jego zasłu-

gach na polu technicznem niech mówią jednak inni przyjaciele, pokrewni mu na gruncie jego specjalności.

Tylko tak zadziwiająco produktywny człowiek, jakim był Narutowicz, mógł był podołać równie wielostronnej działalności z tą sumiennością i dokładnością, która wobec mnogości zajęć zawsze mnie w podziw wprawiała.

Z pewnością nieraz wymagał od siebie zbyt wiele. Charakterystyczną cechą jego energicznej, ale równocześnie skromnej i prostej natury było to, że wytchnienia nie szukał nigdy w bezczynnem życiu gościa kąpielowego. Dla regularnego odpoczynku uprawiał przedewszystkiem jazdę konną — narodowy sport swojej dawnej ojczyzny — przedstawiając rzadki w Szwajcarji widok profesora na koniu! Kiedyś podczas wakacyj, odbywając spacer w gronie kuracjuszów, ujrzałem w jednej z naszych mało uczęszczanych wiosek dwóch jeźdźców, podążających ku studni. Był to przyjaciel Narutowicz ze swym chłopcem, z którym wybrał się konno na krajoznawczą wycieczkę, mając wszystkie potrzebne rzeczy przytroczone do siodła. Oto w czem szukał i znajdował dla siebie całotygodniowe wytchnienie i oderwanie od umysłowej pracy.

Kiedyś znów takie drobne zdarzenie odkryło przedemną jego prosty i naturalny tryb życia. Narutowicz cierpiał nieraz wskutek przepracowania na bóle i zawroty głowy. Otóż razu pewnego, podczas wycieczki w większem towarzystwie, znikł nagle i nie można go było odszukać,—aż po kilku godzinach zjawia się znów rzeźki pośród nas i powiada do mnie, że gdy go takie cierpienie napadnie, to musi „jak ten zwierz raniony“ znaleźć się zdala od ludzi, sam na sam z przyrodą. Właśnie wraca z takiej samotnej wycieczki „z tej tam lesistej góry“, i oto znów mu jest dobrze!

Narutowicz miał wielkie zdolności do języków. Między innymi mówił naszym niełatwym djalektem szwajcarskim jak rodowity Szwajcar, tak iż tylko ktoś bardzo wrażliwy na subtelności językowe mógł poznać w nim cudzoziemca. Podczas naszych konferencyj w Politechnice, lub przy redagowaniu orzeczeń, Polak Narutowicz był często tym, który przez swe niezwykłe poczucie językowe i swoje bystre zrozumienie trudnego określenia zwrotu językowego znajdował właściwe i najlepsze wyrażenie.

My, szwajcarscy jego koledzy, uważaliśmy go nieświadomie za swego i rzadko kiedy przyszło komu na myśl jego obce pochodzenie. Było to do zawdzięczenia głównie jego sympatycznej, duchem nam

pokrewnej naturze. Obdarzony charakterem szczerym i prostym — wypowiadał to, co miał powiedzieć, jasno i bez ogródek. Z całą życzliwością i koleżeńskością udzielał otwarcie wszelkich wyjaśnień fachowych i również wdzięcznie przyjmował od kolegów wyjaśnienia w zakresie stycznych dziedzin wiedzy. Oględnie, ale śmiało i bez pochlebstw wyrażał swe wątpliwości, lub odmienne zapatrywania. Była to postać silna, zrównoważona.

Jednakże ów tak bardzo zżyty ze Szwajcarją inżynier i profesor Narutowicz należał duszą zawsze do swej pierwotnej ojczyzny. Stało mi się to jasne po raz pierwszy, kiedy razu pewnego, gdyśmy razem siedzieli nad jakiemś orzeczeniem i rachowali zawzięcie, usłyszałem kilka niezrozumiałych mi wyrazów, wypowiedzianych w zamyśleniu półgłosem oczywiście po polsku i kiedy mi na zapytanie moje śmiejąc się, odpowiedział, że on tak „w duszy, dla siebie, najczęściej myśli po polsku i nie inaczej, jak po polsku, potrafi szybko rachować".

Co za radość jednak owładnęła nim, gdy bieg wypadków światowych pozwolił odżyć pierwszym promieniom nadziei odbudowy samodzielnego państwa polskiego! On, który u nas nigdy nie brał udziału w życiu politycznem, choć okazywał naszym instytucjom jaknajżywsze zainteresowanie sumiennego obywatela, nie wahał się wystąpić zaraz w naszej prasie z publiczną deklaracją, która w danych stosunkach świadczyła o nieustraszonej odwadze cywilnej.

My Szwajcarzy, którzyśmy wiedzieli o niezwykłem uznaniu, jakie sobie Narutowicz u nas pozyskał, — którzyśmy znali stanowisko, jakie on u nas, za rodaka uważany, zajmował, my może lepiej jeszcze, niż jego właśni rodacy w Polsce, możemy to ocenić, jak bezgraniczną wierność i jak wielkie poświęcenie okazał on swojej dawnej ojczyźnie, gdy rzucając wszystko, co sobie u nas zdobył, oddał się całkowicie swej ukochanej Polsce. Zawierzył swojej nowo wschodzącej gwieździe, ale niewątpliwie nie przeczuwał niebezpieczeństw, na jakie się narażał. Dopierośmy wówczas naprawdę poznali, jak wielkiego człowieka mieliśmy pośród siebie.

I dlatego niezrozumiałe jest nam, Szwajcarom, dziś jeszcze, czemu człowiek, który w najidealniejszych zamiarach i napewno bez żadnej namiętności partyjnej złożył w ofierze swej ojczyźnie całego siebie, wszystkie swe siły, całą swoją szlachetną, bezinteresowną i uczciwą naturę, musiał to życiem przypłacić.

Dr. W. Wyssling
Profesor i dawny rektor Politechniki Związkowej w Zurychu.

Wädenswil-Zürich, 14 marca 1924 r.

14. PREZYDENT GABRJEL NARUTOWICZ

WER als Deutschschweizer zum ersten Mal mit Professor Narutowicz zusammenkam, verwunderte sich darüber, wie er als geborener Ausländer so vorzüglich Schweizerdeutsch sprechen konnte. Man merkte ihm kaum etwas fremden Akzent an. Nur ganz wenige Ausländer sind in der Lage das komplizierte Schweizerdeutsch zu lernen und es braucht dazu sehr viel Ausdauer und ein ausserordentliches Beobachtungsvermögen, da man sich die Schweizermundart nicht durch Bücher aneignen kann.

Die vielen Sprachen, die Narutowicz beherrschte, sowie seine ausergewählnlichen Kenntnisse in einem Berufe, der schwere Momente der Verantwortung mit sich bringt, befähigten ihn bei seinem hervorragender Beobachtungstalent zu einer vielseitigen Tätigkeit und so war es selbstverständlich, dass er mit allerlei Missionen betraut und in ganz Europa herrumgesandt wurde.

Es war aber nicht nur das grosse technische Wissen, welches einem Narutowicz gegenüber anzog, es war auch die Art und Weise, wie er seine Ansicht vorzulegen und zur Annahme zu empfehlen werstand. Zu verschiedenen Malen wurde er mit sehr delikaten Untersuchungen betraut, man wollte oft seine Meinung über diese oder jene Anlage oder irgend ein Projekt haben, wo ein falsch verstandenes Ehrgefühl sich gegen irgend eine Kontrolle sträubte. Narutowicz konnte auch in den schwierigsten und heikelsten Fällen seine Mission vollständig erfüllen und kam ausserdem immer als ein aufrichtiger Freund der Kontrollierten, Projektverfasser oder Bauingenieure zurück. Er hatte etwas so Gewinnendes in seinem Auftreten und besass neben allen seinen hervorragenden Fachkenntnissen so viel Allgemeines-Wissen und ein so grosses Taktgefühl, dass man ihn überall schätzen musste als Cavalier vom Scheitel bis zur Sohle.

Nie werde ich die wurdenbaren Touren vergessen, die ich mit Narutowicz unternehmem das Glück hatte. Man muss ja oft lange fahren, bis man an der schon bestehenden, oder zukünftigen Baustelle ist. Die Besichtigung selbst dauert dann gewöhnlich viel weniger lang als die Reise, und da war es ein ganz hervorragender Genuss, mit dem Experten auch über Anderes zu reden, als gerade nur von Bauwerken. Wie vielseitig war Narutowicz, wie interessant waren seine Erzählungen, wie sicher seine Beobachtungen und wie treffend seine, oft recht humorvolle, aber nie wernichtende Kritik. Sein versöhnlicher Geist gestattete ihm nicht, auch über Abwesende ein anders, als schonendes Urteil zu fällen.

Narutowicz war ein passionierter Jäger und es zog ihn immer wieder in die Natur hinaus. Dort fand er seine Erholung auf einsamen Touren zu Fuss mit dem Jagdgewehr oder zu Pferd, das er wie einen guten Freund liebte. Innig hing Narutowicz an seiner Familie und an seinen intimen Freunden. Wenn er einmal jemanden in sein Herz geschlosen hatte, so konnte man absolut fest auf ihn bauen, und wo er als Mensch um Rat befragt wurde, zögerte er nie, mit voller Offenheit seine Meinung in liebenswürdiger Weise zum Ausdruck zu bringen. Er verstand es, die kompliziertesten Situationen klar zu erfassen und in einfachere umzuwandeln.

Als er zum ersten Mal für längere Zeit in sei erstes Heimatland zog, da wussten seine Freunde, dass man diesen ausgezeichneten Menschen in Polen bald nicht mehr würde entbehren können. Wie freudig war man hier, wenn man ihn dann hin und wieder hier sah, oft hoch zu Ross, die Gestalt eines vollendeten Edelmannes.

Dann aber wurden seine Besuche seltener und kurzer, Narutowicz stieg bis zur höchsten Würde, welche ein Land zu vergeben hat. Wir folgten ihm von weitem auf dieser Bahn, stolz für ihn, den stets Bescheidenen und werden immer um den, so jäh aus höchsten Ehren gerissenen Freund trauern, aber dies stets doch mit dem Gefühl der Dankbarkeit gegenüber dem Schicksal, welches uns die Gunst schenkte, einen so selten vollkommenen Menschen über unseren Lebensweg geführt zu haben. Es war gerade dieses Gemisch von Trauer mit Dankbarkeit, welches den Unterzeichneten beherrschte, als er vor Kurzem die Kathedrale von Warschau besuchte, um einige Momente im gleichen Raume verweilen zu können, wo der liede edle Freund begraben liegt, der Alles seinem Vaterlande geschenkt hatte.

D. Gauchat.

* * *

PRZEKŁAD POLSKI:

Kto jako Niemiec szwajcarski zetknął się po raz pierwszy z prof. Narutowiczem, ten musiał się zdziwić, jak on doskonale umiał mówić ze szwajcarska po niemiecku, mimo, że był z urodzenia cudzoziemcem. Zaledwie dawał się wyczuć u niego cokolwiek obcy akcent. Tylko nieliczni cudzoziemcy są w stanie nauczyć się skomplikowanego szwajcarsko-niemieckiego języka i trzeba do tego dużej wytrwałości i niezwykłej zdolności spostrzegawczej, bo djalektu tego nie można sobie przyswoić z książek.

Mnogość języków, którymi władał Narutowicz, oraz niezwykła wiedza zawodowa w bardzo odpowiedzialnej dziedzinie, obok wybitnego talentu obserwacyjnego czyniły go zdolnym do wielostronnej działalności i ztąd stało się zrozumiałem, że powierzano mu najprzeróżniejsze misje, z któremi jeździł po całej Europie.

Nietylko jednak głęboka wiedza techniczna była tym czynnikiem, który każdego do Narutowicza przyciągał; był nim także sposób szczególny, w jaki umiał wyrażać swe poglądy i przekonywać o ich słuszności. Wieleż to razy skierowywano doń bardzo drażliwe wywiady, chcąc poznać jego zdanie o tem lub owem urządzeniu, lub tym czy owym projekcie, gdzie źle zrozumiane poczucie własnej ambicji buntowało się przeciwko wszelkiej kontroli. Narutowicz po-

trafił nawet w najtrudniejszych i najdrażliwszych wypadkach wywiązać się z zadania w zupełności, a nadto wracał zawsze jako szczery przyjaciel kontrolowanych autorów projektów, czy też inżynierów budowy. Miał w swojem obejściu cóś tak pociągającego, i posiadał obok całej swej niepospolitej wiedzy fachowej, tyle ogólnego wykształcenia i tak wielkie poczucie taktu, że musiano go wszędzie cenić jako gentelmena z krwi i kości.

Nigdy nie zapomnę tych cudownych wycieczek, jakie miałem szczęście odbywać razem z Narutowiczem. Trzeba przecież nieraz daleko jechać, aby się znaleźć na miejscu istniejącej, albo przyszłej zamierzonej budowy. Oglądanie trwa potem zazwyczaj krócej, niż sama podróż i było wtedy prawdziwą przyjemnością porozmawiać z ekspertem także i o czem innem, niż o samych tylko budowlach. Jakże wielostronny był Narutowicz, jak ciekawe były jego opowiadania, jak trafne jego spostrzeżenia i jak trafna, nieraz bardzo wesoła, ale nigdy zjadliwa krytyka! Jego duch pojednawczy nie pozwalał mu wyrazić się inaczej, jak z umiarkowaniem, nawet o nieobecnych.

Narutowicz był zapalonym myśliwcem i zawsze go coś ciągnęło do przyrody. Tam znajdował swój odpoczynek, czy to w samotnych wędrówkach pieszych ze strzelbą, czy też na koniu, którego kochał, jak dobrego przyjaciela. Serdecznie przywiązany był do rodziny i do zażyłych przyjaciół. Kogo raz przyjął do swego serca, ten mógł polegać na nim bezwzględnie, a gdy jako człowiek proszony był o radę, nie wahał się nigdy w wyrażeniu swojego zdania z całą otwartością, w najuprzejmiejszy sposób. Umiał się orjentować w najzawilszych sytuacjach i umiał je zamieniać na prostsze.

Gdy po raz pierwszy wyjechał stąd na dłużej do swej pierwotnej ojczyzny, to przyjaciele już wiedzieli, że wkrótce Polacy nie będą się mogli więcej obejść bez tego znakomitego człowieka. Jakże cieszono się tutaj, gdy go znów od czasu do czasu widywano, nieraz konno, tę wyniosłą postać pełną szlachetności,

Z czasem jednak odwiedziny jego stawały się coraz rzadsze i krótsze, Narutowicz doszedł do najwyższej godności, jaką kraj rozporządza. Śledziliśmy za nim na tej jego drodze, dumni z niego i za niego, tego zawsze skromnego człowieka. Będziemy też zawsze żałować tego, tak nagle z pośród najwyższych zaszczytów wydartego przyjaciela, zawsze jednak z uczuciem wdzięczności dla przeznaczenia, które nas obdarzyło łaską spotkania na naszej drodze życia tak rzadko do-

skonałego człowieka. Ta właśnie mieszanina uczuć żalu i wdzięczności napawała niżej podpisanego, gdy odwiedził niedawno katedrę Warszawską, aby móc spędzić chwil kilka w tym samym przybytku, w którem legł pochowany jego ukochany, szlachetny przyjaciel, poświęciwszy wszystko swej ojczyźnie.

D. Gauchat.

15. WSPOMNIENIE

J'AI connu le Prof. Narutowicz lorsqu'il était Professeur á l'Ecole Polytechnique de Zürich. Il avait acquis une trés grande competence dans les questions d'aménagement des chutes d'eau pour l'utilisation de l'énergie et sa transformation en electricité.

En 1913, le Professeur avait bien voulu accepter de faire partie d'une Commission d'ingénieurs chargeé d'expertiser en Sicile une grande entreprise d'électricité Je me souviens, que faisant également partie de cette commission nous avons parcouru ensemble pendant quinze jours, les belles contrées de la Sicile. Le Prof. nous charmait tous par son affabilité, sa bonne humeur et son esprit avise. Le rapport qu'il a dressé á cette occasion était réellement remarquable par les connaissances étendues qu'il révélait en géologie, en hydraulique et en sciences appliquées.

Plus tard en 1914, nous avons demandé au Professeur Narutowicz de bien vouloir se charger de rechercher les régions de l'Anatolie, voisines de Constantinople et d'ou il serait possible de transporter dans cette derniére ville, de l'énergie hydraulique préalablement transformée. La guerre l'a empêché de procéder á cette étude, qu'il aurait certainement conduite avec la conscience, le soin et l' inteligence, qu'il apportait dans tous ses travaux.

En 1915 ou 1916, le Professeur Narutowicz a effectuè une série d'études analogues au Portugal et en Espagne et on retrouve dans ce travail les hautes qualités, qui le caractérisaient.

C'est la dernière fois où je me suis trouvé en relations avec l'estimé Professeur, qui a laissé parmi nous le meilleur souvenir tant par ses qualités de savant et de technicien que par sa haute morale et sa bonté.

A. Hanssens.

* * *

PRZEKŁAD POLSKI:

Znałem Gabrjela Narutowicza, gdy był profesorem w Szkole Politechnicznej w Zurichu. Nabył on ogromnej kompetencji w kwestjach rozprowadzania spadków wody dla wykorzystania energji i przekształcania jej na elektryczność.

W roku 1913 Profesor przyjął zaproszenie przyłączenia się do komisji inżynierów, mającej za zadanie przeprowadzenie na Sycylji wielkiego przedsiębiorstwa elektrycznego. Przypominam sobie, że, biorąc również udział w tej komisji, zwiedzaliśmy w ciągu 2 tygodni piękne okolice Sycylji. Profesor zachwycał nas wszystkich swoją uprzejmością, pogodą i żywością umysłu. Dzięki rozległym wiadomościom profesora w dziedzinach geologji, hydrauliki i nauk stosowanych — wycieczka ta dała wybitne rezultaty.

Potem w roku 1914 prosiliśmy profesora Narutowicza o zwiedzenie okolic Anatolji, sąsiadujących z Konstantynopolem, skąd możnaby przenieść do tego miasta energję hydrauliczną odpowiednio przekształconą. Wojna

przeszkodziła nam w zajęciu się tą pracą, którą profesor przeprowadziłby niezawodnie z właściwą sobie sumiennością, starannością i inteligencją, zalety te były bowiem cechą wszystkich jego prac.

W roku 1915 lub 1916 Profesor Narutowicz wykonał serję prac analogicznych w Portugalji i Hiszpanji. W pracach tych można było odnaleźć wysokie przymioty, które go charakteryzowały.

Wówczas to ostatni raz znalazłem się w stosunkach z szanownym Profesorem, który pozostawił między nami najlepsze wspomnienia, dzięki swym zasługom uczonego i technika, a także przez swą wysoką etykę i dobroć charakteru.

A. Hanssens.

16. WSPOMNIENIE

MIT Herrn Prof. Gabriel Narutowicz, Vorsteher der Wasserbauabteilung der Schweizerisch technischen Hochschule in Zürich, machte ich intimere Bekanntschaft in den kritischen Tagen des 30 & 31 Juli 1914, anlässlich der Zusammenkunft der Vorstände der hydrologischen Aemter von Deutschland, Frankreich, Italien, Oesterreich-Ungarn und der Schweiz, die unter dem Vorsitz des Herrn Bundesrat Dr. Calonder in Bern stattfand. Die Veranstaltung, zu der wir beide eingeladen waren, gab uns natürlich Veranlassung, Fragen der Wasserwirtschaft und Elektrizitätsversorgung einlässlich zu besprechen, wobei ich Einblick gewann nicht nur in die Hervorragend sichere Beurteilung der technischen Seite, sondern auch in die klare, von allen Ueberschätzungen freie Bewertung der volkwirtschaftlichen und wirtschaftpolitischen Bedentung unserer Wasserkraftnuzung des Verstorbenen. Auch das Gespenst des europäischen Krieges beschäftige unsern Gedankenaustausch. Beide waren wir, im Gegensatz zur allgemeinen Anschauung, der Krieg werde wie 1870/71 nur vor kurzer Dauer sein, der Ansicht, Europa stehe vor einem jahrelangen, schrecklichen Völkerringen, dessen Folgen unabsehbar seien. Deutlich erinnere ich mich des Ausspruches von Prof. Narutowicz, der bevorstehende Krieg und seine Folgen werden ebenso schrecklich sein, als der dreissigjährige Krieg. Ihn drückte ganz besonders die Sorge um die Zukunft seiner alten Heimat und des Polenvolkes. Auch die Zukunft der Schweiz, seiner zweiten Heimat, schien im bedroht und wir betrachteten es beide als kaum möglich, dass unser Land nicht in das Völkermorden hineingerissen werde. Glücklicherweise haben wir uns mindestens in letzterem geirrt.

Am Vorabend der Kriegserklärung, 31. Juli 1914, stoben die Teilnehmer der Wasserwirtschaftskonferenz auseinander, jeder eilte nach seiner Hejmat und auf seinen Posten. Narutowicz und ich gehörten wohl zu den wenigen, die noch voneinander Abschied nahmen, schweren Herzens, aber in der Hoffnung, dass das Schicksal wenigstens die uns am nächsten stehenden Völker nicht allzu schwer treffen werde.

Die Weltereignisse nahmen ihren Gang. Als in den Jahren 1916/17 die Zufuhr von Kohle und anderen Brennmaterial aus dem Ausland in die Schweiz stets knapper wurde und schlieslich zu versiegen drohte, wurde das Bedürfnis für die Erstellung neuer, Kraftwerke in unserm Lande immer dringlicher. Seit Kriegsansbruch hatte die unsichere Lage die Inangriffnahme neuer, grosser Elektrizitätswerke nicht mehr gestattet. Jetzt zwang die Not dazu. Der Akt. — Ges. der Bernischen Kraftwerke, bei der der Staat hervorragend beteiligt ist, kam in erster Linie die Aufgabe zu, die Wasserkräfte im Kanton Bern auszubauen. Schon in den Jahren 1912/13 war ein Projekt für das Kraftwerk Mühleberg an der Aare unterhalb Bern bearbeitet, leider aber die Ausführung verschoben worden. Im Herbst 1916 wurde Herr Prof. Narutowicz beauftragt, dieses Projekt zu begutachten. In verhältnismässig kurzer Zeit entstund unter seiner Leitung ein ganz neues, viel grosszügigeres Projekt, mit welchem das Nutzgefälle um 6 m. erhöht, die ganze noch nutzbare Gefällsstracke unterhalb Bern einbezogen und ein Staubecken mit ca. 10.000.000 m³. Inhalt vorgesehen wurde. Dieses grosszügige Projekt erforderte ein neues, öffentliches Auflage-

verfahren, wobei nicht nur die technische Lösung, sondern auch wichtige Rechtsfragen zu erörtern waren.

Mit den Bauarbeiten konnte erst im Jahr 1917 begonnen werden. Die oberste Bauleitung wurde Herrn Prof. Narutowicz, die ständige, örtliche Bauleitung den Organen der Gesellschaft übertragen. Trotz der vielen Hemmungen, namentlich dem fortwährenden Wechsel des leitenden Personals infolge Militärdienstes, Schwierigkeiten der Unterbringung und Ernährung der Arbeiterschaft, Nahrungsmittelmangel, stets steigende Arbeitslöhne, Streikbewegungen, Grippe-Epidemien, welche die Erstellung von Notspitälern auf dem Bauplatz nötig machten und andere Vorkommnisse, die in den Erscheinungen der Kriegszeit ihre Ursache hatten, nahmen die Bauten ohne wesentliche Unterbrechung einen verhältnismässig raschen Fortgang. Im Sommer 1920, nach kaum dreijähriger Bauzeit, konnten bereits die ersten Maschinen in Betrieb gesetzt werden und im folgenden Jahr stund das Werk mit 6 Maschinensätzen à 8 100 PS. und einer Gesamtleistung von 48 600 PS. vollendet da. Der gute Erfolg ist im wesentlichen der hervorragenden Sachkunde, der nie erlahmenden Ausdauer und Energie und dem Organisationstalent des Herrn Prof. Narutowicz zu verdanken. Obschon er nur zeitweise, allmonatlich ca. zwei bis drei Tage, auf der Baustelle verweilen konnte, hat er nicht nur die technische Ausführung souverän geleitet, sondern er war uns auch in allen rechtlichen, organisatorischen und verwaltungstechnischen Fragen ein nie versagender und stets zuverlässiger Ratgeber. Das Kraftwerk Mühleberg hat sich seither in bau- und betriebs technischer Beziehung in allen Teilen bewährt und die Erwartungen sogar übertroffen. Die Energieproduktion des Jahres 1923 wird ca. 98 Mill. kWh betragen, gegenuber 80 Mill. kWh, die Herr Prof. Narutowicz in seinem Projekt vorsichtig errechnet hatte. Von besonderem Wert ist das Akkumulationsbecken, das während der Wintermonate und zur Zeit von Niederwasser die bestmöglichste Ausnützung in den Stunden des grossen Bedarfes gestattet. Im Kraftwerk Mühleberg hat sich Herr Prof. G. Narutowicz ein bleibendes Denkmal gesetzt, das die dankbare Erinnerung an den hervorragenden Ingenieur und Organisator in unsern Kreisen immer fortleben lässt.

Obschon Herr Prof. Narutowicz durch seine Lehrtätigkeit an der schweizerisch technischen Hochschule, als Berater der Bundesbehörden in allen wichtigen, wasserbautechnischen Fragen, als Berater und Experte bei vielen in- und ausländischen Unternehmungen übermässig beansprucht war, stellte er uns doch noch seine Kraft zur Verfügung zur Neubearbeitung der Projekte für die Kraftwerke Oberhasli, bei welchen es sich wohl um eine der interesantesten, grössten und wirtschaftlichsten Wasserkraftanlagen Europas handelt. Auch hier gab er den Projekten in rascher Erfassung der eigenartigen Verhältnisse grosszügige und greifbare Gestalt. Das Projekt, das unter seiner Leitung in den Jahren 1918—20 bearbeitet wurde, bedeutet sowohl in technischer, als wirtschaftlicher Beziehung eine hervorragende Lösung. Zwar musste es aus geologischen und andern Gründen seither geändert werden, die Grundideen sind jedoch geblieben und der Name Narutowicz bleibt auch mit diesem Werke, das hoffentlich bald zur Ausführung kommt, auf immer verknüpft.

Die gemeinsame Arbeit brachte uns auch persönlich näher, im Laufe der Jahre ist zwischen uns ein Vertrauens- und Freundschafts verhältnis entstanden. Frühmorgens fuhren wir hinaus auf die Bauplätze und kehrten am späten Abend zurück. Am trauten Kaminfeuer folgte dann intimer Gedankenaustausch. Sehr bedrückt hat ihn die schwere Erkrankung eines Kindes und seiner Gemahlin. Der Tod der letztern, einer edlen Polin schnitt ihm tief in die Seele und drohte seine Kraft zu brechen. Doch immer musste

er sich wieder aufraffen. Die Hoffnungen auf die Zukunft seines heranwachsenden Sohnes, der ihn oft auf seinen Reisen begleitete, trösteten sein Herz. Dann schweifte unser Gespräch auf die Weltereignisse, besonders die fürchterlicher Kämpfe auf dem Boden seines frühern Heimatlandes. Seine Augen leuchteten auf, der sonst so ruhige Mann wurde erregt, wenn er von der Möglichkeit sprach, dass das Polenland und sein Volk wieder frei und selbständig werden könnte. „Wenn ich nur Jünger und körperlich kräftiger wäre, so würde ich das Gewehr ergreifen und mich in die Reihen der polnischen Freiheitskämpfer stellen. Nun muss ich mich begnügen, meine beruflichen Kenntnisse und Erfahrungen in den Dienst meiner Heimat zu stellen". Nachdem in Bern die neue polnische Gesandtschaft errichtet war, wurde er immer öfter dorthin berufen. Bald folgten die Reisen nach Warschau, die immer häufiger wurden und jedes Mal länger dauerten. Je länger je mehr versuchte er seine wielen schweren und wichtigen Arbeiten in der Schweiz auf sejne Mitarbeiter zu übertragen und die Fesseln der Pflicht, die ihn hier festhielten, zu lockern. Ich sah es kommen, dass Narutowicz auf die Dauer nicht zwei Ländern dienen könne und seine hervorragende Kraft der Schweiz verloren gehe. Aber er versuchte mit eisernem Willen, alle seine Verpflichtungen zu erfüllen und zu vollenden, was ihm übertragen war. Noch nach seiner Ernennung zum polnischen Arbeitsminister prufte er den abschliessenden Bericht für die Oberhasliprojekte mit grösster Gewissenhaftigkeit durch und erteilte uns von Warschau aus seine wertvollen Ratschläge. Das letzte Mal sah ich ihn im April 1922 auf seiner Durchreise an die Konferenz in Genua als Delegierter der polnischen Regierung. Unser Beisammensein war nur kurz und der Erledigung geschäftlicher Angelegenheiten gewidmet. Wir verabredeten, uns nach seiner Rückkehr von Genua in Zürich nochmals zu sehen, um Abschied von einander zu nehmen. Seine Pflichttreue vereitelte dieses Vorhaben, da er, früher als erwartet, telegraphisch nach Warschau zurückberufen wurde.

Herr Prof. G. Narutowicz bleibt mir in Erinnerung nicht nur als hervorragender Ingenieur, sondern als einer der tüchtigsten und edelsten Männer, die ich in meinem Leben kennen lernte. In seinem starken Körper wohnte eine edle Seele und ein goldlauterer Charakfer.

Prof. Will.

Bern, 12 Dezember 1923.

✠ ✠ ✠

PRZEKŁAD POLSKI:

Profesora Gabrjela Narutowicza, przełożonego Wydziału hydrotechnicznego szwajcarskiej Politechniki w Zurychu, poznałem bliżej w krytycznych dniach 30 i 31 lipca 1914 r., przy okazji zjazdu naczelników urzędów hydrologicznych Niemiec, Francji, Włoch, Austro-Węgier i Szwajcarji, jaki się odbył w Bernie, pod przewodnictwem radcy związkowego Dra Calonder'a. Zjazd ten, na który obaj byliśmy zaproszeni, dał nam, rozumie się, sposobność do szerokiego omawiania spraw gospodarki wodnej i elektrycznej, przyczem zauwa-

żyłem nietylko znamienite opanowanie przez ś. p. Narutowicza technicznej strony przedmiotu, ale także jasną, wolną od wszelkiej przesady, ocenę znaczenia naszych sił wodnych, z punktu widzenia gospodarki społecznej i polityki ekonomicznej. Widmo wojny europejskiej weszło także w krąg naszej wymiany myśli. Wbrew ogólnemu poglądowi, że wojna potrwa krótko, jak w r. 1870|71, byliśmy obaj zdania, iż Europa stoi przed długoletniem, strasznem zmaganiem się narodów, którego skutki będą nieobliczalne. Dokładnie przypominam sobie wyrażenie prof. Narutowicza, że obecna wojna i jej skutki będą również straszne, jak wojna trzydziestoletnia. Jego osobiście gnębiła szczególniej troska o przyszłość jego dawnej Ojczyzny i narodu polskiego. Także i przyszłość Szwajcarji — jego drugiej Ojczyzny, zdawała mu się być zagrożoną i uważaliśmy to obaj za niemożliwe, aby i nasz kraj nie miał zostać wciągnięty do walki narodów. Na szczęście omyliliśmy się przynajmniej w tem ostatniem.

Wieczorem, w przeddzień wypowiedzenia wojny, dn. 13 lipca 1914, rozproszyli się uczestnicy wodnogospodarczej konferencji na wszystkie strony. Każdy śpieszył do swojej ojczyzny i na swój posterunek. Narutowicz i ja należeliśmy zapewne do tych nielicznych, którzy się jeszcze ze sobą pożegnali z ciężkiem sercem, ale w nadziei, że los nie dotknie zbyt ciężko, przynajmniej najbliższych im narodów.

Wypadki potoczyły się swojem kołem. Gdy w latach 1916 i 1917 dowóz węgla i innych materjałów z zagranicy był coraz mniejszy i w końcu zupełnym groził zanikiem, stawała się coraz pilniejszą potrzeba budowy w naszym kraju nowych zakładów wodnych. Od chwili wybuchu wojny niepewność położenia nie pozwalała już na rozpoczynanie budowy wielkich elektrowni wodnych. Obecnie zmuszała do tego potrzeba. Akcyjnemu Towarzystwu Zakładów Berneńskich, w którem Państwo ma znaczny udział, przypadło w pierwszym rzędzie zadanie rozbudowy sił wodnych w kantonie Berneńskim. Projekt zakładu wodno-elektrycznego w Mühlebergu na Aarze, poniżej Berna, opracowany był jeszcze w r. 1912/13, niestety jednak wykonanie jego zostało odłożone. Na jesieni 1916 r. prof. Narutowicz został upoważniony do oceny tego projektu. W krótkim stosunkowo czasie powstał pod jego kierunkiem projekt nowy, o wiele szerzej pomyślany, w którym spadek użyteczny powiększony został o 6 m, włączony w cały dający się jeszcze wyzyskać spadek poniżej Berna i przewidziany zbiornik o pojemności około 10 miljonów m^3. Wspaniały ten projekt wymagał nowego publicznego

opodatkowania, przyczem nietylko rozwiązanie techniczne, ale i ważne kwestje prawne musiały być roztrząsane.

Roboty budowlane mogły być rozpoczęte dopiero w r. 1917. Naczelne kierownictwo poruczone zostało prof. Narutowiczowi, a stałe kierownictwo — lokalnym organom kierownictwa. Pomimo licznych przeszkód, szczególniej ciągłych zmian kierowniczego personelu wskutek służby wojskowej, pomimo trudności w pomieszczeniu i wyżywieniu robotników, braku środków żywności, ciągle rosnących cen robocizny, strajków, epidemji grypy, która zmusiła do stawiania szpitali na miejscu budowy, i mimo różnych innych przeszkód, na tle wojny powstałych, roboty postępowały stosunkowo szybko, bez znaczniejszej przerwy. W lecie 1920 r., po zaledwie 3-letnim okresie budowy, mogły już pierwsze maszyny być uruchomione, a w roku następnym stanął zakład o 6 zespołach maszynowych po 8100 KM każdy, czyli o łącznej mocy 48600 KM kompletnie wykończony. Powodzenie było do zawdzięczenia przedewszystkiem znamienitej wiedzy, nigdy nie słabnącej wytrwałości, energji i zdolności organizacyjnej prof. Narutowicza. Jakkolwiek mógł on tylko co pewien czas, po 2 do 3 dni w miesiącu, przebywać na budowie, kierował faktycznie nietylko wykonaniem technicznem, ale był też niezawodnym, wypróbowanym doradcą we wszystkich kwestjach prawnych, organizacyjnych i administracyjnych.

Od owego czasu zakład w Mühlebergu nietylko ziścił wszelkie oczekiwania co do wykonania, jak i eksploatacji, ale je nawet przewyższył. Produkcja energji w r. 1923 wynosi około 98 miljonów KWH, w przeciwstawieniu do 80 miljonów KWH, obliczonych przezornie w projekcie prof. Narutowicza. Szczególnie cennym okazał się zbiornik, który pozwala na możliwie najlepsze wyzyskanie zakładu w miesiącach zimowych i podczas nizkich stanów wody, w godzinach największego zapotrzebowania.

Zakład w Mühlebergu jest trwałym pomnikiem, który sobie wystawił prof. G. Narutowicz, a który każe żyć wiecznie w naszych kołach wdzięcznemu wspomnieniu o nim, jako o znakomitym inżynierze i organizatorze.

Jakkolwiek prof. Narutowicz i tak już nadmiernie był obciążony swą działalnością pedagogiczną w Politechnice Zurychskiej, a pozatem jako doradca władz związkowych we wszystkich ważniejszych sprawach budownictwa wodnego i jako doradca i ekspert wielu przed-

siębiorstw krajowych i zagranicznych, to jednak poświęcił nam jeszcze swe siły do wypracowania nowego projektu zakładów wodnych w Oberhasli, stanowiących napewno jedną z najciekawszych, największych i najekonomiczniejszych sił wodnych Europy. I w tym wypadku także nadał on swym projektom przez bystre opanowanie osobliwych warunków szeroki rozmach, a przecież realną postać. Projekt, opracowany pod jego kierunkiem w latach 1918 — 1920, stanowi znakomite rozwiązanie zarówno technicznego jak i gospodarczego zadania. Wprawdzie od tego czasu musiał on uledz pewnym zmianom z przyczyn geologicznych i innych, ale myśli zasadnicze pozostały bez zmiany, a nazwisko Narutowicza będzie po wieczne czasy związane także i z tym zakładem, który zapewne wkrótce zostanie zbudowany.

Wspólna praca zbliżyła nas także osobiście. Z biegiem lat powstał między nami stosunek zaufania i przyjaźni. Wczesnym rankiem wyjeżdżaliśmy zawsze razem na miejsce budowy i wracali późnym wieczorem. Przy miłym ogniu kominka następowała wtedy serdeczna wymiana myśli. Dręczyła go bardzo ciężka choroba dziecka i żony. Śmierć jej, tej szlachetnej Polki, zraniła głęboko jego duszę i groziła zwichnięciem jego sił żywotnych. Zawsze jednak umiał się podźwignąć z nieszczęścia. Nadzieja pokładana w przyszłości dorastającego syna, który mu nieraz towarzyszył w podróżach, krzepiła jego serce. Rozmowy nasze zbaczały potem na wydarzenia światowe, w szczególności na straszliwe zapasy na terenie jego dawnej ojczyzny! Oczy jego wówczas nabierały blasku i ten zwykle tak spokojny człowiek stawał się podnieconym, gdy mówił o tem, że kraj polski i jego naród stać się może znowu wolnym i niepodległym. „Gdybym tylko był młodszy i silniejszy fizycznie" — mawiał — „wziąłbym za karabin i stanął w szeregach naszych bojowników o wolność. A tak muszę się zadowolić oddaniem na usługi Ojczyzny swoich wiadomości fachowych i doświadczeń". Gdy w Bernie powstało nowe polskie poselstwo, coraz częściej bywał tam wzywany. Wkrótce potem nastąpiły podróże do Warszawy, coraz częstsze i coraz dłużej trwające. A im one były dłuższe, tem więcej starał się on składać swe ciężkie i ważne obowiązki szwajcarskie na swych współpracowników i rozluźniać węzły, które go tu trzymały. Czułem zbliżającą się chwilę, kiedy Narutowicz nie będzie mógł stale dwom krajom służyć i widziałem, jak Szwajcarja traciła pomału tę wybitną siłę. On jednak starał się żelazną wolą wypełnić wszystkie swe zobowiązania

i wykończyć to wszystko, co było mu powierzone. Jeszcze po swojej nominacji na Ministra Robót Publicznych w Polsce sprawdził sam z największą sumiennością ostateczny opis projektu Oberhasli i udzielał nam z Warszawy swoich cennych porad. Ostatni raz widziałem go w kwietniu 1922 roku, w przejeździe na konferencję w Genui, jako delegata rządu polskiego. Nasze spotkanie było krótkie tylko i poświęcone załatwianiu interesów. Umówiliśmy widzenie się raz jeszcze na pożegnanie w Zurychu, gdy powracać będzie z Genui. Jego wierność w spełnianiu obowiązków zniweczyła ten zamiar, bo wcześniej niż tego oczekiwał, wezwany został telegraficznie z powrotem do Warszawy.

Profesor G. Narutowicz zostanie w mojej pamięci nietylko jako znakomity inżynier, lecz jako jeden z najdzielniejszych i najszlachetniejszych ludzi, jakich poznałem w swojem życiu. W jego silnem ciele mieszkała szlachetna dusza i szczerozłoty charakter.

Ed. Will.

Bern, 12 grudnia 1923 r.

17. NARUTOWICZ

ICH war von 1912 bis 1917 Assistent bei Professor Narutowicz und erhielt, die Stelle antretend, auf die Frage über meine neuen Ptlichten die Antwort: „Wir helfen einander".

Voll Wohlwollen für die Studierenden, ein Vater den jungen Söhnen, konte der Professor Narutowicz in den Examina dann recht ungemütlich werden, wenn der Kandidat eine Menge angelernten Wissenskram ohne tieferes Verständnis für die Zusammenhänge ausbreitete.

Sein Lehrziel lautete: „Allen Studenten die unbedingt nötigen Kenntnisse, d. h. die Grundlagen von Hydraulik und Wasserbau beizubringen; je einfacher die Mittel sind dieses Ziel zu erreichen, desto besser". Diese Art der Lehrmethode erfordert ausser vollständiger Beherrschung der Materie die seltene Kunst den Kern einer Sache in einem Wurf mit wenig treffenden Worten zu lassen. Darin war Narutowicz ein Meister.

„Gelehrtes Beiwerk ist schädlich, w. zu viele Details verwischen vor den ungeübten Augen der Jungen Männer das Kernproblem. Details lenken ab auf Unwesentliches, ja auf Zufälliges". Die zweistündige Vorlesung über Wasserkraftanlagen hätte vier-oder sechsstündig gelesen werden können. Professor Narutowicz beschränkte sich auf zwei Stunden und hielt trotz Opposition daran fest indem er sagte: „Ich habe nur einen Wunsch, die grossen Züge und Zusammenhänge zu zeigen; die Details sind, wenn man nicht die Gesamtdisposition und sämtliche Nebenumstände kennt, irreführend und können bei blinder Nachahmung verhängnissvoll werden".

Jedes Abrichten der Leute auf Broterwerb und auf Erfolg in den ersten Jahren der Praxis war ihm fremd. „Die Leute sollen an sich selbst erziehen und nach und nach lernen den Werken den Stempel ihrer Persönlichkeit aufzudrücken. Die Schule hat hierzu die technischen Grundlagen, d. h. gutes Handwerkszeug mitzugeben".

Dass Narutowicz jeder Zwang in der Seele zuwider war braucht nach dem Vorhergehenden kaum noch erwähnt zu werden. Der Professor soll die Studierenden mit seiner Materie derart „fesseln, dass sie von sich aus freiwillig sich bei den Uebungen einfinden. Ferner dürfen die Leute nicht gezwungen werden Massenarbeit abzuliefern ohne genügend Zeit zur Vertiefung in die gestellten Probleme zu haben". Bei der Beurteilung der Diplomarbeiten war massgebend: die Gesamtdisposition der Werkanlage, die klare und saubere Darstellung und der knappe treffende Bericht.

Grosszügig wie seine Kraftwerkprojekte war seine von vielen nicht verstandene und von wenigen anerkannte Lehrmethode; es war die Methode eines grossen Menschen, dessen lebhafter Verstand weit über den Rahmen des Lehrstuhles hinaus das praktische und politische Leben zu erfassen vermochte.

Als sein Assistent in der dämmrigen Frühe des 1. Januar 1917 mit der Stoppuhr in der Hand beim Sihlwehr auf der Zürcher Almend stund, um dem hochgehenden Fluss den Rythmus abzulauschen, hörte er plötzlich aus dem tosenden Lärm der Wasser heraus, dicht neben sich auf dem Damm, das Stampfen und Schnauben eines Pferdes. Der Reiter im flatternden Mantel war auf die Dammkrone geritten, lachte über das etwas sonderbare Zusam-

mentreffen und rief: „Was Teufels machen Sie denn da so früh?" — sprach's und sauste im Galopp davon. —

War es mein Professor oder war es eine Soldatengestalt aus den Zeiten des grossen Krieges?

Ich glaube es war beides in einer Person.

Hans Roth, Ingr.

Bern, den 20 März 1924.

* * *

PRZEKŁAD POLSKI:

Od r. 1912 do 1917 byłem asystentem prof. Narutowicza. Obejmując posadę, zapytałem profesora, na czem polegają moje nowe obowiązki i otrzymałem odpowiedź: „Pomagajmy sobie wzajemnie".

Pełen życzliwości dla studjujących, wyrozumiały jak ojciec dla synów, prof. Narutowicz tracił cierpliwość w czasie egzaminów, jeżeli kandydat, nagromadziwszy mnóstwo wiadomości, nie umiał wykazać głębszego zrozumienia ich związku. Celem jego nauki było dać wszystkim studentom bezwzględnie konieczne wiadomości, t. j. podstawy hydrauliki i budowy wodnej; im prostsze były środki dla osiągnięcia tego celu, tem lepiej. Ta metoda prowadzenia wykładów wymaga oprócz jaknajszerszego opanowania przedmiotu, zdolności ujęcia jądra sprawy jednym rzutem w kilku odpowiednich wyrazach. A w tem właśnie celował Narutowicz.

Dzieło przeciążone erudycją jest szkodliwe, a nadmiar szczegółów zaciera przed niewprawnemi oczami młodzieży istotę rzeczy. Szczegóły odciągają uwagę od rzeczy ważnych do nieistotnych, nawet przypadkowych. Dwugodzinny odczyt o budowach wodnych mógłby być czytany przez innego profesora cztery lub sześć godzin. Prof. Narutowicz ograniczał się na 2 godzinach i trzymał się tego pomimo opozycji, mówiąc: „Mojem jedynem pragnieniem jest wskazanie głównych rysów i związków i o ile się nie obejmuje całokształtu planu, wraz ze wszystkimi szczegółami, drobiazgi mogą prowadzić na bezdroża, a przy ślepem naśladownictwie mogą mieć fatalne następstwa".

Wszelkie kierowanie młodzieży ku pracy zarobkowej w pierwszych latach praktyki było mu obce. „Ludzie powinni się sami kształcić i stopniowo przyzwyczajać się pracom swym nadawać piętno swojej osobowości. Zadaniem szkoły jest dać techniczne podstawy — to znaczy zaopatrzyć w dobre narzędzie".

Że dla Narutowicza wszelki przymus duchowy był wstrętny, zbytecznem byłoby pisać po tem, cośmy poprzednio mówili. „Profesor powinien przedmiotem swoim umieć tak zainteresować, tak porwać słuchaczy, ażeby ci samorzutnie, z własnej woli oddali się ćwiczeniom. Następnie młodzież nie powinna być zmuszana do składania wielkiej ilości prac, nie mając dostatecznie czasu na zagłębianie się w dane zagadnienia". Przy ocenianiu prac dyplomowych miarodajnem było: rozkład całości pracy, jasna i czysta robota i trafne, zwięzłe sprawozdanie.

Prostą, przez wielu niezrozumianą, a przez niewielu uznaną była jego metoda nauczania, tak jak proste były i wielkie w zarysach projekty jego silników wodnych. Była to metoda wielkiego człowieka, którego żywy umysł wybiegał daleko poza katedrę i obejmował polityczne i praktyczne strony życia.

Gdy asystent jego o szarym świcie 1. stycznia 1917 r. stał z zegarkiem w ręku nad tamą Zurychu, ażeby wyczuć i wybadać rytm wzbierającej rzeki, usłyszał nagle poprzez huk wody, tuż koło siebie tupot i parskanie konia. Jeździec w rozwianym płaszczu, wjechał na szczyt grobli, roześmiał się z powodu dziwnego spotkania i zawołał: „Co u djabła robisz Pan tutaj tak wcześnie" i w galopie znikł. Czyżby to był mój profesor, czy też postać żołnierska z czasów wielkiej wojny?

Zdaje się, że byli to obaj w jednej osobie.

Hans Roth.

Bern, 20 marca 1924.

18. ZNACZENIE DZIAŁALNOSCI NAUKOWEJ Ś. P. PROF. GABRJELA NARUTOWICZA

POMIMO wieloletniej pracy na polu hydrotechniki, prof. Gabrjel Narutowicz nie zostawił dzieł naukowych, ogłoszonych drukiem; cała spuścizna po Nim zawiera się w notatkach byłych słuchaczy i w artykułach, zamieszczonych w czasopismach technicznych z opisem projektów lub wykonanych już urządzeń. Niemniej jednak wartość naukowa dzieł ś. p. G. Narutowicza była stawiana bardzo wysoko, o czem świadczy znamienny fakt powołania Go na katedrę hydrotechniki w politechnice zurychskiej. Dzięki wysokiemu poziomowi nauk, politechnika ta przyciąga słuchaczy ze wszystkich krajów świata, a wykłady hydrotechniki mają specjalne znaczenie wskutek roli, jaką odgrywają spadki wodne w życiu ekonomicznem Szwajcarji.

Należy pamiętać, że Szwajcarja nie posiada zapasów własnego paliwa w postaci węgla kamiennego lub brunatnego, czy też ropy naftowej, z tego powodu zmuszona jest korzystać z paliwa, dowożonego z innnych krajów. Stan ten, oddziaływujący bardzo na bilans handlu zewnętrznego, zmusił Szwajcarję do możliwie szerokiego wykorzystania krajowych sił wodnych, posiadanych w znacznej ilości. Wedle obliczeń ogólnikowych, moc spadków wodnych w Szwajcarji wynosi około 4.000.000 koni parowych, które mogą dostarczać rocznie około 20 miljardów kilowatgodzin energji elektrycznej. Pod tym względem Szwajcarja jest jednym z najbogatszych krajów na świecie, albowiem na jeden kilometr kwadratowy powierzchni posiada przeciętnie około 98 koni parowych, gdy np. Norwegja, drugi z kolei kraj co do obfitości tego rodzaju zapasów posiada tylko około 40 koni parowych na jeden kilometr kwadratowy. — W innych krajach zapasy sił wodnych na jeden kilometr kwadratowy są znacznie mniejsze, i np. w Polsce wynoszą tylko około 2,8 konia parowego przy ogólnej mocy przypuszczalnej około 1.000.000 koni parowych.

Następnie, siły wodne Szwajcarji odznaczają się bardzo znacznymi spadkami, dochodzącymi do 1.600 metrów, a głębokie doliny mogą być z łatwością wykorzystane jako zbiorniki, regulujące zapasy

wody. Dzięki temu koszt urządzeń wodnych nie jest tak wysoki i energja otrzymywana wypada stosunkowo tanio.

Warunki tak dogodne spowodowały, że Szwajcarja była jednym z pierwszych krajów, które rozpoczęły wyzyskiwanie sił wodnych na większą skalę i w miarę postępów elektrotechniki rozszerzały zastosowanie energji elektrycznej, otrzymywanej zapomocą zakładów wodno-elektrycznych. Pierwsze próby zastosowania napędu elektrycznego na kolejach normalnych rozpoczęto w Szwajcarji przed 25 laty. Obecnie, po szczegółowem zbadaniu kwestji, Szwajcarja przystąpiła do stopniowej przebudowy swych kolei na napęd elektryczny.

Oprócz tego opracowano plan wykorzystania energji wodno-elektrycznej we wszelkich możliwych dziedzinach, a więc: w oświetleniu, dalej do napędu w przemyśle, rzemiosłach i rolnictwie, do elektrochemji i elektro-metalurgji, do ogrzewania na potrzeby domowe, a wreszcie do przygotowania pary, lub wody gorącej zapomocą energji elektrycznej, zbędnej w godzinach nocnych. Ogółem obliczono, że zastosowanie energji w formie elektrycznej na potrzeby kraju może wynieść rocznie około pięciu miljardów kilowat-godzin, które mogą być dostarczone przez wykorzystanie sił wodnych, o mocy ogólnej około dwóch miljonów koni parowych.

Już przed wojną Szwajcarja posiadała zakłady wodno-elektryczne o mocy około pięciuset tysięcy koni parowych. W okresie wojny nastąpiło znaczne utrudnienie w dostawie niezbędnej ilości węgla, to też Szwajcarja przystąpiła do energicznej rozbudowy spadków wodnych, która trwa i obecnie, pomimo znacznie zwiększonych kosztów wykonania robót. W końcu 1920 roku moc maszyn, ustawionych w zakładach wodno-elektrycznych wzrosła do 1,3 miljona koni parowych, a ilość energji, wytwarzanej w ciągu roku do 3,13 miljarda kilowat-godzin. Stanowi to około 800 kilowat-godzin na jednego mieszkańca, gdy np. w Polsce spożycie na jednego mieszkańca wynosi tylko 14, a po przyłączeniu Śląska Górnego — około 41 kilowat-godzin.

Dzięki wykorzystaniu sił wodnych, spożycie węgla w Szwajcarji stopniowo spada. W 1913 roku sprowadzono 3,39 miljona tonn, zaś w roku 1920 tylko 2,59 miljona tonn. Ilość ta ma się zmniejszyć jeszcze o jeden miljon tonn po wykonaniu zaprojektowanych robót. W 1920 roku Szwajcarja płaciła około 180 fr. za jedną tonnę, gdy przed wojną tylko około 32 fr., a więc ograniczenie spożycia węgla jest dla Szwajcarji zadaniem pierwszorzędnego znaczenia.

Ponieważ posiadany zapas sił wodnych przekracza możliwe zapotrzebowanie w obrębie Szwajcarji, zbywająca energja elektryczna może być przesyłana do krajów sąsiednich. Wywóz produktu tak oryginalnego odbywa się już oddawna. W ciągu 1919 roku Szwajcarja wysłała do Włoch, Francji, Niemiec i Austrji ogółem 320 miljonów kilowatgodzin. Przy rozwoju dalszym wywóz energji elektrycznej może zrównoważyć dowóz niezbędnej ilości węgla.

Widzimy zatem, jak ogromne znaczenie mają dla Szwajcarji urządzenia hydrotechniczne i elektrotechniczne. Tylko zapomocą należytego wykorzystania sił wodnych Szwajcarja może zmniejszyć swoją zależność od innych krajów pod względem energietycznym i zabezpieczyć się od ujemnego wpływu wypadków zewnętrznych na rozwój swego przemysłu i innych dziedzin życia społecznego.

To też powierzenie ś. p. G. Narutowiczowi katedry hydrotechniki, jedynej w kraju, świadczy dobitnie, jak wysoko ceniono w Szwajcarji Jego wiedzę fachową.

Spuścizną Jego działalności naukowej są zastępy byłych słuchaczy, którzy szeroko po świecie roznieśli imię swego Profesora; trwałe pomniki twórczości stanowią liczne zakłady, wykonane, lub projektowane przez Niego nietylko w Szwajcarji, ale na całej przestrzeni od dolin Andaluzji do granitów Imatry na dalekiej północy.

Ludwik Tołłoczko
Inżynier elektryfikacji.

19. GABRJEL NARUTOWICZ W ZURYCHU

DZIEWIĘĆ dni po wybuchu wielkiej wojny zawiązał się w Zurychu Polski Komitet Samopomocy, który zajął się przedewszystkiem losem robotników polskich, usuniętych z Niemiec do Szwajcarji, w liczbie dwudziestu kilku osób obojga płci, pozatem zaś miał na celu przyjście z pomocą inteligencji, która została odcięta od kraju, poczęści w czasie wakacyjnej podróży. Należało zorganizować barak dla robotników, tanią jadłodajnię i pomoc pieniężną dla wszystkich, ułatwiać stosunki z władzami szwajcarskiemi, starać się o zapewnienie powrotu do kraju.

Od pierwszej chwili jasnem było, że na czele Komitetu musi stanąć jednostka wybitna i ustosunkowana, z którą liczyliby się wszyscy. I dlatego na jednem z pierwszych zebrań komitetu postanowiono prosić na przewodniczącego Gabrjela Narutowicza, ówczesnego profesora Politechniki Zurychskiej. Prof. Narutowicz wybór przyjął i przez cztery niemal lata pozostawał na tem stanowisku, oddając nieocenione wprost usługi. Interwenjował osobiście, o ile komukolwiek groziło usunięcie ze Szwajcarji z powodu braku dokumentów, składał poręczenia u władz szwajcarskich, przychodził komitetowi z pomocą matejalną, ilekroć brakło funduszów, i przy całym nawale innych zajęć i obowiązków, zawsze znalazł czas na sprawy Komitetu, zawsze gotów był służyć radą i pomocą.

Naogół sprawy mniejszej wagi załatwiało pozostałe gremjum Komitetu Samopomocy, zwracając się do profesora Narutowicza tylko w poważniejszych kwestjach. Ale zdarzało się niekiedy, że ktoś z rodaków (szczególniej z niezbyt zasługujących na pomoc) zwracał się wprost do profesora. Wtedy mieliśmy sposobność podziwiać właściwy prof. Narutowiczowi dar szybkiego orjentowania się: po kilkuminutowej rozmowie z danym osobnikiem, umiał dać nam potem zwięzłą i niezwykle trafną jego charakterystykę, tak że niepodobna było nic ani ująć, ani dodać.

Komitet Samopomocy był w stosunkach z lozańskim „Komitetem Pomocy dla Polaków w Szwajcarji", prowadzonym przez p. Helenę z Pilicy Pilecką, jak również i z wielkim Komitetem

Veveyskim Henryka Sienkiewicza i mec. Antoniego Osuchowskiego. Prof. Narutowicz jako członek Komitetu Veveyskiego pozostał przedstawicielem Komitetu veveyskiego na Zurych i po zlikwidowaniu Komitetu Samopomocy w r. 1918, na jego ręce i do jego dyspozycji, wpływały znaczne nieraz sumy zapomogowe.

Przy wszystkich tych sprawach, które może w obliczu wielkich zdarzeń, jakie się wtedy odgrywały w Europie, wydać się mogą błahe, ale dla życia dość znacznej, bo około dwustu osób liczącej kolonji polskiej w Zurychu, miały wielkie znaczenie. Mieliśmy sposobność bliżej zetknąć się z prof. Narutowiczem, poznać tego wybitnego pod każdym względem człowieka, który w fachu swym stał wówczas w pełni powodzenia.

Profesura budowy wodnej na Politechnice, połączona z naczelnem stanowiskiem dziekana wydziału inżynieryjnego i własne biuro prywatne, w którem zatrudniał dwóch inżynierów naczelnych, oraz kilku niższych pracowników, to były dwa główne warsztaty pracy prof. Gabrjela Narutowicza w Zurychu.

Jako profesor i dziekan miał on wielki mir u młodzieży studjującej, którą jednał sobie wiedzą, wysokim poziomem wykładów i pogodnem i pełnem życzliwości usposobieniem. Wiedziała młodzież, która w tych kwestjach ma chyba na całym świecie nieomylny instynkt, że „Naruti“ dzieli się z nią cennem doświadczeniem, zdobytem w owocnej pracy praktycznej. Mówiono, że w wykładach główny nacisk kładzie na te metody z budowy wodnej, które są pewne i wypróbowane, mniej zaś ceni nowe teorje, choćby bardzo efektowne. Pokaźna liczba studentów wykonywała pod jego kierunkiem prace dyplomowe, przy których pomagali asystenci profesora, rekrutujący się przeważnie z pośród wytrawniejszych, skończonych inżynierów.

Prywatne biuro inżynieryjne prof. Narutowicza mieściło się na Thorgasse Nr. 4, niedaleko od tego miejsca, gdzie z jeziora zurychskiego wypływa Limmat, i w pobliżu centrum miasta. Tutaj w pięciu pokojach opracowywano projekty budowli wodnych, — według studjów wykonanych na terenie. Inżynierowie Iselin i Jenny byli stałymi współpracownikami profesora, z nim razem wyjeżdżali na studja lub zastępowali go w biurze podczas wyjazdów; reszta personelu zmieniała się, zależnie od rodzaju i rozmiaru pracy, jaka w danej chwili była na warsztacie. Wykonywanie opracowanych projektów nie wchodziło już w zakres zadań biura, gdyż profesor Narutowicz od-

dawna przestał pracować jako przedsiębiorca i ograniczył swą pracę do tych dziedzin, gdzie jego doświadczenie wieloletnie i talent mogły być najlepiej zużytkowane, — t. j. do przeprowadzania studjów przedwstępnych, opracowywania projektów i fachowego kontrolowania pracy w czasie jej wykonywania.

W latach wojny na warsztatach inżynieryjnych Gabrjela Narutowicza w Zurychu były prace dla Włoch i Portugalji, studja, mające na celu elektryfikację Galicji, — wreszcie wielki projekt zużytkowania siły Aaru pod Bernem. Z każdą z tych prac łączyły się podróże, nieraz obfitujące, szczególniej w czasie wojny, w zabawne epizody. Tak np. pewnego razu celnik włoski uprzejmie zapytał na granicy, czy profesor pozwoli na rewizję osobistą, na co profesor odpowiedział, śmiejąc się „non puo proibirla" (nie mogę jej zabronić). To znów rozesłano po Portugalji listy gończe za profesorem za to, że ośmielił się puścić samochodem w góry, nie czekając, aż mu prezes ministrów przyda do towarzystwa dwóch portugalskich inżynierów, co miało nastąpić... za dwa tygodnie, podczas kiedy profesor miał wyjechać o świcie dnia następnego. Listy gończe wprawiły w niemały kłopot naczelnika policji małego miasteczka w górach, gdzie właśnie zatrzymał się prof. Narutowicz u znajomego kupca. Nie wiedział, jak się zabrać do aresztowania znakomitego gościa, i dopiero kupiec wybawił go z kłopotu, mówiąc: „dajże pan pokój; skompromitowałbyś się pan nadobre, i ręczę, że to jakaś złośliwość firmy konkurencyjnej". — „No, jeżeli pan ręczy, to co innego", odpowiedział naczelnik policji, i na tem się wszystko skończyło.

W biurze prof. Narutowicza w Zurychu wrzała wytężona praca. Wymagania, jakie prof. Narutowicz stawiał swym pracownikom, były duże, ale też płatni byli znacznie lepiej, niż gdzieindziej. Początkujący inżynier pobierał około 300 franków miesięcznie, zależnie od liczby godzin pracy (godziny nadliczbowe były skrupulatnie opłacane osobno). Ale też byłem raz świadkiem, jak profesor kazał przerysować nanowo cały arkusz wykresów, z powodu nieznacznych zupełnie usterek, mówiąc, że „takiej tandety puszczać w świat nie może". Mawiał, że na tym systemie bardzo dużych wymagań i wysokiej płacy najlepiej wychodzi i on sam i pracownicy. Sam coprawda dawał im przykład wytężonej pracy. W lecie od godziny 6-ej, w zimie od 7-mej rano był już przy pracy w biurze, potem śpieszył do Politechniki, popołudniu był znów w biurze, lub na posiedzeniach. Zajęty codziennie do późnego wieczora, znajdował odpoczynek tylko w tak

arcypolskich rozrywkach, jak jazda konna i polowanie, których zapalonym był zwolennikiem. Zdarzało się nieraz, że trzeba mu było referować jakąś sprawę komitetową w ciągu kilku minut w samochodzie, który go wiódł od pracy do pracy. Ale nie zdarzyło się też ani razu, żeby sprawił komukolwiek jaki bądź zawód, albo żeby był niepunktualny. Nie będzie w tem przesady, jeżeli powiem, że patrząc na to życie, tak pracowite i rozumne, czułem się podniesionym na duchu. Jest ro rzecz, którą szczególniej teraz w obliczu całej Polski zeznać należy: tam zdala od kraju, był dla nas prof. Narutowicz wzorem Polaka i obywatela, który w trudnych warunkach zewnętrznych, nie tracąc nic z samego siebie, i nie poddając się żadnym kompromisom, zdołał własną pracą zdobyć powszechny szacunek i uznanie cudzoziemców i rodaków, stał się człowiekiem, z którego zdaniem liczono się i w jego fachu, i w życiu. Gościnny dom profesorstwa Narutowiczów był w Zurychu niejako placówką polskości i stał dla nas zawsze otworem, a panowała w nim szczera i serdeczna atmosfera, w której każda sprawa polska znajdowała żywy oddźwięk i zainteresowanie.

Najważniejszą taką sprawą w czasie wojny była walka z Rosją i Legjony Polskie z Rosją walczące. Cieszono się z samego faktu ich istnienia, szczycono się ich czynami, odczuwano boleśnie trudności, jakie napotykały na swej drodze. Starano się dowiadywać możliwie bezpośrednio o wszystkiem, co się w nich działo. Był to temat, do którego w domu profesorstwa Narutowiczów powracało się stale, bo był on najbliższy ich sercu. Ktokolwiek zawitał do Szwajcarji w sprawie Legjonów, znajdował w ich domu gościnę i zrozumienie.

Zainteresowanie sprawą polską wzrastało jednocześnie i wśród Szwajcarów. Uważaliśmy więc za fakt niezmiernej wagi, że mamy pośród nas prof. Narutowicza, o którym wszyscy wiedzą, że jest Polakiem, i do którego zwracają się z zaufaniem, wiedząc, że im każdą kwestję uczciwie przedstawi i wyjaśni. Można było podziwiać, jak umiał rozmawiać ze Szwajcarami o Polsce w ich własnym języku i stosując się do ich umysłowości. A sposobność do tych rozmów nadarzała się niemal na każdym kroku, od spotkań z kolegami-profesorami, aż do oficjalnych wystąpień w roli rzeczoznawcy w sądzie, w sprawie osób, które przez misję rosyjską w Bernie zostały oskarżone o naruszenie neutralności szwajcarskiej przez pracę na rzecz Legjonów Polskich.

Szwajcarzy rozumieli i oceniali należycie prof. Narutowicza. Jego kolega z Politechniki Zurychskiej, prof, Rohn we wspomnieniu pośmiertnym o Prezydencie Narutowiczu, przytacza jego słowa: że „...przeniósł się on na służbę do Polski, aby odrobić to, co nie było mu danem za młodu..." A my, cośmy go znali w Zurychu, znajdujemy w tych słowach odpowiedź na pytanie: co skłoniło tego człowieka do powrotu do Ojczyzny, po trzydziestu przeszło latach pobytu na wolnej ziemi Helwetów, t. j. od chwili, kiedy, zagrożony ciężką chorobą płuc, został przez lekarzy „na ostatnie parę miesięcy życia" w góry wysłany. A gdyby nam był nawet prof. Rohn tych słów nie przekazał, to mamy w pamięci również własne słowa prof. Narutowicza z r. 1918, w formie odpowiedzi na zapytanie: czy już wracać na dobre do kraju: „od trzydziestu lat żyję w Szwajcarji, zżyłem się z tutejszymi ludźmi, mówię ich językiem, na brak powodzenia i życzliwości ludzkiej skarżyć się nie mogę. Ale, gdybym miał drugi raz życie rozpoczynać, to chciałbym, żeby się ono ułożyło inaczej". Albo ta radość, z jaką w maju 1920 r. po powrocie z dwutygodniowej podróży do Szwajcarji, gdzie biuro jeszcze nie było zlikwidowane, powiedział: „kiedym siadał do wagonu w powrotnej drodze do Warszawy, czułem, że wracam do domu".

A teraz, po tem wszystkiem, co się stało, czuje się konieczność dokonania rzeczy niemożliwej: chciałoby się dać ludziom możność zajrzenia do zurychskiego domu profesorstwa Narutowiczów, na samym skraju miasta pod lasem położonego, pokazać im życie tych ludzi, dać usłyszeć to, co mówili i dowiedzieć się tego, co czuli i myśleli. — Pokazać go przy pracy, dać poznać to niezwykłe usposobienie człowieka, w którym pogoda i serdeczność łączą się przedziwnie z wrodzoną powagą i stanowczością, poczuciem obowiązku i zamiłowaniem do pracy, a którego każde niemal słowo ma wagę i cenę. A wtedy kochałaby go Polska, tak, jak on kochał Polskę.

D-r Tadeusz Woyno
profesor Wydziału Chemicznego Politechniki w Warszawie.

Warszawa, 1. V. 1923 r.

20. „CUDZOZIEMIEC"

WEZWANY zimą 1915 roku z Włoch do Szwajcarji na zjazd emisarjuszów zagranicznych obozu niepodległościowego, zetknąłem się po raz pierwszy ze ś. p. Narutowiczem. — Już we Włoszech niejednokrotnie słyszałem od przedstawicieli świata inżyniersko - technicznego liczne pochwały dla wybitnego profesora zurychskiego, Polaka, powoływanego do północnych Włoch w charakterze doradcy przy regulowaniu dróg wodnych.

W Zurychu w towarzystwie kilku zwolenników i wyznawców idei legjonowej, odbyliśmy w domu Narutowicza na Thorweg 4 wspólną konferencję co do zadań i linji działania, jaką obóz niepodległościowy przyjąć winien zagranicą. Z zaciekawieniem szedłem na to zebranie, zadając sobie pytanie, jakim będzie ten nieznany mi wielki uczony, tak powszechnie szanowany w Szwajcarji. Słyszałem o nim jako o człowieku niezwykłej wiedzy, energji i pracy, oraz wielkiej fortuny, od lat osiadłym w tym kraju, żyjącym wprawdzie zdala od kolonji polskiej, lecz zawsze gotowym do współudziału czy pomocy, gdy chodziło o cel polski lub sprawę narodową.

Kto zna psychikę i nastroje polskich kolonji zagranicznych i wie, jak wiele tam jest złośliwości i prowincjonalnych niechęci we wzajemnych stosunkach, uderzony być musiał szacunkiem, jakim otaczano nazwisko Narutowicza, mimo istniejącego dystansu między bezczynną w przeważnej mierze kolonją, a zapracowanym, pełnym energji i rzutkości profesorem.

Wchodząc do biura technicznego Narutowicza, odrazu odczuliśmy atmosferę pracy o tempie europejskim, rygor i dyscyplinę niemal surową, która zdała się przemawiać z przyległych gabinetowi szefa pracowni.

Wszedł Narutowicz. Mężczyzna wysoki, barczysty, o wielkiej głowie, twarzy wygolonej, rysach zdecydowanych, grubych, ruchach ciężkich, lecz energicznych. Postać na pierwsze wejrzenie raczej surowa, przy wielkiej powadze wyrazu i głosie nizkim i „krótkim". — Spokojnie uprzejmy, bez żadnej sztywności profesorskiej, w miarę rozwijającej

się rozmowy ożywiał się, miękł w tonie, uśmiechał się jowialnie lub śmiał się zdrowo i szczerze.

W dyskusji frapował krótkiemi a bystremi zapytaniami, jasnym i zdecydowanym sądem, doskonałą znajomością sytuacji zagranicznej, lecz bardziej jeszcze uderzającem zrozumieniem sytuacji kraju, w którym tak dawno nie był, a od którego, zdawałoby się, odwyknął.

Zwolennik idei Piłsudskiego, przekonany głęboko o roli historycznej i wychowawczej zbrojnego ruchu legjonów, nie przeceniał ich praktycznej wartości i uważał je przedewszystkiem za manifestację woli polskiej do bytu niezależnego. Mimo ówczesnych sukcesów militarnych państw centralnych, które imponowały znacznie obywatelom niemieckiej Szwajcarji, Narutowicz nie był zwolennikiem deklarowania się po ich stronie i zalecał na zagranicę, zgodnie z częścią zebranych, hasło niepodległości Polski w jaknajszerszym zakresie.

Był wzruszający, gdy z radością i rozczuleniem oglądał pierwsze fotografie oddziałów Piłsudskiego, gdy słuchał opisów pierwszych bojów i potyczek... Zdało się, słucha je dawny żołnierz, któremu losy nie pozwoliły brać w nich czynnego udziału. W krótkim czasie znał już najdokładniej wszystkie szczegóły i bolączki rozbitych i rozdzielonych pułków legjonowych, znał nazwiska wszystkich wodzów i poległych bohaterów, martwił się z nami każdem niepowodzeniem, oburzał każdą perfidją austryjacką czy niemiecką, lecz trzeźwo rozumiał, że przetrwać należy, bo każdą zdobycz, okupioną nawet najciężej, uważał za dorobek dla lepszego jutra.

Przez następne lata wojny odbyliśmy z Narutowiczem w Zurychu w pojedynkę, czy wspólnie niejedną konferencję. Profesor, aczkolwiek organizacyjnie z pracą legjonową niezwiązany, był jednak jakby moralnym centrem zagranicznego ruchu obozu niepodległościowego. Na jego to ręce nadsyłali rodacy z za morza fundusze dla kraju, lub dla akcji zagranicznej. Do niego szliśmy po radę, po uzgodnienie opinji i kierunków pracy, gdy sytuacja w kraju stawała się cięższą, linja działania załamywała się, a cierpliwości już brakło... Zawsze znajdowaliśmy tam sąd poważny, radę skuteczną lub przezorne ostrzeżenie.

Narutowicz był też przeciwnikiem walk i zwad polskich zagranicą. Głęboko przekonany wróg Rosji, przeciwnik orjentacji rosyjskiej, zalecał zawsze ton łagodny i temperujący w poczynaniach polskich zagranicą i był przeciwnikiem wszystkiego, coby rozłam polski mogło pogłębić lub bardziej rozdrażnić. Krytykował też z tego punktu wi-

dzenia niejedną publikację legjonową, która — zdaniem jego — zbyt ostro, zbyt radykalnie zagadnienia orjentacyjne stawiała.

Sam nie uchylał się od współudziału w żadnej polskiej organizacji o charakterze ogólniejszym. Był też członkiem Komitetu Sienkiewiczowskiego w Vevey, dokąd, mimo przepracowania, udawał się regularnie; był również członkiem wydawnictwa encyklopedycznego, jak i stowarzyszenia „La Pologne et la guerre".

W orjentacji politycznej z punktu widzenia międzynarodowego, a państwowego polskiego, za najważniejsze uważał uznanie zasady niepodległej Polski, jako odrębnego organizmu państwowego, — ztąd też skłaniał się najbardziej do stanowiska Piłsudskiego i lewicy niepodległościowej, nie podzielając jednak dążeń trialistycznych krakowskiego N. K. N. Z tych przyczyn z pewnym optymizmem potraktował akt 5 listopada, widząc w nim tylko etap do uznania i realizacji zasady, lecz potępił protest niektórych polityków przeciw temu aktowi. Narówni jednak ostro oceniał odpowiedź rządu Rady Regencyjnej na deklarację Ententy w sprawie polskiej.

Władze niemieckie, oceniając wysoko autorytet wielkiego profesora, usiłowały go kilkakrotnie nakłonić do wyjazdu do Warszawy, dając mu niedwuznacznie do zrozumienia, że czeka go tam wysokie stanowisko i wybitna rola polityczna. Narutowicz, który mi dwukrotnie o tem opowiadał, dał odpowiedź negatywną, zaznaczając, że tylko do Polski prawdziwie niezależnej i powołany przez rząd polski mógłby się udać. W ówczesnej sytuacji zaś, gdyby i te zasadnicze przeszkody nie istniały, wzgląd na neutralność swej przybranej ojczyzny nie pozwalał mu w żadnej mierze angażować się, czy wchodzić w układy z okupantami.

Rozwijające się dalej wypadki w kraju śledził Narutowicz bardzo uważnie, przewidując jednak zwrot pomyślny w sytuacji światowej przez wejście Stanów Zjednoczonych do wojny, orjentował się dobrze co do ostatecznych wyników, jakie ona przyniesie. Był przekonany, że czas działa na korzyść Polski i zalecał przedewszystkiem przygotowania do nowych zadań, które polaków czekają wewnątrz kraju. Do zadań tych należała również, zdaniem Narutowicza, polityka zagraniczna, której kierownictwo przyjąć winny tylko organizacje krajowe. Uważał też, że moralne zadania emigracji polskiej kończą się i sam usunął się zupełnie od współudziału w nieoficjalnych pracach.

Z powstaniem pierwszego rządu narodowego, wezwany z Genewy do Polski, żegnałem się z Narutowiczem. Żegnając, namawia-

łem gorąco, by jechał do Polski, gdzie mężowie tej miary będą niezwykle potrzebni i znajdą olbrzymie pole pracy. Narutowicz z właściwą sobie prostotą odpowiedział: — „Na wezwanie rządu polskiego w każdej chwili rzucę wszystko i pożegnam na zawsze mą przybraną ojczyznę".

Żałować tylko należy, że wezwanie to opóźniono prawie o dwa lata.

* * *

W dwa lata później, w czasie wojny z bolszewikami, spotkałem się z Narutowiczem ponownie, gdy sprawował już funkcje ministra robót publicznych w gabinecie Władysława Grabskiego. Uderzyło mnie zaraz, że Narutowicz wszedł odrazu w swą pracę i w stosunki polskie z taką łatwością, z jaką mało polaków, osiadłych choćby przez czas niedługi zagranicą, uczynićby to potrafiło. Przerzucony z kraju o wzorowej cywilizacji, i to zwłaszcza w dziedzinie, w której mu w Polsce przyszło pracować, przy całej swej świadomości, jak tu jest wiele do zrobienia, ani narzekał, ani krytykował, lecz bystro oceniał zakres i teren niemal dziewiczy swej działalności, którą rozłożył na całe lata. Nie tracił energji, nie zrażał się trudnościami: ciągle w rozjazdach, zawsze czynny i gorliwy w swej dziedzinie, nie spuszczał nigdy z oka całości zagadnień państwowych, zwłaszcza zaś polityki zagranicznej, na której temat wiele rozważał. Znając, jak mało kto, braki organizacyjne młodego państwa i zżyty z udoskonalonemi formami państwowemi Zachodu, oburzał się na to lekceważenie, które niejednokrotnie usiłowano dać odczuć Polsce z rozmaitych stron Zachodu. Raz jeden tylko spotkałem go przygnębionego, przybitego, niemal upokorzonego, a było to po bolesnej konferencji w Spaa.

Okres wojny bolszewickiej, konferencji rygskiej był dla wszystkich, zajętych pracą państwową, tak pochłaniający, że nie było czasu ani na stosunki towarzyskie, ani nawet na dłuższe rozmowy. Widywałem też Narutowicza w przelocie na korytarzach, czy salach Prezydjum Rady Ministrów i tylko rzadko mogłem z nim zamienić parę dłuższych zdań. Od członków Rady ówczesnej słyszałem niejednokrotnie zdania wielkiej konsyderacji dla ministra robót publicznych, z którego światłą i trzeźwą opinją liczono się zawsze. — Już i wówczas mówiono o nim, jako o prezydencie przyszłego gabinetu.

* * *

Po raz ostatni, znów po półtorarocznej niemal przerwie, spotkałem Narutowicza w charakterze ministra spraw zagranicznych, a mego szefa, i w sprawach służbowych, w pociągu Naczelnika Państwa w drodze powrotnej z Rumunji. W wagonie jadalnym, gdzie obie świty spożywały wieczorny obiad, spędziłem cały wieczór przy jednym stole z ministrem Narutowiczem i dwoma dygnitarzami rumuńskimi. Była to pora późna i ogólne przemęczenie panowało wśród zebranych. Po raz pierwszy zauważyłem silne znużenie w energicznej twarzy ministra, niemniej on kierował konwersacją, w której zagadnienia polityczne przeplatano tematami dnia, jak również wspomnieniami Narutowicza z Genui. Mimo widocznego zmęczenia, Narutowicz prowadził rozmowę z humorem i z tą naturalną i swobodną prostotą, sobie właściwą, która każe zachować respekt dla autorytetu, lecz nie ciąży na otoczeniu dygnitarską dostojnością. W rozmowie tej nie uszło uwagi ministra żadne zdanie, żadna uwaga, z którejby nie skorzystał, by interlokutorom udzielić pożytecznych informacji, lub nawiązać do spraw niezawodnie omawianych w Sinaja.

Po obiedzie odbyłem konferencję z ministrem, notowaną w decyzjach i punktach przez sekretarza. Znamionowała ją znajomość każdej kwestji, mimo krótkiego czasu, jaki upłynął od objęcia przez Narutowicza ministerstwa,—pamięć każdego niemal raportu poselstwa, pytania szczegółowe i bystre, przy równoczesnej chęci poznania i ocenienia urzędnika, decyzje krótko, lecz jasno umotywowane, objekcje przekonywujące i kategoryczne. W ujęciu kwestyj, w rozważaniu zagadnień, baczył Narutowicz na wartość ich w stosunku do ogólnej linji politycznej, na ich praktyczne znaczenie, na chwilę i układ stosunków bieżących, lecz z troską i myślą o ich wartości przyszłościowej.

Czas nie pozwolił, niestety, na dłuższą rozmowę. Z krótkich jednak zdań, z wynurzeń prywatnych wyczuwało się zapał i zamiłowanie do pracy, którą obecnie kierował, świadomość ciążącej na nim odpowiedzialności, lecz również i pewność podołania zadaniu. Miał obszerny program i szereg prac przygotowanych do wykonania, wyrażał jedynie wątpliwość, czy czas, czy sytuacja polityczna i czy zdrowie pozwoli na ich zrealizowanie. Z zadowoleniem jednak podkreślał, że, pomimo „niefachowości“ w tym resorcie, znajomość terenu zagranicznego, oraz liczne stosunki osobiste, jak również łatwość porozumiewania się

z cudzoziemcami przez znajomość ich psychiki, ułatwiają mu znacznie zadanie.

Skarżył się jedynie na brak czasu, wobec nawału obowiązków i na nieznane mu dotąd przemęczenie w pracy.

* * *

Takim gorliwym i oddanym obywatelem Polski był ten „cudzoziemiec", zespolony jak najściślej myślą i duszą przez lat tyle z krajem rodzinnym i przysparzający pracą swą dla obcych—nie taniej, lecz rzetelnej sławy imieniowi polskiemu.

Nazwisko Narutowicza miało swój istotny walor zagranicą. Zrozumiałem to naówczas, gdy w ustnych, czy pisemnych gratulacjach, a w parę dni później niestety w tak bolesnych dla mnie kondolencjach, mówili mi lub pisali obcy, jako do reprezentanta Polski w Konstantynopolu, o ś. p. Pierwszym Prezydencie Rzeczypospolitej. Uderzało mię w tych enuncjach obcych, które mogły mieć charakter czysto formalny, dużo personalnej oceny i pochwał, a nawet wspomień o zamordowanym Prezydencie. Powiem więcej: wybór Narutowicza zdawał się wzbudzać u wielu, zimno i z uprzedzeniem odnoszących się do nas cudzoziemców, takich np. Anglików, więcej zaufania i więcej szacunku dla Polski ze względu na osobę Narutowicza, jako tego, który należał do Polski, lecz i równocześnie niemal do całej ludzkości, przez swe usługi kulturalne w rozmaitych krajach i społeczeństwach,

W Polsce rola i los Narutowicza, jako męża politycznego, przesłoniły niestety znaczenie i wartość człowieka.

Smutek i ból, z jakim odczuwały pewne sfery społeczeństwa tragiczny zgon Prezydenta, był bólem społecznym, żal nad zbrodniczym gwałtem, zadanym Pierwszemu Obywatelowi Polski, troską nad pohańbieniem Majestatu i Symbolu Państwa...

Niepospolita osobista wartość Narutowicza, jako człowieka, przeszła niemal nieopłakana...

A był Narutowicz człowiekiem „skończonym" i pełnym w całym tego słowa znaczeniu, człowiekiem o wartościach rzadkich w Polsce. Kojarzyła w sobie ta bogata natura i ogrom wiedzy i wybitne zdolności twórczej i produkcyjnej pracy, głęboką kulturę wewnętrzną przy zewnętrznej prostocie i szlachetnej szczerości charakteru. Był on z typu tych Polaków, którzy dzięki swoistej rasowej zdolności przyswajają sobie z niezwykłą łatwością kulturę nowoczesną innego

środowiska, zdobywają wśród obcych zmysł życia realnego i praktyczności, lecz równocześnie zachowują odrębną polską wrażliwość i fantazję, żywą uczuciowość i szlachetność porywów przy zrównoważeniu duchowem.

Żałuję, że miejsce nie pozwala mi na przytoczenie kilku choćby rozmów, jakie miałem z tym nieodżałowanym człowiekiem. Nie zapomnę jednak tego entuzjazmu i wytwornego smaku, z jakim mąż ten, o formie i wyglądzie zdrowego obywatela szwajcarskiego, mówił o sztuce włoskiej, której był znawcą niepoślednim i o swojej do Włoch tęsknocie, żaląc się, że praca wytężająca w czasie światowej wojny nie pozwala mu, jak dawniej, rok rocznie odwiedzać tego kraju słońca i piękna.

I jeżeli z więziennych majaczeń myślowych szalonego mordercy Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej da się wyłuskać coś przytomniejszego i jaśniejszego, to może to, nieskrystalizowane jasno pojęcie, czy marzenie o Człowieku-Polaku takim właśnie, jakim był Narutowicz...

Władysław Baranowski.

21. NA DOLDERZE

BYŁ to rok Pański 1916-ty. Jako wysłaniec polskich grup niepodległościowych w Rosji, znalazłem się w Szwajcarji, i tu, rzecz prosta, musiałem zetknąć się ze ś. p. Gabrjelem Narutowiczem. Był on mężem zaufania ówczesnego Komitetu Obrony Narodowej w Ameryce, i jako z takim, miałem z nim ciągle punkty styczne. Lecz o stosunku naszym zdecydowało nie to. W ciągu szeregu lat zajmowałem stanowisko redaktora wychodzącego w Wilnie „Kurjera Litewskiego" i przelewałem weń cały mój zapał młodzieńczy. To zjednało mi sympatję wielu z mych czytelników, często nieznanych... A czytelnicy byli to nie byle jacy. Dola z niedolą rozrzuciły onego czasu po szerokim świecie ludzi niemało, wielkiego nieraz umysłu i ducha, którzy, wyszedłszy z jakiegoś dworu czy dworku nad Wilją lub Niemnem, pozostali na całe życie wierni miłości do swej niezapomnianej Litwy, — w mickiewiczowskiem, oczywiście, tego słowa znaczeniu. Serca ich biły zawsze dla Wilna, zaś „Kurjer Litewski", po półwiekowym braku prasy polskiej na kresach, stał się nicią duchową, co łączyła ich z krajem młodzieńczych marzeń i ukochań.

Czasu wojny, przybywszy na Zachód, mogłem się o tem przekonać wielokrotnie. Dość będzie, jeśli powiem, iż w trzech miejscach zaoszczędzono mi, gdym się zjawił, wszelkich ceremonji przedstawiania mnie, wszędzie witając mnie w te same prawie słowa: „Znamy pana, znamy doskonale, z „Kurjera Litewskiego"... Wzruszało mię to zawsze bardzo... Tak powitano mnie w Paryżu na rue Guénégaud u pp. Władysławostwa Mickiewiczów, w Krakowie na szlaku Nr. 31 u pp. Józefostwa Piłsudskich i wreszcie w Zurychu u pp. Gabrjelostwa Narutowiczów.

Piszę to nie dlatego, żeby mówić o sobie. Ale tu jest punkt wyjścia do zrozumienia tej blizkości, jaka rychło zapanowała pomiędzy mną a domem „pana profesora", tego najmilszego, najpoważniejszego, najpopularniejszego człowieka w kolonji polskiej, osiadłej we wschodniej Szwajcarji. Polacy w Genewie i Lozannie mieli s w o j e wielkości, ale od St. Gallen aż do Berna, na wszystkich ustach było imię Gabrjela Narutowicza. Kochano go, czczono, uwielbiano. W każ-

dej biedzie szło się do niego, wszystkie sprawy mniejsze i większe musiały się o niego oprzeć. Był niby patrjarchą wielkiego klanu, w którym nic nie działo się bez niego... To też, przybywszy do Szwajcarji, najpierw jechało się do Rapperswyllu, a potem szło do „profesora". Tu i tam stawało się na gruncie polskim. Oba miejsca te posiadały moralną eksterytorjalność. Muzeum przemawiało do duszy polskiej pamiątkami, profesor Narutowicz — żywem, serdecznem słowem, przesiąkniętem nawskroś iście staroszlachecką swadą, animuszem, jowialnością, prostotą i pogodą.

Ach, ta pogoda! To było chyba najdroższe, co nam dawał za swych skarbów wewnętrznych, ze swej niesłychanej równowagi, której nie tracił nigdy. Pogoda i dobroć... Bo dobry był nawskroś. Dobry rozumnie: jednocześnie mocny i miękki, jednocześnie wymagający i przebaczający wiele. Uosobienie pięknej i dojrzałej męskości. Na twarzy jego był zawsze uśmiech i tym uśmiechem wprost czarował. Oprzeć się urokowi jego było niepodobna. Lgnęli do niego ludzie wprost bezwiednie. Posiadał tajemnicę połowu dusz, które oddawały mu się z zaufaniem i miłością.

Można sobie przedstawić, jak wielki mógł być wpływ takiego człowieka w momentach, gdy rozgrywał się dramat dziejowy, z którym i nasze losy były tak związane... A jednak politycznie wpływ ten był o wiele mniejszy, niżby się zdawało. Profesor Narutowicz nie był politykiem, a przynajmniej nie uważał się wówczas za takiego. Od kuźni politycznych w Bernie i Lozannie trzymał się na uboczu. „Tam są specjaliści". — powiadał — „ja umiem tylko po polsku czuć"... W obmyślaniu taktycznych posunięć nie brał zwykle udziału. Lecz to uczucie polskie wraz z dużem stanowiskiem moralnem, określało jego rolę samo przez się. Nie zdając sobie z tego sprawy poniekąd, stał niezmiennie na straży zdrowego instynktu narodowego, we wszystkich chwilach wahań i śród wszystkich bałamuctw, których owego czasu w nas i dokoła nas było tak wiele. Profesor Narutowicz wierzył w jedno: w legjony. Duszą szedł z nimi i za nimi. To strzegło jego i nas, którzyśmy byli blisko, od zboczeń.

Legjony, ich dzieje, bitwy, zadania i ludzie, ich moralno-polityczne znaczenie, — to był temat niewyczerpany rozmów w domu „państwa profesorstwa", stojącym het, wysoko, prawie u szczytu Dolderu*), na skraju lasu, w ślicznym ogródku pełnym kwiecia,

*) Dolder — wzgórze nad Zurychem cudownie położone. Mieści się tam wspaniały hotel i wiele willi prywatnych pięknej struktury.

który pani Ewa Narutowiczowa pielęgnowała skwapliwie. Ileż to razy zastawałem ją wśród grządek wraz z mężem... Ta siedziba prześliczna, to była ich wielka radość, a niewątpliwie i ich duma poniekąd, ponieważ doszli do tego długą i ciężką pracą... Profesor blizko ćwierć wieku już prowadził swe biuro inżynierskie, początkowo w St. Gallen, potem w Zurychu na Thorgasse, gdzie też bywałem nieraz. Tam załatwiało się interesy doraźne. Sprawy zasadnicze omawiało się zawsze na Dolderze; oczywiście, o ile się tam wogóle było przyjmowanym. Bowiem był to przywilej zaszczytny.

We mnie, jak wspomniałem już, widziano w rodzinie Narutowiczów od pierwszej chwili przedewszystkiem człowieka z Wilna. I to otworzyło mi ich dom i serca. Widziano we mnie źródło wieści z tych stron świata, ku którym myśli Męża i Żony w równym stopniu wciąż zwracały się z nietajoną tęsknotą. Ś. p. Narutowiczowie byli oboje zaklimatyzowani doskonale w Szwajcarji, a jednak nie wahałbym się rzec, że cierpieli na widoczną nostalgję. Nostalgja zaś to nie tęsknota za Ojczyzną wogóle... To żywiołowy brak tej jej cząstki właśnie, z którą zrosły się oczy zamłodu, która była pierwszym tłem życia... To też wszystkie wspomnienia i wszystkie ukochania ś. p. Narutowiczów wyrywały się zpośród krajobrazów alpejskich „do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych" i unosiły się nad ziemią litewską w szerokiem pojęciu — więc pomiędzy Mińskiem, Wilnem, Kownem. Wszędzie tam mieli swoich blizkich i wciąż nasłuchiwali od nich wieści.

Ja tych wieści dostarczyć mogłem istotnie sporo, mieszkając bowiem w Wilnie, często jeździłem po kraju: bywałem i w Mińsku, i w Grodnie i na Polesiu i na Litwie właściwej i wszędzie wielu znałem ludzi. Rozmowa o tych ludziach i o tych kątach dalekich, zapadłych — to był niewyczerpany temat gawęd w przemiłym saloniku „państwa profesorstwa", z iście szwajcarską urządzonym prostotą, gdzie jednak na pierwszem miejscu na ścianie wisiała fotografja, przedstawiająca stary dwór, rodzimą siedzibę Narutowiczów od wieków i powóz we wspaniałą zaprzęgnięty czwórkę, stojący przed staropolskim gankiem. Z jakąż miłością pokazywał mi i tłómaczył obrazek ów po raz pierwszy ś. p. Prezydent. I począł opowiadać o krewnych swoich tam na wsi pod Telszami i o najbliższych sąsiadach. Był to wówczas z krwi i kości ziemianin polski przedewszystkiem...

W domu pp. Narutowiczów było ogromnie miło, ale nie wesoło... Przyczynę tego stanowiło dające się już spostrzedz niezdrowie pani Narutowiczowej. W ciągu dłuższego czasu w niejasnych wyrażające się dolegliwościach, cierpienie jej w dwa lata potem wyklarowało się jako choroba nieuleczalna, straszna, i wkrótce spowodowało katastrofę. W czasach, o których piszę, pani profesorowa sprawiała tylko wrażenie zamyślonej nad czemś i smutnej. A jednak lubiała się śmiać czasem. Do dziś pamiętam jakąś anegdotkę wileńską, którą przywiozłem, a którą przypominała mi potem wielokrotnie, zawsze rozweselając się na chwilę. Wypogadzała się też zwykle, mówiąc o stronach rodzinnych, w których, jeśli mnie pamięć nie myli — nie była od zamążpójścia.

Poznali się w Szwajcarji i pobrali około 1901 roku. Starszy ich syn, ukochany i przemiły chłopiec, miał, gdym przyjechał do Szwajcarji, lat piętnaście i chodził do gimnazjum w Zurychu. Już wówczas zdradzał wybitne zdolności muzyczne. Mam jednakże wrażenie z rozmów z profesorem, iż ten marzył dla syna o karjerze rolniczej.

Ś. p. prof. Narutowicz dużo i systematycznie pracował. Nie jak Polak... jak Szwajcar. I tylko temu zawdzięczał, iż wybił się tak bardzo, że wyrywały go sobie, jako specjalistę od robót wodnych: Szwajcarja, Austrja, Niemcy, Włochy, Hiszpanja, Portugalja... Ś. p. Narutowicza znała cała Europa. Swych uczniów z Politechniki zurychskiej miał we wszystkich krajach, był już od kilku lat dziekanem wydziału inżynierji i, co ważniejsza, — mimo że Polak, prezesem Międzynarodowej Komisji Regulacji Renu. Było to stanowisko bardzo wysokie i świadczyło, jak wyjątkowem powodzeniem cieszył się Narutowicz śród obcych. Z nienawiścią ludzką spotkał się dopiero śród swoich...

Gdym już w charakterze radcy poselstwa przedstawiał się ś. p. Narutowiczowi, jako ministrowi spraw zagranicznych, w październiku 1922 roku, powitał mnie prosto z mostu charakterystycznym wykrzyknikiem: „I powiedz mi pan, jak stary przyjaciel, pocom ja wlazł w to wszystko?!“ W słowach tych ileż było już rozczarowania... Ale w roku 1916 dusza pierwszego Prezydenta płonęła jeszcze całą wiarą i żądzą czynu. Miał w sobie niespożyte siły. Liczył, rysował, prowadził mnóstwo rozmów, wymagających niemało skupienia, często odbywał dalekie podróże zawodowe, brał udział w konferencjach specjalnych w Bernie, wciąż powoływany tam przez rząd

szwajcarski, dużo czytał, pozatem co rano jeździł konno, a kiedy tylko mógł — polował... Jeszcze zostawało w człowieku tym mnóstwo energji niespożytej; podczas wojny udzielał jej niemało sprawom publicznym. Pilnie bardzo opiekował się między innemi ówczesnem polskiem biurem prasowem w Rapperswyllu, szczerze kochany przez pracujących tam pp. Stanisławowstwa Zielińskich, Izę Kulczycką i Władysława Neumana, późniejszego naszego chargé d'affaires w Estonji.

Ś. p. Narutowicz pojęciowo stał blizko tego, co zwano w drugiej połowie wojny „aktywizmem". Rozumiał go w ten sposób, iż licytację in plus w naszej sprawie rządów europejskich należy koniecznie przyśpieszyć. Nie mógł natomiast nigdy pojąć, dlaczego dwa działające wówczas polskie polityczne obozy, spełniające oba rolę podobną, każdy po innej tylko stronie i reasekurując interesy nasze na wszelką możliwą przyszłość nie umieją się porozumieć między sobą w cichości dla dobra jednej, w równej mierze niewątpliwie ukochanej Sprawy. Z ust ś. p. Prezydenta nie słyszałem w Szwajcarji w tych najgorętszych czasach nigdy słów potępienia w stosunku do działaczów z Lozanny, jeśli szło o ich punkt widzenia i ideję. Wojny tylko ze swemi prowadzonej nie pochwalał.

Ś. p. Narutowicz miał wielki mir w sferach naukowych i inżynierskich Niemiec i duże tam stosunki. Podczas wojny czynione były niesłychane wysiłki, by zdobyć go dla państw centralnych. Pozostał neutralnym, do czego obywatelstwo szwajcarskie dopomagało mu niezmiernie. Znajomości z Niemcami wyzyskiwał w jednym tylko kierunku: by im przypominać przy każdej sposobności, że ignorować sprawy polskiej nie mogą, że to jest sprawa wielka i rozstrzygnięta być musi. Wiem, że wywody profesora w świetnej ujęte niemczyźnie (tak samo świetnie władał pięcioma językami) duże robiły wrażenie i powtarzane były bardzo wysoko. Ś. p. Narutowicz miał wogóle dar przekonywania cudzoziemców. Wtedy to może zaczęło się w nim budzić zamiłowanie do polityki, jako zawodu, któremu kiedyś oddać miał koniec swego pięknego życia.

Ileż razy do dnia, gdy łkając, odczytywałem telegram o jego zabójstwie, zapytywałem sam siebie, czemu człowiek ten stał się w historji naszej postacią tragiczną, zamiast wkroczyć do niej i pozostać na wieki, jako rzecznik wielkiego zbiorowego czynu, do czego wychowany w zasadach idealnej demokracji Zachodu, miał niewątpliwie wszystkie dane... I sądzę, że było jedno, co między nim i tłu-

mem bałamuconym Polski wykopywało przepaść: to różnica kulturalno-politycznego poziomu. Nie z Azji przybył do nas, ani z Rosji, lecz ze Szwajcarji... Na jej tle widzę też go zawsze. Najczęściej w wyobraźni mej cichym wieczorem, otoczony rodziną, siedzi na przyźbie swej willi na Dolderze. Tam het daleko w dole liljową smugą zapada zwolna w mrok Zurychskie jezioro, a nad śnieżnymi szczytami Alp jedna za drugą zapalają się gwiazdy. Pachnie skoszone siano, szumi pobliski las, mówić się nie chce. Jest nieskończenie pięknie. Ale od tego piękna wyrywają się myśli do Polski. Tak wyrywały się i jego myśli i dusza... Ażeś Go przytuliła, ziemio nasza.

Wojciech Baranowski.

Wilno, listopad 1923.

22. WSPOMNIENIA O GABRJELU NARUTOWICZU

O GABRJELU Narutowiczu słyszałem względnie bardzo dawno. Rodzina Narutowiczów pochodzi z tych samych stron, co moja — ze Żmudzi, i należy do tej samej ziemiańskiej szlacheckiej sfery, w której specjalnie w tym zakątku dawnej Polski wszyscy o wszystkich wzajemnie, jeżeli nie wszystko, to zawsze coś niecoś wiedzą. Stąd nazwisko Narutowicza znane mi było od dzieciństwa. Później w czasie moich wędrówek po świecie nieraz obijało mi się o uszy jego imię, wspominane przez wielu moich przyjaciół, którzy dla tych czy innych powodów przemieszkiwali, lub zawadzali o Szwajcarję. A że w owych czasach, czasach ciężkiej niewoli, każdy Polak, który zdobył uznanie wśród cudzoziemców, dawał wszystkim innym pewne prawo do dumy narodowej, nazwisko to przez nikogo ze spotykanych przezemnie Polaków inaczej, jak z szacunkiem nie było wymawiane.

Przypominam sobie, że w tych czasach uderzył mnie jeden szczegół z życia Gabrjela Narutowicza. W jednej z rozmów któryś z moich znajomych wyraził się o nim, jako o dziwaku. Zapytany przezemnie, na czem polegać ma to dziwactwo, odpowiedział z charakterystycznem wzruszeniem ramion, że Narutowicz, jeszcze jako słuchacz politechniki, uczęszczał systematycznie na specjalne kursy wojskowe, istniejące przy politechnice zurychskiej dla przygotowywania oficerów armji szwajcarskiej.

Fakt ten był dla mnie nadzwyczaj zastanawiający. Było to w owym czasie, gdy w dobie popowstaniowej, młodzież ulegała łatwo różnym prądom, jakie się krzyżowały w polskich umysłach, lecz wszystkie razem wykluczały absolutnie, jako rzecz zdrożną, rzecz śmieszną lub nonsensowną — jakąkolwiek pracę w dziedzinie nauk wojskowych.

Dla mnie osobiście Narutowicz, uczeń kursów wojskowych, był niejako wyrzutem sumienia, sam bowiem głęboko w sercu zataiłem jakby grzech dzieciństwa — sentyment dla tradycyj powstańczych polskich i gryzącą mnie ustawicznie zazdrość w stosunku do ubiegłych pokoleń, które miały tak piękne wiosny w swojem życiu.

Zaledwie w najszczerszych rozmowach pozwalałem sobie dotykać zagadnień wojskowych; a tu człowiek, którego imię już powtarzano jako imię człowieka zasługi i wybitnej pracy, tak śmiało szedł po tej drodze, tak śmiało część swoich wysiłków poświęcał przedmiotowi powszechnie skazanemu w Polsce na zapomnienie, na odepchnięcie, na zatracenie...

Ś. p. Gabrjel Narutowicz na koniu.

Osobiście poznałem G. Narutowicza, gdy już w czasie istnienia wolnej Polski wrócił z emigracji i został mi przedstawiony, jako kandydat na ministra robót publicznych w gabinecie p. Skulskiego...

Stosunki nasze były zrazu bardzo luźne. Ograniczały się do kilku nic nie znaczących rozmów, do wymiany jakichś urywkowych zdań. Pochodziło to ztąd, że dla resortu, który objął p. Narutowicz, nie miałem nigdy ani wybitnego zainteresowania, ani wielkiego zaufania...

Dochodziły mnie wtedy słuchy, że jest namiętnym sportowcem. Człowiek bardzo już nie młody, człowiek nauki, rozkochany w koniach i w polowaniu, jeżdżący codzień pomimo wieku konno, robiący długie wycieczki piesze, wesoły towarzysz myśliwski, przypominał mi wciąż temi cechami swego charakteru owego Narutowicza, który będąc młodzieńcem, szukał śmiało wyrazu dla swojej z domu wyniesionej, powstańczej tradycji.

I nagle zaszedł znowu fakt, który mi G. Narutowicza w nowem postawił świetle. Było to za czasów gabinetu p. Ponikowskiego, gdy praca całego rządu ześrodkowała się całkowicie w silnych we-

wnętrznych tarciach w łonie rządu, z powodu walki wszystkich resortowych ministrów, z jednym ze swoich kolegów, z p. ministrem Michalskim. P. minister Michalski uzyskawszy od Sejmu pozwolenie na coś w rodzaju dyktatury finansowej, począł ją wprowadzać w nadzwyczaj oryginalny sposób. Dobrał on sobie mianowicie kilkunastu panów, czy mężów zaufania, których formalnie postawił ponad swoich kolegów ministrów, i ci, wykorzystując swoje przywileje, zaczęli brutalnie sekować kolegów p. Michalskiego...

Rada ministrów trzy ćwierci swego czasu poświęcała w owe czasy udanym lub nieudanym próbom łagodzenia tarć, które ciągle groziły rozwaleniem się rządu z powodu podawania się do dymisji to jednego, to drugiego z pośród ministrów.

I wtedy nagle dowiedziałem się o jednej poważnej batalji, wygranej prawie całkowicie przez tak nieznaczący resort, jak roboty publiczne. Dowiedziałem się wtedy, że p. Narutowicz postawił spokojnie sprawę tak, jak należało ją stawiać. Zaproponował on zniesienie Ministerstwa robót publicznych, jako niepotrzebnego, z chwilą, gdy fundusze, które ma w swojej dyspozycji, ledwie wystarczają na utrzymanie urzędników, bez dania jakiegokolwiek ekwiwalentu państwu w postaci pracy, związanej z celem i przeznaczeniem swego ministerjum. Batalja została wygrana, gdyż 9 miljardów (o ile sobie przypominam, chodziło o podobną sumę,) zostało przyznane ze względów personalnych dla zatrzymania istnienia ministra i jego urzędników.

Pomimo tej wygranej batalji, która mi wskazywała, że wpływ osobisty G. Narutowicza jest względnie duży, byłem niezmiernie zdziwiony, gdy usłyszałem, że p. Skirmunt, ówczesny minister spraw zagranicznych, wyjeżdżając na znaną konferencję w Genui, chciał mieć jako wiceprzewodniczącego delegacji polskiej właśnie G. Narutowicza.

Nie mogłem zupełnie zrozumieć motywów tego postanowienia. Tak dalekim dotąd był zawsze p. Narutowicz od wszystkich burz w szklance wody, które szalały i szaleją u nas przy każdem dotknięciu kwestyj międzynarodowych; tak dalekim wydawał mi się on od tego licznego u nas grona zawodowych autorytetów w tej dziedzinie, która należała zawsze do najdrażliwszych i najbardziej delikatnych spraw dla każdego z rządów Rzeczypospolitej.

Wybór G. Narutowicza wydawał mi się tem dziwniejszy, że sytuacja Polski podczas konferencji genueńskiej należała może do najtrudniejszych z czasów powojennych...

Konferencja po wielu perypetjach zakończyła się względnie szczęśliwie. Uznania granic, zgodnie z mojemi przewidywaniami, nie osiągnęliśmy wcale, lecz to, co uważałem za wygraną, osiągnęliśmy w zupełności, wyszliśmy z konferencji obronną ręką.

Po powrocie z Genui, zebrali się u mnie w Belwederze główni nasi delegaci na konferencję dla złożenia mi sprawozdania. Wtedy po raz pierwszy miałem sposobność poznać bliżej G. Narutowicza. Byłem zdziwiony, gdym usłyszał po raz pierwszy może, spokojną, rzeczową ocenę nietylko szczegółów Konferencji, lecz i stosunków międzynarodowych. Widać było w każdem niemal słowie, że p. Narutowicz mówi o świecie zagranicznym jak człowiek, który świat ten zna, z tym światem się zżył i obraca się w nim ze znacznie większą swobodą, niż w świecie polskim. Długoletni pobyt w Szwajcarji, stałe obcowanie z mnóstwem ludzi, zatrzymujących się na krótko, lub na długo w tym zajezdnym domu Europy, w Szwajcarji — dawały mu ten spokój w ocenie ludzi i zjawisk dobrze mu znanych, jaki rzadko spotyka się w Polsce. Nie było w tem, co mówił, nigdy ani dziecinnych, tak często u nas spotykanych, iluzyj, ani też akcentów niechęci i rozdrażnienia w stosunku do zjawisk, wynikających z naturalnych tendencyj tego lub innego państwa.

Był on, jak to miałem sposobność zauważyć, człowiekiem, któregobym nazwał europejczykiem w sposobie ujmowania państwa i jego zadań i oceny pracy indywidualnej ludzi, sprawujących funkcje państwowe. Czuć w nim było jakby bolesny skurcz przy każdem oskarżeniu, które mu się wydawało niesłuszne, przy każdem przypuszczeniu, które uważał za niedostatecznie uzasadnione. Prosił wtedy natychmiast o głos i prostował. Gdy zauważył po skończonej konferencji u mnie, że z postępowania delegacji w pewnych kwestjach jak uznanie granic, pozostałem niezadowolony, prosił o specjalną audjencję, aby dodatkowemi wyjaśnieniami rozwiać moje wątpliwości.

Podczas tych paru wizyt G. Narutowicza u mnie miałem sposobność poruszać z nim i różne kwestje z dziedziny naszego życia wewnętrznego. P. Narutowicz bowiem skorzystał z tych okazyj, aby poza służbowemi sprawami nieco więcej mówić o sobie i o swojem życiu, korzystając z łączącego nas powinowactwa.

Czuł się w Polsce dobrze — więcej — był szczęśliwy i dziwił się tylko, że ludzie, z którymi się spotyka, są ciągle czegoś skwaszeni i z czegoś niezadowoleni. Mówił mi, że od czasu swego przyjazdu do Polski nie może dotąd nastroić siebie na ten sam ton, co Polacy

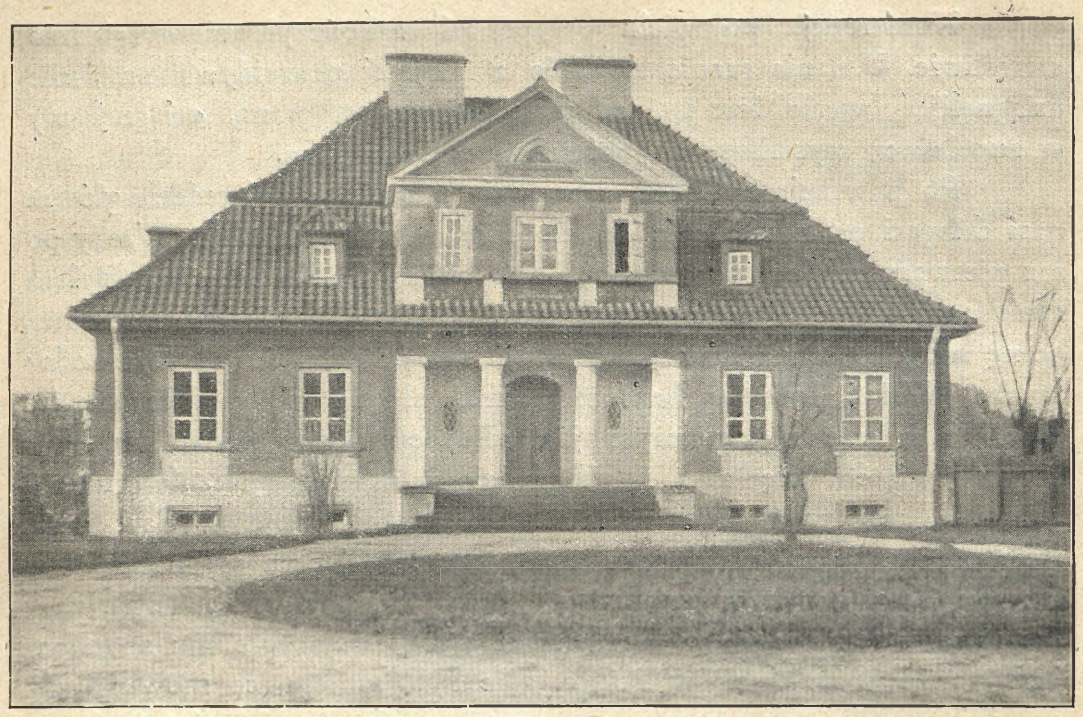

Willa Narutowiczów przy ul. Parkowej w Warszawie.

i dlatego wciąż mu się wydaje, że jest emigrantem. Tęsknił do Polski tak długo, już się był nawet przyzwyczaił do myśli, że do Polski może nie wróci, szukał zużytkowania swoich sił i swojej energji w pracy dla obcych, i gdy Polska otrzymała życie swobodne i niepodległe, myślał, że oszaleje z radości. Likwidował naprędce wszystkie interesy, naprędce zrywał wszystkie nici, któremi związany był z obcym krajem i obcą służbą; przyjechał jak odmłodzony ze świeżą energją, chcąc, jak mówił nieco sentymentalnie, odsłużyć Polsce, chociażby na najniższem stanowisku, stracone dla niej i zmarnowane dla niej poprzednie swe lata.

Wbrew swoim oczekiwaniom objął najwyższe stanowiska w Polsce i był stanowczo szczęśliwym człowiekiem. Męczyło go jednak pytanie, dlaczego inni tego szczęścia nie czują. Nie ma dotąd, jak mi mówił, żadnych nieprzyjaciół, że wszystkimi żyje dobrze i sądzi, że u nas tylko istnieje jakaś dziwna nieumiejętność do współżycia pomiędzy sobą, a zdolność do kłócenia się bez żadnej przyczyny, którąby była dostatecznie zrozumiałą dla niego. Szczerze się śmiałem z niego, twierdząc, że nie przeżył z nami czasów niewoli i że przenosi tak łatwo stosunki, do których się przyzwyczaił w najspokojniejszym

kraju europejskim, w Szwajcarji, na nasze chore jeszcze od niewoli warunki życia. Śmiałem się, mówiąc mu, że może on ze swoją europejską metodą układania stosunków przejdzie i dalej swe życie bez zadraśnień i nieprzyjaciół, lecz, że wówczas bodaj będzie w Polsce wyjątkiem.

We wszystkich sądach G. Narutowicza o innych spostrzegałem niezwykłą w naszych stosunkach względność dla ludzi i nawet usprawiedliwienie wszystkich braków, a nawet wad. Przy pierwszem słowie krytyki jakiejkolwiek działalności, natychmiast usprawiedliwiał pracowników różnymi względami i stale tłumaczył, że ten krótki czas, jakiśmy mieli do urządzenia się w Polsce, nie pozwala zbyt ostro i krytycznie oceniać dotychczasowych prac. Starałem się zanalizować głębiej tę charakterystyczną dla G. Narutowicza względność dla ludzi i dla ich pracy. Wyznał mi on wreszcie otwarcie, że podczas swego życia zagranicą przeszedł przez tyle upokorzeń z powodu krytyk i lekceważących ocen naszej narodowości, że się poprostu wdrożył do natychmiastowej obrony przed modą poniewierania wszystkiego, co polskie. Ten rys charakteru wyrobił się u niego, jak twierdził, być może i z tego powodu, że czuł się zawsze trochę winnym wobec Polski. Przez tyle lat swego życia nic jej nie dał, prócz skromnych nieraz ofiar dla celów, związanych z życiem polskiem. „Czuję niekiedy— mówił mi—tak, jak gdybym nie miał prawa moralnego robić zarzutów, gdym tak długo do niczego w Polsce ręki nie przykładał".

Nie mógł znieść łatwo nieprodukcyjności naszej pracy. Trudne też było dla niego słuchanie nierzeczowych dyskusyj. Lecz i te najprzykrzejsze wady, z któremi się zetknął, usprawiedliwiał i tłumaczył brakiem obycia się Polaków z pracą państwową i koniecznem, zdaniem jego, w tych warunkach wnoszeniem do pracy przyzwyczajeń z czasów niewoli, w której towarzyskie gawędy zastępowały realną pracę...

W następnym gabinecie p. Śliwińskiego G. Narutowicz został mianowany ministrem Spraw Zagranicznych. Tekę tę zatrzymał również w gabinecie p. Nowaka. Teraz G. Narutowicz z urzędu wszedł w znacznie bliższy kontakt ze mną, niż to było poprzednio.

Przedewszystkiem zrobił to, co robił każdy minister Spraw Zagranicznych, mianowicie oświadczył, że musi stale współpracować ze mną, gdyż jego resort jest najściślej związany z mymi obowiązkami reprezentowania państwa na zewnątrz. Oświadczenie to, powtarzam, składał mi każdy minister Spraw Zagranicznych. Jest w tem zdrowa konieczność uznana we wszystkich państwach, jakkolwiek-by

one były sformowane. Oświadczyłem mu też, jak wszystkim innym ministrom, że do tej współpracy jestem zawsze gotów.

W tem współdziałaniu ze swej strony wymagam tylko lojalności, t. zn. informowania mnie o wszystkiem tak, abym w razie niezgody z takiem czy innem wystąpieniem odpowiedzialnego ministra, mógł równie lojalnie nie szkodzić jego pracy podczas swoich, koniecznych przy reprezentacji, stosunkach z przedstawicielami zagranicy. Zaznaczyłem przytem, że dotąd tej całkowitej lojalności w Polsce nie doznałem, i że nieraz w trudnej znajdowałem się sytuacji, gdy czułem, że w grze politycznej mogę być wygrywany przeciwko ministrowi, jeżeli nie mam dostatecznych danych o jego postępowaniu.

Dalej ostrzegłem go, że staje do roboty najtrudniejszej w Polsce, gdyż na żadną lojalność pewnych czynników politycznych w tej dziedzinie liczyć nie może. Że znajdzie działające poza swemi plecami inne „ministerstwa spraw zagranicznych", które łatwo dają się zawsze wygrywać przeciwko oficjalnemu przedstawicielowi Państwa Polskiego.

Wreszcie zaznaczyłem, przypominając mu jego dawniejsze rozmowy, że jeżeli się tak chwalił poprzednio, że niema nieprzyjaciół, to z chwilą wstąpienia do gmachu na ul. Wierzbowej, wchodzi odrazu do gniazda os, które oszczędzać nie będą nietylko jego osoby, lecz również jego czci i honoru. G. Narutowicz oburzył się na mnie, jak zawsze, że wydaję tak bezwzględne sądy o stosunkach polskich. Ze śmiechem jeszcze, który mu prędko miał zamrzeć na ustach, twierdził, że może okaże się nieudolnym ministrem Spraw Zagranicznych, lecz pewny jest, że przez to nie utraci tych, jak mówił, przyjaznych stosunków, jakie ma we wszystkich stronnictwach, co da mu możność spokojnie i rzeczowo rozmawiać o kwestjach polityki zagranicznej. Jeżeli nie był pewnym siebie w rozwiązywaniu zawiłych nieraz problematów naszej polityki międzynarodowej, to czuł się spokojny w stosunkach polskich i pewny co do możności załagodzenia zaciętych nieraz sporów wewnętrznych, które poprzednio obserwował. Jakby z wyrzutem w stosunku do mnie powtarzał to kilka razy: trzeba być tylko względniejszym dla ludzi, ludzie nie są tak źli.

Nie mogę wchodzić w szczegóły pracy G. Narutowicza, jako ministra Spraw Zagranicznych, dotyka to bowiem zbyt świeżej przeszłości naszych stosunków międzynarodowych, zbyt może dotyczyć ludzi, którzy w tej dziedzinie i dotąd odgrywają rolę, abym uważał za możliwe odsłaniać publiczne sprawy, do których miałem dostęp z racji

swego urzędu. Idzie mi bardzo o metodę pracy G. Narutowicza w jego działalności.

Przedewszystkiem wniósł on swoją namiętność do pracy. Nie było dla niego godzin urzędowych, nie było chwili wytchnienia. Dotychczasowe wywczasy myśliwskie, dalekie przechadzki i inne mniejsze lub większe rozkosze życia, ustąpiły wymogom urzędu. Pracował bardzo długo, szukając zawsze zgłębienia przedmiotu i wyrobienia sobie zdania na podstawie możliwie największej ilości danych. Nie uprzedzał się przytem zgóry do żadnej opinji, do żadnego zdania, tak, jak gdyby szukał najmniejszego ziarnka prawdy w każdej głowie ludzkiej, w każdej pracy człowieka. Zajmowało mu to, naturalnie, ogromną ilość czasu. Gdy przychodził do mnie, a następowało to zawsze co parę dni, każdą kwestję znał dokładnie i mógł mi wymienić szczegóły opinji takiego, czy innego naszego przedstawiciela dyplomatycznego, takiego czy innego męża stanu zagranicy. Przytem, zawsze zachowywał należytą rezerwę, nigdy nie twierdząc lekkomyślnie, jak to u nas często bywało, że wie z pewnością, co w różnych stolicach Europy myślą, lub też co rozmaici mężowie stanu chcą zrobić.

Rezerwa ta, tak zrozumiała i jasna dla każdego człowieka, znającego świat, wywołała z jego strony również usilne starania, by pozbawić Warszawę sławy najbardziej plotkarskiej stolicy europejskiej. Bał się ciągle, by którakolwiek z rozmów jego z przedstawicielami obcych państw nie była powtarzana, by którykolwiek z raportów naszych posłów nie stał się publiczną tajemnicą i nie skompromitował naszego przedstawiciela wobec rządu, przy którym reprezentował nasze państwo. Ta smutna sława naszej stolicy, o której nieraz mówił ze mną, ciążyła nad nim jak zmora. Twierdził, że z pomiędzy wielu zarzutów, które z ust moich usłyszał i którym miał stale ochotę oponować, jeden zarzut plotkarstwa uważał zawsze za słuszny i zawsze się obawiał, żeśmy sami wiele przyczynili się do braku szacunku dla siebie w świecie. Twierdził, że jednym z najcięższych i najprzykrzejszych zarzutów, które słyszał w stosunku do Polski, obcując z ludźmi Europy, jeszcze jako człowiek prywatny, była opinja, że żadnemu Polakowi w niczem wierzyć nie można, gdyż zawsze kłamie...

Doświadczenie, którego nabył przy pracy w ministerjum, robiło go bardziej skłonnym do słuchania moich, jakoby bezwzględnych zarzutów. Specjalnie oburzał się na metodę obniżania niejako zgóry wartości każdego prawie naszego przedstawiciela, wyjeżdżającego

reprezentować Polskę, twierdząc słusznie, że każdy nasz poseł czy delegat, wioząc ze sobą duży bagaż plotek, wersyj i insynuacyj, krążących o nim we własnym kraju, a zbieranych skrzętnie przez opinję zagranicy, ma zgóry zmniejszony autorytet, powagę i kredyt w pracy nad interesami Polski.

W stosunku do podwładnych musiał G. Narutowicz być, jak przypuszczam, bardzo względny. Przypuszczam to dlatego, że przy każdej rozmowie o którymkolwiek z urzędników Ministerstwa Spraw Zagranicznych starał się przedstawiać mi jego zalety i jego wartości, tak jakby unikał wytykania wad i przywarów człowieka. Nawet w tych wypadkach, gdy sam przyznawał pewne niedokładności w pracy, nie chciał wyciągać z tego konsekwencyj. Poglądem jego było, że przy wielkich trudnościach, jakie miał prawie każdy Polak w pracy państwowej, lepiej jest cenić nabyte już doświadczenie, niż robić nowe próby z nowymi ludźmi. Boję się jednak, że ta charakterystyczna dla p. Narutowicza względność w stosunku do ludzi, była więcej skutkiem niechęci do robienia komukolwiek przykrości i konsekwencją nieco naiwnej wiary w dobrą wolę ludzi, niż ufnością w wartość owego doświadczenia, na którą się powoływał.

Przedemną, jako przed Naczelnikiem Państwa, bronił nawet swoich wyraźnych przeciwników. I nigdy nie chciał mi wierzyć, gdy mu dawałem dowody, że w tem czy innem rozmyślnie podstawiają mu nogę. W ciągu jednak swej kilkumiesięcznej pracy, stawał się coraz bardziej ostrożnym. Odosabniał się bardziej od ludzi, zamykając się w pracy z bezpośredniem swojem otoczeniem. Mówił mi, że stracił dużo ze swych zdolności towarzyskich, że niekiedy musi unikać swoich starych znajomych, nawet przyjaznych mu ludzi, z powodu niedyskretnych pytań i nadmiaru ciekawości, pragnącej wedrzeć się do jego odpowiedzialnych prac.

W stosunku do mnie, jako do Naczelnika Państwa, pozostał do końca wyjątkowo lojalnym ministrem. Zgodnie z początkową umową, informował mnie dokładnie o wszystkich pracach w swoim zakresie i omawiał ze mną wszystkie ważniejsze swe wystąpienia. Wyznaję, że po raz pierwszy w mojem urzędowaniu czułem się swobodnie, gdym mógł bez obawy rozplotkowania powtórzyć mu każdorazową swą rozmowę z którymś z przedstawicieli państw zagranicznych i gdym mógł mu okazać zgodnie z poprzednią umową pomoc, w różnych okolicznościach wyzyskując te wpływy, jakie, jako człowiek, zdobyć sobie mogłem w świecie międzynarodowym. Mo-

głem był swobodnie umawiać się z G. Narutowiczem nawet co do metody takiej, czy innej rozmowy, będąc pewnym, że będzie ona w zgodzie z jego zamierzeniami i nie wzbudzi nigdy u przedstawicieli świata dyplomatycznego podejrzenia, że dwa najgłówniejsze dla nich organy państwowe są z sobą w niezgodzie i nie działają spoiście.

Z prawdziwą wdzięcznością wspominam najtrudniejszą w tej epoce pracę, która na mnie spadła, reprezentacji Polski w sąsiedniej Rumunji. Rola nieodpowiedzialnego przedstawiciela państwa jest w takich wypadkach bardzo ciężka i każdy brak taktu ze strony odpowiedzialnych przedstawicieli daje się boleśnie odczuć.

Z całego okresu urzędowania G. Narutowicza przypominam sobie kilka wypadków, gdyśmy się rozeszli w opinji i zdaniu co do sposobu postępowania. Są to wypadki najprzykrzejsze, które, jak wiadomo, nieraz pozostawiają głębokie i niezatarte ślady w duszy, wywołując wzajemną niechęć i rozdrażnienie. W jednym z tych wypadków, mianowicie w sprawie naszego postępowania w kwestji Kłajpedy, bałem się nawet, że rozbieżność zdań doprowadziła do takiego właśnie rozdarcia, czy naddarcia dotychczasowych dobrych stosunków. Po kilku bezowocnych konferencjach, w których G. Narutowicz próbował uzgodnić nasze zdania, zaprzestał przychodzić do mnie na konferencje. Myślałem, że zachorował, lecz gdy dowiedziałem się, że jest stale przy pracy, machnąłem ręką, jak już na wiele zawodów w mojem życiu. Po paru tygodniach przyszedł. Był nieco wzruszony i odrazu zaczął jakby przepraszać. Twierdził, że nie mógł sobie dać rady i codzień odkładał wizyty u mnie, gdyż czuł się jakby winnym przedemną, że postąpił i pracował dalej w omawianej kilkakrotnie kwestji przeciw memu zdaniu. Gdy odpowiedziałem mu, że ma do tego najzupełniejsze prawo i nie powinien brać tego do serca, gdyż ponosząc za politykę zagraniczną odpowiedzialność, musi sam, jako ostatni, rozstrzygać co może, a czego nie może zrobić, — począł gorąco protestować. Wyszukiwał wszelkiego rodzaju argumenty i wszelkiego rodzaju dowody, aby osłonić mnie od najmniejszego uczucia upokorzenia, które jest tak częste i tak często brutalnie wykonywane w stosunku do tych, którzy zajmują stanowiska jakoby najwyższe, lecz w gruncie rzeczy najniższe, o ile chodzi o pracę. Ten rys specjalnej delikatności charakteru człowieka o wysokiej kulturze, pozostał mi na zawsze we wspomnieniu wdzięcznego serca.

Cały okres pracy G. Narutowicza w Ministerstwie Spraw Zagranicznych należał do tej fazy naszego życia państwowego, gdy

Polska po zwycięskiej wojnie na wschodzie, musiała zdobywać uznanie swoich granic przez świat zagraniczny. Byliśmy jeszcze w owe czasy, że tak powiem w defenzywie w stosunku do wielkiego mnóstwa wątpliwości, podejrzeń i byliśmy objektem wielu tendencyj, chcących umniejszyć nasze prawa w stosunku do takiego lub innego obszaru, takiego lub innego terytorjum, takiej lub innej części naszego państwa. Dlatego potrzebowaliśmy wówczas zawsze wielkiego wysiłku zbiorowej woli, nieraz spokojnych nerwów i wytrzymałości i wreszcie, co główne, podtrzymywania szacunku dla naszych urządzeń, instytucyj, a przedewszystkiem dla rządu, który Polskę na zewnątrz reprezentował.

Niestety wewnętrzne nasze życie, przesycone jeszcze miazmatami niewoli, z łatwością szerzenia kłamstw i oszczerstw w stosunku do wszystkich, reprezentujących państwo na zewnątrz, niezwykle ułatwiało robotę każdemu, kto chciał Polsce szkodzić. Pomimo to G. Narutowicz pracując spokojnie i z olbrzymim nakładem wysiłków, przeprowadził obronę naszych interesów skutecznie i bez zarzutu. A właśnie na czas jego urzędowania przypadło zaognienie w jednej z najdrażliwszych kwestyj, w kwestji t. zw. „Wschodniej Galicji". W tym bowiem czasie mieliśmy do przeprowadzenia tam wybory i pobór wojskowy, co wywołało zamieszki w tej części kraju.

Pracując jako minister Spraw Zagranicznych ponad siły, G. Narutowicz począł po pewnym czasie zapadać na zdrowiu. Serce miał chore, sklerozę dość daleko posuniętą i brak powietrza, oraz ruchu, do którego był się przyzwyczaił, zachwiały jego organizmem. Wzdychał za każdym razem do polowania, specjalnie gdy przyszła jesień, najrozkoszniejsza pora dla nemrodów. Coraz częściej po skończeniu referatu wyrażał nadzieję, że za kilka dni uda mu się wyciągnąć w pole, jak mówił, dla odpoczynku.

Niechybnie też ciążyły na nim warunki jego pracy. Zaczynał czuć się źle moralnie, zaczynała znikać jego poprzednia wesołość i beztroska. Nie czuł się tak swobodnie, jak dawniej, między ludźmi. Ze szczęśliwego emigranta, przybyłego służyć Polsce, zmieniał się powoli w niespokojnego, „skwaszonego", jak dawniej o innych mówił, Polaka.

Najciężej jednak odczuwał G. Narutowicz mus zajmowania się rozstrzygnięciem pytania, kto ma być nowym reprezentantem naszym, jako Prezydent Rzeczypospolitej. Wiedział o moim zamiarze nie kandydowania na ten urząd bez względu na to, jak wypadną

wybory. Nieraz słyszał kategoryczną moją decyzję, wyrażaną słowami, że gdyby jakimś trafem Zgromadzenie Narodowe składało się z najzaciętszych moich adoratorów, to i wtedy nie chciałbym sprawować dalej urzędu, który dotąd pełniłem. Nie zrażało go to i raz po raz wyszukiwał argumenty, aby mnie do zmiany decyzji skłonić. Powracał do tego tysiące razy, namawiając mnie to w ten, to w inny sposób. Im bardziej termin się zbliżał, tem był natarczywszy, żądając nieledwie odemnie decyzji według jego myśli. Prosiłem go nieraz, aby zaniechał dyskusji nad tym przedmiotem, gdyż zaczyna mnie ona drażnić i mogę stracić cierpliwość i zepsuć dobre z nim dotychczasowe stosunki.

Głównym argumentem G. Narutowicza, którym w tych dyskusjach operował, a który i następnie działał na niego więcej, niż co innego, był wzgląd na nasze stosunki ze światem zagranicznym. Z tego punktu widzenia nie chciał żadnych zmian, gdyż twierdził, że w ten właśnie sposób najskuteczniej oddziaływujemy na opinję świata o nas. Mają, twierdził, złe o nas przekonanie, wyrobione smutną tradycją z czasów upadku Polski, jak również bardzo długo i systematycznie prowadzoną robotą naszych zaborców we wszystkich centrach kultury światowej bez wyjątku. Jesteśmy, mówił, sąsiadami dwóch wielkich narodów, które w stosunku do nas były do niedawna jeszcze panami, a teraz przez wojnę zostały rzucone w odmęt silnych tarć wewnętrznych i wzbudzają powszechny niepokój co do ewolucji, przez którą sądzono im przechodzić. Ten niepokój, twierdził, tyczy się również i Polski, i wszelka bardziej widoczna i jaskrawa zmiana wzbudza brak zaufania do nas i do dalszego naszego życia. A tymczasem mamy jeszcze wiele rzeczy do uregulowania, wiele spraw do rozsądzenia i zależność nasza od świata wiązać musi nam ręce nawet w naszych sprawach wewnętrznych. Z tego punktu widzenia głównie wywierał swój nacisk na mnie, z tego powodu żądał odemnie, jak mówił, ofiary ze swej swobody.

Gdy wreszcie spostrzegł, że mojej decyzji nie złamie, zaniechał namowy i tylko od czasu do czasu, jakby z wyrzutem i z obowiązku służby podsuwał mi różne relacje otrzymane zzewnątrz, a stwierdzające wyłuszczony powyżej pogląd. Zaczął się zresztą trochę denerwować. Musiał odpowiadać na setki interpelacyj, na mnóstwo pytań i bał się, że wykraczać może przeciwko zasadom lojalności, czy to w stosunku do swoich kolegów minsterjalnych, czy to w stosunku do mnie — może wreszcie przestał dawać sobie radę ze swojem sumieniem.

Zapytał mnie wreszcie wręcz, czy mogę jakąkolwiek kandydaturę wymienić, któraby miała moje poparcie. Odmówiłem stanowczo twierdząc, że sytuacja będzie jaśniejsza, gdy wybory się skończą, i gdy będziemy wiedzieli więcej o opinji tych, którzy wybierają.

Wtedy wystąpił sam z nową kandydaturą. Kandydatem jego był nasz poseł paryzki, Maurycy Zamoyski. Twierdził, że przewiduje przy nowych wyborach zaostrzenie, a nie zmniejszenie tarć wewnętrznych. Wydaje mu się, że najłagodniejszem przejściem do dalszego życia państwowego byłby właśnie Maurycy Zamoyski, który swoim łagodnym charakterem i miłem obejściem może wybrnie z trudnej sytuacji, jaką niewątpliwie mieć będzie mój następca w Belwederze. Prowadził o tej kandydaturze ze mną długie dyskusje, spokojnie biorąc i rozważając wszystkie pro i contra. Zawsze przy ostatecznym wywodzie stwierdzał, że u niego argumenty pro przeważają nad argumentami contra.

Wreszcie wybiła fatalna dla ś. p. Narutowicza godzina. Wybory się skończyły, Zgromadzenie Narodowe miało się zebrać i wszędzie dało się odczuć roznamiętnienie w związku z wyborem Prezydenta Rzeczypospolitej. G. Narutowicz przypuścił po raz ostatni rozpaczliwy szturm do mnie, błagając wprost, abym zużytkował siłę charakteru i wytrwałość, gdyż po raz pierwszy w czasie wyborów obserwując rozbujałe namiętności stolicy, dojrzał to, czego nie chciał spostrzec w czasach swego optymizmu. Zdziczenie obyczajów, nabyte w długiej niewoli, zepsucie moralne pod wpływem długiej wojny, nieprzebieranie w żadnych środkach, bezwzględność w stosunku do czci i honoru każdego człowieka, brak szacunku zarówno dla siebie, jak i dla pracy — święciły w tej dobie swoje tryumfy i boleśnie przerażały G. Narutowicza, nieobytego dotąd ze specyficznemi właściwościami naszego życia politycznego.

Wiedział, że dotąd obojętnie traktowałem wiele rzeczy, nad któremi ludzie rzadko przechodzą do porządku dziennego. Nie przyzwyczajony z dotychczasowego życia w innym świecie do takiego traktowania ludzi i rzeczy, chciał widzieć w mojem postąpieniu nadzwyczajną siłę i moc panowania nad sobą, a nie, jak ja twierdziłem, zatwardziałą obojętność na brzydotę moralną naszego światka wewnętrznego.

Po mojej mowie pożegnalnej, gdziem wyjaśnił motywy swojej niechęci do kandydowania, spostrzegłem go, jak odwrócony plecami do wszystkich, przy oknie, ocierał łzy z oczu. Żegnał się ze światem,

w którym dotąd produkcyjnie pracował, żegnał sie z pracą, z której był zadowolony i czuł trwogę przed nieznaną przyszłością.

Przy najbliższej swej bytności w Belwederze oświadczył mi z przerażeniem, że wie o zamiarze postawienia jego kandydatury na Prezydenta w Zgromadzeniu Narodowem. Zanim jakąkolwiek da odpowiedź, chciałby wiedzieć o mojem zdaniu co do kandydatur na urząd Prezydenta. Powiedział mi, że pomimo dość wielkich starań nie mógł znaleźć poparcia dla kandydatury Maurycego Zamoyskiego i dlatego wątpi, by mógł on być wybranym.

Powiedziałem mu otwarcie, że jeżeli mój wpływ coś w Zgromadzeniu Narodowem będzie znaczył, to rzucam go na szalę na rzecz obecnego Prezydenta, p. Stanisława Wojciechowskiego. Natomiast stanowczo mu odradzam, aby się zgodził kandydować i jako motyw podałem, że zadanie, jakie czeka Prezydenta, będzie polegało przedewszystkiem na pracy nad wewnętrznymi stosunkami w Polsce. Do tego on, G. Narutowicz, jest najzupełniej nieprzygotowany ze względu na słabą znajomość stosunków polskich, zbyt małe zżycie się z nimi, oraz ze względu na zbyt łatwe ocenianie stosunków polskich na modłę europejską i ztąd prawdopodobieństwo błędów szkodliwych dla kraju, a niewątpliwie bardzo bolesnych dla niego. G. Narutowicz po wysłuchaniu moich argumentów powiedział mi, że chociaż wysunięta przezemnie kandydatura nie wydaje mu się możliwą z powodu sporów między stronnictwami ludowemi, to jednak będzie pracował nad tem, aby została przyjęta, i że swoją kandydaturę wycofa.

Jeszcze w ostatniej chwili przed wyborem przyjechał do mnie przerażony, stwierdzając, że wewnątrz tych stronnictw, które mogły rozstrzygnąć o wyborze, większość wypowiedziała się przeciw kandydaturze p. Wojciechowskiego, a za utrzymaniem jego kandydatury. Był bardzo wzburzony i mówił, że wbrew jego woli chcą włożyć na niego ciężar, któremu wątpi, by mógł podołać. Radził się mnie, co począć. Odpowiedziałem mu to samo, com mówił poprzednio. Radziłem odmówić stanowczo. Po paru godzinach doniesiono mi telefonicznie, że G. Narutowicz wybrany został przez Zgromadzenie Narodowe na Prezydenta Rzeczypospolitej.

Znacznie wcześniej przed wyborem G. Narutowicza doszły do mnie groźby różnego rodzaju. Wiadomości o przygotowaniu zamachów stanu, czy to o terorystycznych zamierzeniach w stosunku do mnie. Zarządziłem środki zapobiegawcze przeciwko pierwszym, nad drugiemi, jak zwykle, przeszedłem do porządku dziennego. Dochodziły

też mnie wieści o przygotowywanych manifestacjach, czy wystąpieniach ulicznych, lecz przyznaję, że nie brałem tego zbyt na serjo. Do tonu pism t. zw. narodowych, pełnych jadu i oszczerstw, dawno byłem przyzwyczajony, jak również do krzyków i hałasów, o które tak łatwo w Warszawie. Nie sądzę dotąd, aby proste zarządzenia o charakterze wojskowym, chociażby dla oddania honorów nowo obranemu Prezydentowi, nie zapobiegły odrazu obrzydliwym pod względem moralno-politycznym, a nieudolnym pod względem wykonania burdom ulicznym, wywołanym przez niektórych posłów na ulicach Warszawy. Wątpię, aby G. Narutowicz przed swoim wyborem cokolwiek o zamiarze urządzenia burd wiedział; wątpię, aby brał je kiedykolwiek pod swe rozważania. Poznawszy go w ostatnich miesiącach jego życia dokładnie, jestem przekonany, iż w myślach jego przeważała europejska, że się tak wyrażę, ocena zjawisk politycznych i społecznych. Ręczę, że przed wyborem i w dzień samego wyboru w głowie nie powstała mu myśl, aby prawnie wybranego przedstawiciela państwa i narodu można było lżyć na ulicach lub zabijać. Specjalnie zaś, żeby to miało wychodzić z łona stronnictw t. zw. prawicowych, które na całym świecie zwykle miały charakter obrony również t. zw, ładu i porządku. Zmieniło się coprawda dużo pod tym względem w sąsiednich Niemczech, lecz było to wynikiem przegranej wojny i wszystkich moralnych skutków klęski. Łudził się G. Narutowicz pod tym względem, jak i przedtem, gdy oponował mojej rzekomej bezwzględności.

Po otrzymaniu od p. Marszałka Sejmu oficjalnego zawiadomienia o dokonanym wyborze, musiał nastąpić okres tych uciążliwych i przykrych układów o sposobie i terminach objęcia władzy przez nowego Prezydenta, zmian miejsc pobytu i wogóle całego życia osobistego. Jeżeli ja osobiście do tej rzeczy byłem najzupełniej przygotowany, to G. Narutowicz nie mógł w jednej chwili dać sobie z tem rady. Ociągał się z każdą rzeczą, odkładał każdy termin i proponował ciągle przedłużenie okresu przejściowego. Byłem w tej sprawie agresywny. Żądałem możliwie szybkiego załatwienia sprawy, gdyż pomijając niezręczną i fałszywą sytuację, w której się znajdowałem, chciałem w jak najkrótszym terminie wprowadzić w państwie prawny porządek rzeczy. G. Narutowicz sprzeciwiał się każdemu memu żądaniu. Uważał, że musi uporządkować Ministerstwo Spraw Zagranicznych tak, by je spokojnie mógł oddać swemu następcy, miał w kasie pieniądze, niezałatwione rachunki, a był pod tym względem bardzo skrupulatny. Wreszcie uczynił mi propozycję, by

stan przejściowy trwał nie mniej, jak miesiąc. Nie zgodziłem się kategorycznie na tę propozycję i gdy teraz myślę, że może mu w ten sposób o miesiąc skróciłem życie, nie mogę się pozbyć wyrzutu i żalu, żem mu nie ustąpił.

Przejawiał w tych dniach nadmierną delikatność w stosunku do mnie. Szukał wciąż formuły i sposobu, któreby mi dały jakąś satysfakcję i ustaliły po wyjściu z Belwederu moją sytuację w świecie. Odpowiadałem zawsze, że wyjeżdżam zaraz do Wilna na odpoczynek, ażeby raz po tylu przejściach, które przeszedłem, mieć choć przez jakiś czas zebraną rodzinę koło siebie. Zresztą, co mówiłem mu otwarcie, nie chciałem, by się specjalnie moją osobą zajmował, bo stworzyłby tem dla siebie nowe przeszkody, które i tak piętrzyły się bardzo groźnie.

W tem ociąganiu się bez ustalenia terminu objęcia władzy, nie bez wpływu był stan zdrowia, który znacznie się pogorszył. G. Narutowicz jakby ociężał, chore serce nie dawało mu spokoju. Noce nieraz spędzał w fotelu.

Tymczasem przy moich osobistych kłopotach i próbach rozważania różnych dylematów życiowych, nie obserwowałem tak żywo, jak dawniej, tego, co się dzieje dokoła. Dlatego też nie wydałem żadnych poleceń, związanych z wyjazdem nowowybranego Prezydenta do Sejmu na przysięgę. Wieczorem zarządziłem eskortę, nakazując wzmocnioną ochronę powozu Prezydenta, gdyż doszły do mnie niejasne słuchy o zamierzonych demonstracjach przy jego przejeździe. Nie starałem się zbadać, co było napewno bardzo łatwe, ani rozmiaru, ani metody tej rzekomej demonstracji. Gdym się o zajściach na ulicach dowiedział i sprawdził ich szczegóły, przekonałem się odrazu, że zapobieżenie tym burdom były nadzwyczaj łatwe i zarządzenia mogły być wcale nieskomplikowane. Zajścia te, oburzające pod względem ich znaczenia politycznego, ociekające jak zwykle brudem i fałszem rzekomych patrjotów, miały w dodatku nieznany dotąd w Polsce przysmaczek maskowania się macherów przed odpowiedzialnością przy pomocy jedenasto- i dwunastoletnich dzieci szkolnych.

Byłem natychmiast po zajściach z wizytą u G. Narutowicza. Siedział w fotelu głęboko poruszony. Nie chciał mi opowiadać szczegółów. Wskazał mi rewolwer, leżący opodal i powiedział: „Uprzedzono mnie, chciałem wziąć tę broń ze sobą, a strzelam bardzo celnie. Zostawiłem rewolwer na stole. Nie chcę się bronić". Była w tem gorycz głęboko zawiedzio-

nego w swych uczuciach człowieka. Odrazu przypomniał tak częste rozmowy ze mną na temat mojej bezwzględności sądów. „Ma pan rację — mówił mi — to nie jest Europa. Ci ludzie lepiej się czuli pod tym, kto karki im deptał i bił po pysku".

Wyrzucił na stół kupę listów i kopert. — „Patrz pan!" zawołał.

Spojrzałem na niektóre. Były to anonimy wszelkiego rodzaju, pełne brudu, inwektyw, płaskich dowcipów, gróźb. Nie mogłem się wstrzymać od głośnego śmiechu. G. Narutowicz spojrzał na mnie zdziwiony. — „A telefony? — zapytałem — dzwonki rozmyślnie poplątane, zapytania, zadawane udanym żydowskim akcentem, czy zdarzają się już u Pana?" — Zerwał się z fotelu: — „Dokuczają już tem oddawna — zawołał — skąd pan wie o tem?"

— „Ależ, panie — ja byłem w Polsce Naczelnikiem Państwa i Naczelnym Wodzem, więc wszy właziły zewsząd. Zwykłe rzeczy! To „narodowa robota"!

Istotnie było tak ze mną. Dodałem ostrzeżenie, że jeśli ma rodzinę lub wogóle przyjaciół lub osoby, które kocha, to będą miały te same wszy na ubraniu i że nie należy nic sobie z tego robić, bo to najlepszy środek.

G. Narutowicz nie mógł się z tem pogodzić. Rzucił się, aż go musiałem uspakajać.

— „Po co te brudy? — wołał. — Po co te brudy?"

Nie chciał potem wracać do tej sprawy i jak gdyby śpiesząc do końca, ustąpił mi odrazu przy ustalaniu terminów, które przedtem tak często odkładał. „Dla pana byłoby najlepiej wyjechać jak najprędzej — mówił mi, jakby na usprawiedliwienie. — Wytrzymał pan cztery lata, nie sądziłem, że to tak ciężko. Ja nie wytrzymam dłużej, jak rok".

Nastawałem na to, by zaraz przeniósł się do Belwederu, gdzie będzie miał znacznie wygodniej, a ja będę mógł być spokojniejszy, gdyż z całą stanowczością i bezwzględnością nie dopuszczę, aby miejsce zamieszkania najwyższego reprezentanta Polski mogło stać się miejscem zajść ulicznych, przypominających dom publiczny. Odmówił. Ograniczyłem się więc do dania odpowiedniej straży dokoła jego domu.

Po objęciu odemnie władzy, G. Narutowicz wydał mi się nieco spokojniejszy. Spędziłem z nim w Belwederze dwa miłe wieczory, podczas których omawiał ze mną całokształt spraw państwowych. Nie sądził, by w tej zaognionej sytuacji mógł utworzyć rząd parlamentarny,

Roznamiętnienie wyborcze, jakiego był świadkiem, nie pozwalało mu przypuszczać, aby w tych warunkach Sejm był zdatny do owocnej pracy. Sądził, że trzeba pewnego czasu, by namiętności się uspokoiły i by normalniejsze życie nastało. Nie chciał, by wojsko, które w większej ilości sprowadziłem do Warszawy, pokazywało się na ulicach, miał bowiem nieprzezwyciężony wstręt do tego, by używać gwałtu i przemocy. Z pewną trwogą pytał mnie naprzykład o to, czy mi łatwo było zatwierdzać wyroki śmierci. Nie chciał się jednak, pomimo gorzkiej nauki, którą otrzymał, wyzbyć łagodnego optymizmu i jakiejś naiwnej wiary w szybką moralną naprawę ludzi. Pytał mnie, czym w początkach swego urzędowania mniej surowo sądził o ludziach i czym już tak z Magdeburga przyjechał bezwzględny i nieufny. A gdym mu powiedział, że jadąc do Warszawy z więzienia pruskiego, byłem wewnętrznie przekonany, że wiele z naszych wad niewoli natychmiast odpadnie i że wraz z odrodzeniem Polski, odradzać się pocznie i dusza polska, ucieszył się jak dziecko. Uchwycił się tych słów i ściskając mi rękę, powtarzał po kilka razy: „I niech pan wierzy, niech pan wierzy, to być nie może, by ludzie byli tacy podli. Przecież jest niemożliwe, by bezinteresownej i wydatnej pracy ludzkiej nie szanowano".

Ostatnim aktem, wzruszającym mnie delikatnością uczuć, aktem, którego mi trudno zapomnieć, była propozycja, bym z pomiędzy pokoi w Belwederze wybrał mi najmilszy. Chciał go zachować bez żadnej zmiany, tak, by on mu o mnie i o mojej pracy w Belwederze przypominał. A gdym mu wskazał mój pokój sypialny, w którym najcięższe noce przebyłem, zaproponował mi odrazu, bym zostawił tam wszystkie swoje osobiste pamiątki i rzeczy, gdyż nie pozwoli ztamtąd nic ruszyć dla zachowania o mnie pamięci.

Gdym go pytał o zdrowie, mówił mi, że czuje się lepiej, że jednak wolałby czas pewien odpocząć i mieć możność spokojniejszego zastanowienia się nad sobą i nad swoją najbliższą pracą. Niepokoił się głównie myślą, że wojsko odczuć musi brak reprezentanta wojskowego w jego osobie. Mówił mi, że nawet w Szwajcarji odczuwają potrzebę munduru i zewnętrznych odznak, aby mieć poczucie, że wojsko ma istotnie przełożonych i dowódców. Wracał także do planów myśliwskich, żałując, że w swej nowej sytuacji będzie w nich znacznie bardziej skrępowany. Kłopotem też dla niego było znalezienie swego następcy w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Bał się, jak mi mówił, tego, czy się dobrze ułożą jego stosunki osobiste z ministrem

tego resortu, do którego z trudnością nie będzie się mieszał w detalach, a nie przypuszczał, by mógł dla tego rządu znaleźć człowieka równie dobrze zżytego z nim, jak ja z gen. Sosnkowskim.

We wszystkich rozmowach, które podczas tych dwóch wieczorów z nim prowadziłem, nie odczułem ani chwili, by przewidywał jakieś groźniejsze dla siebie następstwa. Co do mnie, gdym spostrzegł koło swego mieszkania te same, co zawsze, podejrzane i ciemne figury o typie bolszewicko-narodowym, także się nieco uspokoiłem, przypuszczając, że dalej jestem wyłącznym celem kreciej roboty terorystycznej.

Ostatniego wieczoru przed śmiercią G. Narutowicza nie byłem u niego. Zdecydowałem nie stwarzać wrażenia, że istnieje jakieś condominium władzy i że G. Narutowicz bez mojej rady nic nie decyduje i nie postanawia. Nazajutrz, gdym był w Sztabie, w Biurze Historycznem, otrzymałem wiadomość o zamordowaniu Prezydenta Narutowicza w gmachu Zachęty sztuk pięknych.

* * *

Zgasł! Gdym poszedł do Belwederu pożegnać się z przyjacielem, przygotowanym już do grobu i usiadłem w sąsiednim pokoju, myślałem o przebiegu życia ś. p. Narutowicza.

Gdzieś, w dworze żmudzkim, panowała popowstaniowa żałoba; cichą skargę matki zamiast wesołej piosenki miałeś nad kołyską, gdy ojciec chmurny trwożliwie nadsłuchiwał dźwięku dzwonka w oddali, zwiastującego przybycie jakiejś władzy zaborczej. A potem ciche, rzewne, lecz uporczywe nauki rodziców — żyj, cierp, kochaj i pracuj. Uczono cię pokory, pokory nieszczęścia. Szeptano ci na ucho wspomnienia walk ubiegłych, pokazywano zatajone gdzieś zakazane obrazki. A potem?

A potem! Powędrowałeś w świat daleki. Nie zaznałeś z nami ani walk, ani nędzy niewoli. W walce nie pozbyłeś się sentymentalizmu swego dzieciństwa, w brudzie niewoli nie zbrukałeś duszy, w pokorze nieszczęścia nie pełzałeś jak gad, już nie łudząc despotów. Zakonserwowałeś gdzieś w szałasach szwajcarskich swe dziecinne i młode marzenia, swe dziecinne i młode zaufanie do ludzi, do ich dobrej woli. Przyniosłeś z sobą nakazy matczyne: żyj, kochaj, pracuj. Zamiast nakazu „cierp", przyniosłeś szczęście życia i pracy w wolnej od kajdan Ojczyźnie.

Zginąłeś od kuli nie wrażej, o której może w dzieciństwie marzyłeś — od kuli rodaków, do których niosłeś swą ewangelję miłości i pracy. Czy zginąłeś w ten sposób za to tylko, że takim byłeś, czy za to, że z brudem niewoli walczyć nie chciałeś, czy nie mogłeś? *)

Józef Piłsudski

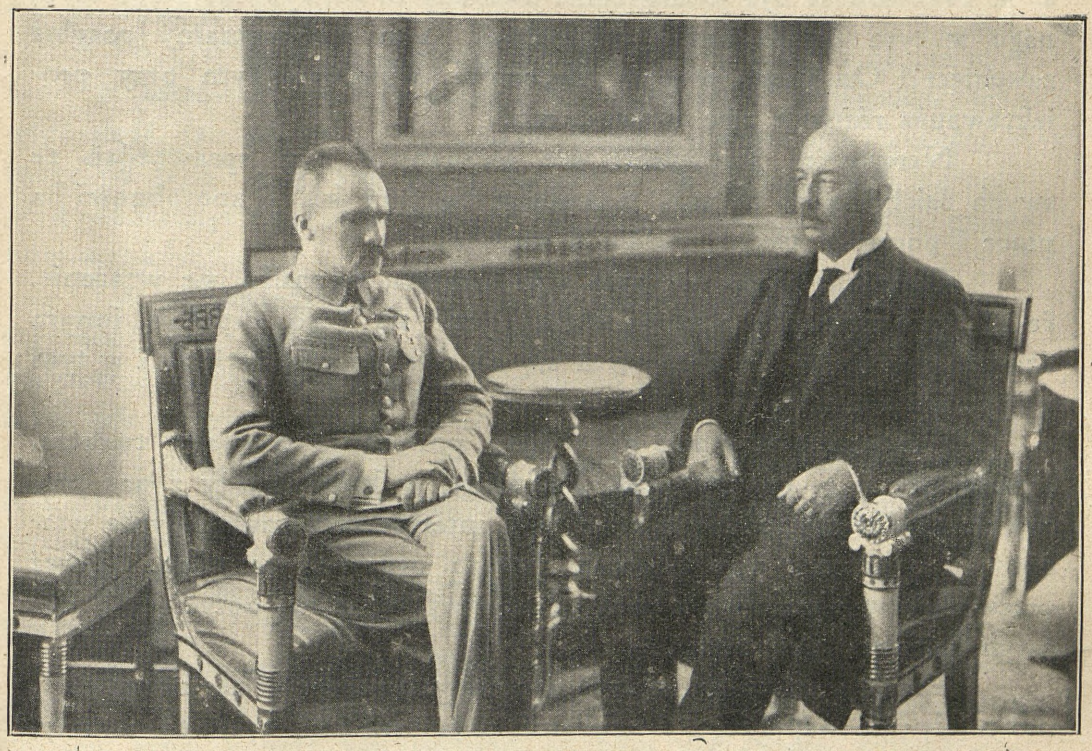

Piłsudski z Narutowiczem w Belwederze.

*) (Przypisek red.) Wspomnienia niniejsze są streszczeniem obszerniejszej pracy dostojnego autora.

23. WSPOMNIENIE

POZNAŁEM ś. p. G. Narutowicza na stanowisku prof. politechniki zurychskiej w czasie, kiedy jego prace fachowe zapewniały mu już najwyższy rozgłos światowy. W kołach inżynierji wodnej wszystkich państw kulturalnych, ś. p. Narutowicz był jednogłośnie uważany za najwybitniejszego uczonego w tym dziale nauki technicznej. Ten nadzwyczajny rozgłos zawdzięczał On swym pracom twórczym, wykonywanym przy projektowaniu różnych ujęć sił wodnych.

Narutowicz przeważnie nie publikował sam sprawozdań ze swych dzieł; czynili to inni, powołując się przy każdej sposobności na prace i pomysły swego wielkiego mistrza.

Genialność Jego nie była jednostronną; odnosiło się wrażenie, że gdyby okoliczności spowodowały zajęcie się Jego zupełnie innym działem nauki, bardzo różniącym się od działów inżynierji, to i w tym przypadku musiałby się On podobnie wyróżnić.

Nie jestem w stanie coś więcej powiedzieć o pracy twórczej i naukowej ś. p. Narutowicza. Dziedziny, w której każdy z nas pracował, bardzo się różniły i z tej racji interesowały mnie jedynie wiadomości o pracach Jego tylko w bardzo ogólnych zarysach. Toteż przeważnie w rozmowie z sobą unikaliśmy tematów, dotyczących naszych dziedzin specjalnych.

Tematy, które w naszych rozmowach najwięcej nas zajmowały, nie miały nic wspólnego z naukami inżynierskiemi, były to tematy, z którymi nasze uczucia były najbardziej związane i które interesowały cały Naród Polski.

Rozmowy nasze były nadzwyczajnie spokojne, bo nie zawierały zupełnie spornych kwestji. Zgadzaliśmy się dziwnie we wszystkiem. Nawet podczas wojny światowej miałem parę razy sposobność stwierdzenia, że, chociaż myśli nasze w owym czasie ulegały daleko idącej ewolucji, droga jej była dla obu nas jednakową, a nasze zgodne zapatrywania nie uległy zmianie i po powstaniu Zjednoczonej Niepodległej Polski.

Ta zgodność naszych zapatrywań nie była jednak powodem tych nadzwyczajnych sympatyj, które żywiłem dla Narutowicza. Kochałem całą Jego prześliczną postać, a najwięcej Jego piękną duszę. Miałem wyraźne wrażenie, że Narutowicz potrafi piękno wyrazić nietylko w słowach, czynach i uczuciach, ale że najtajniejsze myśli Jego są śliczne. Zdawało mi się, że on nie potrafiłby uledz nawet drobnym, obyczajowo uświęconym, usterkom.

W końcu kwietnia 1919 r. wyjeżdżałem do Szwajcarji. Przy tej sposobności byłem proszony przez ówczesnego ministra Robót Publicznych, p. inż. Próchnika, żebym się starał skłonić Narutowicza do powrotu do kraju.

Po przybyciu do Zurychu udałem się do Niego i na pierwsze moje przedstawienie otrzymanego z kraju polecenia usłyszałem Jego odpowiedź, jak gdyby w głąb duszy własnej skierowaną: „Jakżeż ja mogę od tego warsztatu pracy odejść, — w którym leży na stole niewykończonych robót samego Rządu szwajcarskiego za sto miljonów franków".

W odpowiedzi na te słowa nie potrafiłem się zdobyć na inny argument, jak tylko ten, że przecież Polska nie co rok powstaje. Po pewnej chwili oczekiwania usłyszałem znowu głos Narutowicza — także jak gdyby do siebie zwrócony: „Tak — to prawda".

To powiedzenie tych dwóch słów było tak szczere i głębokie, że musiałem zrozumieć, iż jednocześnie w tej chwili nastąpiła u Niego wyraźna decyzja.

Stało się tak, jak myślałem. Narutowicz likwiduje swój warsztat pracy i powraca do kraju.

A poświęcenie, które Narutowicz tak chętnie dla swej Ojczyzny poniósł, nie było przeciętne; już nie mówię o wielkich materjalnych stratach, które musiał On ponieść, to było dla Niego drobiazgiem wobec innej ofiary, która polegała na tem, że odchodził od pracy twórczej, przynoszącej mu wielkie zadowolenie, że odchodził od swej pracy, przy której był mistrzem światowym; a w dodatku pracował w środowisku niesłychanie sympatycznem dla siebie, albowiem cała najkulturalniejsza część Szwajcarji nietylko Go podziwiała, ale i nadzwyczajnie szanowała. Takiego środowiska, tak serdecznego, jak w Szwajcarji, na razie nie mógł w Polsce oczekiwać.

Odwiedzałem Narutowicza w Warszawie, kiedy już pełnił obowiązki ministra i widziałem nieraz w Jego oczach całe brzemię troski o dobro Rzeczypospolitej, zawsze jednak, nawet w najcięższych

chwilach, nie tylko nie poddawał się zwątpieniu, ale i dla innych znajdował słowa otuchy.

Dzisiaj, ilekroć o Nim myślę, słyszę jego słowa, które wypowiedział w mojej obecności w chwili bardzo dla siebie ciężkiej: „Nie miałem sposobności walczyć o Polskę z bronią w ręku—więc tu mój front".

I rzeczywiście, był to dla ś. p. Narutowicza front, bo nawet na nim poległ.

Ignacy Mościcki.

Lwów, dn. 14 stycznia 1924 r.

24. GABRJEL NARUTOWICZ JAKO MINISTER ROBÓT PUBLICZNYCH

Z Ministerstwem Robót Publicznych ś. p. Narutowicz utrzymywał, od początku jego powstania, bliższe stosunki. Imię jego, znane wszystkim technikom polskim, skłoniło pierwszych organizatorów ministerstwa do zwrócenia się doń z prośbą o współpracę, w formie objęcia stanowiska wiceministra tego resortu.

Propozycji tej Narutowicz narazie nie przyjął, z powodu swych stosunków rodzinnych i zawodowych, ofiarował jednak swe usługi, jako znawcy, na każde żądanie Rządu. Nie omieszkaliśmy też wykorzystać każdorazowego jego pobytu w kraju dla zasięgnięcia cennych jego rad w zakresie projektowanych robót wodnych.

Nosząc się jednak z myślą poświęcenia w całości swych sił na usługi Państwa polskiego, Narutowicz zaczął powoli likwidować swoje sprawy w Szwajcarji, przeszedł na emeryturę na Politechnice i na pierwsze wezwanie przy tworzeniu nowego Rządu w czerwcu 1920 roku, objął tekę ministerstwa robót publicznych, którą piastował z górą dwa lata bez przerwy, z niespożytą energją i wytrwałością, mimo bardzo trudnych warunków i coraz bardziej nadwątlonego zdrowia.

Okres wojny bolszewickiej, następnie długi okres leczenia ran, wojną zadanych, coraz cięższe położenie materjalne Państwa nie dawały Narutowiczowi takiego pola pracy, do jakiej był zdolny i do jakiej się specjalnie nadawał, t. j. do przeprowadzenia robót inżynierskich w wielkim stylu, a w szczególności w dziale inżynierji wodnej. Zamiast tego musiał poświęcać swe siły najmniej przezeń lubianym pracom administracyjnym i odbudowie technicznej Państwa w całem tego słowa znaczeniu.

Zrozumiał odrazu, że te szczupłe fundusze, którymi mogło operować Ministerstwo Robót Publicznych, należy w całości zużyć na jaknajszybszą odbudowę podstaw gospodarczych Państwa, a więc na naprawę zniszczonych komunikacji, odbudowę budynków państwowych, oraz odbudowę wsi i osad ludzkich.

Działalność jego w tym kierunku była niezmordowana. Nie było prawie zakątka kraju, któregoby nie zwiedził osobiście, wydając na miejscu potrzebne zarządzenia, zachęcając do pracy podwładny personel i świecąc przykładem pracowitości i poświęcenia.

Miły i ujmujący w obejściu, stanowczy w chwili wydawania zarządzeń, szybko orjentujący się i decydujący w każdej sprawie, zaskarbił sobie wkrótce miłość i szacunek całego podwładnego personelu.

Zasadą jego było wyrabiać ludzi samodzielnych, ztąd był przeciwnikiem krępowania organów wykonawczych zbyt drobiazgowymi przepisami i formalistyką. Powiadał niejednokrotnie, że administracja i sposób urzędowania muszą być dostosowane do charakteru narodu, i że np. Polacy najmniej się nadają do systemu administracji pruskiej, przepełnionej szablonami i wzorami, przewidującymi najdrobniejsze wypadki. — Wychodząc z tego założenia, poddał gruntownej reorganizacji przedewszystkiem ten dział, o który mu w danej chwili najbardziej chodziło, to jest administrację odbudowy. Zmniejszając prawie do $^1/_5$ personel, zajęty odbudową, usamodzielnił tak kierowników biur odbudowy, jak i dyrektorów okręgów, zmniejszając do minimum biurokratyczny sposób urzędowania.

Wyniki nie dały na siebie długo czekać. Akcja odbudowy w roku 1921 i następnie w roku 1922 postąpiła tak dalece, że, z wyjątkiem województw wschodnich, można ją uważać obecnie za prawie ukończoną.

Jeżeli mimo to akcja ta znalazła wielu krytyków i nieprzyjaciół, to przyczyną tego jest to, że nie wszędzie wykonawcy stali na wysokości zadania. S. p. Narutowicz, sam z gruntu uczciwy, zanadto wierzył w uczciwość ludzką i nieraz na niej się zawiódł. A gdy u nas chętniej wyolbrzymia się ujemne strony, niż zasługi, przeto i tu ze sporadycznych wypadków nieuczciwości urzędników wyciąga się daleko idące wnioski o szkodliwości całej akcji. Najlepiej ilustruje celowość akcji krótkie zestawienie cyfr: oto w okresie 5 lat na przeszło półtora miljona zniszczonych budynków odbudowano około 400,000, to w jednym tylko roku 1921 ilość odbudowanych budynków wynosi 268.364, czyli, że przy zachowaniu tego samego tempa odbudowy możnaby ją, przynajmniej na wsi, ukończyć w 1924 roku. Tę pracę wykonywano zaś przy personelu, zmniejszonym z 3 500 osób w roku 1920 na 764 osoby, według stanu z dnia 1 kwietnia 1922 roku.

Tę samą energję w działaniu rozwinął ś. p. Narutowicz i w innych działach swego resortu. W opłakanym stanie zastał drogi i mosty w Polsce. Zaledwie rozpoczęto odbudowę zniszczeń wojennych, gdy nowa fala nawały bolszewickiej obróciła najważniejsze trakty komunikacyjne w niwecz, niszcząc prawie wszystkie większe mosty drewniane, które wojsko w swym zwycięskim a szybkim pochodzie w zupełnie prymitywny sposób prowizorycznie tylko odbudowało. Około 1,000 większych mostów, zniszczonych w samej tylko Kongresówce i Małopolsce, oto stan, jaki zastał ś. p. Narutowicz.

Z tej ilości odbudowano w jednym tylko roku 1921 — $^1/_3$ część i przygotowano inne do odbudowy. Pozatem uporządkowano przeważną ilość dróg, wybudowano niespełna 200 klm. nowych dróg, a rozpoczęto budowę na 500 kilometrach.

Dużą akcję rozwinął również ś. p. Narutowicz w dziale budownictwa, rozumując słusznie, że przemysł budowlany jest podstawą całego szeregu przemysłów wytwórczych, materjałów budowlanych, a przez to rozwój jego nietylko przyczynia się do obniżenia głodu mieszkaniowego, ale zmniejsza znakomicie ilość bezrobotnych w Państwie.

W ciągu jednego tylko roku 1921 było w budowie 127 nowych budynków państwowych, przeważnie domów urzędniczych, oraz odnawiano i odbudowywano 274 budynków. Ponadto: przy pomocy Państwa 165 budynków wybudowały samorządy, względnie instytucje użyteczności publicznej.

Z łatwo zrozumiałym zapałem poświęcał ś. p. Narutowicz nieliczne wolne chwile, jakiemi rozporządzał, sprawom budownictwa wodnego. Osobiście kierował projektem zapory i zakładu wodno-elektrycznego na Sole w Porąbce, pod jego wskazówkami kończono zakład w Gródku pomorskim, cennych swych uwag udzielał również przy studjach nad kanałami żeglugi. Niestety, stan skarbu naszego nie pozwolił rozwinąć tych robót i należycie wykorzystać wiedzy i doświadczenia inż. Narutowicza w tej dziedzinie.

Nie było natomiast większego przedsięwzięcia w Państwie, gdzieby jego cennych rad nie zasięgano. Tak np. był on stałym członkiem Komitetu przebudowy węzła warszawskiego, naczelnym kierownikiem budowy Transatlantyckiej Stacji Telegrafu bez drutu i innych.

Nie sposób w krótkości zobrazować dokładnie działalności ś. p. Narutowicza na stanowisku ministra robót publicznych. Trzebaby w tym celu właściwie przedstawić szczegółowo działalność

Ministerstwa w ciągu lat dwóch, bo w każdej prawie akcji Ministerstwa brał on bezpośredni czynny udział *).

Jako minister robót publicznych, nie zajmował się początkowo polityką prawie zupełnie. Na stronnictwa w Sejmie Ustawodawczym, jeszcze wyłącznie prawie polskie, a wzajemnie się zwalczające, spoglądał z wyrozumiałością człowieka, przyzwyczajonego do ostrzejszych walk politycznych w państwach zachodnich. Polskich socjalistów np. miał za bardzo umiarkowanych i wierzył w ich poczucie państwowości, zresztą do żadnej właściwie partji nie czuł ani animozji, ani zbytecznej sympatji. Wierzył natomiast w poszczególnych ludzi, jako przewodników narodu, tak np. nieograniczone zaufanie miał do wszelkich poczynań Naczelnika Państwa.

W ciągu kilkoletniego urzędowania, kiedy z konieczności nietylko coraz głębiej wnikał w sprawy państwowe, ale i bezpośrednio miał styczność z polityką, zarysowało się coraz wyraźniej jego oblicze polityczne. Nie przystępując do żadnej partji, najbliżej stał jednak do lewego centrum; z tego pokroju politykami łączyły go też najbliższe stosunki w Radzie Ministrów.

W ostatnich miesiącach, jakie spędził na stanowisku ministra robót publicznych, pochłonęła go już zupełnie polityka.

Ledwie podźwignął się nieco po ciężkiej i długotrwałej chorobie sercowej, jakiej uległ w październiku 1921 roku w czasie podróży służbowej, obarczony został misją drugiego delegata na konferencję genueńską, zaraz zaś po powrocie rozpoczął się przewlekły okres przesileń gabinetowych, w których ś. p. Narutowicz występował jako bezwzględny zwolennik Naczelnika Państwa, oraz jego dążenia do zmiany rządu. W nowych gabinetach zasiadał już jako minister spraw zagranicznych.

Z Ministerstwem Robót Publicznych rozstał się ś. p. Narutowicz z żalem. W ciągu dwóch lat, spędzonych na tem stanowisku, zżył się z ludźmi i stosunkami, pozatem wiele prac porozpoczynanych i zamierzeń na przyszłość musiał opuścić. Opuszczając nas, tłómaczył

*) Pełne i bardzo szczegółowe sprawozdanie z działalności Min. Robót Publicznych za czas od sierpnia 1920 roku do końca 1921 roku, znajduje się w I zeszycie pisma p. t. „Roboty Publiczne“ (organ Min. Robót Publicznych) ze stycznia — marca 1922 roku (Rok IV). Sprawozdanie to, sporządzone w lutym 1922 roku, jest podpisane przez ministra Gabrjela Narutowicza.

się z tego kroku wolą wyższą, rozkazem, jak mówił, którego musiał usłuchać.

W ś. p. Gabrjelu Narutowiczu utraciło Ministerstwo Robót Publicznych nietylko wielkiego inżyniera, dzielnego przewodnika i dobrego szefa, ale i człowieka, który zawsze i wszędzie, w każdym postępku, jedynie dobro Państwa i potęgę swej Ojczyzny miał na oku.

Tadeusz Rybczyński.

Warszawa, w listopadzie 1923 roku.

25. WSPOMNIENIE

Z Ś. p. Narutowiczem zetknąłem się osobiście na wiosnę 1919 roku, kiedy Ministerstwo Robót Publicznych zaprosiło go jako doradcę technicznego. Z całą gorliwością udzielił wtedy cennych swych rad w sprawie projektu budowy przegrody na Sole w Porąbce (w Małopolsce), opracowanego jeszcze przed wojną przez Biuro meljoracyjne galicyjskiego Wydziału Krajowego, co do opracowywanych właśnie projektów portu na Saskiej Kępie i kanału obwodowego na Pradze, oraz ogólnie co do regulacji Wisły.

W lecie 1920 został ś. p. Narutowicz ministrem robót publicznych i poświęcił cały swój czas i bogatą wiedzę pracy w rozległych dziedzinach technicznych, przydzielonych temuż Ministerstwu. Służył wtedy Państwu nietylko jako zwierzchnik władz administracyjnych, ale zarazem jako znawca techniczny o światowej sławie. Mam wrażenie, że tę drugą część swego urzędu spełniał ze znacznie większą łatwością, a może dlatego i z większą przyjemnością, niż pierwszą.

Pamiętam, kiedy w jesieni 1920 roku pojechał ze mną do Porąbki, aby wydać dyspozycje co do projektowanej przegrody, zabronił urządzenia wszelkich choćby najskromniejszych przyjęć. Z okolicznych miast przyjechali inżynierowie państwowi przedstawić się swemu ministrowi. Zaraz jednak rozmowa zeszła na szczegóły budowy przegrody, budowli, należącej do najtrudniejszych w dziedzinie budownictwa wodnego. Ś. p. Narutowicz siadł nad brzegiem Soły i rozpoczęła się żywa rozmowa naukowa — nie jak z ministrem, lecz jak z uczonym i wielkim praktykiem. Kiedy wstaliśmy, odezwał się z uśmiechem: „Przyjechałem tu nie jako minister, lecz jako znawca techniczny".

Dolina Soły jest jedną z bardzo pięknych dolin karpackich. Spostrzegł to zaraz ś p. Narutowicz, wrażliwy na piękno przyrody, i odezwał się do nas: „Chciałbym tu mieszkać przez resztę lat mego życia".

Już jako dymisjonowany minister robót publicznych, pojechał ze mną w lecie 1922 roku na prośbę pomorskiego starosty krajowego zbadać stan robót przy budowie zbiornika wodnego na potoku Czarna Woda (dopływie Wisły) w Gródku. Budowę tego zakładu wodno-elektrycznego rozpoczęto jeszcze za rządów pruskich, a na prośbę

p. starosty krajowego Wybickiego, b. ministra dzielnicy pruskiej, otoczył te roboty swą opieką ś. p. Narutowicz, jako minister robót publicznych.

Wiedzeni obowiązkiem i ciekawością, przyjechali równocześnie członkowie Wydziału Krajowego, wojewoda pomorski i odnośni urzędnicy, tak, iż zjazd był stosunkowo liczny. Ś. p. Narutowicz był tam, wskutek swej wrodzonej skromności, nietyle wysokim dostojnikiem państwowym, ile raczej doskonałym znawcą i doradcą.

W rozmowach z nim wyczuwało się zawsze rzadką rozległość wiedzy i ogromne doświadczenie. W obejściu z otoczeniem miał on dar szybkiego ujmowania sobie ludzi przez swe uprzejme i pogodne formy towarzyskie, tak, iż nawet odmowa miała formę, łagodzącą przykrość dla interesowanego. Znajomość ludzi i respekt, jaki budził dla siebie, ułatwiały mu wielce przeprowadzenie zamierzeń.

Dr. Inż. Adam Różański,
Dyrektor departamentu wodnego w Ministerstwie Robót Publicznych.

Warszawa, dn. 4 listopada 1923 r.

26. MOJE WSPOMNIENIA Z MINISTERJUM ROBÓT PUBLICZNYCH

Z GABRJELEM Narutowiczem zetknąłem się po raz pierwszy 1 czerwca 1921 r., kiedy zostałem mu przedstawiony w charakterze jego sekretarza osobistego w Ministerstwie Robót Publicznych. Już w tej pierwszej chwili ujął mię niezwykle łaskawy, wręcz zniewalający uśmiech, z jakim mnie powitał. Wyniosła postać, piękna głowa o szerokiem, myślącem czole, jasne, czyste spojrzenie, w którem malowała się otwartość, szlachetność i dobrotliwość — wszystko to składało się na przemiłą sylwetę, w której odrazu przeczuwało się człowieka z dobrego towarzystwa, wytwornego, kulturalnego i pełnego taktu: — typ, będący zaprzeczeniem owego, tak często u nas spotykanego typu parwenjusza, arriwisty nadętego i napuszonego. Wytworna prostota, spokojna godność i powaga, okraszona dobrocią — oto zasadnicze cechy tej postaci.

Przelotne te wrażenia i hypotezy rychło nabrały dla mnie niemal absolutnej pewności (zanim je potwierdziło w całej pełni nasze współżycie) po półgodzinnej rozmowie, na którą nowy mój zwierzchnik zaprosił mnie do swego gabinetu. Wychodziłem oczarowany.

I oczarowanie to trwało niezachwianie i bez przerwy całe miesiące, t. j. aż do głęboko wzruszającego momentu, gdy wobec zebranych pracowników M. R. Publicznych ukochany nasz Minister żegnał się ze swym resortem, by przejść na nową placówkę. Zaiste nie była to owa zwykła nudna ceremonja, banalna „corvée", którą odrabia się z musu; nie było też nic banalnego w pożegnalno-dziękczynnem przemówieniu jednego z dyrektorów departamentu, któremu głos łamał się ze wzruszenia. Czuł to dobrze niezapomniany nasz Minister i, patrąc na nas, łzy miał w swych zacnych oczach.

W biurze Narutowicz imponował mi nadzwyczajną pracowitością, oraz punktualnością, której też bezwzględnie wymagał od swych podwładnych. W mieszkaniu swem w Łazienkach wstawał bardzo wcześnie, zazwyczaj o 6-ej, i po odbyciu przejażdżki konnej przybywał do biura punktualnie o 9-ej; na spoczynek udawał się

bardzo późno, sypiał niewiele, pracował zaś nader intensywnie, przyczem nieraz wykonywał w domu jakieś prace inżynierskie, najczęściej dotyczące Szwajcarji, z którą nigdy nie zerwał był kontaktu. Obiad jadał też najczęściej w swym gabinecie, poczem nieraz sam jeszcze pracował kilka godzin, gdy już w biurze nikogo nie było. Przepracowany umysłowo i znużony nerwowo, zwłaszcza w ostatnim roku swego urzędowania (gdy na każdym kroku napotykał olbrzymie trudności i przeszkody z powodu szczupłości kredytów udzielanych M. R. Publ.) jedyną wtedy pociechę i wytchnienie znajdował, gdy od czasu do czasu udało mu się wybrać na polowanie, którego był ogromnym amatorem; urządzał to zawsze jedynie w jakąś sobotę lub dzień przedświąteczny i przezywał się żartobliwie „Sonntagsjägerem". Na tem tle zbliżyliśmy się ogromnie ze ś. p. Narutowiczem, gdyż sam jestem również zapalonym myśliwym. Udało mi się wtedy ściągnąć pewnego razu ministra na polowanie na kuropatwy do majątku mego kuzyna pod Skierniewicami. Całą drogę, niezwykle uciążliwą i przerywaną ciągłemi pauzami z powodu pękania opon, odbyliśmy samochodem; nieznużony i pełen dobrego humoru Pan Minister cieszył się jak dziecko. Odwiózł mię do domu o godz. 3-ej w nocy. Nazajutrz spóźniwszy się do urzędu o kilka minut, zastałem go już przy biurku. Wyprawa powyższa pozostała mi w pamięci jako jedno z najmilszych wspomnień. O uprzejmości i uczynności zaś Narutowicza świadczy fakt, iż Minister na owe polowanie pożyczył mi swej strzelby, co jest znamienne, gdyż był wzorowym myśliwym i posiadaczem znakomitej kolekcji broni, którą zawsze sam czyścił, i jako prawdziwy amator był w zasadzie zwolennikiem maksymy, że „żony, szczotki do zębów i flinty nie pożycza się nikomu"...

Nie tu miejsce, ani moja to kompetencja, sądzić jego działalność jako ministra Robót Publicznych. To tylko wiem, że resort swój kochał i pracował nad nim gorliwie, a ówczesne burzliwe posiedzenia w Radzie Ministrów i scysje o kredyty nieraz formalnie odchorowywał. O jego zaś wielkiej sławie i wzięciu jako fachowca miałem sposobność przekonywać się wielokrotnie, gdy mi przychodziło meldować o przybyciu cudzoziemców, z których wielu przybywało jedynie w celu złożenia mu hołdu w imieniu Szwajcarji, dla której tyle był zasług położył,—dwukrotnie zaś otrzymał wizyty w sprawach fachowych, raz z Zurychu, a drugi raz aż z Ameryki, z prośbą

o poradę i rozstrzygnięcie jakiejś zawiłej kwestji z dziedziny jego specjalności — hydroelektrotechniki.

Przez cały czas pełnienia mych obowiązków sekretarza, nie usłyszałem odeń nigdy jednego przykrego słowa, choć nieraz widziałem, jak był zdenerwowany: nigdy przecież nie ulegał owym odruchom, tak rozpowszechnionym, a właściwym pewnego rodzaju dygnitarzom, wylewającym szumowiny swego złego humoru na głowy Bogu ducha winnych sekretarzy. Narutowicz w stosunkach ze mną był zawsze nader uprzejmy, rozmawialiśmy też często na najrozmaitrze tematy, przyczem zauważyłem, że miał wysokie poczucie komizmu, a anegdota czy fececja, zakończona dowcipną point'ą, wywoływała w nim wybuch szerokiego szczerego śmiechu, którego przemiłego brzmienia doprawdy nie mógł zapomnieć nikt z tych, co się z nim stykali. Interesował się wielce sztuką, we wszystkich jej przejawach. Był gorącym miłośnikiem muzyki; gdy mu tylko czas pozwalał, nigdy nie omieszkał poradzić się ze mną, na co pójść wieczorem; nieraz towarzyszyłem mu na Operę i na koncerty symfoniczne. Lubił też rozmawiać ze mną o literaturze, o najnowszych kierunkach naszej młodej poezji. Pewnej niedzieli, gdym, siedząc na dyżurze, był zajęty przepisywaniem swego wiersza, Minister cichutko wyszedł z gabinetu, stanął za mojem biurkiem, spojrzał mi przez ramię, przeczytał ów wiersz, poczem... zamiast spodziewanej reprymendy usłyszałem miły komplement, poczem minister poprosił siedzącą obok maszynistkę o przepisanie tego „dokumentu urzędowego" i zachował sobie mój utwór na pamiątkę.

* * *

Redakcja niniejszego wydawnictwa zwróciła się do mnie z prośbą o skreślenie wspomnienia o ś. p. Gabrjelu Narutowiczu. Starałem się wywiązać z tego zadania, jak umiałem, spisując bezpretensjonalnie poprostu swe wrażenia i notując drobne rysy. Dla mnie te szczegóły stanowią dziwnie rzewne echo codziennego przebywania w towarzystwie niezapomnianego i nieodżałowanego zwierzchnika-przyjaciela.

Gabrjel Karski

27. Ś. P. GABRJEL NARUTOWICZ WE LWOWIE

MIASTO nasze, którego duszą wstrząsnął do głębi cios, jaki uderzył w majestat Państwa Polskiego, miało kiedyś zaszczyt gościć w swych murach ś. p. Gabrjela Narutowicza. Było to przed dwoma laty, gdy zmarły dziś Prezydent Rzeczypospolitej dzierżył tekę Ministra robót publicznych.

„Gazeta Poranna“ zamieściła wówczas w numerze z datą 3 listopada 1920 r. wywiad ze ś. p. Narutowiczem, a raczej wrażenie swej współpracownicy z rozmowy z Ministrem. Wydobyty z dawnych roczników artykuł ten świadczy nietylko, że ówczesny Minister robót publicznych mówił najpiękniejszą polszczyzną, czego usiłowały mu obecnie zaprzeczyć niektóre pisma, ale nadto, jak uderzającą była na pierwszy rzut oka wybitna jego indywidualność. Powtarzamy zatem treść wspomnianego artykułu:

„Dyskretny pogwar rozmów urozmaica nudę oczekiwania w salonach namiestnictwa na wyznaczoną chwilę audjencji u Ministra. Tłum — tak, można nazwać go tłumem — oczekujących gości w wizytowej czerni, ożywiony jednem, zgodnem pragnieniem doczekania się swej kolei, spogląda nerwowo na drzwi, prawadzące do pokoju przyjęć, które uchylają się co kilkanaście minut, powodując poruszenie na sali.

Uzyskanie posłuchania u Ministra, przybyłego do Lwowa na parę dni i to po raz pierwszy — nazwać można zdarzeniem wyjątkowo szczęśliwem. Zdobywszy sobie numer porządkowy na liście zgłoszonych gości, uzbroić się należy w dużą, o! bardzo dużą cierpliwość czekania. Zwłaszcza, że Minister, którego powitał Lwów przed paru dniami nie ogranicza audjencji do formalnej tylko krótkiej prezentacji. Posłuchania udzielane przybyłym delegacjom, przeciągające się nieraz do półgodzinnej rozmowy, świadczą, że Minister Narutowicz nadaje im charakter szczerej wymiany myśli, życzliwie słuchając przedkładanych mu szczegółów życzeń i próśb, i udzielając fachowych wyjaśnień, i że dąży do istotnego zbliżenia się ze społeczeństwem.

Gabrjel Narutowicz, którego imię poprzedza światowa sława znakomitego Profesora Politechniki zurychskiej, specjalnego znawcy ro-

bót wodnych — jest człowiekiem istotnie europejskiego pokroju, o kulturalnym polorze zewnętrznym, okazałej postaci i głowie senatora.

Cechuje go zrównoważona, spokojna powaga i uprzejma pogoda. Pełen nadziei optymizm i zapał, z jakim podjął Min. Narutowicz swą pracę i z jakim wyraża się o Państwie Polskiem, każe się domyślać, z jakiem utęsknieniem wracał do odrodzonej Polski człowiek, co długie lata pracował dla obcych, a nie przeżył szarpiących nerwy momentów wojny i bolesnych godzin rozczarowania do własnego społeczeństwa, które wiele jednostek o słabszym ustroju psychicznym, zdołały już napoić goryczą i zniechęceniem.

Przeciwnie, obserwując przez szereg lat, a zwłaszcza w czasie wojny światowej, życie innych narodów, miał sposobność poznać także ujemne strony gospodarki państw obcych i wyrobić sobie o naszem społeczeństwie sąd jasny, a o wiele bardziej optymistyczny, niż zdanie tych, którzy nie mogli oprzeć się takiemu porównaniu.

I istotnie, tak oświadczył mi p. Minister w rozmowie, Polska, jej stan obecny i społeczeństwo nasze uczyniło na nim po powrocie z obczyzny wrażenie niezwykle dodatnie. Braki, niedostatki i niedogodności dzisiejszego życia są wynikiem konieczności chwili i odczuwa je zarówno Belgja, Francja i inne państwa, jak Polska.

Zapytany o Lwów, który oglądał po raz pierwszy, odpowiedział p. Narutowicz, że uważa go za jedno z najpiękniejszych miast, jakie widział. Znać wprawdzie w mieście zaniedbanie w wyglądzie ulic i zewnętrznym stanie budynków, co jednak jest zupełnie usprawiedliwione martyrologją tego miasta i tyloletniemi udręczeniami wojennemi.

Z okolic Lwowa zwiedził pan Minister Sokolniki, które były zupełnie zniszczone po walkach ukraińskich i stwierdził, że odbudowę ich można uważać już za dzieło dokonane, tak, że rodzin bezdomnych w Sokolnikach niema. Bardzo zadowolony jest p. Narutowicz z fabryki gotowych domów na Persenkówce, która w najbliższym czasie zostanie puszczona w ruch. Wytwórnia ta produkować będzie domki ustalonych typów, dających gwarancję wygody i estetycznego wyglądu i przyczyni się znacznie do przyśpieszenia wielkiego dzieła odbudowy kraju.

. . . Jakie są plany rządu, co do robót publicznych na najbliższą przyszłość? — zapytałam.

Przedewszystkiem — odpowiedział p. Minister — wykonać musimy to, co najgorsze i najpilniejsze. Nie można rozpoczynać wielu prac naraz, lecz wykonywać je trzeba stopniowo, jedną po drugiej.

Najpierwszem zadaniem jest odbudowa osiedli, oraz odbudowa dróg kolejowych i gościńców dla uregulowania komunikacji. Następnie zajmie się Ministerstwo urządzeniem rzek spławnych, przedewszystkiem Wisły, i stworzeniem wielkiej arterji wodnej, która odegra doniosłą rolę w życiu ekonomicznem całej Polski.

— A roboty morskie?

— Jestem głęboko przekonany, że Polska uzyska nadzór nad portem Gdańskim i budowa nowego portu handlowego nie będzie potrzebna. Gdyby się jednak te nadzieje nie ziściły, zbudujemy własny port na polskiem wybrzeżu; obecnie buduje się w Gdyni na Pomorzu port tymczasowy, który z czasem może stać się wielkim portem wojennym i rybackim. Z Gdyni do Tczewa będzie przeprowadzona kolej żelazna, która ominie terytorjum Gdańskie. Zwierzchnictwo nad kolejami gdańskiemi, jakie Polska otrzyma, usunie zresztą wszelkie utrudnienia komunikacyjne, jakie obecnie jeszcze odczuwać się dają na linji Gdańsk — Tczew.

— Jak przedstawia się obecnie sprawa bezrobotnych?

— Nie tak groźnie. W całej Polsce bezrobocie nie daje się teraz zbyt silnie odczuwać, z wyjątkiem Łodzi. Demobilizacja sił zbrojnych nie będzie nagła, ale przeprowadzona stopniowo, więc nie grozi ona wielkim napływem pozbawionych pracy.

Zapytałam w końcu, czy roboty w Małopolsce prowadzi jeszcze Wydział Krajowy i Wydziały powiatowe, czy też oddane one są już w zarząd Państwowy. Jak poinformował mnie pan Minister, Wydziały te są już zlikwidowane, a urzędnicy i inżynierowie stali się już urzędnikami państwowymi".

Jakże tragicznie wygląda dziś to wspomnienie świetlanej sylwetki zamordowanego Prezydenta z czasów, kiedy „nie przeżył jeszcze bolesnych godzin rozczarowania do własnego społeczeństwa..."

Nie przeczuwaliśmy wówczas, do jak wielkich przeznaczeń wybierze Narutowicza historja. A jednak, zetknąwszy się z nim choćby przelotnie, niepodobna było przejść obojętnie obok postaci, od której bił niepojęty czar wewnętrznej wytworności, wykwitającej z bogactw rozumu i serca.

m g.

„Gazeta Lwowska" z dnia 24 grudnia 1922 roku.

28. Ś. P. GABRJEL NARUTOWICZ, PIERWSZY PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ

TRAGICZNA śmierć pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, ś. p. Gabrjela Narutowicza, okryła polski świat techniczny podwójną żałobą. Zmarły był bowiem dla techników polskich nietylko piastunem najwyższej godności w odrodzonej Polsce i reprezentantem jej majestatu, lecz także jednym z najwybitniejszych inżynierów i profesorów — człowiekiem, którego imię na zawsze się zapisało chlubnie na kartach dziejów techniki współczesnej i którego dzieła twórcze pozostaną wiecznymi pomnikami genjuszu myśli polskiej.

Autorytet jego był olbrzymi. Politechnika Zurychska, jedyna w Szwajcarji, ma sławę światową i kto ma w niej katedrę, już przez to samo jest głośny, jest powagą europejską. To też wiele najpoważniejszych budowli wodnych rządy państw europejskich jemu powierzyły do wykonania. Tam zaś, gdzie nie budował—był rzeczoznawcą i ostatnią instancją.

Specjalnością ś. p. Narutowicza były zakłady do wyzyskania siły wodnej. Jego dziełem są: w Szwajcarji — zakłady Kubel koło St. Gallen, Monthey, Mühleberg na Aarze; we Francji — Refrain na Doubs; w Austrji — Andelsbach na rzece Bregenseer Ach; we Włoszech — Montjenet na rzece Dora Baltea; w Hiszpanji — przebudowa zakładu Corcharo na potoku Guadjaro oraz budowa drugiego zakładu „Bintreras“ na tym samym potoku.

W r. 1911 opracował projekt szczegółowy zakładu wodnego Szczawnica-Jazowsko na Dunajcu, dopływie Wisły, w Małopolsce. Pod Szczawnicą ujęta woda Dunajca i poprowadzona kanałem roboczym po prawym brzegu rzeki o dług. 12.7 km (w tem 11.7 km sztolni) pozwoli uzyskać siłę 91 miljonów KW-godz. rocznie.

Chociaż znaczną część swego pracowitego żywota spędził ś. p. Narutowicz na obczyźnie, jednak czuł i myślał zawsze po polsku, marząc o powrocie do ojczyzny i pracy dla swego narodu. W pierwszych miesiącach wojny światowej zaproszony przez studentów i kolonję polską został przewodniczącym Komitetu samopomocy, okazując

rodakom wydatną pomoc czynem, dobrą radą, zaofiarowaniem pracy. Wykazał też bardzo energiczną i owocną działalność w pracach emigracyjnych organizacyj niepodległościowych.

W r. 1919 został ś. p. Narutowicz powołany na stanowisko Ministra Robót Publicznych w gabinecie Grabskiego i sprawował ten urząd również w Gabinecie Witosa (od 24 lipca 1920 do 19 września 1921 r.) i następnie w dwóch gabinetach Ponikowskiego aż do 27 czerwca 1922 r.

Jako Minister Robót Publicznych ś. p. G. Narutowicz zwrócił przedewszystkiem baczną uwagę na jeden z najważniejszych działów swego resortu, mianowicie na odbudowę kraju, która prowadzona była chaotycznie i nie zawsze celowo w stosunku do ogromu zadań. Opierając się na wzorach Zachodu przeprowadził z całą energją reorganizację tego działu, decentralizując pracę urzędów celem przyśpieszenia akcji. Starał się o kredyty, sam odbywał częste podróże, stykając się bezpośrednio z poszkodowanymi i urzędnikami, aby przekonać się o celowości ich pracy, a wobec postanowień ustawowych zajął stanowisko, zmierzające do okazywania jak najwydatniejszej pomocy poszkodowanym, głównie w materjale budulcowym, z ograniczeniem prowadzenia samej odbudowy na koszt Państwa. Wynikiem tej działalności było odbudowanie w czasie jego urzędowania 50% ogólnej liczby dotychczas odbudowanych objektów,

Będąc wybitnym specjalistą w dziale wodnym i elektryfikacyjnym, zaznaczył się ś. p. Narutowicz także w tych kierunkach wydatną działalnością. Marzył o zelektryfikowaniu całej Polski i wyzyskaniu dla tego celu sił wodnych. Ze względu na stan finansowy Państwa nie mógł oczywiście przejść do konkretnych czynów, wymagających ogromnych nakładów pieniężnych, wierzył jednak, że w przyszłości przyjdzie czas na urzeczywistnienie wielkich zamysłów i rozpoczął prace przygotowawcze. Przeprowadził więc przydzielenie Wydziału Elektrycznego, istniejącego przy Ministerstwie Przemysłu i Handlu, do Ministerstwa Robót Publicznych; za czasu jego urzędowania została opracowana i ogłoszona ustawa elektryczna, stworzył państwową Radę elektryczną, zarządził prowadzenie rejestracji sił wodnych, co jest niezbędnem dla przyszłych planów elektryfikacji, a pozatem zajął się sprawą budowy wodociągów dla Dąbrowskiego Zagłębia Węglowego, budowy przegrody murowanej wraz z zakładem wodno—elektrycznym na Sole (dopływie Wisły) w Porąbce, której projekt, opracowany przed wojną przez galicyjski Wydział Krajowy, przerobiono według

Jego doskonałych dyspozycji i budowę rozpoczęto. Również według jego wskazówek Pomorskie Starostwo Krajowe kończy budowę przegrody ziemnej na potoku Czarna Woda, dopływie Wisły, i zakładu wodno — elektrycznego, mającego dostarczyć rocznie 10 miljonów KW/godz. energji; roboty te rozpoczęto jeszcze przed rokiem 1919.

Stanowisko Ministra Robót publicznych opuścił ś. p. Narutowicz w dn. 28 czerwca 1922 r. objąwszy tekę Ministra Spraw Zagranicznych. Z tego posterunku został wolą Zgromadzenia Narodowego powołany w dniu 11 grudnia 1922 r. na najwyższy w Państwie urząd Prezydenta Rzeczypospolitej, a w kilka dni później, mianowicie 16 grudnia, kule mordercy przerwały pasmo dni Jego pięknego żywota.

Cześć Jego jasnej pamięci!

„Czasopismo Techniczne", organ Ministerstwa Robót Publicznych i Polskiego Towarzystwa Politechnicznego we Lwowie.
Rocznik XLI. Nr. 5.

Lwów, dnia 10 marca 1923.

29. MINISTER NARUTOWICZ W GENUI

(WSPOMNIENIE OSOBISTE)

PODÓWCZAS jeszcze minister robót publicznych, ś. p. Gabrjel Narutowicz, nominację swoją na drugiego, obok ministra Skirmunta, przedstawiciela Rzeczypospolitej na Konferencję genueńską otrzymał z Warszawy, podczas pobytu swego na urlopie w Szwajcarji (pierwszego, z jakiego korzystał po powrocie do Polski), w ulubionym Zurychu, zkąd wieczorem 7 kwietnia 1922 roku, przyjechał prosto do Genui.

Spotkali go na dworcu genueńskim poseł Franciszek Pułaski i niżej podpisany, którzy przyjechali do Genui na kilka dni przed delegacją polską, celem załatwienia różnych formalności i spraw wstępnych. Minister, którego widziałem podówczas pierwszy raz w życiu, wysiadł rzeźko z wagonu, sam niosąc wielką walizę. Kilka słów powitania z naszej strony, potem dyżurujący wysoki urzędnik z „Ufficio Cerimonjale" wita delegata polskiego w imieniu rządu włoskiego, następnie zaraz półgodzinny przejazd do Nervi, gdzie znajdować się miała siedziba delegacji polskiej. W tej krótkiej podróży minister swym nizkim głosem z litewskim akcentem mówił pół-żartem, jak zdziwił się, gdy doszła go z Warszawy propozycja wyjazdu na konferencję, którą interesował się tylko z daleka, jak początkowo nie chciał zgodzić się na tę propozycję, stale upatrując godniejszych koło siebie, i jak dopiero pod wyraźnym naciskiem rządu przyjął ją. Narzekał żartobliwie, że nie spodziewał się w ten sposób spędzić swój urlop, zaledwie rozpoczęty w Szwajcarji.

W Nervi, w hotelu „Eden", gdzie wyznaczono siedzibę delegacji polskiej, Narutowicz zamieszkał na trzeciem piętrze w pokojach Nr. 62 i 63, z pięknym widokiem na morze. W chwilę po przyjeździe spotkaliśmy go w wielkim hallu restauracyjnym na obiedzie. Hotel był jeszcze pusty. Delegacje, które miały go zamieszkiwać, jeszcze nie przyjechały. Z ciekawością słuchałem rozmowy ministra z posłem Pułaskim; informował się, kto weźmie udział w konferencji, i doszukiwał się znajomych ze wszystkich stron Europy: okazało się, że było ich sporo. Potem rozmowa przeszła na sprawy rosyjskie,

Minister Narutowicz w Genui jako przedstawiciel delegacji polskiej.

objekt główny konferencji. Był to czas, kiedy Europa, znając stan spraw w Rosji jeszcze nadzwyczaj słabo, była w stosunku do Rosji we władzy przesądów i różnych uprzedzeń, kiedy zawzięcie zwalczali się nieliczni gorący wyznawcy i liczni namiętni przeciwnicy systemu rosyjskiego. Narutowicz w rozmowie tej zajął w stosunku do Rosji stanowisko krytyczne: rozumiał wielkość fenomenu, dziejącego się w Rosji, ale nie taił obcości jego dla zachodniego europejczyka; wielkie zagadnienia techniczne, jakie stawiał przed sobą rząd rosyjski, traktował z pełną pobłażliwością.

Na drugi dzień, 8 kwietnia, przybył do Nervi minister Skirmunt, na trzeci dzień rano 9 kwietnia reszta delegacji polskiej, około trzydziestu osób, z pp. Strasburgierem i Wieniawskim na czele. Tegoż dnia odbyło się pierwsze wewnętrzne posiedzenie delegacji, poświęcone sprawom administracyjnym; 10 kwietnia , przed pierwszem posiedzeniem plenarnem konferencji, drugie posiedzenie, treści politycznej, gdzie pierwszy raz przemawiał minister Narutowicz. Protokuły dwudziestu kilku posiedzeń wewnętrznych delegacji są jeszcze dziś poufne, ale można z nich ujawnić, że nie było żadnych rozbieżności, ani zasadniczych, ani taktycznych, między pp. Skirmuntem i Narutowiczem. W parę godzin później odbyło się pierwsze posiedzenie plenarne konferencji w Palazzo San Giorgio, posiedzenie, tak doskonale znane wszystkim, którzy podówczas czytywali gazety, z przemówieniami Lloyd Georgea, Barthou, Cziczerina i Wirtha, z pamiętnym konfliktem Cziczerina z Barthou. Delegaci sowieccy po raz pierwszy występowali publicznie: oczy kilkuset osób, zapełniających salę konferencji, utkwione były w Cziczerina. Ministrowie polscy, przygotowani do wystąpienia, milczeli. Spór rozegrał się tylko pomiędzy Francją a Rosją Sowiecką.

11 i 12 kwietnia odbyły się wybory w komisjach, których na Konferencji utworzono cztery: polityczną, ekonomiczną, finansową i transportową. W charakterze delegatów do komisji tych, delegacja polska przeznaczyła pp. Skirmunta, Strasburgiera, Wieniawskiego i Narutowicza. Minister Narutowicz wszedł do komisji transportowej. która najbardziej dotyczyła jego specjalności, brał też stały udział w pracach komisji politycznej, gdzie był najbliższym współpracownikiem ministra Skirmunta, członka komitetu ściślejszego tejże komisji, dalej w komisji transportowej, gdzie brał udział w charakterze delegata pełnomocnego w plenum komisji, w jej ściślejszym komitecie i w podkomisji kolejowej, wreszcie w posiedzeniach wewnętrznych delegacji

i w różnych spotkaniach, zebraniach i posiedzeniach jednorazowych i doraźnych. Czas był wyzyskany dość energicznie: nie było dnia bez dwuch, trzech posiedzeń, — niektóre z nich były absorbujące.

Nie znam dokładnie działalności ministra Narutowicza w komisji politycznej, której obrady były ściśle poufne; zresztą, być może, nie przyszedł jeszcze czas, w którymby można ściśle spisywać dzieje tej komisji, zwłaszcza z uwzględnieniem w niej roli poszczególnych działaczy. Natomiast zblizka codziennie widziałem pracę Narutowicza w jego najbardziej bezpośredniem zadaniu — w komisji transportowej i wyłonionych przez nią podkomisjach.

Komisja transportowa, czyli t. zw. komisja czwarta, obradowała pod nominalnem przewodnictwem premjera belgijskiego Theunisa, — pod faktycznym — również Belga — Jules Jadot'a. W skład jej wchodzili przedstawiciele wszystkich 34 państw, biorących udział w Konferencji, w ich liczbie kilku ludzi pierwszorzędnych. Wielkie państwa zapraszające mały stosunkowo brały udział w pracach tej komisji, i to udział raczej regulujący; natomiast wybijali się w niej przedstawiciele państw „mniejszych" i małych, przedewszystkiem tych, które uprzednio brały udział w konferencji państw po-austryjackich w Porto Rose, a z pośród nich głównie specjaliści czescy i minister Narutowicz. Obok ministra, jako delegata, wchodzili do delegacji polskiej w charakterze ekspertów pułkownik Barber, inżynierowie prof. Gieysztor, Frank i Wereszczyński, w charakterze sekretarza niżej podpisany. Posiedzenia komisji odbywały się w Palazzo Reale, w kilku różnych salach pierwszego piętra i trwały od 12 do 26 kwietnia 1922 roku.

Program czynności przedstawiciela Polski w komisji transportowej nie przewidywał zbyt aktywnego udziału w merytorycznem opracowaniu tekstu rezolucji, które miały być powzięte przez komisję. Podobnie, jak wnioski i uchwały innych komisji fachowych, rezolucje komisji transportowej były zgóry opracowane w ogólnych linjach przez pięć państw zapraszających i na ich osnowie odbywała się dyskusja zasadnicza, w trakcie której delegaci państw innych wprowadzali do projektów szereg poprawek i zmian, często treści zasadniczej, ale nie odbiegającej nadto daleko od pierwotnego tekstu. Zadaniem komisji miało być kontynuowanie i pogłębienie prac międzynarodowych z dziedziny transportu, rozpoczętych na konferencjach w Barcelonie i w Porto Rose, to też rezolucje, przyjęte przez komisję na posiedzeniu w dniu 26 kwietnia 1922 roku, były rozwinięciem

i uogólnieniem zasad, przyjętych przez powyższe konferencje. Ale tendencją państw Ententy było nazbyt może ścisłe związanie państw poaustrjackich uchwałami z Porto Rose, które dla tych lub innych względów nie były ratyfikowane przez parlamenty tych państw. Przeciwnie, przedstawiciele Polski, podobnie jak i trzech państw małej Ententy, chcieli zachować dla siebie na tym gruncie wolną rękę. To poczucie wspólnego interesu nakazało czterem państwom ścisłe ustalenie wspólnej linji taktycznej. Jakoż w żadnej chyba komisji współdziałanie to nie było tak wyraźne, jak właśnie w komisji transportowej, gdzie obserwowano niewidziany pozatem w Genui fenomen, gdy przedstawiciel np. Rumunji lub Jugosławji występował w imieniu czterech zaprzyjaźnionych rządów. Z natury rzeczy, starszy wiekiem lub stanowiskiem, a przedewszystkiem doświadczeniem, minister Narutowicz bywał najczęściej takim wspólnym porte-parole.

Wobec tego, że treść rezolucji, przedłożonych obradom komisji, sama przez się nasuwała nieznaczne jedynie wątpliwości, punkt ciężkości obrad przenosił się ze strony merytorycznej na formalną, na taktykę. Tu sprawa prestige'u była zagadnieniem pierwszorzędnem i Państwa mniejsze, upośledzone przez regulamin obrad, gwarantujący stałe przedstawicielstwo w podkomisjach sześciu mocarstwom,—(Francja, Włochy, Japonja, Anglja, Niemcy i Rosja) i Belgji, lecz nie gwarantujący tegoż przedstawicielstwa państwom mniejszym, usiłowały wszystkie jedne przez drugie trafić do podkomisji w drodze wyborów. Ale kandydatów było wielu, zaś miejsc mało. W ten sposób wejście do podkomisji stawało się punktem honoru wszystkich państw, tworzyły się ugrupowania i bloki, w których państwa podtrzymywały się wzajemnie. Poza wymienionemi siedmioma państwami ze wszystkich pozostałych Polska była państwem największem i najważniejszem, nie znaczyło to jednak, żeby miała być najbardziej popularnem. Pod tym względem neutralne: Szwajcarja czy Holandja, były z natury rzeczy postawione w najlepszej sytuacji. — Minister Narutowicz miał tu ciężkie zadanie, zwłaszcza dla polityka, który po raz pierwszy znajdował się w atmosferze wielkiej konferencji międzynarodowej i musiał wiele improwizować. Mimo to zadanie jego udało mu się doskonale: potrafił on utworzyć blok z trzech państw Małej Ententy, trzech państw baltyckich i Polski, który reprezentował już siedem głosów. Głos Szwajcarji z góry już miał za sobą, nadto potrafił zjednać sobie na stałe kreski Holandji, Austrji, Portugalji, a od czasu do czasu i dominjów angielskich. Dzięki temu delegat Polski

został wybrany do podkomitetu organizacyjnego i do podkomisji kolejowej znaczną większością głosów. Niedość tego, i w jednym i w drugim wypadku, dzięki starannej reżyserce uprzedniej, skład obu tych ciał wypadł całkowicie według życzenia Polski.

Obserwując tę działalność Narutowicza jaknajbardziej bezpośrednio, widziałem dokładnie proste sposoby, którymi wygrywał on tę grę. Był to z jednej strony ścisły rachunek, polegający na zyskaniu sobie głosów państw neutralnych, które czuły się odosobnione w wielkiem mrowisku genueńskiem, z drugiej zaś strony uwydatnianie rzetelnych zasług Polski i jej roli międzynarodowej, która w żadnym razie nie mogła spadać do poziomu najmniejszych państw Europy: Portugalji, Szwecji, Litwy czy Estonji, nie mówiąc już o Luxemburgu i Albanji. Właściwe Narutowiczowi dobroduszność i życzliwość w stosunku do innych, zyskujące mu wszystkie serca, prostota i rzadki wdzięk osobisty, były to kwalifikacje osobiste pierwszorzędnej doniosłości. Niemałą rolę grała także sława europejskiego technika i profesora.

Ta strona działalności delegata polskiego, prosta w swem założeniu, ale trudna w wykonaniu, była przezeń rozegrana doskonale. Nie czyniąc nikomu żadnego z tego zarzutu, trzeba stwierdzić, że delegacje nasze w komisjach ekonomicznej i finansowej osiągnęły mniej szczęśliwy rezultat (być może zresztą, że konkurencja była tam trudniejszą), — jedynie minister Skirmunt w komisji politycznej osiągnął równie znaczny sukces.

Ważnem—dla kontrahentów przynajmniej—zdarzeniem w działalności komisji był incydent, wywołany przez przedstawicieli Litwy na komisji i skierowany przeciw Polsce. Litwini, szukający zaczepki podczas całego trwania konferencji, przy każdej nadarzającej się sposobności, za specjalny teren swej akcji obrali komisję transportową, a za cel obelg Narutowicza, być może dlatego właśnie, że pochodził on ze rdzennej Litwy. Kilkakrotnie na posiedzeniach komisji i jej poddziałów dochodziło do różnych starć na małą skalę, ale dopiero na ostatniem uroczystem posiedzeniu komisji dnia 26 września 1922 r. doszło do prawdziwej burzy. Premjer litewski i przedstawiciel Litwy, Galwanauskas, poprosiwszy o głos, zakomunikował zebranym, że nie jest w stanie wprowadzić w życie uchwał komisji na terenie Litwy wobec tego, że Wilno, stolica Litwy, okupowane jest przez Polaków, oraz wobec tego, że połowa linji kolejowych litewskich również jest pod okupacją polską. Oświadczenie to nosiło charakter wysoce

demagogiczny i było zrobione w sposób zuchwały, ale nie pozbawiony zręczności. Galwanauskas, który ma talent krasomówczy, potrafił zrobić wrażenie swymi wywodami. Obserwacja sali wyraźnie wskazywała, że argument o ucisku słabej Litwy przez potężną Polskę przemówił doń. Sytuacja była trudna. Jak się potem wyjaśniło, przewodniczący Jaspar i delegat włoski Canepa byli za udzieleniem Galwanauskasowi prawa do odczytania tekstu listu i wciągnięcia go do protokułu. Wszystko zależało od Narutowicza. Pierwszy raz w życiu postawiony w tej sytuacji, przez chwilę nie mógł pohamować irytacji. Po chwilce narady z obecnymi na sali innymi członkami delegacji polskiej, z różnych możliwych dróg wyjścia wybrał on otwarty kontratak: zaczerwieniony z oburzenia oświadczył, że list delegacji litewskiej nadaje się do komisji politycznej, lecz nigdy do transportowej, że zresztą nie ma on nic wspólnego z gospodarczą odbudową Europy, wreszcie, że jeżeli przewodniczący dopuści do odczytania go, — delegacja polska opuści salę obrad. Ultimatum takie poskutkowało znakomicie. Wywiązała się na tem tle godzinna prawie dyskusja, ale szanse Litwy słabły z każdą chwilą. Jedynym delegatem, który stwierdził, że Wilno rzeczywiście jest pod okupacją polską, był delegat, ni mniej ni więcej, tylko Albanji (nie posiadającej zgoła kolei żelaznych), który był delegatem albańskim we wszystkich komisjach i wygłosił jedno jedyne doniosłe przemówienie, właśnie o Wilnie. Ten sojusznik skompromitował Litwę doszczętnie. Nadto Galwanauskas, który przemawiał jeszcze dwa razy, uniósł się i zaczął niemal krzyczeć, że „...przywykliśmy do tego, że Polacy, zawsze szukają terroru wobec słabszych", — co zmusiło Jaspara do przywołania go do porządku; wreszcie sir Philip Lloyd-Greame, delegat Anglji (późniejszy minister handlu w gabinecie Bonar-Law) rozprawił się z nieszczęsnym dyplomatą ostatecznie.

Oba przemówienia Narutowicza były doskonałe. Po ostatniem z nich Jaspar nie stawiał nawet pod głosowanie wniosku litewskiego. Posiedzenie trwało dalej. Przy punkcie, stanowiącym, że państwa będą sobie świadczyć wzajemnie wszystkie usługi z dziedziny transportu międzynarodowego, Galwanauskas oświadczył z kolei, że Litwa nie ma zamiaru rządzić się żadnemi uprzejmościami w stosunku do Polski. Narutowicz odpowiedział wśród powszechnego zainteresowania, że będzie pomijał milczeniem zaczepki litewskie, co zyskało ogólną aprobatę. Przy następnem natarciu delegacji litewskiej zdarzył się śmieszny i jedyny w swoim rodzaju wypadek: oto przedsta-

wiciel Luxemburgu, który milczał przez cały czas, ale zato kołysał się na fotelu, utracił nagle równowagę i wraz z fotelem błyskawicznie znikł pod stołem obrad, uczepiwszy się sukna i ściągając je pod stół wraz z kałamarzami i przyborami do pisania. Mimo oficjalnego nastroju posiedzenia, zebrani ministrowie i dygnitarze wybuchnęli homerycznym śmiechem. Galwanauskas, który właśnie przemawiał, machnął ręką i przestał mówić: obstrukcja litewska była skończona.

Zajście litewsko-polskie było potem szeroko komentowane wśród uczestników Konferencji: vox populi potępił nietakty litewskie, powaga Narutowicza wzrosła.

Po posiedzeniu Narutowicz poszedł do Gałwanauskasa i wszczął z nim rozmowę, do której przyłączyli się potem inżynierowie Gieysztor i Wereszczyński. Rozmowa tych trzech polaków z premierem litewskim prowadzona była po litewsku. Nie rozumiałem jej, mogłem jedynie obserwować rozmawiających. Później Narutowicz opowiadał mi, że starał się przekonać Galwanaskausa o bezcelowości oporu Litwy w sprawie Wilna i o konieczności zgody z Polską, o tem, że nieunikniony rozwój wypadków prędzej czy później do tego doprowadzi. Galwanauskas słuchał z szacunkiem, hamując swój temperament, ale odpowiedział, że nie może być zgody, ani porozumienia między państwami, z których jedno jest dziesięć razy większe od drugiego, że obowiązkiem Litwy jest „nie dać się zjeść", choćby nawet w przyszłości miało przyjść do tego; nie krył zresztą swego pesymizmu, przypuszczając, że dojdzie jednak kiedyś do tak fatalnego dla Litwy porozumienia z Polską. Narutowicz wskazywał jako przykład siebie i dwuch swoich ekspertów, którzy, pochodząc z rdzennej Litwy, bo z Kowieńszczyzny, wszyscy trzej czują się Polakami. Zdaje sie, że ten dowód, tak oczywisty, zmroził Galwanaskausa, który pośpiesznie zakończył rozmowę. O ile wiem, była to jedyna w Genui rozmowa z przedstawicielami Litwy.

Posiedzenie 26 kwietnia zakończyło działalnośc komisji transportowej i prawie jednocześnie zakończyły swe prace przez przyjęcie szeregu rezolucji, komisje finansowa i ekonomiczna. Pozostawała jedynie komisja polityczna, prowadząca rokowania z przedstawicielami Rosji Sowieckiej, zresztą stanowiąca istotę obrad konferencji. Głos zasadniczy w wielkiej dyskusji i polemice osobistej, których areną była właśnie komisja polityczna, nie należał do Polski, jak nie należał do szeregu innych państw, jak nie należał nawet do Belgji, Japonji i Włoch. W trójgłosie Lloyd-George — Barthou — Cziczerin

wszyscy inni delegaci prawie nie brali udziału. Wyśledzenie roli osobistej Narutowicza w działalności komisji politycznej jest zadaniem nader trudnem. Z natury rzeczy nie mogła to być rola zasadnicza, ani decydująca w wielkiej grze mocarstw z Rosją, ale zato nikt nie będzie negował, że w stwarzaniu atmosfery konferencji, opinji publicznej państw, rokujących z Rosją w stosunku do zagadnienia rosyjskiego, opinji na początku obrad nie istniejącej jeszcze zupełnie i powstającej dopiero w czasie ich trwania w drodze nieustającej wymiany zdań i poglądów, w powstawaniu wypadkowem interesów — udział Narutowicza, który mnóstwo osób znał, a z wieloma pozostawał w zażyłym kontakcie, był niewątpliwie niepośledni. Z drugiej strony konferencja była pewnego rodzaju uniwersytetem politycznym dla Narutowicza. Oczywiście, że i przed Genuą najgłówniejsze zjawiska i problemy polityki międzynarodowej nie były mu obce, ale w Genui zetknął się z niektórymi z tych problemów bezpośrednio, szczególnie zaś poznał praktycznie i wprost namacalnie istotę udziału Polski w ustosunkowaniu się sił europejskich. Po objęciu przezeń teki ministra spraw zagranicznych, co miało nastąpić już w kilka tygodni po powrocie przezeń do kraju, doświadczenie genueńskie mogło być zużytkowane w sposób należyty.

Rozpatrywanie przebiegu prac konferencji w drugiej jej fazie przekracza ramy niniejszego wspomnienia, dlatego też umyślnie pozostawie je na boku. Dn. 19 maja 1922 roku konferencja została uroczyście zamknięta z tem, że w Hadze nastąpi dalszy ciąg rokowań. Z góry jednak zapanował pesymizm co do wyników tej drugiej konferencji. Narutowicz do Hagi nie był delegowany, skład nowej delegacji polskiej był odmienny od poprzedniego. 28 czerwca 1922 roku w nowomianowanym gabinecie Sliwińskiego Narutowicz otrzymał tekę spraw zagranicznych, którą piastował aż do chwili obrania go na Prezydenta Rzeczypospolitej.

Jan Wszelaki.

30. WSPOMNIENIE

POZNAŁEM Go najpierw z publikacji zawodowych o przeprowadzonych przezeń budowlach wodnych w Szwajcarji.— Uderzyło mnie nazwisko polskie, a że w małym tym kraju wszyscy technicy się znają, dowiedziałem się wkrótce, iż jest on w istocie polakiem, a jednym z wybitnych inżynierów szwajcarskich. Przypadek zdarzył, że zaopatrzony w polecenia prof. politechniki Prâsila, zgłosiłem się do inż. Kuersteinera w St. Gallen z prośbą o ułatwienie mi zwiedzenia t. zw. „Kubelwerk'u", sławnego naówczas zakładu wodnego, jako ostatniego wyrazu techniki. Inż. Kuersteiner przyjął mnie życzliwie i zaraz pytał, czy nie jestem Polakiem i czy nie znam jego wspólnika Narutowicza. Nie znałem go wówczas; jednak, znając już nieźle stosunki szwajcarskie i powszechny zagranicą chłód, gdy idzie o opinję o cudzoziemcach, mogłem sobie odrazu wyrobić zdanie o niezwykłych zaletach człowieka i tężyźnie inżyniera, skoro mój rozmówca oświadczył mi, że właśnie ów „Kubelwerk" jest dziełem Narutowicza, nie miał nastepnie dość słów pochwalnych dla dzielności inżyniera i zalet człowieka. Zimny, powściągliwy szwajcar, znakomitość w tej samej dziedzinie, był najwidoczniej pod urokiem naszego rodaka. Miałem też i po tem, już po poznaniu się z Narutowiczem, niejednokrotnie sposobność spotykać się z tym samym entuzjazmem u znających go szwajcarów, że wymienię tylko profesorów Prâsila, Wysslinga, Rotha.

* * *

W parę lat potem grono Polaków w Fryburgu, skupionych koło prof. J. Mościckiego, znanego wynalazcy, zamierzało wprowadzić do Kraju nową gałęź przemysłu, na wynalazkach prof. Mościckiego opartą. Sprawa wymagała taniej, a więc z reguły wodnej energji elektrycznej. Zadanie na naszem Podkarpaciu dość łatwe, gdy chodzi o ogólne wskazanie miejsca wyzyskania siły, staje się odrazu skomplikowanem i jednem z najtrudniejszych zadań technicznych, gdy chodzi o racjonalne wykonanie, a zwłaszcza o trafną ocenę kosztów budowy i projektu rentowności.

Jedynym specjalistą polskim we właściwem słowa znaczeniu był Narutowicz. Udałem się do Zurychu, Narutowicz objął był już wówczas, po dwukrotnej odmowie, na zaproszenie Rady Związkowej, katedrę na politechnice, i tam widziałem go po raz pierwszy. Słyszał już nieco o naszej grupie fryburskiej, przyjął mnie jak dobrego znajomego, zapoznał z rodziną i gościł u siebie. Wyłożyłem mu nasze zamiary i nadzieje, opowiedziałem wszystko najdokładniej, z czego mógł wywnioskować, że nasze środki materjalne są skromne i nie zupełnie odpowiadają, na zachodnią modłę rzecz biorąc, zamierzonemu celowi. Oświadczył odrazu, że podejmuje się z nadzwyczajną radością i ochotą ocenienia racjonalności i rentowności projektu, przestał już bowiem marzyć, jak mówił, aby w swojej specjalności, która jest jego dumą, w naszem zwłaszcza politycznem położeniu, mógł być jeszcze krajowi pożyteczny. Dodał, że wynagrodzenia żadnego nie przyjmie poza zwrotem rzeczywistych wydatków. Słowa w całej rozciągłości dotrzymał.

Bawiłem u niego parę dni, w miłem polskiem otoczeniu, podejmowany serdecznie. Poza sprawą, która mnie do niego sprowadziła, prowadziliśmy długie rozmowy o całem naszem życiu narodowem, politycznem i gospodarczem. Przybywałem z Galicji, ale, pochodząc z Królestwa i nie zrywając z tym zaborem węzłów, znałem dość dokładnie ogólne stosunki większości ziem polskich. Uderzyła mnie znakomita orjentacja we wszystkich zagadnieniach polskich tego, od lat wielu przebywającego stale na obczyźnie, profesora, uczonego, inżyniera i praktyka ekonomisty. Wyjechałem pełen podziwu dla osoby i niemal olśniony szerokim zakresem wiedzy i doświadczenia profesora.

* * *

Od tego czasu nasze stosunki stawały się coraz bliższe tak, że w końcu doszło do bardzo serdecznej zażyłości.

Przyszła i przeszła wielka wojna światowa, w jej wyniku powstała Polska, a wówczas sprowadzenie go do kraju stało się powszechnem marzeniem ludzi, znających go bliżej. Chętnie przyjechał raz i drugi, jako zaproszony przez rząd rzeczoznawca. Przy jakiejś odpowiedniej sposobności bawiący chwilowo w Szwajcarji prof. Mościcki zagadnął go wprost o powrót na stałe, wyrażając w ten sposób życzenie wielu przyjaciół. Oświadczył na to, że ciągle o tem

myśli, nietylko on, ale i żona, nie może jednak narażać swej nieuleczalnie chorej małżonki na niewygody podróży. W istocie śmierć małżonki nastąpiła wkrótce, a wówczas zaczął systematycznie zwijać swe interesy i przygotowywać przyjazd na stałe, gdy najzupełniej niespodziewanie nastąpiła jego nominacja na Ministra Robót Publicznych. Nie wahał się porzucić natychmiast całego dorobku naukowego i technicznego, a trzeba nadmienić, że zwłaszcza w ostatnich latach pobytu w Szwajcarji miał już w swoim dziale ustaloną opinję najlepszego na Zachodzie tak teoretyka jak i praktyka - inżyniera. Był wyrocznią dla spraw wodnych Włoch, Hiszpanji, Finlandji, nawet Niemiec, nie mówiąc o Szwajcarji. U finansistów jego zdanie decydowało, czy dane zamierzenie ma finansowe i gospodarcze podstawy. Przykład charakterystyczny: podczas wojny chodziło o decyzję rządu bawarskiego, czy i jak ma być budowany szereg zakładów siły wodnej dla elektryfikacji Bawarji. Pomimo, iż wiedziano, że jest Polakiem, uproszono go na rzeczoznawcę. Nie przeszkodziło to władzom Bawarji dozorować go potajemnie podczas ekspertyzy, zresztą dość niezgrabnie, tak, że to zauważył. Wkońcu zrewidowano mu nawet rzeczy w hotelu, za co go następnie przeproszono, tłómacząc się pomyłką.

O nominacji na ministra nic nie wiedział, a pod względem formalnym była ona w istocie dość niezwykła. Oto za czasów gabinetu Paderewskiego, zastępujący go, obecnie Prezydent Rzeczypospolitej, wówczas Minister Wojciechowski, wobec zamierzonej zmiany gabinetu, zbierał nieobowiązujące informacje o szeregu osób. Byłem jednym z zaproszonych w celu udzielenia informacji. Wymieniłem wówczas Narutowicza, twierdząc z pewnym naciskiem, iż jest to człowiek tej miary, że każde państwo europejskie miałoby sobie za szczęście mieć podobną osobistość na stanowisku ministra robót publicznych. Zdawałem sobie sprawę, że dla takiego człowieka potrzeba i odpowiednich środków, a nie miałem złudzeń, aby wówczas środki takie się znalazły, — nie mniej pragnęliśmy, my bliżej znający Narutowicza, aby w ten sposób mógł do kraju przybyć i oddać mu na usługi cały swój rozum, wiedzę i doświadczenie.

Gdy wkrótce potem tworzył sie pierwszy gabinet Grabskiego, zamianowano go Ministrem Robót Publicznych, najzupełniej bez jego wiedzy, a dowiedział się podobno o tem z gazet, bawiąc w Hiszpanji.

* * *

Od chwili pierwszej nominacji w roku 1920 nie przestawał być ministrem aż do wyboru na prezydenta. Czy był dobrym Ministrem Robót Publicznych? To pewne, że był najlepszym, jakim ktokolwiek inny mógł być na jego miejscu bez środków działania, których w naszych warunkach otrzymać nie mógł. Jednak jego wielkie znaczenie dla państwa w owym okresie polegało raczej na tem, że, będąc członkiem Rady ministrów, wnosił do niej w tym charakterze takie walory i obejmował takie horyzonty, jak nikt inny. Jego zdanie, krótko, bez zwykłego u nas gadulstwa, wyrażone, zawsze miało wagę, a najczęściej rozstrzygało. Sumiennie, na zachodni sposób, pojmował swoje obowiązki. Od chwili przybycia do kraju, studjował zródłowo całość naszego życia gospodarczego i politycznego z takiem natężeniem i umiejętnością, że śmiało rzec mogę, iż w czasie gdym z nim kolegował w drugim gabinecie Ponikowskiego, był już pomiędzy nami najlepszym znawcą całości życia państwowego. To też, gdy sprawa zjazdu w Genui stała się aktualną, gabinet jednogłośnie wybrał go na jednego z dwóch delegatów. Jak się potem okazało, był tam jedną z najwięcej znanych i szanowanych postaci. Po powrocie naszej delegacji z Genui, wybuchło, jak wiadomo, przesilenie gabinetowe. Wśród powszechnego rozdrażnienia umiał zachować nadzwyczajny spokój i takt, nie spuszczał z oka ściśle państwowego interesu, nim się jedynie kierował i do przestrzegania go przedewszystkiem nawoływał. Po kryzysie zajął stanowisko Ministra Spraw Zagranicznych. Na nowem stanowisku zaświecił odrazu swoją niezmordowaną pracą, dokładnością i ścisłością metody. Przygotował gruntownie, przeprowadził i dopilnował w szczegółach sprawy t. zw. Małopolski wschodniej, pogodził ze swoim punktem widzenia mocarstwa entente'y i w ten sposób stworzył możność zlikwidowania groźnego dla Państwa czteroletniego prowizorjum Sejmu Konstytucyjnego. Miał w tej zbawczej pracy bardzo wielu przeciwko sobie, nie wyłączając Naczelnika Państwa, o czem Marszałek Piłsudski sam wspomina. Na tem właśnie miejscu i z okazji tej sprawy należy sprostować pewną niedokładną o jego energji opinję. Uchodził za człowieka nadzwyczajnej dobroci i słodyczy charakteru; był takim w istocie, ale wnoszono z tego, że był słabym i uległym. Nie było tak, jak to sprawa t. zw. Małopolski poucza. Znam i drugi wypadek, w którym potrafił usunąć nieodpowiedniego człowieka wbrew

woli potężnego stronnictwa, czem się temu stronnictwu nazawsze naraził.

* * *

Z przekonań politycznych był w istotnem tego słowa znaczeniu demokratą. W Polsce nie nadawał się na członka żadnej partji, chociaż sympatje jego były niedwuznacznie centrowo-lewicowe, ponieważ w takiem ujęciu rzeczy widział najpewniejszą rękojmię utrzymania bytu Państwa. Przez pewien czas posądzano go o cichą współpracę z „Piastem", podczas gdy prawie od samego początku stosunek tej partji do niego był więcej niż chłodny. Nie rozumieli się: otaczał ją wprawdzie pewną sympatją, pragnąc ją widzieć w pierwszym szeregu przy budowie Państwa, ale nie okazywał powolności przywódcom w ich partyjnych zamierzeniach. Gdy ogłoszono wybory, nie zgodził się kandydować z żadnej partji.

* * *

Nadeszła chwila wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej. Był od samego początku i do samego końca tego zdania, że zarówno ze względów wewnętrznych, jak zwłaszcza zewnętrznych jedynym odpowiednim kandydatem jest nadal Marszałek Piłsudski. Rozmawiał ze mną o tem niejednokrotnie. Nie mógł więc być jego kandydatem, nawet przez pewien czas, ówczesny poseł paryzki Zamoyski, — jak to się czyta we wspomnieniach Marszałka Piłsudskiego. Sprawa polega na jakiemś nieporozumieniu, czy niedomówieniu. Tak nie było, jak pisze Marszałek Piłsudski, — nie dlatego, że ze mną o tem nie mówił, owszem kilkakrotnie była o tem mowa. Podsuwano mu w istocie tę kandydaturę; być może, że do mniej blizkich nie wyrażał swego zdania dość dobitnie, sam jednak uważał tę kandydaturę odrazu za najzupełniej nieodpowiednią, mając co do tego ugruntowane zdanie. Mam wrażenie, że Marszałek Piłsudski niedokładnie przedstawił tę sprawę dlatego, że ze zrozumiałego zresztą w tej sprawie delikatnego zachowania się Narutowicza, nie mógł w całej pełni wywnioskować, jak dalece Narutowicz był tylko i jedynie za jego kandydaturą.

Równocześnie, przy całej swojej skromności, Narutowicz nie mógł nie rozumieć, że on sam jest jednym z najpoważniejszych kandydatów, a dla wielu nawet jedynym kandydatem. To też widziałem,

że, gdy kandydatura Marszałka Piłsudskiego stała się nieaktualna, zatrwożył się bardzo. Na kilka dni przed wyborem widywałem go często; wówczas omawialiśmy tę sprawę już zupełnie otwarcie. Było też publiczną tajemnicą, że Marszałek Piłsudski ma swego kandydata, i że nie jest nim Narutowicz. Kandydatury, ofiarowanej mu poufnie po raz pierwszy przez jego zwolenników w Sejmie, nie przyjął, a do mnie kilkakrotnie powtarzał, że zdanie Naczelnika Państwa, które jest inne, jest dlań rozstrzygające; zresztą miał do ostatniej chwili nadzieję, że da się przeprowadzić wybór Marszałka.

Gdy w dniu poprzedzającym wybory stało się jasne, że przyjdzie do ostrej walki wyborczej, proszono mnie, abym się starał nakłonić go do przyjęcia kandydatury. Po dłuższej ze mną dyskusji ponownie odmówił. Odniosłem tę odpowiedź jego zwolennikom po południu. Późnym wieczorem, gdy się po ponownej próbie okazało, że wszelka nadzieja na wspólną kandydaturę centrum i lewicy upadła, zażądano odemnie, abym jeszcze raz z nim mówił. Po krótkiej wymianie zdań udał się do Belwederu, a powróciwszy, po raz trzeci i ostatni odmówił. Był niezmiernie umęczony i bardzo wzruszony. Odczuwając ten jego stan, jako jeden ze sprawców tej udręki, zacząłem go bardzo przepraszać. Na to uściskał mnie serdecznie i poweselał znacznie, wyrażając wielką radość, że przecież zdobył się pomimo nacisku, na ostateczną odmowę. Wczesnym rankiem zdałem telefonicznie sprawę z podanych przezeń motywów i ostatecznej i nieodwołalnej odmowy. Po południu został wybrany.

Wieczorem, po wyborze, zgłosiłem się doń przez telefon, aby się wytłómaczyć, że oświadczenie jego odmowne zupełnie niedwuznacznie powtórzyłem. Wiedział już o tem zkądinąd. Na moje nieśmiało złożone życzenia, odpowiedział, iż w poczuciu obowiązku wybór przyjął, ale jest przeświadczony, że przypłaci go życiem. Była to ostatnia moja z nim rozmowa.

Stefan Ossowski.

31. MOJE WSPOMNIENIA Z MINISTERSTWA SPRAW ZAGRANICZNYCH

POZNAŁEM ś. p. Gabrjela Narutowicza na początku lata 1921 roku, jako ministra pracy. Poznanie nasze nastąpiło na terenie towarzyskim, w salonie posła norwegskiego, p. S. Eyde. W ciągu prawie roku, który nastąpił, miałem sposobność kilkakrotnie spotkać się z nim, prawie zawsze na gruncie dyplomatycznym, w towarzystwie ministra spraw zagranicznych, p. K. Skirmunta, z którym łączyły go dawne i blizkie stosunki. Dopiero jednak okres między upadkiem gabinetu A. Ponikowskiego, a utworzeniem rządu J. Nowaka, okres owego ciężkiego przesilenia, był momentem naszego bliższego zetknięcia się i poznania. W okresie tym kilka osób, biorących żywy udział w życiu politycznem, częściowo piastujących wysokie stanowiska państwowe, gromadziło się codziennie, nieraz i dwa razy w ciągu dnia, dla zdania sobie sprawy z poszczególnych faz tego przesilenia, ze stanu walk wewnętrznych partyj i stronnictw, dla zastanowienia się nad sytuacją i nad tem, co dla dobra kraju to drobne grono ludzi dobrej woli uczynićby mogło. Na gruncie tych prac i narad, które nie pozostały bez pewnego wpływu na zakończenie przesilenia, poznałem bliżej ś. p. G. Narutowicza, wtenczas juz wysuwanego jako kandydata do portfelu ministra spraw zagranicznych; na tem też tle wyrosły moje osobiste z nim stosunki, tak blizkie i serdeczne do ostatnich chwil jego przedwcześnie przerwanego życia.

Ś. p. Gabrjel Narutowicz, którego prace jako ministra spraw zagranicznych miałem sposobność w ciągu paru miesięcy, jako jego najbliższy współpracownik, obserwować, przystępował do tego ciężkiego zadania nietylko pełen wiary i otuchy, ale z pełnem przeświadczeniem wszystkich, bliżej go znających, że jest on do niej przygotowany. Znakomity uczony o europejskiej sławie, znający doskonale Zachód i mający tam poważanie prawdziwe i szerokie stosunki, wżyty był w obracaniu się na terenie międzynarodowym, przyczem znajomość w słowie i piśmie dziewięciu języków znakomicie ułatwiała mu zadanie. Zasiadając od roku 1920 w Radzie Ministrów, miał sposobność poznać lepiej i głębiej naszą politykę wewnętrzną i zewnętrzną, a złą-

czony osobistymi stosunkami z ministrem spraw zagranicznych, p. K. Skirmuntem, był niewątpliwie przez niego w bieg spraw zagranicznych wtajemniczony. Rezultatem tego było powierzenie mu przez Rząd zastępstwa kierownictwa naszej delegacji na Konferencję Genueńską w kwietniu 1922 r., obok ministra spraw zagranicznych, p. Skirmunta.

Przybywał przeto ś. p. Narutowicz do Ministerstwa Spraw Zagranicznych z dobrem przygotowaniem politycznem, pełen szczerej woli i zapału do pracy, pełen zaufania do aparatu, którego miał używać, a który pod rozważną i spokojną dłonią ministra Skirmunta doszedł do równowagi, wyrobił się i zaczął już pracować normalnie, dając dowody ustawicznego rozwoju i postępu. Z ministrem Skirmuntem skończył się okres ustawicznego „ulepszania" Ministerstwa Spraw Zagranicznych, — zrozumiał on dobrze, że należy delikatny ten i subtelny mechanizm udoskonalać i poprawiać przez odpowiednią pracę i kierunek, ale że ustawiczne zmiany w jego organizacji raczej go dezorganizują, wprowadzają chaos, hamują działalność całej maszyny, w centrali jak i na placówkach. Trzeba wyznać, że o wadach i zaletach swego aparatu był ś. p. Narutowicz doskonale przez swego poprzednika poinformowany, orjentował się w nim od pierwszych chwil swego urzędowania i okazywał mu zaufanie większe może, niż go miało wielu urzędników Ministerstwa względem nietachowego ministra. Nastrój ten trwał niezmiernie krótko, kilka dni wystarczyło, by ś. p. Narutowicz podbił sobie serca wszystkich swych bliższych i dalszych współpracowników. Urok, jaki wywierał, rozproszył wszelkie obawy czy uprzedzenia, zjednał mu wszystkich bez wyjątku, nawet politycznie najdalej stojących. Mogę zapewnić, że zaufanie wzajemne, jakie wyrosło na tle wspólnej pracy, było z obu stron szczere i głębokie, a niezmierny takt, wrodzona dobroć i serdeczność ojcowska, z jaką odnosił się on do swych podwładnych, pozwalała mu niejednokrotnie w bardzo drażliwych sytuacjach panować nad tak zwykle trudnemi i przykremi sprawami personalnemi.

W ciągu krótkiego urzędowania ś. p. Gabrjela Narutowicza jako ministra spraw zagranicznych, wydawały się zadania polityki polskiej względnie łatwe i proste. Zasadnicze jej linje, wytknięte przez przymierze z Francją i Rumunją, przez traktat rygski, przez plebiscyt górnośląski, musiały pozostać bez zmiany i być nadal łożyskiem jego polityki. Celem ostatecznym było zamknięcie i zlikwidowanie niezałatwionych problemów, jak kwestja granic i wschodniej

Małopolski, likwidacja sporu polsko-czeskiego i Jaworzyny, a przedewszystkiem zapewnienie spokoju Polsce i Europie. Kiedy kryzys w wojnie turecko-greckiej zwichnął równowagę na Wschodzie, kiedy planowano interwencję w Konstantynopolu, kiedy na tem tle można się było obawiać na Wschodzie konfliktu niebezpiecznego dla europejskiego pokoju, a dla nas w pierwszym rzędzie, ś. p. Gabrjel Narutowicz wytężył wszystkie swe siły, by gotowy pożar zadusić. Dziś może niezupełnie zdajemy sobie sprawę z powagi sytuacji, która była w końcu września 1922 roku po powrocie Marszałka Piłsudskiego z Bukaresztu i w chwili, gdy Cziczerin Warszawę nawiedził. Spokojna i rozważna polityka polska przyczyniła się znakomicie do szybkiego uspokojenia Europy, przyczyniła się niewątpliwie do następnego rozwiązania kwestji wschodniej. Sprawa sporu polsko-czeskiego nie została, mimo usiłowań komisji polskiej, rozwiązana, ale sprawa Jaworzyny została pchnięta w tym czasie dzięki ś. p. Narutowiczowi na nowe tory, rozwiązania dla nas połowicznego, ale honorowego. Każdy, kto bliżej dotykał się tej sprawy, wie, ile z jej załatwieniem było związanych nadziei, dotychczas, niestety, niezniszczonych, częściowo dziś już przebrzmiałych. Wiadomo także, że ś. p. Gabrjel Narutowicz był pierwszym ministrem spraw zagranicznych, który zaczął przełamywać przesądy zagranicy w sprawie Wschodniej Małopolski, czego ostatecznym rezultatem był największy tryumf polskiej dyplomacji: dzieło p. A. Skrzyńskiego w postaci zatwierdzenia granic wschodnich przez Radę Ambasadorów.

Październik, listopad i początek grudnia przeszedł ś. p. Narutowiczowi głównie na załatwianiu spraw wschodnich. Jeżeli kryzys bałkański przybrał szybko formę względnie łagodną, to jednak nie przyszło tu natychmiastowe uspokojenie, przeciwnie, stosunki nasze z Rosją przeszły w stan ostrego naprężenia. Po konferencji ministrów państw baltyckich w Rewlu, na której ś. p. Narutowicz wygłosił obszerne exposé polityczne, omawiające stosunki na Wschodzie, exposé, które wywarło na zebranych głębokie i niezatarte wrażenie, a które przyczyniło się do pogłębienia naszych stosunków z państwami baltyckiemi, rząd sowiecki zainicjował t. zw. „zatarg protokularny“ o tytuł i stanowisko swego posła w Warszawie. Przed konferencją rozbrojeniową w Moskwie, w czasie wyborów w Polsce, rokowań o Kłajpedę w Paryżu. Komisarjat spraw zagranicznych trzymał świat cały pod wrażeniem, że pod pozorem zatargu protokularnego kryje się może coś więcej. Nie można zaprzeczyć, że zatarg ten utrudniał

nam naszą pracę w Radzie Ambasadorów dla rozwiązania zgodnego z traktatem wersalskim i naszymi interesami sprawy Kłajpedy, mającej nastąpić regulacji granicy polsko-litewskiej, jak i konferencji rozbrojeniowej w Moskwie. Ci, którzy z polecenia Narutowicza sprawy te prowadzili, prof. Askenazy, p. J. Łukasiewicz, czy Janusz Radziwiłł, mogą poświadczyć, jak głęboko on tu przemyślał każdy szczegół, każde posunięcie, ile odbył narad i konferencji, by arcyważne te sprawy przygotować. Wybór na Prezydenta Rzeczypospolitej zastał go wśród intensywnej pracy nad tymi problemami.

Dzień 9 grudnia, ostatni dzień pracy ś. p. Gabrjela Narutowicza w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, zeszedł nam wśród niespodzianek. Z samego rana oświadczył mi ś. p. Narutowicz, że na podstawie rozmów, które poprzedniego wieczora przeprowadził, kandydatura jego na Prezydenta Rzeczypospolitej nie będzie postawiona. Był radosny, powtarzając kilkakrotnie, że ma nadzieję w inny sposob służyć Ojczyźnie. O godz. 12 m. 30 doszła go wiadomość telefoniczna ze Zgromadzenia Narodowego, że głosowanie jest w toku i że między kandydatami jest jego nazwisko. Był oszołomiony i głęboko zbolały. Pojechał natychmiast, by swą kandydaturę powstrzymać. Ale raz zaczęte głosowanie na jego osobę już wstrzymać się nie dało. Kiedy około godziny 7,30 wieczorem przyszła wiadomość o rezultacie wyboru, ś. p. Narutowicz przeprowadził w mej obecności, w zaufanem gronie rozmowę na temat nieprzyjęcia tej zaszczytnej godności. Pytał się ze łzami w oczach, czy ma spełnić ten obowiązek sumienia obywatelskiego i przyjąć godność, przepisami Konstytucji mu nadaną? Po długiem wahaniu i walce wewnętrznej zdecydował się powiedzieć: „tak", za co miał zapłacić życiem.

Tydzień, który przeszedł pomiędzy wyborem a śmiercią Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, należy niewątpliwie do najciekawszych kart moich wspomnień o ś. p. Gabrjelu Narutowiczu, należy jednak do spraw, których ujawnić obecnie nie można. Ostatnie widzenie moje z Prezydentem miało miejsce dnia 15 grudnia o godzinie 2 popoł., dostałem od niego wówczas wskazówki i polecenia, tyczące się nowego Rządu, który miał nadzieję stworzyć następnego dnia popołudniu. Jak wiadomo, Rząd ten utworzony już nie został, — śmierć Prezydenta zmieniła zupełnie konjunkturę polityczną.

Dr. Stanisław Kętrzyński.

Warszawa, w listopadzie 1923 roku.

32. GABRJEL NARUTOWICZ, MINISTER SPRAW ZAGRANICZNYCH

OKOLWIEK chcielibyśmy powiedzieć o ś. p. Gabrjelu Narutowiczu, jako ministrze spraw zagranicznych, nad wszystkiem górować i panować musi odczucie i zrozumienie tego krystalicznie czystego, pełnego entuzjazmu stosunku do spraw Rzeczypospolitej, który stanowił najwyższe kryterjum jego wytężonej pracy na fotelu ministerjalnym i stosunku do otaczających go współpracowników.

Do naszego młodego środowiska w pałacu Brülowskim, dotkniętego trochę wpływem niezdrowych stosunków wewnętrznych polskiego świata politycznego, minister Narutowicz wniósł pogodną atmosferę obowiązku, spełnianego w głębokiem, a jednocześnie skromnem zrozumieniu dziejowej doniosłości sprawy, której przypadło nam w udziale służyć.

Pozbawiony tak zwanego fachowego przygotowania, odnoszący się do polityki, o której często mówił, że „psuje charaktery", z nieufnością, Narutowicz oparł działalność swoją na zasadach moralnych, leżących u podstaw jego szerokiego światopoglądu i na znajomości życia ludzi i stosunków międzynarodowych, którą mu dała wieloletnia pracowita wędrówka po Europie.

Szanując sam pracę w służbie Rzeczypospolitej, umiał nakazać szacunek dla Najjaśniejszej zarówno swoim, jak i obcym. W ten sposób stwarzał zasadniczą, konieczną podstawę kierownictwa i obrony spraw i interesów Polski na forum międzynarodowem. —

* * *

Tekę ministra spraw zagranicznych Narutowicz objął po najsmutniejszym bodaj okresie naszej dyplomacji, w którym nietylko zwycięstwo nad Rosją Sowiecką i pokój Rygski nie zostały wyzyskane, ale niezałatwione jeszcze wschodnie sprawy graniczne z Galicją i Wilnem, zepchnięte na najniewłaściwsze, prawie niebezpieczne tory, prestige międzynarodowy Rzeczypospolitej znacznie obniżyły.

W pierwszych niemal dniach urzędowania w pałacu Brülowskim, musiał nowy minister z tem wszystkiem się zetknąć. Wizyta delegata

rządu sowieckiego na konferencję w Hadze, p. Litwinowa, przyniosła mu echo niefortunnych pomyśleń oparcia stosunków naszych z Moskwą na kompromisie politycznym, wręcz sprzecznym z interesami i godnością Rzeczypospolitej. Perspektywa kampanji wyborczej w Lidze Narodów uwidoczniała bezcelowość układu politycznego polsko — czeskiego, podpisanego kilka miesięcy przedtem w Pradze. Nieudana próba przygotowania wyborów genewskich przez porozumienie z małą Ententą, a właściwie Beneszem, na konferencji w Marienbadzie, wskazała konieczność szukania nowych dróg działania. Zbliżające się wybory do Sejmu postawiły na porządku dziennym konieczność załatwienia sprawy Galicji Wschodniej, a przynajmniej takiego posunięcia jej naprzód, któreby pozwoliło zagwarantować się przed niepożądaną interwencją mocarstw.

W rozmowach z pp. Litwinowym i Cziczerinem minister Narutowicz z właściwym sobie spokojem i powagą przeniósł sprawę dalszego normowania i rozwijania sąsiedzkich stosunków polsko-rosyjskich na grunt traktatu rygskiego, oraz wskazał, jako na rzecz dla obu stron pożądaną, na możność zbliżenia przez ożywienie wymiany handlowej i współpracy ekonomicznej obu krajów. Propozycje kompromisu politycznego w odniesieniu do pewnych terytorjów, na których, zdaniem rządu sowieckiego, interesy Polski i Rosji niepotrzebnie się ścierają, spokojnie uchylił, wskazując jednocześnie, iż, gdyby podobny kompromis był uznany przez Polskę za możliwy, musiałby on obejmować stosunki rosyjsko-niemieckie i ich podstawę, traktat w Rapallo.

W sprawie Galicji Wschodniej wypadło ministrowi Narutowiczowi brać czynny udział w pracach Rady Ministrów nad ustawą samorządową, której pierwszy projekt był przygotowany w jego resorcie. Wypadło też bronić jej z punktu widzenia sytuacji zewnętrznej w komisji konstytucyjnej Sejmu Ustawodawczego. Najtrudniejszem jednak zadaniem było przygotować wybory w opinji mocarstw sojuszniczych, uważających się formalnie za suwerenów Galicji Wschodniej. Oświadczenia, złożone przez przeciwników ministra Narutowicza na Zachodzie, szły po tej linji, że Polska nie może nadać Galicji Wschodniej przywilejów samorządowych, dopóki główne mocarstwa sprzymierzone nie uznają formalnie jej suwerenności nad tym krajem. Pragnąc uchronić ustawę samorządową, uchwaloną przez Sejm Ustawodawczy, od ewentualnych zastrzeżeń mocarstw i bez protestów z ich strony przeprowadzić wybory, trzeba było powyższe stanowisko radykalnie zmienić. Trzeba

Ś. p. Gabrjel Narutowicz w Bukareszcie z Naczelnikiem Państwa, Józefem Piłsudskim.

Minister Narutowicz i rumuński Minister Spraw Zagranicznych Duca.

było wrócić do stanowiska, które oficjalna polityka Polski zajmowała do wiosny roku 1922, a podstawą którego było niepodpisanie traktatu w Sèvres, wyodrębniającego Galicję Wschodnią z terytorjum Rzeczypospolitej i oparcie stosunku do całej Galicji na odwiecznych, nienaruszonych, historycznych prawach Polski. Zadanie nie było łatwe. Można było jednak z góry przewidzieć, że powodzenie w spełnieniu go należy w znacznej mierze od stopnia zdecydowania i stanowczości, które wykaże główny ze strony Polski negocjator.

Traktując przeprowadzenie wyborów w Galicji Wschodniej jako rzecz najzupełniej zrozumiałą, minister w sposób półoficjalny zakomunikował projekt ustawy samorządowej posłom mocarstw sprzymierzonych w Warszawie i w osobistych częstych i szczegółowych rozmowach dał im materjały rzeczowe, usprawiedliwiające ten krok rządu polskiego. Jednocześnie polecił to samo zrobić posłom naszym w Paryżu, Londynie i Rzymie.

Nie mogąc wdawać się w szczegóły tej akcji dyplomatycznej, która była pierwszym krokiem na drodze do załatwienia sprawy uznania naszych granic wschodnich, skonstatować tylko należy, iż została ona uwieńczona zupełnem powodzeniem. Wobec tego, bez formalnych ze strony mocarstw sojuszniczych zastrzeżeń, a nawet

przy pozytywnem, jawnie przychylnem stąnowisku Francji i Włoch można było przeprowadzić ostateczne i zupełne wykonanie praw suwerennych Rzeczypospolitej nad Galicją Wschodnią.

Nie mniej trudną, a z pewnością bardziej skomplikowaną od kwestji Galicji Wschodniej, była sprawa wyborów do Rady Ligi Narodów. Jak już zaznaczyliśmy, Marienbadzka konferencja Małej Ententy wykazała, że bliższe porozumienie nasze z jej leaderem i kandydatem na członka Rady Ligi, Beneszem, było niemożliwe. Do zajęcia innego stanowiska grunt nie był przygotowany. Zmiana więc linji postępowania musiała nastąpić w trakcie tego, jak ogólne zgromadzenie Ligi Narodów odbywało się w Genewie. O postawieniu kandydatury polskiej nie można było jednak myśleć, było zapóźno. Trudnem też było i bardzo drażliwem położenie nasze wobec Rumunji, która, wchodząc w skład Małej Entente'y, już się w jej plany i projekty zaangażowała.

I znowu, jak w wielu innych wypadkach, spokój, takt i wysoki szacunek, z jakim minister Narutowicz stał na straży godności Rzeczypospolitej, pozwoliły uniknąć kompromisu, któryby niewątpliwie dobrych rezultatów nie dał, a musiałby być zawarty kosztem prestige'u Polski.

W wirze poważnych bieżących spraw, które domagały się jego natychmiastowej decyzji, Minister Narutowicz od pierwszych niemal dni swego urzędowania podjął prace w kierunku rozwijania i zacieśniania stosunków z zaprzyjaźnionemi lub przyjaźnie dla Polski usposobionemi państwami sąsiedniemi. Towarzysząc Naczelnikowi Państwa w jego podróży po Rumunji, nawiązał bliższe osobiste stosunki z szeregiem najpoważniejszych przedstawicieli tamtejszego świata politycznego i ożywił sojusz z Rumunją dążeniem do zastosowania go w niektórych bieżących, obie strony interesujących, sprawach. Między innemi podniósł sprawę konferencji rozbrojeniowej, mającej się odbyć między Rosją a państwami baltyckiemi i Polską i po wstępnych rozmowach w Bukareszcie uzyskał później powierzenie mu zastępstwa Rumunji na tej konferencji.

Jednocześnie minister Narutowicz zajął się bliżej sprawą naszych stosunków z państwami bałtyckiemi. W chwili, kiedy objął urzędowanie, stosunki te rozwijały się pod znakiem przygotowań do rozbrojeniowej konferencji moskiewskiej. Jasnem dla wszystkich było, że wspólność i jednolitość działań delegacji, które na zaproszenie rządu sowieckiego do Moskwy przyjadą, będzie pierwszym koniecznym

warunkiem powodzenia ich akcji. Już jednak pierwsze zasadnicze tezy rządu sowieckiego, które znalazły swój wyraz w przedgenueńskim protokóle rygskim, podpisanym przez przedstawicieli Polski, Łotwy, Estonji i Rosji dnia 30/III. 1922, kazały przewidywać, iż w pewnych przynajmniej sprawach trudno będzie osiągnąć zupełne uzgodnienie stanowisk, a to chociażby ze względu na różnicę rozciągłości granic poszczególnych państw z Rosją. Obok tego stosunki nasze z państwami bałtyckiemi uległy, w ciągu poprzedzającego półrocza, niepożądanemu zamąceniu. Finlandja nietylko nie ratyfikowała układu warszawskiego, ale wyraźnie manifestowała chęć wyraźnego przekreślenia pod nim swego podpisu; w naszym Sejmie układ warszawski nie mógł doczekać się ratyfikacji; pod wpływem tego, jak również w rezultacie posunięć rządu sowieckiego, poczynionych pod adresem delegatów Polski na konferencję w Hadze, w nastrojach Łotwy i Estonji w stosunku do Polski zaczęły się pojawiać pewne wątpliwości.

W tym stanie rzeczy uporządkowanie stosunków naszych z państwami bałtyckiemi należało zacząć od przedstawienia Sejmowi konieczności jaknajśpieszniejszej ratyfikacji układu Warszawskiego. Na posiedzeniu komisji spraw zagranicznych, poświęconemu omówieniu tej sprawy, ministra Narutowicza spotkała przyjemna niespodzianka. Wiedząc, że ratyfikacja układu warszawskiego była, z punktu widzenia naszej polityki zagranicznej, rzeczą pilną, musiał on sześciomiesięczną zwłokę w załatwieniu tej ratyfikacji przypisywać jakimś zastrzeżeniom ze strony Sejmu. Okazało się, że tych zastrzeżeń nie było, i komisja spraw zagranicznych jednogłośnie ją uchwaliła. Był to dobry wstęp do mającej się zebrać w październiku konferencji rewelskiej ministrów spraw zagranicznych państw bałtyckich i Polski.

Na poprzednich podobnych konferencjach Polska była normalnie reprezentowaną bądź przez specjalnie wydelegowanych posłów, bądź, jak na konferencji Helsingforskiej, przez swego wice-ministra. Narutowicz, aczkolwiek przeciążony codzienną żmudną pracą, zdecydował, iż na konferencję rewelską uda się osobiście. Było to zgodne z wrodzonym u niego wysokim szacunkiem dla zasady skrupulatnego przestrzegania nawet w drobiazgach i napozór mało znaczących formach, zupełnej równości państw niepodległych, bez względu na ich znaczenie i wielkość.

Pierwszy to raz minister spraw zagranicznych Rzeczypospolitej odwiedził osobiście Łotwę i Estonję. Podróż Narutowicza do Rewla, odbyta z dwukrotnem kilkogodzinnem zatrzymaniem się

w Rydze, ożywiła i wzmocniła sympatje wyzwolonych krajów bałtyckich do Polski. Wspomnienia z młodzieńczych lat szkolnych, spędzonych w Libawie, nadały jego rozmowom z miejscowymi wybitnymi działaczami politycznymi nutę serdeczności. Umiał wytworzyć atmosferę, która zachęciła tych działaczy, zachowujących dotychczas daleko idącą rezerwę, do dania jasnego wyrazu uczuciom sympatji, oraz wdzięczności dla Polski.

Konferencja Rewelska była wielkim sukcesem jasnej i prostolinijnej dyplomacji Narutowicza. Nad jej obradami, rozpoczętemi w atmosferze drobnych nieporozumień, spowodowanych niefortunnymi losami układu warszawskiego, górowało szczere dążenie Narutowicza do umocnienia podstaw pokoju we wschodniej części Europy, przy bardzo skrupulatnem dbaniu o to, by warunki bezpieczeństwa i zupełnej niezależności państw, bez porównania od Rosji mniejszych, nie zostały w niczem naruszone. Zespolony sam z Zachodem, z jego kulturą, pracą i życiem, Narutowicz pragnął, aby delegacje Polski i państw bałtyckich czuły się na konferencji Moskiewskiej reprezentacją Zachodu, nalegał na konieczność wzięcia za punkt wyjścia do jednolitej akcji wspólnej przynależności do Ligi Narodów, wskazywał, iż najpewniejszą drogą dla zagwarantowania Wschodu przed niepożądanymi konfliktami byłoby usunięcie ze stosunku Rosji do państw, sąsiadujących z nią, rozmaitych nienormalności, niezgodnych z ogólnie przyjętemi zasadami współżycia międzynarodowego i tamujących pomyślny rozwój stosunków sąsiedzkich, zwłaszcza w dziedzinie ekonomicznej. Kategorycznie wypowiadał się przeciwko projektom, stwarzającym fałszywe pozory nowych gwarancji bezpieczeństwa, a w istocie swej dającym nowe przywileje i tak już uprzywilejowanej przez swą wielkość i geograficzne położenie Rosji.

Osnute na wstępnem przemówieniu Narutowicza, dwudniowe obrady konferencji Rewelskiej doprowadziły do zupełnego uzgodnienia stanowisk, które stało się później podstawą wspólnej akcji na konferencji rozbrojeniowej w Moskwie.

Nie ograniczając się do tematów, postawionych na porządku dziennym konferencji, Narutowicz w prywatnych swoich rozmowach z kolegami ministrami innych państw starał się wnieść większą jasność i prawdziwość w ich pojęcia, o stosunkach polsko — litewskich. Tem łatwiej mu to przyszło, że, uczuciami i wspomnieniami rodzinnemi z Litwą związany, bolał szczerze nad błędami i spaczeniami

polityki kowieńskiej, które uniemożliwiały braterskie współżycie, historycznie tak blizko ze sobą związanych narodów.

Reasumując, można z całą pewnością skonstatować, że podróż Narutowicza do Rygi i Rewla dała nietylko konkretne aktualne rezultaty, ale podnosząc stopień naszego zbliżenia z państwami bałtyckiemi, podniosła w ich środowisku autorytet i prestige Rzeczypospolitej.

Po powrocie do Warszawy wypadło Narutowiczowi zająć się natychmiast sprawą Kłajpedy, która miała niebawem stać się przedmiotem badań i decyzji konferencji ambasadorów w Paryżu. Dla niego osobiście sprawa ta była specjalnie trudną. Pragnąc jak najłagodniej, jak najwspaniałomyślniej i pobłażliwie doprowadzić do uregulowania stosunków z Litwą, zdawał sobie równocześnie sprawę z tego, że wobec ówczesnej, do dziś trwającej, wrogiej nam polityki Kowna, poważne interesy Polski w Kłajpedzie muszą być trwale międzynarodowo zagwarantowane. Musiał też liczyć się ze stanowiskiem nieraz bardzo poważnych, przez niego wysoko cenionych i szanowanych, czynników wewnętrznych i z suggestjami z zewnątrz.

Jak to zwykł był czynić, pracę swoją rozpoczął od dokładnego zbadania sprawy. Wezwał w tym celu do Warszawy delegata naszego w Kłajpedzie, posła Szarotę, sekretarza generalnego delegacji przy konferencji ambasadorów G. Szurę, i odbył parę konferencji z posłem w Paryżu, M. Zamoyskim.

Wrodzone poczucie sprawiedliwości kazało mu zatrzymać się na koncepcji utworzenia z Kłajpedy wolnego terytorjum pod protektoratem mocarstwa, któreby, będąc od Polski i Litwy politycznie niezależnem, stało się terenem równorzędnej ekonomicznej współpracy obu zainteresowanych stron. Wierząc, iż nienormalny stosunek Litwy do Polski ulegnie kiedyś zmianie, Narutowicz zastrzegał się, iż statut wolnego terytorjum, a nawet jego zasada, będą mogły ulec w przyszłości zmianie, na skutek zgodnej w tej mierze decyzji Polski, Litwy i ludności Kłajpedy. Cała ta koncepcja była oparta prawie wyłącznie na niewzruszonej argumentacji ekonomicznej, wziętej ze statystyk wieloletniego współżycia tego portu z Polską i Litwą.

Jak wiadomo, stanowisko delegacji polskiej, wskazanej jej przez Narutowicza, zyskało w listopadzie roku 1922 przychylny stosunek komisji konferencji ambasadorów. Dziś trzeba stwierdzić, że tylko dzięki objektywnej słuszności tego stanowiska, polska polityka zagraniczna ma możność skutecznie bronić praw i interesów Rzeczypospolitej w Kłajpedzie, pomimo zmienionej na naszą niekorzyść sytuacji.

Związek pomiędzy zprawą Kłajpedy, a uznaniem granic wschodnich, który stworzył później wypadki, od Polski niezależne, podkreśla tylko i uwypukla doniosłość rozumnej polityki ministra Narutowicza.

Ostatniem bodaj zagadnieniem, które wypadło rozwiązać Narutowiczowi, na stanowisku ministra spraw zagranicznych, była konferencja rozbrojeniowa w Moskwie. Prace przygotowawcze zostały przeprowadzone jeszcze przed zjazdem w Rewlu, program polsko-bałtycki ustalony, chodziło o ostatnią decydującą instrukcję dla delegacji, udającej się do Moskwy. Instrukcję taką delegacja otrzymała w pożegnalnych, ostatnich do niej zwróconych słowach ś. p. Narutowicza. „Zróbcie wszystko możliwe dla utrwalenia pokoju i bezpieczeństwa Polski, oraz przekonania Rosji, że polityka nasza jest szczerze pokojową. Pamiętajcie jednak, że każdy kompromis, któryby w czemkolwiek godności Rzeczypospolitej miał uchybić, nie będzie pożytecznym dla sprawy pokoju i naszego bezpieczeństwa. Gdybyście byli zmuszeni przed takim kompromisem się bronić, bądźcie pewni mego zupełnego poparcia".

W tych paru prostych, a tak głębokich zdaniach, minister Narutowicz dał najlepszą podstawę dla działalności naszej delegacji, udającej się do Moskwy, i pozwolił jej wynieść w całości prestige i autorytet Polski ze splotu fałszów i pustych frazesów, którymi przepełnili prace konferencji rozbrojeniowej jej inicjatorowie i gospodarze.

* * *

Przy odsłonięciu popiersia Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej w jednej z sal pałacu Brülowskiego padły słowa o potrzebie tradycji w naszej polityce zagranicznej.

Krótką, bo zaledwie pięciomiesięczną działalnością swoją na stanowisku ministra spraw zagranicznych, Gabrjel Narutowicz dał najlepsze patrjotyczne i moralne podstawy dla tradycji. Polityka zagraniczna Polski, dla ś. p. Narutowicza zawsze Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, spokojnie oprzeć się na nich może.

Juljusz Łukasiewicz.

Konferencja ministrów w Rewlu.

33. Z CZASÓW ZURYCHSKICH I REWELSKICH

PROFESORA Narutowicza poznałem w r. 1915. Słyszałem o nim wiele, wszyscy studenci mówili o nim z wielkim szacunkiem. Studenci Polacy dumni byli ze „swego" Narutowicza. Naruti — bo tak nazywano Go powszechnie — był osobą popularną, lubianą, szanowaną nietylko przez Polaków, ale i przez Szwajcarów.

Bezpośrednio udziału w polityce czasu wojny nie brał. Był orjentacji niepodległościowej, antyrosyjskiej, a p. Aleksander Dębski z Nowego Yorku, przyjaciel profesora z czasów studenckich, skłonił Go, by wziął na siebie przesyłkę pieniędzy do komendanta Piłsudskiego od Komitetu Obrony Narodowej. Ale, choć nie brał czynnego udziału w polityce, o wszystkiem się informował, o wszystkiem chciał wiedzieć.

P. Stanisław Zieliński, były bibliotekarz Muzeum Narodowego w Rapperswilu i delegat Naczelnego Komitetu Narodowego w r. 1915 i 1916 po każdej swej podróży do kraju odwiedzał profesora i musiał mu referować wszystko, co w kraju zauważył. A na kilka dni przed powrotem p. Zielińskiego, stale pani Danuta Zielińska odbierała telefon od Profesora z zapytaniem: „Czy już delegat przyjechał? niech zaraz do mnie przyjedzie". Rozłam w społeczeństwie odczuwał bardzo gorąco i niejednokrotnie ubolewał nad tem, wraz ze ś. p. Bronisławem Piłsudskim, który wszystkich chciał godzić. Oburzał się na protest działaczy agencji lozańskiej po akcie 5 listopada.

Był prosty, uprzejmy. Pamiętam, jak kiedyś przyjechał późnym wieczorem z p. Wojciechem Baranowskim do państwa Zielińskich do Rapperswilu. Prosił, by tańczono mazura, a gdy młodzież nie chciała wykonać t. zw. marymonckiej figury, profesor wstał i rzekł: „no to ja wam pokażę, jak się to robi", i oczywiście za nim młodzież zaryzykowała figurę.

Pracował bardzo dużo. Wykładał na Politechnice, pracował we własnem biurze technicznem, które uchodziło za jedno z najlepszych i najbardziej solidnych; płacił w swem biurze — tak w Zurychu mówiono — dobrze, ale żądał roboty skrupulatnej, odpowiedzialnej i punktualnej. Losy Ojczyzny obchodziły go bardzo. Nosił się

w początkach r. 1917 z zamiarem napisania listu otwartego do Bethmana-Hollwega. Opracował go wraz z redaktorem Wojciechem Baranowskim. List ten to swojego rodzaju „J'accuse". Tłumaczył w nim, że do Rosji wiekszość społeczeństwa polskiego odnosi się wrogo, że więc od rozumu i uczciwości politycznej Niemców zależy możność zdobycia sobie pewnego zaufania Polaków, że jednak polityka okupacyjna obu tych cech nie zdradzała, jest bowiem straszna. Tu wymienił wszystkie jej bezeceństwa, prześladowania, krzywdy. List ten zrobił na mnie duże wrażenie. Pisany był z godnością, a siłą swą dorównywał przemówieniu Daszyńskiego po traktacie brzeskim, które we Francji nazwano „najpoważniejszym aktem oskarżenia państw Centralnych". Nie wiem, z jakich powodów list ten nie był opublikowany.

Od roku 1918 nie spotykałem profesora. Zobaczyłem go w Warszawie we wrześniu 1922 r., gdy już był moim szefem, jako Minister Spraw Zagranicznych. Przyjechałem z Rewla, jako chargé d'affaires. Na październik wyznaczona była konferencja Państw bałtyckich. Nalegałem, by Minister Narutowicz przyjechał do Rewla na Konferencję. Wypytywał mnie o wszystkie szczegóły polityki bałtyckiej. Kazał sobie wyłuszczyć wszystkie argumenty za przyjazdem jego na konferencję. Wreszcie obiecał mi, że do Rewla przyjedzie. Później przeszedł na rozmowę osobistą i mówił między innemi: „Jestem bardzo zmęczony. Pan wie, jak pracowałem w Zurychu, ale nigdy w życiu nie pracowałem tak, jak teraz. Już od trzech tygodni nie byłem u córki". Ubolewał nad różnymi „nawykami" w Polsce. Specjalnie go irytowało, że ludzie są niesłowni i że nie lubią mówić wyraźnie: tak lub nie.

8 października 1922 r. przyjechał Minister Narutowicz do Rewla. Wraz z nim przybyli poseł z Rygi, Dr. Witold Jodko, naczelnik Wydziału Wschodniego, Juljusz Łukasiewicz i major T. Schätzel. Gdy wysiadał z wagonu wraz z prezydentem ministrów łotewskich, Majerowiczem, orkiestra zagrała hymn narodowy łotewski, później „Boże coś Polskę". Narody północne nie mogą się pogodzić z tem, że mazurek Dąbrowskiego może być hymnem narodowym — odpowiada im bardziej „Boże coś Polskę". Wtedy Minister Narutowicz powiedział mi: „To ma być nasz hymn? No, dobrze. Ale ich Pan źle nauczył".

W Rewlu Minister Narutowicz zdołał sobie pozyskać sympatję i szacunek wszystkich, biorących w konferencji udział. Choć nie był jej przewodniczącym, faktycznie prowadził prace konferencji.

Wszystkie sprawy stawiał jasno, niedwuznacznie. Nasz stosunek do Rosji scharakteryzował dosadnie, podkreślając przytem pokojowość naszej polityki. P. Enckell, ówczesny minister spraw zagranicznych w Finlandji, z zawodu inżynier, nie bardzo przychylnie dla Polski usposobiony, czuł się nieswojo wobec tego ministra i wybitnego profesora.

Na jednym z obiadów siedział Minister Narutowicz po prawej stronie Naczelnika Państwa Pätsa, który mi później kilkakrotnie wspominał, jak niezwykle mu się minister Narutowicz podobał.

W pierwszych dniach listopada wróciłem z Rewla, minister Narutowicz kazał mi wyjechać na odpoczynek. Gdy wróciłem z urlopu, był już wybrany na Prezydenta. Widziałem go 13 grudnia, nie przypuszczałem, że po raz ostatni.

Władysław Neyman.

34. Z NOTATNIKA STENOGRAFISTKI

W ogromnej sali, przy długim stole, pokrytym zielonem suknem, zasiedli ministrowie. Było ich wielu, poważnych i surowych, dalekich i obcych. Wśród nich, naprzeciwko przewodniczącego, zasiadła stenografistka. Czuła się jakby zagubiona wśród tych wszystkich ludzi, którzy za chwilę mieli rozstrzygać o najważniejszych sprawach Państwa. Na jej nieśmiały ukłon przy wejściu, niektórzy z obecnych odpowiedzieli dyskretnem skinięciem głowy, inni go nawet nie zauważyli. Stenografistka była tego dnia bardzo zdenerwowana i ten brak zdawkowej uprzejmości boleśnie ją zranił.

Jakie to dziwne! Nie mogła sobie wyobrazić, że ci ludzie mają jakieś prywatne życie, że mają żony i córki. Tacy siedzą sztywni poza tym stołem i jakby niedostępni wszystkiemu, poza „porządkiem dziennym" posiedzenia, który leży przed nimi. Ręka stenografistki szybko, szybko biegnie po papierze, bez jednej chwili przerwy. Ministrowie palą w przerwach cygara i papierosy, piją herbatę, tylko ona nie odpoczywa ani przez chwilę. Drży w niej każdy nerw w szalonem napięciu. Wciąż czujna, musi chwytać każde słowo, czasem zupełnie dla niej obce, cudacznie nawet brzmiące, gubić się w labiryncie nieznanych sobie pojęć, a gdzieś głęboko, podświadomie coś łka w niej i płacze i taka samotna się czuje wśród tych obcych i obojętnych ludzi.

Wybiła dziesiąta. Siedzący obok niej minister trzymał w ręku palące się cygaro. Dym zaczął dusić stenografistkę, tak, że na chwilę wstrzymała oddech, by nie zakaszleć, lękała się usłyszeć swój głos, odbity wielokrotnem echem w tej wielkiej sali i nagle zaniosła się długim, uporczywym kaszlem. Przewodniczący spojrzał na nią niechętnie, tak jej się przynajmniej zdawało. Aż nagle zobaczyła, jak siedzący po przeciwnej stronie stołu starszy wiekiem mężczyzna, minister robót publicznych, wyciąga ku niej rękę z pudełkiem pastylek Valde'a. Gdy sięgnęła po jedną z nich, rzucając mu pełne wdzięczności spojrzenie, minister Narutowicz uśmiechnął się do niej z odcieniem

współczucia i smutku. Od tej chwili stenografistka nie czuła się już tak osamotnioną w tej wielkiej sali, a widok zielonego stołu, poza którym siedzieli ministrowie, nie budził już w niej takiego, jak przedtem, lęku.

X.

Warszawa, w listopadzie 1923 roku.

35. PRZYCZYNEK DO HISTORJI PIERWSZEGO ZGROMADZENIA NARODOWEGO

JUŻ bezpośrednio po wielkiem przesileniu, wywołanem dymisją gabinetu Ponikowskiego, zaczęły rozchodzić się słuchy, że Piłsudski nie będzie kandydował na stanowisko Prezydenta Rzeczypospolitej. Gdy jednak były tylko pogłoski i gdy sam Piłsudski odmawiał wszelkich wyjaśnień, nawet delegatom najbardziej życzliwych mu stronnictw, sądzono, że rzeczy się jakoś ułożą. Było—bez porozumiewania się, niemal pewnem, że stronnictwa lewicy postawią kandydaturę Piłsudskiego, o ile nie nastąpi z jego strony wyraźny sprzeciw. Dopiero publiczne oświadczenie Naczelnika Państwa na kilka dni przed Zgromadzeniem Narodowem było tym wyraźnym sprzeciwem i od tej dopiero daty, w ostatnich już niemal chwilach zaczęto szukać kandydata. Tak było przynajmniej w naszem stronnictwie, i o ile mi wiadomo, w Polskiej Partji Socjalistycznej.

Trudności z tem szukaniem właściwego człowieka były istotnie duże. Niewątpliwie, każde stronnictwo miało wśród swoich członków, czy wśród sympatyków ludzi bardzo dużej miary, ludzi całkiem wystarczającego kalibru. Ale byli to ludzie mniej znani krajowi, albo nazbyt już partyjni. Trzeba było szukać kandydata, któryby poza wszelkiemi zaletami nie wymagał od żadnego stronnictwa poświęceń na rzecz innej grupy. Trzeba było kandydata bezpartyjnego.

W tych warunkach postawiona przezemnie na parę dni przed terminem Zgromadzenia w klubie P. S. L. „Wyzwolenie" kandydatura Narutowicza przyjęta została po bardzo krótkiej dyskusji. Jedyną wątpliwością, jaką można było wysunąć, była ta okoliczność, że na 56 członków Klubu, kilku tylko znało kandydata bliżej i osobiście. Że jednak ich jednomyślna opinja szacowała go bardzo wysoko, wątpliwości ustały niebawem i tegoż dnia Klub postanowił wysunąć Narutowicza, jako swego kandydata oficjalnego. Pomiędzy motywami, które wpłynęły na decyzję Klubu, nie najmniejszej wagi był ten, że poza ogólnymi poglądami na przyszłość i sposób budowania Polski, nie łączyły nas z naszym kandydatem żadne węzły ściślejsze, że przeto

wysuwanie tej właśnie kandydatury nie mogło żadną miarą być nam kładzione na karb zachłanności partyjnej.

Nie miałem i do dziś nie mam żadnych wątpliwości co do wartości tej kandydatury. Narutowicza poznałem na wiosną 1921 roku na jakiemś zebraniu towarzyskiem. Od pierwszego niemal wejrzenia zrobił na mnie wrażenie człowieka o bardzo głębokiej i bardzo subtelnej kulturze umysłu i charakteru. Każde zagadnienie ujmował chłodno i ściśle, z odrzuceniem doktryn i zachcianek, z uwzględnieniem istniejących warunków rzeczowych. Widać w nim było odrazu dużą rutynę w traktowaniu spraw i zagadnień państwowych. Później już dowiedziałem się, że w czasie długoletniego pobytu w Szwajcarji zdobył sobie nietylko wysokie i wybitne stanowisko w dziedzinie nauki, ale i szczególne zaufanie rządu szwajcarskiego, którego był doradcą w wielu ważniejszych sprawach. W dyskusji miał rzadki talent wyszukiwania najmniejszego bodajby punktu stycznego z przeciwnikiem, odrzucając to wszystko, co mogłoby być wysoce drażniącem, ale co nie było istotą rzeczy. Możnaby to nazwać, mówiąc językiem potocznym, kompromisowością, ale kto się nadmiernie łudził pozorną ustępliwością wykwintnego przeciwnika, spostrzegał rychło, jak nieodległa jest granica, poza którą nie chciał on już i nie mógł ustąpić. Miałem tego przykład odrazu owego pierwszego wieczora. Kiedy jeden z wysokich dygnitarzy Rzeczypospolitej przeszedł istotnie w ocenie sytuacji bieżącej dozwolone granice krytyki, parskając żółcią i śliną, kilka bardzo gładkich, ale odpowiednio twardych słów Narutowicza wystarczyło dla sprowadzenia niefortunnego mówcy na właściwą drogę.

I oto, dzięki temu, najmocniejszem może i pierwszem wrażeniem, jakie Narutowicz wywierał, było wrażenie wielkiego umiaru w traktowaniu spraw nawet bardzo drażliwych, wielkiego taktu w obcowaniu z ludźmi, nawet tymi, dla których nie miał ani sympatji, ani wielkiego szacunku. Ten litewski szlachcic, z wybitnymi śladami pewnej rozlewności kresowej, z niesłychaną łatwością obcowania z ludźmi, z wykwintną serdecznością, która zbliżenie się z nim, — jeśli on sam sobie tego życzył, — czyniła rzeczą łatwą i prostą, miał przy tem wszystkiem oczy, widzące horyzont bardzo szeroki i głowę chłodną i ścisłą. Po kilkunastu dalszych rozmowach i widzeniach stwierdziłem też, że jest to człowiek, traktujący każdą, nawet drobną sprawę z wielką powagą, z całkowitem poczuciem odpowiedzialności za swoje słowa i czyny. To był tak rzadki u nas człowiek serjo! Myślę, że podkładem istotnym tej

powagi było wielkie, każdą jego decyzję przenikające i jakże znów u nas rzadkie, niestety, poczucie obowiązku.

Oto dlaczego taki człowiek, człowiek wielkiego taktu i ujmujących form towarzyskich, niezwykłej powagi i poczucia odpowiedzialności, człowiek o rzadkich u nas stosunkach światowych i niemniej rzadkiej u nas znajomości form i treści życia zachodnio-europejskiego, wydał mi się najwłaściwszym kandydatem na najwyższe w państwie stanowisko, które najzupełniej niesłusznie traktuje się u nas, jako stanowisko obrazka, wiszącego na ścianie, albo automat do przyjmowania posłów zagranicznych.

Nie znał, istotnie, nasz kandydat dość gruntownie stosunków krajowych. Ale, po pierwsze, sądziliśmy, że na stanowisko najwyższego reprezentanta Polski potrzebne są przedewszystkiem, znajomość stosunków międzynarodowych i takt w pośrednictwie między walczącemi ze sobą stronnictwami, powtóre zaś nie wątpiłem, że wybitna inteligencja naszego kandydata pozwoli mu wżyć się w nasze sprawy wewnętrzne, ściślej mówiąc, pogłębić swoją znajomość tych spraw w czasie jaknajkrótszym. Inne zarzuty wysuwane wówczas, czy później przeciwko kandydaturze Narutowicza, zasługują już tylko na uśmiech, lub wzgardę. Jeżeli chodzi o wątpliwości stronnictw ludowych i socjalistycznych, przyznać trzeba, że Narutowicz nie był ani ludowcem, ani socjalistą. Myślę jednak, że jego spokojny radykalizm szwajcarski mógł być rękojmią, że zrozumie on, jeżeli nie podzieli, tendencje i dążenia polskich stronnictw radykalnych, a jego uczciwość i odwaga cywilna mogły nas uspokoić, że „dla świętego spokoju" nie zechce on szukać kompromisów, poświęcających nas interesom i zachłanności strony przeciwnej. Co do rzekomego czy istotnego masoństwa Narutowicza, będzie można tak długo wzruszać ramionami, jak długo każdy rozsądny i znający stosunki polskie człowiek będzie musiał przyznać, że żadnych wpływów masońskich na rozwój naszych spraw państwowych nikomu dotyczczas nie udało się stwierdzić. Pozostawałaby tylokrotnie, już nawet po śmierci zarzucana Narutowiczowi bezwyznaniowość. Nie znam jego istotnych w tej mierze poglądów, nie uważałem bowiem nigdy za właściwe wdzierać się w czyjąś duszę, skoro on mi jej sam nie otwiera. Nietylko jednak na podstawie ogólnej znajomości człowieka, ale i wobec jego niejednokrotnych wyraźnych oświadczeń, twierdzę stanowczo, że Narutowicz byłby ostatnim w Polsce człowiekiem, któryby rozpętywał walki religijne przez ucisk kościoła, czy, bodajby, przez nieuznawanie jego wagi w kraju, którego

większość mieszkańców należy nietylko z paszportu, ale z istotnego przekonania do wierzących i praktykujących katolików. Przypuszczam, że nie dążyłby do prześcigania fanatyków w powiększaniu praw kościoła rzymsko-katolickiego z uszczerbkiem praw państwa, na to mu bowiem nie pozwoliłaby ani Konstytucja, ani zdrowy rozsądek szefa różnowyznaniowego. Myślę też, że nie starałby się jako osoba cywilna odgrywać roli pierwszego zakrystjana w Polsce, bo toby go mogło tylko ośmieszyć. Ale w tem nie widzę tragedji ani Polski, ani kościoła.

* * *

Powziąwszy decyzję, trzeba było wprowadzić ją w czyn. Przedewszystkiem trzeba było uzyskać zgodę kandydata. Nie poszło to tak łatwo, Narutowicz bowiem się poprostu tej propozycji w pierwszej chwili przeraził. Wymawiał się brakiem zdrowia, nieznajomością stosunków, niechęcią narażania się komukolwiek. Zaznaczył odrazu, że w żadnym wypadku nie przyjąłby propozycji, jeżeliby ona pośrednio, czy bezpośrednio miała krzyżować wolę Piłsudskiego, którego w dalszym ciągu uważał za jedynego właściwego kandydata na stanowisko Prezydenta. Ostatecznie zgodził się po długim i upartym oporze pod warunkiem, że będzie to kandydatura całej lewicy.

Niestety, osiągnięcie jednomyślności w stawianiu kandydatury przez stronnictwa lewicy okazało się niemożliwem. Polska Partja Socjalistyczna, zastrzegłszy sobie wystawienie manifestacyjnej kandydatury Daszyńskiego w pierwszem głosowaniu, zgadzała się poprzeć kandydaturę, uzgodnioną między „Piastem" a „Wyzwoleniem". Toż samo stanowisko zajęła Narodowa Partja Robotnicza, wysuwając zlekka kandydaturę gen. Sikorskiego, „Piast" wysunął kandydaturę Stanisława Wojciechowskiego, której „Wyzwolenie" nie chciało przyjąć, mniemając, że skoncentrowanie najwyższych godności w ręku jednego stronnictwa byłoby rzeczą nietylko szkodliwą, ale wręcz niedorzeczną. Odrazu, zresztą, widać było, że „Piast" lekceważy porozumienie, wysuwając na nie mniej znaczne osobistości ze swojego klubu. Już w sam dzień głosowania o godz. 9 rano proponowałem imieniem „Wyzwolenia", aby wszystkie stronnictwa lewicy i środka postawiły w pierwszem głosowaniu swoich kandydatów i w następnych głosowaniach oddały swoje głosy na tego z tych czterech kandydatów, który uzyska największą ilość głosów. Propozycję tę

P. P. S. przyjęła, „Piast" natomiast odrzucił. Rozeszliśmy się z niczem, przyczem stronnictwa robotnicze dawały do zrozumienia, że głosować będą na kandydata „Piasta".

Widoki naszej kandydatury stawały się w ten sposób mało realne. Mieliśmy przeciwko sobie „Piasta", oba stronnictwa robotnicze, Piłsudskiego, który jeszcze w dzień wyborów rano odradzał Narutowiczowi kandydowanie, i samego kandydata w myśl umowy, i, ściśle rzeczy biorąc, powinniśmy byli od zamiaru swego odstąpić. A jednak nie odstąpiliśmy. Pewnem usprawiedliwieniem były słowa Narutowicza, zakomunikowane mi w ostatniej niemal chwili: „Ja kandydatury swojej nie stawiam; jeżeli „Wyzwolenie" ją postawi, nie mam na to rady"... Istotną przyczyną naszego uporu było najgłębsze moje przeświadczenie, że jest to nietylko najlepszy z kandydatów, ale jeden z najlepszych ludzi w Polsce. Przy tem wszystkiem niewielką miałem wiarę w przeforsowanie naszej kandydatury, myślałem, że, przyciśnięci do muru „Piastowcy" głosować będą raczej za Zamoyskim, niż za Narutowiczem.

Będąc tak odosobnieni, mieliśmy szukać oparcia w klubach mniejszości narodowych. Od pierwszej zresztą chwili nie miałem i dziś nie mam wątpliwości, że nawet mając większość ściśle polską, należałoby pozyskać głosy innych narodowości, wzmacnia to bowiem sytuację Prezydenta i sytuację Polski. Nietylko zresztą litera, ale i duch konstytucji nie upoważniały do najmniejszych wątpliwości co do całkowitego równouprawnienia wszystkich członków Zgromadzenia Narodowego, bez względu na narodowość. Z głębokiem tedy przekonaniem o słuszności swojego stanowiska, zwróciłem się z propozycją poparcia naszego kandydata do wszystkich czterech klubów mniejszości. Niemcy i oba kluby słowiańskie uczyniły to bez wahań i bez żadnych zastrzeżeń. Rozmowy z tymi klubami trwały po parę minut i ograniczyły się niemal do zapytania i odpowiedzi. Dłuższą nieco i trudniejszą była rozmowa z kołem żydowskiem, które obiecało wprawdzie swoje głosy, ale proponowało zarazem wypowiedzenie się nasze na temat stosunku do sprawy żydowskiej. Sądziłem, że jest to zbyteczne, wystarcza bowiem stwierdzenie, że w sprawie żydowskiej, jak zresztą i we wszystkich innych sprawach mniejszości, stoimy na gruncie Konstytucji i demokratyzmu, czego rękojmią jest dotychczasowe nasze postępowanie. Na tem stanęło. Kluby mniejszości zastrzegły sobie tylko, że w pierwszem głosowaniu oddadzą swoje głosy na prof. Baudouin de Courtenay'a, socjaliści zaś, że wysuną demonstracyjnie

kandydata swojego zasłużonego działacza, posła Daszyńskiego. Z tem udaliśmy się na salę. U wejścia, czy na schodach spotkałem p. Witosa, który zapytał, czy to ja stawiam kandydaturę p. Wojciechowskiego, bo on jej nie stawia. Mimo dość dawną znajomość i pewne otrzaskanie się z tak swoistemi formami, zdumiałem się, wyraziłem tylko zdziwienie, skąd i poco toczy się od trzech dni spór o tę kandydaturę, której nikt, jak się okazuje, nie stawia, i, wzruszywszy ramionami, rozeszliśmy się. Dla pełności obrazu muszę dodać, iż rankiem tego dnia zbieraliśmy manifestacyjnie podpisy na kandydaturę Piłsudskiego, która byłaby wysunięta w razie, gdyby p. Witos, jak zapowiadano, wysunął swoją kandydaturę. Nie byliśmy zwolennikami kandydatury p. Witosa.

Przebieg zgromadzenia Narodowego znany jest z gazet i niewiele mam tutaj do dodania. Niewątpliwie była to jedna z najbardziej wyczerpujących siły i nerwy potyczek parlamentarnych. Potrzeba było niesłychanego wysiłku woli, aby wątpiących i słabnących sojuszników utrzymać przy sobie, a opornych zmusić do poddania się. Po trzeciem, zdaje się, głosowaniu, poseł dr. Thon pytał mnie: czy zdaję sobie sprawę z doniosłości tego, co się rozgrywa na sali i z konsekwencji tej grubej gry? Odrzekłem, że nie czas ani cofać się, ani namyślać. Koło żydowskie zebrało się na jeszcze jedną naradę i jeszcze raz oddało głosy za naszym kandydatem, pomimo najwyższej presji i pogróżek ze strony prawicy i centrum. Czwarte głosowanie usuwało ostatecznie kandydaturę p. Wojciechowskiego. O ostatecznym wyniku miał decydować klub „Piasta", który się zebrał bezwłocznie. Część członków, łącznie z przywódcą klubu, chciała dać głosy na kandydata prawicy: myślę, że takby się stało, gdyby nie klasycznie niedorzeczny, a typowo niezręczny, pomysł N.-Decji wysuwania kandydatury człowieka, bezsprzecznie uczciwego, być może, mającego w swojej przeszłości momenty zasługi, ale niemożliwej do przyjęcia dla klubu ludowego: głosowanie za największym w Polsce obszarnikiem byłoby w danej chwili i w danych warunkach zabiło klub chłopski. To też zdrowy rozsądek, czy instynkt samozachowawczy zwyciężył i pomimo nacisku prezesa, większość klubu głosowała za Narutowiczem.

Bezzwłocznie po zakończeniu Zgromadzenia Narodowego powiadomiono mnie, że na ulicy zebrał się tłum młodzieży i jakichś ciemnych indywiduów, który wrogo manifestuje przeciwko lewicy Zgromadzenia, a szczególnie przeciwko p. Witosowi za jego „zdradę" w stosunku do obozu prawicy. To ostatnie może niezupełnie było słuszne, jak

przyszłość pokazała, ale od tłumu trudno wymagać słuszności i głębszej znajomości istotnego przebiegu zdarzeń. Do tych manifestacji nie przywiązaliśmy narazie wagi: tyle się już „narodowych puczów" w życiu słyszało!

Nazajutrz, w niedzielę w południe, składaliśmy, jako prezydjum „Wyzwolenia", życzenia nowoobranemu Prezydentowi. Był zmęczony, zdenerwowany, do głębi wstrząśnięty wypadkami dnia poprzedniego, ale ze spokojną mocą oświadczył, że wybór przyjmuje i przed warcholskimi okrzykami nie ustąpi.

Po południu zebraliśmy się, niemal wszyscy członkowie klubu na towarzyskiem zebraniu u jednego z kolegów. Było już wiadomo o wiecach w „Rozwoju" i w Alei 3 Maja, o artykułach prasy narodowo-demokratycznej, o atakach tłumu na Ministerstwo Spraw Zagranicznych, o podburzaniu tłumu przez mówców do nienawiści względem Prezydenta i do niedopuszczenia za wszelką cenę do zaprzysiężenia go. Atmosfera była ciężka, położenie stawało się z godziny na godzinę groźniejszem. Zacząłem przez telefon szukać ministra spraw wewnętrznych dla zwrócenia jego uwagi na grozę chwili. Po długich i daremnych wysiłkach dotelefonowałem się do pana ministra dopiero około godz. 9-ej wieczorem, znalazłszy go w teatrze „Rozmaitości". Pan minister, zresztą, był dobrej myśli. O zaburzeniach nic nie wiedział, tłumów

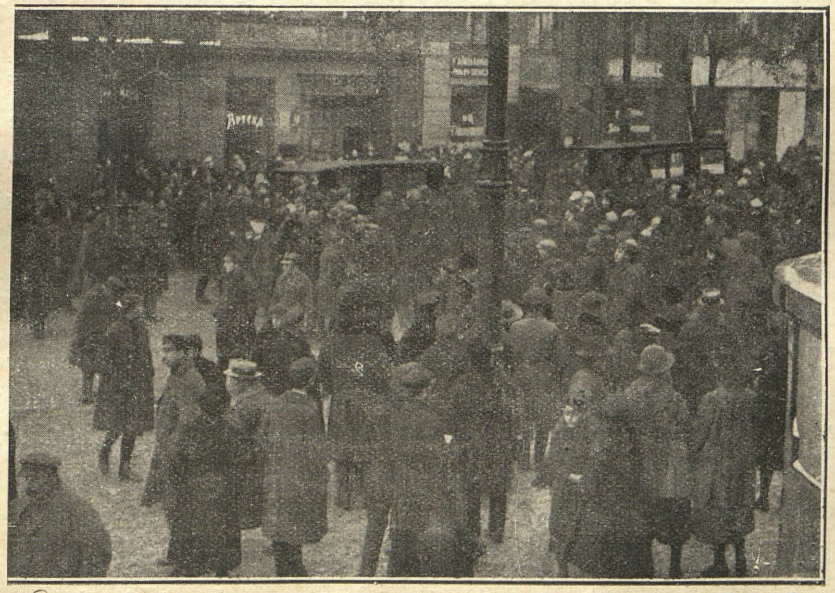

Rozruchy uliczne.

Rozruchy uliczne.

ani band grasujących po ulicach nie widział. Mówił tak, jak gdyby był członkiem, czy sympatykiem faszystów, jakkolwiek był tylko poprostu niczem. Dalsza rozmowa była bezcelowa. Ułożyliśmy na poczekaniu odezwę, grożącą represjami na wypadek dalszych gwałtów, i rozeszliśmy się z hasłem stawienia się nazajutrz jaknajwcześniej w Sejmie.

Jakoż dnia 11 grudnia już od bardzo wczesnej godziny ludno zrobiło się w Sejmie. Przybywający około 9-ej, jeśli się nie mylę, posłowie, zaczęli przynosić wieści, że na Placu Trzech Krzyży zbierają się tłumy, że u wylotów ulic, wiodących do Sejmu, zbierają się kordony policji, a tuż za nimi kordony jakiejś „straży narodowej", która z wyjątkiem posłów i senatorów prawicy nikogo nie dopuszcza do Sejmu, a usiłujących przejść mimo wszystko, bije i lży. Około godz. 10-ej przybył do Sejmu senator, żyd, Kowalski z okrwawioną twarzą, a wkrótce potem rozeszła się wiadomość, że senatora Limanowskiego i posła Daszyńskiego tłum uwięził w bramie jednego z domów przy Placu Trzech Krzyży, i że Okręgowy komitet robotniczy P. P. S. wysyła odsiecz dla ich odbicia.

Już dobrze po 12-ej, ze znacznem opóźnieniem, nadjechał Prezydent. Wobec nie przybycia prawicy sala świeciła pustkami. Jedynym delegatem prawicy był poseł Harusewicz, który z loży

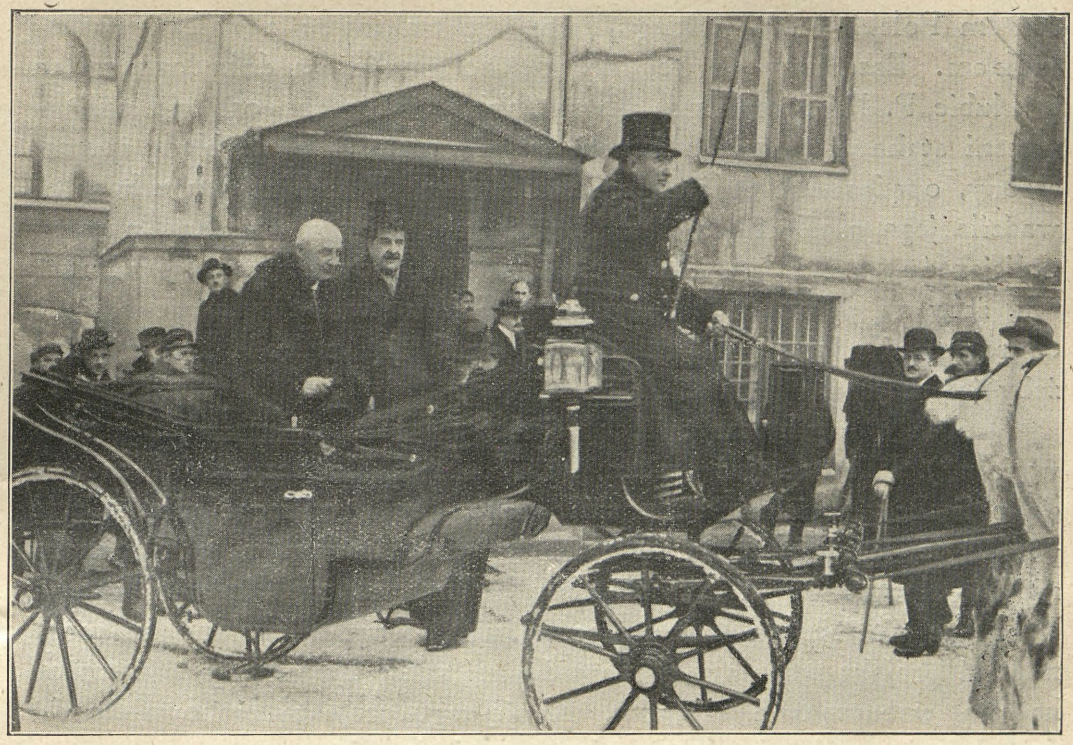

Prezydent Narutowicz jedzie do Sejmu.

dziennikarskiej rzucił kilka obelżywych wykrzykników pod adresem Prezydenta, ale został przyjęty takim gradem mało pochlebnych epitetów, że niezwłocznie usunął się. Wkrótce potem odbył się uroczysty akt zaprzysiężenia pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej. Prezydent był widocznie przygnębiony i przybity, ale rotę przysięgi wygłosił z mocą i spokojem. Przez dłuższy czas po zaprzysiężeniu powóz Prezydenta nie mógł opuścić dziedzińca sejmowego, gdyż przejazd nie był ani wolny, ani bezpieczny. Zdenerwowanie rosło jak pożar. W tym zdaje się momencie prosiłem przedstawicieli klubu ludowo-narodowego o chwilę rozmowy. Zeszliśmy się w jednej z sal komisyjnych, pp. Głąbiński i Zdanowski ze strony związku, kolega Poniatowski i ja w imieniu naszego klubu. Ostrzegłem tych panów, że jeżeli napaści na naszych posłów i lżenie Prezydenta nie ustaną do wieczora, będziemy zmuszeni chwycić się środków obronnych. Odpowiedziano nam, że kluby prawicy nie biorą odpowiedzialności za to, co się dzieje na ulicy, że są zresztą bezsilni, bo nawet ich posłów, namawiających do uspokojenia, tłum uważa za zdrajców, że zresztą, skoro Narutowicz został zaprzysiężony, jest legalnym Prezy-

dentem Polski, i jako takiego należy go traktować z należnym szacunkiem. Zszedłszy po tej krótkiej rozmowie na dół, dostrzegłem w klubie P. P. S. ministra Kamieńskiego, którego posłowie socjalistyczni atakowali z niesłychanem wzburzeniem i który, blady i przerażony, opędzał im się zupełnie niedołężnie. Formalny wybuch sprowadziła jego niesłychana zaiste propozycja, żeby mu podano numery policjantów, którzy nie chcą pełnić swych obowiązków. Poradziłem mu, żeby się jaknajprędzej wyniósł z Sejmu, w którym nie ma nic do roboty, i udał się na ulicę, gdzie się dzieją bezprawia, potem zaś, żeby jak najrychlej podał się do dymisji.

Na górnych korytarzach sejmowych temperatura była jeszcze wyższa*). Nietylko już gradem latały obelgi ale zaczynało dochodzić do policzków. Niektórych posłów trzeba było odciągać siłą. Część posłów lewicy wdarła się do klubu ludowo-narodowego, gdzie o mało nie doszło do wymiany strzałów. Marszałek uspokajał i godził. Wreszcie zwołał konwent senjorów, na którym uchwalono, że mam napisać projekt wspólnej odezwy do mieszkańców stolicy dla uspokojenia wzburzonych tłumów. Kopję tego projektu zachowałem do dziś dnia i podaję go dla charakterystyki chwili:

„Obywatele!

Stolica kraju stała się widownią godnych ubolewania wypadków. Naruszono majestat prawa. Dopuszczono się ekscesów nietylko w stosunku do wolnych obywateli, ale do najwyższych urzędników Rzeczypospolitej. Niżej podpisani przywódcy klubów sejmowych wzywają całą ludność Warszawy, wszystkich obywaleli dobrej woli i szczerego patrjotyzmu do zachowania całkowitego spokoju. Ograniczając walkę o sposób budowania drogiej wszystkim jednako Ojczyzny do form legalnych, wszelkie wybryki przeciw prawu i Konstytucji uważać będziemy za zbrodnię przeciwko Polsce".

Kluby prawicy po lekkim oporze zgodziły się na podpisanie tej odezwy z zastrzeżeniem, że nie będzie ona podpisana przez przedstawicieli mniejszości; wszelkie perswazje były daremne. Spór rozciął przedstawiciel P. P. S., oświadczając, że odezwy łącznej wogóle nie podpisze. Odezwa nie ukazała się.

Tegoż dnia odbyło się jeszcze w szczupłem gronie w mieszkaniu Marszałka posiedzenie kilku przedstawicieli klubów lewicy z kilkoma ministrami z premjerem Nowakiem na czele. Ze słów przed-

*) Klub Polskiej Partji Socjalistycznej mieści się na parterze.

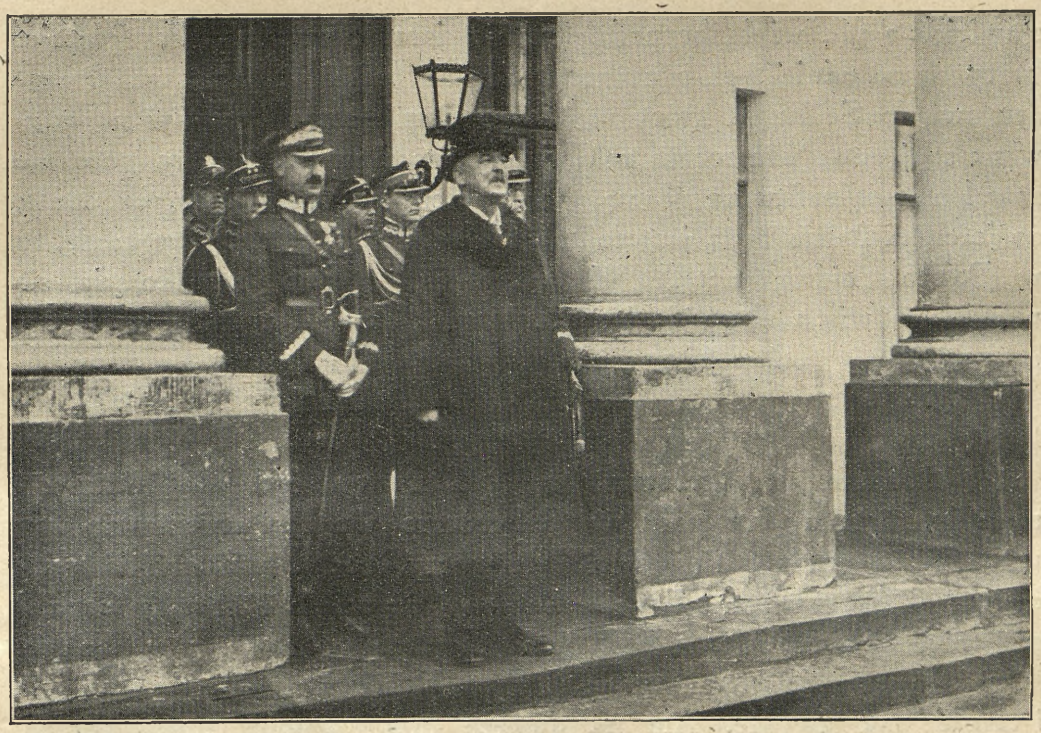

Po przysiędze przed Sejmem.

Posłowie państw zagranicznych opuszczają Sejm.

stawicieli rządu wiała beznadziejna niewiara w swe siły. Pan premjer który w południe był tak chory, że nie mógł towarzyszyć Prezydentowi do Sejmu, a który w dwie godziny potem przybył na konwent senjorów, wieczorem robił wrażenie człowieka, który oczekuje zawalenia się sufitu na głowę. Przyszedłem wówczas do przekonania, że jeżeli ci ludzie będą jeszcze rządzili ze trzy lub cztery tygodnie, to w Polsce dojdzie nietylko do rewolucji, ale do rozpadnięcia się wszystkich wiązadeł państwowych.

* * *

Późnym już wieczorem, drugiego czy trzeciego dnia po zaprzysiężeniu, byliśmy w paru w Belwederze dla zapewnienia się, czy wypadki 11 grudnia nie powtórzą się przy uroczystości objęcia władzy przez Prezydenta. Zapewniono nas, że wszelkie środki bezpieczeństwa są zarządzone, i pod tym względem wyszliśmy zaspokojeni. A jednak nastrój był ponury i ciężki. Sale Belwederu były jasne i ciepłe, jak zwykle. Ale na dworze mżył drobny, zimny deszcz, ciężka mgła ćmiła światło latarni, pod nogami chlupało błoto brudne i lepkie. W pustych zupełnie Alejach wicher szarpał i męczył drzewa. A w dali spało miasto, stare, dobre miasto, zatrute jadem nienawiści, ogłupione i nieszczęśliwe. Niewidoczna jeszcze oczom, ale już odczuwana nerwami, czaiła się zbrodnia. Wdół, na tyły Łazienek schodziły ciemne i gęste kolumny piechoty w bojowym rynsztunku, chronić przed tą zbrodnią najdobrotliwszego z ludzi.

* * *

W przedostatnim dniu życia Prezydenta otrzymałem zaproszenie do Belwederu na polityczną rozmowę. Prezydent był jeszcze ciężko zmęczony nerwowo, ale widać było, że niesłychana jego żywotność i niesłychany optymizm biorą już górę. Mówił dużo o swoich zamiarach, sięgających w daleką przyszłość. Liczył, że wcześniej, czy później, uda mu się przejednać swoich przeciwników. Na swojem wysokiem stanowisku nie chciał być zwolennikiem niczyjego partyjnego programu, człowiekiem żadnego stronnictwa, także i tego, które go swoją propozycją na godność pierwszego w państwie urzędnika wyniosło. Myślał, że za kilka miesięcy uda mu się lewe skrzydło prawego obozu połączyć z lewicą i środkiem, ale równocześnie widział,

Po objęciu władzy.

że o tem mówić narazie jeszcze przedwcześnie. Prosił serdecznie, gorąco prosił, aby zapomnieć o jego krzywdzie, o zadanych mu zniewagach. Na odchodnem, z uśmiechem na twarzy i smutną powagą w oczach dodał: — „Niech panu Bóg nie pamięta tego ciężaru, któryście na me barki włożyli".

Długi jeszcze czas potem te proste słowa ciążyły mi jak zmora na piersi.

* * *

O zamachu dowiedziałem się w Sejmie, w kilka minut po jego dokonaniu. Mówiono pierwotnie o ciężkiej ranie. Niebawem jednak okazało się, że strzał był śmiertelny. Zebrało się niezwłocznie kilku przewodniczących klubów u Marszałka Sejmu. Wszyscy byli tak przygnębieni i przerażeni, że, oczekując na rozpoczęcie dyskusji, siedzieli w martwem milczeniu. Później ktoś próbował ustalić, że między wypadkami 11 grudnia, a zbrodnią dzisiejszą niema żadnej łączności. Odparłem to ostro, wypraszając sobie stanowczo, jakoby

to miał być wspólny pogląd zebranych. Rozmowa nie doprowadziła do niczego, bo do niczego doprowadzić nie mogła. Udaliśmy się na konwent senjorów, którego burzliwy przebieg znany jest z gazet. Stawiałem na nim projekt zwołania drugiego Zgromadzenia Narodowego do Krakowa, projekt, odrzucony z oburzeniem przez prawicę, jako ubliżający stolicy. Nie myślałem oczywiście zgoła ubliżać nieszczęsnej stolicy, najmniej winnej, że długoletnia niewola zrodziła w niej atmosferę, w której na tle analfabetyzmu politycznego dokonywać się mogą najpotworniejsze szwindle i najdziksze zbrodnie. Sądziłem tylko i sądzę do dziś dnia, że wybory, odbyte w miejscu wolnem od gwałtu i w mieście o wysokiej kulturze politycznej, dałyby wynik, bardziej odpowiadający potrzebom państwa i nastrojom chwili. Nie chcę tu wchodzić w historję drugiego Zgromadzenia Narodowego, mniej dramatycznego i mniej efektownego, niż pierwsze; niech mi będzie jednak wolno mimochodem zaznaczyć, że było ono niemniej, niż pierwsze, pouczające. Conajmniej stwierdzić można, że jeżeli, bodajby za cenę krwi, obalono na niem jedno z najdzikszych i najbardziej dla Polski zabójczych twierdzeń narodowo-demokratycznych, to, z drugiej strony, znaleźliby się ludzie, którzy nawet na nieszczęściu narodowem potrafiliby robić interesy.

Dzień pogrzebu był nietylko w kolorze, ale i w nastroju, jednym z najbardziej ponurych dni, jakie przeżyliśmy w Warszawie. Droga od Belwederu do starej katedry była męczarnią dla każdego, kto odczuwał istotne znaczenie chwili. Strasznym był czarny i niemy tłum, wśród którego posuwał się kondukt, strasznym wspaniały podwórzec zamkowy ze szpalerem pochodni, z żałobnie grzmiącym hymnem narodowym i straszne były mroczne sale zamkowe, z wyłaniającą się u progu wielkiej sali żałobnej straszliwą wizją „Rejtana". W parę godzin później trzeba się było udać na samorzutnie uformowane zgromadzenie włościańskie, które się zebrało przy ulicy Karowej. Nie mieliśmy ani czasu, ani możności zebrać delegatów naszego stronnictwa z całego kraju, ale kilkuset przyjechało bez wezwań, i wielka sala Towarzystwa Higienicznego była niemal pełna. Nastrój był ponury i groźny. Bez wyjaśnień i bez komentarzy te szczere i proste dusze to, co się stało, traktowały jako zbrodnię wobec Polski, jako zamach na prawa Sejmu. Twarze bledły z tajonej wściekłości, w oczach tliły się złe błyski. Najprostszem wydawało im się wziąć pomstę, straszliwą chłopską pomstę. I od tego właśnie trzeba było ich wstrzymać. Trzeba było rzucić na szalę całe zaufanie, jakie się

zdobywało latami, całą umiejętność panowania nad tłumem, żeby zgasić pożar w zarodku. Kiedym skończył swe przemówienie, pierwszy raz przyjęto mnie zimnem, niemal wrogiem milczeniem, przerywanem chwilami groźnym pomrukiem.

A potem długie narady w ścisłem już gronie. Też same wątpliwości, taż sama jawiąca się u niektórych chęć odwetu, chęć, zresztą, ratowania jednym mocnym ciosem Polski. której groziło stoczenie się w odmęty obłędu i zbrodni. I toż same powściąganie innych, kiedy się zaledwie siebie potrafiło powściągnąć.

Nie wiem, czyśmy dobrze zrobili. To osądzić może tylko przyszłość. Ale to wiem, że, zmuszając się do spokoju, dokonaliśmy najwyższego wysiłku nad sobą i najwyższej w naszem zrozumieniu ofiary.

Stanisław Thugutt.

1 grudnia roku 1923.

36. WSPOMNIENIE

BYŁO to w wilję wyboru Prezydenta. Siedzieliśmy u Wuja przy kolacji, kiedy powiedział, że mu proponują postawienie jego kandydatury. Czy propozycję przyjmie? Nie, jedynie w tym wypadku, jeżeli tego zechce „Pan Józef". Zresztą pójdzie się poinformować do Belwederu, a nas prosi o poczekanie, nim wróci.

Po powrocie powiedział, że kwestja jest rozstrzygnięta, gdyż „Pan Józef" popiera kandydaturę Pana Wojciechowskiego. „Będę mógł przynajmniej odpocząć i popoluję trochę" — rzekł wesoło. Rozmowę przerwał dzwonek telefonu: była to ponowna propozycja postawienia kandydatury, na którą Wuj dał kategoryczną odmowę.

Nazajutrz był dzień wyboru. Przechodząc około redakcji, zobaczyłam listę kandydatów; było tam i nazwisko Narutowicza. Zdziwiło mnie to ogromnie, gdyż nie przywykłam, aby Wuj zmieniał swe postanowienia. Pośpieszyłam więc do domu, aby się prędzej o czemś dowiedzieć. Czekać musiałam jednak aż do 9-ej wieczorem, kiedy Wuj wpadł do mego pokoju. Twarz miał bardzo poważną i zmęczoną. — „Wujku, czy wybrano Zamoyskiego?" — „Nie, mnie!" Poczem na zapytanie, czy znów odmówi, powiedział, że jest to już teraz niemożliwe, że po ulicach chodzą demonstranci i krzyczą jakieś pogróżki, a zresztą to by skomplikowało i tak trudną sytuację. Musi więc przyjąć. Nie może jednak długo siedzieć u nas i prosi, aby z nim pojechać do Łazienek, gdyż auto czeka.

Jadąc przez Nowy Świat, spotykaliśmy grupki ludzi, rozprawiających gorączkowo, a przed „Rozwojem" tłum był tak gęsty, że auto musiało prawie stanąć. Słychać było krzyki: „Precz z Narutowiczem" i „precz z burżuazją!" — „Kto to?" — spytałam — „czy endecy, czy bolszewicy?" — „Pewno komuniści" rzekł Wuj. Tymczasem poznano auto M. S. Z. Tłum się rzucił na powóz, zamigotały czapki studenckie i posypał się grad uderzeń kijami w szyby. Okna były jednak tak mocne, że grube kije, tępo zakończone, nie mogły ich rozbić. Naglony przez nas szofer ruszył, i tłum pozostał za nami,

rycząc. Była to pierwsza zapowiedź drogi cierniowej, którą Wuj musiał przejść aż do ostatecznej katastrofy.

Nazajutrz był u nas na obiedzie, poczem zabrał nas (syna i dwie siostrzenice) znów do siebie. Był jednak bardzo zajęty, przyjmował coraz to kogoś innego i nie miał czasu na rozmowę z nami. Przy pożegnaniu prosiliśmy Wuja o pozwolenie być w Sejmie podczas przysięgi. To też nazajutrz przysłał po nas auto. Gdyśmy spytali szofera, dlaczego nie jedzie prostą drogą, odpowiedział nam, że tłum zalega plac Trzech Krzyży i ulice, otaczające Sejm, i że jest tylko jedna wolna droga od strony Powiśla. Jakoż tą drogą dojechaliśmy szczęśliwie i zupełnie spokojnie. Była to najkrótsza droga z mieszkania Wuja do Sejmu, ale, jak później sam opowiadał, nie chciał się zgodzić na zamianę oficjalnego przejazdu na łatwiejszy.

W Sejmie musieliśmy czekać dość długo, nim przyjechał otwarty powóz, obrzucony kamieniami i śniegiem, a w nim Wuj.

Po odbytej przysiędze wyszliśmy na dziedziniec sejmowy, aby zobaczyć, jak Wuj będzie wsiadał do powozu. Czekaliśmy jednak bardzo długo, lecz Wuj się nie pokazywał. Z ulicy dochodził głuchy ryk, zdala słychać było strzały. Wkrótce też wniesiono rannego posła.

Wreszcie podeszło do nas kilku znających nas szoferów z ostrzeżeniem, aby siadać do auta, jak tylko ruszy powóz z Prezydentem, gdyż wszystkie auta ruszą jednocześnie i zwartą ławą przeciskać się będą przez tłum. Zauważył nas też jeden z panów urzędników M. S. Z. i zmusił wejść do mieszkania Pana Rataja. Był tam zebrany cały Rząd. Ktoś zawiadomił Wuja o naszem przyjściu. Ucieszył się ogromnie: „Dzieci! A ja myślałem, że się już nie zobaczymy!“ Poczem opowiedział, że jadąc do Sejmu, został zatrzymany przez zorganizowany tłum. „Miał to być zamach stanu, ale idjoci i tego porządnie zrobić nie umieją!“ — rzekł, śmiejąc się. „Zresztą pewno poprawią się przy powrotnej drodze! Gorzej, iż mi grożą, że pozabijają syna i rodzinę. Miałem i takie listy!“ — Dali sygnał odjazdu. Ktoś prosił, aby Wuj przesiadł do auta:—„Zawsze bezpieczniej“. Nie zgodził się. Prosił natomiast obecnego p. T. o opiekę nad nami. Ruszyliśmy w drogę. Pomimo rzekomego wtrącania się policji, ulica była pełna studentów z kijami, uczniaków i histerycznie wyglądających kobiet. Wszystko to groziło, ciskało kamieniami i najgorszemi obelgami. Przejechaliśmy jednak pomyślnie.

Na schodach swojego mieszkania Wuj pożegnał wszystkich, a do nas powiedział: „Zostańcie dzieci, zjemy obiad razem, będzie

nam weselej". Przy obiedzie zauważyłam guz na czole Wuja. Zdziwił się — „To kamieniem ktoś trafił, w cylindrze mam kilka dziur. Jeden chciał mnie w głowę kijem uderzyć. Na końcu była umocowana żelazna gałka. Myślałem: czy ty mnie tak spokojnie zabijesz? I zajrzałem w jego oczy — spuścił wzrok i laskę!" Potem dziwił się, czemu ludzie robią te awantury? „Przeciw mnie osobiście nic mieć nie mogą. Nie zrobiłem im nic złego!" Opowiadał, jak szlachetnie znalazł się jadący z nim zamiast Pana Nowaka, Szef Protokułu Pan Przeździecki, który, narażając własne życie, starał się tłum uspokoić i zawstydzić, naczelnik zaś policji, obecny przy zajściu, stał na uboczu, nie dając żadnego rozkazu. „Mam wrażenie, że pilnował, wraz z oddziałem konnej policji, ażeby nikt nie popsuł barykady", mówił Wuj.

Tymczasem ktoś ciągle wchodził, nalegając, aby Wuj przeniósł się do Belwederu, gdyż w Łazienkach niema nawet miejsca na straż przyboczną. Wuj nie chciał się jednak zgodzić, mówiąc, że naród, który go wybrał, może też go i zabić. On się bronić nie będzie i aby w ostatniej chwili instynkt nie zapanował nad nim, — wyjął z kieszeni i odłożył rewolwer (nosił go przez całe życie).

Następnych dni trzymał nas wciąż przy sobie i tylko wieczorem, gdyśmy wracały do domu, żegnał się z nami na zawsze. Był pewny, że umrze.

Pewnego wieczoru przyjechała do Wuja Pani Piłsudska z dziećmi, ażeby spróbować namówić Go do przeniesienia się do Belwederu. Był bardzo wzruszony Jej dobrocią, lecz odmówił. Chciał ani na krok nie odstąpić od przepisu. Wyjeżdżając, Pani Piłsudska prosiła nas o dalsze namawianie. To też po Jej wyjściu zaczęłam nalegać. — „A jakbyś Ty na mojem miejscu zrobiła?" zapytał mnie, a po mojej odpowiedzi: „No widzisz, to po co mnie głowę zawracasz?"

Był cały czas pogodny, nawet starał się być wesołym, był pewny blizkiego końca i chciał dobrze skończyć.

Po przejęciu władzy przeniósł się do Belwederu, a gdy Go przywieziono z Zachęty owiniętego w sztandar, miał jeszcze niezagojony guz na czole.

Zofja Kodisówna.

37. Z OSTATNICH DNI S. P. PREZYDENTA GABRJELA NARUTOWICZA

DZIAŁO się to nazajutrz po złożeniu przez ś. p. Prezydenta Narutowicza przysięgi konstytucyjnej. Prezydent mieszkał wówczas jeszcze w Łazienkach w pałacyku, niedaleko pałacu myśliwskiego. Zajmował tam ze swym synem skromny apartament na pierwszem piętrze.

Późno wieczorem udałem się do Łazienek z p. T., sekretarzem osobistym prezydenta w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Powietrze było zimne i przenikliwe. Po smutnych zajściach ostatnich dni byliśmy obaj w posępnym nastroju.

Gdyśmy przyjechali, Prezydent kończył wieczerzę, którą spożywał w towarzystwie syna i dwóch siostrzenic. Zameldowawszy się przez służącego, zostaliśmy zaraz przyjęci. Po zamienieniu kilku słów powitalnych, Prezydent poprosił syna i siostrzenice, by zaczekali w sąsiednim pokoju. Patrząc ze smutkiem za odchodzącemi, gdy drzwi już się zamknęły za niemi, powiedział jak gdyby do siebie: — „Te dzieci są moją jedyną pociechą, gdyby nie one, nie warto-by nawet żyć..." — Następnie zaczął przeglądać i podpisywać papiery, przedłożone mu przez sekretarza. Z całą dokładnością rozpatrywał poszczególne sprawy, a gdy skończył załatwianie spraw urzędowych, sekretarz wręczył mu cały plik listów, adresowanych na Jego nazwisko, a zawierających różne anonimowe obelgi i pogróżki, ujęte w najordynarniejszą formę. Były tam więc wezwania do złożenia władzy, były zapowiedzi popełnienia „mordu rytualnego" na Nim, zapowiedzi „marnej śmierci" etc. Prezydent z całym spokojem przejrzał kolejno wszystkie te listy, nie okazując najmniejszego zdenerwowania, nie wypowiadając ani jednego słowa żalu, lub skargi. Autor ostatniego z anonimów w tonie dość spokojnym radził Prezydentowi „abdykować". List ten, zaczynający się od słów „Szanowny Panie Prezydencie", kończył się wyrazami czci i poważania. Prezydent, przeczytawszy ten list, rzekł z uśmiechem: — „Ten przynajmniej napisał grzecznie".

Przeczytawszy listy, Prezydent wydał krótką dyspozycję oddania ich do kancelarji cywilnej. Człowiek ten ani myślał o jakichkolwiek

zarządzeniach, mających na celu bezpieczeństwo Jego osoby. Wszelki lęk i egoizm były obcymi Jego szlachetnej duszy. My natomiast uważaliśmy za swój obowiązek radzić mu zachowanie należytych środków ostrożności, tembardziej, że na mieście obiegały już pogłoski o zamierzonym na Prezydenta zamachu. Podczas, gdy Prezydent przeglądał jeszcze depesze gratulacyjne, pan T. wyszedł niespostrzeżenie do drugiego pokoju, i tam zaczął rozmowę z podoficerem-dowódcą straży honorowej, złożonej z czterech żołnierzy, polecając mu czuwać bacznie nad osobistem bezpieczeństwem Prezydenta, a w razie czego, wszcząć alarm telefonicznie. Pomimo równoczesnego czytania depesz, Prezydent usłyszał snadź, czy też domyślił się może, o co chodzi, bo zwrócił się do mnie ze słowami: — „Panie Tytusie, niech pan zawoła pana T. i poprosi go, aby nie straszył straży". Wprawdzie poprosiłem pana T. do pokoju, ale sam wyraziłem przekonanie, że pewna ostrożność nie jest zbędna. Na to ś. p. Prezydent odpowiedział z wyrazem wielkiego spokoju i nieskończonej dobroci, głosem, w którym krył się żal i smutek głęboki: — „Niech przyjdą, niech mnie zabiją, — nie będę się bronił, chociaż mam broń... Jako Prezydentowi, nie wypada mi się bronić i ranić innych w swej obronie..." Słowa te zrobiły na nas tak silne wrażenie i okryły nas takim smutkiem, że nie byliśmy w stanie znaleźć ani słowa odpowiedzi. Jakieś złowrogie przeczucie obudziło się w głębi naszych dusz.

Przed pożegnaniem Narutowicz poprosił, byśmy odprowadzili do domu siostrzenice Jego, gdyż z powodu spóźnionej pory nie mogły same wracać. Zapamiętałem sobie dobrze ten powrót do miasta, pogrążonego w nocnej ciszy...

Było to ostatnie Jego zlecenie, które spełniłem.

* * *

Nie mogę tu pominąć milczeniem pewnego faktu, który rzuca charakterystyczne światło na sposób myślenia i tendencje polityczne zmarłego Prezydenta, wskazując nam, jaki bieg chciałby On nadać naszemu życiu publicznemu.

Wszystkie zalety Jego charakteru, a więc wielka dobroć, spokój, zrównoważenie i prostota, które kierowały nim w życiu prywatnem, nie opuściły go i w polityce: wszystkiemi siłami dążył do wprowadzenia równowagi politycznej, złagodzenia waśni partyjnych i stworzenia atmosfery wzajemnego porozumienia i zgody. — „Rola Prezydenta

Rzeczypospolitej, tak, jak ja ją rozumiem, polega na doprowadzeniu do porozumienia. Prezydent musi być ponad partjami"... — mówił do p. Delagneau, redaktora „Journal de Pologne", w wywiadzie mu udzielonym. — Ilustracją tych słów będzie fakt poniżej opisany:

Prezydent myślał, jak wiadomo, o stworzeniu gabinetu koalicyjnego, który, Jego zdaniem, przyczyniłby się do złagodzenia sporów między stronnictwami. Otóż zależało mu szczególnie na nawiązaniu szczerych rozmów z poważniejszymi obywatelami z pośród wpływowych członków prawicy. Ceniąc wysoko zalety charakteru i umysłu pana P. w Gdańsku, na niego skierował swą uwagę i zapragnął bezpośredniej z nim rozmowy.

W tym celu upoważnił mnie do powierzenia misji osobistego porozumienia się z panem P., D-rowi J., który chętnie przyjął powierzoną mu misję i dnia 14 grudnia, zwalczywszy przeszkody osobiste, udał się do Gdańska. Niestety jednak, pan P. był wówczas chory, tak, że nie mógł przybyć do Warszawy. — Dr. J. powrócił tedy sam i popołudniu, (16 grudnia) miał mieć audjencję u Prezydenta, gdy tymczasem zbrodnicza ręka przerwała nić Jego żywota.

* * *

Jasność postaci zmarłego Prezydenta rosnąć będzie z upływem czasu i coraz szersze masy pojmować zaczną, jakie serce w Nim straciły.

Tytus Zbyszewski.

Warszawa, w lipcu 1923 roku.

38. FRAGMENTY

POZNAŁEM ś. p. Gabrjela Narutowicza wśród okoliczności następujących:

Od kilku lat przeprowadzane były roboty restauracyjne na Wawelu, mające przywrócić dawną świetność temu wspaniałemu zabytkowi architektury.

Kierownictwo nad robotami spoczywało w wytrawnych rękach prof. Szyszko-Bohusza.

Raz do roku, kierownik składał sprawozdanie z dokonanych prac wobec Komitetu specjalnego, w którego skład wchodzili powołani z całej Polski architekci, profesorowie, artyści, historycy sztuki i wybitni obywatele, znani ze swego szczególnego interesowania się sprawami Wawelu.

Otóż okoliczności sprawiły, że zwołanie pierwszego posiedzenia Komitetu zbiegło się z objęciem teki ministra robót publicznych przez ś. p. Gabrjela Narutowicza. Z urzędu przypadł mu w udziale obowiązek otworzenia posiedzenia i przewodniczenia obradom.

Ukazanie się na sali posiedzeń ś. p. Narutowicza wywołało ogólne poruszenie. Jego powierzchność nawskroś europejska, szczery wyraz twarzy i jasne, pogodne wejrzenie — zjednywały mu od pierwszego rzutu oka przyjaźń i sympatję ludzką.

Z pośród obecnych niewielu tylko znało osobiście ś. p. Gabrjela Narutowicza. Dla większości jednak nazwisko jego nie było obce. Zwłaszcza małopolanie podkreślali z najwyższem uznaniem jego głęboką wiedzę fachową w zakresie elektryfikacji przy wyzyskaniu siły wodnej, zaznaczając z akcentem chełpliwości i dumy narodowej, że ten zasłużony rodak słynął w Szwajcarji, jako najwyższa powaga w tej dziedzinie. Ale dopiero bliższe, osobiste zetknięcie się ze ś. p. Narutowiczem nadawało tej postaci niezwykłej pełnię plastycznego wyrazu. Wzniecała ona powszechną sympatję i budziła zaufanie, wytwarzając wokół siebie atmosferę spokoju i szczerości.

Pamiętam, że po skończonem zebraniu obecni skupili się koło ministra Narutowicza i potoczyła się rozmowa niewymuszona, drgająca

nutami serdecznego zbliżenia, a gdy Narutowicz opuszczał zebranie, wyciągnęły się do niego dłonie przyjaźnie.

Ten człowiek prosty i szczery, przy pierwszem już spotkaniu zyskiwał sobie przychylność ludzką. A pamiętać należy, że na zebraniu, o którem tu mowa, byli obecni ludzie poważni, do łatwego entuzjazmu zbytnio nie skorzy, profesorowie i artyści, ludzie nauki i zasługi, słowem, elita umysłowa Polski.

Gdy sobie przypomnę ten moment i gdy go zestawię z napastliwemi inwektywami, któremi później obrzucano czystą postać ś. p. Prezydenta Narutowicza, odmawiając mu nietylko talentów, ale i polskości — to mimowoli narzuca się kontrast jakichś potwornych, sztucznie nagromadzonych światłocieni, i nasuwa się pytanie, zkąd się bierze ta perfidja bezprzykładna, co z niezapłonionem licem czepia się, jak harpja, ludzi nieskazitelnych, wynoszonych niedawno ponad poziom przeciętności, aby ich wkrótce potem, w sposób bezwzględny i okrutny, obedrzeć ze czci i zasług, w ziemię wdeptać i zniesławić.

* * *

W ciągu mojej kilkoletniej znajomości ze ś. p. Gabrjelem Narutowiczem miałem okazję niejednokrotnie spotykać go w kniei. Po powrocie z łowów, w długie, zimowe wieczory, snuł on przędzę swoich myśli, a z tego co mówił, widać było, że nie należał do tych postaci przypadkowych, które zmienna fala wynosi na powierzchnię życia publicznego, lecz przeciwnie był on indywidualnością o zdecydowanych, mocnych linjach.

Myśl jego biegła chętnie ku źródłom odrodzenia państwowości polskiej. Ubolewał nad tem, że w Polsce odrodzonej opinja publiczna rozbiła się na dwa przeciwne sobie, z całą bezwzględnością wzajemnie zwalczające się, obozy polityczne.

Zastanawiając się na tem zjawiskiem ś. p. Narutowicz upatrywał analogję ze stosunkami, które panowały w dawnej Rzeczypospolitej przedrozbiorowej, w okresie chylenia się jej ku upadkowi, gdy również walczyły ze sobą zacięcie dwa przeciwne obozy, z których jeden widział naprawę w spotęgowaniu prężności sił wewnętrznych Narodu, drugi zaś — szukał ratunku u obcych.

W Polsce nowoczesnej — mawiał ś. p. Narutowicz — zachowały się te same dawne dwa kierunki, będące jakby kontynuacją tamtych, z okresu upadku, te same dwa typy umysłowości: jeden

poszukujący źródeł odrodzenia w samorzutnej, twórczej pracy Narodu, nie oglądając się zbytnio za pomocą z zewnątrz, gdyż ta w najkrytyczniejszych chwilach okazywała się zawodną, — i drugi, zapoznający genjusz Narodu, dotknięty tradycją marazmu, oglądający się za pomocą możnych protektorów z pośród wielkich mocarstw Ententy.

To też dziwił się ś. p. Gabrjel Narutowicz, gdy sami Polacy starali się wmówić we własny Naród i w obcych, że niepodległość odzyskana jest dziełem „Cudu" czy „Opatrzności", że jest ona darem wspaniałomyślnym naszych wielkich sprzymierzeńców, obniżając czynnik rodzimy. Dla celów politycznych, czy partyjnych—mawiał—odmawia się zasług tym, którzy nie zawahali się przekuć marzeń w stal czynu, choć szerzenie podobnej ideologji, wychodzi na niekorzyść Polski, już wprawdzie wolnej, ale jeszcze nie mającej ani granic ustalonych, ani utrwalonego stanowiska mocarstwowego w zwichrzonych stosunkach międzynarodowych doby powojennej.

Skłaniając się wszystkiemi swemi sympatjami ku tym, którzy krwią znaczyli czyn orężny, ku tym, którzy budować pragnęli na niezłomnej woli Narodu i wytrwałem dążeniu oparcia się o własne siły — ś. p. Narutowicz daleki był od nienawiści względem swych przeciwników ideowych, w przekonaniu, że ostre kontrasty, zarysowujące się w naszych stosunkach wewnętrzno-partyjnych, ulegną z czasem złagodzeniu i przybiorą bardziej zdrowe i normalne formy, gdy dojrzeje nowe pokolenie, wolne od atawizmu przeszłości i wyzwolone z pod zgubnej tradycji niewolnictwa.

* * *

Ś. p. Gabrjel Narutowicz był europejczykiem w najlepszem słowa tego znaczeniu. A był nim nietylko ze względu na cechy zewnętrzne, tak dodatnio go wyróżniające i nie tylko ze względu na ujmujące formy towarzyskiego obcowania, które w życiu politycznem nie są bez znaczenia, lecz i ze względu na całą konstrukcję wewnętrzną jego intelektu, sposób ustosunkowania się do zjawisk i zwłaszcza metodę pracy.

Wszędzie i zawsze, czy to dodając blasku imieniowi polskiemu, jako wybitny inżynier i profesor, cieszący się uznaniem świata naukowego; czy, po przyjeździe do kraju, objąwszy tekę robót publicznych, aby zdobytą w Europie wiedzę oddać na usługi Polski; czy reprezentując imię i interesy Polski na kongresach międzynarodowych;

czy wreszcie jako Minister Spraw Zagranicznych: — wszędzie i zawsze ś. p. Narutowicz był doskonałym wzorem człowieka o europejskim typie umysłowości. Całą jego działalność charakteryzuje pewna umiarkowana zresztą skłonność do optymizmu, stanowiącego warunek konieczny powodzenia pracy twórczej.

Umysł ś. p. Narutowicza nie był zarażony sceptycyzmem, tak bardzo u nas rozpowszechnionym, a zarazem tak zgubnie oddziaływującym na wszelką, choćby najpłodniejszą inicjatywę. Tą niepłodnością, która — słusznie, czy niesłusznie jest przypisywana wszystkim narodom słowiańskim (l'improductivité slave), której dziedzictwo w tak wielkim stopniu obciążyło umysłowość polską, a która dalej jeszcze na Wschodzie, przekształciła się w zupełną bierność, dochodzącą do bezwładu praktyk Jogi — nie był dotknięty ś. p. Narutowicz.

Przyzwyczajony do europejskich metod pracy, nie rezygnował tak łatwo z zamierzonego celu, lecz szedł wytrwale w raz obranym kierunku, z wiarą i uporem człowieka, przywykłego do czynu.

Uwydatniał się ten jego rys szczególnie mocno podczas krytycznych dni grudniowych, po dokonanym przez Zgromadzenie Narodowe wyborze na pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej. Jak wiadomo z moralnego przyzwolenia stronnictw, które znalazły się w mniejszości, były zorganizowane przeciw Elektowi wrogie demonstracje na ulicach miasta. Ś. p. Prezydent Narutowicz musiał się do nich w ten, czy w inny sposób ustosunkować. Przebywając dłuższy czas w Szwajcarji — ś. p. Narutowicz przywykł do tych dodatnich stron republikanizmu, które wyrażają się w poszanowaniu prawa. Uważając potrzebę zaszczepienia w Polsce poczucia praworządności za jeden z najpierwszych obowiązków tych, którzy dzierżą władzę — ś. p. Prezydent nie chciał ustąpić pod naciskiem ulicy, aby nie uświęcać anarchistycznych i bytowi państwa zagrażających metod walki partyjnej.

Gdy malkontenci, utrzymywani w stanie ciągłego wrzenia przez prasę opozycyjną, postanowili nie dopuścić ś. p. Narutowicza do złożenia przysięgi i w tym celu zgromadzili grupy młodzieży, która jadącego do Sejmu Prezydenta obrzuciła grudkami ziemi i śniegu — ś. p. Prezydent odrzucił stanowczo wszelką myśl o możliwości zrzeczenia się urzędu, choć wiedział, że godność ta, którą mu Naród przez swój konstytucyjny organ — Zgromadzenie Narodowe — powierzył, cierniem mu będzie. „Raczej życie oddam, aniżeli zrzeknę się w tych warunkach urzędu" — oświadczył ś. p. Narutowicz po

przyjeździe do Sejmu. Zdrowy instynkt państwowy odniósł zwycięstwo nad chwilowem rozgoryczeniem. Wkrótce potem ś. p. Prezydent przeszedł do sali posiedzeń Sejmu i odczytywaną przez Marszałka rotę przysięgi powtarzał z mocą człowieka, głęboko przekonanego, że spełnia swoją powinność, podyktowaną mu przez właściwie pojęty obowiązek wobec Państwa i Narodu.

* * *

14-tego grudnia 1922 r. Naczelnik Państwa, Józef Piłsudski, złożył władze w ręce nowoobranego Prezydenta.

Z natury moich obowiązków, jako Szefa Kancelarji Cywilnej, wypadło, iż tegoż dnia jeszcze, zaraz po objęciu władzy, zareferowałem Prezydentowi szereg spraw bieżących, w tej liczbie i zgłoszoną przezemnie prośbę o dymisję, której ś. p. Prezydent nie przyjął.

Przeszedłszy z kolei do określenia moich funkcji, nadmienił, iż będą one musiały uledz pewnym zmianom w zależności od odmiennych uprawnień Prezydenta Rzplt., wypływających z Konstytucji, która w tym dziale po raz pierwszy musiała być w życie wprowadzona.

Ustawa Konstytucyjna zawiera wiele niejasnych i niedość wyczerpujących postanowień, odnoszących się do zakresu władzy Prezydenta. Zastanawiając się nad rozciągłością służących mu uprawnień i nad prawno - państwowem stanowiskiem Prezydenta Rzplt., ś. p. Narutowicz pozostawiał rozstrzygnięcie wątpliwości praktyce życia konstytucyjnego...

Ze swej strony ś. p. Prezydent postanowił kierować się wytyczną, aby nie dążąc do rozszerzenia zakresu swej władzy, nie rezygnować z uprawnień, konstytucją określonych. Wychodząc z założenia, że interes nowobudującego się państwa wymaga, aby rola Prezydenta nie była illuzoryczną i aby urząd jego nie stał się jedynie zbędnym ornamentem, pozbawiony wszelkiej powagi i znaczenia — ś. p. Narutowicz nie chciał pogrążać się w wygodnym kwietyzmie, zdając sobie sprawę, że demokratyczny ustrój naszego państwa nie wyłącza mocnej władzy, tak jak znowu „mocna" władza nie oznacza władzy „absolutnej", choć określenia te, ze względów partyjno - politycznych, są często ze sobą utożsamiane...

Ta zdecydowana wola pilnego strzeżenia atrybutów swej władzy, zwłaszcza w okresie kształtowania się podstaw konstytucyjnych

państwa — w najmniejszym nawet stopniu nie oznaczała żądzy władzy, lecz pozostawała w zgodzie z prawem i z tą rolą i stanowiskiem, jakie Naród, nadając sobie Konstytucję, Prezydentowi Rzeczypospolitej wyznaczył.

Zauważywszy za czasów swego poprzedniego urzędowania na stanowisku ministra, że w nowobudującem się państwie polskiem ujawnia się systematyczne dążenie do supremacji władzy ustawodawczej, przy jednoczesnem osłabieniu władzy wykonawczej, ś. p. Prezydent rozumiał, że dla prawidłowego funkcjonowania złożonego kompleksu państwowego niezbędną jest rzeczą, aby pomiędzy naczelnymi organami władzy państwowej zapanowała równowaga i aby organy te wzajemnie się uzupełniać, miarkować i kontrolować mogły.

Od takiego czy innego ustosunkowania się ś. p. Prezydenta Narutowicza do swojego urzędu, od takiego, czy innego wypełnienia suchych formuł redakcyjnych Konstytucji żywą treścią zależało na długie lata stanowisko Głowy Państwa w Polsce Odrodzonej.

Podniesienie przeto powagi i autorytetu władzy wykonawczej w Polsce uważał sobie ś. p. Prezydent za obowiązek sumienia, za nakaz moralny, płynący z prerogatyw władzy, nadanej mu przez Naród.

To zadanie podniesienia autorytetu i powagi władzy, jeśli mowa zwłaszcza o stosunkach zewnętrznych, znakomicie ułatwiało mu wrodzone poczucie godności i dumy narodowej. Pod tym względem nie uznawał kompromisów i wymagał, od cudzoziemców zwłaszcza, by okazywali należny szacunek majestatowi państwa polskiego. To też, wśród akredytowanych przy rządzie polskim dyplomatów, ś. p. Narutowicz cieszył się głębokim szacunkiem. Cudzoziemcy cenili w nim tę szlachetną dumę narodową, w której on widzieć chciał rękojmię wzmocnienia naszego stanowiska mocarstwowego i międzynarodowego. Rozumiał bowiem ten pierwszy obywatel Rzeczypospolitej, że prestige i powagę zdobędzie Polska nie przez niewolnicze trzymanie się klamki możnych protektorów (choćby nawet naszych sojuszników, którzy, aby nas należycie ocenić, winni przedewszystkiem nauczyć się nas szanować), lecz stając się czynnikiem twórczym w nowym układzie stosunków powojennych.

Te zalety charakteryzują niezmiernie dodatnio ś. p. Gabrjela Narutowicza, jako męża stanu, gdyż poczucie godności, zwłaszcza wobec cudzoziemców, nie jest cnotą zbytnio rozpowszechnioną w Polsce; te zalety—czyniły go szczególnie odpowiednim na wysoki

urząd Prezydenta Rzeczypospolitej, który wśród obowiązków, Konstytucją przepisanych, w pierwszym rzędzie ma obowiązek reprezentowania nazewnątrz Państwa i Narodu.

* * *

W zaciszu pałacu Belwederskiego, wśród komnat na pierwszem piętrze, jest pokój, w którym Naczelnik Państwa, Józef Piłsudski, stale przebywał przez cztery lata urzędowania. Pokój ten, urządzony skromnie, był nietylko sypialnią, ale służył zarazem za gabinet pracy i za pokój mieszkalny w najobszerniejszem słowa tego znaczeniu. W pokoju tym Naczelnik wysłuchiwał codziennych referatów urzędników swej Kancelarji Cywilnej i oficerów swej Adjutantury Generalnej; tu odbywały się konferencje o charakterze mniej ceremonjalnym; tu przyjmował „Komendant" swych blizkich przyjaciół i rodzinę, która go w Belwederze odwiedzała; tu wreszcie odbywała się ta wielka i wiecznie aktywna praca mózgu i serca, która składa się na duchową sylwetę Pierwszego Naczelnika Polski Odrodzonej.

Ileż to razy, gdy okoliczności zmuszały do pozostania na noc w Belwederze, słyszało się miarowy szelest kroków, dolatujących z pokoju na pierwszem piętrze, a szelest ten przycichał nieraz dopiero o świcie.

Wśród ciszy nocnej, przerywanej tylko od czasu do czasu przemarszem wart, rozstawionych po parku pałacowym—rodziły się pomysły, z których obficie czerpała budująca się państwowość polska i organizująca się w ogniu walk armja polska.

Sam Naczelnik nie taił, że w czasie długich nocnych z samym sobą rozmyślań powstawały w umyśle jego koncepcje, dotyczące najbardziej złożonych zagadnień państwowych i zapadały rozstrzygnięcia, wymagające wielkiego napięcia woli.

To też pokój ten stał się szczególnie miłym Naczelnikowi, a drogim — najbliższemu jego otoczeniu.

Wiedział o tem ś. p. Narutowicz, który sam niejednokrotnie, jako minister, w tym właśnie pokoju bywał przyjmowany.

Dlatego też, gdy po objęciu władzy Prezydenta Rzeczypospolitej, ś. p. Gabrjel Narutowicz zmuszony był osiąść w Belwederze, nie chciał zamieszkać w pokoju Naczelnika, choć ten właśnie pokój najbardziej nadawał się na mieszkalny, lecz postanowił traktować go jako muzeum, prosząc Naczelnika, ażeby zechciał wszystko pozostawić

w nim w dotychczasowym stanie i zapewniając, że, dokąd on będzie dysponował Belwederem, nic zmianie nie ulegnie.

Temi rozporządzeniami, które — żałować należy — utrzymane nie zostały, składał ś. p. Narutowicz, Pierwszy Prezydent Rzplitej hołd Józefowi Piłsudskiemu — Pierwszemu Naczelnikowi i Wodzowi Naczelnemu Polski Odrodzonej, dając zarazem dowód wielkiej delikatności uczuć, świadczącej o jego wysokim poziomie kulturalnym.

* * *

Krótki, bo niespełna 3 dni obejmujący, okres urzędowania ś. p. Gabrjela Narutowicza w charakterze Pierwszego Prezydenta Rzplitej, zaznaczył się kilkoma faktami, zasługującymi na przypomnienie.

Po dokonanym w dn. 11 grudnia 1922 r. wyborze, wyznaczony został dzień 14 grudnia, jako termin objęcia władzy.

Ceremonje, związane z tym aktem, trwały kilka godzin. Około godz. 6-ej wieczorem Naczelnik Państwa Józef Piłsudski opuścił Belweder, zaś Prezydent Narutowicz przeszedł do pokojów prywatnych. Oczekiwała go obfita korespondencja, na którą w przeważającej mierze składały się listy gratulacyjne. Zwłaszcza od przyjaciół szwajcarskich otrzymał ś. p. Prezydent wiele serdecznych dowodów uznania. Nie brak było pośród tej korespondencji — i listów o treści nieprzyjaznej, zawierających żądanie zrzeczenia się urzędu, który mu Zgromadzenie Narodowe, konstytucyjnie zwołane, powierzyło, z pogróżkami wszelkiego rodzaju w formie ordynarnej, nieraz plugawej i budzącej odrazę. Jeden z takich listów odznaczał się szczególnie cyniczną formą. Anonimowy autor, kryjący się pod pseudonimem o patrjotycznem brzmieniu, pozwolił sobie przesłać w liście dawkę arszeniku z dopiskiem żartobliwym.

Po dokonanem zabójstwie całą tę korespondencję, stanowiącą odbicie nastrojów, szerzonych przez prasę pewnego odłamu, dostarczyłem prokuratorowi. Panowie dziennikarze, którzy korespondencji tej, niestety, nie oglądali, nie zdają sobie sprawy, jakim bujnym plonem w duszach bezkrytycznych czytelników wschodziły ziarna nienawiści, nieopatrzną ręką przez nich w szerokie masy rzucane; jak bardzo fascynujący wpływ na niewyrobionego czytelnika wywiera drukowane słowo i jak zgubną metodą propagandy politycznej jest systematyczne wsączanie w duszę zbiorową tłumu jadu nienawiści.

Zaprawdę głęboka treść kryje się w przysłowiu: „Kto wiatr sieje — ten zbiera burzę".

Czytając te urągliwe listy, pełne fanatycznego zaślepienia, a tem boleśniejsze dla zmarłego Prezydenta, że pochodziły od ziomków, dla których ś. p. Narutowicz tyle serdecznych uczuć żywił, zadawałem sobie pytanie, komu zależeć mogło, aby tego obywatela bez skazy bezcześcić, aby z jego imienia czynić hasło bojowe namiętnej walki partyjnej?

Cały następny dzień poświęcił ś. p. Prezydent tworzeniu nowego Rządu. Stosownie do przyjętego w stosunkach parlamentarnych zwyczaju, dotychczasowy rząd prof. Nowaka, wobec objęcia urzędu przez nowoobranego Prezydenta, zgłosił swą dymisję. Ś. p. Prezydent Narutowicz dymisję przyjął, gdyż Rząd prof. Nowaka utracił zaufanie stronnictw sejmowych i kół politycznych, nie wyłączając tych nawet, które przy tworzeniu gabinetu przyrzekły mu swoje poparcie. Zresztą osoba Premjera stała się niepopularną.

Incydent drobny, ale znamienny. Premjer Nowak, w myśl regulaminu, winien być łącznikiem pomiędzy Zgromadzeniem Narodowem a elektem; stosownie do ustalonego protokułu, miał obowiązek towarzyszyć Prezydentowi przy jego przejeździe przez ulice miasta do Sejmu, gdzie się odbyć miało zaprzysiężenie. Na godzinę przed oznaczonym terminem prof. Nowak uchylił się od tej asysty. Wytworzyło to w ostatniej chwili kłopotliwą sytuację. Zdecydowano, że funkcje te, w zastępstwie Premjera, spełni Dyrektor Protokułu Dyplomatycznego, p. Stefan Przeździecki.

Co było przyczyną tak nieoczekiwanej zmiany programu, nikt wyjaśnić nie umiał. Że nie była to nagła niedyspozycja, świadczył fakt, że Premjer Nowak w dobrem zdrowiu znalazł się w Sejmie i był obecny przy akcie zaprzysiężenia. Dzięki temu, uniknął pan Premjer przykrości asystowania przy zniewadze ś. p. Prezydenta Narutowicza, wyrządzonej mu przez podjudzonych manifestantów, niepomnych na majestat Rzeczypospolitej, którą zmarły Prezydent reprezentował.

Po przyjęciu dymisji gabinetu prof. Nowaka, ś. p. Prezydent chciał jaknajprędzej nowy bezpartyjny Rząd utworzyć.

Punktem wyjścia podjętej akcji stać się miało porozumienie z przywódcami stronnictw sejmowych.

Cały następny dzień (15 grudnia), poza kilkoma wizytami ceremonjalnemi, poświęcił ś. p. Prezydent na konferencje z przedsta-

wicielami klubów sejmowych wszystkich bez wyjątku odcieni politycznych od prawego do lewego skrzydła. Z przebiegu tych konferencji ś. p. Prezydent był zadowolony, gdyż nawet przedstawiciele klubów opozycyjnych nie zajęli stanowiska nieprzejednanego. Późną już nocą misja utworzenia nowego rządu poruczona została b. ministrowi pracy i opieki społecznej p. Darowskiemu, człowiekowi energicznemu i zręcznemu, partyjnie nie zaangażowanemu, który cieszył się zaufaniem polityków sejmowych różnych kierunków i mógł liczyć, że nawet kluby niechętne nie będą go zwalczały w sposób bezwzględny, lecz że raczej zajmą względem tworzonego przezeń rządu stanowisko obserwacyjne i wyczekujące.

W tych warunkach, można było mieć uzasadnioną nadzieję, że uformowanie nowego rządu nastąpi w dniu następnym. Oczekiwano tylko odpowiedzi od naszego posła w Paryżu hr. Zamoyskiego, któremu ś. p. Prezydent zaofiarował tekę ministra spraw zagranicznych. Ten krok ze strony ś. p. Narutowicza w stosunku do hr. Zamoyskiego, który był kontrkandydatem na urząd Prezydenta Rzpltej., wystawionym przez opozycję — miał stanowić most pojednania pomiędzy zwaśnionymi obozami politycznymi.

Odpowiedź hr. Zamoyskiego na uczynioną mu propozycję spodziewana była w drodze telegraficznej w ciągu najbliższej nocy, lub dnia następnego.

Tak więc, pierwszy dzień urzędowania zakończył się pomyślnymi horoskopami.

Następnego dnia, a był to dzień krytyczny 16 grudnia 1922 r., ś. p. Prezydent Narutowicz miał udać się do J. E. Kardynała Kakowskiego, Arcybiskupa-Metropolity Warszawskiego, aby go rewizytować.

Wizyta zapowiedziana była na godz. 11-tą przedpołudniem. Okoliczności sprawiły, że przed samym wyjazdem zgłoszona została telegraficznie prośba o ułaskawienie skazańca, zasądzonego wyrokiem sądu doraźnego na karę śmierci. S. p. Prezydent przy tym pierwszym wypadku skorzystał z przysługującego mu prawa łaski, czyniąc zadość wewnętrznej potrzebie rozpoczęcia swych rządów od aktu przebaczenia.

Dziwny to zaiste zbieg okoliczności, że ten pierwszy akt łaski i przebaczenia zbiegł się z okrucieństwem losu, który w godzinę zaledwie w tak bezwzględny sposób przeciął pasmo dni człowieka, który posiadał tyle wrażliwości na niedolę ludzką.

Niezwłocznie po tem Prezydent, wraz z Szefem Kancelarji Cywilnej, udał się do pałacu Arcybiskupiego. Wizyta trwała 25 minut.

Po zabójstwie. Wywiezienie zwłok z gmachu Zachęty.

W drodze powrotnej Prezydent wyrażał szczere zadowolenie z przyjęcia, jakiego doznał ze strony Najwyższego Przedstawiciela Kościoła w Polsce.

Zdawało się, że gęste chmury, które tak groźnie zawisły nad horyzontem pierwszych dni po wyborze, zaczynają się rozpraszać.

W drodze do „Zachęty", dokąd utartym zwyczajem został zaproszony dla wzięcia udziału w wernisażu, ś. p. Gabrjel Narutowicz był ożywiony najlepszemi nadziejami, będąc mniemania, że utworzenie nowego rządu, nie mającego jednostronnego partyjnego charakteru, położy kres wrogim przeciw niemu demonstracjom.

Po przybyciu do „Zachęty" Prezydent w otoczeniu swej świty, ministrów i przedstawicieli ciała dyplomatycznego, udał się do sali na pierwszem piętrze i tu, otoczony zwartym pierścieniem głów ludzkich, zwiedzał wystawę. Wyjaśnień udzielał wice-prezes Towarzystwa, artysta malarz p. Okuń. Po pewnej chwili w tłumie dał się słyszeć trzykrotny głuchy trzask.

Trzy strzały, wszystkie śmiertelne, oddane z najbliższej odległości. z których jeden przeszył serce Prezydenta, ukoronowały tragicznym epilogiem akcję polityczną, wymierzoną przeciwko ś. p. Gabrjelowi Narutowiczowi przez niezadowoloną z wyniku wyborów mniejszość, która w roznamiętnieniu partyjnem w mordercy gloryfikowała bohatera narodowego.

Stanisław Car.

Kwiecień, 1924.

39. PAMIĘCI GABRJELA NARUTOWICZA

CAŁA Polska okryła się żałobą. Wszystkie serca przejął smutek i groza, rozpacz ogarnia największych optymistów, gdy patrzą w przyszłość Polski.

Zginął pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej, Gabrjel Narutowicz.

Pomimo zupełnego oszołomienia i rozpaczy wszyscy mówią i piszą o tem, jako o zbrodni, nie mającej równej w dziejach Narodu.

Niech mi wolno będzie, jako człowiekowi, którego łączyły tylko prywatne i osobiste uczucia ze ś. p. Prezydentem, napisać kilka słów, kilka wspomnień o człowieku prywatnym, o Tym, który nie był ani najwyższym urzędnikiem, ani przedstawicielem Majestatu, lecz osobistością w prywatnem życiu. Los chciał, że ostatnie lata zetknęły mnie z Nim i zawiązała się między nami ta serdeczna nić, która z mej strony miała cechy synowskie, a ze strony ś. p. Prezydenta uczucie przyjaźni.

Gdy stoję przed tą trumną i patrzę w tę, tak mi drogą twarz, obleczoną majestatem wiecznego Spokoju, łzy stają mi w oczach, a z serca rwie się rozpaczliwe pytanie: — „Za co?“ — Wszak znałem duszę tego człowieka, która cała była jak kryształ, wszak znałem tę duszę bez skazy...

Pamiętam te długie wieczorne godziny, gdy, wróciwszy ze swej ciężkiej pracy, siadywał w swym skromnym gabinecie i w zwykłej prostej rozmowie mówił o swoich przeżyciach i troskach, o sprawach bieżących, o ludziach i ich czynach.

Jego stosunek do Sprawy polskiej był tak czysty, tak pełen młodzieńczego entuzjazmu, że ja, młody oficer, który przeszedł cały entuzjazm walk I Brygady, odnajdywałem w pamięci, jak żywe, pierwsze dni wymarszu w pole, gdy hasło „wszystko dla Sprawy“ nie zostało jeszcze skalane goryczą obojętności społeczeństwa, zarzutami, które wprawiały w rozpacz i zwątpienie. Pamiętam, gdy mówił o swej pracy w Szwajcarji, o wielkim odczycie, który, jako znany profesor w Zurychu, wygłosił w pierwszym roku wojny o Sprawie

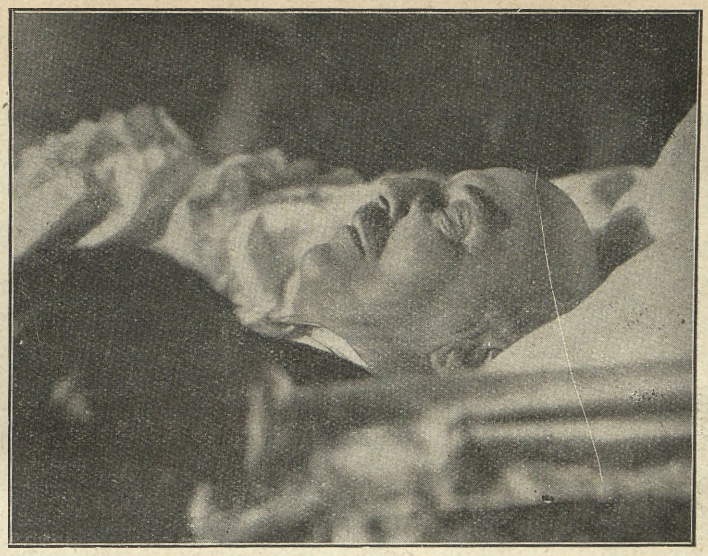

Maska pośmiertna.

Polskiej. Odczyt ten zgromadził całą kolonję polską, wybitnych działaczów szwajcarskich, przedstawicieli Rosji, Austrji i Niemiec. Że Sprawa Polska była tam poruszana w sposób właściwy, najlepszym dowodem jest ten, że najpierw wynieśli się z wielką awanturą przedstawiciele Rosji i... Komitetu Narodowego w Paryżu, później ostentacyjnie Niemcy, a wreszcie pocichu i Austryjacy; pozostali tylko miejscowi profesorowie i studenci, oraz obywatele szwajcarscy, którzy z niesłychanem zaciekawieniem słuchali o martyrologji Polski, o Jej wiecznem dążeniu do niepodległego bytu...

Lekarze uprzedzali ś. p. Prezydenta, że stan Jego zdrowia nie pozwala mu na prowadzenie trybu życia, związanego z obowiązkami ministra, że powinien usunąć się i odpocząć. Na wszystkie te przestrogi, na moje serdeczne przyjacielskie uwagi o konieczności szanowania zdrowia, odpowiadał: — „Dla was wojna była w polu i żaden nie tłómaczył się chorobą, dla mnie wojna jest teraz i zejść z posterunku nie mogę...“ To też pracował, jak człowiek, który stara się oddać ze siebie wszystko, na co może się zdobyć wysiłek żelaznej woli. Sypiał po 4 — 5 godzin na dobę, praca Jego zawsze przeciągała się wiele godzin poza północ, i tylko dzięki niespożytym swym siłom organizm ten wytrzymywał tę pracę nadludzką. Gdy był jeszcze studentem, przeszedł oficerską szkołę szwajcarską i złożył egzamin oficerski z tą nadzieją, że kiedyś jako żołnierz będzie

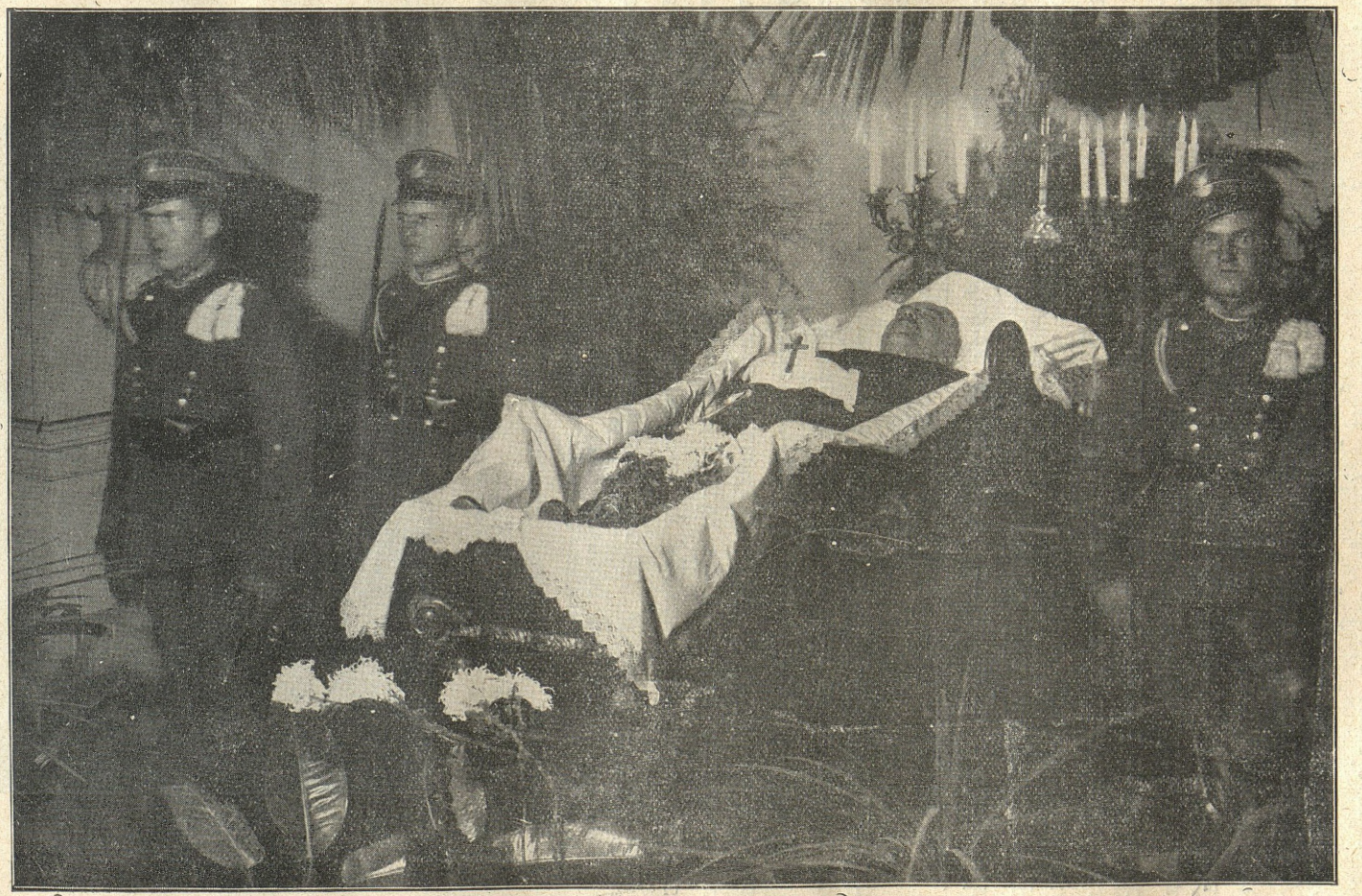

Zwłoki ś. p. Narutowicza w Belwederze.

mógł walczyć dla Polski. My, polscy żołnierze, byliśmy zawsze przedmiotem Jego największej zazdrości. Bo od czasu, gdy na skutek „Kontrowersu z Mikołajem", jak się żartobliwie wyrażał, musiał opuścić granice kraju, zawsze marzył tylko o nowym ruchu wolności— o tym, który pozwoli Mu wrócić do Ojczyzny.

Jego stosunek do ludzi był pełen prostoty i tej niesłychanej delikatności, która sprawiła, że dzisiaj Jego służący ze łzami w oczach przeklina Jego mordercę. Gdy po wyborze na Prezydenta przyszedłem Mu złożyć swoje życzenia, a zarazem wyrazić żal, że na skutek tego nasze przyjazne, dobre wieczory będą musiały ulec przerwie, odpowiedział: — „Niech pan sobie nie kpi ze mnie. Pan mnie przecież zna, i raczej powinien mnie pan żałować. A co do naszych stosunków, to pan wie, że nie zależą one od mego stanowiska..."

W dwa dni potem mówiłem z nim o zajściach, które miały miejsce tegoż dnia przy przysiędze. Pan Prezydent mówił: — „Lepiej, że ja oberwałem, niż gdyby policja skrzywdziła którego z tych małych chłopców, biorących udział w tej łobuzerce ulicznej. Przecież oni nie winni. Bezmyślność tej burdy ulicznej bije każdego w oczy, gdyż przecież krzykami kilkudziesięciu, czy nawet kilkuset smarkaczy nikt kierować się nie może. Sytuacja jest dla mnie bardzo przykra, gdyż nie chodzi mi o moją osobę, nie mogę jednak dopuścić do poniżenia godności Rzeczypospolitej"...

Człowiek ten, niesłychanie wykształcony fachowo w dziedzinie tak ścisłej jak inżynierja, w duszy nosił wielką miłość przyrody, ukochanie swych borów litewskich. Największą jego przyjemnością, jedyną rozrywką, na którą sobie zrzadka pozwalał, było myśliwstwo. Cała Jego natura ciążyła do tego spokoju i do tej prostoty, jaką daje bezpośrednia styczność z przyrodą.

Ś. p. Prezydent Narutowicz nie miał nieprzyjaciół osobistych. Wśród Jego znajomych byli ludzie z najrozmaitszych obozów politycznych, lecz nigdy z niczyich ust nie padło słowo niechęci osobistej. Dlatego tem większy żal, tem większa zgroza obejmuje każdego, kto choć trochę znał go bliżej. Gdy moja maleńka córeczka zapłakana pytała: — „Dlaczego zabili Pana Ministra?" (bo tak nazywała tego wielkiego swego przyjaciela),—to napróżno nie jej, lecz sobie starałem się odpowiedzieć na to tragiczne pytanie. I jedno mnie tylko pociesza, że zginął On tak szybko, że nie mógł sam sobie zadać tego pytania, że nie zdążył sobie uświadomić całej okropnej krzywdy, jaką wyrzą-

dziło mu to samo społeczeństwo, które On tak gorąco ukochał, któremu oddał Swą pracę, siły i zdrowie.

* * *

Żegnaj, mój Wielki Przyjacielu! Jako żołnierz nie umiem wyrazić słowy tego, co czuję dla Ciebie, dla Twej drogiej Pamięci. I tylko wstyd mię pali, że jestem Polakiem, że ponoszę współwinę tej wielkiej krzywdy, tej wielkiej hańby Narodu. Oby ta Twoja niewinnie przelana krew męczeńska ostudziła ten cały koszmar nieszczęsny, który nami owładnął, oby stała się tą palącą plamą na naszem sumieniu, któraby mu nie pozwoliła zasnąć w chwilach, gdy prywata i dobro osobiste będą starały się zagłuszyć poczucie honoru i obowiązku względem Ojczyzny.

Polkowski, major W. P.

Pisane w Warszawie, w grudniu 1922 roku.

40. „MĘCZENNIKOWI — LUD"

AKI napis na szarfie miał wieniec cierniowy, jaki włościanie z piotrkowskiej grupy „Wyzwolenia" złożyli na trumnie ś. p. Gabrjela Narutowicza. I gdy ją przenoszono do kościoła katedralnego, postępowały za nią tłumy ludu rolnego, które na pogrzeb przybyły. Niesiono wieńce, powiewały sztandary, mienił się w słońcu kilim łowicki z Matką Bozką z jednej, a z orłem polskim z drugiej strony.

Ktoby wątpił o poczuciu państwowości, tkwiącem w duszy chłopskiej, o gorącym patrjotyzmie i wysokim szacunku ludu dla swobodnie i bez przymusu obranej władzy, ten przekonać się mógł o tem dowodnie na pogrzebie pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej. Z Podlasia przybyło nawet kilku włościan z kosami na sztorc postawionemi, aby, w myśl tradycji kościuszkowskiej, straż trzymać u trumny. Przybyli jednak za późno, już po eksportacji, która była manifestacyjnym obchodem; pogrzeb był tylko cichem złożeniem w podziemia Katedry zwłok Zmarłego.

Jak się to jednak stało, że tragiczna wieść doszła tak prędko do najdalszych zakątków kraju i ściągnęła niemal momentalnie tłumy chłopskie do stolicy? Z biura zarządu stronnictwa „Wyzwolenie" i z Sejmu podano telegraficznie żałobną wieść do ośrodków organizacyjnych w miastach i miasteczkach. Wieś jednak leniwo przyjmuje wiadomości, nie reaguje na nie szybko. Tu stało się przeciwnie. Jakiś naturalny odruch, wstrząsając dusze, wydobył z nich utajone w głębi uczucie wierności dla wybrańców narodu. „Nasz" Prezydent zginął! Zabili Go!—wołano,—a słowo „Nasz" miało tu znaczenie podwójne. Ś. p. Narutowicz był w rozumieniu ludu nietylko najwyższym dostojnikiem w Polsce, miał On być jeszcze obrońcą sprawiedliwości, miał strzec lud przed wszelką krzywdą. Wszak był przyjacielem ukochanego Naczelnika... I naraz znikły wszelkie nadzieje, bo w Polsce górę wzięły jakieś ciemne, przeciwne moce. — „Zabili Go, bo nie chcieli, żeby w Polsce była sprawiedliwość" — mówiono sobie, gorączkowo niemal wybierając się do Warszawy.

Nie sam jednak barwny, uroczysty pochód był celem tak licznego przybycia: w bardziej zawziętych sercach taiła się żądza pomszczenia świeżej krwi „Męczennika". I wybuchały twarde słowa groźby na wiecu, urządzonym po eksportacji w wielkiej sali Towarzystwa Higienicznego. Nie był to jednak moment do porachunków partyjnych. Młoda, odbudowująca się od podstaw Rzeczpospolita mogła być niebezpiecznie wstrząśnięta krwawą wojną domową, do której dano już hasło ze strony tych, co zamordowanego Prezydenta od najwyższej godności w Państwie odsunąć chcieli. To hasło należało z pogardą odrzucić. I wysiłkiem szlachetnych przywódców ludu zostało ono odrzucone; wzburzone fale słusznego gniewu ułożyły się spokojniej, pięść zaciśnięta rozprostowała się zwolna.

Dla Polski, dla Jej przyszłości...

I jeszcze jeden epizod z żałobnej uroczystości. Gdy orszak, złożony z przedstawicieli instytucji, młodzieży, wojsk, towarzyszących trumnie, przeciągał ulicami Warszawy, przyglądała mu się ze smutkiem grupa Francuzów. W pośrodku jej stał stary człowiek, pamiętający może czasy, gdy aljans z potężną Rosją nie zobojętnił jeszcze Francji na losy ujarzmionej Polski. Dziś te nastroje się zmieniły. Wolna Polska z jej niewyczerpanym zasobem sił, staje się pożądanym sojusznikiem, wałem ochronnym, z piersi mężnych wzniesionym. Ale czy nim będzie? — Wypadki ostatnie zdają się świadczyć przeciwnie: „jak łatwo ten wał rozburzyć może niezgoda wewnętrzna"... Zadumał się Francuz. — Wtem z za chmur grudniowych ukazało się słońce i oświetliło grupę, jakby umyślnie dla malarza stworzoną. Mieniły się w słońcu barwne wełniaki i sztandary, a na czele szedł cichy, poważny człowiek w siermiędze i z odkrytą głową, a nad wieńcem cierniowym, który niósł, powiewały szarfy z napisem: „Męczennikowi — lud". — „Polska żyć będzie, żyć musi!..." — zawołał Francuz, — „Ona ciągle się odradza od dołu, od pnia macierzystego; z jej to Ludu wyrośnie właśnie owo wiecznie zieleniejące drzewo postępu i wolności".

I. W. Kosmowska.

41. POGRZEB PIERWSZEGO PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

DNIA 19 grudnia od jedenastej przed południem do pałacu belwederskiego, gdzie spoczęły bezpośrednio po mordzie zwłoki pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej zaczęli napływać goście żałobni. Dzień był mglisty i ponury.

W sali audjencjonalnej Belwederu, gdzie wśród jarzących świec na wysokim, wieńcami zarzuconym katafalku spoczywały zwłoki ofiary, odprawiało się nabożeństwo żałobne. Po kapelanie Prezydenta, ks. Tokarzewskim, wszedł przed ołtarz J. E. ks. kardynał-prymas Kakowski, aby w otoczeniu ks. ks. biskupów Szelążka i Przeździeckiego, oraz licznego duchowieństwa, odprawić ostatnie modły. Słuchała mszy św. rodzina Prezydenta, członkowie Jego Domu, marszałkowie Sejmu i Senatu, rząd in corpore, ciało dyplomatyczne w komplecie i przedstawiciele najwyższych sfer wojskowych.

Tymczasem na dziedzińcu Belwederu zbierała się coraz liczniejsza rzesza uczestników żałobnego obrzędu. Już poprzednio zajeżdżały liczne powozy i samochody, wiozące członków ciała dyplomatycznego, chargé d'affaires obcych mocarstw, oraz attachés wojskowych. Tłumnie przybyli senatorowie i posłowie, zbierając się grupami według klubów parlamentarnych, przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych, delegaci instytucji społecznych i kulturalnych i t. d. i t. d. Ze sztandarem okrytym krepą, w pełnym rynsztunku, stał u wylotu ul. Klonowej z bronią u nogi bataljon Szkoły Podchorążych, zajmując plutonami całą szerokość ulicy. Tuż obok wyrastały z nad karków końskich czerwono-białe chorągiewki szwoleżerów szwadronu honorowego. Na odwachu, naprzeciw Belwederu, zaciągnięto w tym dniu specjalną wartę honorową.

Gdzie rzucić okiem w Aleje Ujazdowskie, wszędzie zielonkawe mundury, hełmy i bagnety. Zdaleka majaczeje zarys baterji dział polowych. To wojsko, które będzie poprzedzało kondukt.

U drzwi wchodowych rozpoczyna się ruch. Ostatnie egzekwie za umarłych już odprawione pod katafalkiem przez J. E. kardynała-prymasa w asystencji duchowieństwa. Przez podwoje zaczyna wylewać

Pochód pogrzebowy.

Duchowieństwo.

się rzesza tych, którzy uczestniczyli w ostatnich obrzędach. Wychodzą tłumnie, po chwili dopiero ukazuje się nad głowami trumna, niesiona przez adjutantów, członków Domu Prezydenta Rzeczypospolitej. Trumna czarna, dębowa. Kołysze się miarowo nad głowami, dosięga karawanu. Jest to wóz ośmiokonny, odkryty, wysoki tak, że zawsze dominuje nad całym pochodem.

Za chwilę już wniesiono trumnę na ostatnią platformę żałobnego wozu. Teraz rozpościerają na zwłokach ofiary sztandar narodowy: sztandar przyboczny Prezydenta Rzeczypospolitej, Biały Orzeł w czerwonem polu. Pokrywa całą trumnę, opada na boki wielkiemi fałdami. Tymczasem rozbrzmiały krótkie rozkazy, które pokrył natychmiastowy szczęk żelaza: wojsko sprezentowało broń, orkiestra uderzyła hymn narodowy: „Jeszcze Polska nie zginęła!"

Potężne dźwięki lecą daleko, w mgliste powietrze Alei, między odarte z liści drzewa i dają znać czekającym w skupieniu tłumom, że za chwilę ruszy pochód żałobny z pod Belwederu, aby złączyć się z ustawionem już na drodze czołem konduktu. W chwili gdy trumna uniosła się nad głowami, powietrze zaćmiły wielkie płaty śniegu, jak białe róże, osypały gęsto i bielą pokryły sztandar amarantowy.

Przodem sunął podwójny łańcuch habitów zakonnych i białych komż duchowieństwa, dalej J. E. kardynał-prymas i dwaj biskupi

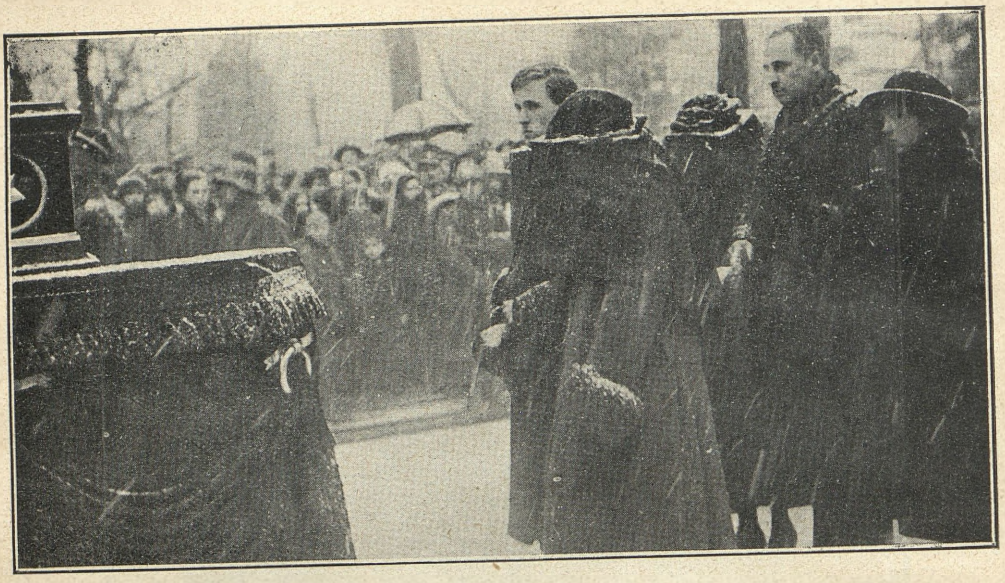

Najbliższa rodzina.

w tjarach. Wóz żałobny ruszył z miejsca, ciągniony przez ośm karych koni, okrytych nisko opuszczoną czarną siatką. Przy trumnie oficerowie z dobytemi szablami, obok dwa szeregi płonących pochodni w rękach kompanji honorowej.

Za trumną pierwszy postępował syn zamordowanego Prezydenta; młodziuchna córka wychowanica klasztoru Urszulanek, zanie-mogła ciężko po niespodziewanem a tak strasznem przejściu, nie ma jej między rodziną. B. poseł p. Skulski, jako jeden z najbliższych przyjaciół Prezydenta, prowadzi dwie siostrzenice zmarłego. Teraz rozpoczyna się pochód dostojników Rzeczypospolitej, którzy oddają ostatnią posługę ofierze obowiązku.

Idą Marszałkowie Rataj i Trąmpczyński, za nimi generalny adjutant Prezydenta, generał Jacyna; kilka kroków przerwy i postępuje rząd, z prezesem Rady Ministrów, generałem dywizji Sikorskim na czele, oraz Dom Prezydenta Rzeczypospolitej. Dalej ciało dyplomatyczne w przepisanej żałobnej gali: czarne płaszcze, cylindry, czarne ubrania; na czele postępują: Nuncjusz Papieski monsignor Lauri, oraz poseł Rzeczypospolitej Francuzkiej, minister pełnomocny de Panafieu. Ani jedno słowo nie pada wśród szeregów ciała dyplomatycznego, które idzie w skupieniu i ciszy, równie jak misje wojskowe zagraniczne, prowadzone przez generała Duponta, a rozjaśniające mundurami ciemne tło pochodu, szpady przy boku, kaski na głowach.

Wicemarszałkowie otwierali pochód Sejmu i Senatu. Posłowie i senatorzy szli grupami klubowemi, wśród których, niestety, można było zauważyć gdzieniegdzie z zainteresowaniem prowadzone rozmowy. Dalej postępował generał broni Rozwadowski, za nim generalicja, przedstawiciele władz samorządowych miejskich z prezydentem m. Warszawy Jabłońskim, delegacji instytucji społecznych, oświatowych, kulturalnych i t. d. i t. d. Długo ciągną się delegacje poszczególnych pułków i formacji wojskowych; wreszcie szwadron szwoleżerów pierwszego pułku i bataljon Szkoły Podchorążych z orkiestrą zamykały pochód.

Tak przesunął się orszak żałobny aż do miejsca, gdzie oczekiwało czoło konduktu; było to pod Szkołą Podchorążych. Odtąd otwierał pochód, jadąc na czele, generał Kuliński, mistrz ceremonji przy żałobnym obrzędzie, z obnażoną szablą w dłoni, za nim postępował szwadron szwoleżerów, toczyły się ciężko armaty polowe ósmego pułku, wreszcie zwarte, głębokie bataljony piechoty, łyskające nasadzonymi bagnetami, w hełmach bojowych i pełnym rynsztunku. Za nimi pierwsze wieńce: od Sejmu, od Senatu, od Marszałka Piłsudskiego osobiście i jako od szefa Sztabu Generalnego, od Kancelarji Cywilnej i Adjutantury, czterech żołnierzy niosło olbrzymi wieniec od Wojska Polskiego. Urzędnicy niosą na szkarłatnych poduszkach ordery i odznaczenia Prezydenta, a więc wstęgę Polonia Restituta,

Członkowie rządu.

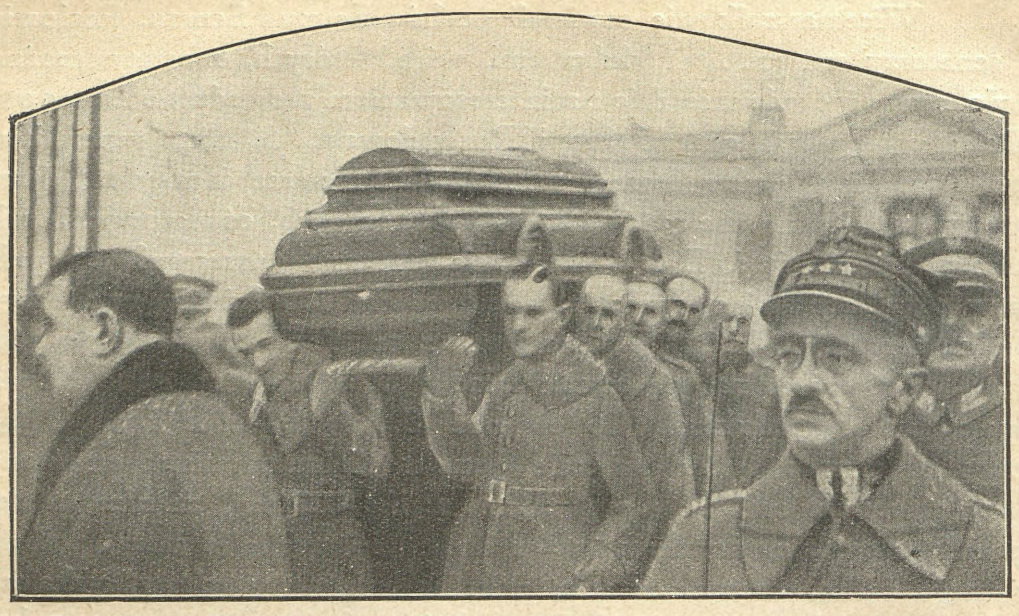

Chłopi niosą trumnę.

Gwiazdę Rumuńską, otrzymaną w Sinaja za pobytu z Naczelnikiem Państwa, i Orła Białego.

Pochód żałobny był pomyślany w ten sposób, że do głównego od Belwederu płynącego nurtu miały w drodze przyłączyć się boczne strumienie, od wylotów ulic, które dotykały szlaku przejścia. Na długo przed wyruszeniem konduktu formowały się już w bocznych ulicach: Wiejskiej, Koszykowej, Pięknej, Wilczej, grupy delegacji, oczekujące na to, aby mogły złączyć się z pochodem. W miarę jak kondukt posuwał się naprzód, wskazywano im miejsca, w które miały wstępować.

Pierwsza przyłączyła się olbrzymia, poważna delegacja robotników fabrycznych ze sztandarami i godłami. Dalej delegacje studentów wyższej Szkoły Rolniczej; za niemi wielka barwna fala sukman i wełniaków: to lud polski ze wszystkich województw Rzeczypospolitej przyszedł oddać zamordowanemu Prezydentowi ostatnią posługę. Niesie wieńce z kłosów polskiego zboża, przybrane wstęgami. Za niemi chwieją się nad tłumem chorągwie cechowe, postępują długim, niekończącym się szeregiem związki i instytucje zawodowe, sportowe, naukowe, kulturalne, akademickie, gimnastyczne z „Sokołem“ na czele. Wszystko to spływa powoli w jedną rzekę, toczącą się maje-

statycznie pomiędzy pałacykami Alei Ujazdowskich ku Placowi Trzech Krzyży.

Nie płynie już ona tak, jak pod Belwederem, między opróżnionymi, aby dać miejsce potrzebne, chodnikami. Ujęły ją jakby dwa bulwary: dwa zwarte mury żałobnego tłumu, obramione szpalerem piechoty, prezentującym ostatni raz broń przed pierwszym Prezydentem Rzeczypospolitej. Tłum czeka w milczeniu i powadze. Elektryzują go dopiero dolatujące dźwięki orkiestr, które zwiastują zbliżenie się pochodu. Na ten sygnał szeregi zwierają się ciaśniej, głowy odkrywają się, ustają szepty. Wszyscy wpatrzeni w ciągnące szeregi, oczekują trumny.

Na Nowym Świecie ścieśnia się jeszcze bardziej ściana po obydwóch stronach ulicy. W oknach głowa przy głowie, na dole zwarty szereg aż po ściany kamienic. Jak okiem sięgnąć od wylotu Alei Jerozolimskich do Św. Krzyża jedno morze głów. Gdy nadjeżdża wóz żałobny, tłum lekko się kołysze, wśród ciszy słychać od czasu do czasu cichy płacz, dłonie zakreślają znak krzyża św. Nad tłumem palą się okryte krepą lampy łukowe, nad domami chorągwie narodowe, przewiązane kirem. Na gmachach rządowych sztandary opuszczone do połowy masztu na znak żałoby. Widać balkony, pokryte kirem i krepą. Środkiem tej skupionej w sobie, przejętej do głębi Warszawy, toczy się pochód do swego celu: do Zamku Królewskiego.

Była godzina pierwsza minut dwadzieścia, kiedy czoło konduktu dotknęło Placu Zamkowego. Był on pusty, czekał na wkroczenie pochodu. Na chodnikach, na wskazanych zawczasu miejscach, zaczęły grupować się delegacje. W dziesięć minut potem znalazło się na Placu Zamkowym wojsko. Przez otwarte podwoje Wieży Zegarowej wjechał na dziedziniec pod swym sztandarem szwadron szwoleżerów i ustawił się pod ścianą od strony południowej. Stronę północną zajęła kompanja 36 pułku piechoty ze sztandarem i orkiestrą pułkową. Tymczasem od Kolumny Zygmunta doleciały dźwięki hymnu narodowego: „Jeszcze Polska nie zginęła". Przy dźwiękach tych i wśród wstrząsającego powietrzem bicia dzwonów ze wszystkich kościołów, przed frontem wojska, ustawionego pod Kolumną w czworobok, zbliżył się do Zamku wóz żałobny z trumną Prezydenta.

W tej chwili znów zaczął padać śnieg grubymi płatami. Plac Zamkowy, przed chwilą czarny i błotnisty, okrył się jak gdyby dywanem najczystszej bieli, po którym przesunął się karawan i towarzyszący mu żałobni uczestnicy.

Pochód zbliża się do zamku.

Trumna zatrzymała się przed bramą. Zdjęto trumnę z karawanu, na którym dominowała nad tłumem. Na ramiona wzięli zwłoki Prezydenta minister spraw wojskowych Sosnkowski, minister sprawiedliwości Makowski, minister rolnictwa Raczyński i członkowie Domu Prezydenta Rzeczypospolitej. Przez usłany świerkowemi gałązkami dziedziniec skierowano się szeregiem komnat do Sali Rycerskiej przy dolatujących z dziedzińca dźwiękach hymnu narodowego.

W sali cztery wielkie żyrandole owinięte krepą. Tak samo osłonięte sześć wielkich portretów Bacciarellego, które świeżo odzyskano z Rosji. Na środku sali wznosi się wspaniały katafalk w stylu empire, Orłem Białym przybrany. Data urodzenia zamordowanego, rok 1865 i data zbrodni wyryte po obu stronach, widać też inicjały Prezydenta. Po wszystkich czterech rogach ogromne, wspaniałe świeczniki tronowe Stanisława Augusta, z bronzu, z wielkiemi urnami, w których mają płonąć kadzidła.

Trumna zostaje złożoną na podniesieniu.

W tej chwili rozlega się w wielkiej Sali Assamblowej marsz żałobny Chopina: to orkiestra opery pod osobistym kierunkiem dyr. Młynarskiego.

Po chwili podchodzi do zwłok J. E. kardynał-prymas, aby odprawić egzekwie. Trwa to chwilę, potem orszak żałobny opuszcza w skupieniu salę, przechodząc kolejno przed zwłokami.

W sali została warta honorowa przy trumnie. Czterech oficerów pełnić ją będzie we dnie i w nocy. Przy drzwiach sali warta Szkoły Podchorążych.

Obrzęd żałobny skończony. Przez trzy dni następne, zanim szczątki śmiertelne pierwszego Prezydenta Rzeczyspolitej będą złożone na wieczny spoczynek, lud będzie dopuszczony do Zamku, aby modlić się za spokój wieczny ofiary najohydniejszej zbrodni, jaką zapisały nasze dzieje.

Złożenie zwłok w podziemiach katedry Ś-go Jana.

III

DOKUMENTY DO DZIEJÓW PIERWSZEJ PREZYDENTURY RZECZYPOSPOLITEJ

Odpis.

PROTOKÓŁ
ZGROMADZENIA NARODOWEGO DLA WYBORU PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

z dn. 9 grudnia 1922 r.

Początek posiedzenia o godz. 12 m. 10 po poł.

Przewodniczący, Marszałek Sejmu Maciej Rataj, otwiera posiedzenie, zawiadamiając, że w myśl art. 2 Regulaminu Zgromadzenia Narodowego, powołał do Prezydjum Zgromadzenia z pośród sekretarzy Sejmu pp. Stefana Sołtyka, Antoniego Harasza, Jana Ledwocha i Serwacego Niedbalskiego, i że pismem p. Marszałka Senatu z dnia dzisiejszego powiadomiony został o powołaniu z pośród sekretarzy Senatu pp. Senatorów: Bolesława Bielawskiego, Macieja Glogiera, Stefana Kopcińskiego i Józefa Kruka.

W charakterze urzędujących sekretarzy Przewodniczący zaprasza pp. Senatora Stefana Kopcińskiego i posła Stefana Sołtyka.

Przewodniczący oznajmia, że w myśl art. 6 regulaminu zgłosili się do złożenia ślubowania Senatorowie: Krzyżanowski i Szychowski, oraz posłowie: Byrka, Lizak, Ziemięcki i Dubrownik. Następnie po odczytaniu przez sekretarza p. Sołtyka roty ślubowania, odbiera od nich ślubowanie.

Przewodniczący w myśl art. 12 Regulaminu wzywa członków Zgromadzenia Narodowego do zgłaszania kandydatur na urząd Prezydenta Rzeczypospolitej.

Zgłoszone zostały nazwiska następujących kandydatów:

Jana Baudouin de Courtenay,
Ignacego Daszyńskiego,
Gabrjela Narutowicza,
Stanisława Wojciechowskiego,
Maurycego Zamoyskiego.

Przewodniczący wzywa p. sekretarza Sołtyka do odczytania treści art. 13 — 16 Regulaminu, powołuje na skrutatorów posłów:

Antoniego Harasza i Jana Ledwocha, i senatorów: Macieja Glogiera i Józefa Kruka, a następnie wzywa członków Zgromadzenia Narodowego do składania kartek w miarę wywoływania przez sekretarza Sołtyka ich nazwisk, z załączonej listy. (Przy wywoływaniu nazwisk członków Zgromadzenia Narodowego, ustalono nieobecność senatora Maksa Jakóba Bienenstocka, posłów: Stefana Królikowskiego, Stanisława Łańcuckiego, Marka Łuckiewicza, Artura Pankratza, Leona Plucińskiego, senatora Zygmunta Nowickiego i posła Kazimierza Sredniawy).

Po zamknięciu g ł o s o w a n i a, Przewodniczący zarządza przerwę celem dokonania obliczeń.

Po wznowieniu posiedzenia, na wezwanie Przewodniczącego, sekretarz p. Sołtyk odczytuje wynik głosowania, jak następuje:

Głosowało posłów i senatorów . .	545
oddano kartek nieważnych . . .	4
przeto ważnych głosów złożono . .	541
absolutna większość stanowi . . .	271

Otrzymali głosów kandydaci:

Maurycy Zamoyski	222
Stanisław Wojciechowski	105
Jan Baudouin de Courtenay . . .	103
Gabrjel Narutowicz	62
Ignacy Daszyński	49

Przewodniczący oświadcza, że wobec powyższego wyniku głosowania, musi się odbyć powtórne głosowanie na wszystkich wyżej wskazanych kandydatów w ten sam sposób, jak się odbyło pierwsze głosowanie, i wzywa p. sekretarza Sołtyka do ponownego wywoływania z listy członków Zgromadzenia Narodowego.

Przy wywoływaniu członków Zgromadzenia Narodowego w drugiem głosowaniu, ustalono nieobecność tych samych posłów i senatorów, którzy byli nieobecni przy pierwszem głosowaniu.

Po zamknięciu d r u g i e g o g ł o s o w a n i a, przewodniczący zarządza przerwę 20-minutową celem dokonania obliczeń.

Po wznowieniu posiedzenia, na wezwanie Przewodniczącego sekretarz p. Sołtyk odczytuje wynik drugiego głosowania, jak następuje:

Głosowało posłów i senatorów . . 545
oddano kartek nieważnych . . . 3
przeto ważnych głosów złożono . . 542
absolutna większość stanowi . . . 272

Otrzymali głosów:

Maurycy Zamoyski 228
Stanisław Wojciechowski 152
Gabrjel Narutowicz 151
Jan Baudouin de Courtenay . . . 10
Ignacy Daszyński 1

Przewodniczący oświadcza, że wobec powyższego wyniku głosowania musi się odbyć trzecie głosowanie w ten sam sposób, jak się odbyło pierwsze i drugie głosowanie, lecz z pominięciem posła Ignacego Daszyńskiego, na którego oddano w drugiem głosowaniu najmniejszą liczbę głosów i wzywa p. sekretarza Sołtyka do wywoływania z listy po raz trzeci członków Zgromadzenia Narodowego.

Przy wywoływaniu w t r z e c i e m g ł o s o w a n i u nazwisk członków Zgromadzenia, ustalono nieobecność tych samych posłów i senatorów, którzy byli nieobecni przy poprzednich głosowaniach, a nadto nieobecność posła Samuela Podhorskiego.

Po zamknięciu trzeciego głosowania, Przewodniczący zarządza przerwę 30-minutową celem dokonania obliczeń.

Po wznowieniu posiedzenia, na wezwanie Przewodniczącego sekretarz p. Sołtyk odczytuje wynik trzeciego głosowania, jak następuje:

Głosowało posłów i senatorów . . 544
oddano kartek nieważnych . . . 3
przeto ważnych głosów złożono . . 541
absolutna większość stanowi . . . 271

Otrzymali głosów:

Maurycy Zamoyski 228
Gabrjel Narutowicz 158
Stanisław Wojciechowski 150
Jan Baudouin de Courtenay . . . 5

Przewodniczący stwierdza, że wobec powyższego głosowania, musi się odbyć czwarte głosowanie, w ten sam sposób jak się odbyły poprzednie głosowania, lecz z pominięciem kandydata Jana Baudouin de Courtenay, na którego oddano w trzeciem głosowaniu najmniejszą liczbę głosów, i wzywa p. sekretarza Sołtyka do wywołania z listy poraz czwarty członków Zgromadzenia Narodowego.

Przy wywoływaniu nazwisk członków Zgromadzenia Narodowego w czwartem głosowaniu, ustalono nieobecność tych samych posłów i senatorów, którzy byli nieobecni przy pierwszem i drugiem głosowaniu.

Po zamknięciu czwartego głosowania, Przewodniczący zarządza przerwę 30 minutową, celem dokonania obliczeń.

Po wznowieniu posiedzenia, na wezwanie Przewodniczącego sekretarz p. Sołtyk odczytuje wynik czwartego głosowania, jak następuje:

Głosowało posłów i senatorów . .	545
oddano kartek nieważnych . . .	4
przeto ważnych głosów złożono . .	541
absolutna większość stanowi . . .	271

Otrzymali głosów:

Maurycy Zamoyski	224
Gabrjel Narutowicz	171
Stanisław Wojciechowski	146

Przewodniczący stwierdza, że wobec powyższego głosowania, musi się odbyć piąte głosowanie w ten sam sposób, jak odbyły się poprzednie głosowania, lecz z pominięciem kandydata Stanisława Wojciechowskiego, na którego oddano w czwartem głosowaniu najmniejszą ilość głosów, i wzywa p. sekretarza Sołtyka do wywoływania z listy poraz piąty członków Zgromadzenia Narodowego.

Przy wywoływaniu nazwisk członków Zgromadzenia Narodowego w piątem głosowaniu, ustalono nieobecność tych samych posłów i senatorów, którzy byli nieobecni w pierwszem i drugiem głosowaniu.

Po zamknięciu głosowania, Przewodniczący zarządza przerwę, celem dokonania obliczeń.

Po wznowieniu posiedzenia, na wezwanie Przewodniczącego sekretarz p. Sołtyk odczytuje wynik piątego głosowania, jak następuje:

Głosowało posłów i senatorów . . 545
oddano kartek nieważnych . . . 29
przeto ważnych głosów oddano . . 516
absolutna większość stanowi . . . 259

Otrzymali głosów kandydaci:

Gabrjel Narutowicz 289
Maurycy Zamoyski 227

Przewodniczący oświadcza, że wobec powyższego wyniku głosowania, na urząd Prezydenta Rzeczypospolitej wybrany został p. Gabrjel Narutowicz, którego zgodnie z art. 22 Regulaminu wezwie do złożenia przysięgi.

Po odczytaniu niniejszego protokułu, Przewodniczący o godz. 7 min. 30 zamyka posiedzenie.

Przewodniczący Zgromadzenia Narodowego
(—) M. Rataj

Sekretarz:
(—) S. Sołtyk
(—) Stefan Kopciński

Za zgodność z oryginałem
(—) M. Rataj
Przewodniczący Zgromadzenia Narodowego

Odpis.

Warszawa, dn. 9 grudnia 1922 r.

Nr. 46.

Na mocy art. 21 ustawy z dnia 27 lipca 1922 r. o Regulaminie Zgromadzenia Narodowego, mam zaszczyt donieść Panu Naczelnikowi Państwa, iż na posiedzeniu Zgromadzenia Narodowego w dniu 9 grudnia 1922 r. Prezydentem Rzeczypospolitej obrany został p. Gabrjel Narutowicz.

Odpis protokułu uwierzytelnionego do niniejszego załączam.

(—) M. Rataj
Marszałek Sejmu,
Przewodniczący Zgromadzenia Narodowego

Do Pana
Naczelnika Państwa
w Belwederze.

GŁOSY DZIENNIKÓW WARSZAWSKICH O WYBORZE PREZYDENTA

„Rzeczpospolita“ w N-rze 337 z dnia 10 grudnia 1922 r. podała artykuł naczelny Stanisława Strońskiego p. t. „Ich Prezydent“, gdzie czytamy:

> „Obce narodowości, Żydzi, Niemcy, Ukraińcy, głosami swymi, w liczbie 103, dołączonymi do mniejszości głosów polskich, w liczbie 186, narzuciły wczoraj większości polskiej w liczbie 256, mianowicie 227 za p. Maurycym Zamoyskim i 29 kartek białych, wybór p. Gabryela Narutowicza na Prezydenta Rzplitej Polskiej“.

Dalej p. Stroński przytacza liczby z głosowania i wyjątek z artykułu G. N., ogłoszonego w r. 1917 w „Neue Zürcher Zeitung“. Wreszcze kończy:

> „Czy p. Gabryel Narutowicz nie ma poczucia niewysłowionej krzywdy wewnętrznej, jaką wyrządza narodowi polskiemu, przyjmując wybór tak dokonany z podeptaniem najsłuszniejszych zasad tego narodu, który walczył z pokolenia na pokolenie, aby sam, naprawdę sam o swych losach rozstrzygał, oraz czy nie ma poczucia ogromu krzywdy i szkody, jakie wyrządza mu nazewnątrz wobec jego Sprzymierzonych, których lżył i z których szydził, narzucając się obecnie głosami żydowsko-niemiecko-ukraińskimi na przedstawiciela Państwa Polskiego wobec zagranicy?
>
> Wybór ten, zdumiewająco bezmyślny, wyzywający, jątrzący, wytwarza stan rzeczy, z którym większość polska musi walczyć i na podstawie którego żadną miarą nie stanie do pracy państwowej, bo to byłoby tylko utrwaleniem rozstroju i zagładą podstawowych pojęć, któremi stoją narody“.

Podając w tymże N-rze na 1-szej str. dane Pata o G. N., Redakcja „Rzeczypospolitej“ dodaje od siebie:

> „P. Narutowicz jest, jak wiadomo, krewnym p. Piłsudskiego i głównie z tego powodu został zaproszony przed trzema laty w skład Rządu“.

* * *

W N-rze 330 z dnia 11 grudnia w artykule p. Marjana Gregorczyka p. t. „Co dalej?“ czytamy:

„Nie o osobę p. Narutowicza tu chodzi, ale o sposób, w jaki został wybrany. Sposób ten, chociaż prawny i prawomocny, chociaż zgodny z Konstytucją, zawiera rzecz jedną, której zrozumieć i z którą pogodzić się nie może żaden Polak. O wyborze Prezydenta rozstrzygnięto poza plecami Narodu polskiego..."

W końcu autor radzi Prezydentowi Narutowiczowi dobrowolne ustąpienie.

W N-rze 339 z dnia 12 grudnia w artykule „Za jaką cenę?" p. Marjan Gregorczyk stara się dowieść, że wybór prezydenta Narutowicza „odbył się za cenę Targowicy", bo ci posłowie polscy, którzy byli za Narutowiczem, „...nie chcąc uznać woli swoich, poszli do obcych..."

P. S. Stroński w artykule „Przeciw większości" umieszczonym w N-rze 343 „Rzeczypospolitej" z dnia 16 grudnia zarzuca Prezydentowi Narutowiczowi, że przyjął wybór, którego Polak w Państwie Polskiem nie przyjmuje, oraz, że powołując chwilowo choćby rząd przeciw-parlamentarny, chce rządzić przeciw większości.

Nr. 341 z dnia 14 grudnia 1921 podaje artykuł Stan. Strońskiego p. t. „Zawada", w którym czytamy:

„P. Narutowicz osobą swą zawalił drogę ku naprawie gospodarczo-skarbowej w Państwie, która już przeświecała przed oczyma wśród otchłani rostroju..."

Dalej:

„Zawada jest skuteczna. Pierzchły widoki uzdrowienia gospodarczo-skarbowego i wzmocnienia stanowiska zagranicą. Zamiast tego wynurza się po staremu p. Piłsudski. Naj bude jak buwało. To znaczy ta zawada".

W N-rze 339 „Gazety Warszawskiej" z dnia 13 grudnia w artykule p. t. „Co dalej" czytamy:

„Elekt czuł się w sumieniu swojem zaszczytu godnym; jako świeżo w kraju zamieszkały, nie zdawał sobie może nawet dokładnie sprawy z tego, co zrozumiał p. Piłsudski, a mianowicie, że szanujący się działacz nie może w Polsce dochodzić do godności przy pomocy żydów; wreszcie ulegał może jakimś wyższym nakazom. A skoro wybór przyjął, nic go już powstrzymać nie mogło, ani protesty patrjotyczne ludności stolicy, ani nawet nieprzyjemna chyba dla niego, jako dla patentowanego bezwyznaniowca, konieczność złożenia przysięgi chrześcijańskiej".

W następnym numerze „Gazety Warszawskiej" w artykule, zatytułowanym „Zwycięzcy w kłopocie", czytamy pod adresem

tych stronnictw polskich, które głosowały za wyborem Gabrjela Narutowicza na Prezydenta Państwa, następujące uwagi:

„Stronnictwa polskie, które głosowały na p. Narutoiczwa i dzięki poparciu obcych narodowości narzuciły go Polsce na Prezydenta, w niemałym są kłopocie. Mimo wszelkie międzynarodowe sympatje i zależności, żadne z nich nie ośmieli się głośno i wyraźnie oświadczyć, że obce narodowości — w Polsce, które tak jawnie wrogość swą wobec państwowości naszej zaznaczają, mają prawo decydować o jej losach i że nie popełniają grzechu narodowego ci Polacy, którzy im do tego pomagają.

Stronnictwa te chętnie grzeszyłyby z obcemi narodowościami w dalszym ciągu, ale pokryjomu, tak ażeby to nie było zbyt jawnem. Niestety jednak dla nich, projekt ten, lansowany przez p. Ehrenberga, spotkał aię z energicznym sprzeciwem żydów. Chcecie grzeszyć z nami, wołają, to grzeszcie jawnie. Nie zadawalając się osiągniętemi już korzyściami, występują oni z żądaniami nowych przy sposobności tworzenia rządu i to koniecznie korzyści jawnych i głośnych".

„Gazeta Poranna 2 grosze" w N-rze 337 z dnia 10 grudnia zamieściła z powodu wyboru Prezydenta artykuł zatytułowany „Zwycięstwo nad Polską", w którym czytamy:

„W głosowaniu wczorajszem formalnie zwyciężona została „prawica" Sejmu, faktycznie zwyciężona została Polska, jako Państwo Narodu Polskiego.

Ale nie została zwyciężona dostatecznie.

Walka o Polskę, o prawa Narodu Polskiego trwa dalej, i w walce tej Naród Polski musi być zwycięzcą..."

„Kurjer Warszawski" w N-rze 339 z dnia 10 grudnia 1922 roku zamieszcza artykuł senatora Bolesława Koskowskiego podpisany tylko inicjałami B. K., zatytułowany „Złowróżbne zwycięstwo". W artykule tym czytamy:

„Pan Narutowicz wydobył się na najwyższe w Rzeczypospolitej stanowisko dzieki triumwiratowi: Thugutt—Grünbaum—Witos..."

W N-rze 341 z dnia 12 grudnia, w artykule posła Władysława Rabskiego (W. R.) p. t. „Jezus Marja" pisze:

„Za jakąbądź cenę Prezydentem Rzeczypospolitej miał zostać Piłsudski. Albo we własnej osobie, albo w manekinie z ukrytymi sznurkami. Jeżeli się uda, to bez żydów. Jeżeli się nie uda, to z żydami. Wszystko jedno, jak..."

W N-rze 342 z dnia 13 grudnia w artykule naczelnym senatora Koskowskiego (B. K.), p. t. „Pan Narutowicz" pisze:

Powołano na czoło Rzeczypospolitej człowieka, który nie posiada za sobą żadnych zasług patrjotycznych, który nie reprezentuje ani doświadczenia politycznego, ani znajomości kraju, który pracował wśród nas od niedawna, a nieudolnie..."

Dalej:

„Pan Narutowicz urodził się gdzieś na Żmudzi, kształcił się w Libawie, czy w Mitawie, wcześnie wyjechał do Szwajcarji, tam został i zarobkował, do Polski przybył dwa lata temu.

Do roku tedy 55 swego życia, Polski nie znał zupełnie.

Nie znał jej i nie pracował dla niej. Byli liczni Polacy, zmuszeni wskutek warunków niewoli mieszkać zagranicą. Wielu z nich zarobiło sobie na dostojne imię w kraju....

P. Narutowicza wśród nich nie było...."

W dalszej części artykułu autor stwierdza nieudolną, jego zdaniem, działalność Prezydenta Narutowicza na stanowisku ministra robót publicznych, a potem ministra spraw zagranicznych, poczem pisze:

„Pan Narutowicz sięgnął po najwyższą godność w Rzeczypospolitej. On, który nie zna zupełnie kraju, który nie orjentuje się w ludziach, który nie wylegitymuje się żadną przeszłością, który nie powoła się na żadne zasługi..."

Wreszcie p. B. K. stwierdza, że Narutowicz, „elekt mniejszości polskiej i powszechności żydowskiej", nie mając żadnych skrupułów, nie zdaje sobie sprawy z trudności, na jakie natrafi już przy pierwszych krokach swego urzędowania.

W „Expresie Porannym" redaktor Nowicki, witając wybór Gabrjela Narutowicza na Prezydenta Rzeczypospolitej, pisze:

„Polska spodziewa się po swoim pierwszym Prezydencie, że cnoty kultury zachodniej będzie u nas krzewił; pracowitość zachodu, i oszczędność zachodu, wraz z jego energją, samodzielnością i przedsiębiorczością.

Gdyby nowy Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej tylko te zadania zdołał spełnić, choć w pewnej mierze, byłoby to już wielkim zyskiem dla Polski i jej przyszłości..."

„Kurjer Polski" w N-rze 338 z dnia 10 grudnia 1922 roku zamieszcza artykuł zatytułowany „Wybór Prezydenta Rzeczypospolitej", w którym czytamy:

„...Nikt wątpić nie może, choć nie każdy w Zgromadzeniu Narodowem głośno przyznać zechce, że na najwyższą w Rzeczypospolitej magistraturę powołany został człowiek, w całej pełni tego zaszczytu godzien. Gabrjel Narutowicz należy niewątpliwie do naj-

pięknieiszych i najwybitniejszych postaci naszego życia publicznego, Ten szlachcic z kraju, który, mimo wszystko, nie przestaje dawać Polsce, co ma najlepszego, w długoletnim na obczyźnie pobycie zyskał nieskończenie wiele, a nie uronił ze swej polskości nic, nawet najdrobniejszego półtonu swego litewskiego akcentu mowy. Europejczyk w całem słowa znaczeniu, europejskiej sławy inżynier i profesor, nietylko pozostał w każdym calu Polakiem, ale stał się reprezentantem tego, u nas od stu lat znanego i kochanego typu ludzi, których oddalenie od kraju nie stępia, lecz zaostrza, nie zaciera, lecz pogłębia, nawet egzaltuje miłość Ojczyzny. Możemy też sobie wyobrazić, jakie w nim nad wszystkiemi innemi zapanować musiało uczucie na wiadomość o wyborze: nie uczucie zaspokojonej ambicji ku radości z zaszczytu, który go spotkał, lecz prawdziwie emigranckie wzruszenie, że w tak świetne dla niego kształty przyoblekł się sen długich lat dziesiątek, na obcej spędzonych ziemi: sen o wolnej Polsce!

Gdy taki człowiek, po powrocie do Ojczyzny, wziął odrazu czynny udział w jej życiu publicznem, spotkał się naturalnie z przeciwnikami politycznymi, ale na żadnego nie mógł natrafić wroga. U tych, z którymi zetknął się bliżej, budził głęboką sympatję i przywiązanie, u wszystkich respekt".

A dalej:

„Na powierzony mu wczoraj wysoki urząd wnosi jednak p. Narutowicz coś więcej, jak te zalety umysłu i serca. Wnosi wielką znajomość świata poza rodzinnemi opłotkami, dokładne obeznanie się z międzynarodowem położeniem Polski i to zrozumienie potrzeb wewnętrznych odbudowującego się państwa, które płynie z udziału w rządzie i w administracji".

Pisząc o dodatnich stronach wyboru, autor artykułu, podpisany „Zm.", dowodzi, że:

„...Dodatnią stroną wczorajszego wyboru był fakt, że przy ostatniem i rozstrzygającem głosowaniu Zgromadzenie Narodowe miało przed sobą dwóch naprawdę poważnych kandydatów. Jak o p. Narutowiczu nikt na prawicy, tak o hr. Zamoyskim nikt na najskrajniejszej nawet lewicy nie powie szczerze, że wybór jednego jest, a drugiego byłby nieszczęśliwym dla kraju wypadkiem. Ale hr. Zamoyski właśnie, z mocy swego urzędu i zdobytej na nim znajomości świata poza Polską, w razie swego wyboru uważałby z pewnością za słabość, a nie siłę tego aktu, gdyby — co zresztą było wykluczone — ani jeden głos niepolski nie był padł za jego wyborem. Tak bowiem oczywiste jest znaczenie na zewnątrz pozytywnego niepolskich przedstawicieli udziału w wyborze.

Na wewnątrz zaś udział ten jest zadatkiem złagodzenia narodowych przeciwieństw w państwie, które w ciężkim okresie swej budowy tak bardzo potrzebuje czynnej współpracy wszystkich swych obywateli, bez względu na ich narodowość i wyznanie".

„Kurjer Poranny" w N-rze 337 z dnia 10 grudnia 1922 r. w artykule p. t. „Pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej

Polskiej", pisząc o wyborze Gabrjela Narutowicza na Prezydenta, tak go charakteryzuje:

„P. Gabrjel Narutowicz, znakomity, rozgłośnej sławy europejskiej profesor zurychskiej politechniki, poświęcił swoje stanowisko, aby na apel rządu obrony narodowej w czasie najścia bolszewickiego oddać się służbie Ojczyzny, jako minister robót publicznych i brać czynny udział w organizowaniu zwycięstwa. Przetrwawszy na tem stanowisku oba gabinety Ponikowskiego, w gabinecie Nowaka objął sprawy zagraniczne po p. Skirmuncie, prowadząc w dalszym ciągu politykę swego poprzednika, ulegając zresztą zbyt często może nawet wpływom narodowo-demokratycznego przeważnie otoczenia i posuwając pragnienie utrzymania jak najlepszych stosunków z wszystkiemi mocarstwami Entente'y aż do kurtuazji, nawet dość czasem niezwykłej w normalnych stosunkach międzynarodowych.

Wysunięcie tej kandydatury miało oczywjście charakter kompromisowy, bo daleko idąca skłonność do stawiania kandydatur, możliwych do przyjęcia dla wszystkich stronnictw, ożywiała przywódców lewicowych..."

„P. Narutowicz jest jednak w każdym razie znakomitym Polakiem, wzorowym obywatelem, światłym umysłem i będzie niezawodnie umiał być godnym reprezentantem Majestatu Rzeczypospolitej.

„Przegląd Wieczorny" wyraża przekonanie, że nowy Prezydent wpłynie swym autorytetem i dobrą wolą, na złagodzenie walk partyjnych w kraju i dążyć będzie do wzmocnienia prestige'u Polski zagranicą pod każdym względem.

„Robotnik" Centralny organ, Polskiej Partji Socjalistycznej w N-rze 338 z dnia 10 grudnia zamieszcza bez skrótów sprawozdanie stenograficzne z przebiegu Zgromadzenia Narodowego w dniu 9 grudnia i podaje krótki życiorys Prezydenta Narutowicza. W tymże numerze, artykule o znaczeniu dokonanego wyboru Prezydenta, czytamy:

„Mamy tedy Prezydenta Rzplitej. Po tak niepospolitym, wyjątkowym człowieku, jak Piłsudski, wszystkie kandydatury wyglądają blado. Stanowisko najwyższego urzędnika Rzpltej nie ma już tego blasku, jaki mu nadawał Piłsudski. Ale cieszyć się wypada, że na czele Rzplitej stanął uczciwy demokrata, człowiek zresztą bezpartyjny, polityk wysoce kulturalny i działacz nieskazitelny. P. Narutowicz ma już doświadczenie w sprawach polityki zagranicznej, co bardzo mu ułatwi jego zadanie na stanowisku Prezydenta Rzplitej, którego jedną z najważniejszych czynności jest reprezentowanie Państwa nazewnątrz".

A dalej:

„Wiemy, że endecy podniosą krzyk, iż p. Narutowicz nie przeszedł większością „czysto-polską", iż głosowali na niego również

przedstawiciele mniejszości narodowych. Rozprawialiśmy się już wielokrotnie z tym „zarzutem", który miał endekom zastąpić brakującą do przeprowadzenia ich kandydatury liczbę głosów. Mogła sobie endecja krzyczeć na ten temat, ile jej się podobało, dopóki chciała w ten sposób wpłynąć na decyzję Zgromadzenia Narodowego. Ale teraz klamka zapadła. Zgromadzenie Narodowe wyraziło swą wolę. Konstytucja ma głos — i żadne wołania „precz!" młodocianych faszystów „chjeńskich" nie pomogą nic przeciwko woli Zgromadzenia Narodowego i konstytucyjnym podwalinom Rzeczypospolitej".

OŚWIADCZENIA, REZOLUCJE I KOMUNIKATY KLUBÓW POSELSKICH SEJMU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ ORAZ STRONNICTW SEJMOWYCH Z POWODU WYBORU S. P. GABRJELA NARUTOWICZA NA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

(podane w kolejności według ówczesnej siły liczebnej klubów)

OŚWIADCZENIE KOMISJI PARLAMENTARNEJ CHRZEŚCIJAŃSKIEGO ZWIĄZKU JEDNOŚCI NARODOWEJ

Wybór pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej dokonany został większością głosów, która powstała jedynie przez połączenie głosów lewicy z głosami obcych narodowości. Przeciw 227 głosom polskim, które padły na p. Maurycego Zamoyskiego i 29 polskim kartkom białym, połączyło się tylko 186 głosów polskich ze 103 głosami obcych narodowości, które złożyły się razem na większość p. Gabrjela Narutowicza. Udział tych 103-ch głosów obcych narodowości w większości jest najdokładniej stwierdzony przebiegiem wyborów, gdyż już od drugiego głosowania prawie wszystkie, a od czwartego głosowania wszystkie głosy obcych narodowości z nazwiska p. Baudouin de Courtenay'a przerzuciły się na nazwisko p. Narutowicza.

Trzy grupy Chrześcijańskiego Związku Jedności Narodowej listy № 8, jako najliczniejsze zgrupowanie polskie w Sejmie i Senacie, rozporządzające razem w Zgromadzeniu Narodowem 218 głosami, poczuwały się do obowiązku zapewnienia większości polskiej dla wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej. W tym celu usiłowały za pośrednictwem swej wspólnej Komisji Parlamentarnej wejść w styczność przedewszystkiem z grupą P. S. L. — Piasta, w porozumieniu z którą przeprowadzono wybory Marszałków Sejmu i Senatu. Usiłowania te podejmowano bez przerwy, z uporczywą cierpliwością, w szczególności w ciągu całego tygodnia ostatniego, poddając kolejno kandydatury Wojciecha Trąmpczyńskiego, Ignacego Paderewskiego, Maurycego Zamoyskiego, Stanisława Głąbińskiego, jen. Józefa Hallera, prof.

Kazimierza Morawskiego, ale bezskutecznie. Grupa P. S. L. — Piasta, odmawiając oświadczenia za jakimkolwiek kandydatem wspólnym, tuż przed głosowaniem wysunęła własnego kandydata w osobie p. Wojciechowskiego, o którym jej przywódca twierdził, że w razie wyboru zrzeknie się godności, a w ciągu głosowania przerzuciła swe głosy na kandydata obcych narodowości.

W ten sposób stało się, że kandydat, mający tylko mniejszość głosów polskich, narzucony został na Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej głosami obcych narodowości.

Podstawowa zasada zdrowej polityki narodowej została podeptana

Naród polski musi odczuć i odczuje taki wybór pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej w odbudowującym się żmudnie niepodległym bycie po stuletniej niewoli, jako ciężką zniewagę, wyrządzoną pokoleniom, które o niepodległość walczyły, jako gwałt zadany myśli politycznej, jako groźne znamię rozstroju.

Grupy Chrześcijańskiego Związku Jedności Narodowej nie mogą wziąć na się odpowiedzialności za bieg spraw państwowych w takim stanie rzeczy głęboko niezdrowym i odmówią wszelkiego poparcia Rządom, powołanym przez Prezydenta, narzuconego przez obce narodowości, żydów, Niemców i Ukraińców.

Stronnictwa Chrześcijańskiego Związku Jedności Narodowej podejmują stanowczą walkę o narodowy charakter Państwa Polskiego zagrożony tym wyborem.

Komisja Parlamentarna Chrześcijańskiego Związku Jedności Narodowej:

Związek Ludowo-Narodowy: (—) Stanisław Głąbiński, (—) Stanisław Grabski, (—) Marjan Seyda, (—) Juljan Zdanowski.

Chrześcijańska Demokracja: (—) Józef Chaciński, (—) Ludomił Czerniewski, (—) Wojciech Korfanty.

Klub Chrześcijańsko-Narodowy: (—) Edward Dubanowicz, (—) Stanisław Stroński, (—) Tadeusz Szułdrzyński.

OSWIADCZENIE KLUBU POSŁÓW POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO

Po dokonaniu wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej klub posłów P. S. L. wydał następujące oświadczenie:

P. S. L. Piast stało na stanowisku, tak ze względu na zagranicę, jak i ze względu na konieczną konsolidację stosunków we-

wnętrznych, że byłoby rzeczą niezwykle pożądaną, aby kandydat na Prezydenta Rzeczypospolitej skupił, jeżeli nie wszystkie, to znaczną większość głosów polskich w Zgromadzeniu Narodowem.

To było powodem, że P. S. L. Piast nie zamierzało pierwotnie wysunąć swego kandydata, natomiast czyniło starania w celu uzgodnienia rozbieżnych stanowisk stronnictw w tej sprawie.

Bez oskarżenia kogokolwiek, stwierdzić należy, że usiłowania te nie doprowadziły do pożądanego rezultatu, co więcej, ze strony prawicy rzucono rękawicę przez wysunięcie kandydatury hr. Maurycego Zamoyskiego, wobec czego klub PSL. Piast wysunął w ostatniej chwili kandydaturę p. Wojciechowskiego. Kandydatura p. Wojciechowskiego, który tradycją całego życia był związany z ruchem niepodległościowym, który w odrodzeniu polskiego życia gospodarczego położył nieocenione zasługi, który zasiadł w rządzie Paderewskiego, — kandydatura ta powinna była skupić głosy polskie.

Stwierdzić dalej należy, że kandydatura p. Wojciechowskiego w pierwszem głosowaniu uzyskała znaczną większość głosów demokratycznych stronnictw polskich, lecz w głosowaniu czwartem została odrzucona głosami „Wyzwolenia" i mniejszości narodowych.

PSL Piast, postawione w ten sposób w ostatniem głosowaniu między dwoma kandydatami, nie uważało za możliwe, jako stronnictwo demokratyczne i ludowe, głosować na hr. Maurycego Zamoyskiego, wybitnego przedstawiciela arystokracji i interesów największych właścicieli ziemskich.

Głosowanie „Piasta" na kandydaturę p. Narutowicza nie było przeto spowodowane żadnym układem z którymkolwiek z klubów polskich lewicy, a tem mniej z którymkolwiek z klubów mniejszości narodowej.

PSL. Piast, ożywione niezłomną wolą utrwalenia bytu państwa, stać będzie dalej na gruncie praworządności i w dalszym ciągu zmierzać do konsolidacji stronnictw polskich na gruncie budowy państwa polskiego.

KOMUNIKAT KLUBU POSŁÓW I SENATORÓW P. S. L. „WYZWOLENIE"

Wobec tego, że legalny i zgodny z Konstytucją wybór Prezydenta Rzeczypospolitej, dokonany przez Zgromadzenie Narodowe

w dniu 9-ym grudnia 1922 r., wywołał ze strony partji reakcyjnych szereg aktów natury terrorystycznej i zamachowej;

wobec tego, że sejmowe kluby prawicowe powzięły nadto na dzisiejszych posiedzeniach swoich uchwały, zmierzające do uniemożliwienia Zgromadzenia Narodowego, na którym nowowybrany Prezydent ma złożyć przysięgę:

my posłowie i senatorowie P. S. L. „Wyzwolenie", jako przedstawiciele ludu wiejskiego, w całkowitem zrozumieniu powagi sytuacji, uważamy za konieczne stwierdzić, że akty antykonstytucyjne i antypaństwowe żywiołów reakcyjnych zmuszą masy ludowe do najostrzejszej walki o praworządność i o poszanowanie Konstytucji.

Zmuszeni będziemy, niestety, w obronie prawa użyć tych samych środków, jakich przykład ludowi pracującemu daje dzisiaj reakcja.

Na każdy atak prawicy w miastach, lud odpowie natychmiastowym atakiem na wsi, a za tak rozpętaną przez prawicę walkę, której końca i skutków nikt nie zdoła przewidzieć, odpowiedzialność spadnie na tych, którzy walkę rozpoczynają.

Klub Poselski i Senatorski
P. S. L. „Wyzwolenie".

Warszawa, dn. 10 grudnia 1922 r.

OŚWIACZENIE POSELSKO-SENATORSKIEGO KLUBU NARODOWEJ PARTJI ROBOTNICZEJ.

Klub Poselsko-Senatorski N. P. R. od początku stał na stanowisku, że Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej powinien być wybrany znaczną większością głosów polskich. Wobec rozbicia wśród stronnictw polskich, Klub wystąpił z inicjatywą do pozostałych stronnictw polskich, aby ustalono kandydaturę, któraby nie była prowokacyjną, ani dla jednej, ani dla drugiej strony Izby. Niestety, tylko część klubów polskich oświadczyła gotowość wspólnych narad w tej sprawie, celem wzajemnych ustępstw. W rezultacie inicjatywa N. P. R. nie odniosła skutku i zebranie klubów polskich, celem ustalenia kandydatury Prezydenta, nie odbyło się.

Kiedy prawica wysunęła kandydaturę p. Maurycego Zamoyskiego, zaś stronnictwo P. S. L. kandydaturę p. Stanisława Wojciechowskiego, oświadczył się Klub N. P. R. głosować za kandydaturą Wojciechowskiego, stosownie do uchwały swej, że Klub N. P. R. głosować może tylko za kandydaturą demokratyczną i republikańską, a w tych warunkach kandydatura Wojciechowskiego dawała w tym względzie gwarancje większe. Za kandydaturą tą N. P. R. aż do czwartego głosowania włącznie solidarnie oddawała swe głosy. W ostatniem głosowaniu, kiedy już kandydatura Wojciechowskiego nie wchodziła w rachubę, Klub N. P. R. oddał białe kartki.

UCHWAŁA

Niemieckiego Zjednoczenia w Sejmie i Senacie w sprawie wyboru pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej dn. 9 grudnia 1922 r.

Niemiecka frakcja postanawia oddać swoje głosy na Gabrjela Narutowicza, gdyż uważa go z pośród wszystkich wystawionych kandydatów jako tego męża, który dzięki swojej doskonałej znajomości zagranicy, dzięki bogatemu doświadczeniu na polu nauki i techniki, będzie miał największe zrozumienie dla sprawy mniejszości.

RESOLUTION

der Deutschen Vereinigung im Sejm und Senat zur Wahl des ersten Staatspräsidenten am 9 Dezember 1922.

Die deutsche Fraktion beschliesst ihre Stimmen für Gabrjel Narutowicz abzugeben, da sie ihn zwischen allen aufgestellten Kandidaten als den Mann betrachtet, der Dank seiner ausgezeichneten Kenntnisse des Auslandes und seiner reichen Erfahrungen auf dem Gebiete der Wissenschaft und Technik, der Minderheitsfrage das grösste Verständnis entgegenbringen wird.

KOMUNIKAT KLUBU BIAŁORUSKIEGO

Dnia 9 grudnia 1922 roku zebrało się w Warszawie Zgromadzenie Narodowe dla wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Już po drugiem głosowaniu stało sie wiadomem, że prawica obstaje solidarnie za swym kandydatem, endekiem, hr. Zamoyskim, posłem polskim w Paryżu. Lewicowe partje polskie i kluby mniej-

szości narodowych popierały kandydatów demokratycznych, między innymi znanego postępowca, prof. Baudouin de Courtenay'a.

Wynikiem tego było, że żaden z kandydatów nie mógł w ciągu czterech głosowań otrzymać potrzebnej ustawowo liczby głosów. Wówczas kluby mniejszości narodowych, a wraz z nimi Klub Białoruski, zdecydował się oddać swoje głosy na kandydata lewicy, Gabrjela Narutowicza, dotychczasowego Ministra Spraw Zagranicznych, który też został wybrany na Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

OŚWIADCZENIE KLUBU SEJMOWEGO CHŁOPSKIEGO STRONNICTWA RADYKALNEGO

Chłopskie Stronnictwo Radykalne, od pierwszej chwili wyłonienia się kandydatury Gabrjela Narutowicza na Prezydenta Rzeczypospolitej, postanowiło ją popierać, uważając Narutowicza za najodpowiedniejszego na to wysokie stanowisko kandydata, ze względu na jego wybitne zdolności polityczne i nieskazitelny charakter, oraz pewność, że Gabrjel Narutowicz, jako demokrata w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu, dążyć będzie wszystkiemi siłami do rozwoju Państwa Polskiego, po linji interesów chłopskich i robotniczych, nie dopuszczając do panoszenia się w Polsce reakcji i obskurantyzmu.

W wyborze Gabrjela Narutowicza widzi Chłopskie Stronnictwo Radykalne rękojmię, że nowa Polska rozwijać się będzie w duchu postępu, sprawiedliwości społecznej, obywatelskich wolności i wiernego poszanowania fundamentalnych zasad Konstytucji. To też posłowie chłopscy radykalni z całem zaufaniem oddali swoje głosy na Gabrjela Narutowicza.

Warszawa, 10 grudnia 1922 roku.

PROTOKUŁ ZGROMADZENIA NARODOWEGO DLA ZAPRZYSIĘŻENIA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ, GABRJELA NARUTOWICZA,

w dniu 11 grudnia 1922 roku.

O godz. 12 min. 15 przewodniczący, marszałek Rataj, otwiera posiedzenie i zaprasza na sekretarzy senatora Stefana Kopcińskiego i posła Serwacego Niedbalskiego.

Sala przybrana zielenią i sztandarami narodowymi. Na podjum przed trybuną marszałkowską ustawiono stolik, na którym znajduje się krucyfiks i księga konstytucji. W loży pierwszego piętra wszyscy posłowie zagraniczni w komplecie. Na ławach ministrów rzuca się w oczy nieobecność generała Sosnkowskiego.

Marszałek Rataj oświadcza: Na porządku dziennym jest tylko jeden punkt: zaprzysiężenie nowowybranego prezydenta Rzpltej. Proszę p. sekretarza Kopcińskiego o wprowadzenie na salę prezydenta.

Wchodzi na salę z pokojów prezydjalnych prezydent Rzpltej. Gabrjel Narutowicz w towarzystwie dyrektora protokółu Rajmunda Przeździeckiego. Zjawienie się Prezydenta wywołuje entuzjazm na sali. Witają go długotrwałe oklaski i okrzyki: Niech żyje Narutowicz! Wszyscy powstają z miejsc. Owacja trwa tak długo, że przewodniczący musi dzwonkiem uspakajać zebranych. Następnie zwraca się do p. Narutowicza z następującemi słowy: „Panie Ministrze. Zgromadzenie Narodowe na posiedzeniu odbytem 9 grudnia, wybrało Pana na Prezydenta Rzeczypospolitej. Zapytuję Pana, czy Pan ten wybór przyjmuje?"

Prezydent Narutowicz: Przyjmuję. (Brawa, burzliwe oklaski i krzyki: Niech żyje).

Marszałek Rataj: Wobec tego wzywam Pana do złożenia przysięgi, przepisanej artykułem 54 konstytucji. Pana sekretarza proszę o podanie mi roty przysięgi.

Proszę powtarzać za mną tekst przysięgi. (Czyta tekst, za nim prezydent powtarza słowa przysięgi głosem mocnym i donośnym).

„Przysięgam Bogu Wszechmogącemu, w Trójcy Swiętej jedynemu i ślubuję Tobie Narodzie Polski, na urzędzie Prezydenta Rzeczypospolitej, który obejmuję, praw Rzpltej., a przedewszystkiem ustawy konstytucyjnej święcie przestrzegać i bronić, dobru powszechnemu Narodu ze wszystkich sił wiernie służyć, wszelkie zło i niebezpieczeństwo od Państwa czujnie odwracać, godności imienia polskiego strzec niezachwianie, sprawiedliwość względem wszystkich bez różnicy obywateli za pierwszą sobie mieć cnotę, obowiązkom urzędu i służby poświęcać się niepodzielnie — tak mi dopomóż Bóg i Swięta Jego męka. Amen".

Podczas przysięgi wszyscy posłowie stoją.

Marszałek Rataj: Stwierdzam, iż Pan Prezydent Rzpltej złożył przysięgę Konstytucją przepisaną. W ten sposób został wyczerpany jedyny punkt porządku dzisiejszego posiedzenia. (Ponowna

owacja. Okrzyki: Niech żyje Narutowicz). Proszę p. sekretarza Bielawskiego o odczytanie protokułu dzisiejszego posiedzenia.

Sekretarz Bielawski odczytuje protokuł.

Marszałek Rataj: Nikt nie zgłasza protestu do protokułu; protokuł przyjęty. Na tem rozwiązuję Zgromadzenie Narodowe. (Huczne oklaski, okrzyki: Niech żyje Rzeczpospolita! Posłowie stojąc, śpiewają hymn narodowy: „Jeszcze polska nie zginęła", poczem znów wznoszone są okrzyki: Niech żyje prawo! Niech żyje Konstytucja! Niech żyje Józef Piłsudski!).

W podniosłym nastroju zakończyło się posiedzenie o godz. 12 m. 30.

GŁOSY DZIENNIKÓW WARSZAWSKICH O DEMONSTRACJACH 11 GRUDNIA

W N-rze 338 „Rzeczypospolitej" z dnia 11 grudnia w sprawozdaniu, zatytułowanym „Oburzenie stolicy", czytamy, że:

> „Manifestacji sobotnich i niedzielnych nie można pochwalać, ani uważać za dodatnie zjawisko, gdyż osłabiają powagę urzędu, który wszyscy pragnęlibyśmy mieć w największej czci i poważaniu. Ale nie sposób ich udaremnić..."

W N-rze 342 z dnia 15 grudnia poseł Stanisław Stroński w artykule zatytułowanym „Winowajcy", winę za demonstracje 11 grudnia przypisuje lewicy, która, stawiając i popierając kandydaturę Narutowicza na Prezydenta sprowokowała społeczeństwo polskie; młodzież, która obrzucała błotem Prezydenta, autor artykułu określa w słowach następujących:

> „Młodzież, ożywiona temi samemi uczuciami, których nikt uczciwy potępić nie zdoła, tę samą myślą polityczną, która góruje nad zaślepieńcami politycznymi z lewicy, tą samą troską o polskość, która świadczy o tem, że ta młodzież jest coś warta i żyje czemś wzniosłem i szlachetnem....."

Dalej usprawiedliwia jej wystąpienia, pisząc:

> „Takie wystąpienia młodzieży, takie zaczepki, takie wybuchy zdarzają się we wszystkich państwach i to nawet dosyć często..."

W N-rze 342 z dnia 15 grudnia (Wieczorny) zamieszcza artykuł p. Ireny Pannenkowej zatytułowany „Dość Histerji". Autorka nazywa histerją udzielanie przez rząd dymisji urzędnikom policji i jej komendantowi za to, „że nie zdecydował się zrobić szarży na sztubaków". Zajścia autorka bagatelizuje, twierdząc, że cały groźny tłum składał się z „dzieciaków, niedorostków, smarkaczy"...

W artykule p. Stanisława Strońskiego p. t. „Przeciw większości", a umieszczonym w N-rze 343 „Rzeczypospolitej" z dnia 16 grudnia czytamy:

„P. Prezydent Narutowicz zaczyna swą działalność od wyraźnego przeciwstawienia się woli i dążności większości Sejmu.

Wczoraj p. Prezydent Rzplitej rozmawiał z przedstawicielami polskich ugrupowań sejmowych o utworzeniu Rządu. Poseł Głąbiński oświadczył imieniem trzech grup Chrz. Związku Jedności Nar., że jedyną podstawą zdrowej polityki państwowej wśród niezmiernych trudności obecnych może być tylko porozumienie większości polskiej i oparcie na niej zarówno Rządu jak wyboru Prezydenta".

Wymieniając wszystkie bolączki Państwa, poseł Stroński domaga się ratunku natychmiastowego:

„Któż bowiem byłby tak śmiały, by wziąć na się odpowiedzialność za jakąkolwiek zwłokę w takim stanie rzeczy?

Okazuje się, że tę właśnie odwagę ma p. Prezydent Narutowicz.

Wbrew zdaniu przedstawicieli większości polskiej, z pominięciem zdania Marszałków Sejmu i Senatu, gdyż zgoda ich z tą większością z góry była wiadoma, P. Prezydent Rzeczypospolitej powołuje sobie najspokojniej w świecie nieparlamentarny Rząd przejściowy.

A do czegóż to ma być przejściem ten Rząd przejściowy?

Poseł Stroński, kończy swój artykuł domaganiem się silnego rządu i Prezydenta, wybranego przez większość czysto polską.

„Ze względu na dobro Polski nikt nie zrozumie ani tego wyboru Prezydenta Rzplitej przeciw większości polskiej głosami obcych narodowości, ani też tworzenia śmiesznego Rządu przejściowego w chwili, gdy jednego dnia tracić nie wolno.

Ale ze względu na dążenia p. Piłsudskiego niema rzeczy bardziej niezrozumiałej.

Większość polska w Sejmie i Senacie, wybrany przez nią Prezydent, oparty o nią Rząd, to wyjście z zamętu, a właśnie zamęt jest niezbędny dla ponownego zjawienia się p. Piłsudskiego u steru, dla którego poświęca się i właściwy wybór Prezydenta Rzplitej i powołanie właściwego Rządu w chwili największych trudności państwowych".

„Gazeta Warszawska" w N-rze 339 z dnia 12 grudnia 1922 r. obok, nieprawidłowego zresztą, sprawozdania z demonstracji 11 grudnia, w artykule naczelnym p. t. „Co dalej?" podaje:

„Żadne stronnictwa, żadne zrzeszenia społeczne, czy polityczne nie zamierzały siłą p. Narutowicza do objęcia urzędu nie dopuścić, nic też dziwnego, że mu się udało wczoraj do Sejmu przybyć, i że we czwartek formalnie władzę od p. Piłsudskiego bez szkody przejmie. Ale odruchowy protest stolicy jest niewątpliwie faktem znamiennym i doniosłym. Smutnie świadczyłoby o narodzie naszym, gdyby zniósł on cierpliwie zuchwalstwo żydowskie. Godne ubolewania są oczywiście wszelkie wykroczenia, ale są one drugorzędnego znaczenia wobec doniosłości samego protestu. Smutnym jednak byłoby objawem, gdyby demonstracje przedłużały się bez potrzeby, dając żywiołom zamętu możność wyzyskania ich na szkodę społeczeństwa, gdyby podniecone

uczucie nie znalazło sobie ujścia w celowej, świadomej i zorganizowanej akcji. To właśnie było pobudką dla Chrześcijańskiego związku jedności narodowej do wydania odezwy".

Artykuł kończy się słowami:

„Przetrwaliśmy niewolę obcą, potrafimy się wyzwolić i z sieci, w jakiej nas trzyma żydostwo przy pomocy, niestety, obałamuconej części własnego naszego społeczeństwa.
Do czynu! Do walki!"

W tymże numerze na pierwszej stronie znajdujemy następującej treści charakterystyczną wzmiankę:

NA ZNAK PROTESTU.

KALISZ. 12.XII. (tel. wł.) W dniu dzisiejszym poważna część obywateli miasta, na znak protestu przeciw wyborowi p. Narutowicza przez mniejszości narodowe wywiesiła czarne chorągwie".

A poniżej:

„PRZECIW WYBOROWI".

KOŃSKIE, 12.XII. (tel. wł.) Zebrani na wiecu Chrz. Zw. zaw. robotników rolnych powiatu końskiego dn. 9.XII potępiają stanowisko stronnictw lewicowych, które łącznie z żydami powołały na stanowisko prezydenta p. Narutowicza i wyrażają pogardę dla tych, którzy w czasie wyborów poszły razem z mniejszościami.

Następny numer „Gazety Warszawskiej" w artykułach „Terror pod maską praworządności" i „Histerja" atakuje z jednej strony socjalistów z powodu artykułów „Robotnika" (Centralnego organu P. P. S.) o konieczności ogłoszenia ustawy o ochronie Republiki i Konstytucji 17 marca 1921 roku, — z drugiej zaś strony, atakuje władze za represje w stosunku do uczestników demonstracji ulicznych przeciwko nowemu Prezydentowi Państwa.

Znamienny artykuł p. t. „Zapora" znajdujemy w N-rze 342 „Gazety Warszawskiej" z dnia 15 grudnia. W artykule tym czytamy:

„Zapora ta została przez ustępującego, ale zdecydowanego „odegrać się", Józefa Piłsudskiego stworzona z niezaprzeczoną konspiratorską zręcznością. Poseł Witos, tak zresztą sprytny i przebiegły, sam — mamy wrażenie — nie spostrzegł się, jak wpadł w pułapkę lewicowych piłsudczyków. Umiarkowańsza część ludowców była za wytworzeniem większości polskiej w Sejmie z prawicą narodową i przy sukursie Narodowej partji robotniczej. Był w tym kierunku teren przygotowany. Ale taka właśnie twórcza centrowo-prawicowa

większość polska w Sejmie była nie na rękę konspiracji Piłsudskiego. Zastawiono umiejętnie sieć na „piastowców", pchnięto ich ku lewicy i mniejszościom narodowym w sprawie prezydentury gabinetu, żeby między nimi, a prawicą, wykopać przepaść w sprawie rządu.

Intryga udała się. Zapora jest wtłoczona między prawicę a „Piasta".

„Gazeta Poranna 2 Grosze" z dnia 13 grudnia 1922 roku (w N-rze 340) zamieściła niezwykle charakterysryczny dla obozu prawicowego artykuł wstępny, zatytułowany: „Głód krwi"; w artykuje tym wskazuje „Gazeta Poranna" na rzekome

„...łaknące krwi polskiej apetyty socjalistów i wyzwoleńców",

którzy, z powodu niezaspokojenia tych apetytów, mszczą się na społeczeństwie polskiem represjami, mając rząd za swe narzędzie. Artykuł kończy się następującem „ostrzeżeniem":

„Podobno socjaliści i wyzwoleńcy mają jeszcze nadzieję powetować sobie poniedziałkowy zawód".

Komunikują nam, że jakieś ptasie mózgi urzędnicze biedzą się nad ceremonjałem „objęcia władzy" przez prezydenta Narutowicza.

Ma to być połączone z jakimiś festynami publicznymi, paradami ulicznemi i t. d.

Stanowczo i poważnie przestrzegamy tych specjalistów od „protokułów" uroczystych przed dalszem prowokowaniem uczuć ludności polskiej Warszawy.

Ludność polska tej prowokacji nie zniesie, i jeśli zamiast strumieni krwi, które widzieliśmy na ulicach stolicy onegdaj, popłyną krwi tej rzeki, odpowiedzialność za to spadnie na puste, niestety, ale żywe dotychczas głowy rozmaitych protokulantów i innych specjalistów od uroczystości i festynów publicznych.

Socjaliści i wyzwoleńcy głodni są krwi polskiej.

Ale, sądzimy, nie jest zadaniem władz i urzędów polskich nasycenie apetytów....."

Za artykuł ten „Gazeta Poranna" została skonfiskowana.

„Gazeta Poranna 2 Grosze" w N-rze 341 z dnia 14 grudnia 1922 roku w artykule zatytułowanyn: „Wzięliście odpowiedzialność!" pisze pod adresem polskich stronnictw lewicy sejmowej:

„Niechże teraz tworzą ze swymi sojusznikami rząd. Niech biorą odpowiedzialność za losy państwa, gdy innych od współdziałania odtrącili".

A dalej:

„Czy będzie to rząd parlamentarny, czy urzędniczy — odpowiedzialność za jego gospodarkę spada na te grupy polityczne, które wespół z żydami, Niemcami i Ukraińcami narzuciły Polsce Prezydenta".

Tenże numer zamieszcza list do redakcji, napisany przez trzech studentów, a zatytułowany: „Młodzież o wypadkach". List ten zamieszczony jest na innem miejscu.

Dalej zaś znajduje się artykulik p. t. „Bezczelność żydów i komunistów", który napada na senatora Osjasza Thona (z klubu żydowskiego) za jego artykuł, umieszczony w sjonistycznym, a wydawanym w języku polskim „Naszym Kurjerze", skierowany przeciwko ulicznym studentom, uczestniczącym w demonstracji ulicznej 11 grudnia. Artykuł dopatruje podobieństwa treści i stylu pomiędzy tym artykułem, a odezwą komunistycznej Partji Robotniczej Polski z powodu tychże demonstracji.

W artykule p. t. „Ciężki obowiązek", umieszczonym w Nrze 342 „Gazety Porannej" z dn. 15 grudnia, znajdujemy słowa uznania dla policji warszawskiej za jej lojalność w stosunku do demonstrantów.

Niezmiernie charakterystyczny artykuł p. t. „Zimnej krwi panowie", znajduje się na pierwszej stronie Nr. 343 „Gazety Porannej 2 grosze" z dnia 16 grudnia 1922 roku. W artykule tym czytamy między innemi:

> „Rozumiemy strach i wściekłość lewicy. Skompromitowała się. Własną ręką przyłożyła sobie nóż do gardła. „Zarżnęła się" w oczach narodu współudziałem z żydami, Ukraińcami i Niemcami przeciwko większości polskiej. Popełniła akt samobójstwa moralnego, musiała chronić się po sieniach kamienic przed gniewem i rozpaczą „ulicy".
>
> Pijana klęską, jaką sama sobie przypisać powinna, dyszy pragnieniem zemsty. I zemstę wykonaćby chciała rękami rządu.
>
> Od rządu wszakże, bez względu na jego zabarwienie polityczne, należałoby oczekiwać zimnej krwi, spokoju, równowagi, taktu".

W dalszym ciągu artykuł atakuje rząd za „grad dymisji i zawieszeń w urzędowaniu" i za aresztowania wśród młodzieży akademickiej za udział w demonstracjach, poczem pyta:

> „Czy to nie zawiele, nie za górnolotnie, jak na walkę z samorzutnym, słabym odruchem stolicy przeciwko narzucaniu Polsce woli żydowskiej?
>
> I czy to nie zamało, nie za lilipucio, jeśli ostatnie zarządzenia władz mają być objawem walki z tą większością polaków w Rzeczypospolitej Polskiej, która nie pogodzi się nigdy z tem, aby żydzi, Niemcy i Ukraińcy rozstrzygali o losach narodu i państwa?

W artykule p. t. „Czarna ręka", zamieszczonym w N-rze 351 „Gazety Porannej", autor p. St. Pieńkowski dowodzi, że „Czarna Ręka wszechświatowego ghetta żydowskiego shańbiła Polskę w oczach świata".

„Obok celu głównego — shańbienia Polski w oczach świata, osiągnięto jeszcze zyski uboczne, a niemniej ważne. Poróżniono śmiertelnie Polaków z różnych obozów, oczerniono niebezpieczną dla żydów Endecję, zdezorjentowano władze niedoświadczone, usunięto tych i owych niewygodnych czarnej ręce działaczów, schaotyzowano opinję, wzniecono zamęt, kurz, dym i opar odurzenia

Pośród chaosu tego i zamroczenia, cicho i sprawnie, tu i tam pomyka cień: to czarna ręka szuka, próbuje i chwyta kantary władzy. A tam, w czeluściach ghetta puchacz tej ziemi, rabinobankier świata chichocze śmiechem szatana".

W N-rze 343 „Kurjera Warszawskiego" z dnia 15 grudnia 1922 r. senator Bolesław Koskowski (B. K.) w artykule, zatytułowanym „Pod złym adresem", bagatelizuje demonstracje 11 grudnia, sprowadzając je do:

„kilku ławek, ustawionych w poniedziałek w poprzek Alei Ujazdowskich, lubo bezspornie karygodnych, ale nie mających nic wspólnego z problematem republikańskim wykroczeń młodzieży przeciw porządkowi publicznemu i wolności osobistej....."

„Express Poranny" w N-rze 73 z dnia 12 grudnia, pod szumnym nagłówkiem: Pod sąd urzędników winnych dopuszczenia do krwi rozlewu! (Zemsta pana Nowaka. „Niech sobie ulica pohula". Są to jego własne słowa. A wszystko to dlatego, że Prezydent oświadczył, że przyjmie jego dymisję") — pisze:

„Prawdziwe oblicze pana Nowaka dotychczasowi jego zwolennicy i protektorzy mieli sposobność poznać dopiero w ubiegłą niedzielę.

Oto, mianowicie, jaki epizod opowiadał wczoraj wice-prezes klubu P. S. L., poseł Jan Dębski, w obecności posła Bobka, oraz grona dziennikarzy.

Gdy z kół sejmowych zwracano d-wi Juljanowi Nowakowi uwagę na konieczność poczynienia zarządzeń, któreby zapobiegły spodziewanym na poniedziałek ekscesom, tenże pan doktór Juljan Nowak odpowiedział:

Niech sobie ulica pohula!

Tego rodzaju słowa w ustach zwykłego śmiertelnika są dowodem jego ubóstwa umysłowego, natomiast w ustach prezesa gabinetu ministrów stają się one ciężką zbrodnią.

A motywów takiego wystąpienia pana Nowaka nie trzeba szukać daleko.

Wystarczy przypomnieć sobie, że tej samej niedzieli p. Prezydent Rzeczypospolitej rozwijał nadzieje gabinetu na możność dłuż-

szego pozostawania u steru władzy, oświadczając posłom i senatorom, że przyjmie dymisję obecnego rządu.

Rzuciwszy zaś hasło, by „ulica hulała" pan Nowak ani na, chwilę nie zapomniał o tem, by swej cennej osoby nie narazić na jakikolwiek szwank.

To też, chociaż w programie było, że pan Nowak ma towarzyszyć na Zgromadzenie Narodowe prezydentowi Rzeczypospolitej, prezes Ministrów cofnął się w ostatniej chwili i zażądał, by go w tej funkcji zastąpił szef protokułu ministerjum spraw zagranicznych.

Hrabia Przeździecki, nie spodziewając się, że na niego spadnie ten obowiązek, nie był należycie ubrany i musiał nawet pożyczyć cylindra, by się odpowiednio w powozie Prezydenta prezentować.

Co do pana Nowaka, to ten, chcąc uniknąć konsekwencji „hulania ulicy", chyłkiem przedostał się do gmachu sejmowego i tam rozsiadł się na ławie ministerjalnej, syt chwały i wrażeń".

W tymże numerze, w artykule zatytułowanym „Przedsmak wojny domowej" czytamy między innemi:

„Mimo nawoływań policji, młodzież nie ustępowała. Pragnęła ona nie dopuścić do Sejmu nowoobranego Prezydenta!!!

W tym celu oddział akademików i skautów został odkomenderowany na ulicę Instytutową i Piękną.

W artykule redaktora Adama Nowickiego p. t. Prawdziwy winowajca — to Dr. Juljan Nowak" czytamy:

„Osoba Prezydenta Rzeczypospolitej musi być wywyższona ponad wszystkie spory partyjne. Zresztą i sam p. Gabrjel Narutowicz nie zasłużył na takie przyjęcie, jakie zgotowała mu wczoraj w dniu zaprzysiężenia część młodzieży i ludności warszawskiej, z natury dobrodusznej, wesołej, skłonnej do żartów, ale dalekiej od wszelkiego okrucieństwa. Warszawiak rodowity, znający miasto rodzinne od przeszło pół wieku, stanowczo musi szukać innych powodów, które złożyły się na wczorajszą, opłakaną i zasługującą na potępienie demonstrację.

Tutaj nasuwa się argument, że te demonstracje są wynikiem agitacji....."

Dalej autor artykułu twierdzi, że jedną z przyczyn demonstracji było również

„gwałtowne rozgoryczenie ludności skutkiem strasznej drożyzny, wywołanej nieudolnymi rządami gabinetu p. D-ra Juljana Nowaka i Fajansa".

wreszcie kończy:

„Ze stanowiska porządku państwowego i przyszłości państwa polskiego należy natychmiast zaprzestać demonstracyj, wziąć osobę prezydenta Rzeczypospolitej poza nawias walk partyjnych i pociągnąć do odpowiedzialności głównego winowajcę. Tym winowajcą głównym

jest pan dr. Juljan Nowak, prezes ministrów, szef rządu odpowiedzialnego. Nieudolność tego człowieka, brak zmysłu politycznego, nieznajomość stosunków, zupełna ignorancja w sprawach politycznych, analfabetyzm w dziedzinie sztuki rządzenia, niepojęta lekkomyślność w podjęciu się urzędu, do którego nie dorósł, brak odwagi osobistej, — to są głowne znamiona tego człowieka, którego Sejm powinien postawić w stan oskarżenia Obok niego na ławie oskarżonych muszą zasiąść pp. Jastrzębski, Fajans i Strasburgier, ci, którzy ogołocili Polskę z żywności i doprowadziwszy do rozpaczy nie tylko ludność, ale również urzędników, zdezorganizowali całą machinę urzędniczą. Dla p. dr. Juljana Nowaka i jego współwinowajców nikt nie może mieć ani cienia litości".

„Kurjer Polski" w N-rze 340 z dnia 12 grudnia 1922 r. podaje szczegółowy opis przebiegu demonstracji ulicznych przeciwko nowemu Prezydentowi.

Nr. 341 z dnia 13 grudnia zamieszcza artykuł p. t. „Syzyfowa polityka", w którym pisze co następuje, na temat istotnych przyczyn demonstracji poniedziałkowych:

„Każdy z nas, ale z pewnością i narodowa demokracja sama zadawać sobie musiała nieraz pytanie, dlaczego wbrew swojej sile i znaczeniu w narodzie, nie może dojść do władzy, a skoro dojdzie, natychmiast ją traci? Zwłaszcza to uprawnione zupełnie dążenie jej do władzy, i to dochodzenie tuż, tuż do niej, zakończone zwykle w ostatniej chwili niespodziewanem potknięciem się, jest zjawiskiem zbyt często się powtarzającem, ażeby nie było warto i nie było trzeba nad niem się zastanowić. Ale zastanowić się na serjo, bez uciekania się do fartuszków „obcych żywiołów", międzynarodowej finansjery i anonimowych mocarstw, fartuszków, których nasza zła tajemnica ma na składzie całe tuziny na użytek naiwnych, a które służą jej do ukrycia błędów, istotnych przyczyn prawdziwych klęski.

I zdaje nam się, że poniedziałkowe zajścia nadają się lepiej niż cokolwiek w przeszłości, lepiej nawet niż styczniowa operetka roku 1919, jako punkt wyjścia refleksyj na ten, tak bardzo aktualny temat..."

A dalej:

„I oto, wykonawcy woli tych popleczników władzy, ładu i autorytetu, sparaliżowawszy władzę bezpieczeństwa, rewidowali onegdaj legitymacje obcych posłów, stawiali barykady na drodze Prezydenta Rzeczypospolitej, dobijali kijami leżących na ziemi przeciwników, zrzucali z koni polskich szwoleżerów, próbowali wydzierać karabiny polskiej piechocie — jednem słowem zachowywali się tak, jak zachowywać się zwykły tłumy, prowadzone przez najbardziej radykalne, anarchizujące, skrajne „lewicowe" żywioły, zagrożone właśnie dochodzeniem do władzy prawicy, która niesie za sobą ostrość rządu i ostrą dyscyplinę wewnętrzną.

Tu jest sedno rzeczy. Nie dochodzi się do władzy, niszcząc jej podstawy. Ażeby objąć rząd, trzeba obalić poprzedni, ale nie samo

pojęcie i istotę rządu. Nieszczęście tkwi w pewnem, dziś już niemal atawistycznem rozszczepieniem ducha narodowej demokracji, która pozostała głównym motorem prawicowej polityki w Polsce: umiarkowany program i demagogiczne środki".

Artykuł kończy się jak niżej:

„W sławnej kampanji prezydenckiej roku 1860, wielki Abraham Lincoln rzucił swemu przeciwnikowi słowa, powtarzane do dziś dnia w Ameryce, jako głęboki aforyzm polityczny: „Można bałamucić wszystkich przez czas pewien — można pewną część narodu bałamucić trwale — ale bałamucić trwale wszystkich — — nie!" To niemożliwe zadanie wzięła na siebie i w pocie czoła dźwiga narodowa demokracja. Dlatego, ilekroć dochodzi do wierzchołka, kamień jej stacza się z powrotem w dół".

W N-rze 342 z dnia 14 grudnia w artykule wstępnym p. t. „Nowy Start" czytamy:

„Najbardziej umiarkowany odłam prawicy, potępiający z pewnem spóźnieniem, ale jasno i stanowczo, metodę gwałtów i zaburzeń, raz wraz wyraża nadzieję, że wybrany w sobotę Prezydent Rzeczypospolitej, ze względu na polityczną podstawę tego wyboru, zdecyduje się złożyć swoją godność! Nie myślimy co do owej podstawy wyboru wznawiać polemik, które do żadnego pozytywnego rezultatu doprowadzić nie mogą. Ale zapytać chcemy: i co potem? Gdyby istotnie p. Narutowicz mógł i chciał ustąpić wobec jakiegokolwiek nacisku i perswazji, jaka nastąpiłaby przez to zmiana w sytuacji? Jedna tylko, że jakkolwiek porozumienie między prawicą a częścią lewicy, które przed wyborem było bardzo trudne, a po poniedziałkowych zajściach stało się na razie niemożliwe, okazałoby się niemożliwem na bardzo długi czas. Rezygnacja Prezydenta nietylko nie przyniosłaby uspokojenia, ale przeciwnie, stałaby się hasłem walki, wobec której wszystkie dotychczasowe awantury byłyby dzieciństwem. Samo dyskutowanie tej rezygnacji jest posądzeniem p. Narutowicza o brak poczucia obowiązku obywatelskiego....."

Pisząc o demonstracjach 11 grudnia „Kurjer Poranny" z dnia 14.XII (Nr. 341) głosi:

„Szło o to, aby steroryzować obywatela, który o wyrządzony mu zaszczyt nie zabiegał, który się przed nim bronił, — aby skorzystał z prawa, przyznanego mu przez ustawę, i przyjęcia ofiarowanego mu urzędu odmówił. Szło o to, aby w razie, gdyby uznał, że odmówić mu w danych warunkach niewolno, udaremnić akt ślubowania terrorystyczną akcją czynną ulicy i decyzję rezygnacji choćby w ostatniej chwili wymusić.....

I jeden i drugi plan nie powiódł się. Elekt sobotni jest już Prezydentem Rzeczypospolitej....."

Z powodu zniewag, jakiemi prasa prawicowa obrzuciła Prezydenta Narutowicza, nawet już po złożeniu przez niego przysięgi, tenże Nr. „Kurjera Porannego" pisze:

„Do czego zmierza to zohydzanie pierwszego urzędnika, który przez przeciąg lat siedmiu musi stać na odpowiedzialnej straży najwyższych interesów moralnych i materjalnych Polski, to zohydzanie zarówno na zewnątrz, jak i na wewnątrz, wobec swoich i wobec obcych? Czyżby naprawdę liczono na to, że zatruje mu to życie do tego stopnia, iż jednak rzuci ster, u którego został postawiony? Przypuszczenie to jest największą ze wszystkich zniewag, w stronę pierwszego urzędnika skierowanych. Równa się posądzeniu go o zdolność do decyzji zejścia ze stanowiska dlatego tylko, że nie jest różami usłane"...

...„Zniewagi, jakim ulega Prezydent Rzeczypospolitej, ubliżają tylko tym, którzy je miotają".

„Kurjer Poranny" Nr. 341 z dnia 14 grudnia tak pisze, z powodu mającego w tym dniu nastąpić aktu objęcia władzy przez prezydenta G. Narutowicza.

„Prezydent Rzeczypospolitej obejmuje dzisiaj swój najwyższy w państwie urząd z rąk dotychczasowego Naczelnika Państwa. Obejmuje go na lat siedem i niema — po za aktami gwałtu takiej mocy, którąby mu w przeciągu tych lat siedmiu jego urząd odebrać mogła, o ile będzie przestrzegał konstytucji i praw, w państwie obowiązujących. Konstytucja bardzo ogranicza zakres jego politycznego wpływu na sprawy państwa. Może wprawdzie utworzyć rząd według własnego uznania, ale ten rząd, odpowiedzialny przed Sejmem i od jego zaufania politycznie zależny, może być każdej chwili z woli Sejmu usunięty. Logicznem następstwem tego stanu rzeczy jest już tylko, że może utworzyć taki jedynie rząd, któryby mógł liczyć na większość w Sejmie, albo przynajmniej na kwalifikowaną większość w Senacie, niezbędną do rozwiązania Sejmu. Ponieważ ani w Sejmie, ani w Senacie naturalnej większości niema, mąż stanu, na którego padnie wybór Prezydenta Rzeczypospolitej, będzie musiał dążyć do tego, aby sobie taką większość wytworzyć.

W artykule zatytułowanym: „Po konwulsjach „liberum veto" — nowe próby „jednomyślności" (Nr. 342 „Kurjera Porannego" z dnia 15 grudnia 1922 roku) czytamy:

„Manifestanci, którzy w dniu zaprzysiężenia prezydenta bili członków Zgromadzenia Narodowego, turbowali i więzili sędziwego senatora Limanowskiego i b. wiceprezydenta Rady Ministrów Daszyńskiego, urządzili barykadę na drodze, którą przejeżdżał Prezydent Rzeczypospolitej i obrzucili powóz Prezydenta Rzeczypospolitej błotem i pałkami—mogą sobie powinszować. Wnioski, domagające się, aby specjalna komisja sejmowa ujęła w ręce dochodzenie w tej sprawie, aby wykryła i ukarała sprawców moralnych i inicjatorów tych haniebnych tumultów, uznane wprawdzie zostały jako nagłe, ale po

to jedynie, aby bez przystępowania do ich merytorycznego rozpatrzenia i uchwalenia, przekazać je komisji, a to w języku parlamentarnym znaczy po prostu tyle, co złożenie ich do archiwum aktów sejmowych".

Pisząc o próbach porozumienia między prawicą a „Piastem", autor dodaje, że:

Zapał dla jednomyślnej zgody bywa równie niepokojący, jak niekarne i bezrządne „nie pozwalam", zrywając wspólny wysiłek uporządkowanej pracy przy państwowym warsztacie. Nie co innego, jak fałszywy postulat jednomyślności, był i jest zawsze rodzicem anarchicznego „liberum veto".

„Robotnik" w N-rze 340 z dnia 12 grudnia 1922 roku w artykule, zatytułowanym „Przysięga", a podpisanym inicjałami „R. K." pisze:

„Kładę honor mój i sumienie i moc całą ducha mego, i dumę i myśl i wszystko, co we mnie najlepszego i poprostu dobrego u stóp Pani mojej, jedynej, zjednoczonej, wolnej i najukochańszej Rzeczypospolitej. Kładę kości moje za braci moich, za wszystkich bez różnicy klasy i wyznania obywateli". O sobie zapomnę, o swojej wygodzie, swojej korzyści, swojem bezpieczeństwie, o swojem życiu nawet — zapominam, gdy z tego oto dostojnego miejsca ślubowanie swoje, słowa jedynej, tej wiary, tej wielkiej ponad siły jednego człowieka wyrastającej przysięgi — powtarzam. „Tak mi dopomóż Bóg" — wyraźnie, głosem pełnym, donośnym, poważnym, a w szczerości swojej radosnym głosem powtarzał prezydent za marszałkiem w obliczu Sejmu i Senatu, w obliczu świata, na Zgromadzeniu Narodowem w osobach dyplomatów przy prezydencie Rzeczypospolitej akredytowanych, reprezentowanego. Swiat Zachodu lepiej zna Gabrjela Narutowicza, niż jego przeciwnicy w polskiej opinji politycznej, zna go oddawna, od długich lat, w toku których profesor politechniki zurychskiej wyrósł „nie z roli ani soli", ale z ciężkiej, wielkiej pracy ducha, z wielkiego talentu, z wielkiej osobistej cnoty".

„Nam jako partji politycznej — nie jest prezydent Narutowicz „ani bratem, ani swatem". Nie znamy jego poglądów politycznych. Znamy i znać chcemy jego dobre, nieskazitelne imię, jego uczciwość osobistą i polityczną, jego dobrą wolę, którą wykazał na posterunku ministra spraw zagranicznych. Jego rządy w ramach przez Konstytucję nakreślonych, będą się, jak mniemamy, harmonijnie wiązały z rządami Naczelnika Państwa. Józef Piłsudski zajmował to cierniami usłane stanowisko w ciągu lat czterech: w najcięższych warunkach, osaczony ze wszech stron od zewnętrznych wrogów i od wewnętrznych szaleńców, nawiązał stosunki ze światem, zdobył uznanie, umocnił je i wczoraj odszedł żegnany przez tego szerokiego świata przedstawicieli z najgłębszym szacunkiem, z uznaniem, ze współczuciem nietylko dla niego — więcej dla kraju, niż dla osoby odchodzącego Naczelnika współubolewaniem! Pierwszy konstytucyjny prezydent Rzeczypospolitej obejmuje ten spadek po wielkiej indywidualności. Niechaj tę linję prowadzi dalej. Niechaj będzie wierny konstytucji. Niechaj pomaga z całych sił, z całej mocy umocnieniu Prawa w tem państwie, gdzie tyle jest jeszcze do zrobienia, gdy chodzi o ro-

zumienie, o wykonywanie Konstytucji. Gdzie tyle jeszcze jadu niewoli pozostało we krwi, przez myśl rozumną nieoczyszczonej, gdzie tyle znaczy przypadek, głupiec, obłąkany czy złoczyńca, gdzie w mózgu zbiorowości dróg hamujących jeszcze tak mało, gdzie ciemnoty nie zachodzi słońce i gdzie uczciwy człowiek pracować, myśleć, kochać musi za dziesięciu, za stu, aby podołać pracy, której celem jest jedynym, aby była, żyła i trwała demokratyczna Rzeczpospolita Polska.

Wreszcie kończy:

„Jakąkolwiek będzie ta większość, na której się nowy „urząd" oprze: na zawsze niebezpiecznej i niepewnej koalicji wszystkich stronnictw, na przewadze lewicy, czy na przewadze prawicy, czy na szukaniu tylko równowagi pomiędzy lewicą i prawicą, nie wiele to dobru publicznemu pomoże, jeżeli do tego urzędu nie zostaną powołani ludzie czynu, energji, prawości i rozumu, którzy państwu i jego prawu zapewnią respekt i posłuch, wypełniając jego dotychczasową martwość żywą treścią własnych serc i mózgów. Wyszukanie i powołanie takich ludzi jest pierwszem wielkiem zadaniem Prezydenta Rzeczypospolitej".

„Przegląd Wieczorny" w N-rze 279 z dnia 11 grudnia daje szczegółowy opis demonstracji ulicznych przeciwko nowowybranemu Prezydentowi Państwa.

W artykule zatytułowanym „Co dalej? (Nr. 281 z dnia 13 grudnia 1922 roku) „Przegląd Wieczorny" pisze:

„Prasa nacjonalistyczna grozi faszyzmem otwarcie, strzały już stwierdziły, że to nie próżne postrachy, ani nie przechwałki. Ośrodkiem włoskiego faszyzmu były również związki byłych żołnierzy i pozorami apolityczności okryte organizacje, bolszewizm zaś niczem innem się nie przebił, jak lekkomyślnością i doktrynerstwem Kiereńszczyzny, oraz własnem okrucieństwem. Zajścia ostatnie wykazały, że po bezwzględności nacjonalistycznego spisku można oczekiwać niejednego. Powtórzenie błędów Kiereńszczyzny byłoby zaiste zbyt wielkiem ułatwieniem dla czarnego bolszewizmu, który wzoruje swe metody na bratnich stosunkach Wschodu i najwidoczniej przypuszcza, że tak samo naśladować je będą czynniki, do zwalczania go powołane. Miejmy nadzieję, że przestroga sąsiedniej katastrofy nie będzie daremną i że naród potrafi obronić swą niepodległość wewnętrzną przeciw godzącej na niego dyktaturze".

„Robotnik", Centralny organ P. P. S. pisze w N-rze 339 z dnia 11 grudnia 1922 roku:

„Wczoraj w ciągu całego dnia gromady rozzuchwalonych bezkarnością wyrostków krążyły po ulicach Warszawy, urządzając w różnych punktach miasta wiece przeciwko powołaniu p. Narutowicza na stanowisko prezydenta Rzeczypospolitej. Manifestanci, pobudzeni przez posłów Chjeny, rzekomych obrońców ładu i porządku, wałę-

sali się po mieście, urządzając burdy przed hotelem Europejskim, gdzie mieszka p. Narutowicz, napadając na przechodniów etc.

Rozzuchwalenie „faszystów“ warszawskich, dowodzonych głównie przez młodocianych akademików, wzmogło się wobec niedość energicznego postępowania władz. Ze strony zaś polityków Chjeny i wczorajszej prasy endeckiej szły zachęty do jak najenergiczniejszego protestu, do obalenia p. Narutowicza, do wymuszenia na nim nieprzyjęcia mandatu“.

W tymże numerze czytamy następującą wzmiankę:

„WEZWANIE DO STRAJKU SZKOLNEGO“.

„Wczoraj na wiecu endeckim w towarzystwie „Rozwój“ przy ulicy Żórawiej, jako jedną z metod walki z Narutowiczem „uchwalono proklamować strajk szkolny. Ni mniej ni więcej. Endectwo, prawiące o „praworządności“ i „pracy państwowej“, usiłuje robić rewolucję przy pomocy dziatwy szkolnej. To, naturalnie, w myśl polityki endeckiej i jej metod, nie jest wciąganiem młodzieży do polityki. Wszystkie metody są dobre, cel uświęca środki, ilekroć chodzi o opanowanie rządów w Polsce przez reakcję, prowadzoną przez endectwo.

„Dziś różni młodzieniaszkowie, wysłani przez swych ojczulków-paskarzy, zatrzymywać będą dziatwę szkolną i zawracać ją do domu. To samo mają uczynić studenci, zorganizowani w „czysto polskich“ organizacjach akademickich“.

W tymże numerze tego pisma, czytamy na pierwszej zaraz stronie wezwanie następujące:

Okręgowy Komitet Robotniczy P. P. S. i Warszawska Rada Związków Zawodowych uchwaliły na wspólnem posiedzeniu dn. 11 b. m. proklamować

powszechny strajk jednodniowy w dniu dzisiejszym.

Strajk ten jest protestem przeciwko zbrodniczym gwałtom i zamachowi stanu ze strony „Chjeny“.

W obronie prawa i konstytucji, przeciwko reakcji, która z powodu niewybrania na Prezydenta Rzplitej obszarnika Zamoyskiego, chce zniszczyć Państwo Polskie.

Cała klasa robotnicza Warszawy dziś wystąpi w strajku demonstracyjnym.

Strajk ma się odbyć z dumnym spokojem i powagą siły“.

Dalej w opisie demostracyj czytamy:

„Od wczesnego ranka zaczęły się zbierać gromadki na placu Trzech Krzyży przed domem Tow. „Rozwój“. Tu na rozkaz sztabu generalnego bojówek reakcyjnych zbierali się „faszyści“ warszawscy, aby uniemożliwić zaprzysiężenie nowego prezydenta Rzplitej przed Zgromadzeniem Narodowem. W lokalu „Rozwoju“ rezydował sztab, w którym rej wodził znany prowokator, konfident defenzywy i przywódca młodzieży chrześcijańskiej, p. Opęchowski. Według zgóry opra-

cowanego planu formowano z przybyłych wyrostków i wszelkich mętów społecznych oddziały bojowe, które poustawiano w dzielnicy, przylegającej do gmachu sejmowego. Plan „faszystów" polegał na tem, aby zamknąć wszystkie drogi z miasta na ul. Wiejską i niedopuścić na Zgromadzenie ani posłów, ani gości, ani Prezydenta Rzeczypospolitej, co im się tylko częściowo udało".

„Dokonywali swych czynności przy okrzykach: „niech żyje faszyzm polski", „niech żyje hrabia Zamoyski", „niech żyje nasza policja", niech żyje prezydent Haller", „precz ze Zgromadzeniem Narodowem", „rozpędzić Sejm" i t. p. Policjanci, wraz z kierującymi nimi dygnitarzami różnych szarż, robili „przyjemny wyraz twarzy", słuchając tych okrzyków. P. Borzęcki, komisarz Rządu na m. st. Warszawę, jeszcze wczoraj wydał „Obwieszczenie", rozklejone na ulicach, w którem pisał, „że zgromadzenia publiczne pod gołem niebem i manifestacje uliczne odbywać się mogą jedynie i wyłącznie za uprzedniem zezwoleniem Komisarza Rządu. Manifestacje bez zezwolenia miały być bezwzględnie tłumione". Brak rozkazów co do rozpraszania chjenistów tłomaczyła sobie widać policja w ten sposób, że chjeniści pozwolenie na manifestacje otrzymali".

„Młodzieniaszkowie z białoamarantowemi opaskami na ramionach zatrzymywali pojazdy poselstw zagranicznych, zmuszali osoby cywilne do wysiadania z dorożek.

W cukierni, na rogu Alei Ujazdowskich i Pl. Trzech Krzyży, rozkwaterował się oddział sztabu: stamtąd telefonowano po rozkazy i zdawano sprawę z tego, co się „robi".

W pewnej chwili np. oznajmiono komuś przez teleton, że pobili „jakiegoś rabina", który schronił się do bramy domu i pytano, co dalej należy robić i t. p.

Między innemi, zwrócono się do firmy Horn i Rupiewicz po oskardy do przebijania murów.

W tłumie uwijali się agitatorzy endeccy. Zauważono kilku posłów.

W N-rze 341 „Robotnika" z dnia 13 grudnia, w artykule zatytułowanym „Zbeszczeszczenie Rzeczypospolitej" a napisanym przez p. Zygmunta Kisielewskiego, czytamy:

„Uczucie wstydu i poniżenia musi być uczuciem dominującem u każdego, kto rozmyśla nad wypadkami poniedziałkowymi. Stronnictwa prawicowe, wołające wciąż „Bóg i Ojczyzna", nie mogąc i nie umiejąc wskutek własnej niemocy politycznej i zatraty instynktu państwo-twórczego, przeprowadzić po swej myśli prezydenta Rzeczypospolitej — rzuciły się w szale wściekłości i rozpasania na najwyższe instytucje państwowe.

Świeżo wybranego prezydenta obrzucono błotem i grudami śniegu..."

A dalej:

„Ale nie dość na tem. Za mało było rozwścieczonym wskutek własnej klęski, własnej nieumiejętności politycznej i własnego zaślepienia prowodyrom prawicy. W dzikiem rozbestwieniu, w obłąkanem krótkowidztwie lżono i obrażano także dyplomatów obcych mocarstw.

Przedstawicielowi Japonji zrzucono kapelusz z głowy, niektórych dyplomatów witano okrzykami złowrogimi, a od wszystkich bez wyjątku żądano legitymacji".

„Wszędzie na świecie zdarzają się wybryki tłumów. Tłum zwłaszcza złożony z nieodpowiedzialnych niedorostków, może dopuścić się nietaktu, a nawet występków. Ale przedstawiciele obcych państw widzieli tuż obok stojącą policję, która na to wszystko patrzyła ze stoicyzmem doskonałym. Cóż musieli w pierwszej chwili myśleć dyplomaci? Ano, że dokonała się rewolucja, że obalono Rząd, a władze niższe, zdezorjentowane, same nie wiedzą, co robić, bo, jak to bywa w chwilach rewolucji, linja odgraniczająca prawo od bezprawia zniknęła. Tymczasem dostawszy się do Sejmu, ujrzeli przedstawiciele obcych państw, że jest Rząd, że Zgromadzenie Narodowe obraduje, że nowowybrany Prezydent składa przysięgę wobec przedstawicieli społeczeństwa!

Uczucie wstydu i poniżenia mimowoli ogarnia i gryzie. Nawet widomy przywódca ulicy, gen. Haller, rumienił się i bladł, gdy posłowie sejmowi całą odpowiedzialność zrzucali na niego. Ani tej odpowiedzialności nie przyjął po męsku, ani jej nie odrzucił — orator niedzielny z Alei Ujazdowskich.

Uczucie wstydu i hańby. Lżono, plwano, bezczeszczono, obrzucano błotem, wszystko i wszystkich, co, według prawa, jest symbolem Rzeczypospolitej Polskiej. Dzisiaj już depesze po całym świecie roznioły wieści o antypaństwowych skandalach, jakich dopuściły się w stolicy państwa żywioły stale nazywające się żywiołami „ładu i porządku" i porozumiewające się zawołaniem „Bóg i Ojczyzna".

Wreszcie autor artykułu kończy:

„Jedni tylko są, którzy się cieszą i śmieją w kułak, jedni, klaszczą w ręce i ryczą z uciechy — komuniści i bolszewicy! Oni wszak kpili i kpią z Sejmu i systemu parlamentarnego, zawsze i wszędzie, oni to marzą o tem, aby wedrzeć się do Sejmu i rozpędzić go. Na ich młyn to pędzą wodę endecy wobec nas, wobec narodu i społeczeństwa, wobec opinii świata i ku zdumieniu wszystkich, błotem, pałką i obelgą znieważając Rzeczpospolitą.

Gorzkie to rozmyślania o gorszących i haniebnych dniach wstydu i poniżenia!

A najprzykrzejsze jest przeświadczenie, że nic nie zapowiada, jakoby już miało się to raz na zawsze skończyć! To, co zaczęło się styczniowym zamachem 1919 r., trwa; fatalna choroba rozwija się w piwnicach spisku tolerowanego w złowrogiej apatji.

Godła i symbole ojczyste w sposób wszeteczny i złowróżbny pokalano. Na ofiarę życia Trauguttów, Jeziorańskich, Okrzejów, Montwiłłów, na mogiły Hertwinów, Miłków i Gibalskich, na cmentarze bohaterów, co swą krew oddali za wolność i niepodległość w wojnie z najazdem bolszewickim splunięto, bo wolność i swobodę najwyższych instytucji Rzeczypospolitej, za którą oni walczyli, znieważono.

Uczucie wstydu i poniżenia ogarnia wszystkich; w każdym z Polaków, którzy, czują i myślą odpowiedzialnie, tkwi, musi tkwić uczucie, że stało się coś nad wszelki wyraz nędznego, wstrętnego i nikczemnego. Jakby na obraz Rzeczypospolitej, chowany w sercach najczulszych i najgłębszych, z całym cynizmem i wyuzdaniem zbrodniczem wylano kubeł pomyj".

W tymże numerze p. A. Szczypiorski w artykule p. t. „Endecka bezczelność“ pisze:

„Dziś endecy usiłują zrzucić z siebie odpowiedzialność, która spada na nich wobec całego społeczeństwa. Kłamstwem i wykrętami starają się zmniejszyć choćby tę odpowiedzialność. Jednak wszystko, co uczciwego jest w Polsce, co niechce Polski hańbić anarchją, co nie chce prowokować wojny domowej — z pogardą i wstrętem odwróci się od anarchizującego i spychającego w przepaść Polskę endectwa“.

Na czele numeru 342 „Robotnika“ z dnia 14 grudnia spotykamy artykuł radnego miasta, Tadeusza Hołówki, zatytułowany „Brońmy Polski przed prawicowym bolszewizmem“. W artykule tym znajdujemy wiele ciekawych myśli i wniosków, z których niektóre podajemy.

„Każde stronnictwo ma prawo dążyć do objęcia władzy. Dojść do władzy można albo w drodze rewolucyjnej, dążąc do obalenia istniejącego porządku prawno-państwowego wszystkimi środkami, albo w drodze legalnej, w granicach zakreślonych Konstytucją.

Otóż trzeba stwierdzić, że Narodowa Demokracja obecnie wkroczyła na drogę walki rewolucyjnej z Konstytucją 17 marca.

Należy nietylko to stwierdzić, lecz i wyciągnąć z tego wszystkie odpowiednie wnioski.

Zamachem na Konstytucję 17 marca było już same żądanie, aby Prezydent był wybrany większością polską, nie zaś większością ogółu Zgromadzenia Narodowego“.

„Szkodą dla Państwa, groźnem mementem byłoby, gdyby mniejszości narodowe, posłuszne nakazowi ks. Lutosławskiego, wstrzymały się od głosowania, lub głosowały do końca na swego demokratycznego kandydata. Oznaczałoby to bowiem, że ci wszyscy Ukraińcy, Białorusini, Żydzi, Niemcy czują się chwilowymi gośćmi w Polsce, że jej losy ich w gruncie rzeczy nic nie obchodzą.

„Tymczasem głosując na p. Narutowicza, tem samem wobec całego świata stwierdzili, że czują się obywatelami Rzeczypospolitej Polskiej z własnej nieprzymuszonej woli“.

„...Nie chodzi tu o ludzi.

Tak samo byłoby rzeczą ohydną, gdyby młodzież lewicowa w razie wyboru Zamoyskiego napadała na Głąbińskiego, Hallera, Trąmpczyńskiego.

Chodzi o zasadę.

Demokracja i republika opiera się na powszechnym szacunku dla praw zasadniczych.

Poseł, Senator, Prezydent Rzeczypospolitej musi być osobą nietykalną w oczach każdego obywatela. Obraza tych wybrańców narodu — to obraza samego narodu“.

„...Jeśli naprawdę chcemy, aby Konstytucja przestała być świstkiem papieru, to dajmy dowód, że prawo polskie jest sprawiedliwe i bezstronne, że nie zna różnicy pomiędzy prawicą a lewicą.

Niech każdy w Polsce wie, że jest kara za zamachy na Państwo, nie tylko ze strony komunistów, lecz i bolszewików prawicowych”.

W N-rze 344 „Robotnika" z dnia 16 grudnia w artykule wstępnym posła Mieczysława Niedziałkowskiego p. t. „Ratowanie Rzeczypospolitej", w części, dotyczącej obrony demokracji i konstytucji — czytamy:

„W dniu 11 grudnia pękł wrzód wzbierający oddawna. Skrajne żywioły prawicowe rzuciły Państwu rękawicę. Nic nie pomogą wszelkie wykręty p. Strońskiego, zwalania winy na młodzież i t p. Fakt jest jasny. Istnieją koła polityczne, które nie rozumieją, że grudka śniegu, rzucona dłonią młokosa w twarz Prezydenta Państwa, uderza nie w p. Narutowicza, lecz w Majestat Rzeczypospolitej.

Istnieją grupy, proklamujące uroczyście faszyzm, jako wzór do naśladowania. Są dyrektorowie szkół, którzy uczą dzieci w murach szkół państwowych, że legalnie obrany Prezydent jest „prezydentem żydowskim". Polska nie może czekać, aż ci ludzie, wychowani w atmosferze kulturalnej zaborców, dla których przed kilku zaledwie laty Ojczyzna niepodległa stanowiła relikwię, złożoną w składzie pamiątek, nie przedmiot miłości czynnej, — nauczą się szanować własne Państwo. Nastąpić musi rozkład poczucia prawnego w masach, jeżeli nie przedsięweźmie się energicznych kroków zaradczych w obronie Rzeczypospolitej i Konstytucji". —

PO DEMONSTRACJACH

RODACY!

Rozzuchwalone dotychczasowem powodzeniem żydostwo, sięgnęło po najwyższą władzę w Polsce. Ich głosami (razem 103 głosy mniejszości narodowych), przy poparciu socjalistów i piastowców (łącznie 186 głosów polskich), wybrany został na Prezydenta Rzeczypospolitej Gabrjel Narutowicz, przeciwko Maurycemu Zamoyskiemu, za którym opowiedziało się 227 posłów — polaków.

Cały obóz narodowy winien odważnie i z energją spojrzeć prawdzie w oczy i dać mocną odprawę żydowsko-masońskiemu zamachowi na godność i honor Narodu Polskiego. Wzywamy tych posłów — polaków (oraz ich wyborców), którzy w zaślepieniu partyjnem skorzystali z poparcia żydów do przeprowadzenia swego kandydata, by jak najprędzej się opamiętali i nawrócili z drogi, która prowadzi do ostatecznego wydania Polski na żer międzynarodowego, żydowsko-masońskiego mocarstwa anonimowego.

Obywatele, w obliczu nowej porażki narodowej, zdobądźcie się na czyn, i ślubujcie wytrwale i ofiarnie pracować nad wyzwoleniem Polski z pod wpływów żydowskich!

W celu omówienia szczegółów w tej pracy, zwołujemy w niedzielę dnia 10 grudnia 1922 r. o godz. 4 po poł. w siedzibie naszej (Żórawia 2)

WIELKI WIEC ROZWOJOWY. STAWCIE SIĘ LICZNIE!

NIECH ŻYJE WOLNA OD ŻYDÓW POLSKA!!!

NIECH ŻYJE WOLNY I WYZWOLONY Z POD WPŁYWÓW ŻYDOWSKO-MASONSKICH NARÓD POLSKI!

Warszawa, 9 grudnia 1922 r.

Zarząd główny T-wa „Rozwój".

DO POLSKIEGO NARODU!

(Odezwa organizacji kobiecych).

Stała się rzecz straszna. Głosy obce przeważyły wolę narodu. Złamanie przez część jego wybrańców podstawowej zasady solidarności narodowej, która nie pozwala, aby w najważniejszych sprawach Polski przeciw rodakom łączyć się z wrogiem wewnętrznym, doprowadziły do rozlewu krwi polskiej, najcenniejszej krwi młodzieży naszej.

Stało się tak w cztery lata po odzyskaniu przez Polskę wolności, za którą pokolenie za pokoleniem dawało życie. Stało się w 2 lata do odparciu bolszewickiego najazdu, który się rozbił o piersi młodzieży i dzieci, co pierwsze pośpieszyły do ochotniczych szeregów, — by wesprzeć naszą armję.

Nie obeschły jeszcze nasze łzy, po utracie synów naszych. Ale oddałyśmy ich Ojczyźnie, więc w sercach nie miałyśmy rozpaczy. Spadła teraz dopiero kamieniem na nas, gdy z winy niezgody ojców polała się krew dzieci, bratobójczą ręką wytoczona.

Polacy! Wolności nie okażecie się godni, jeśli już niezrozumieliście wszyscy, że złą musi być droga, którą się kroczy razem z wrogiem, a poprzez krew bratnią. Musi się znaleźć sposób porozumienia i zgody między rodakami, a ktoby tej zgodzie w poprzek się postawił, ktoby polskie uczucia nadal znieważał i do nowych walk wyzywał, ten niech pamięta, że za walkę bratobójczą, przed narodem bierze odpowiedzialność w najdalsze pokolenia. Brzemienia tej odpowiedzialności nie wytrzyma nikt.

Narodowa Organizacja Kobiet, Katolicki Związek Polek, Koło Pracy Kobiet, Stow. Zjednoczonych Ziemianek, Dźwignia, Koło Mieszczanek.

WIEC W „ROZWOJU"

W towarzystwie „Rozwój" odbywał się wiec, na który udały się tłumy ludności; ci, którzy nie mogli pomieścić się w olbrzymiej sali, zalegli ulicę. Na wiecu uchwalono następującą rezolucję:

„Lud polski i katolicki, wstrząśnięty do głębi niesłychaną czelnością żydów i prowadzonych przez nich polskich polityków, którzy wbrew większości głosów polskich ośmielili się narzucić narodowi polskiemu swego kandydata, żąda:

1. od p. Gabrjela Narutowicza, aby znieważenia narodu nie potwierdził swoją zgodą i przysięgą i godności ofiarowanej mu nie przyjmował;
2. żąda od posłów piastowców, prowadzonych przez Witosa na haniebne szlaki, aby po męzku uznali swój błąd i nawrócili ze zgubnej drogi;
3. żąda od posłów narodowych zdecydowanej i bezwzględnej walki z roszczeniami żydów w Polsce, aż do zupełnego wyzwolenia naszego kraju z pod ich haniebnego jarzma".

Na wiecu wybrano delegację, która udała się do min. Narutowicza, aby mu wręczyć rezolucję. Policja jednak nie dopuściła delegacji do gmachu.

ODEZWA P. KIEROWNIKA MINISTERSTWA SPRAW WEWNĘTRZNYCH

Do ogółu ludności.

W dniu dzisiejszym Warszawa stała się widownią smutnych wypadków. Tłum, składający się w przeważnej części z młodzieży, dopuścił się

szeregu ekscesów, w rezultacie których były nawet ofiary spowodowane starciem się poszczególnych grup.

Rząd, stojąc na stanowisku poszanowania prawa i praworządności, zmuszony jest do zajęcia zdecydowanego stanowiska przeciwdziałania tego rodzaju wybrykom, gwałcącym prawo.

Podając o tem do wiadomości publicznej, uprzedzam, iż wszelkie próby zakłócenia porządku publicznego, czy to ze strony poszczególnych grup, czy też jednostek, tłumić będę wszelkimi środkami, będącymi w mojem rozporządzeniu, aż do najostrzejszych włącznie.

W razie nieposłuchania wezwania władz do rozejścia się, policja i wojsko będą zmuszone do użyciu broni.

Uprzedzając o tem, wzywam obywateli Państwa, a w szczególności młodzież, do powrotu do zajęć normalnych i do zachowania bezwzględnego spokoju.

Warszawa, dnia 11 grudnia 1922 r.

Minister:
(—) Darowski
Kierownik Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

WNIOSEK NAGŁY

posłów Związku Ludowo-Narodowego, Klubu Chrześcijańskiej Demokracji i Klubu Chrześcijańsko-Narodowego o wybór komisji sejmowej śledczej dla zbadania organizacji i działalności bojówek socjalistycznych.

Wybór prezydenta Rzeczypospolitej 186 głosami polskimi, i 103 głosami obcych narodowości przeciwko dwustu kilkudziesięciu głosom polskim w Zgromadzeniu Narodowem wywołał w stolicy zrozumiałe manifestacje patrjotycznego oburzenia.

Podczas manifestacji tych doszło do pewnych nieuniknionych w takich razach wykroczeń. Dzięki jednak rozważnemu postępowaniu policji państwowej i uspakajającemu oddziaływaniu posłów obozu Jedności Narodowej, nie doszło nigdzie do większych zaburzeń, mimo boleśnie podrażnionych uczuć narodowych polskiego ogółu Warszawy, a zdarzające się wykroczenia nie groziły niczyjemu życiu.

Krwawy przebieg demonstracji spowodowała dopiero bojówka socjalistyczna, wezwana przez posła Daszyńskiego, jak sam twierdzi, która natychmiast po przyjściu na Plac Trzech Krzyży, bez żadnego uprzedniego wezwania dała salwę koło stu strzałów w bezbronny tłum manifestantów. Polała się krew polska, przelana polskiemi rękoma.

Wobec tego podpisani wnoszą:

Wysoki Sejm uchwalić raczy:

Sejm wybiera komisję z 5 członków do zbadania zajść z dnia 11-go grudnia, oraz przeprowadzenia dochodzenia, na jakiej podstawie istnieją w Państwie praworządnem jawne bojówki socjalistyczne, działające z wiadomością organów państwowych i występujące z bronią w ręku wobec ludności i organów bezpieczeństwa.

Warszawa, dnia 14 grudnia 1922 r.

Wnioskodawcy:

(—) Kapałczyński, Czerniewski, St. Grabski, L. Krzywiński, J. Załuska, (—) St. Kozicki, Haller, Chaciński, dr. Balicka, Zwierzyński, Struss, Brownsford, Korfanty, Głąbiński, Holeksa, Bieńkowski, Tomczak, K. Wierczak, Dubanowicz, ks. Kaczyński, Tabaczyński, Falkowski, Zagajewski, Z. Sokolnicka, M. Holder-Eggerowa, Ładzina, Brzostowski, Puzynianka, Br. Greiss, Dąbrowski, L. Dunin, Rokosowski, A. Piotrowski, Kowalewski, ks. Olszański, Wyrzykowski, A. Chłapowski.

WNIOSEK NAGŁY

posłów z Klubu P. L. S. i N. P. R. w sprawie wrogich dla Państwa manifestacji w Warszawie 9, 10, 11 b. m.

W dniach 9, 10 i 11 grudnia r. b. Warszawa stała się widownią gorszących i w wysokim stopniu uwłaczających powadze Rządu i Państwa wypadków.

W dniu 9 po wyborze Prezydenta Rzeczypospolitej rozpoczęły się zaburzenia przed Sejmem i manifestanci chodzili po mieście, wysłuchiwali przemówień podburzających w treści lub formie, pomiędzy któremi dominowało wystąpienie posła Hallera, wybili szyby w redakcji jednego z pism bez żadnej przeszkody ze strony władz bezpieczeństwa.

Przez całą niedzielę dnia 10 grudnia manifestacje, wrogie dla Sejmu i Zgromadzenia Narodowego, wrogie dla nowowybranego Prezydenta powtarzały się. Wszędzie nawoływano do czynnego oporu woli Zgromadzenia Narodowego.

Od rana w poniedziałek 11 b. m. widać było systematycznie przygotowywaną akcję przeciwpaństwową. Występował nie tłum, lecz zorganizowane oddziały, których przywódcy byli odznaczeni przepaskami i kokardami. Oddziały te na oczach policji rewidowały dowody osobiste przechodniów, zatrzymywały pojazdy przedstawicieli państw obcych, wzbraniały posłom i senatorom dostępu do gmachu Sejmu. Wobec policji zatrzymano i więziono wielu posłów i senatorów. Zorganizowane oddziały na drodze Prezydenta Rzeczypospolitej ustawiły barykady. Zasadzka specjalna czychała na jego przejazd, aby w osobie najwyższego dostojnika Państwa zelżyć jego majestat. Niegodnego czynu dokonano, a policja pozostawała bierną do tego stopnia,

że przez trzy dni nieustających gwałtów, które w konsekwencji doprowadziły do strzelaniny, nie dokonała ani jednego aresztowania, choć nazwiska sprawców wykroczeń są publicznie znane.

Co gorsza stwierdzono, że udział w tej akcji antypaństwowej brały pewne grupy młodzieży akademickiej, a nawet uczniowie niektórych szkół średnich, na ten cel specjalnie od nauki zwolnieni. Winni kierownicy i wychowawcy dotąd ukarani nie zostali.

Wobec tego

Wysoki Sejm uchwalić — raczy:

1) Wybrać komisję specjalną do zbadania sprawy;

2) wezwać Rząd do przeprowadzenia jaknajściślejszego śledztwa w sprawie wypadków i pociągnięcia ich sprawców, oraz urzędników, winnych zaniedbania obowiązków służbowych do jaknajsurowszej odpowiedzialności karnej i dyscyplinarnej;

3) Sejm uchwala postawić byłego Ministra Spraw Wewnętrznych p. Kamieńskiego w stan oskarżenia.

Warszawa, dnia 14 grudnia 1922 r.

Wnioskodawcy:

D. Polakiewicz, Witos, Dr. Wachowiak, Dąbski, H. Wyrzykowski, Chądzyński, Nawrocki, Szmigiel, Ostrowski, Andrzej Witos, P. Chwaliński, Jan Madejczyk, Gruszka, Pasicki, J. Gawlikowski, Bryl, Hulak, Jedynak, Wojewódzki, Ciszak, Pawlak, Kiernik, Dębski, Bobek, T. Wilkoński, J. Ziętek, Pawłowski, Dr. Rabski, Milczyński, Roman, Toczek, Cieluch, Nader, Roguszczak, Brzeziński, Jan Bielak.

WNIOSEK NAGŁY

posłów Związku Parlamentarnego Polskich Socjalistów, Polskiego Stronnictwa Ludowego „Wyzwolenie", w sprawie zorganizowanych przez obóz prawicowy gwałtów i zaburzeń ulicznych w Warszawie w dniu zaprzysiężenia Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Przebieg rozruchów, które miały miejsce w Stolicy, w dniu zaprzysiężenia Prezydenta Rzeczypospolitej, dowiódł ponad wszelką oczywistość, że obóz stronnictw prawicowych był ich inicjatorem, kierując się zgóry powziętem postanowieniem pogwałcenia Konstytucji i obalenia praworządności w Państwie.

Począwszy od chwili dokonanego wyboru Prezydenta, kierownicy organizacji prawicowych dniem i nocą gromadzili tłumy ludzi na ulicach i w swoich lokalach, roznamiętniając je fałszywemi pogłoskami i oszczerstwami i wzywając otwarcie do udaremnienia Zgromadzenia Narodowego, w którem Prezydent miał złożyć przysięgę. Ta akcja przygotowawcza odbywała się

przez dwa dni niezmiernie hałaśliwie w oczach wszystkich, a władze niczego nie uczyniły, aby tę propagandę zamachu na Zgromadzenie Narodowe, oraz przygotowania do rewolty ulicznej w zarodku stłumić.

Siedzibą centralną wszystkich przygotowań był lokal znanego z nieustannych hec ulicznych i podburzeń Towarzystwa „Rozwój" przy ul. Żórawiej 2. Tam koncentrowały się tajne organizacje bojowe, w które wciągnięto młodzież szkolną i uniwersytecką, podburzane nadto przez cały szereg znanych z nazwiska nauczycieli i kierowników zakładów naukowych.

Z lokalu T-wa „Rozwój" ruszyły dnia 11 grudnia zrana liczne grupy bojowców, wśród których przeważała młodzież akademicka, pod wodzą młodzieńców, oznaczonych różnokolorowemi kokardami i przepaskami — wedle otrzymanych instrukcji na miejsca przeznaczenia. Podział tych grup na plutony, odznaki komendantów i posiadanie broni palnej, z której robiły użytek, wskazują, że cała akcja była zgóry przygotowana i obmyślona przez szeroko rozgałęzioną tajną organizację, działającą wedle zasad wojskowych. Obsadzono Plac Trzech Krzyży i wszystkie ulice, prowadzące do gmachu sejmowego, z widocznym celem niedopuszczenia posłów i senatorów, dążących na posiedzenie Zgromadzenia Narodowego. Tuż przy kordonach policyjnych ustawiły się szeregi demonstrantów, których komendanci żądali od każdego przechodnia okazywania legitymacji. Posłów obozu prawicowego przepuszczano, posłów zaś innych obozów zatrzymywano, lżono, bito do krwi i utraty przytomności, obrzucano kamieniami, uniemożliwiając im w ten sposób zjawienie się na Zgromadzenie Narodowe.

Działo się to wszystko w oczach policji, która pomimo licznych, a usilnych wezwań napastowanych przedstawicieli ludu, nie udzielała im żadnej obrony, wręcz odmawiając swej pomocy i tolerując zuchwałą kontrolę dokumentów przez młodzieńców, oraz gwałty nad osobami członków Zgromadzenia Narodowego. Dodać należy, że wśród tłumów uwijali się niektórzy posłowie prawicowi, jako to pp. Sawicki, Falkowski i inni, którzy wskazywali demonstrantom posłów innych klubów.

Około 11½ przed południem zdążali do Sejmu sędziwy senator Limanowski, poseł Daszyński i Jaworowski. W niewielkiej odległości od kordonu policji tłum rozbestwiony rzucił się na nich, znieważając i napierając tak gwałtownie, że posłowie zostali wtłoczeni do bramy jednego z domów. W oczach policji dom ten był oblegany przez tłum w ciągu 1½ godziny. Wszystkie wezwania, wystosowane do dowodzącego kordonem policji komisarza Gostyńskiego, by zamkniętych przez tłum posłów oswobodził, pozostały bez skutku.

Rozzuchwaleni bezczynnością władz i policji ekscedenci zatrzymywali na ulicach samochody cudzoziemskich przedstawicieli dyplomatycznych, zmuszając ich do wylegitymowania się przed tłumem, co ściągnęło wstyd i hańbę na nasz kraj wobec zagranicy. Wszystko to znów działo się w oczach władz bezpieczeństwa publicznego i policji.

W Alejach Ujazdowskich demonstranci utworzyli z ławek i skrzyń śmietnikowych barykadę, czemu obojętnie przypatrywał się oddział konnej policji i kordon policjantów, nie „umiejąc" się zdobyć na usunięcie barykady.

To też gdy od strony Łazienek nadjechał Prezydent Rzeczypospolitej musiał się przed barykadą zatrzymać, co — jak ze źle tajoną radością donoszą organy stronnictw prawicowych — wykorzystał tłum, by otoczyć powoz i „obsypać p. Prezydenta gradem śnieżnych grud, kamieni, a nawet laskami". Tym sromotnym wybrykom przypatrywały się znów oddziały policyjne, które w swej zadziwiającej bezradności nie potrafiły w czas usunąć młodocianych ekscedentów, oraz przeszkody z drogi przejazdu p. Prezydenta Rzeczypospolitej.

Opisane powyżej zajścia dowodzą, że uplanowany przez obóz stronnictw prawicowych zamach na Zgromadzenie Narodowe i na praworządność znalazł poparcie u pewnej części władz, oraz w kierujących sferach policji państwowej, które jużto użyczały jawnej osłony demonstrantom, już to przez karygodną bezczynność starały się ułatwić demonstrantom i przygotowującym ekscesy tajnym organizacjom spełnienie włożonego na nich niegodziwego zadania.

Wobec tego wnosimy:

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

a) Wzywa się Rząd, by z całą surowością ustawy wystąpił przeciw organizacjom tajnym i jawnym, jako też osobom, bez względu na ich stanowisko społeczne, które — w związku z wyborem Prezydenta Rzeczypospolitej — wzywały do naruszenia Konstytucji, lub pobudzały do gwałtów przeciw Prezydentowi Rzeczypospolitej, Zgromadzeniu Narodowemu, Sejmowi, poszczególnym posłom i senatorom, jakoteż tym osobom, które w popełnianiu tych gwałtów bezpośrednio współdziałały.

b) Dla zbadania i ustalenia odpowiedzialności władz i odpowiedzialności organów policyjnych, które swojem zachowaniem w dniu 11 b. m. dopuściły do zaburzeń i wykroczeń ulicznych przeciw Zgromadzeniu Narodowemu, Prezydentowi Rzeczypospolitej, oraz przeciw poszczególnym posłom i senatorom, zdążającym na Zgromadzenie Narodowe — Sejm wybierze Nadzwyczajną Komisję, złożoną z 5 osób.

Komisji Nadzwyczajnej przysługiwać będzie prawo przesłuchiwania członków Rządu, wzywania i przesłuchiwania świadków i rzeczoznawców, ewentualnie pod przysięgą.

Władze i urzędy są obowiązane udzielać Komisji Nadzwyczajnej, na wezwanie przewodniczącego tejże, wszelkiej pomocy, w szczególności — przedkładać wszelkie akty i dokumenty.

Urzędnicy i funkcjonarjusze państwowi zwolnieni są wobec Komisji Nadzwyczajnej od obowiązku zachowania tajemnicy urzędowej.

Komisji Nadzwyczajnej przysługiwać będzie prawo bezpośredniego skierowywania (za pośrednictwem przewodniczącego) swoich żądań, w zakres dochodzeń wchodzących, do członków rządu, w szczególności prawo podawania do wiadomości ministrów nazwisk tych funkcjonarjuszów państwowych, których w związku z zaburzeniami wyżej wymienionemi należy natychmiast w urzędowaniu zawiesić.

Rozstrzygnięcia Komisji Nadzwyczajnej zapadają większością głosów, a do prawomocności rozstrzygnięć wymagana jest obecność najmniej trzech członków.

Komiaja Nadzwyczajna winna w przeciągu 6 tygodni zdać Sejmowi sprawę ze swoich czynności.

c) Poleca się Sądowi Marszałkowskiemu, by w przeciągu 8 dni rozpatrzył sprawę zachowania się posłów Sawickiego, Hallera i innych, którzy brali czynny udział w wywoływaniu rozruchów przeciw Zgromadzeniu Narodowemu, albo też wskazywali dnia 11 b. m. demonstrującym tłumom posłów, senatorów innych stronnictw, zdążających na Zgromadzenie Narodowe.

Warszawa, dnia 14 grudnia 1922 r.

Wnioskodawcy:

Barlicki, Moraczewski, Arciszewski, Żuławski, Smulikowski, Malinowski, Diamand, Wolicki, Szczerkowski, Dzięgielowski, Adamek, Biniszkiewicz, dr. Bobrowski, Pragier, Dobrowolski, Pączek, Daszyński, Piotrowski, Niedziałkowski, Praussowa, Perl, Pudlarz, Pużak, Hausner, Stańczyk, Pławski, Badzian, Thugutt, Poniatowski, Rudziński, Stolarski, Lieberman.

WNIOSEK NAGŁY

posłów z Koła Żydowskiego w sprawie zaburzeń ulicznych i bezczynności władzy w dniu 11 grudnia 1922 r.

Godne ubolewania wypadki, jakich widownią stała się Warszawa w dniu 11 grudnia, nie były czemś nieoczekiwanem. Są one nieuniknioną konsekwencją występnej agitacji antysemickiej rozmaitych jednostek, grupujących się dokoła Tow. „Rozwój“ i szczególnej opieki, jaką władze otaczają tę organizację i jej działalność. Niejednokrotnie zwracano uwagę władz na wzmożoną agitację tej organizacji w momentach krytycznych, agitację, w której jako winowajcę wszelkich nieszczęść wskazuje się tylko żydów i szczuje się przeciwko żydom; wskazywano, że po odezwach „Rozwoju“ zawsze następowały ekscesy antyżydowskie. Mimo to ani władze policyjne, ani prokuratorskie nie zareagowały, nie zakazywały „Rozwojowi“ jego występnej działalności, nie usuwały jego odezw, nie pociągały do odpowiedzialności jego kierowników. Przeciwnie, niejednokrotnie aresztowano i pociągano do odpowiedzialności żydów, protestujących przeciwko występnej agitacji „Rozwoju“ i zrywających jego odezwy.

I tym razem „Rozwój“ od dłuższego czasu zupełnie jawnie przygotowywał wypadki 11 grudnia. Pod jego wpływem organizowano wiece antyżydowskie wśród akademików i następnie pochody demonstracyjne młodzieży akademickiej, podczas których bito napotykanych żydów, najścia na wiec akademików-żydów przy ul. Królewskiej Nr. 16 i na redakcję „Naszego Kurjera“. Policja za każdym razem nie reagowała, nie broniła napastowanych żydów, nie przytrzymywała prowodyrów ekscesów. W dniu 10 grudnia ukazały się odezwy „Rozwoju“, zwołujące na wiec w lokalu tego stowarzy-

szenia, celem obmyślenia sposobu dalszej działalności wobec wyboru „żydowskiego" prezydenta. Mimo iż cel owego wiecu był jasny, iż chodzi tu o zorganizowanie nowych wystąpień antyżydowskich, mimo że wbrew przepisom, wiec ten zwołany był bez zameldowania o nim władzom policyjnym, te ostatnie wiecu nie rozwiązały i obojętnie przyglądały się biciu żydów przez uczestników demonstracji (na rogu ulicy Złotej i Marszałkowskiej). Władze bezpieczeństwa sądziły, że ekscesy ograniczą się tylko do bicia żydów i dlatego widocznie nie przedsiębrały żadnych środków ostrożności, a Dyrektor Bezpieczeństwa p. Urbanowicz jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności nie był obecny tego dnia w Warszawie. W dniu 11 grudnia zorganizowane bojówki „Rozwoju" rzucały się początkowo tylko na żydowskich senatorów, rab. Kowalskiego i Deutschera, oraz dziennikarzy p. Kleinmana i następnie p. Zyberta, a obserwująca to policja zachowywała się obojętnie (komendant policji Sikorski, inspektor policji państwowej Gostyński i in.). Ale czynniki policyjne nie przewidywały tej ewentualności, iż rozzuchwalone bojówki „Rozwoju" mogą rozszerzyć swoją działalność i poza ramy jawnie dozwalanej im przez władze bezpieczeństwa i prokuratora swawoli względem żydów i poczną w końcu napastować chrześcijan. Tymczasem tak się stało. Bojowcy „Rozwoju" rzucili się na posłów PPS-owskich i ludowcowych. Na to władze bezpieczeństwa nie były przygotowane. Władze bezpieczeństwa przyszykowały się do biernej tylko obserwacji, względnie do pewnej pomocy „rozwojowcom", ale nie do czynnej obrony przed ich napaściami. To też napastowani PPS-owcy musieli się bronić sami i to spowodowało rozlew krwi. I tu się okazało, że to, czemu wielotysiączna policja, p. Minister Spraw Wewnętrznych, jego Dyrektor Departamentu Bezpieczeństwa, Prokuratura, nie mogli rzekomo podołać w ciągu kilku lat, to kilkudziesięciu robotników PPS-owskich załatwiło w ciągu kilkudziesięciu minut. Jeden energiczny odruch — i dotychczas bezkarnie w ciągu tylu lat grasujące bandy „Rozwoju" pierzchły. Dowodzi to, że z „Rozwojem" i jego agitacją można było sobie zawsze dać radę przy najmniejszym chociażby przejawie energji i niekłamanej, szczerej chęci poskramiania tej występnej organizacji. Dowodzi to, że ani Minister Spraw Wewnętrznych, ani Dyrektor Departamentu Bezpieczeństwa p. Urbanowicz, ani Policja Państwowa, ani wreszcie Prokuratura przez cały czas nie chciały działalności „Rozwoju" tamować, lecz owszem działalność tę jawnie i pocichu popierali, kierując ją przeciwko żydom, mimo iż zakazana jest ona przez 129, 125, 124 i 122 art. Kod. Karn. To występne protegowanie organizacji, utworzonej w celu dokonywania pomienionych przestępstw, spowodowało niejednokrotne ekscesy przeciwko żydom w ciągu ostatnich lat czterech, w ciągu których padły setki ofiar w zabitych i rannych; to protegowanie wkońcu doprowadzić musiało do tych objawów anarchji i zdziczenia, których świadkami byliśmy 11 grudnia, a które podkopują opinję Polski w całym świecie cywilizowanym. Przedstawiciele władz bezpieczeństwa i prokuratury winni karygodnego tolerowania, a nawet popierania występnej działalności grupujących się dokoła „Rozwoju" czynników, winni zaś być pociągnięci do odpowiedzialności nietylko za bezczynność władzy, lecz i za współuczestnictwo w występnej działalności „Rozwoju".

Wobec powyższego podpisani wnoszą:

Wysoki Sejm uchwalić raczy:

1) wyłania się specjalną Komisję Sejmową celem zbadania udziału Tow. „Rozwój“ we wszystkich ekscesach i pogromach antyżydowskich, jakie odbyły się w ciągu ostatnich lat czterech na ziemiach Rzeczypospolitej, oraz celem ustalenia wypadków świadomego popierania przez władze bezpieczeństwa występnej agitacji „Rozwoju“;

2) wzywa się p. Ministra Sprawiedliwości do pociągnięcia do odpowiedzialności karnej b. Ministra Spraw Wewnętrznych, władz Departamentu Bezpieczeństwa Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Policji i Prokuratury, które przez swoje tolerowanie, a częstokroć nawet popieranie występnej działalności „Rozwoju“ i grupujących się do okoła niego czynników, stały się współwinnymi ekscesów i pogromów antyżydowskich ostatniego czterolecia, jako też smutnych wypadków dn. 11 grudnia 1922 r.

Warszawa, dnia 14 grudnia 1922 r.

Eisenstein, dr. Rosenblatt, dr. Silberschein, dr. Sommerstein, dr. Feldman, Mincberg, Heller, dr. Federbusch, dr. Schreiber, dr. Rosmarin, Frostig, dr. Insler, Reizes, Melzerowa Róża, dr. Schiper, dr. Reich, Farbstein, Lubliński-Stuczyński, Grünbaum, dr. Thon Ozjasz, Wiślicki, Lewinson, Hartglas, Syrkis, Wygodzki, Helman, Kirszbraun, Naumann, Graebe, Taraszkiewicz, Kronig, Daczko, Somacher, Kalinowski.

ODEZWA

Chrześcijańskiego Związku Jedności Narodowej.

Wybór Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej 186 głosami polskimi i 103 głosami obcych narodowości przeciwko 256 głosom polskim w Zgromadzeniu Narodowem wzburzył głęboko uczucia patrjotycznego ogółu polskiego. Ogół ten wypowiedział w demonstracjach ulicznych stanowczy sprzeciw narodu polskiego przeciwko podważeniu zasady, że o sprawach państwa polskiego większość polska ma stanowić.

Stronnictwa Chrześcijańskiego Związku Jedności Narodowej, poparciem społeczeństwa polskiego wzmocnione, mają siłę i środki, by na drodze prawa narodowy charakter państwa polskiego utrzymać i wprowadzić w życie przykazanie, że rząd Rzeczypospolitej Polskiej tylko na polskiej większości opierać się może.

Natomiast zaburzenia porządku publicznego wyzyskałyby te same obce żywioły, które narzuciły w tej chwili Polsce prezydenturę p. Narutowicza, aby pogrążyć kraj w odmęt rewolucyjnej anarchji, a następnie wzorem Rosji — zaprowadzić rządy międzynarodówki żydowskiej.

Niech szczere i gorące uczucie, podniecone widokiem zagrożonej polskości Państwa Polskiego nie wypali się w demonstracjach lub, co gorsze, zaburzeniach.

Stało się jasne dla każdego, że opanowawszy od wieków handel, przemysł i miasta polskie, żydzi teraz stojąc na czele obcych narodowości, chcą opanować i rządy Rzeczypospolitej.

Walce, którą przeciwko zakusom tym prowadzą w Sejmie i Senacie stronnictwa Chrześcijańskiego Związku Jedności Narodowej, towarzyszyć musi stanowcza, wytrwała, systematyczna, a nadewszystko dobrze zorganizowana walka społeczeństwa polskiego o wyzwolenie z sieci żydowskich naszych miast, przemysłu, handlu, szkół i uniwersytetów, oraz serc i umysłów, tych robotników i włościan polskich z pod znaku socjalistycznego i ludowcowego, którzy obałamuceni hasłami nienawiści klasowej, sami o tem nie wiedząc, służą obcym żywiołom.

Do pracy tej nad wewnętrznem wyzwoleniem Polski wzywamy naród.

Przykazania: Polska dla Polaków, „Swój do swego“ muszą być wcielone w czyn.

Manifestacje patrjotyzmu niestety okupione krwią polską, przelaną w bratobójczej ulicznej walce, wypowiedziały się już i powinny się skończyć. Teraz czas na zorganizowaną patrjotyczną pracę.

Komisja parlamentarna Chrześcijańskiego Związku Jedności Narodowej.

Związek Ludowo-Narodowy: Stanisław Głąbiński, Stanisław Grabski, Marjan Seyda, Juljusz Zdanowski.

Chrześcijańska Demokracja: Józef Chaciński, Ludomir Czerniewski, Wojciech Korfanty.

Klub Chrześcijańsko-Narodowy: Edward Dubanowicz, Stanisław Stroński, Tadeusz Szułdrzyński.

ODEZWA DEMOKRACJI CHRZESCIJAŃSKIEJ.

Rodacy!

Wybór Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, dokonany w sobotę większością głosów obcych narodowości, wywołał w całem naszem społeczeństwie żywiołowy odruch i wstrząsnął do głębi całą zdrową część narodu Polskiego.

Interes Państwa zagrożony, serca obrażone, duma narodowa dotknięta!

To, co się stało, rozumie i odczuwa każdy Polak i nie może się z tem pogodzić, aby w najważniejszych naszych sprawach państwowych i narodowych, rozstrzygać miały głosy obcych narodowości.

Wszakże ponad obrażone uczucie narodowe stać winny wyżej: interes i dobro Państwa, które mogą być zabezpieczone jedynie przy zachowaniu ładu i spokoju. Cel ten osiągnąć można tylko na drodze, wskazanej przez Konstytucję, na straży której stoją i stać będą obdarzeni Waszem zaufaniem posłowie i senatorowie. Wszelkie inne działania, choćby z najszlachetniejszych płynące pobudek, grożą Narodowi nieobliczalnemi następstwami i stać

się mogą pożądanem narzędziem w ręku tak licznych wrogów naszego młodego państwa.

Zważywszy to wszystko, my, Demokracja Chrześcijańska, zwracamy się do całego społeczeństwa z gorącem wezwaniem, by w imię dobra i przyszłości Ojczyzny, zachowało pełen godności spokój i powstrzymało się od wszelkich nierozważnych wystąpień.

Bracia Rodacy! niechaj myśli i uczucia nasze znajdują upust w wytrwałej codziennej pracy nad wzmożeniem w całym kraju naszych sił narodowych i chrześcijańskich, bo tylko na tej drodze zdołamy w sposób trwały zmniejszyć i usunąć wpływy obce, wywierane na losy Państwa naszego.

Warszawa, dnia 11 grudnia 1922 r.

Demokracja Chrześcijańska.

POLSKIE STRONNICTWO LUDOWE

Do Braci włościan!

Do każdego już zakątka ziemi naszej doszła pewnie wiadomość, że dnia 11 grudnia b. r. Warszawa była widownią zaburzeń, które się skończyły śmiercią kilku ludzi, znaczną liczbą lżej lub ciężej rannych. W dniu tym został też znieważony przez tłum pierwszy przez Zgromadzenie Narodowe na podstawie konstytucji obrany najwyższy dostojnik państwa, prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, Gabrjel Narutowicz. Pobitych też zostało kilku posłów i senatorów, między nimi 87-letni starzec, senator Limanowski, bojownik o wolność Polski w roku 1863. Rozzuchwalony tłum poważył się nawet napaść na ambasadorów państw obcych, mimo, że oni w każdem państwie są nietykalni.

Stronnictwa prawicowe, a więc endecy, klub Dubanowicza, chadecy i Tarnowscy katolicko-ludowi, nie wzięli udziału w Zgromadzeniu Narodowem, gdzie nowo obrany prezydent składał przysięgę, ażeby je zerwać i do przysięgi nie dopuścić, natomiast wygłaszali do tłumu zbałamuconych kobiet, niedowarzonej młodzieży szkolnej i gawiedzi ulicznej podburzające mowy, wzywające do walki przeciw władzy prawowitej i pierwszemu prezydentowi Rzeczypospolitej w wolnem Państwie Polskiem. Wśród podburzycieli znalazł się, niestety, także były generał Haller, tak przez wielu sławiony.

Powodem do tej zbrodniczej awantury, która mogła płomieniem wojny domowej rozpalić całe społeczeństwo polskie i doprowadzić państwo do większej jeszcze nędzy, albo nawet do upadku, był wybór na prezydenta Rzeczypospolitej Gabrjela Narutowicza, a upadek kandydatury hrabiego Zamoyskiego, którego stronnictwa prawicowe, szlacheckie, chciały koniecznie przeforsować.

Ponieważ głosy nasze rozstrzygały pomiędzy Zamoyskim a Narutowiczem, tak posłowie jak i prasa prawicowa rzucili się na nas, a szczególnie

na prezesa Witosa, z największą zajadłością, rozsiewając nikczemne plotki, jakoby Narutowicz był żydowskim kandydatem, a nawet żydem, oraz jakoby ludowcy zdradzili prawicę, nie dotrzymując zawartej umowy.

Otóż faktem jest, że prez. Narutowicz to katolik i Polak z krwi i kości, uczony, znany w całej Europie i szczery demokrata, dający gwarancję utrzymania ludowego charakteru państwa. Zamoyski zaś poza tem, że jest hrabią i największym obszarnikiem w Polsce, bo posiadaczem około pół miljona morgów ziemi, żadnych innych zalet nie ma, a jego wybór oznaczałby koniec Polski ludowej, a powrót do Polski magnackiej.

Myśmy zrazu nie zamierzali stawiać własnego kandydata, bośmy sądzili, że znajdzie się taki, któryby nikogo nie drażnił, a mógł na sobie skupić jak najwięcej polskich głosów. Kiedy jednak prawica nie postawiła takiego kandydata, którym np. mógł być prezes Akademji Umiejętności w Krakowie, Morawski, postawiliśmy kandydaturę W o j c i e c h o w s k i e g o, jako zdaniem naszem, kompromisową dla wszystkich, a pożyteczną dla Państwa.

Stanisław Wojciechowski, to mąż nieskazitelnej czystości charakteru, dużej wiedzy i niezmordowanej wprost pracy, pierwszy apostoł idei kooperatywnej, zasłużony dla wygnańców Polaków w czasie wojny, minister spraw wewnętrznych w gabinecie Paderewskiego, człowiek, mający wszelkie dane i jak najlepsze kwalifikacje, wobec czego mógł i powinien być tym, na którego skupić się mogły głosy wszystkich stronnictw polskich.

Tymczasem endecja tak urządziła, ażeby do ściślejszego głosowania przyszło nie pomiędzy Wojciechowskim i Zamoyskim, lecz pomiędzy Zamoyskim i Narutowiczem widocznie w nadziei, że w ten sposób zmusi nas do głosowania na ordynata Zamoyskiego.

Dla nas ludowców, jednak wobec tego, co wyżej powiedzieliśmy, jasnem było, że mając do wyboru między h r a b i ą Zamoyskim a Narutowiczem, musieliśmy głosować nie na magnata, lecz na przedstawiciela demokracji.

Z naciskiem też podnieść musimy, że żydzi, Niemcy i Ukraińcy postawili jako swego kandydata p. Baudouina de Courtenay, a dopiero gdy ten upadł, przerzucili swe głosy na Narutowicza. Jeśli więc Narutowicz, który zresztą był kandydatem „Wyzwolenia", uzyskał większość i został wybrany prezydentem, to jest to owocem pracy i zabiegów nie naszych, ale tak prawicy, jak i skrajnej lewicy.

Jakkolwiek się jednak stało, to jednak wybór Narutowicza na prezydenta był legalnie dokonanym faktem. Każdy lojalny obywatel państwa musi ten wybór uznać za fakt dokonany, którego zaczepienie byłoby walką z Konstytucją.

Postępowanie stronnictw prawicowych, które głosiły przecież, że „wszelka władza pochodzi od Boga", burdy wyprawiane i gwałty czynione przez nie, dają nam przedsmak tego, coby było, gdyby te stronnictwa doszły do władzy.

Rewolwery, kije i kamienie to nie są argumenty, które nas mogą przekonać i do spełnienia obcej woli zmusić.

Mając jako naczelne swoje zadanie dobro państwa polskiego i szczęście ludu, będziemy dalej kroczyć po obranej drodze aż do zupełnego zwycięstwa ludu i demokracji.

Niech żyje polski lud!

Niech żyje polskie stronnictwo ludowe!

Niech żyje Polska ludowa!

Klub posłów i senatorów
Polskiego Stronnictwa Ludowego.

POLSKA PARTJA SOCJALISTYCZNA

DO WSZYSTKICH LUDZI PRACUJĄCYCH

Towarzysze! Robotnicy!

W ciągu dnia wczorajszego Warszawa stała się widownią zajść niesłychanych. Tłumy łobuzów w czapkach akademickich i bez nich stanęły u wylotu ulicy Wiejskiej, by nie dopuścić do Zgromadzenia Narodowego i zaprzysiężenia nowego Prezydenta Rzeczypospolitej. Napadano i lżono posłów, senatorów, którzy szli spełnić swój obowiązek. Kilku pobito, dwuch raniono. Ulica przeszła pod władzę motłochu, okłamanego cynicznie przez wodzów stronnictw reakcyjnych.

Robotnicy!

Byliście świadkami pierwszego ataku reakcji. Ukryci za kulisami przywódcy „Chjeny" wypchnęli na pierwszy plan studentów, uczniów i kupionych pogromców. Ufne w bezkarność bandy podniosły rękę na waszych przedstawicieli w Sejmie i Senacie, na wasze pismo robotnicze, a zarazem zachwiać usiłowały Konstytucją, prawem demokracji, w błocie tarzały powagę Polski wobec państw obcych.

Robotnicy Warszawy!

Stając w obronie posłów socjalistycznych i redakcji „Robotnika", wystąpiliście jednocześnie przeciw zamachowi na demokrację w Polsce i sam byt Rzeczypospolitej.

W imię czego „Chjena" posłała na ulicę swoich pachołków?

„Chjena" chciała, by zasiadł w Belwederze jako Prezydent Rzplitej, nie ten kogo Zgromadzenie Narodowe prawdziwie wybrało, lecz przedstawiciel arystokracji i najbogatszych obszarników.

Pachołkowie „Chjeny" wołali: „precz z Sejmem!", aby zastąpić Sejm dyktaturą fabrykantów, obszarników, bankierów i ich płatnej służby.

Towarzysze! Robotnicy!

Rząd, a zwłaszcza minister spraw wewnętrznych nie umieli zapewnić bezpieczeństwa Zgromadzeniu Narodowemu. Zachowanie się policji było haniebne.

Musimy bronić demokracji, Rzeczypospolitej, Konstytucji, znieważonej sponiewieranej przez „Chjenę".

Dziki gwałt może zniszczyć Polskę, jeżeli nie spotka odporu. Przeciwko prawicowym bolszewikom utworzymy niezwłocznie samoobronę robotniczą!

Robotnicy Warszawy!

Dziś, we wtorek 15 grudnia przerwiecie wszyscy pracę. Niech jednodniowy strajk powszechny uprzedzi reakcję, że proletarjat nie pozwoli podstępnie mordować Rzeczypospolitej.

Robotnicy całej Polski!

Bądźcie gotowi! Nie dopuśćcie do tego, aby szał „Chjeny" doprowadził do wojny domowej. Zawczasu stańcie murem:

w obronie demokracji,

w obronie Konstytucji,

w obronie Rzeczypospolitej.

Zwracamy się dzisiaj do wszystkich ludzi, miłujących Ojczyznę i Wolność: poprzyjcie Polską Partję Socjalistyczną w jej walce o praworządność i poszanowanie Konstytucji w Polsce.

Jeżeli prowokacje nie ustaną, odpowiemy na nie wszędzie, w mieście i na wsi, odpowiemy dobitnie i z nawiązką.

Robotnicy! Wszyscy ludzie pracy!

Wróg chce obalić demokrację. Organizujcie się! Bądźcie gotowi do obrony!

Precz z reakcją!

Niech żyje wolny polski lud i Rzeczpospolita demokratyczna!

Niech żyje Polska Partja Socjalistyczna!

Centralny Komitet Wykonawczy
Polskiej Partji Socjalistycznej.
Związek Parlamentarny Polskich Socjalistów

Warszawa, 12 grudnia 1922 r.

POLSKA PARTJA SOCJALISTYCZNA.

TOWARZYSZE I OBYWATELE!

Stolica nasza była wczoraj widownią zajść, wywołanych przez polską reakcję i burżuazję. Od rana tłumy młodzieży akademickiej, zorganizowanej i podjudzonej przez przywódców „Chjeny", demonstrowały przeciwko konstytucji, przeciwko Sejmowi i Zgromadzeniu Narodowemu, lżyły i napastowały posłów, spieszących do Sejmu spełnić swój obowiązek, wyciągały ich z dorożek, rzucały się na nich z kijami. Napadnięto na tow. senatora Limanowskiego, nie mając szacunku dla jego wieku i zasług, ciężko, aż do utraty przytomności pobito posła tow. Piotrowskiego, wielu zmuszono do cofnięcia się z drogi.

Gdy władze zachowały się bezczynnie, gdy biernie przyglądały się bezprawiom i gwałtom zamachowców, do tysiąca zebrany tłum robotniczy ruszył pochodem, by wprowadzić do Sejmu zatrzymanych posłów, doszło do starcia na placu Trzech Krzyży. Pochód robotniczy został napadnięty przez chjenistów, z tłumu ich rozpoczęto strzelać do naszych szeregów. Z naszej strony padli zabici i ranni.

Towarzysze! Robotnicy! Prawica dokonała zamachu na konstytucję. Prawica poruszyła ulicę w walce przeciwko prawu Rzeczypospolitej. Prawica rozpoczęła wojnę domową!

Walkę przyjmujemy. Proletarjat Polski nie pozwoli, by w Rzeczypospolitej naszej rządziło prawo pięści. W wystąpieniach swych reakcja chjeńska spotka zorganizowany i solidarny proletarjat.

Na znak protestu i na znak gotowości do walki wzywamy proletarjat Warszawy do jednodniowego strajku.

Robotnicy! Stawcie się jak jeden mąż! Niech w wystąpieniu naszem poczuje reakcja groźbę! i zapowiedź nieubłaganej bezwzględnej walki aż do zwycięstwa.

Niech żyje P. P. S.!
Niech żyje Socjalizm!

Warszawski Okręgowy Komitet
Robotniczy P. P. S.

REZOLUCJE UCHWALONE NA WIECACH, URZĄDZANYCH PRZEZ POLSKĄ PARTJĘ SOCJALISTYCZNĄ

w dn. 12 grudnia 1922 r. w Warszawie.

„Klasa robotnicza, zebrana na zgromadzeniu w dniu 12 grudnia r. b. stwierdza, że bankrutująca polityczna przedstawicielka burżuazji polskiej — narodowa demokracja — po przegranych wyborach do Sejmu, jako ostatniej deski ratunku, chwyta się faszystowskich metod gwałtu. Zarzucono głoszone obłudnie hasła praworządności, konstytucyjności, demokracji, ładu i porządku. Dziś hasłem polskiej reakcji w walce z ludem pracującym, jako droga do władzy, jest gwałt faszystowski, sztylet i rewolwer.

Zorganizowany polski Lud pracujący na faszyzm narodowej demokracji odpowiada hasłem samoobrony robotniczej. W imię Niepodległej Polski Ludowej, w imię demokracji i jej praw, wystąpi do walki z gwałtem faszystowskim.

Zebrani nawołują do energicznych protestów przeciwko popieraniu faszyzmu przez policję państwową, potępiają karygodną bezczynność rządu, wobec akcji endeckich faszystów i żądają oddania pod sąd i surowego ukara-

nia tych przedstawicieli władz, którzy tolerowali, oraz dopuścili do gwałtów ze strony reakcji. Na gwałt odpowiemy zorganizowaną siłą klasy robotniczej.

Niech żyje polski lud pracujący!
Niech żyje solidarność robotnicza!
Niech żyje P. P. S.!"

UCHWAŁA RADY ROBOTNICZEJ P. P. S. M. LWOWA

Rada robotnicza P. P. S. m. Lwowa powzięła następującą uchwałę (podajemy w streszczeniu):

„Proletarjat m. Lwowa podnosi stanowczy i uroczysty protest przeciwko bandyckiemu zamachowi reakcji na ustrój demokratyczny i republikański Państwa, przeciw zamachowi na prawa konstytucyjne i przeciw wichrzeniom, rujnującym w ostateczną nędzę.

Klasa pracująca m. Lwowa nieustraszonemu i nieskazitelnemu bojownikowi sosjalizmu i wolności narodu, Bolesławowi Limanowskiemu, w tak ohydny i bezwstydny sposób znieważonemu przez warszawską kształcącą się młodzież, przesyła wyrazy hołdu i czci. Nie mamy dosyć słów dla pogardy moralnych i faktycznych sprawców krwawych wypadków warszawskich, którzy w swem zdziczeniu i zdeprawowaniu posunęli się do napadu na tę najczcigodniejszą postać.

Przesyłamy posłom socjalistycznym wyrazy najpełniejszego uznania za ich zdecydowaną postawę i zapewnienie, że ich walka jest walką całego proletarjatu".

NARODOWA PARTJA ROBOTNICZA

Obywatele — Rodacy!

Od chwili wyborów Prezydenta Rzeczypospolitej przez Zgromadzenie Narodowe, Stolica kraju jest widownią anarchizujących Państwo burd ulicznych.

Oto prawica niezadowolona, że jej kandydat na Prezydenta hr. Zamoyski nie został wybrany, wyszła na ulicę, by obrzucić błotem legalnie wybranego Prezydenta Narutowicza, jadącego na Zgromadzenie Narodowe dla złożenia przysięgi na wierność konstytucji i Rzeczypospolitej. Oto oddziały faszystowskie prawicy biją posłów, udających się na Sejm, wiążą niektórych, okrążają gmach Sejmu, niedopuszczają członków Zgromadzenia Narodowego do spełnienia ich czynności, przepisanych konstytucją.

A oddziały policji Warszawskiej patrzą na to wszystko obojętnie. Zachowują się bezczynnie nawet wtedy, gdy oddziały bojowe prawicy wznoszą w poprzek ulicy barykady, by udającego się na Zgromadzenie Narodowe Prezydenta zatrzymać i zelżyć.

Robotnicy! prawica niema większości w Sejmie i Senacie, nie może drogą prawa przeprowadzić swych celów i zamierzeń w Państwie i dlatego postanowiła złamać prawo, złamać konstytucję. Prawica dąży do gwałtownego przewrotu w Państwie, a jak pokazują ostatnie zajścia w kraju, gotowa jest wykonać zamach, gotowa jest popchnąć kraj i naród w otchłań walki bratobójczej, wojny domowej i zupełnej anarchji.

Robotnicy! Narodowa Partja Robotnicza chciała mieć Prezydenta Rzeczypospolitej nie arystokratę, nie magnata, lecz demokratę i republikanina i dlatego głosowała za kandydaturą b. ministra Wojciechowskiego.

Ten kandydat jednak upadł. Na najwyższy urząd Prezydenta Rzeczypospolitej został obrany minister spraw zagranicznych obecnego rządu, Gabrjel Narutowicz, b. Profesor Szwajcarskiej Politechniki, b. minister robót publicznych w prawicowym gabinecie Władysława Grabskiego, polak i katolik.

Narodowa Partja Robotnicza, gdy upadł kandydat przez nią nie popierany Wojciechowski, w głosowaniu między hr. Zamoyskim a Narutowiczem, oddała białe kartki. Narodowa Partja Robotnicza tedy nie ponosi odpowiedzialności za wybór Prezydenta Narutowicza.

Ale N. P. R. szanuje prawo i konstytucję, N. P. R. uznaje legalny wybór Gabrjela Narutowicza na Prezydenta i widzi w nim od chwili złożenia przysięgi najwyższego dostojnika i przedstawiciela Rzeczypospolitej.

N. P. R. przeciwstawi się zdecydowanie wszelkim próbom wojny domowej w Polsce, stać będzie na stanowisku poszanowania ładu i porządku w Państwie, poszanowania konstytucji i najwyższych władz państwowych.

N. P. R. potępia zbrodniczą robotę żywiołów, dążących do zdeptania prawa i wywołania przewrotu drogą gwałtów i anarchji.

N. P. R. potępia walkę bratobójczą w społeczeństwie i używanie do tego młodzieży szkolnej!

Uświadomiony i patrjotyczny robotnik polski nie pozwoli się sterroryzować i depcze wszelkie gwałty i zamachy!

Prawo musi mieć w Rzeczypospolitej poszanowanie!

Precz z anarchją!

Precz z bandytyzmem politycznym!

Niech żyje Konstytucja!

Niech żyje praworządna Rzeczpospolita!

Główny Komitet Wykonawczy N. P. R.
Klub Parlamentarny N. P. R.

Warszawa, dnia 11 grudnia 1922 r.

REZOLUCJA WIECU N. P. R. W DNIU 12.XII

Robotnicy polscy m. Warszawy zebrani na wiecu Nar. Partji Robotniczej stwierdzają:

1) Wybór Prezydenta Rzeczypospolitej odbył się legalnie i zgodnie z Konstytucją, — a tem samem wszyscy obywatele Polski obowiązani są do poszanowania tej najwyższej władzy państwowej.

2) Za to, że w głosowaniu na p. Narutowicza nie padły wszystkie głosy polskie, — spada całkowita odpowiedzialność na stronnictwa prawicowe „Chjeny", które wysunęły własną, prowokacyjną kandydaturę, niemożliwą do przyjęcia przez demokrację.

3) Wielki wpływ mniejszości narodowych na nasze życie polityczne i na wybór prezydenta zawdzięczać należy haniebnej grze narodowej demokracji, która chcąc utrącić przy wyborach do Sejmu i Senatu stronnictwa robotnicze, sforsowała w zgubny dla Państwa projekt ordynacji wyborczej, rezultatem czego było powstanie bloku obcych narodowości, oraz ich sukces wyborczy.

4) Zebrani z oburzeniem potępiają zbrodnicze sukcesy i usiłowanie dokonania zamachu stanu, które miało miejsce w dniu 11.XII b. r. i całkowitą odpowiedzialność za krwawe wypadki zwalają na przywódców „Chjeny", jako moralnych sprawców zaburzeń antypaństwowych. Robotnicy oświadczają, iż w przyszłości niedopuszczą do podobnych ekscesów i gwałtów i z całą siłą i bezwzględnością zduszą w zarodku wszelkie ataki na Konstytucję, Demokrację i Prawa Rzeczypospolitej.

5) Robotnicy N. P. R. domagają się surowego ukarania winnych zajść, zwłaszcza odpowiedzialnych organów służby bezpieczeństwa publicznego, od ministra spraw wewnętrznych.

Winnych należy oddać pod sąd doraźny. Rezolucja kończy się wezwaniem ogółu robotników polskich do walki o Wolność, Prawa i Demokrację.

OŚWIADCZENIE KLUBU SEJMOWEGO CHŁOPSKIEGO STRONNICTWA RADYKALNEGO

Klub Sejmowy Chłopskiego Stronnictwa Radykalnego potępia najostrzej występy uliczne młodzieży faszystowskiej w dniu 11 grudnia 1922 r. w Warszawie, a zwłaszcza liczne napady na posłów sejmowych, udających się na Zgromadzenie Narodowe, na którem Gabrjel Narutowicz, pierwszy prezydent Rzeczypospolitej, ślubować miał na wierność Konstytucji.

Klub Sejmowy Polskiego Stronnictwa Radykalnego wzywa Rząd do zapobieżenia na przyszłość podobnym przeciwpaństwowym ekscesom, deprawowanej przez starsze społeczeństwo młodzieży.

Warszawa, 12 grudnia 1922 r.

SPRAWOZDANIE STENOGRAFICZNE Z 4-EGO POSIEDZENIA SEJMU RZECZYPOSPOLITEJ

z dnia 14 grudnia 1922 r.

Marszałek: Ponadto wpłynęło kilka wniosków, dotyczących tej samej materji. A więc:

Wniosek nagły posłów z Klubu P. S. L. i N. P. R. w sprawie wrogich dla Państwa manifestacji w Warszawie w dniach 9, 10 i 11 b. m.

Wniosek nagły posłów Związku Ludowo-Narodowego, Klubu Chrześcijańskiej Demokracji i Klubu Chrześcjańsko-Narodowego o wybór komisji sejmowej śledczej dla zbadania organizacji i działalności bojówek socjalistycznych. (Wesołość na lewicy).

Wniosek nagły Zw. P. P. S., P. S. L. „Wyzwolenie" w sprawie zorganizowanych przez obóz prawicowy gwałtów i zaburzeń ulicznych w Warszawie w dniu zaprzysiężenia Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Wniosek nagły posłów z „Koła żydowskiego" w sprawie zaburzeń ulicznych i bezczynności władzy w d. 11 grudnia 1922 r.

Co do wniosków w sprawie zajść w dn. 9, 10, 11 zgłoszono wniosek, ażebym dopuścił na dzisiejszem posiedzeniu motywowanie nagłości. Dotychczasowa praktyka była tego rodzaju, że motywowanie nagłości odbywało się na posiedzeniu najbliższem po tem, na którem wniosek został zgłoszony. O ileby jednakże nie było sprzeciwu, albo o ileby większość oświadczyła się za tem, ażeby motywowanie nagłości odbyło się na posiedzeniu dzisiejszem, dopuściłbym do motywowania.

P. Barlicki: Proszę o głos.

Marszałek: Głos ma p. Barlicki.

P. Barlicki: Stawiam wniosek, ażeby nagłość motywowano dzisiaj.

Marszałek: Kto jest za wnioskiem p. Barlickiego, ażeby motywowanie nagłości tych wniosków odbyło się dzisiaj, zechce powstać. Wniosek jednomyślnie przyjęty.

Uprzedzam, że wszystkie te wnioski stanowią jedną materję, a zatem będą traktowane razem i mogę dopuścić tylko jeden głos za nagłością i jeden głos przeciw nagłości. (Głosy: Dlaczego? Chyba do każdego wniosku). Taka była dotychczasowa praktyka. Sądzę, że jest ona zupełnie słuszna i tej praktyki będę się trzymał.

Dla umotywowania nagłości głos ma p. Daszyński.

P. Daszyński:

Wysoka Izbo! Nie porachunki partyjne, ani hasło bezpośredniej walki klasowej nadaje treść temu naszemu wnioskowi. Wniosek nasz podyktowany jest uczuciem głębokiej troski o sam byt niepodległy Republiki Polskiej, o jej konstytucję i wymiar prawa wobec każdego obywatela.

Mimo to nie możemy się ograniczyć do stwierdzenia tylko formalnej natury przestępstw względem całości praw i ustroju Rzeczypospolitej. Rozumiemy dokładnie społeczne i polityczne podłoże tej zaciętej walki, która szarpie i miota wnętrznościami Polski. Wiemy doskonale, że podłożem najgłębszem i najsmutniejszem tej walki jest ciemnota polityczna, zupełny brak jasnych pojęć o najprostszych funkcjach prawnych organów życia zbiorowego w wolnej Republice.

Z pod trzech systemów ucisku, z pod trzech systemów unicestwiania każdego normalnego przejawu siły narodu, dostały się masy polskie do niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej. Wszelkie podstawowe pojęcia, poczucie

władzy, uległy głębokiemu przesunięciu. Dawniej bowiem władzę oznaczał ten, kto miał najbrutalniejszą siłę do dyspozycji przeciwko masie ludowej. Poczucie władzy wpajano batem i więzieniem w każdego człowieka w Polsce. I dlatego nieuszanowanie władzy polskiej, naigrawanie się swawolne z rzekomej jej bezsilności, stały bunt przeciwko najprostszym władzom, wybranym jawnie i legalnie przez naród, — to powszechne zjawisko, istniejące poza klasami i partjami politycznemi.

Na tle tego objawu rozpanoszyła się polityka społeczna, którą krótkim wyrazem możnaby nazwać — polityką strwożonego o swoją przyszłość paskarstwa (Oklaski na lewicy), paskarstwa miejskiego, paskarstwa wiejskiego, paskarstwa we wszystkich odcieniach, strwożonego o swoje zyski, podlegające ciągłym wahaniom. To paskarstwo w ciężkiej, zażartej walce konkurencyjnej o dobra, o te szmaty, o tę walutę, o te dewizy, to paskarstwo dawno już wystąpiło do boju. Drobnomieszczańskie kupiectwo, drobnomieszczańska inteligencja, t. zw. wolne zawody czują się ciężko zachwiane i dlatego nic dziwnego, że z natury tchórzliwe, z natury dbające tylko o natychmiastowe zyski, zaczęły szukać haseł, któreby mogły być święte, gdyby ich nie sponiewierano i nie zaszargano w błocie. Przewodnim sztandarem, głównem hasłem jest nacjonalizm. Nacjonalizm, dochodzący do barbarzyństwa, do zapomnienia uczuć chrześcijańskich, do zapomnienia religji, do zapomnienia wszystkiego, co człowieka czyni podobnym do człowieka, bez względu na kolor jego skóry, bez względu na jego wyznanie. I, proszę Panów, pod hasłem tego nacjonalizmu w gruzy ma paść pierwsza zasada demokracji i konstytucji polskiej, zasada panowania większości wolno wybranych posłów (Wrzawa na prawicy).

W walce tej sięgnięto do skorumpowania doszczętnego administracji polskiej. Słaba, chwiejna, nie znająca prawa administracja polska staje się wyrazicielką klasy, która odmawia wymiaru prawa, stwarzając męki, tortury dla miljonów ludzi w polskich miastach i wsiach. Niema sprawiedliwości, niema u nas prawa, — oto są słowa, które słyszymy z ust każdego pokrzywdzonego człowieka.

Ale, proszę Panów, nietylko wymiar prawa stał sie środkiem walki na korzyść górnych kilkudziesięciu tysięcy, ale nie wahano się w takiej chwili, jak dzisiejsza, sięgnąć nikczemnym tajnym spiskiem w głąb armji polskiej (Na prawicy śmiech i okrzyki: Strzelec P. O. W.! Na lewicy okrzyki: Hańba!).

Marszałek: Mówca ma ograniczony czas, proszę mu nie przeszkadzać.

P. Daszyński: Polska w ten sposób traci wiązania prawne. — To, nad czem cywilizowane narody, to nad czem Sejm Ustawodawczy tracił czas, tracił energję, aby stworzyć z mozołem niedoskonałe, niedokładne jeszcze wiązania prawne dla świeżo wskrzeszonego do wolności narodu, — to pęka i rozłazi się w oczach naszych. Granice nasze geograficzne, nie dające się obronić inaczej, jak tylko przez największą potęgę, jaką Polak rozporządza: przez mur solidarnych, w zapale świętym gorejących piersi obywateli, —

stają się w ten sposób bezbronne wobec wrogów z zachodu i wschodu (Na prawicy wrzawa).

Jednak nietylko to, nietylko bezbronność naszej Ojczyzny, ale klęska klęsk w naszych warunkach, wojna domowa, grozi zabłyśnięciem straszliwej łuny nad Polską. Boć, Panowie, każdy z Was, który obala demokrację, który plwa na wolę większości tego ciała, który znieważa i hańbi wolno obranego Prezydenta Republiki Polskiej (Wesołość na prawicy), daje hasło do wojny domowej, podpala dach Rzeczypospolitej. Bo nie myślcie panowie, że lud miejski i wiejski, że robotnicy i chłopi ustąpią przed dyktaturą mniejszości (Wrzawa na prawicy. — Marszałek dzwoni. Głos na prawicy: Przed mniejszościami narodowemi nie ustąpią! — Głos na lewicy: Cicho faszyści!).

Marszałek: Proszę Panów o spokój.

P. Daszyński: Dyktatura mniejszości, łamiąca demokrację, spotka się z otwartą wojną z dołu. Rewolucja, dyktowana z góry, spotka się z rewolucją, idącą z dołu. (Oklaski na lewicy).

Panowie, dziś kołyszecie się i uspakajacie tem, że po Waszej stronie są urzędy i sądy, że skorumpowana administracja nie ściga Was i że włos Wam z głowy nie spadnie, kiedy znieważacie Prezydenta Republiki i hańbicie Zgromadzenie Narodowe. Tak jest, Panowie, możecie dziś uznawać się za zwycięzców, ale, Panowie, kto sieje wiatr—zbiera burzę! (P. Korfanty: Bardzo słusznie. Huczne oklaski na prawicy. Marszałek dzwoni).

Ale jeszcze tej wojny domowej niema, jeszcze Sejm obraduje, Marszałek nasz jeszcze ma w ręku władzę nad Sejmem, a my przestrzegamy posłuchu; jeszcze Prezydent Rzeczypospolitej nie obalony, jeszcze spiski nie stoczyły do gruntu wiązadeł Państwa. (Brawa, oklaski na prawicy Marszałek dzwoni). I dlatego powiadam: najwyższy czas, aby Sejm i rząd zrozumiały swoje zadanie, rząd, nie składający się z tchórzów, niegodnych wykonywania publicznych funkcji honorowych (Oklaski na lewicy).

Marszałek: Zwracam Panu Posłowi uwagę, że Rząd jest nieobecny, przeto nie może się bronić przed zarzutami. (Okrzyki). Nie przywołuję do porządku, tylko zwracam uwagę.

P. Daszyński: Nie powiedziałem, że obecny Rząd, tylko wogóle rząd.

I dlatego wniosek nasz zmierza do tego, aby wrzód zdrenować, aby nieporządki usunąć, aby prawu do zwycięstwa dopomóc. Niczego więcej nie żądamy, jak odpowiedzialności. Na kogo ta odpowiedzialność prawna padnie, ten jej się poddać musi. (Oklaski na prawicy).

Polskie życie publiczne nic może być dalej dżunglą afrykańską, w której buszuje kilkunastu hultajów klasowych. I dlatego sądzę, że wniosek ten zostanie prawdopodobnie uchwalony przez tych, którzy mnie obecnie oklaskują. (Śmiechy na prawicy).

Jeśli Panowie sądzicie, iż krew przelana przedwczoraj jest dobrym tematem dla Waszych kpin, to Panowie znajdziecie ocenę u współczesnych

i potomności. Wasz faszyzm albo zginie w Polsce, rozbije głowę o demokrację, albo Polska zapłonie wojną domową. (Huczne oklaski na lewicy).

Marszałek: Głos ma poseł Stroński.

(Ogromna wrzawa na lewicy, okrzyki. Okrzyki: Niech się Pan najpierw przedstawi: „Jestem Lewin, chrześcijański żyd!". Na prawicy: To jest demokracja i liberalizm!).

Marszałek (dzwoni): Proszę Panów Posłów o spokój.

P. Stroński:

Wysoki Sejmie!

Trzy grupy, które zgłosiły wniosek nagły w sprawie zajść poniedziałkowych, poleciły mi, ażebym, jako jeden z posłów miasta Warszawy, po wysłuchaniu mowy w obronie praworządności, w obronie prawa, wygłoszonej przez b. prezydenta rządu lubelskiego (Głosy na lewicy: Niech żyje rząd lubelski! Oklaski), ażebym po wysłuchaniu tej mowy, uzasadnił, dlaczego przeciwni jesteśmy nagłości tamtego wniosku, a oświadczamy się za nagłością wniosku naszego.

Wysoki Sejmie! Powodem pożałowania godnych zajść na ulicach miasta Warszawy (Głos: Cóż to? Pan sam siebie żałujesz? Wrzawa na lewicy) było głosowanie sobotnie nad wyborem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Z lewej strony Izby zarzucają, że wybór był prawny, a zatem jakakolwiek manifestacja była niedozwolona. Nikt prawności tego wyboru nie podaje w wątpliwość (Nieustanna wrzawa na lewicy), ale zwracam uwagę Panów, że manifestacje społeczeństwa odbywają się nie tylko przeciw bezprawiu, ale także przeciwko takim zjawiskom życia politycznego, które ogół lub część ogółu uważa za niepożądane. Kiedy rok temu w tej Wysokiej Izbie uchwalono utworzenie w Konstytucji polskiej Senatu, co nie było bezprawiem, wtedy panowie z lewej strony Izby urządzili manifestacje uliczne. (Głos: Ale Konstytucji jeszcze nie było. Inny głos: Ale nie rozbijano! Inny: Przed faktem, ale nie po fakcie!). Nie, Panie, to było już post factum. Manifestowano przeciw zjawisku politycznemu, które uważano za niepożądane. (Głos: To było przed ogłoszeniem Konstytucji). Dobrze, zaraz Panu powiem, co panowie robili w innym wypadku, po ogłoszeniu uchwały. Kiedy Sejm prawomocną uchwałą powierzył w lipcu tego roku posłowi Korfantemu misję utworzenia gabinetu, to po powierzeniu przez Sejm Korfantemu tej misji (Głos: Sejm jej nie powierzał!). Panowie urządziliście manifestacje uliczne. (Wrzawa, głos: Wyście teraz urządzili zamach, a nie manifestację! Marszałek dzwoni). A więc niema powodu, żeby inne zwyczaje polityczne obowiązywały dla jednej części społeczeństwa, a inne dla drugiej, i to w takiej sprawie, jak wybór Prezydenta nie przez większość polską.

Jak Panom wiadomo, pierwsze manifestacje odbyły się w niedzielę. (Wielka wrzawa. Marszałek dzwoni. Różne okrzyki p. Wiślickiego).

Marszałek: P. Wiślicki niema głosu.

P. Stroński: Jak Panom wszystkim wiadomo, odbyły się one zupełnie spokojnie, bez jakiegokolwiek zaburzenia porządku (P. Hartglas: Tylko żydów wyrzucano z tramwajów! Pańskich kuzynów wyrzucano z tramwajów!) przyczem jest rzeczą znaną, że posłowie z tej strony Izby, którzy w niedzielę przemawiali, wszyscy nawoływali... (Wielka wrzawa. Różne okrzyki. Powinien Pan mieć trochę rozumu, przynajmniej sprytu a nie, jak pierwszy lepszy chjenista, jak p. Dubanowicz. Marszałek dzwoni) ...zarówno do uznania prawności wyboru prezydenta, jak ks. p. Nowakowski, jakoteż nawoływali do pracy, a nie do zaburzeń, jak gen. Haller. (Głos na lewicy: Haller mówił, że broń się znajdzie!). I te rzeczy są dokładnie stwierdzone.

Natomiast w poniedziałek przyszło rzeczywiście do wykroczeń karygodnych, ponieważ niektórych posłów nie wpuszczano do Sejmu, a nawet na niektórych posłów podniesiono rękę. (P. Barlicki: Wstydź się Pan wobec świata! P. Żuławski: Pańscy koledzy prowadzili ten tłum!). To, co jeden z Panów Posłów teraz mówi, że moi koledzy posłowie z tej strony izby (wskazuje na prawicę) urządzali te manifestacje, to Panowie mówicie i piszecie ciągle, jak (Wrzawa) w dzisiejszym „Robotniku", piśmie P. P. S. twierdzicie np., że planem posłów z prawicy było niedopuścić... (Wrzawa).

Marszałek: P. Marek nie ma głosu.

P. Stroński: ...było nie dopuścić do zaprzysiężenia nowowybranego Prezydenta. Istotnie, gdyby ta strona Izby urządzała manifestacje, to niewątpliwie musiałaby mieć jakiś plan. (Głos na lewicy: Miała! Miała!). Ale proszę Panów, niech Panowie na chwilę zastanowią się nad tem, jaki mógł być ten plan? Tym planem nie mogło być przecież to, ażeby nie został zaprzysiężony jako Prezydent Rzeczypospolitej p. Narutowicz, czyli ażeby w dalszym ciągu na stanowisku państwowem pozostawić p. Piłsudskiego. (Wrzawa, szydercze okrzyki na lewicy: Pan lepiej pisze, niż mówi! P. Barlicki: Pan zawsze łże jednakowo! Głosy na ławach żydowskich: Won, żydzie, won! My na przechrztach robimy najgorszy interes!).

Jeżeli Panowie nie wierzycie... (Wrzawa, głosy na lewicy: Nie! Nie! Rewolucje prawicowe w ogóle kończą się farsą).

Marszałek: Proszę Pana kończyć.

P. Stroński: Jeżeli Panowie w tym wypadku nie uwierzycie i pp. posłom z tej strony Izby (wskazuje na prawicę) i mnie, że to nie było naszym celem, to rzeczywiście niczemu nie uwierzycie.

W sprawie tych zajść poniedziałkowych koniecznem byłoby, to jest rzecz jasna, dochodzenie prawne i wymiar kary tam, gdzie należy. (Głos: Pocoście dzieci wyprowadzili na ulicę?).

Jednak tutaj zwracam uwagę, że gdy te dochodzenia się odbędą, (Głos na lewicy: To Pan będzie siedział w kozie!), to Panowie dowiedzą się o rzeczach, o których dzisiaj nie wiedzą, a które będą przez świadków stwierdzone.

Dowiecie się Panowie, że Poseł Piotrowski, nad którego pobiciem my wszyscy ubolewamy, (Głos na lewicy: A, a, a!) przez długi czas bo od 10 i pół, aż do godziny blisko 12 chodził po Placu Trzech Krzyży (Głos na lewicy: I nie mógł się dostać do Sejmu!) Nie, przedostał się! (P. Żuławski: Pan łże, jesteś Pan bandyta, kłamca i tchórz). Chodził z p. posłem Żuławskim, co będzie stwierdzone przez świadków, jak przez st. komisarza policji Gostyńskiego, (Wrzawa) który tam był i prosił dwukrotnie p. Piotrowskiego, ażeby nie lżył zebranej młodzieży, do której mówił takiemi słowy jak: hołota, bydło. (P. Dąbski: P. Szydłowski też łżył! P. Żuławski: Pan łże!).

Marszałek: Przywołuję p. posła Żuławskiego do porządku za nieparlamentarne wyrażenia.

P. Stroński: I kiedy p. Piotrowski wszedł raz jeszcze w tłum i powiedział: „Możecie szczeniaki na mnie szczekać, ale dotknąć mnie nie możecie!" było to tuż przed opłakanem zajściem, kiedy rzucono się na p. posła Piotrowskiego.

Gdy będzie dochodzenie, to się Panowie dowiecie, że gdy senator Limanowski, poseł Daszyński i poseł Jaworowski przyszli na Plac Trzech Krzyży... (Wrzawa: Skąd Pan to wie?) Wiem wszystko, bo trzech sprawozdawców było... wtedy zatem do tych dwóch posłów i do senatora Limanowskiego przyszedł aspirant policji Pakulski z przodownikiem Gierszem i kilkoma posterunkowymi i powiedział, że ich przeprowadzi do Sejmu. (P. Marek: Zasadzka!). Wówczas p. Jaworowski odpowiedział, że nie potrzebują policji, i że sami sobie dadzą radę.

Marszałek: Zwracam Panu uwagę, iż czas jego upływa.

P. Stroński: Panowie ci znaleźli się w bramie domu na Placu Trzech Krzyży L. 10 i według zeznania posła Daszyńskiego na posiedzeniu przewodniczących klubów u p. Marszałka, według własnych słów „Robotnika" w opisie nazajutrz „tow. Jaworowski tylnem wyjściem pośpieszył na miasto, aby zebrać odsiecz". (Wrzawa. Głosy na lewicy: Naturalnie! Marszałek dzwoni). Nie jest rzeczą posłów zbierać odsiecz. A co znaczyła ta odsiecz? Koło godz. 1-ej na Plac Trzech Krzyży przyszły setki ludzi uzbrojonych, przyszli ludzie, którzy mieli rewolwery, i wtedy dano regularną jak w bitwie salwę kilkuset strzałów do tego tłumu. (P. Niedziałkowski: Aż zginął chorąży naszego sztandaru). To były pierwsze strzały, jakie padły tego dnia. Stwierdzam, że uśmierzenie rozruchów (Wrzawa na lewicy, głosy: Nie kłam, Pan łżesz!) nie jest rzeczą bojówek socjalistycznych. Ja pytam, skąd one przychodzą do tych rewolwerów? (Głos na lewicy: A ilu robotników zginęło?) Do czego dojdzie, jeżeli w ten sposób zaburzenia uliczne będą się załatwiały? (Głos: Pan podburzał). Stwierdzam dalej, że policja i wówczas, kiedy padły strzały, dała komendę: Padnij! następnie komendę: Powstań! — i ani jeden strzał nie padł ze strony policji.

Marszałek: Proszę kończyć.

P. Stroński: Stwierdzam, że wykroczenia młodzieży na Placu Trzech Krzyży i w Alejach Ujazdowskich były rzeczą, która wymaga dochodzenia, chociaż ta młodzież, Panowie z lewicy, zachowywała się na ulicy nie

gorzej, niż Panowie często w Sejmie, gdzie nawet z pięściami podniesionemi doskakiwaliście do trybuny Marszałka (Oklaski na prawicy). Stwierdzam dalej, iż jest uzasadnione dochodzenie w sprawie zachowania się policji, a już dziś nie waham się powiedzieć, że stokroć lepiej, że w tem mieście, gdzie tłum był szarżowany przez kozaków i żandarmów rosyjskich, że w tem mieście policja wolała wszystko, aniżeli to, aby broni użyć przeciw tłumowi polskiemu. Stwierdzam jednak także, że choćby nawet wszystkie tamte rzeczy były wykroczeniami, to jednakowoż, t. zw. odsiecz bojówki socjalistycznej uzbrojonej, jest zbrodnią i cała krew przelana spada na barki tej bojówki. Wrzawa na lewicy, oklaski na prawicy).

Marszałek: Mówcom, którzy przemawiają za i przeciw nagłości wniosku, Regulamin pozostawia 5 minut do motywacji; w przyszłości będę tego przestrzegał.

Nagłość każdego wniosku ma być głosowana osobno; poddaję przeto pod głosowanie nagłość wniosku Związku Parlamentarnego Posłów Socjalistycznych, Polskiego Stronnictwa Ludowego „Wyzwolenie" w sprawie zorganizowania przez obóz prawicowy gwałtów i zaburzeń ulicznych w Warszawie, w dniu zaprzysiężenia Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Kto z Panów oświadcza się za nagłością wniosku, proszę o wstanie. Większość — nagłość przyjęta.

(P. Barlicki: Panie Marszałku, wnoszę aby meritum tego wniosku było bezzwłocznie rozważane).

Głosujemy najpierw za nagłością wszystkich wniosków. Poszedłem za propozycją, aby głosować nad nagłością każdego wniosku z osobna, przeto musimy je przegłosować.

A zatem nagłość wniosku Klubu P. S. L. i N. P. R. w sprawie wrogich dla Państwa manifestacji w Warszawie w dniach 9, 10 i 11 b. m. Proszę Posłów, którzy oświadczają się za nagłością tego wniosku, o powstanie. (Większość). Nagłość przyjęta.

Wniosek nagły posłów Koła Żydowskiego, w sprawie zaburzeń ulicznych i bezczynności władzy w dn. 11 grudnia 1922 r. Proszę Posłów, którzy są za nagłością tego wniosku, aby powstali. Większość — nagłość przyjęta

Następnie jest wniosek nagły Klubu Chrześcijańskiej Demokracji, posłów Związku Ludowo-Narodowego, Klubu Chrześcijańsko-Narodowego, o wybór komisji sejmowej śledczej dla zbadania organizacji i działalności bojówek socjalistycznych. Proszę Posłów, którzy są za nagłością, aby powstali (Prawica wstaje, lewica siedzi. Oklaski na prawicy. Część lewicy wstaje). Stwierdzam, że stoi większość, a zatem nagłość wniosku przyjęta.

Jest wniosek p. Barlickiego, aby przystąpić do rozważania meritum wniosku P. P. S. (P. ks. Lutosławski: Jest wniosek, aby rozważać meritum wszystkich wniosków). Jest propozycja, aby rozważać meritum wszystkich wniosków razem. Jest to wniosek dalej idący, poddam go więc pod głosowanie. (P. Barlicki: Ja proszę o oddzielne głosowanie w sprawie dyskusji nad meritum wniosku, który zgłosił p. Daszyński). Uważam to za wniosek o rozdzielenie i poddaję go pod głosowanie. Kto jest za przystąpie-

niem do rozważania meritum wniosku P. P. S., zechce powstać. Biuro jest zgodne, że stoi mniejszość.

Kto z pp. Posłów jest za tem, ażeby dyskutować nad meritum wniosku Klubu Chrześcijańskiej Demokracji, Związku Ludowo-Narodowego i t. d. zechce powstać. Stoi mniejszość. Kto z Posłów jest za tem, ażeby dyskutować meritum wniosku Koła Żydowskiego, zechce powstać. Stoi mniejszość. Proszę Posłów, którzy są za dyskutowaniem meritum wniosku klubu P. S. L. i N. P. R., zechce powstać. Są wątpliwości, proszę o powtórzenie głosowania. Biuro jest zgodne, że stoi mniejszość. Wnioski te zostaną odesłane do odnośnej komisji.

W ten sposób porządek dzienny został wyczerpany.

DO MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ

Stwierdzono, że w ostatnich zajściach na ulicach Warszawy wzięła także udział część młodzieży akademickiej.

Wobec tego my, rektorowie państwowych szkół akademickich w Warszawie, w imię poszanowania prawa i przejęci troską o dobro nauki ojczystej, oraz uczącej się młodzieży, zwracamy się do ogółu obywateli akademickich z gorącem wezwaniem, aby powstrzymali się od wszelkich wystąpień publicznych, które nie licują z godnością akademicką.

Warszawa, dnia 12 grudnia 1922 r.

Rektor Uniwersytetu Warszawskiego:
(—) Jan Łukasiewicz.

Rektor Politechniki Warszawskiej:
(—) L. Staniewicz.

Rektor Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego:
(—) W. Dąbrowski.

Z TOWARZYSTWA NAUCZYCIELI SZKÓŁ ŚREDNICH I WYŻSZYCH

W niedzielę 17.XII odbyło się zebranie T. N. S. W. w sprawie zajść w dniu 11.XII. Po odczytaniu okólnika kuratorjum warszawskiego, polecającego przeprowadzenie w szkołach dochodzenia, rozwinęła się bardzo ożywiona, chwilami gorąca dyskusja, w której ustalono, że zarówno kierownicy szkół, jak wychowawcy i ogół nauczycieli, uczynili wszystko, co do nich należało, by młodzież szkolna w manifestacji nie uczestniczyła.

W czasach niewoli i walk o niepodległość młodzież brała zbyt żywy udział w naszem życiu politycznem, często nawet, jak w czasie najazdu bol-

szewickiego, na wezwanie starszego społeczeństwa, by ją wyłącznie za uczestnictwo w manifestacjach czynić odpowiedzialną. Odpowiedzialność ta spada na całe społeczeństwo, a szczególnie na te czynniki pozaszkolne, które najwięcej młodzież agitowały, nie spodziewając się, że pójdzie ona za hasłami innemi, niż te, które w nią wpoić usiłowano.

Wnioski, potępiające zajścia poniedziałkowe, skierowane przeciwko wprowadzaniu do szkół polityki, zarówno przez czynniki szkolne, jak i pozaszkolne — przyjęto jednomyślnie.

DO NAUCZYCIELSTWA SZKÓŁ ŚREDNICH M. WARSZAWY

Koledzy!

Warszawa w dn. 11 b. m. była widownią przykrych bardzo scen, przykrych i bolesnych z różnych względów, lecz przedewszystkiem bolesnych dla każdego wychowawcy młodzieży, dla nauczyciela. O godz. 12-ej w południe, gdy miał obecny Prezydent Rzplitej p. Narutowicz składać ślubowanie w Sejmie, w Alejach Ujazdowskich zgromadził się „tłum", którego celem było nie dopuścić p. Prezydenta Państwa do Sejmu. „Tłum" ten składał się z młodzieży uniwersyteckiej i szkolnej. Pominiemy samą istotę demonstracji, co do której nie mamy prawa, ani potrzeby wypowiadać tu zdania; pominiemy też udział w demonstracji młodzieży uniwersyteckiej. W „tłumie" znaczną część jego stanowili uczniowie szkół średnich, w czapkach uczniowskich, w większości z książkami pod pachą. Uczniowie ci, w ilości kilkuset, wydawali okrzyki przeciwko Naczeln. Piłsudskiemu, Prez. Narutowiczowi, przeciwko Sejmowi i Żydom. Wszystkie przejeżdżające samochody były obrzucane kulami ze śniegu, w przypuszczeniu widocznie, że jadą tam „przeciwnicy polityczni" młodzieży. W ogromnej ilości byli to uczniowie Gimn. Św. Stanisława, Gimn. im. Zamoyskiego, Gimn. Kulwiecia, Państwowej Szkoły Kolejowej z ul. Chmielnej i wielu, wielu innych.

Z przerażeniem i zgrozą patrzało się na to wystąpienie młodzieży szkolnej. Zapytywani o uprawnienie do tego rodzaju akcji, chłopcy z klas V—VIII-ej odpowiadali, że oni właśnie czują się powołani do decydowania w sprawach, których starsi nie umieją należycie załatwić. Widziało się rozmamiętnione twarze, dyszące nienawiścią — przeciwko komu, przeciwko czemu, tego naturalnie młodzież ta wiedzieć nie mogła.

Pierwszą refleksją dla nas jest — jacyż to nauczyciele i wychowawcy wychowali taką młodzież! Czy ta młodzież miała i wogóle ma wychowawców i jaki stosunek jej musi być do szkoły i nauczycieli! Czy kto mówił kiedy tej młodzieży, co to jest państwo i co to jest lojalność obywatelska, nakazująca milczenie wobec uchwał, prawomocnie powziętych przez powołane ku temu czynniki; czy kto kiedy jej mówił, jaką drogą w państwie demokratycznem odbywa się walka idei i interesów, daleką w każdym razie od demonstrowania przeciwko obranym już przedstawicielom państwa; czy kto jej kiedy

mówił o potrzebie rozwagi w osądzaniu problematów i spraw społecznych, dojrzałej myśli, znajomości gruntownej stosunków, rozumu i zastanowienia; a wreszcie, czy kto jej kiedy mówił o należnej skromności młodzieńczej wobec starszego pokolenia, wobec którego musi z odpowiednim respektem się zachować; czy kto krzesał kiedy w tych młodych duszach to poczucie, które znamionuje głębszą myśl i szlachetniejszy charakter. Z przerażeniem myślało się o naszej szkole, która w ten sposób wychowuje młodzież.

Bezwątpienia wina jest znaczna po stronie szkoły; być może, nie poszczególnych nauczycieli, a ogólnych stosunków w Szkolnictwie. Jednakże nie można z winy oczyścić też i nauczycielstwa! Znane nam są wypadki brutalnej agitacji politycznej w szkole: nauczycielka w klasie III-ej wygłasza przemówienie najordynarniejsze przeciwko Naczelnikowi Państwa i przeciwko Rządowi „złodziei" — śród uczennic znajduje się jedna, która przejęta wszczepionym jej w domu przywiązaniem do „Komendanta", wybucha płaczem, nie mogąc inaczej zareagować na wstrząsające nią słowa. Gdzieindziej uczniowie wieszają portret Piłsudskiego w klasie, kupiony za własne pieniądze; wychowawca każe go zdjąć i umieścić portret Hallera. Tu znów ks. prefekt wygłasza przemówienie w klasie VII-ej o wzniosłej ideologji faszyzmu, cytuje artykuły z Gazety Porannej! To są fakty autentyczne, niektóre tylko z licznych, bardzo licznych.

Nie ulega wątpliwości, że istotny wychowawca musi stanąć na takiem stanowisku wobec młodzieży, że przestaje być wyznawcą tych czy innych poglądów politycznych, czy społecznych i nie widzi różnicy między młodzieżą ze względu na ich klujące się „poglądy polityczne". W imię dobra młodzieży wezwać musimy tych z naszych kolegów, którzy szerzą w szkołach politykę do opamiętania się, do zaniechania tej zgubnej, nie licującej z godnością nauczyciela, roboty! Rady Pedagogiczne winny zastanowić się głęboko nad raną, jaką już dziś wywołało śród młodzieży rozagitowanie polityczne. Zwolennikom politykowania życzylibyśmy, aby się znaleźli w tłumie demonstrujących uczniów — może przelękliby się swej agitacji.

Nietylko jednak ci i owi zabawiają się w robienie polityki śród uczniów. Pewne stronnictwa starają się śród młodzieży szkolnej znaleźć swych wyznawców; na ulicach Warszawy, w dniu wspomnianym poprzednio, można było widzieć też oddziały, prowadzone w szyku wojskowym przez studentów, a mające w swych szeregach również zorganizowanych — uczniów. Organizacje więc te zdołały przeniknąć do szkoły. Gdzie są tu nauczyciele i gdzie wychowawcy?!

Wzywamy nauczycielstwo do baczności! Nie jest frazesem, że przyszłość narodu w młodzieży! Zgangrenowanie dusz młodzieńczych, to upadek społeczeństwa. Za dusze te w znacznej mierze my jesteśmy odpowiedzialni!

Zarząd Główny
Związku Zawodowego Nauczycielstwa
Polskich Szkół Średnich.

W Warszawie, 12 grudnia 1922 roku.

„OGNIWO", Rok II. Nr. 17—18, dnia 20 grudnia 1922 roku.

ODEZWA DO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

My, matki wasze, któreśmy chowały was dla Ojczyzny i dla niej nie skąpiły najdroższego skarbu naszego, bo waszego życia—wzywamy i prosimy was, szczędźcie waszej krwi dla innej, niż obecna, walki. Rozumiemy wzburzenie wasze wobec zniewagi, wyrządzonej Polsce, rozumiemy także głębię niebezpieczeństwa, jakie Ojczyźnie od wewnętrznego zagraża wroga. Irazem z wami podejmiemy narzuconą narodowi naszemu walkę.

Ale walka ta na bezkrwawem musi być wygrana polu.

Stronnictwa jedności narodowej, poparciem społeczeństwa polskiego wzmocnione, mają siłę i środki, aby na drodze praw narodowy charakter Państwa polskiego utrzymać.

Ich pracy towarzyszyć będzie zorganizowana walka polskiego społeczeństwa o wyzwolenie z przewagi obcych żywiołów naszych miast, przemysłu i handlu, szkół, uniwersytetów i całego polskiego życia.

Trudna będzie i długa walka, lecz skończy się naszem zwycięstwem. Ta pewność niech da wam potrzebny dziś spokój i rozwagę. A krew wasza świeżo przelana — będzie cementem, który spoi wszystkie polskie serca. Bo Polska zbyt przesiąkła męczeńską i bohaterską krwią swojej młodzieży, aby na najmniejszą jej kroplę pozostać mogła obojętną. Zadrgają najtwardsze sumienia polskie, powiedzą zaślepionym, że złą być musi droga, która wiedzie poprzez krew młodzieży polskiej — do celów wspólnych z wrogami naszej Ojczyzny, albo do własnego wywyższenia.

Synowie i córki nasze! Zaufajcie nam! Wzywając was do spokoju, nie dla was, ale dla Ojczyzny zachować was chcemy.

Narodowa Organizacja Kobiet, Katolicki Związek Polek, Koło Pracy Kobiet, Stowarzyszenie Zjednoczonych Ziemianek, Dźwignia, Koło Mieszczanek, Ochrona Kobiet.

Warszawa, dnia 12 grudnia 1922 r.

ODEZWA

Koleżanki i Koledzy!

Manifestacje w dniu 11 b. m. były zdrowym odruchem instynktu narodowego, dotkniętego do głębi narzuceniem Polsce Prezydenta, obranego wbrew większości głosów polskich, dzięki głosom mniejszości narodowych, kierowanych przez żydów. Brak takiego odruchu byłby dowodem zaniku ambicji narodowej, nakazującej bronić ze wszystkich sił naszych praw gospodarza na własnej ziemi.

Ale walka o narodowy charakter państwa polskiego zbyt jest poważna, aby można ją prowadzić odruchami; tylko planowa, zorganizowana

i wytrwała akcja na wszystkich terenach naszego życia państwowego i społecznego doprowadzić może do zwycięstwa.

My akademicy mamy przed sobą obowiązek prowadzenia tej walki z zalewem żydowskim spokojnie i wytrwale, zarówno na terenie gospodarczo-samopomocowym, jak również naukowym i kulturalnym. Z tej drogi nie sprowadzą nas żadne prowokacje ani ze strony pewnych organów prasy, ani też akademickiej młodzieży żydowskiej i grup idących z nią razem.

Wzywamy ogół polskiej młodzieży akademickiej do spokoju. Niech nasz spokój będzie dowodem nie słabości, lecz siły, nie rządzenia się chwilowymi nastrojami, ale wolą mocną i zdecydowaną.

Młodzież Wszechpolska, Odrodzenie,
Niezależna Młodzież Narodowa.

ODEZWA DO POLSKIEJ MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ

Wybór pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej głosami mniejszości narodowych, który wzburzył do głębi uczucia patrjotycznego społeczeństwa polskiego, nie pozostał bez echa wśród polskiej młodzieży akademickiej Lwowa. Zrozumiałe podniecenie młodzieży nie powinno jednak przejawiać się w bezcelowych obecnie demonstracjach i zaburzeniach ulicznych. Stojąc na stanowisku odezwy rzeczników myśli narodowej w ciałach parlamentarnych z dnia 11 b. m., wzywamy polską młodzież akademicką do zachowania zupełnego spokoju, z równoczesnem podjęciem systematycznej walki o zapewnienie charakteru narodowego naszej Rzeczypospolitej.

Przed nami, polską młodzieżą akademicką, najbliższy etap tej walki — to obrona polskości wyższych uczelni.

Lwów, dnia 13 grudnia 1922 r.

Czytelnia Akademicka, — Ogólno-Akademicki Związek Narodowy, — Młodzież Wszechpolska, — „Odrodzenie", — Akad. „Rozwój".

OŚWIADCZENIE ZWIĄZKÓW MŁODZIEŻY

Solidaryzując się całkowicie z odezwą Ich Magnificencji Rektorów Szkół akademickich stolicy, Prezydja Ogólnopolskiego Związku Bratnich Pomocy i Kół Naukowych, wyrażając głębokie ubolewanie z powodu udziału części młodzieży akademickiej w ostatnich wydarzeniach ulicznych, odwołują się do ogółu zrzeszonej młodzieży, by przeciwstawiła się podobnym nieobliczalnym wystąpieniom, które nie licują z godnością akademicką i w wyso-

kim stopniu utrudniają akcję organizacji samopomocowych i naukowych młodzieży akademickiej.

Prezydjum ogólno-polskiego Związku Bratnich
Pomocy Młodzieży Akademickiej:
(—) F. Dąbrowski, (—) Z. Boniecki, (—) L. Robowski.

Prezydjum Związku kół naukowych Polskiej
Młodzieży Akademickiej:
(—) Sławiński, (—) Dłużewska.

MŁODZIEŻ STUDENCKA PRZECIW EKSCESOM

Niżej podpisane korporacje akademickie, ześrodkowane w Warszawskiem Kole międzykorporacyjnem stwierdzają, że nic wspólnego z ekscesami ulicznymi w dniu zaprzysiężenia Prezydenta Rzplitej nie miały i jako takie udziału w nich nie brały.

Warszawskie koło międzykorporacyjne, stojąc ściśle na gruncie obowiązującej w Rzeczypospolitej Konstytucji, potępia w sposób stanowczy wszelkie manifestacje uczuć, posunięte do przekraczania przepisów kodeksu karnego i honorowego.

Warszawskie Koło międzykorporacyjne uznaje, że walka o utrzymanie jednolitego narodowego charakteru przez Najjaśniejszą Rzeczpospolitę winna być prowadzona jedynie środkami nieprzekraczającymi ram Konstytucji 17-go marca.

W imieniu Korporacji środowiska warszawskiego:
Arkonja, Welecja, Jagiellonja, Sarmatia, Patria,
Unja, Aquilonja, Respublica, Varsovia, Chrobatia,
Audacja, Grunwaldja, Meskonja.

Prezydjum Warszawskiego Koła Międzykorporacyjnego:
Przewodniczący: Wejtko.
Sekretarz: Czesław Dobrowolski.

REZOLUCJE WIECU AKADEMICKIEGO

Wiec akademicki, zwołany do sali Towarzystwa Higienicznego w dniu 15 grudnia r. b. przez niżej wymienione organizacje:

1) Akademicką Młodzież Ludową, 2) Związek Młodzieży Radykalno-Postępowej „Filarecja", 3) Akademicki Komitet do Walki z Anarchją i Faszyzmem, 4) Związek Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej, 5) Orga-

nizacja Młodzieży Narodowej, 6) Warszawskie Koło Akademickie Stowarzyszenia Wolnomyślicieli Polskich, 7) Związek Młodzieży Postępowej — w celu zaprotestowania przeciwko wypadkom, mającym miejsce na ulicach Warszawy w dniu 9, 10 i 11-go grudnia r. b. — jednomyślnie uchwala:

1) Wyrazić potępienie najostrzejsze tej części młodzieży akademickiej, która prowadziła walkę na ulicach Warszawy, dopuszczając się krwawych gwałtów i aktów terorystycznych w stosunku do spokojnych obywateli, co wytwarza wrażenie, iż społeczeństwo akademickie w całości stosuje i popiera podobne metody;

2) zaprotestować przeciwko temu, jakoby wszyscy akademicy byli czynnikiem wstecznictwa, gwałcącym wolność przekonań i swobody obywatelskiej;

3) uroczyście zaprotestować przeciwko aktom gwałtu i terroru, dokonanego przez ową część młodzieży akademickiej w murach wyższych uczelni — hańbiącym naukę, wolny przejaw ducha ludzkiego, a wnoszący w te mury pierwiastki barbarzyństwa i dzikości. Wiec wogóle stwierdza, że podobne postępowanie obniża godność obywatela akademickiego i wywołuje mniemanie, iż akademicy są pozbawieni wszelkiej etyki i poczucia godności ludzkiej.

Jednocześnie wiec zaznacza z całą stanowczością, że:

1) nieprawdą jest, jakoby ogół akademicki występował przeciwko demokratycznym podstawom Rzeczypospolitej Polskiej;

2) nieprawdą jest, iż istnieje wrogi wzajemny stosunek akademików do klasy robotniczej.

Wreszcie zgromadzeni kategorycznie oświadczają, iż wystąpią energicznie przeciwko wszelkim podobnym akcjom terroru i gwałtu w sposób, skutecznie je likwidujący.

KOMUNIKAT

Dnia 9 grudnia r. b. odbył się wybór pierwszego Prezydenta Rzplitej. Odłamy prawicowe, zawiedzione w nadziei ujrzenia na najwyższym stanowisku swego kandydata, rozpoczęły zgubną dla Państwa akcję terorystyczną. Stolica stała się widownią przeciwpaństwowych demonstracji i bratobójczej walki. Pogwałcono Konstytucję i prawa obywateli, dokonano zamachu na podstawy demokracji, napadano na posłów i senatorów, na członków rządu, a nawet na nowoobranego prezydenta.

Do tej antypaństwowej roboty użyto młodzieży akademickiej i uczniów szkół średnich.

Walka starszego społeczeństwa została prseniesiona na teren akademicki. Dn. 11 b. m. przerywano, pomimo protestów, wykłady na wyższych uczelniach, wywołując ludzi na manifestacje uliczne.

Wobec tych faktów jaknajgoręcej protestować musimy przeciw zamachom na podstawy demokratycznego ustroju Państwa Polskiego i przeciw

udziałowi w nich młodzieży akademickiej. Jeżeli smutne wypadki dni ostatnich miałyby się powtórzyć, gotowi jesteśmy do podjęcia wszelkich wystąpień czynnych, jakie konieczność chwili nam nakaże. Na siłę odpowiemy siłą — gdy nie może być inaczej i gdy bezczynność i papierowe protesty byłyby zdradą.

Akademicka Młodzież Ludowa, Filarecja.
Organizacja Młodzieży Narodowej, Związek Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej.

OŚWIADCZENIE

Akademickiego Związku Młodzieży Postępowej, złożone na wiecu akademickim dn. 15 b. m.

Z powodu udziału pewnej części młodzieży akademickiej w zajściach dni ostatnich, na ulicach Warszawy A. Z. M. P. czuje się w obowiązku złożenia następującego oświadczenia:

1) A. Z. M. P. potępia haniebny udział pewnych odłamków młodzieży akademickiej w zaburzeniach ulicznych w dniu 11 b. m., sprowokowanych przez reakcyjne czynniki zewnętrzne, a mających na celu pogwałcenie, najwyższej władzy prawodawczej Rzplitej Polskiej t. j. Zgromadzenia Narodowego.

2) A. Z. M. P. potępia ów udział jako zamach na praworządność, a tem samem jako próbę pogrążenia odrodzonej Polski w odmętach anarchji, dla wyzyskania jej w celach partyjnych i jako zamach na demokrację, przez wprowadzenie do życia politycznego czynników, w najwyższym stopniu niebezpiecznych dla normalnego rozwoju społeczeństwa t. j. anarchizowania tłumów ulicznych, a co za tem idzie wprowadzenia prawa pięści.

A. Z. M. P. potępia ową akcję z racji jej całkowitej rozbieżności z najelementárniejszymi podstawami etyki życia publicznego, oraz wysokiego nielicowania z godnością roli, jaką życie wyznaczyło akademikowi polskiemu w Wolnej Rzpl. Polskiej.

3) Fakty napadania na spokojnych obywateli, maltretowanie posłów senatorów, znieważenie Majestatu Najjaśniejszej Rzplt. Polskiej w osobie Jej Najwyższego Dostojnika, brutalne gwałty, zmuszające do solidaryzowania się z podjętą przez owe odłamy akcją, przerywania wykładów, połączone z terrorem w stosunku do profesorów i kolegów — muszą wywołać najgorętszy protest każdego praworządnie i państwowo czującego akademika Polaka.

Tym wszystkim objawom godzącym bezpośrednio w podstawy państwa — przeciwstawimy się z całą stanowczością!

Nie pozwolimy, aby nieodpowiedzialni menerzy zohydzali młodzież akademicką wewnątrz i zewnątrz kraju.

Nie dopuścimy do rozbudzania antagonizmu pomiędzy ogółem akademickim a klasą robotniczą!

Na gwałty i siłę, — odpowiemy siłą!

Bojówkom terrorystycznym przeciwstawimy organizację!

Stać będziemy twardo na gruncie praworządności, etyki i demokracji!

Komitet wykonawczy A. Z. M. P.

(—) Helena Dębińska, (—) Stefan Okuła, (—) Stanisław Pliszczyński, (—) Marjan Pisiewicz, (—) Janusz Rakowski, (—) Henryk Szpigiel.

DO AKADEMIKÓW

Ostatnie wypadki rozbiły społeczeństwo nasze na dwa nieprzejednane, zaciekle zwalczające się obozy. Nie polemika w prasie, nie starcia parlamentarne, ale walki uliczne, pięść i gwałt, stały się wyrazem zmagań politycznych.

A młodzież, ta słaba, nierozwinięta latorośl, ma tworzyć pierwsze szeregi walczących obozów!

Tak chcą partyjni przywódcy!

Pobudliwość młodzieńcza, brak wyrobienia myślowego, nieznajomość istoty życia społecznego — oto, co ułatwia wyzyskiwanie młodzieży przez wytrawnych agitatorów. Nie baczą oni, że zatruwając młode dusze fanatyzmem nienawiści partyjnych, popełniają zbrodnię, stokroć większą, niż ta, jaką w oczach ich jest postępowanie przeciwnego obozu.

Koledzy i Koleżanki!

Zwracamy się do Was, nie imieniem prawicy, lewicy, czy centrum, ale jako ta grupa młodzieży, która nie dała opanować się gorączce walk partyjnych, która nie zapomniała, że jest młodzieżą.

Nie pozwólcie się wciągnąć w odmęt walk politycznych, zachowajcie spokój, równowagę ducha, obserwujcie rozgrywające się przed Wami wypadki, aby wszedłszy w życie, nie popełniać tych błędów, jakie popełniają zapewne nasi ojcowie; nie dajcie się werbować w szeregi walczących stron.

Obowiązkiem naszym jest kształcić się!

Politykę zostawmy ludziom dojrzałym.

Każdy z Was, uczestnicząc w ulicznych rozruchach, kompromituje tylko młodzież.

Akademicki Klub Młodzieży Niezależnej. Organizacja Polskiej Młodzieży Niezależnej.

Warszawa, 12 grudnia 1922 r.

OŚWIADCZENIE

Część studentów warszawskich stanęła pod sztandarem reakcji. W dniu wczorajszym akademicy byli jądrem sił „faszystów", z rąk ich padły trupy robotnicze.

Imię akademickie zostało shańbione i okryte pogardą.

Nie cała jednak młodzież akademicka stoi pod sztandarem reakcji. Umieszczony wyżej komunikat wykazuje, że część młodzieży akademickiej jest przeciwna „faszyzmowi".

My zaś, akademicy-socjaliści, oświadczamy, że staniemy obok proletarjatu w walce o prawa ludu roboczego i gotowi jesteśmy razem z klasą robotniczą, wszelkimi środkami zwalczać zakusy reakcji.

Zarząd Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej.

Warszawa, dnia 12 grudnia 1922 r.

ODEZWA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO ZWIĄZKU AKADEMIKÓW

Ponieważ w niektórych pismach warszawskich, w artykułach, opisujących karygodne zajścia poniedziałkowe i zaburzenia uliczne, wymienione zostały, jako biorące w nich udział, „Związki Młodzieży Chrześcijańskiej", koło warszawskie Chrześcijańskiego Związku Akademików w Polsce oświadcza, że z owymi związkami niema nic wspólnego, a cały udział młodzieży akademickiej w akcji poniedziałkowej, jako wysoce nieetycznej, najsurowiej potępia.

* * *

W dniu 2 b. m. na wiecu młodzieży akademickiej Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, przyjęto następującą rezolucję:

„Wiec Polskiej Młodzieży U. S. B. w Wilnie, zebrany po raz pierwszy od czasu smutnych wypadków stołecznych, wobec udziału części obałamuconej młodzieży akademickiej w antypaństwowych rozruchach dnia 11-go grudnia 1922 r., uważa za swój obowiązek potępić akcję tych czynników na terenie akademickim i poza nim, które uznały za możliwe uczynić młodzież polską narzędziem obelg dla Najwyższej Władzy Odrodzonej Rzeczypospolitej, w osobie Jej Pierwszego Prezydenta i popchnęły ją do wystąpień przeciwko członkom ciał prawodawczych i do walk bratobójczych w łonie społeczeństwa polskiego".

HARCERZE PRZECIW EKSCESOM

Zarząd oddziału warsz. Z. H. P. wydał do drużyn harcerskich i do kół starszego harcerstwa następującą odezwę:

Stojąc na straży apolityczności Zw. harcerstwa polsk., zarząd oddziału i komendy chorągwi zwracają się ponownie do wszystkich drużyn z wezwaniem, o nie branie udziału w żadnych manifestacjach, ani pochodach ulicznych, wciągających młodzież w wir walk partyjnych. Wzywamy harcerki i harcerzy do pełnego godności spokoju w imię karności harcerskiej i honoru Związku, o którego cześć każdy z nas dbać jest obowiązany.

Siły zaś i zapał schowajmy na twórczą a trudną pracę Odrodzenia, jedynie godną tych, którzy nietylko umierać, ale i żyć dla Ojczyzny potrafią".

Przewodniczący:
podpisano: Józef Krasicki. Komendant chorągwi męzkiej.
pod. Ignacy Wądołkowski.

Komendantka chorągwi żeńskiej:
pod. Helena Gepnerówna.

DO OFICERÓW REZERWY

„W związku z krwawemi wydarzeniami, jakie zaszły w Warszawie dnia 11 b. m., Zarząd Centralnego Związku Oficerów Rezerwy, stojąc na zasadniczem stanowisku tej organizacji, że obowiązkiem byłych obrońców kraju jest podtrzymywanie w nim praworządności, która jedynie ugruntować może normalny rozwój Państwa Polskiego, oraz w przekonaniu, że podobne ekscesy sprowadzić mogą politycznie nieobliczalne następstwa, wzywa wszystkich kolegów, oficerów rezerwy, aby wszelkimi dostępnymi im środkami wpływali na uspokojenie wzburzonych umysłów.

Zarząd Centralny Związku oficerów Rezerwy
Rzeczypospolitej Polskiej

OBJĘCIE WŁADZY PRZEZ PREZYDENTA

W dniu 12 grudnia (1922) Kancelarja Cywilna Naczelnika Państwa rozesłała zaproszenia i karty wstępu na uroczystość objęcia władzy przez Prezydenta Rzeczypospolitej, do Prezesa Rady Ministrów, Ministra Sprawiedliwości, Ministra Pracy i Opieki Społecznej, a zarazem Kierownika Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Ministra Skarbu, Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Ministra Spraw Wojskowych, Marszałka Sejmu, Marszałka Senatu, Dyrektora Protokułu Dyplomatycznego, Zastępcy Dyrektora Protokułu Dyplomatycznego, oraz do PP. Reynolda Przeździeckiego i Stefana Lubomirskiego.

Zaproszenia owe sformułowano według poniższego wzoru:

Belweder, 12 grudnia 1922 r.

„Do
Pana . . . . . .
w/miejscu.

Z polecenia Naczelnika Państwa mam zaszczyt zawiadomić Pana . . . . . że w porozumieniu z Prezydentem Rzeczypospolitej, termin przekazania władzy (art. 24 Reg. Zgr. Nar.) wyznaczony został na dzień 14 b. m.—godz. 12 w południe.

Wobec powyższego mam zaszczyt prosić Pana . . . . . o przybycie do Pałacu Belwederskiego w oznaczonym dniu o godz. 11.45, celem wzięcia udziału w powyższym akcie państwowym.

Szef Kancelarji Cywilnej
(—) St. Car.

W załączeniu karta wstępu.

PROGRAM

uroczystości objęcia władzy przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w dniu 14 grudnia 1922 roku.

O godz. 11.30 wszystkie ulice, prowadzące do Belwederu, a zatem Aleje Ujazdowskie, (na wysokości Szkoły Podchorążych), ul.

Bagatela, Klonowa i Belwederska zostaną zamknięte dla ruchu kordonami wojsk. Park Łazienkowski od rana zamknięty dla publiczności. Przestrzeń zamknięta kordonami, również opróżniona z publiczności. Dojazd dla osób zaproszonych tylko przez Aleje Ujazdowskie, za przepustkami, wydanemi przez kancelarję cywilną, — (kontroluje por. Horodecki).

O godz. 11.45 szwadron przyboczny Naczelnika Państwa i powóz Naczelnika Państwa z Adjutantem Naczelnika Państwa, rtm. Sołtanem, stawia się przed mieszkaniem Prezydenta Rzeczypospolitej w Łazienkach. Prezydent Rzeczypospolitej w towarzystwie rtm. Sołtana w powozie, eskortowany przez szwadron, uda się przez park Łazienkowski do Belwederu. Warta belwederska wstąpi pod broń, — muzyka I pułku szwoleżerów, ustawiona w ulicy Bagatela, odegra fanfarę. W pałacu Belwederskim przyjmą Prezydenta Rzeczypospolitej u drzwi Szef Kancelarji Cywilnej i Adjutant Generalny Naczelnika Państwa. Prezydent Rzeczypospolitej w towarzystwie Szefa Kancelarji Cywilnej i Adjutanta Generalnego uda się do apartamentów Naczelnika Państwa na I-em piętrze, gdzie przyjmie go Naczelnik Państwa w otoczeniu Prezesa Rady Ministrów, Marszałka Sejmu, Marszałka Senatu, Ministrów, wchodzących w skład komitetu politycznego, — (PP. Darowski, Jastrzębski, Kumaniecki, Makowski, Gen. Sosnkowski) i Szefa Protokułu Dyplomatycznego, hr. Przeździeckiego. Prezes Rady ministrów odczyta protokuły Zgromadzenia Narodowego, poczem Naczelnik Państwa doręczy Prezydentowi Rzeczypospolitej akty urzędowe, znajdujące się w Jego osobistem przechowaniu, przyczem spisany zostanie protokuł zdawczo-odbiorczy. Następnie Naczelnik Państwa, Prezydent Rzeczypospolitej i wszyscy zgromadzeni udadzą się do sali audjencjonalnej na parterze. W sali audjencjonalnej oczekiwać będą po prawej stronie sali członkowie Domu cywilnego Naczelnika Państwa p. Dr. Stanisław Łepkowski, hr. Jerzy Tarnowski, hr. Reynold Przeździecki, ks. Lubomirski, p. Gabrjel Rogoziński, i p. Stefan Głuchowski, oraz Domu wojskowego, — (oficerowie Adjutantury Generalnej za wyjątkiem oficerów Dowództwa Kwatery i Oddziałów Przybocznych). Wszystkie te osoby zostaną przedstawione Prezydentowi Rzeczypospolitej, który następnie wraz z Naczelnikiem Państwa i osobami, które asystowały przy przekazaniu władzy, uda się do następnego Salonu, gdzie podpisany zostanie protokuł aktu przekazania i przyjęcia władzy. W tej chwili baterja dział, ustawiona w Parku Łazienkowskim, odda salwy honorowe. Następnie

uda się Prezydent Rzeczypospolitej w otoczeniu Ministra Spraw Wojskowych i Świty (Adjutanci Przyboczni, Szef Kancelarji Cywilnej i Jego Zastępca) na dziedziniec pałacowy, Orkiestra Dowództwa Miasta odegra hymn narodowy, I kompanja przyboczna i szwadron przyboczny Prezydenta oddadzą honory. Adjutant Generalny złoży Prezydentowi Rzeczypospolitej raport. Prezydent Rzeczypospolitej przejdzie przed frontem oddziałów, poczem przyjmie defiladę kompanji przybocznej. Szwadron przyboczny powita Prezydenta trzykrotnym okrzykiem: — niech żyje! Oficerowie Dowództwa Kwatery i Oddziałów Przybocznych przedstawieni zostaną Prezydentowi Rzeczypospolitej przez Adjutanta Generalnego. Następnie Prezydent Rzeczypospolitej uda się wraz ze świtą i świadkami aktu przekazania władzy na zaproszenie Naczelnika Państwa do sali jadalnej na śniadanie, à la fourchette, w czasie którego Naczelnik Państwa i Prezydent Rzeczypospolitej wygłoszą przemówienia.

KOMUNIKAT URZĘDOWY KANCELARJI CYWILNEJ NACZELNIKA PAŃSTWA O AKCIE PRZEKAZANIA WŁADZY PRZEZ NACZELNIKA PAŃSTWA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO, PREZYDENTOWI RZECZYPOSPOLITEJ GABRJELOWI NARUTOWICZOWI

Dnia 14 b. m. o godz. 12 odbył się uroczysty akt przekazania władzy Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego, Prezydentowi Rzeczypospolitej Gabrjelowi Narutowiczowi.

Naczelnik Państwa, nie chcąc dopuścić do ponownego pohańbienia godności Polski, polecił zamknąć kordonami wojskowymi wyloty ulic, prowadzących do Belwederu.

O godz. 12-ej Prezydent Rzeczypospolitej w powozie Naczelnika Państwa, eskortowany przez szwadron przyboczny, w towarzystwie Adjutanta Naczelnika Państwa, rtm. Sołtana, udał się ze swego mieszkania w Łazienkach do Belwederu.

Przy zbliżaniu się Prezydenta Rzeczypospolitej, warta pałacowa wystąpiła pod broń — orkiestry I-ego pułku szwoleżerów i Dowództwa Miasta, odegrały fanfarę.

W Pałacu Belwederskim oczekiwali Prezydenta Rzeczypospolitej Szef Kancelarji Cywilnej p. S. Car i Adjutant Generalny

J. Jacyna. Prezydent Rzeczypospolitej, w towarzystwie Szefa Kancelarji cywilnej i Adjutanta Generalnego, udał się do apartamentów na 1-em piętrze, gdzie przyjął Go Naczelnik Państwa w otoczeniu Prezesa Rady Ministrów, Dr. Nowaka, Marszałka Sejmu M. Rataja Marszałka Senatu W. Trąmpczyńskiego, Ministrów wchodzących w skład Komitetu Politycznego Rady Ministrów, a mianowicie: Ministra Pracy i Opieki Społecznej i Kierownika Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, p. Darowskiego, Ministra Skarbu, Jastrzębskiego, Ministra Oświaty i Wyznań Religijnych, — p. Kumanieckiego. Ministra Spraw Wojskowych — generala Sosnkowskiego i Ministra Sprawiedliwości — p. Makowskiego, oraz Szefa Protokułu Dyplomatycznego — hr. St. Przeździeckiego.

Naczelnik Państwa przywitał Prezydenta Rzeczypospolitej, zaznaczając, że przyjmuje go w szarej kurcie legjonowej, w której przed czterema laty wszedł do Belwederu, i w której pragnie go opuścić.

Następnie Naczelnik Państwa oświadczył, że oprócz protokułu urzędowego wymaganego przez ustawę, żądać będzie sporządzenia protokułu dodatkowego, zawierającego stwierdzenie stanu jego kasy osobistej, stanu kasy i rachunkowości z funduszów dyspozycyjnych — inwentarza ruchomości, stanowiących własność Skarbu Państwa.

Następnie Naczelnik Państwa, Prezydent Rzeczypospolitej i wszyscy zgromadzeni udali się do sali audjencjonalnej, w której oczekiwali ich przybycia członkowie domu cywilnego i wojskowego Naczelnika Państwa.

Szef Kancelarji Cywilnej przedstawił p. Prezydentowi Rzeczypospolitej, swego zastępcę, D-ra St. Łepkowskiego, oraz urzędników kancelarji cywilnej Naczelnika Państwa i wchodzących w skład Domu Cywilnego Naczelnika Państwa przedstawicieli Protokułu Dyplomatycznego, pp. hr. J. Tarnowskiego, hr. R. Przeździeckiego i ks. Lubomirskiego, poczem przedstawili się p. Prezydentowi Rzeczypospolitej oficerowie Adjutantury Generalnej.

Naczelnik Państwa wraz z Prezydentem Rzeczypospolitej, oraz Prezes Rady Ministrów, Marszałek Sejmu, Marszałek Senatu, udali się następnie do sąsiedniego salonu. Prezes Rady Ministrów odczytał protokuły Zgromadzenia Narodowego, stwierdzając wybór i zaprzysiężenie Prezydenta Rzeczypospolitej Gabrjela Narutowicza, wreszcie odczytał protokuł aktu przekazania władzy w brzmieniu następującem:

„Protokuł

„przekazania władzy przez Naczelnika Państwa

„Józefa Piłsudskiego
„Prezydentowi Rzeczypospolitej Gabrjelowi Narutowiczowi.
„Działo się dnia 14 grudnia 1922 r. o godz. 12 w południe
„w pałacu Belwederskim w Warszawie

Naczelnik Państwa	— Józef Piłsudski
Prezydent Rzeczypospolitej	— Gabrjel Narutowicz
Marszałek Sejmu	— Maciej Rataj
Marszałek Senatu	— Wojciech Trąmpczyński
Prezes Rady Ministrów	— Dr. Juljan Nowak.

„Prezes Rady Ministrów na wezwanie Naczelnika Państwa
„odczytuje protokuły Zgromadzenia Narodowego z dnia 9 i 11
„grudnia 1922 r., stwierdzające wybór Gabrjela Narutowicza
„na Prezydenta Rzeczypospolitej i złożenie przez niego przy-
„sięgi, poczem Naczelnik Państwa Józef Piłsudskł składa władzę
„powierzoną Mu uchwałą Sejmu Ustawodawczego z dnia 20
„lutego 1919 r., zaś Gabrjel Narutowicz urząd Prezydenta
„Rzeczypospolitej obejmuje.
„Na tem protokuł niniejszy zakończony, a następnie po odczy-
„taniu, przez obecnych podpisany i pieczęcią Rzeczypospolitej
„opatrzony został".

Pod protokułem powyższym położyli swe podpisy Naczelnik Państwa, Prezydent Rzeczypospolitej, tudzież pozostałe wymienione w nim osoby.

W chwili podpisania protokułu, baterja dział, ustawiona w Parku Łazienkowskim, oddała przepisową salwę 101 strzałów.

Następnie prezydent Rzeczypospolitej, w towarzystwie Ministra Spraw Wojskowych i świty, udał się na dziedziniec pałacowy, Orkiestra zagrała hymn narodowy, kompanja przyboczna i szwadron przyboczny oddały honory, Adjutant Generalny złożył Prezydentowi Rzeczypospolitej raport, Prezydent Rzeczypospolitej przeszedł przed frontem oddziałów, poczem przyjął defiladę kompanji przybocznej, Szwadron przyboczny powitał Prezydenta Rzeczypospolitej trzykrotnym okrzykiem: „niech żyje!"

Oficerowie Dowództwa Kwatery i Oddziałów Przybocznych przedstawieni zostali Prezydentowi Rzeczypospolitej przez Adjutanta Generalnego. Następnie prezydent Rzeczypospolitej udał się wraz ze świtą i świadkami aktu przekazania władzy na zaproszenie Naczelnika

Państwa do sali jadalnej na śniadanie, w czasie którego Naczelnik Państwa wygłosił następujące przemówienie:

„Panie Prezydencie Rzeczypospolitej,

Czuję się niezwykle szczęśliwym, że pierwszy w Polsce mam wysoki zaszczyt podejmowania w moim jeszcze domu i w otoczeniu mojej rodziny, Pierwszego Obywatela Rzeczypospolitej Polskiej. Panie Prezydencie, jako jedyny Oficer polski służby czynnej, który dotąd przed nikim innym nie stawał na baczność, staję oto na baczność przed Polską, którą Ty reprezentujesz, wznosząc toast: Pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej niech żyje!"

Prezydent Rzeczypospolitej odpowiedział w te słowa:

„Panie Marszałku,

Są w życiu rzadkie chwile, w których najlepszą wymową jest korne i wzruszone milczenie. Do takich chwil zaliczam dzisiejszą. Są rzadcy w historji ludzie, których oceniać nie wolno współczesnym — bo nie dorośli do objęcia ogromu ich zasług. Do takich ludzi Pan, Panie Marszałku, należy.

To też, jeżeli pomimo to mówić muszę — to dlatego — że wymaga tego odemnie twardy obowiązek tej służby, do której, po ciężkiej ze sobą samym walce, stanąłem.

Obowiązek tem cięższy, że spełniany dotąd przez człowieka tej miary, co Pan, Panie Marszałku. To też jeżeli co w tej chwili otuchy mi dodaje, — to wiara, że Polsce i nadal sił swoich skąpić nie będziesz.

Nazwałeś mnie, Panie Marszałku, pierwszym Obywatelem Rzeczypospolitej — tytuł ten nadało mi prawo — pozwól, że w stosunku do Ciebie użyję tytułu, który Ci nada historja, wznosząc toast: „Najzasłużeńszy Obywatel Rzeczypospolitej, Marszałek Józef Piłsudski, niech żyje!

Po śniadaniu Naczelnik Państwa wraz z Prezydentem Rzeczypospolitej i Ministrami odbył dłuższą konferencję, poczem pożegnawszy się z Prezydentem Rzeczypospolitej i ponowiwszy serdeczne życzenia, o godz. 16.30, żegnany przez najbliższe swoje otoczenie, opuścił Belweder w towarzystwie małżonki i dzieci.

Prezydent Rzeczypospolitej pozostał w Belwederze, który obrał sobie jako rezydencję.

PROTOKUŁ

Działo się dnia 14 grudnia 1922 roku
w Pałacu Belwederskim w Warszawie.

Obecni: Naczelnik Państwa — Józef Piłsudski,
Prezydent Rzeczypospolitej — Gabrjel Narutowicz,
Prezes Rady Ministrów — Dr. Juljan Nowak,
Minister Skarbu — Jastrzębski,
Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. — Kumaniecki

tudzież

upełnomocnieni przez Naczelnika Państwa do odbioru jego prywatnej własności pp. pułk. dr. Piestrzyński i mjr. Switalski.

I. Naczelnik Państwa przed formalnem przekazaniem władzy zaprosił do swoich prywatnych apartamentów wyżej powołane osoby i wydał polecenie pułk. dr. Piestrzyńskiemu, jako oficerowi, który prowadził kasę osobistą Naczelnika Państwa, otworzenie tej kasy, poczem prosił obecnych o przejrzenie księgi kasowej, wykazującej saldo na dzień 14 b. m., a prowadzonej od chwili objęcia urzędu Naczelnika Państwa, w sumie

458.054 mk.

Obecni niniejszem stwierdzają prawidłowość wszystkich pozycji zapisanych w księdze kasowej, oraz zgodność wykazanego w niej salda ze stanem gotówki. Przedstawiciele Narodu w osobach Marszałka Sejmu i Marszałka Senatu od dokonania żądanej przez Naczelnika Państwa kontroli uchylili się.

II. Następnie Naczelnik Państwa przeprowadził wszystkich obecnych do swego pokoju sypialnego i oświadczył, że wszystkie ruchomości w tym pokoju się znajdujące, a będące własnością Skarbu Państwa, pozostawia na swoich miejscach. Wyjatek stanowią jedynie insygnia, wyobrażające klucze miasta Wilna. Co do tego przedmiotu, ofiarowanego w swoim czasie Naczelnikowi Państwa przez delegację

mieszkańców Wilna, zachodzi wątpliwość, czy został on ofiarowany Naczelnikowi Państwa, jako najwyższemu przedstawicielowi Państwa, czy też osobiście Józefowi Piłsudskiemu. Po wyjaśnieniu tej wątpliwości, pamiątka ta będzie przekazana przez powoływanych wyżej pełnomocników Naczelnika Państwa, stosownie do życzenia ofiarodawców.

III. W dalszym ciągu Naczelnik Państwa oświadczył zebranym, że w dniu 15 listopada 1918 roku gen. Józef Dowbór-Muśnicki w imieniu b. I-go Korpusu Wschodniego ofiarował Mu automobil firmy Pathfinder. Wobec tego, że źródło, z którego ten automobil pochodzi, nie jest ściśle wyjaśnione, zwłaszcza wobec sporu prawno-sądowego, jaki powstał co do prawa własności innego automobilu, stanowiącego kwestjonowaną własność gen. Dowbór-Muśnickiego, a pochodzącego z tego samego źródła, oraz wobec wątpliwości, podniesionej przez tegoż generała Dowbór-Muśnickiego, że automobile b. I Korpusu stanowią własność rządu rosyjskiego — z tych względów Naczelnika Państwa automobil ten oddaje i prosi o przekazanie go Min. Spraw Wojskowych, na co obecni jednomyślnie wyrazili zgodę.

IV. Następnie Naczelnik Państwa rozkazał kapt. Rutkowskiemu, który prowadził kasę funduszów dyspozycyjnych, powstałych z ofiar, aby przedstawił obecnym stan księgowości i kasy Na zasadzie złożonego przez kapt. Rutkowskiego sprawozdania, obecni stwierdzają prawidłowość prowadzenia księgowości, oraz zgodność sum, w niej zapisanych, z istniejącym stanem kasy. Nadto stwierdzają, że w dniu dzisiejszym znajdują się w kasie następujące fundusze dyspozycyjne:

gotówką 5.014.672 mkp. 57 fen.

obca waluta:

rb.	14.14.—
kor.	46.30.—
fr. fr. . . .	43.00.—
lei	216.25.—
mk. niem. .	100.—
karbow. . .	53.400.—

papiery wartościowe:

Miljonówki	1.501.000.—
5% pożyczka . . .	372.000.—
Pożyczka zł.	90.000.—
„ „ dolar. . .	500 dolarów

Obecni uznają jednogłośnie, że funduszami tymi, powstałymi z ofiar, których źródło i cel ofiarodawców są czestokroć bliżej nieznane, ale co do których nie może ulegać wątpliwości, że zostały one ofiarowane do dyspozycji Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego — winien On rozporządzić według własnego uznania.

Zgodnie z życzeniem, wyrażonem przez Naczelnika Państwa, obecni przyjmują jednogłośnie do wiadomości, że powyższe fundusze zostaną rozdzielone, w następujący sposób: obca waluta i papiery wartościowe będą przekazane na rzecz Ochronki im. Piłsudskiego we Lwowie, gotowka zaś na Związek Bratnich Pomocy Uczelni Wyższych w Polsce.

V. Wreszcie z polecenia Naczelnika Państwa Szef Kancelarji Cywilnej zakomunikował, że nie został dorąd zrealizowany czek, nadesłany z Ameryki od niewiadomych ofiarodawców na sumę 5.431 dol. kanad. 2 centy. Czek ten jest obecnie oddany do zainkasowania Bankowi Handlowemu w Warszawie. W razie otrzymania pokrycia, obecni przyjmują jednogłośnie do wiadomości, zgodnie z życzeniem, wyrażonem przez Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego, że kwota, ztąd uzyskana, będzie przeznaczona na rzecz Kliniki Ginekologicznej Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie.

Na tem protokuł niniejszy zakończono i podpisano.

(—) Dr. Juljan Nowak
prezydent ministrów.

Prezydent Rzeczypospolitej był przy powyższem obecny, jednak z powodu zgonu podpisu nie umieścił.
(—) J. Nowak.

(—) Dr. Kazimierz Władysław Kumaniecki
Minister Wyznań Rel. i Oświecenia Publ.

(—) Jastrzębski
Min. Skarbu.

(—) J. Piłsudski.

Odpis.

DYMISJA RZĄDU

Niezwłocznie po zakończeniu aktu przejęcia władzy, prezydent ministrów wręczył Prezydentowi Rzeczypospolitej pismo dymisyjne, treści następującej:

„Do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w Warszawie.

Wobec ukonstytuowania się według zasad, zawartych w Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej d. 17 marca 1921 r., władz ustawodawczych i dokonania na Zgromadzeniu Narodowem w dn. 9 grudnia r. b. wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej, oraz wobec faktu, że rząd obecny powołany był do spełnienia ściśle określonych zadań, mam zaszczyt przedstawić Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej prośbę o udzielenie dymisji całemu gabinetowi.

(—) Prezydent Ministrów
Juljan Nowak.

MIANOWANIE GABINETU

Do Pana
Prof. Juljana Ignacego Nowaka,
Prezydenta Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej
w Warszawie.

Przychylając się do przedstawionej mi w dniu 14 grudnia r. b. prośby o dymisję, zwalniam Pana z urzędu Prezydenta Ministrów wraz z całym gabinetem.

Równocześnie poruczam Panu, oraz wszystkim ustępującym PP. Ministrom i kierownikom Ministerstw dalsze kierownictwo spraw państwowych, aż do chwili powołania nowego rządu. Nadto zaś wobec złożenia przezemnie w myśl art. 24 Ustawy z dnia 27 lipca 1922 r. (Dz. U. R. P. Nr. 66, poz. 596) przy uwzględnieniu postanowień art. 53 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 17 marca 1921 roku, urzędu Ministra Spraw Zagranicznych, poruczam Panu w tym okresie przejściowym Kierownictwo Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Prezydent Rzeczypospolitej
(—) G. Narutowicz
Prezes Rady Ministrów
(—) J. Nowak

Warszawa, dnia 14 grudnia 1922 r.

* * *

Tegoż dnia 14 grudnia 1922 roku, Prezydent Rzeczypospolitej wystosował do wszystkich ówczesnych ministrów i kierowników ministerstw pisma tej treści:

„Przychylając się do przedstawionej mi prośby o dymisję, zwalniam Pana z urzędu ministra (względnie kierownika) Ministerstwa.....

Równocześnie poruczam Panu dalsze pełnienie dotychczasowych funkcyj, aż do chwili powołania następcy.

(„Monitor Polski", Dziennik Urzędowy Rzeczypospolitej Polskiej, Nr. 286 z dnia 16 grudnia 1922 roku).

IV

PO ZAMORDOWANIU PREZYDENTA

PROBOSZCZ PARAFJI R. K. ŚW. ALEKSANDRA W WARSZAWIE

Wiadomo czynimy, że w Księgach Metrycznych za rok 1922 pod Nr. 473 znajduje się następujący

AKT ZEJSCIA

Działo się w Warszawie w Kancelarji Parafji Św. Aleksandra, dnia trzydziestego pierwszego Grudnia tysiąc dziewięćset dwudziestego drugiego roku o godzinie 6 wieczorem. Przed Nami Proboszczem Parafji Św. Aleksandra w Warszawie stawili się: Stanisław Car, Szef Kancelarji Cywilnej Prezydenta Rzeczypospolitej i Doktór Praw Stanisław Łepkowski, zastępca Szefa Kancelarji Cywilnej Prezydenta Rzeczypospolitej, pełnoletni, w Warszawie zamieszkali i oświadczyli, że dnia szesnastego Grudnia roku bieżącego o godzinie dwunastej minut trzydzieści po południu, w Warszawie, przy ulicy Królewskiej pod numerem tysiąc siedemdziesiątym drugim umarł Gabrjel Józef (dwóch imion) NARUTOWICZ, Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, urodzony w Telszach ziemi Kowieńskiej, dnia siedemnastego marca tysiąc osiemset sześćdziesiątego piątego roku, syn Jana i Wiktorji ze Szczepkowskich małżonków Narutowicz, pozostawiwszy dzieci: syna Stanisława, lat dwudziestu i córkę Annę lat piętnastu, zrodzone z Niego i Jego prawej małżonki ś. p. Ewy Marji z Krzyżanowskich. Po przekonaniu się o śmierci Gabrjela Józefa (dwóch imion) NARUTOWICZA. akt niniejszy po odczytaniu przez Nas, i stawających, podpisany został.

Podpisano: X. Euzebjusz Brzeziewicz, Protonotarjusz Apostolski, Stanisław Car, Dr. Stanisław Łepkowski.

ODEZWA PREMJERA

Polacy!

Powołany przez marszałka Sejmu, zastępującego prezydenta Rzeczypospolitej, obejmuję, jako karny żołnierz, ster rządów Rzeczypospolitej w chwili najcięższej, jaką przeżywało państwo nasze od swego zmartwychwstania.

Groza bowiem najazdu bolszewickiego, który w roku 1920 stał u wrót stolicy, blednie wobec politycznego mordu, jakiego ofiarą padł pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej, — wobec walk bratobójczych, oraz wobec zamachów na porządek prawny i majestat Rzeczypospolitej.

W sławnej bitwie nad Wisłą żołnierz polski nadstawiał wrogom zewnętrznym swą pierś, z wiarą w zwycięstwo słusznej sprawy. Ojczyzna ociekała wówczas krwią, lecz promieniała równocześnie chwałą. Dzisiaj wróg jest niewidzialny, a daleko groźniejszy, bo sięgający po największe świętości narodu, bo niweczący jego honor i burzący prawo. Dzisiaj zbrodnicze działania występnych fanatyków okryły nas niesławą, rozsadzają siłę wewnętrzną państwa, zwiększając jego niebezpieczeństwa zewnętrzne.

Ujmując w takim momencie ster rządów, jestem zdecydowany przeprowadzić z całą bezwzględnością obronę porządku prawnego i spokoju wewnętrznego.

Wzywam przytem wszystkich obywateli, którzy dobro sprawy stawiają wyżej ponad prywatę i interesy partyjne, do skupienia się do około rządu, który służyć będzie jedynie i wyłącznie zagrożonej ojczyźnie.

Mimo zrozumiałego oburzenia, z jakiem reaguje społeczeństwo w odpowiedzi na mord Prezydenta Rzeczypospolitej, domagam się od wszystkich bezwzględnego spokoju. Rząd spełni swój obowiązek. Winni skrytobójczego mordu spotkają się z zasłużoną i prawem przewidzianą karą. Równocześnie jednak wszelkie samosądy społeczne będą ukrócone z całą stanowczością.

Mając pełną wiarę w możliwość odwrócenia niebezpieczeństwa które grozi państwu, oraz niedopuszczenia do zamętu, żądam od Was, Polacy, w tej ciężkiej chwili poszanowania prawa, posłuchu władzom, jak również karnego oddania się pracy dla Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Prezes rady ministrów
(—) Władysław Sikorski
gen. dyw.

Warszawa, 17 grudnia 1922 r.

ROZKAZ DO ARMJI

Żołnierze!

Po raz pierwszy w dziejach Ojczyzny naszej, padła na Naród plama skrytobójstwa, popełnionego ręką zbrodniczą na uświęconej osobie Głowy Państwa.

Dnia 16 grudnia 1922 roku, w południe, w Warszawie, został zamordowany Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, Gabrjel Narutowicz.

W tej tragicznej chwili Armja pamięta, gdzie jest jej honor i obowiązek.

Gdy Ojczyźnie grozi anarchja, a wróg czyha na moment jej słabości, Armja zewrze tem silniej swe szeregi, zachowując spokój, opanowane nerwy, żelazną dyscyplinę i pełny posłuch dla władz, ustanowionych prawami Narodu.

Ojczyzna może być spokojna, dopóki wojsko zachowa nieskazitelną duszę i nietkniętą moralność — przetrwa ona wtedy i najcięższe czasy.

Armja polska chyli czoło przed zwłokami Pierwszego Obywatela i nieskazitelnego człowieka, który poległ, jak żołnierz, na najwyższym posterunku Państwa.

Minister Spraw Wojskowych
(—) Sosnkowski
generał dywizji.

OKÓLNIK DO WOJEWODÓW

Prezes Rady ministrów i minister spraw wewnętrznych rozesłał do Wojewodów okólnik treści następującej:

Do wszystkich p. p. Wojewodów i władz im podległych. Przyjmując w obecnym ciężkim momencie ministerjum spraw wewnętrznych, od podległych mi władz i urzędów żądać stanowczo będę:

1) bezwzględnej karności;

2) szybkości i sprawności w pracy, wykluczającej szkodliwy system biurokratyczny;

3) inicjatywy w działaniu, oraz zdecydowanej woli w przeprowadzeniu zamierzeń;

4) bezwzględnej surowości w stosunku do siebie i podwładnych;

5) jak najdalej posuniętego objektywizmu państwowego, który wymaga od każdego urzędnika wyrzeczenia się w służbie sympatji i zobowiązań partyjnych.

Dziś każdy urzędnik jest żołnierzem na posterunku. Jedyną sprawą, której służy i broni, jest tylko wyłącznie interes państwa. Kto nie poczuwa się, ażeby mógł w tych warunkach sprostać obowiązkom, winien sam zgłosić swe ustąpienie, nie czekając, aż go usuną zwierzchnicy.

Pp. Wojewodów wzywam do ścisłego przestrzegania tych zasad w urzędowaniu, którego celem jest utrzymanie praworządności i zupełnego spokoju w kraju.

Minister Spraw Wewnętrznych:
(—) Sikorski, gen. dywizji.

Warszawa, dnia 17. XII. 1922 r.

ROZKAZ DZIENNY GŁÓWNEGO KOMENDANTA P. P.

Wypadki ostatnich dni, oraz niesłychany w dziejach polskich, ohydny fakt targnięcia się na życie Prezydenta Rzeczypospolitej, wywołały oburzenie ludności i zrozumiałe w takich chwilach podniecenie umysłów. Ojczyzna nasza znów przeżywa ciężką próbę, z której jednak musi wyjść zwycięsko.

Obywatele-policjanci! Pomnijcie, że obowiązkiem waszym oddać siły, a nawet życie dla dobra Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Żadne spory polityczne nie powinny was wytrącić z równowagi, spełniajcie sumiennie swoje obowiązki żołnierzy bezpieczeństwa, spokoju, ładu i porządku w Państwie i bądźcie surowi i nieprzejednani dla tych, którzyby chcieli ten ład i spokój, tak konieczny dla pracy wewnętrznej współobywateli, za wszelką cenę zniweczyć.

Bądźcie czujni i wszyscy twardo stójcie na swych stanowiskach, pomnąc, że tylko jednością, energją, poświęceniem i umiłowaniem naszej Ojczyzny, zdołamy zetrzeć tę plamę, jaką została zbrukana czysta jej szata.

Jestem przekonany, ze Rząd Najjaśniejszej Rzeczypospolitej może być spokojny, iż święcie i bez zarzutu spełnicie zawsze swój obowiązek.

(—) W. Hoszowski, Główny Komendant P. P.

PROGRAM UROCZYSTOŚCI POGRZEBOWYCH PREZYDENTA PAŃSTWA, GABRJELA NARUTOWICZA

Dnia 17/XII 1922 r. ciało Prezydenta Rzeczypospolitej zabalsamowane zostanie w sali audjencjonalnej w Belwederze. Kapelan Prezydenta Rzeczypospolitej, ksiądz prałat Tokarzewski i zaproszone przez niego duchowieństwo odprawi o godzinie 10 i 11-ej msze św. przy zwłokach. Dostęp tylko dla rodziny zmarłego Prezydenta i najbliższego otoczenia Prezydenta.

Dnia 18/XII r. b. od rana odprawiane będą msze święte przy Zwłokach Prezydenta.

Dnia 19/XII r. b. od rana odprawiane będą msze święte przy Zwłokach Prezydenta, ostatnia o godz. 11-ej. O godz. 12-ej w południe odbędzie się eksportacja zwłok na Zamek Królewski — trumnę wyniosą członkowie Domu Cywilnego i Wojskowego Prezydenta Rzeczypospolitej. Kordony wojskowe wystawione zostaną na całej przestrzeni od Belwederu do Zamku. Kondukt otwierają dwa szwadrony I-go pułku szwoleżerów z muzyką. Za nimi postępują dwa bataljony piechoty i baterja artylerji, — (z 6-u dział) — dalej postępują zakony i duchowieństwo i Jego Eminencja ksiądz Kardynał Kakowski, jako prowadzący kondukt. Dalej trumna na wysokim, okrytym karawanie, ciągnionym przez 8 koni, — przykryta sztandarem Prezydenta Rzeczypospolitej. Po obu stronach karawanu, eskorta honorowa z wyższych oficerów z dobytemi szablami. Następnie orszak żałobny w następującym porządku:

1) Najbliższa rodzina zmarłego Prezydenta,
2) Marszałek Sejmu, Marszałek Wojsk Polskich Józef Piłsudski i Marszałek Senatu,
3) Rząd w pełnym składzie i członkowie domu Prezydenta Rzeczypospolitej,
4) Korpus Dyplomatyczny,
5) Generalicja, przedstawiciele władz i inne osoby urzędowe.

Po obu stronach orszaku kordon ruchomy, utworzony przez kompanję przyboczną Prezydenta Rzeczypospolitej z pochodniami.

Za orszakiem szwadron przyboczny Prezydenta Rzeczypospolitej. Zamyka kondukt jeden bataljon piechoty z orkiestrą. Kondukt idzie Alejami Ujazdowskiemi, Nowym Światem i Krakowskiem Przedmieściem do Zamku Królewskiego. Oddziały wojsk, poprzedzające trumnę, dojdą do lewego skrzydła Zamku, gdzie ustawiwszy się frontem do przejeżdżającego konduktu — oddadzą honory, muzyki grają hymn narodowy. Kondukt mija wyżej wymienione oddziały wojsk i wchodzi na dziedziniec zamkowy przez bramę wieży zegarowej. Oddziały wojsk, postępujące za orszakiem, ustawiają się na dziedzińcu frontem do wejścia na schody wielkie i oddają honory, — muzyki grają hymn narodowy. Duchowieństwo udaje się przez wielkie schody do Sali rycerskiej. Za duchowieństwem postępuje trumna, niesiona przez członków Rządu i Generalicję. Za trumną postępuje orszak żałobny w tym samym porządku. Na sali rycerskiej trumna złożona zostanie na katafalku. Po odprawieniu modłów przez duchowieństwo, właściwa ceremonja się kończy — przy trumnie pozostaje warta honorowa, złożona z oficerów. Zwłoki wystawione będą na widok publiczny przez trzy dni. Wejście dla deputacji i publiczności przez Schody Władysławowskie. O terminie i miejscu złożenia Zwłok Prezydenta Rzeczypospolitej do grobowca, zawiadomienie nastąpi we właściwym czasie.

WIEŃCE NA TRUMNIE Ś. P. GABRJELA NARUTOWICZA

Na trumnie pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej ś. p. Gabrjela Narutowicza, złożyły wieńce, między innemi, następujące władze i urzędy, przedstawicielstwa dyplomatyczne, organizacje polityczne, samorządowo-społeczne i miejskie, oraz związki, grupy, instytucje i osoby:

Władze i Urzędy:

Sejm Rzeczypospolitej, Senat Rzeczypospolitej, Kancelarja cywilna i adjutantura Prezydenta Państwa, Rada Ministrów, Prezes Rady Ministrów, Armja, marszałek Piłsudski, szef Sztabu Generalnego, Ministerstwa: spraw wewnętrznych, spraw zagranicznych, robót publicznych, pracy i opieki społecznej, Sejm śląski, województwo śląskie.

Przedstawicielstwa Dyplomatyczne:

Poselstwo francuskie (Le corps Diplomatique), Poselstwo angielskie i konsulat angielski, Poselstwo amerykańskie od Prezydenta Stanów Zjednoczonych, La Conféderation Suisse, Poselstwo niemieckie, Poselstwo Republiki Czecho-Słowackiej, Poselstwo japońskie, Poselstwo finlandzkie, Poselstwo duńskie, Poselstwo norwegskie.

Organizacje polityczne:

Koła Polskiego Stronnictwa „Wyzwolenie" powiatów: skierniewickiego, pułtuskiego, krasnostawskiego, częstochowskiego, hrubieszowskiego, kozienickiego, radomskiego, będzińskiego i ziemi zamoyskiej, rawskiej, radzymińskiej. Polska Partja Socjalistyczna: dzielnica Wola-Czyste m. Warszawy i Związek P. P. S. w Moskwie. Narodowa Partja Robotnicza. Unja Narodowo-Państwowa. Liga Kobiet Polskich. Klub Polityczny Kobiet Polskich. Ukraiński Komitet Centralny.

Organizacje samorządowo-społeczne i miasta:

Zarząd m. st. Warszawy, Rada Miejska i Magistrst m. Brześć nad Bugiem, wojewódzkie miasto Łuck, miasto Grodno, Związek miast Wołynia. Sejmik częstochowski, wydział powiatowego sejmiku w Turku, wydział powiatowego sejmiku włoszczowskiego, samorządy województwa lubelskiego. — Gmina Izraelicka w Warszawie. — Amerykański Komitet Rozdzielczy.

Związki:

Związek Strzelecki, okręgowy Związek Strzelecki w Łodzi, Związek Harcerstwa Polskiego, Związek Inwalidów Wojennych, Związek Młodzieży Wiejskiej, — Związek Artystów Scen Polskich, Związek Pracowników Teatralnych, Związki i Stowarzyszenia Plastyków Polskich, — Związek Polski Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, Związek Urzędników Gminnych Rzeczypospolitej Polskiej, — Centrala Związku Kupców, okręgowy Związek Kółek Rolniczych w Grójcu, — Związek Zawodowy Pracowników Handlu i Przemysłu m. st. Warszawy, Związek Zjednoczonych Zawodów Polskich, Związek Robotników Przemysłu Metalowego, Związek Robotników Rolnych, Związek Kolejarzy.

Uczelnie i Instytucje Naukowe:

Polska Akademja Umiejętności, Uniwersytet Warszawski, Politechnika Warszawska, Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego, Szkoła Rolnicza Sokołówek, gimnazjum M. Giżyckiego, szkoła w Siemiatyczach, — Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych.

Grupy:

Oficerowie I. Pułku Szwoleżerów, Studenci Wolnej Wszechnicy Polskiej, robotnicy naftowi Zagłębia Krośnińskiego, robotnicy państwowej fabryki karabinów.

Osoby:

Józef Piłsudski, Aleksander Skrzyński. St. Surzycki, Dziewulscy, Brodowski (Baden w Szwajcarji).

Ponadto złożono bardzo wiele innych wieńców z rozmaitymi napisami.

MOWA ŻAŁOBNA

NAD ZWŁOKAMI S. P. GABRJELA NARUTOWICZA, PIERWSZEGO PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ, WYPOWIEDZIANA PRZEZ Ks. d-ra ANTONIEGO SZLAGOWSKIEGO.

„I struchleje każde serce
i osłabną wszelkie ręce
i omdleje każdy duch (Ezech. 21. 7.)".

Od kiedy Polska Polską, od kiedy aniołowie u Piasta gościli, poprzez tysiąclecie naszego istnienia, nie było u nas zbrodni, jaka się tych dni dokonała: Najwyższy przedstawiciel władzy zamordowany, Pierwszy Prezydent Odrodzonej Polski na wstępie swych rządów ginie od kuli szaleńca.

Szaleniec zbrodniczą ręką targnął się na nietykalną osobę pierwszego Urzędnika w Państwie, sponiewierał dostojeństwo Rzeczypospolitej, zdeptał cześć, zniesławił imię Polski po świecie.

Swój to, nie obcy! Swój, lecz duchem nie nasz, czynem nam obcy, oddalony od nas całem tysiącleciem naszych czystych pod tym względem dziejów.

To wręcz się kłóci z całą przeszłością naszą, z całym rycerskim charakterem narodowym, podniosłością naszych uczuć, ze szczytnością naszych ideałów, z duchem naszych wieszczów.

Ach! Oni nam śpiewali o Polsce, jako o Chrystusie wśród narodów, oni nam zwiastowali, że Polska kościołem będzie na ziemi widomego czynu. Oni nam głosili, że „Duch nas Boży wiąże bratni, w nim moc pierwsza, cel ostatni",

Nie, orzeł nasz srebrnopióry nie nosił dotąd na sobie krwawych plam ohydnej zbrodni, ale on i odtąd czysty, nieskalany pozostanie.

Boże Wielki! Boże Bolesławów, Janów Kazimierzów, Boże Jadwigi, Salomei! Ty patrzysz w serca nasze. „Ty widzisz, jako się nam wszystkim stała krzywda wielka, jako nas wszystkich dotknęło nieszczęście przeogromne, przeto u tej trumny stoi dziś Polska cała, przeto stoi grozy i sromu i boleści pełna: „i struchlało każde serce i osłabły wszelkie ręce i omdlewa każdy duch".

Stoi Polska jednomyślna w swym smutku i żalu, jak dwa lata temu jednomyślna była w obronie i w poświęceniu.

Wtedy wróg wśród łuny pożarów krwawym mieczem wypisywał na miastach naszych, na siołach naszych baltazarowe słowa taje-

mnicze Mane — Tekel — Fares — policzona Polska, zważona Polska, zgubiona Polska.

I dziś Matka Ojczyzna zadumana, zatroskana u tej cichej trumny Pierwszego swego Prezydenta krwawą ręką szaleńca wypisane, czyta znowu owo złowieszcze ostrzeżenie, stoimy znowu na oczach wszech narodów i liczą nas i ważą i niejeden już dzieli nas w myślach i zamiarach swoich.

Któż się zachwiał w tych dniach ciężkiego dopustu? Azaliż kto zwątpił tych dni, Ojczyzno umiłowana, o trwałości Twych podwalin, o poświęceniu Twych synów? Ty opanujesz wszystko siłą Twej twórczości. Ty przetrwasz wszystko, okiełznasz umysły wzburzone, ukoisz serca wezbrane i pozostaniesz niewzruszona.

Umieliśmy bronić krzyża i chrześcijaństwa przez wieki, — dziś w krzyżu i w chrześcijaństwie znajdujemy moc i dźwignię.

Z pod Lignicy i Warny i Chocimia i Cecory i Wiednia dochodzą nas głosy krwi rycerskiej, przelewanej obficie za wiarę. A ofiara tej krwi bohaterskiej przeważa dziś szalę naszych losów. Ona broni nas i ratuje, bo ona wiarę w Boga wypisała niestartemi zgłoskami na duszy narodu.

Zwyciężyliśmy wroga, bośmy szli w bój z krzyżem na piersiach, przetrwamy i te ciężkie dni, a ratunkiem będzie krzyż, ta przysięga święta, którą Prezydent Rzeczypospolitej uroczyście składa na progu swego dostojeństwa.

I podnietą duchową będzie owo błogosławieństwo, o które zmarły ś. p. Prezydent w przeddzień swej tragicznej śmierci, jakby w jej przeczuciu, księdza kardynała prosił i na klęczkach je przyjmował. A w chwili zgonu rozgrzeszeniem kapłańskiem oczyszczony, namaszczeniem ostatniem umocniony, szedł w zaświaty z wiarą od ojców przekazaną.

U tej trumny Pierwszego Prezydenta, jako jednomyślni jesteśmy w żalu, tak bądźmy jednomyślni w miłości zobopólnej i zgodzie. Obyż ta trumna stała się wam symbolem pojednania. Obyż przyszłe pokolenia u grobu Pierwszego Prezydenta powtarzały modły, że tragiczną śmiercią swoją wstrząsnął do głębi naród cały i do zgody skłoniło, dokonał umarły, czego żyjący spełnić nie zdążył.

I przypomnę wam, żałobni bracia, słowa Mickiewicza, które na posiedzeniu Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu do rodaków był wypowiedział:

„Wszystko będzie daremnem, póki się nie odrodzicie w duchu. Ale cóż jest to odrodzenie się w duchu? Na to pytanie każdy z was znajdzie odpowiedź w głębi uczucia swojego. Połóżcie zatem koniec rozterkom waszym i pogódźcie się. Ludzie rady i ludzie czynu, zapytajcie was samych, gdzie jest Ojczyzna, zejdźcie do głębi duszy waszej, natężcie ducha wewnętrzną pracą, a ujrzycie ją, okaże się wam zstępująca, biała i czysta, jak gołębica, błoga zwiastunka przyszłych losów naszych". Tyle Mickiewicz.

A Słowacki pisze: „Służ narodowi swemu i przykładaj się, aby zbudowany był podług Chrystusa, przynoś mu część majątku swego i spraw, aby wszyscy to czynili.

Krasiński zaś woła: „Sam Wszechmocny kłaść nie może w pierś nieczystą wieków zorzę. O bądźcie mi czyści, o bądźcie mi święci, a com rzekł wam ziści sprawiedliwy Bóg".

Ujmij się Boga, o Polsko i chodź drogą jasności Jego, naprzeciw światłu Jego. Nie oddawaj chwały twojej drugiemu i zgodności twej narodowi cudzemu". (Bart. 4. 2. 3).

(Zwracając się do Pana Prezydenta Wojciechowskiego)

Dostojny Panie Prezydencie!

W Twoje ręce, jako przedstawicielowi Najjaśniejszej Rzeczypospolitej składamy uroczyste wynurzenia naszej powszechnej boleści z powodu morderstwa, dokonanego na osobie ś. p. Gabrjela Narutowicza. A jednocześnie dodam, iż sama wieść, że mamy nowego Prezydenta, przyniosła nam ulgę w cierpieniu i ukojenie niepewności.

Niech Bóg do pokoju usposobi Cię, Panie Prezydencie, do wszystkiego dobrego w Państwie, niechżeż nam da wszystkim wesele serdeczne, aby był pokój za dni Twoich i na wieczne dni i aby wierzyła Polska cała, że z nami Bóg i miłosierdzie jego.

A duszy ś. p. Prezydenta Gabrjela wieczny odpoczynek racz dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci. Amen.

PRZEMÓWIENIE POSŁA THONA NA NABOŻEŃSTWIE ŻAŁOBNEM W WIELKIEJ SYNAGODZE NA TŁOMACKIEM

Synagoga nie jest sądem i nim przestępujemy próg świątyni żydowskiej, musimy strząsnąć pył i błoto, nietylko z nóg, lecz i z duszy naszej,

wyplenić ze siebie wszystko, co tchnie nienawiścią. W świątyni panować musi przebaczenie! Nie będziemy więc mówić ani o mordzie, ani o mordercach, lecz tylko o Ofierze szlachetnej, o jego Wysokim Dostojeństwie, które zostało zgładzone ręką mordercy. Mówić będziemy o Mężu, który był uosobieniem wielkiego Majestatu naszego Państwa. Pierwszy Prezydent wskrzeszonej Rzeczypospolitej Polskiej był mężem o wielkim i jasnym umyśle i sercu. Kochał ze wszech sił swą Ojczyznę, kiedy był oddzielony od niej tysiącami kilometrów. Gdy kraj go powołał — stanął do apelu. Jako karny żołnierz zajął każdy posterunek, na który go powołano, nie oglądając się z pod jakiego sztandaru przyszło powołanie. Aż stanął na czele Ojczyzny i dał ze siebie wszystko, jak na prawego obywatela przystało.

Dostojeństwo jego było tem większe, że otrzymał je nie z rąk jednego obozu, ale wybrany został przez większość obywateli Rzeczypospolitej, co oceniła zagranica, widząc, że cały naród obdarza go swojem zaufaniem. On przyjął to Dostojeństwo, by złożyć swej Ojczyźnie, a nie władzy samej. Marzył o wybudowaniu Ojczyzny, o stworzeniu z niej jasnego, wielkiego i potężnego państwa.

W starym narodzie izraelskim żyła tradycja, że gdy znaleziono gdzieś trupa i nie wiedziano, kto go zabił, to starszyzna miała złożyć ofiarę pokutną i powiedzieć:

„Ręce nasze nie przelały krwi tej, a oczy nasze nie widziały. Nasze ręce rzeczywiście są czyste, nie splamione, ani jedną kropelką jego świętej krwi, ale dlaczego nie widziano, jak u nas z dnia na dzień w przeciągu 4-ch lat rosło zdziczenie, jak zdeprawowane zostało nasze życie społeczne. Milczano, bo nie chciano, by obcy się o tem dowiedzieli. Jednak obcy o wszystkiem wiedzieli, tylko myśmy byli ślepi... Nie przyszliśmy tu oskarżać, lecz przez nas przemawia ból i wstyd, że w naszem państwie, które ma za sobą przeszło 1000-letni rozwój humanitarny, mogła się zdarzyć taka zbrodnia, by jeden z najwierniejszych, najbardziej prawych i oddanych synów Ojczyzny i obywateli państwa mógł zginąć z ręki mordercy.

W naszych duszach żydowskich płonie głęboka wiara w ludzkość, w czyste człowieczeństwo. My, jako społeczeństwo, rozumiemy, że droga odbudowy Polski nie prowadzi przez skrytobójstwo, przez rozbój i pożogę. Budować państwo można żmudną, a długotrwałą pracą, zakładając podwaliny pod przyszłość, przykładając jedną cegiełkę do drugiej".

GŁOSY DZIENNIKÓW WARSZAWSKICH O ZABÓJSTWIE PREZYDENTA

„Rzeczpospolita" w N-rze 343 z dnia 16 grudnia (w wydaniu wieczornem) pisze:

„Wobec strasznej zbrodni, jaką niepoczytalny fanatyk popełnił na osobie najwyższego przedstawiciela Państwa, zgroza i oburzenie przejęły całe społeczeństwo. Czyn ten zabójcy hańbą dla Polski. Okrył cały kraj żałobą i spotka się we wszystkich warstwach narodu z równem potępieniem..."

O zabójcy pisze, jako o człowieku chorym umysłowo i w czynach swych niepoczytalnym.

W następnym numerze poseł Stanisław Stroński zamieścił znamienny dla swego obozu artykuł zatytułowany „Ciszej nad tą trumną"; w artykule tym czytamy:

„Gdy pierwszy urzędnik i najwyższy przedstawiciel Państwa, Prezydent Rzeczypospolitej, padł jako ofiara skrytobójczego zamachu, dokonanego niewątpliwie z pobudek politycznych, całe społeczeństwo bez względu na przekonania, i takie czy inne poglądy o działalności politycznej zamordowanego Prezydenta, widzi w nim obywatela, który padł na pierwszym posterunku państwowym i u trumny jego pochylą się wszystkie czoła w czci i żałobie".

A następnie:

„Tam gdzie zbrodnia polityczna oceniana jest z jakąkolwiek wyrozumiałością lub przymieszką względów politycznych, jako zjawisko odrębnego rodzaju, niż wszelkie inne targnięcia się na cudze życie, jest już bardzo źle i naród taki kroczy po bezdrożach, co okupić musi bardzo drogo. Bywały w dziejach takie narody, bywały w dziejach narodu takie okresy, ale to pewna, że przeszły one zawsze w pamięć z piętnem upadku i rozstroju. Tam zaś, gdzie zbrodnia taka budzi grozę całego społeczeństwa, jest ona nieszczęściem, klęską, hańbą, ale nie podrywa wiary w zdrowie i uczciwość społeczeństwa. A tak jest dzisiaj w Polsce, gdzie cały naród widzi w zamordowanym Prezydencie Rzplitej nie przedstawiciela własnego, czy przeciwnego obozu politycznego, ale przedstawiciela władzy państwowej, a przedewszystkiem ofiarę zbrodni, wywołującej powszechne potępienie.

Jedynie w tem powszechnem potępieniu jest godność, jest zdrowie duchowe, jest siła, dająca pewność, że naród przetrzyma głę-

bokie to wstrząśnienie, w żałobie i smutku, ale zarazem w spokoju, bez którego niebezpieczeństwo byłoby stokroć groźniejsze.

Ta zgoda w odruchowem potępieniu jest naprawdę bezcennym skarbem duchowym i najpewniejszą ostoją w chwili bardzo ciężkiej.

A jednak co się dzieje?

Nad zwłokami ś. p. Prezydenta Rzeczypospolitej, którego zamordowanie dla wszystkich jest ciosem bolesnym i głęboko odczutym, hasać zaczyna przerażający taniec stronniczych oskarżeń, wygrywanych jako zręczne posunięcie w walce politycznej:

— To wasza wina, to wyście przygotowali grunt dla tej zbrodni, to wasza tu odpowiedzialność.

Takie oskarżenie rzucają niektóre stronnictwa lewicy wprost przeciw stronnictwom prawicy".

Artykuł swój kończy poseł Stroński słowami:

„Ciszej, dużo ciszej, obok tej otwartej trumny, panowie oskarżyciele!

Dzisiaj nie pora na dokładne wskazywanie wszystkiego, ale przyjdzie wkrótce chwila spokojnego sądu dziejowego, który powie:

— S. p. Gabrjela Narutowicza wystawili na sztych wyboru przeciw większości polskiej, a głosami tylko mniejszości polskiej z rozstrzygającym wpływem obcych narodowości, tacy, którzy sami dla siebie wyboru takiego nie chcieli i nie przyjęliby, a także głosowaniem swojem poparli to tacy, którzy sami przekonani byli o słuszności zasady większości wyłącznie polskiej.

Więc ciszej, dużo ciszej, nad tą otwartą trumną, w żałobie, w skupieniu, w głębokiem zastanowieniu się nad wszystkiem, czego szargać i szarpać i gwałcić nie wolno".

Tenże numer zamieszcza życiorys zabitego Prezydenta oraz artykuł p. Marjana Gregorczyka p. t. „Dokąd idziemy"—W artykule tym czytamy:

„Stała się rzecz straszna, nieoczekiwana, najgorsza, jaka się stać mogła. Padł od kul rewolweru, kierowanego ręką fanatyka, pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, osoba wyższa nad wszystkich obywateli, nietykalna, bo uosabiająca w sobie majestat naszego niepodległego, po tylu latach niewoli odzyskanego Państwa. Smutek blizki rozpaczy musi ogarnąć każdego uczciwego syna Ojczyzny.

I każdem sercem targnąć musi ważkie pytanie:

— Dokąd to my idziemy? Co na dnie tego zamętu? I co robić, aby odwrócić od Państwa Polskiego te kataklizmy, które teraz nastąpić mogą, a które mu grożą niewątpliwą katastrofą?"...

W dalszej swej części artykuł nawołuje do spokoju w oczekiwaniu wyników śledztwa, przez władze państwowe prowadzonego, — zarzuca stronnictwom lewicy:

„...miast łagodzenia... ciągłe jątrzenie, miast trzeźwych racji stanu, ciągłe prowokacje i podburzanie..."

„Gazeta Warszawska" w N-rze 343 z dnia 16 grudnia 1922 roku podała na wstępie następującej treści artykulik p. t. „Wobec zbrodniczego zamachu":

„Jesteśmy pod wrażeniem okropnej wiadomości o zamachu, dokonanym w południe w korytarzu gmachu Zachęty na osobie Prezydenta Narutowicza, który został śmiertelnie ugodzony kulą z ręki artysty malarza i urzędnika ministerjum kultury i sztuki, Eligjusza Niewiadomskiego.

Mordercą jest człowiek, którego stan umysłu od dawna budził wątpliwości, i który nie po raz pierwszy w drodze gwałtu torował drogę swoim przekonaniom.

Dotąd coprawda chodziło o jego przekonania artystyczne i twórczość malarską, w której „obronie" napadł np. w swoim czasie na redaktora „Gazety Porannej". Teraz chory ten człowiek uczuł się nagle powołanym do ferowania „wyroków politycznych" i to z rewolwerem w dłoni.

Zbrodnia, dokonana na osobie prezydenta Narutowicza, wstrząśnie do głębi całem społeczeństwem polskiem, bez różnicy przekonań politycznych — raz z powodu ofiary, którą padł zamordowany, powtóre ze względu na atmosferę, która wylęgła zbrodnię.

O Eligjuszu Niewiadomskim wypowiedzą swój sąd lekarze i sędziowie karni, na zamach sam w sobie rzuci sama opinja publiczna wyrok potępiający bezwzględnie.

Do przeprowadzenia walki politycznej bronią polityczną są obozy polityczne i organizacje i władze. Nieuniknione, a nieraz pożądane są odruchowe manifestacje ludności, choć niebezpieczną ich stroną jest tendencja do przekroczenia granic legalnych.

Natomiast frontem stanąć musi całe społeczeństwo przeciwko narzuceniu mu rozstrzygnięć rewolwerowych. Na tory rosyjskie społeczeństwo zepchnąć się nie da".

W następnym numerze w artykule p. t. „Tragiczny konflikt" spotykamy się już z pewnem niejako usprawiedliwieniem mordercy:

„Morderstwo, popełnione na osobie Prezydenta Rzeczypospolitej, jest wypadkiem, wykraczającym poza ramy obliczeń politycznych. W żadnem obliczeniu politycznem, jakie w danych warunkach można było robić, czyn taki nie leżał w widokach czyichkolwiek interesów.

Rzecz stała się w innej płaszczyźnie — na terenie uczuć narodowych. Dzienniki lewicowe, które o tem strasznem zdarzeniu lekkomyślnie pisać poczęły, nie bardzo orjentują się w położeniu, automatycznie odrzucają winę na partje prawicowe, jako organy polityczne. Jest to niezrozumienie faktu, albo zła wola, w każdym razie wulgarne uproszczenie ludzi, którym nie zależy na tem, aby myśl polityczna wyciągnęła z wytworzonej sytuacji jakieś sensowne wnioski. Jest to dodawanie odruchu do odruchu.

Poza partjami, jako instytucjami życia politycznego, istnieje naród, który jest żywiołem psychicznym i ma swoje ruchy akcji i reakcji, wyładowujące się w czynach ludzi, nawet politycznie nieodpowiedzialnych.

Ci, którzy nigdy w słowniku duszy swojej słowa naród nie poczuli i w kategorjach myślenia go nie mieli, nie mogą oczywiście stanąć teraz na tym punkcie widzenia".

Artykuł kończy się jak niżej:

„Stała się rzecz ślepa, nieobliczona, godząca w człowieka niemal bezimiennego, który stał się ofiarą konfliktu, raczej jako symbol, niż jako człowiek.

Nikt nie może ubolewać nad tem głębiej, niż publicysta narodowy, który rozumie tragiczność takich kontliktów, a pragnie spokojnej ewolucji stosunków.

Do ogółu polskiego zwrócić należy wezwanie ludzi politycznie myślących, aby zapanował nad odruchami. Nie wolno nam zamieniać życia publicznego w anarchiczne odruchy uczuć. Jesteśmy narodem cywilizowanym, który ma środki dochodzenia swoich praw w ramach legalności.

Niema potrzeby uciekania się do kroków rozpaczy".

„Gazeta Poranna 2 grosze" w N-rze 344 z dnia 17 grudnia umieściła artykuł p. t. „Tragedja człowieka i Polski" Oto treść tego dosłowna:

„Zamach na prezydenta Rzeczypospolitej, budzący w każdym patrjocie uczucie zgrozy i bólu, zmusza myślącego obywatela do głębokiego zastanowienia się tak nad samym faktem, jak również nad podłożem politycznem i moralnem, na którem mógł być dokonany.

Przedewszystkiem uderza osoba sprawcy.

Człowiek z wysoką kulturą ducha, nie związany z żadną partją, niezależny myślowo, którego nie można uważać za czyjeś narzędzie, człowiek starszy, w wieku, kiedy prawie wykluczone są motywy chwilowego afektu, skoro zdecydował się na czyn taki — musiał działać pod wrażeniem głębokiej tragedji, jaką przeżywamy.

Polska od chwili swego powstania walczy o to, czy będzie państwem narodowem polskiem, czy też zbiorowiskiem narodowościowem, czy decydujące w niej będą wola i dążenia narodu polskiego, czy też naród nasz będzie musiał zrzec się swojej indywidualności na rzecz dążeń i aspiracji żydowsko-niemiecko-ruskich, czy pozostanie w historycznie wskazanym sojuszu z Francją, czy też pójdzie na pasku niemieckim.

Wybór prezydenta głosami mniejszości narodowych, zaprzeczający większości polskiej decydującego w Rzeczypospolitej prawa, wstrząsnął potężnie opinją.

Prezydent Narutowicz, wychowany od dzieciństwa na obczyźnie, nie miał widocznie odczucia tych zasad — problemów i wybór przyjął, wbrew radom marszałka sejmu Rataja; nie miał świadomości historycznego znaczenia i tragizmu stanowiska, na które fala wypadków go wysunęła.

Nie znajdzie się w społeczeństwie polskiem nikt, ktoby tragedję dnia wczorajszego wziął lekko, lub nie ubolewał nad losem człowieka, który znalazł się w fałszywem położeniu przedewszystkiem przez nieznajomość stosunków. Przed myślącym ogółem polskim, prócz współczucia dla losu jednostki, musi przedewszystkiem stanąć tragedja

Rzeczypospolitej, Ojczyzny naszej, targanej od lat czterech eksperymentami, w których wolę większości narodu gwałcono.

Dziś wszyscy widzą, do czego prowadzi lekceważenie historycznych instynktów narodu i zastępowanie ich surogatem taktycznych posunięć kluczem partyjnym.

Tragedja wczorajsza jest groźną oznaką położenia, w jakie nas wpływy obce, międzynarodowe, żydowskie, wpędziły, skoro zaczynamy się wbrew narodowemu charakterowi i tradycjom wzajemnie mordować.

Zguba nad nami wisi. Jeżeli tych wpływów nie rozpoznamy i nie skupimy się koło sztandaru narodowego, w którym jedyny ratunek przed anarchją i katastrofą, — zginiemy".

Nr. 346 „Gazety Porannej" z dnia 19 grudnia w artykule wstępnym „Gdzie niebezpieczeństwo"? pisze:

Na tle nastrojów, wywołanych wyborem 9 grudnia, stał się możliwym tragiczny wypadek 16 grudnia. Opinja potępiła jednomyślnie zamach morderczy, ustalono też z całą oczywistością, że był on czynem jednostki, po za którą nie stał absolutnie nikt.

Poza głębokiem odczuciem tragicznego losu człowieka, który nie miał nawet czasu, i okazji dać się poznać, poza troską, o losy kraju, wstrząśniętego niespodziewanem wydarzeniem, żadne inne uczucia nie miotały społeczeństwem. Należało te uczucia uszanować, a życie byłoby odrazu wróciło do normy i zwykłego biegu.

„Wbrew temu ktoś pracuje bez wytchnienia nad tem, by zasuggestjonować ogół, że coś się gdzieś gotuje, że istnieją spiski, że Ojczyzna w niebezpieczeństwie"...

Jak wynika z dalszej części artykułu, autor jego dopatruje się niebezpieczeństwa „z innej zupełnie strony", a mianowicie:

„Katastrofa może sprowadzić na nas dalszy nieład w finansach państwowych, za którym idzie zamęt gospodarczy, społeczny i polityczny.

Lecz tę katastrofę może odwrócić od nas tylko Rząd prawidłowy, opierający się na zaufaniu powszechnem, a nie na sile fizycznej. Myśl o tem niebezpieczeństwie powinna skłonić stronnictwa sejmowe do wyjścia z ciasnego koła partyjnych kombinacyj i do zdobycia się na szersze objęcie sytuacji.

Tego oczekuje od nich naród cały".

W artykule p. St. Pieńkowskiego p. t. „Hyjena", umieszczonym w Nrze 349 „Gazety Porannej" (19 grudnia) czytamy:

„Naród polski, wobec tragicznego zgonu prezydenta Narutowicza, oczekuje rozwiązania przez sąd państwowy zagadki zabójstwa.

Na naród polski patrzy w tej chwili cały świat cywilizowany i czeka również z tem na ustach pytaniem: czy pierwsze w dziejach Polski królobójstwo, czy zbrodnia osobista?

Każdy na kuli ziemskiej obywatel prawy i każdy człowiek uczciwy czeka na orzeczenie sądu, a co najmniej na wyniki śledztwa

w tej sprawie. A śledztwo do tej chwili osłonięte jest ścisłą tajemnicą. Więc Polska i świat czeka.

Ale jest na kuli ziemskiej ktoś, kto stoi poza wszelkiem prawem ludzkiem i boskiem, ktoś, kogo Polska ze swej mogiły na własnym grzbiecie wyniosła — hjena, co się trupem polskim od stu lat tuczyła, żyd plugawy, któremu wolno u nas, nie czekając na sądy, oskarżać miljonowe rzesze społeczeństwa polskiego o mord polityczny".

Dalej autor artykułu przytacza wiersz Juljana Tuwima p. t. „Do nich", a w końcu pisze:

„Tak więc, obywatele, dożyliście nareszcie tej hańby, że szajgec pod osłoną stanu wojennego w „wolnej" Polsce kopie was publicznie po twarzy, jak wschodni despota klęczących u jego tronu niewolników.

Zatem: na kolana, Polacy! Przed gniewem Boga waszego! Przez usta Jojne Tuwima mówi groźny Jehowa. Mówi po polsku, więc powinnaś zrozumieć, podła, polska kanaljo! I ty, Wando! I ty Wando Złotowłosa..."

„Kurjer Warszawski" w N-rze 345 z dnia 16 grudnia 1922 roku (wyd. wieczorne) pisze:

„Stał się fakt, który okrywa niesławą imię Polski. Całe dzieje nasze świadczą, że mord polityczny nie był nigdy bronią, do którejby się uciekał naród polski nawet w najcięższych okresach swej niewoli. Dziś, gdyśmy cudem i wysiłkiem ogromnym odzyskali niepodległą Ojczyznę, rozstrzyganie spraw politycznych krwią i zbrodnią jest dla świadomości narodowej i dla instynktu narodowego po stokroć wstrętniejsze..."

W następnym numerze senator Bolesław Koskowski (B. K.) w artykule p. t, „Straszna przestroga" przytacza przykłady zbrodni politycznych w innych krajach; w Anglji i Francji, twierdząc, że nie należy szukać „szerszego tła zbrodni", bo wtedy... „zaczęlibyśmy przerzucać winę z jednych na drugich", lecz należy sprawą tak pokierować, aby wykazać

„...jasny obraz skutków, jakie muszą być wywoływane pasjami partyjno-politycznemi..."

„Kurjer Polski" w N-rze 345 z dnia 17 grudnia 1922 roku podaje na pierwszej stronicy, w czarnych obwódkach, artykuł o zamordowaniu Prezydenta Narutowicza i portret jego. Czytamy tam:

„Uczucie oburzenia i przerażenia, żalu i wstydu, gniewu i troski kłębią się, jak fale gwałtownie poruszonego morza, w duszach, które nie zdziczały w psychozie gwałtu i zachowały zdolność odczucia całej tragicznej grozy dnia wczorajszego. A gdy na chwilę uspokoją się

wzburzone fale, wszystkie te różnolite uczucia zlewają się w szarą, płaską powierzchnię wielkiego, bezbrzeżnego smutku.

U samego progu odnowionych dziejów państwa polskiego stanęła ohydna mara nienawiści: morderstwo polityczne. Bo choć nikczemnik i głupiec, który wczoraj zabił pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, nie reprezentuje żadnej politycznej myśli, choć jest tylko zwyrodniałym typem tego kabotynizmu, którego genealogja idzie wstecz aż do efezkiego podpalacza — to jednak płomień do jego pochodni wyszedł z tej atmosfery nienawiści i gwałtu, którą wytworzyły złe duchy Polski w dniach ostatnich.

O! tak! Żadne z naszych politycznych stronnictw niema z tem ohydnem morderstwem nic wspólnego — ale są takie, które z przerażeniem dziś patrzą, do czego doprowadziło rozpętanie przez nie najdzikszych namiętności, wołanie krwi, krzyk zemsty za „sponiewieranie" narodu, igranie z groźbą wojny domowej. Poruszy się niejedno sumienie, które spało w przeddzień wielkiego narodowego nieszczęścia, a przed którem stanąć musi groźne pytanie, azali młode, wiotkie, ledwo że drewnianemi związane w pośpiechu wiązaniami państwo polskie zdoła wytrzymać wstrząśnienia tak straszne, jak obecne?"...

A dalej:

„Jaką hańbą przed światem okrywa Polskę ta zbrodnia! Niejeden w Europie władca, niejeden przedstawiciel najwyższej w państwie magistratury padł ofiarą zamachu. Ale jakież to były zamachy? Albo płynęły z mętnej doktryny anarchizmu i jak we Włoszech i Francji miały być jakimś protestem przeciw niesprawiedliwościom społecznego ustroju — albo, jak w carskiej Rosji manifestacją przeciw politycznemu uciskowi. Na drugiej półkuli, wśród niedojrzałych a zdemoralizowanych politycznie małych republik, szukać trzeba przykładu morderstwa, jako objawu wewnętrznej walki stronnictw".

„Nie dosyć tego wstydu! Przed oczyma duszy przesuwa się obraz inny, nie tak daleki, nie z drugiej półkuli i nie bardzo dawny: okupacja kraju podczas wojny. Niemiecki wielkorządca temi samemi białemi końmi przejeżdżający się po ulicach Warszawy, zdawał sobie doskonale sprawę z rzeczywistego całej ludności nastroju wobec władzy, którą przedstawiał i równocześnie czuł się wśród nas zupełnie bezpiecznym. Po pokoju w Brześciu litewskim stwierdził to podobno nie bez pewnej, wyniosłej ironji. Oderunt, dum metuant, myślał zapewne klasycznie wykształcony generał, odgadując najgłębsze źródło tego swego niebezpieczeństwa, strach, respekt przed siłą, zwłaszcza, gdy w obcych spoczywa rękach! To wspomnienie i to zestawienie nadaje wczorajszej zbrodni piętno politycznej podłości!"

„Ale wstyd zmienia się w gniew i żal ku tym, którzy wielkie czynią gesty siły; przez pierwsze cztery lata naszej niepodległości, z władzy w Polsce zrobili coś, wszelkiej wewnętrznej siły próżnego, ani respektu dobrych, ani strachu złych nie budzącego; — ku tym, co w młody organizm państwowy wszczepili na nowo dawną, straszną chorobę Polski: bezkarność, i sami przeciw sobie pomagali „by ze zbrodniczych zamachów budowały się szczeble do sławy grodu! Trzeba było dopiero zamachu udałego, trzeba było ofiary życia pierwszego

dostojnika Rzeczypospolitej, żeby uświadomić społeczeństwo polskie, na jaką popchnięte zostało drogę, na jakiej zaczyna się staczać równi pochyłej!

Może przynajmniej krwawa ta ofiara nie będzie daremna! Krew zmyła z pięknej, jasnej postaci Gabrjela Narutowicza błoto, którem obrzucono ją po wyborze. Jutro już cały naród zda sobie sprawę nietylko z politycznego, ale i osobistego tragizmu śmierci, człowieka, który przez lat dziesiątki z głęboką w duszy za ojczystym krajem tęsknotą, wysoko wśród obcych niósł honor polskiego imienia i gdy się wypełniła wolności godzina, gdy rzuciwszy wybitne zagranicą stanowisko, cudem powrócił na Ojczyzny łono, zamordowany został nikczemnie jak wróg lub ciemięzca. Tak! jutro już sczesną wszystkie potwarze, plotki i kłamstwa, które strawny aparat partyjny puścił przeciw Narutowiczowi przez magiel stołecznego idjotyzmu, a w pamięci ludzkiej zostanie obraz człowieka nawskroś dobrego i mądrego, surowego dla siebie, a tak bardzo dla drugich wyrozumiałego i życzliwego! I wielki, głęboki, szczery smutek zasnuje polską ziemię!"

W N-rze 347 „Kurjera Polskiego" z dnia 19 grudnia 1922 roku znajdujemy piękny artykuł wstępny p. t. „Pogrzeb Prezydenta" podpisany „Zm". Podajemy go poniżej w całości:

„W dniu wyprowadzenia z Belwederu zwłok Pierwszego Prezydenta Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, któremu rany śmiertelne zadała zbrodnicza ręka Polaka, byłoby cieniem rzuconym na jasną Jego i w swym tragizmie nawet pogodną postać, gdyby ktoś „za wielką sobie brał wymowę, otwierać tych ran usta purpurowe", gdyby krzyk zemsty miał być echem chórału pogrzebowego, gdyby dzień smutku i żałoby miał dla całego narodu, dla państwa polskiego być strasznym dies irae!

Stać się musi zadość sprawiedliwości ziemskiej, oczyszczona musi być atmosfera życia polskiego z jadu bezkarności, zapewniony być musi posłuch prawu — ale na grobie Narutowicza nie wolno siać pokrzyw partyjnej nienawiści, ani kąkolu waśni wewnętrznej.

Im głębiej, im boleśniej odczuwa się hańbę i groźbę sobotniej zbrodni, tem jaśniejszy staje się obowiązek wytężenia wszystkich sił, aby jej następstwa na wewnątrz i na zewnątrz złagodzić i pamięć złego czynu osłabić uczynkami dobrymi i mądrymi.

Pogrzebowa uroczystość dzisiejsza stanowić będzie jakby pokutny wstęp do aktu wyboru następcy Gabrjela Narutowicza. Jej duchem owiani posłowie i senatorowie ślubować sobie muszą w duchu, że czysta miłość Ojczyzny, a nie partyjna nienawiść, że troska o los państwa, a nie prywata i względy taktyki klubowej, przewodniczyć będą jutrzejszemu wyborowi. Taki jest niepisany testament polityczny zamordowanego Prezydenta.

Każdy czuje, że po wielkiej katastrofie, która polskiemu społeczeństwu uświadomiła, a przed całym światem odsłoniła otchłań wewnętrznej naszej niezgody i nienawiści, potrzebny byłby wielki akt zgody i miłości, potrzebny byłby wybór jednomyślny, jako dowód przezwyciężenia strasznej psychozy zbiorowej, z jakiej się urodziła ohydna zbrodnia. Ale nawet gdyby to nie było możliwe, gdyby, jak w normalnych warunkach życia publicznego, nieunikniona się okazała

walka o osobę Prezydenta, będzie zadatkiem naprawy i początkiem uleczenia z obłędu, że nie powtórzy się już akt rokoszu przeciw wyborowi, rokoszu, który w tak przerażający sposób zamienił się w morderczy cios przeciw wybranemu. Ta nauka brzmieć będzie dzisiaj w dźwięku pogrzebowych dzwonów i w żałobnych pieniach obrzędu.

Smętna chwila!
„Ale też miejcie nadzieję.
Bo zło, gdy nam miarę przeleje
To się często na dobre przesila".

Nad wszelką miarę przelało się zaprawdę zło w Ojczyźnie i niema w niej zakątka, z którego w dniu dzisiejszego obchodu nie wznosiłoby się ku niebu tchnienie tęsknoty, żeby się to straszne zło wreszcie przesiliło, a odzew nadziei niezłomnego księcia się spełnił.

Ostatnią posługę, oddaną zmarłemu, nazywać zwykliśmy akt pogrzebowy. Ostatnią posługę oddaje dziś naród polski pierwszemu swemu Prezydentowi, a jednemu z najlepszych swych synów. W innem, wyższem, symbolicznem słowa znaczeniu będzie to ostatnia oddana Mu posługa, jeśli za ofiarę serdecznej krwi Jego naród polski przez swoich przedstawicieli złoży jutro na ołtarzu Ojczyzny ofiarę zgody i miłości".

Nr. 349 „Kurjera Polskiego" z dnia 20 grudnia 1922 roku zamieścił opis Pogrzebu Prezydenta i kazanie ks. D-ra Antoniego Szlagowskiego w pełnem brzmieniu.

Następny numer zamieścił na pierwszej stronie wiersz Antoniego Słonimskiego o zabitym Prezydencie i artykuł zatytułowany „Akord przestrogi", a podpisany „Zm".

W artykule tym czytamy:

„Nie można powiedzieć, żeby wywołane w Europie zamordowaniem pierwszego naszego Prezydenta echo przynosiło nam głosy nieprzyjaźni, żeby odbijało niechęć i nieżyczliwość obcych ludów i rządów ku Polsce. Nie. Jest w tych głosach nawet dużo wyrozumiałości dla historycznego obciążenia, które dźwigać musi odnawiająca się Polska — jest przedewszystkiem wiele bardzo troski i niepokoju o dalsze losy państwa, rzuconego przez Opatrzność w „ośrodek burzowy" Europy. Wszystko razem składa się nie na chór nienawiści i groźby, lecz na poważny bardzo, głęboki akord przestrogi.

Jeden w tym akordzie ton zabrzmieć powinienby głośno w świadomości polskiego narodu. Przychodzi ze strony, którą z naszym talentem szukania poza każdą krytyką wroga przywykliśmy uważać za jedno z centrów antypolskiej agitacji w europejskiej prasie. A jednak ten ton dźwięczy prawdą, której nikt z nas zaprzeczyć nie może. Mamy na myśli uwagę największego liberalnego dziennika angielskiego, że Polska w ciągu czterech lat swego państwowego istnienia nie zdoła uchwycić na serjo problematów swojej niepodległości.

Sobotnia zbrodnia jest ilustracją tej prawdy, albowiem jej tłem jest jeden, najważniejszy z tych nieuchwyconych, a wcale nie

uchwytnych problematów naszej niepodległości: problemat narodowościowy. Jadowite w swej politycznej bezmyślności słowa: Prezydent wybrany przez Żydów i Niemców, stały się wyrokiem śmierci Narutowicza!"...

* * *

DO NICH!

Krzyż mieliście na piersi, a brauning w kieszeni,
Z Bogiem byli w sojuszu, a z mordercą w pakcie,
Wy, w chichocie zastygli, bladzi, przestraszeni,
Chodźcie, głupcy, do okien — i patrzcie! i patrzcie!

Z Belwederu na Zamek, tętnicą Warszawy,
Alejami, Nowym Światem, Krakowskiem Przedmieściem,
Idzie kondukt żałobny, krepowy i krwawy,
Drugi raz Pan Prezydznt jest dzisiaj na mieście.

Zimny, sztywny, zakryty chorągwią i kirem,
Jedzie Prezydent — Martwy, a wielki stokrotnie.
Nie odwracajcie oczu! Stać i patrzeć zbiry!
Tak! Za karki was trzeba trzymać przy tem oknie!

Przez serce swe na wylot pogrzebem przeszyta,
Jak Jego pierś kulami, — niech widzi stolica
Twarze wasze, zbrodniarze, — i niech was przywita
Strasznym krzykiem milczenia żałobna ulica!

Juljan Tuwim.

„Kurjer Poranny", 20.XII 1922 r.

W PODZIEMIACH KATEDRY

(Scena z rozpoczętego poematu)

(Loch podziemny w kościele św. Jana. Wkoło trumny królów polskich. Widać wschody, prowadzące na górę do korytarzów kościelnych).

Duch Kordjana.

Kto mnie zbudził?... Czyj krzyk to przedśmiertny, ogromny,
Krzyk, co w Polskę uderzył ognistym piorunem,

Wstrząsnął mojemi kośćmi pod zżartym całunem,
Bym wstał — i znów był sądom straszliwym przytomny?
Czemu mi odebrano słodki spokój śmierci
I powtórnie mi serce rozdarto na ćwierci?

Pamiętam: stałem tutaj, młody podchorąży,
By w piersi ludu świętą tchnąć zemstę nad carem;
Krew mi płonęła piekieł narodowych żarem,
Sztylet płonął, że w serce wroga się pogrąży...
A starzec siwowłosy, łamiąc dłonie, prawił:
„Jaźbym tron nieskalany Polaków zakrwawił?"

Próżnom wołał: „Jesteście krainy sumienie!
Zburzcie się — i z dusz waszych odrzućcie grzech cara!"
— Oto z mroków wybłysła królobójstwa mara,
I głos mój przerażenia zabiło milczenie, —
I zamiast kul, co miały godzić w pierś tyrana,
Padły grosze litości, mordując — — Kordjana!...

Któż to dziś w wolnej Polsce wrzasnął na świat cały,
Że starzec nie miał racji, gdy przeklinał kule?
Ratujcie mnie, o śpiący w tych trumniskach króle,
Chwilo, coś mi wieczności wydarła, przeklęta,
Niech ci Bóg okrucieństwa tego nie pamięta!

. . . . . .

Idzie już wielka trumna, by krwawym ciężarem
Zgnieść mnie znowu, bym runął tu w proch po raz wtóry...
Boże!... Każ, niech zamilkną twych aniołów chóry,
Co płaczą... nie nad carem... Chryste!... nie nad carem...
Niech zamilkną, bo szloch ten tak strasznie się żali,
Że pod jego ciężarem kościół w gruz się zwali!...

Leon Rygier

„Kurjer Poranny", 23 grudnia 1922 roku.

Z powodu zabójstwa Prez. Narutowicza „Kurjer Poranny“ z dn. 17 grudnia (Nr. 344) podaje w żałobnych obwódkach tej treści zawiadomienie o zabójstwie Prezydenta:

†

„Pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej

ś. p. Gabrjel NARUTOWICZ

„ofiarnie spieszący na służbę Ojczyźnie w dniach klęski i grozy, posłuszny rozkazowi Zgromadzenia Narodowego i głosami sumienia, patrjota bez skazy, obywatel wzorowy, męczennik obowiązku, dnia 16 grudnia 1922, trzeciego dnia po objęciu władzy, zamordowany został skrytobójczo w Warszawie przez fanatycznego zdrajcę Ojczyzny“.

Tenże numer podaje bardzo szczegółowy opis przebiegu zbrodni, rezolucje i komunikaty klubów sejmowych z powodu zabójstwa, ceremonjał pogrzebu Prezydenta i wiadomości bieżące.

Oprócz tego, zbrodni zabójstwa Prezydenta Narutowicza poświęcony jest artykuł p. t. „Pierwsza wielka żałoba wolnej Polski“, w którym czytamy:

„Wśród wielu wad narodowych, często głębokim smutkiem i zwątpieniem w przyszłość przejmujących, wśród wyuzdania namiętności, wśród orgji prywaty, wśród szałów pychy, wśród bezrządów samowoli — była jednak w Polsce dumna szlachetność otwartych i jasnych działań, złączona z religijną czcią dla najmilszych symbolów ojczyzny, których najbezprzytomniejszy szaleniec świętokradzką zbrodnią pokalać nie śmiał, nawet wtedy, gdy wydawało się, że symbole te w niezasłużone do ich piastowania dostawały się dłonie“.

A dalej, o zabójstwie i o osobie zabójcy:

„Skrytobójstwo to pragniemy gorąco wszyscy przenieść na rachunek niepoczytalnego obłędu tkniętej nagłą furją jednostki. Wierzymy, że najbardziej, najusilniej zależeć musi na podobnem wyjaśnieniu wstrząsającej każdem polskiem sumieniem potworności tym wszystkim, którzy w morderstwie ujrzeli nagle spełnienie wszystkich swoich zaciekłych dążeń, rozuzdanych podszczuwań, nieposkromnionych pogróżek i nie cofających się przed żadnym wstydem zapowiedzi. Przestrach, który ich ogarnął na pierwszą wieść o tem tragicznie zbrodniczem dokonaniu i wypełnieniu, leży w naturze rzeczy ludzkich... Utkwiony w przejawy tego strachu posępny wzrok narodu jest już sam przez się częścią zadośćczyniącej kary i pokuty“.

„Morderca jest obłąkańcem — wołają zdławione wspólnie odczuwanem przez wszystkich przerażeniem rozliczne głosy. Wołają przecież oczywiście już nie dlatego, aby zdjąć ze zbrodniarza winę i karę, bo tego nie dopuszcza nawet chyba najbardziej znieprawiona myśl polska, ale aby zdjąć winę i hańbę z środowiska, które tego ro-

dzaju obłąkańców wzniecać, wytwarzać i podsycać mogło. Jeżeli obłąkańcem jest człowiek, który uwierzył, że krwią Elekta Rzeczypospolitej zmazana być winna hańba, jaka spływać miała na Polskę z prawomocnego aktu jego elekcji i że mord, jakiego dokonywuje na jego osłoniętej przez majestat tego prawa osobie — jest czynem „patrjotyzmu", jest aktem mającym świadczyć, że Polska „jeszcze nie zginęła" — jakąż nazwę i jakąż miarę stosować trzeba do tych wszystkich, którzy opętańczym krzykiem o tej rzekomej „Hańbie", w jakiej zanurzyć miała Polskę pierwsza elekcja, cały kraj przepełniali od tygodnia z wzrastającą z dnia na dzień coraz wściekłej konwulsyjną histerją".

W dalszej części artykułu znajdujemy tej treści wspomnienie o pierwszym Prezydencie:

„Był to jedyny z pomiędzy trzech kandydatów, który z żadną partją nigdy nie łączył się, który w walkach wewnętrznych nie brał czynnego udziału, który przez to samo nie był dotąd zmuszony ściągać na siebie jakichkolwiek żalów, uraz czy uprzedzeń ze strony swoich czy obcych. — „Nie starałem się o władzę", mówił w przededniu śmierci do francuzkiego dziennikarza. „Życzyłem zwycięstwa swemu współkandydatowi, dla którego mam jak największy szacunek. Uważałem objęcie władzy, do której mnie zawezwano, za obowiązek wobec mojej Ojczyzny, i ten obowiązek spełnię do końca. Rozumiem rolę Prezydenta Rzeczypospolitej jako rolę przedewszystkiem pojednawczą. Stać ponad partjami, patrzyć na całość kraju. Będę się wysilał, aby pracować nad uspokojeniem przez akcję osobistą wobec rozmaitych osobistości politycznych bez różnicy partyjnej". A mówił to człowiek bez skazy, człowiek cichej, twórczej pracy, człowiek wielkiej wiedzy i pięknej sławy, człowiek, którego głośne imię na europejskim zachodzie wymawiano ze czcią, człowiek, którego serce biło nieustannie gorącą miłością Polski i tęsknotą do użytecznej służby Ojczyźnie"...

W N-rze 345 „Kurjera Porannego" z dnia 18 grudnia 1922 znajdujemy znamienny artykuł posła Antoniego Anusza p. t. „Rękę karaj, nie ślepy miecz!", w którym m. in. czytamy:

„...każdy, kto szuka istotnych winowajców tego okropnego mordu, który nas okrywa w oczach całego świata wstydem i hańbą, ten musi ich się doszukać w tych bandytach pióra o rabskich duszach, którzy swoją uległość i potulność wobec rządów zaborców wetują sobie obecnie szarpaniem powagi władzy polskiej, którzy systematycznie sączą jad anarchji w nasz organizm społeczny. „Rękę karaj, nie ślepy miecz" musimy dzisiaj zawołać i dopilnować, aby zostały zasypane te cuchnące kałuże trucizn endeckich, z których na Polskę całą rozchodzi się fetor moralny..."

..."Dlatego też pierwszym krokiem do uzdrowienia tej atmosfery, pierwszym krokiem na drodze do poprawy naszych zatrważających stosunków, musi być obezwładnienie i unieszkodliwienie tych łotrzyków pióra, którzy swoją podłą, pozbawioną wszelkiej odpowiedzialności działalnością dziennikarską, nastawiają puginał skrytobójstwa i zdrady między dziećmi wspólnej Matki, i mnożą pośród nas Kainów. Im prędzej się to stanie, tem lepiej dla państwa, tem mniej krwi bratniej spłynie ku niesławie imienia polskiego..."

W N-rze 347 z dnia 20 grudnia znajduje się bardzo obszerny opis uroczystości pogrzebowych, wiersz Juljana Tuwima, poświęcony Prezydentowi i wspomnienie z pogrzebu, napisane przez Leona Kozłowskiego, a zatytułowane „W majestacie śmierci". Oto wyjątek z niego:

Spotkałem pochód pogrzebowy na Placu Trzech Krzyży. Tu przed tygodniem przeszedł ten Duch Przywłaszczyciel, o którym mówi Wieszcz:

„On przyuczy dzieci małe
Wierzyć w mord, jak w chwałę.
Wezmą sztylet mdłe panienki
Jak róże do ręki.
Powie siostra: „Bracie weź,
Bo zbawieniem rzeź!"

Lecz chciało się wierzyć, że jeżeli sprawdziły się te słowa wieszcza, to spełni się też i wiara jego, że panowanie nienawiści tylko „złuda", „złej godziny mara". Przed majestatem śmierci chciało się wierzyć, że się rozwieje ta złuda krwawa i że, jak mara, minie godzina walki bratobójczej, a dzień jutrzejszy, nie tak chmurny jak dzisiejszy, przyniesie pokój upragniony.

Ponure szare niebo, ponure skupione twarze, śnieg mokry, chłód w duszy, a jednak pod tym chłodem, niewygasła nadzieja, że Polska wyjdzie zwycięsko z tej godziny próby.

Pochód posuwał się powoli, uroczyście. W majestacie śmierci Pierwszy Prezydent Odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej odbiera pierwszy i ostatni hołd majestatowi jego władzy należny. I chciało się wierzyć, że on śmiercią swoją tę władzę utrwalił i wzmocnił, a krew jego przelana nie zginie, lecz nowe życie wleje w ciało Konstytucji Polskiej.

W żałosnym głosie dzwonów, w uroczystych dźwiękach muzyki pogrzebowej brzmiała pieśń pocieszenia:

„Wiecznotrwały ten na ziemi,
Kto swą śmiercią życie pleni".

„Przegląd Wieczorny" obok urzędowych wiadomości i komunikatów o zabójstwie, zabójcy i zmianie rządu, podaje w N-rze 285 z dnia 18 grudnia artykuł zatytułowany „Spisek przeciw narodowi", w którym to artykule między innemi czytamy:

„Zbrodnia, która wprawiła naród w grozę i wstyd za wyrodków, została spełnioną przez jednego człowieka, lecz nie on sam jest za nią odpowiedzialny i nie on jeden musi ponieść karę. Poza winnymi, którzy chcą odpowiedzialności i kary uniknąć, zgadzają się na to wszyscy: dopóki spisek nie został urzędownie wykryty, nie można wskazywać poszczególnych winowajców, chociażby nazwiska ich były na ustach wszystkich.

Zbrodnia została zorganizowana zręcznie, lecz sprawiedliwość zdoła chyba uchwycić za rękę tych, którzy bezpośrednio wetknęli

broń mordercy. Na razie cały szereg stronnictw politycznych, organizacji społecznych i wybitniejszych jednostek wymieniło zbiorowość intelektualnych sprawców morderstwa, oskarżając agitatorów nacjonalistycznych i nacjonalistyczną prasę, że ich niekonstytucyjne stanowisko i podszczuwanie wytworzyło atmosferę zbrodni.

Pierwszą powinnością schwytanego spiskowca jest wypieranie się wspólników i branie odpowiedzialności wyłącznie na siebie. Morderca Prezydenta Rzeczypospolitej spełnia ten obowiązek zbrodniczego honoru i zapiera się, jakoby ktokolwiek z nim współdziałał i on z kimkolwiek. Nikt temu uwierzyć nie może i nie uwierzy, zbrodnia była przygotowana starannie i wykonana z precyzją, nadto morderca podaje jako pobudki wszystkie występne kłamstwa, któremi nacjonaliści obrzucali wybór Prezydenta. Jest on duchowo ich człowiekiem, uchwała Zgromadzenia Narodowego była dla niego hańbą i występkiem, tak samo jak dla nich, nie uczynił on nic więcej, jak tylko wcielił zasady w praktykę i z przesłanek wyciągnął wniosek".

A dalej:

„Związek między tym skutkiem a jego przyczynami jest tak jasnym, że musiał go uwzględnić Prezes Rady Ministrów w swem orędziu, aby zapewnić wzburzony ogół, że sprawiedliwość nie zatrzyma się przed ślepym mieczem, ale dosięgnie także kierującą nim rękę. Generał Sikorski czyni to dwukrotnie. Raz zaznacza, że „zbrodnicze działania występnych fanatyków okryły nas niesławą", drugi raz zapewnia, że „winni skrytobójczego mordu spotkają się z zasłużoną i prawem przewidzianą karą". Przed śledztwem odpowiada na razie jeden tylko morderca, Eligjusz Niewiadomski. Prezes Ministrów dwukrotnie mówi o zbrodniarzach w liczbie mnogiej, podkreśla, że nie on sam jest winien i że nie on tylko poniesie karę. Odpowiada to opinji powszechnej, wyrażonej po mężku i po obywatelsku przez czynniki wymienione wyżej, a tak samo czyni zadość poczuciu sprawiedliwości, które byłoby obrażone, gdyby nie uczyniono wszystkiego, co potrzeba, aby instygatorzy i współwinowajcy również zostali ukarani.

To stwierdzenie, że spisek przeciw Ojczyźnie istnieje i że musi być wykorzeniony, jest momentem ogromnej wagi. Ustaje szkodliwe i niemoralne pokrywanie milczeniem tego, co było publiczną tajemnicą. Po krwawych zajściach poniedziałkowych usiłowali spiskowcy uśpić czujność opinji i czynników bezpieczeństwa publicznego przez podawanie nieudanego zamachu na niewinny odruch „ulicy", który powstał samorzutnie. Z piekielną przewrotnością schowali się przytem za skorumpowaną przez siebie, lecz niewątpliwie czystą młodzież, aby skupić uwagę na jej demonstracjach, a odwrócić czujność prawa od swych istotnych zamiarów. Udało się to dlatego, że tylko bezpośrednio uczestnicy życia politycznego znali dostatecznie fanatyzm i zaślepienie, jakie przenika ośrodki spisku. Ogół nie mógł przypuścić, że w narodzie polskim znajdzie się zdrajca Ojczyzny, gotowy do skrytobójczego morderstwa na najwyższym dostojniku Rzeczypospolitej, który reprezentuje suwerenność i majestat narodu.

Wyjaśniona w ten sposób geneza morderstwa przesuwa wszystkie jego konsekwencje na płaszczyznę zdrady stanu z jednej, a obrony narodu przed zdradą z drugiej strony. Nie idzie o starcia prądów politycznych, ani o walki stronnictw. Po jednej stronie stoi państwo, po drugiej atakujący je spisek, który wypowiedział mu walkę..."

W N-rze 286 z dnia 19 grudnia znajdujemy artykuł p. t. „Etapy spisku przeciw narodowi". Czytamy w tym artykule między innemi:

„Śledztwo, które ma wykryć spisek na życie Prezydenta ustali przyczyny i powiąże ze sobą wszystkie ogniwa zbrodni. Lecz nazajutrz po uchwale Zgromadzenia Narodowego „Rzeczpospolita" w przerażającym swą bezwzględnością artykule oświadczyła, że na podstawie stanu rzeczy, wytworzonego przez ten wybór, „większość polska" — jak wyraził się p. Lewin-Stroński — „żadną miarą nie stanie do pracy państwowej" i z tym stanem „musi walczyć".

„Walka zaczęła się od nieudanego zamachu z dn. 11 grudnia. Szło o to, aby przysiędze Prezydenta przeszkodzić gwałtem za każdą cenę i każdym, chociażby najstraszniejszym sposobem. Tem chciano zmusić Zgromadzenie Narodowe do nowego wyboru. W sprowadzonym na ulicę tłumie tłumaczono to krótko: „Zatrzymać i nie puścić, albo kula w łeb!" Chrześcijańsko demokratyczny „Postęp", organ ks. Adamskiego, zapowiadał przed zamachem, że „ulica przyjdzie do Prezydenta Narutowicza" i jeżeli Prezydent dobrowolnie nie ustąpi, „to go się ściągnie". Zmiana drogi, którą miał jechać Prezydent na Zgromadzenie Narodowe, ocaliła go. To był etap trzeci.

Czwarty musiał przyjść z nieuniknioną fatalnością. Prezydent przysiągł na Konstytucję i objął władzę. Spiskowi groziło siedem lat odsunięcia od rządów, któreby zaspokoiły ambicję jego przywódców. Eligjusz Niewiadomski, przekonany narodowy demokrata, współpracownik „Gazety Porannej" i „Gazety Warszawskiej", zastrzelił skrytobójczo reprezentanta Narodu. O intelektualne sprawstwo tego mordu oskarża niezawisła opinja jednomyślnie i po imieniu te grupy agitatorów, które przez trzy lata przygotowywały wytworzenie atmosfery zbrodni.

W tej chwili orszak żałobny ze zwłokami pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej przechodzi środkiem Warszawy. Ludność stolicy wyległa na ulice i z zapartym tchem patrzy na ten niesłychany, pierwszy w tysiącletnich dziejach Polski pochód z ciałem skrytobójczo zamordowanego Zwierzchnika Państwa. Przed zgrozą przejętem miastem, rysuje się obraz hańby i upodlenia, w jakie wtrącić chcą naród nie cofający się przed mordem szaleńcy. W tej zgrozie i w tym wstręcie mieści się sąd narodu nad moralnymi sprawcami zbrodni — sąd, który kamieniem przywalić powinien ich sumienia, jeżeli je mają.

To jest etap czwarty.

Prowadzona przez legalną władzę samoobrona narodu przed spiskiem i wypalenie go doszczętnie, będzie etapem piątym.

Od przebiegu jego zależy przyszłość narodu".

NA MORD PIERWSZEGO PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ

„Żaden król polski nie stał na szafocie"...
C. Norwid.

Sprawowaliśmy pogrzeb zmarłej polskiej cnocie,
Cnocie, której nam dotąd mógł zazdrościć świat,
Czy chadzała w królewskiem, purpurowem złocie,
Czy ręce wyciągała z za sybirskich krat,
Cnocie, co dziś skonała w pohańbienia błocie — — —
Bo, gdy „żaden król polski nie stał na szafocie", —
Pierwszy Prezydent Polski skrytobójczo padł.

A bijcież jej pozgonne a we wszystkie dzwony!
Jak biliście przed carem lokajskie pokłony!
Jak kornie całowaliście kozacki but!
Już poddańczych adresów strach wam nie dyktuje,
Szablą innych ciosana wolność już panuje,
Jak wolność pojmujecie, ot, — zobaczył świat.
— — — — — — — — — — — — — — — —
Ty, co z ziemi Helwetów w bojowym zamęcie,
Gdy polaków pomocy naród zewsząd zwał,
Ofiarowałeś siebie na zew, Prezydencie,
By cię za to nagrodził skrytobójczy strzał, —
Gdy złożyliśmy razem z twą trumną w grobowce
Ducha dawnej wolności pod katakumb trap,
Ty cieniom przodków naszych tam w zaświatach powiedz,
Że nie polak cię wolny zabił, ale — rab!

Helota oszalały nagłym brakiem knuta,
Zgłupiały, że mu z karku spadł najezdcy but,
Nie wiedzący, co robić ze sobą ma wprzód...
A tu go oszałamia potępieńcza nuta
Swarów, kalumnji, oszczerstw. Pije szałów brud,
Aż szaleństwem pijany rab ma się za Bruta!

Wy, marząc o „swobodach" carskiej autonomji,
Haseł niepodległości bojąc się jak mary,
Wy, ongi nigdy nie śmiąc wznieść ręki na cary,
Śmiecie bić w polską wolność furją niewidomi?!

Zątruci rabskim jadem wyście teraz śmieli
Dzieciom go w czyste serca wsączyć, by szaleli,
Zarazić motłoch ciemny, fanatyczny, karli...
Czemu z naszą niewolą i wy nie umarli?.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Więc po to szły w śmiertelny bój powstańców krocie...
Więc po to gnił w katorgach wnuk, ojciec i dziad,
Po to u stóp ołtarzy w krwawych modlitw locie
Matki łkały o Polskę tyle — tyle lat...
By gdy „żaden król polski nie stał na szafocie",
Pierwszy Prezydent Polski skrytobójczo padł!

Kazimierz Wroczyński

(„Kurjer Poranny", 20 grudnia 1922 r.).

„Robotnik" (Centralny organ P. P. S. Nr. 345 z dnia 17 grudnia 1922 r. w artykule p. t. „Mord serca", tak pisze o zbrodni:

„W obozie faszystów wiedziano doskonale o mającej nastąpić zbrodni.

W godzinę jakąś po zamachu, w jednym z urzędów państwowych powiedział wybitny urzędnik: — „no, to wczoraj już było wiadome, że będzie zamach".

W poniedziałek napaści faszystów, podżeganych przez endeckich posłów i siostra Hallera, rzucająca w Prezydenta błotem.

W trzy dni po tem „Dwugroszówka" ostrzega i grozi.

Grozi, że na ulicach stolicy popłyną „rzeki krwi", jeśli Prezydent będzie paradował.

Po trzech dniach endek, zawścieczony endek, ongi wysługujący się reakcji carskiej, endek, do ostatniej chwili przytomny na umyśle, czynny, jako profesor wykładający, morduje w biały dzień, w chwili otwarcia Salonu Sztuki, a więc właśnie w czas parady, morduje pierwszego polskiego Prezydenta Rzeczypospolitej....

Jest metoda w tym „obłędzie" i jest przyczynowość zjawisk.

Trucizna, płynąca strumieniami z prasy endecko-faszystowskiej, ta pełna wściekłej nienawiści akcja białego teroru, wydała już owoce.

Odpowiedzialność za mord pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej spada na „chjenę"....

Dalej, w tymże N-rze, w feljetonie zatytułowanym „w Obronie Rzeczypospolitej" czytamy:

„Zamordowano pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej za to, że chciał Polsce służyć, nie pytając o pozwolenie reakcji. Narutowicz,

który był zacnym synem tego kraju, długie lata pracował poza krajem, jak to było udziałem innych Polaków, nie mogących wyżyć w warunkach więziennych pod zaborem carów rosyjskich; który imię Polski szeroko po całym świecie rozsławił; który zachował w domu szwajcarskim, co mu tylko był wędrownym szałasem, polski obyczaj, w polskim duchu dzieci wychował i na pierwsze powołanie Władysława Grabskiego do kraju wrócił, aby mu służyć na każdym kroku, w ministerjum robót publicznych, później w polityce zagranicznej, wreszcie na cierniowem stanowisku pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej. Nie wahał się nigdy, gdy go wołano, gdy mu wreszcie wieniec wybrańca włożono na czoło. Wieniec — który mu śmierć miał przynieść.

Zamordował nikczemnik, co z tyłu strzelił, co korzystając z dobrej wiary, ze szlachetności przeciwnika, czai się, jak zbir i z za pleców ministra bije pierwszego obywatela Rzeczypospolitej. Chełpili się dawniej w tym kraju konserwatyści i katoliccy dziejopisarze, że w Polsce królobójców nie było; że to rosyjski tylko wynalazek, wynalazek chłopa moskiewskiego, skutego w kajdanach niewoli wiekowej. Ale w Polsce odrodzonej reakcja zamordowała republikańskiego prezydenta. Znalazł się człowiek z endeckiego obozu, który wczoraj, widząc bezbronnego, a tak odważnego, tak bezgranicznie odważnego prezydenta Narutowicza, nie zawahał się ugodzić w niego....

Dziś świat wie już o tym polskim Herostratesie, o tym grabarzu polskiego dostojeństwa, polskiej chwały narodowej".

W N-rze 347 z dnia 19 grudnia 1922 roku „Robotnik", zamieszcza artykuł wstępny; „W a m... w o d p o w i e d z i", a podpisany przez „Prospera".

„Nie! my nic zmilkniemy po jednym dniu i nie przejdziemy do innej „aktualności". Jeżeli macie jeszcze sumienie — będziemy waszem sumieniem. Będziemy wam powtarzali: jesteście winni zbrodni! przez was stała się zbrodnia!

Nie my jedni tak myślimy i nie my jedni wam powtarzać będziemy te słowa. Obudziliście zdrowy odruch moralny narodu. Czyni się dokoła was pustka: oczy przejrzały, wzdrygnęły się serca.

Nie, my nie zmilkniemy. I nikt nie będzie już więcej milczał. Wczoraj ludzie byli jeszcze ogłuszeni, jeszcze niemi z oburzenia, ze wstrętu, przybici hańbą, która przez was na cały naród spada. Dziś już mogą mówić usta, już całość klęski i ohydy ogarnia umysł. W pierwszej chwili tylko ludzie czuli, że stało się coś strasznego, dziś już wiedzą, co się stało.

W pierwszej godzinie po dokonaniu zbrodni, dosłownie w pierwszej godzinie, kiedy jeszcze trup Prezydenta nieostygły leżał na miejscu zbrodni, już z waszych sztabów padła komenda, już skrzypiały pióra waszych pismaków: to warjat, to był obłąkany!

Kogo chcieliście w tym pierwszym odruchu usprawiedliwić? Czy chodziło wam o uwolnienie od zasłużonej kary Niewiadomskiego? Czy była to taka szczególna dbałość o „swojego człowieka"? Czy jego to chcieliście ratować?

Nie, wy od pierwszej chwili zaczęliście ratować siebie. Nikomu innemu do głowy nie przyszło zastanowić się, czy Niewiadomski jest psychopatą. Wam, tylko wam, ta myśl przyszła do głowy. Bo wy jedni musieliście się usprawiedliwiać i wypierać współudziału; musie-

liście myć ręce, bo odrazu wszyscy zaczęli szukać na nich krwawych plam. Znaleźliście dla siebie usprawiedliwienie w tem, że mordercą miał być warjat.

Któż wam uwierzy, że tym wybiegiem kwestja współwiny została załatwiona? Czy człowiek, który z premedytacją obmyśla swój plan, na chłodno przewiduje okoliczności, w których będzie mógł spotkać się ze swą ofiarą, wdziewa strój uroczysty, udając się na paradę i chowa rewolwer do kieszeni — jest niepoczytalny? Czy można mówić o nieprzytomności tego zbrodniarza?

Mówicie: warjat. A ilu jeszcze macie takich „warjatów", spacerujących po Warszawie z rewolwerami w kieszeniach i upatrujących sobie ofiar?

Warjat... Ale jego choroba nosi nazwę: endeckość. Od dwudziestu paru lat znam stosunki polityczne w Warszawie — i to pamiętam, Niewiadomski był endekiem. Setki ludzi, podżeganych przez dwugroszówki, ściskało pięści, sławiło drabów, którzy powóz Narutowicza obrzucili błotem i w głos powtarzało, że Narutowiczowi trzebaby w łeb palnąć. Znalazł się jeden gorętszy, gwałtowniejszy, chorobą fanatyzmu, dzikiej nienawiści silniej dotknięty i ten strzelił. Oto wszystko, co da się powiedzieć o Niewiadomskim. Jest on jednym z wielu, przypadkiem, tragicznem nic, za którem stoicie — wy.

Jeżeli był to człowiek silniej od innych dotknięty zarazą, to gdzie jest bagno, siejące zarazki, w atmosferę duchową Polski wnoszące miazmaty i bakcyle zgnilizny moralnej i politycznego szału.

Gdzie szukać tego bagna? Odpowiedźcie. My wiemy, gdzie jest to bagno. Od sobotniego dnia nie o tysiące, lecz o setki tysięcy ludzi więcej zrozumiało, gdzie jest bagno. I dlatego, że to wiemy, nie będziemy mówili o Niewiadomskim, lecz o was, wyłącznie o was.

Nie zmienia faktu, czy był on sam, czy miał wspólników. Jesteście współwinni nietylko jako twórcy tej atmosfery moralnej, w której wylągł się pomysł zbrodni. Jesteście winni jako jej podżegacze.

Nie nawoływaliście jawnie do morderstwa Narutowicza, ale rzucaliście hasła, które musiały do mordu doprowadzić. W tej tragicznej sprawie obnażyliście całkowicie swą duszę. Spowodowaliście czyn, którego nie znały dotychczas dzieje Polski, skrytobójstwo głowy Państwa — w Rzeczypospolitej wolnej i praworządnej. Ciemna, niekulturalna, półdzika w swych obyczajach szlachta polska nie uczyniła nigdy rzeczy tak ohydnej, na jaką zdobyli się w XX wieku ludzie, zarażeni czarnosecińśtwem.

Wstrętna i ciężka to choroba. W każdym innym człowieku tkwi jakieś instynktowne poczucie prawa. Przytomna w jego umyśle jest troska o dobro całości. Domaga się on swojego prawa, lecz i przed cudzem prawem obowiązany się czuje ustąpić. Rzadko, w wyjątkowych momentach historji pojawiają się typy ludzi, lub grupy, które nie chcą ustąpić nigdy, za żadną cenę, do tyranji osobistej lub zbiorowej. Prawem albo lewem, prawem czy bezprawiem, gwałtem, zamachem, mordem — ale dojść do swego! Oni muszą mieć władzę — i biada wtedy tym, którzy są przeciwko nim!

Tak, teraz wiemy wszyscy, czemby była władza w waszym ręku! Wiemy, że dążylibyście do tego, by wytępić socjalistów i demokratów i zaprowadzić rządy maffji. Odsłoniliście karty zbyt wcześnie. Kopaliście minę głęboko, ale proch zapalił się zbyt szybko.

Cóżby było, gdybyśmy my, socjaliści, poczęli stosować w życiu społecznem zasady, stosowane przez was. Przecież my, socjaliści, nie godzimy się, nie możemy się godzić ani z układem życia społecznego,

ani z kierunkiem władz politycznych; nie czujemy się zadowoleni istniejącym stanem rzeczy, stanowimy opozycję w społeczeństwie, w ciałach przedstawicielskich. Idąc drogą waszego rozumowania, powinniśmy byli się rzucić z rewolwerami na Paderewskich, Wł. Grabskich, Skulskich, Ponikowskich, nie godzić się z żadną przegraną, nieprzystawać na żadne niepowodzenie. My jednak nigdy tak nie czyniliśmy i nikomu nawet na myśl nie przychodziło, że moglibyśmy to czynić my, czy też że mogliby to czynić ludowcy.

Od dzisiaj trzeba skończyć z wszelkimi ogólnymi zarzutami. Nie można mówić ogólnie o partyjności, nietolerancji, nieposzanowaniu przeciwnika, dążeniu do osiągnięcia za wszelką cenę własnej przewagi. Winowajcami takiego stanu rzeczy jesteście wy — i tylko wy. My wszyscy, którzy broniliśmy się przed wami, jak przed zarazą, którzy nie chcieliśmy wchodzić z wami w żadne sojusze, żadne kompromisy — posiedliśmy teraz oczywisty dowód, że mieliśmy rację.

Ta niezmyta krwawa plama na waszem czole, to piętno bratobójców i morderców — ostrzeże dziś wszystkich baczność! w narodzie polskim istnieje dawniej nieznane „ognisko zarazy". Mieliśmy przez całe stulecie niewoli opinję u obcych ludów narodu szlachetnego, wolność miłującego, wolnością obdarzającego innych. Wierzono nam, że gdy odzyskamy byt niepodległy, na ziemi polskiej zapanuje prawo i wolność i szlachetny obyczaj polityczny. Znaleźli się wśród nas ludzie, którzy tej opinji kłam chcieli swem postępowaniem zadać. Poznacie ich — po plamie czerwonej na czołach! niezmytem piętnie hańby! po prowokacji do wojny domowej!

Nie poprzestaniemy o was mówić. Nie damy zapomnieć. Ani wam, że jesteście winowajcami, ani społeczeństwu, które powinno wiedzieć: wiedzieć raz nareszcie prawdę".

ODPOWIEDŹ NA LIST POSŁA P. TYTUSA JEMIELEWSKIEGO

Trzeba zatoczyć głaz i miejsce trzeba ogrodzić,
gdzie padł ten człowiek, który chciał „godzić i łagodzić".
Może to trochę hańby z nas przed wnukami zdejmie...
Lecz głaz ten, panie pośle, zatoczyć trzeba w Sejmie.

Niech leży po prawicy, kędy z poselskich ław
padło hasło morderstwa w imię „zdeptanych praw".
Zatoczym go i na nim imiona tych wyryjem,
co walczyli brauningiem, słowem, piórem i kijem,

co z okien i balkonów w Dwugroszówce, Rozwoju,
w imię Boga i Polski podjudzali do boju.
Niech wie po latach wielu nasz bogobojny wnuk,
kto w Polsce, mając mniejszość „żydowską większość" zmógł.

Edward Słoński

(„Robotnik", w grudniu 1922 r.)

W artykule p. t. „Co się stało w Warszawie?" (podpisanym: „F. A. Kir") a umieszczonym w N-rze 349 „Robotnika" z dnia 21 grudnia 1922 roku, czytamy pod adresem prawicy:

„Wy dążycie do wojny domowej, do przewrotu reakcyjnego i mało to was obchodzi, że na Wschodzie jest już gotowy „rząd polski", opierający się na tak dobrze znanych nam wszystkim bagnetach rosyjskich, że na Zachodzie są Prusacy z aspiracjami hakatystycznemi itd., itd.

Bo nie wyście walczyli o niezależność Polski i nie wy żałowalibyście, gdyby ta niezależność na nowo upadła.

Ale na straży wolności Polski stoi zdrowy instynkt mas pracujących, które nie od was przecież nauczyły się walczyć o swoje prawa ludzkie i nie wyście budzili je z letargu obojętności politycznej i narodowej. Te masy polskie odeprą wasze zakusy, a ofierze waszego czarnosecińśtwa — pierwszemu Prezydentowi wolnej Polski postawią pomnik, by wbrew wam trwał, jako Prezydent, po wieczne czasy na hańbę dla was".

PREZYDENT NA MARACH

Pod krwawym sztandarem boju
z orłem na sercu —
trzeciego dnia nieukoju
trzema kulami przeszyty
Prezydent Rzeczypospolitej...

...ale — mój panie — toć przecież już ślepy widzi...
...wiadomo... żydzi...

...warjat... no ktoby pomyślał... on serjo...
...przecież dla tłumu... o polska donkiszoterjo!...

...przyjąć wyzwanie... ta chwila
włos równowagi przechyla...

...pisali .. czytałem przecie...
...urwie się ucho... w gazecie...

...nie, towarzyszu, nie można...
...to nie czas... zwolna, z ostrożna...

...trzy kule... system Mauzera...
...widział kto... ciężka cholera...

...toć inteligent... artysta,
gdzie ziarno wie i gdzie plewki..

...tu nie przelewki...
...rzecz oczywista...

...wyciąć do nogi... przeorać...
...krwią zasiać... odemścić... prowadź!...

...szczeniakiem będzie i tchórzem
gdy dyktatury...
...powtórzę...

...nareszcie... chwała Ci Boże!
...znalazł się zbożny — w Gomorze...

...mordercy, zbiry, zbrodniarze,
że Bóg, że ziemia nie skarze!

...ha-ha-ha... zęby wyszczerzył,
prasnął o ziemię — i leży...

...poco się było narażać,
poco przyjmować — mógł wiedzieć...
żyłby do dziś... wolał leżeć...

Z woli Narodu na urząd
krwi i szkarłatu,
nim w Betleemskiej stajence
zrodzi się Jezus w Panience
Polsce i Światu
przez Zgromadzenie... (gdzie Judasz?
straż rzymska, kapłani, zbóje?...)
...czy przyjmie?...
wyrzekł:
„P r z y j — m u — j ę!"

Jan Nepomucen Miller

„Robotnik" Nr. 351, dn. 23.XII 1922.

W artykule p. t. „Uspokojenie", nadesłanym przez paryskiego korespodenta „Robotnika" (Nr. 353 z dnia 28 grudnia 1922 roku), czytamy roztrząsania na temat:

„Pomyślmy na chwilę, coby się działo, gdyby Prezydenta Rzplitej zamordował nie endek, lecz anarchista lub komunista.

Aresztowanoby w całym kraju tysiące ludzi. Uchwalonoby niezwłocznie najsroższe ustawy przeciwko dążeniom przewrotowym. Śledztwo prowadzonoby na ogromną skalę, z uruchomieniem całego aparatu wywiadowczego, policyjnego, sądowego. Na żadne subtelności prawne, rękojmię wolności osobistej, dostateczność dowodów i t. p. nie zwracanoby uwagi. Nietylko wszyscy anarchiści i wszyscy komuniści byliby współodpowiedzialni za mord, ale reakcja w mig rozszerzyłaby tę odpowiedzialność na obóz socjalistyczny, ba, na całą klasę robotniczą. Mściwość reakcji nie miałaby granic. Na całą klasę robotniczą spadłyby ciosy straszliwe z mściwej ręki prawicy".

SYNOWI PREZYDENTA GABRJELA NARUTOWICZA

Tyś drogim naszym bratem,
i myśmy braćmi Twymi:
złożyłeś Ojca w ziemi,
przesiąkłej Jego krwią, —
i krwią też naszych braci...
Jeden dziś gniew szkarłaci
żałobę wspólnych mąk!...

Żołnierz, choć nie miał broni,
padł ze zdradzieckich rąk
Twój Ojciec — jak i Oni..
Niechaj ukojnie śpią
w mroku tajemnych cisz!
Niech czarny prosty krzyż
czerwonym róży kwiatem
oplecie ponad Nimi
wszystko wiedzący Czas!

Ty klęknij obok nas
i twardym głosem zmów
pacierz bez próśb i słów!
Pochyl najniżej skroń
i podaj nam Twą dłoń,

boś dzisiaj naszym bratem,
i myśmy braćmi Twymi
na tej nieszczęsnej ziemi,
przesiąkłej serc Ich krwią...

Mara

„Robotnik" Nr. 351, dn. 23.XII 1922.

Bezpośrednio po zabójstwie ukazały się w prasie tygodniowej i codziennej liczne poezje o nastrojach tragicznych, pełne szlachetnego oburzenia na fakt, nietylko nieznany w naszych dziejach, ale wprost sprzeczny z zasadniczemi cechami psychiki polskiej. Poezje te piękne w formie i treści, nie mogły być wszystkie umieszczone, aby nie powiększać objętości księgi, która się i tak do wielkich rozmiarów rozrosła. Nie pomieszczone też zostały z tego względu głosy prasy prowincjonalnej, będące zresztą przeważnie echem nastrojów stołecznych.

NABOŻEŃSTWA ŻAŁOBNE W KRAJU I ZAGRANICĄ

Odprawiłem dzisiaj uroczyste nabożeństwo za zmarłego Prezydenta Narutowicza przy udziale licznej publiczności. Wyrażam ciężki żal z powodu zbrodniczego zamachu i nieszczęścia Ojczyzny.

(—) Fulman
Biskup lubelski.

Wstrząśnięty wieścią o potwornej zbrodni, nieznanej dotąd w dziejach Polski, a wykonanej na czcigodnej osobie Gabrjela Narutowicza, Prezydenta Rzeczypospolitej, uosobieniu majestatu Polski, śpieszę, Panie Marszałku, wyrazić na Twe ręce Ojczyźnie miłej uczucia najgłębszego żalu, bólu i gorąco proszę Boga, aby pod Twojem przewodnictwem wybrańcy narodu, złączeni miłością wspólnej Matki — Ojczyzny, zapewnili Jej jasną przyszłość.

(—) Henryk Przeździecki
Biskup podlaski.

Wespół z katolicką ludnością djecezji, boleję nad oburzającą zbrodnią, dokonaną na zmarłym Prezydencie. Błagam Boga o rozproszenie groźnych chmur, jakie na Ojczyznę naszą ściąga brak cnoty chrześcijańskiej w Jej synach i anarchja.

(—) Zygmunt
Biskup miński.

Duchowieństwo dekanatu żelechowskiego, świadome czężkości dokonanej zbrodni na osobie Prezydenta, modli się za jego duszę oraz składa Waszej Ekscelencji wyrazy najgłębszego ubolewania.

Dziekan ksiądz.
(—) Karol Żebrowski

KONSYSTORZ EWANG.-AUGS. DO P. MARSZAŁKA

Członkowie Konsystorza Ewangielicko-Augsburskiego w Warszawie, profesorowie ewangielickiego fakultetu teologicznego, oraz delegaci grupy polskiej Synodu Konstytucyjnego, zgromadzeni na nadzwyczajnem zebraniu, wyrażają głęboki swój żal z powodu zbrodniczego czynu, spełnionego na osobie pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Bolesny ten fakt, w dziejach narodu bezprzykładny, albowiem do gruntu sprzeczny z psychiką polską, stanie się, śmiemy mniemać, w Ojczyźnie naszej punktem zwrotnym, od którego rozpocznie się wytrzeźwienie i opamiętanie.

„A teraz trwają: wiara, nadzieja, miłość: to troje, a z nich większa jest miłość".

Zgromadzeni wyrażają nadzieję, że Opatrzność, która po długiej próbie grobu powołała Naród Polski do Nowego istnienia, która przez „Cud nad Wisłą" wyzwoliła młode państwo Polskie od grożącej mu zagłady, w tej

przełomowej chwili przez cud miłości zleczy dusze nasze: wszyscy jak jeden mąż poczujemy się na nowo synami jednej Polskiej Ojczyzny, braćmi w Chrystusie i w Polsce.

Tą nadzieją powodowani, zgromadzeni ewangielicy — polacy ofiarują ci, Dostojny Panie, w tym tragicznym momencie dziejowym na wszystkich polach swą zbożną współpracę dla dobra drogiej naszej Polskiej Macierzy.

Ks. Jul. Bursche — Superintendent Generalny.
J. Machlajd — wiceprezes Synodu Konstytucyjnego.
J. Glass — Prezes Konsystorza.
Ks. Lic. Ed. Bursche — Dziekan wydziału teologji ewang.
J. Evert — Prezes Zboru Ew. Augsb. w Warszawie.

* * *

W dzień przeniesienia z Belwederu do Królewskiego Zamku zwłok podstępnie zamordowanego pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, w Metropolitalnej Cerkwi odprawiono uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę zmarłego Prezydenta.

Prawosławna ludność Rzeczypospolitej, do głębi wstrząśnięta tak ohydnem morderstwem, błaga Boga, aby ochronił Polskę od wszelkich wstrząśnień i zaburzeń.

(—) Jerzy
Metropolita Kościoła prawosławnego w Polsce.

* * *

KRAKÓW. „Na wieść o zbrodniczym czynie, którego ofiarą padł pierwszy prezydent Rrzeczypospolitej, przejęci głębokim bólem i niewymowną troską o losy ojczyzny, zarządzamy nabożeństwa żałobne we wszystkich kościołach naszej djecezji. W katedrze na Wawelu odprawimy mszę świętą pontyfikalną we wtorek o godz. 9-ej z rana, na którą zapraszamy władze państwowe i wszystkich wiernych".

Adam Sapieha ks. biskup krakowski.

Dnia 19-go b. m. o godz. 9 z rana, odbyło się w katedrze na Wawelu, nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. prezydenta Rzeczypospolitej, Gabrjela Narutowicza. Mszę św. żałobną celebrował, w zastępstwie ks. biskupa Sapiehy, który wyjechał do Warszawy, ks. biskup Nowak, w asystencji kanoników kapitulnych i duchowieństwa katedralnego. Na nabożeństwie byli obecni między innymi: wojewoda krakowski dr. Gałecki, z naczelnikami wydziałów i urzędnikami województwa, konsulowie: węgierski, czesko-słowacki i austrjacki, w imieniu miasta prezydent Federowicz i wiceprezydenci: Rolle, Sare i Wielgus, dowódca D. O. K. Kraków, jen. Czikiel, jenerałowie: Zieliński i Minkiewicz, dowódcy stacjonujących w Krakowie pułków i oddziałów, wraz z delegacjami oficerów, prezes Akademji umiejętności dr. Morawski, rektor uniwersytetu Jagiellońskiego Natanson, prezes sądu Apelacyjnego Wolter, prezes izby skarbowej Greger. Główną nawę katedry wypełniły oddziały wojskowe wszystkich oddziałów broni. Podczas nabożeństwa śpiewał chór katedralny. Po mszy św. biskup Nowak w asystencji duchowieństwa odprawił egzekwie przy ustawionym w prezbiterjum katafalku. Podczas egzekwi dzwonił dzwon zygmuntowski.

Po nabożeństwie ks. biskup Nowak wyraził wojewodzie krakowskiemu kondolencję.

KATOWICE. Administrator apostolski, ksiądz Hlonda, odprawił w kościele Najświętszej Panny Marji w Katowicach nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Narutowicza, w którem wzięli udział przedstawiciele władz i posłowie sejmu.

POZNAŃ. W katedrze poznańskiej odbyło się 20-go grudnia uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej. Po odśpiewaniu requiem przy wzniesionym w prezbiterjum katafalku mszę świętą celebrował J. E. ks. kardynał prymas Dalbor, w asystencji licznego duchowieństwa i alumnów seminarjum duchownego. Podczas nabożeństwa pienia żałobne wykonał chór katedralny. W uroczystości uczestniczyli m. in. wojewoda dr. Celichowski, jen. Raszewski, w otoczeniu korpusu oficerskiego, zastępca prezydenta policji dr. Haas i inni.

WILNO. Biskup wileński polecił dziekanom i proboszczom, aby w dniu pogrzebu prezydenta Rzeczypospolitej we wszystkich kościołach odprawili nabożeństwa żałobne. W Wilnie nabożeństwa żałobne odprawił w tym dniu w katedrze ks. biskup Matulewicz.

LUBLIN. Wskutek inicjatywy biskupa urządzono 18-go grudnia uroczyste nabożeństwo za duszę pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej ś. p. Gabrjela Narutowicza.

Uroczyste nabożeństwo odbyło się również w synagodze.

TORUŃ. W środę, dnia 20 grudnia, o godz. 9 z rana, odbyło się w kościele garnizonowym w Toruniu, uroczyste requiem za duszę ś. p. pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Gabrjela Narutowicza. Na nabożeństwie obecni byli przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych, między innymi: b. minister Wybicki, wojewoda Brejski, jen. Zygadłowicz i członkowie misji francuzkiej. Mszę św. celebrował ks. dziekan Sienkiewicz, w asyście księży garnizonowych. Pienia żałobne wykonała orkiestra 63 p. p.

ŁUCK. 19 grudnia odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne pontyfikalne w katedrze łuckiej z udziałem całej kapituły, oraz w cerkwi, w kościele ewangelickim i w wielkiej synagodze.

KIELCE. 20 grudnia. Nie mówiąc już o tem, że chodziły pogłoski, iż wogóle nabożeństwa miały nie być odprawione, wystarczy zważyć, że pierwsze we wtorek było tak skromne, że po Mszy Św. nie słyszeliśmy nawet krótkiego „Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie." Odprawiał je u nas w stolicy biskupiej proboszcz w skromnej asyście, pozatem w kościele nie widzieliśmy nikogo z duchowieństwa. Było to tak rażące, że maluczcy nawet sarkali. Działo się takie niezwykłe zaparcie się w nieuznawaniu prawowitych władz wobec setek młodzieży szkolnej. Nic dziwnego, przecież z tych sfer niedawno padło w rozmowie zdanie, że okupacja w Polsce jeszcze nie skończona. — Drugie nabożeństwo w piątek niewiele się od pierwszego różniło. Nie można się więc dziwić, że we wtorek jednemu z poważnych obywateli wyrwało się określenie, że to jest „pastwienie się nad trupem".

Wierzymy, że całej dzisiejszej prawicy kieleckiej oskarżenie to nie obciąża, ale trudno powstrzymać się od zwracania się ku niej ze wszystkiem, gdy ona tu w Kielcach jak i w całym kraju wyraźnie nie zrywa łączności ze scharakteryzowanymi żywiołami anarchji nierozumnej i spisku.

Wybór prezydenta Stanisława Wojciechowskiego przeszedł milcząco. Znać zmęczenie ogólne ostatniemi przejściami. Wyraźnie lewicowa przeszłość

p. St. Wojcicchowskiego podziałała uspokajająco na sfery lewicowe i centrowe, które uważały, że z rozkładu sił społecznych taki właśnie rezultat wyborów być powinien.

RZYM. Ojciec Święty za pośrednictwem marszałka dworu zawiadomił posła Skrzyńskiego, iż odprawi modły za duszę zmarłego Prezydenta, za spokój w Polsce oraz na intencję szczęśliwego wyniku nowych wyborów.

RZYM. Wczoraj odprawione zostały w kościele polskim dwie uroczyste msze żałobne za duszę ś. p. Prezydenta Narutowicza. Pierwsza odbyła się o godz. 10-ej rano, staraniem poselstwa polskiego przy Watykanie. Obecni byli: marszałek dworu papieskiego Saccia Dominieni w imieniu Ojca Świętego, dalej kardynał Gasparri, sekretarz Watykanu Pizzardo, oraz szereg innych przedstawicieli wyższego duchowieństwa. Mszę św. celebrował ksiądz biskup Florczak. Na nabożeństwie obecny był cały korpus dyplomatyczny, akredytowany przy Watykanie.

O godz. 11-ej odbyła się z inicjatywy posła Zaleskiego druga uroczysta Msza święta. Honorowa straż karabinierów, wysłana specjalnie przez króla, oddała honory przed katafalkiem. Król był reprezentowany przez mistrza ceremonji ks. Boreadolmo. Obecni byli pierwszy szambelan książę Fragnita, minister wojny gen. Diaz, generałowie Tassoni, Berberich, hr. Viola. Większość członków rządu reprezentowana była przez swych przedstawicieli. Podsekretarz stanu Vassallo reprezentował konsultę. Byli nadto obecni przedstawiciele parlamentu, korpus dyplomatyczny w komplecie, przyczem ambasadorowie angielski i belgijski stawili się osobiście. Zebrała się również na nabożeństwie cała kolonja polska. Kościół przybrany był kirem. Chóry częściowo z kaplicy sykstyńskiej. Wiele pań Polek przybyło w żałobie. Mszę św. celebrował ks. biskup Czorba.

TRYEST. Dnia 19 b. m., staraniem Konsulatu Polskiego w Tryeście odbyło się solenne nabożeństwo żałobne za duszę zamordowanego skrytobójczo Pierwszego Prezydenta Rzplitej Polskiej. Nabożeństwo odprawił biskup Bartolomaski, ozdobiony ord. Polonia Restituta. Na nabożeństwie były władze cywilne z prefektem na czele, władze wojskowe, wszyscy konsulowie obcych państw i olbrzymi tłum wiernych. Miejscowy „Piccolo“ poświęcił kilka sympatycznych nam artykułów i wzmianek.

PARYŻ. W kaplicy polskiej w kościele Wniebowstąpienia odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Prezydenta Narutowicza. Na nabożeństwie reprezentowani byli prezydent Millerand, Poincaré, Leon Bourgeois, Paul Peret i marszałek Foch. Colrat reprezentował rząd francuzki. Obecni byli pozatem przedstawiciele korpusu dyplomatycznego z nuncjuszem apostolskim Cerettim na czele, personel poselstwa polskiego, oraz kolonja polska.

LONDYN. W kościele St. James odbyło się uroczyste nabożeństwo za duszę ś. p. Prezydenta Narutowicza. Mszę św. celebrował arcybiskup Westminsteru. Na nabożeństwie obecni byli reprezentanci króla, rządu, przedstawiciele korpusu dyplomatycznego, personel poselstwa i konsulatu polskiego, oraz kolonja polska.

BRUKSELA. W kościele św. Guduli odprawione zostało uroczyste nabożeństwo za duszę ś. p. Prezydenta Narutowicza. Obecni byli jako przed-

stawiciele króla, pierwszy marszałek dworu, oraz adjutant generalny. 7 ministrów między innymi Yaspare, korpus dyplomatyczny, burmistrz Brukseli Max, prezydent Senatu, wiceprezydent Izby deputowanych, delegacje obu Izb, przedstawiciele sztabu generalnego, oraz wielu ministerstw, naczelnicy wydziałów ministerstwa spraw zagranicznych, oraz liczna publiczność. Wśród członków ciała dyplomatycznego znajdowali się między innymi nuncjusz apostolski, ambasadorowie Francji i St. Zjednoczonych, chargé d'affaires włoski i japoński, minister pełnomocny rumuński itd.

BERLIN 19-go grudnia. Dnia 19 b. m. w dniu pogrzebu prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Narutowicza, odbyło się staraniem posła Rzeczypospolitej Polskiej w Berlinie, w kościele św. Jadwigi uroczyste nabożeństwo żałobne. Na nabożeństwie byli obecni członkowie Poselstwa Rzeczypospolitej Polskiej z posłem Madeyskim na czele, konsul jeneralny dr. Karol Rose, oraz zamieszkali w Berlinie polacy.

Był też obecny kanclerz Rzeszy dr. Cuno, imieniem Prezydenta Rzeszy i rządu niemieckiego, sekretarz stanu urzędu do spraw zagranicznych Haniel von Hein-Hausen — imieniem ministra spraw zagranicznych, prezes ministrów pruskich Braun, oraz ministrowie Severing i Amzehnhof, imieniem rządu pruskiego, wreszcie korpus dyplomatyczny in corpore. Po ukończeniu nabożeństwa obecni składali kondolencje na ręce posła Madeyskiego.

HAMBURG, 21.XII (PAT). Z powodu zgonu Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej konsul otrzymał liczne wyrazy współczucia. M. in. złożył mu kondolencję imieniem senatu w. m. Hamburga burmistrz Stolten, korpus konsularny i liczni członkowie kolonji polskiej. W dniu nabożeństwa wszystkie konsulaty obcych państw wywiesiły na znak żałoby flagi narodowe, spuszczone do pół masztu.

WIESBADEN, 22.12 (AW). Z inicjatywy komisarjatu polskiego do spraw rewindykacji dnia 22 b. m. w Wiesbadenie odbyło się nabożeństwo żałobne za ś. p. Prezydenta Narutowicza. Obecni byli przedstawiciele władz wojskowych francuzkich, oraz wszystkich narodowościowych biur rewindykacyjnych.

BERNO Szwajcr., 22.12 (PAT). Dziś odbyło się w kościele św. Trójcy uroczyste nabożeństwo za spokój duszy ś. p. Gabrjela Narutowicza. Na nabożeństwie byli obecni nuncjusz Apostolski Maglione, korpus dyplomatyczny, szwajcarska rada związkowa in corpore, oraz delegacje zgromadzenia narodowego, władz kantonalnych i municypalnych. Po nabożeństwie osobistości urzędowe składały kondolencje na ręce posła polskiego Modzelewskiego.

WIEDEŃ 20.12. Wczoraj odbyło się w kościele na Rennwegu uroczyste requiem za spokój duszy Prezydenta Narutowicza. Nabożeństwo celebrował generał OO. Zmartwychwstańców Zapała, egzekwie odprawił biskup polowy ks. Gall. Pienia religijne i śpiewy wykonali soliści i chóry opery państwowej. Na nabożeństwo przybył Prezydent Rzeczypospolitej austryjackiej Heinisch, kanclerz Seipel, korpus dyplomatyczny, akredytowany w Wiedniu w komplecie, poseł hr. Lasocki z członkami poselstwa polskiego, przedstawiciele instytucji i stowarzyszeń polskich, tudzież kolonja polska i duże grono publiczności.

MOSKWA. Dnia 19 grudnia, odbyło się urządzone staraniem poselstwa polskiego uroczyste nabożeństwo za ś. p. prezydenta Rzeczypospolitej

w tutejszym kościele św. Piotra i Pawła, celebrowana przez dziekana Zielińskiego. Obecne były wszystkie placówki w Moskwie w pełnym składzie oraz wszyscy przedstawiciele zagraniczni z ambasadorem niemieckim i perskim na czele. Rząd sowiecki reprezentował przedstawiciel ludowego komisarjatu spraw zagranicznych, Zankiewicz, wicedyrektor departamentu ekonomicznego.

SOFJA, 24.12. W sobotę odprawiono w katedrze katolickiej uroczyste requiem za duszę ś. p. Prezydenta Narutowicza w obecności króla Borysa, dworu, ministra spraw zagranicznych, przedstawicieli rządu, parlamentu, synodu, akademji, uniwersytetu, ciała dyplomatycznego i konsularnego, kolonji polskiej, oraz licznych stowarzyszeń kulturalnych. Po nabożeństwie król przyjął w pałacu na dłuższej audjencji posła Grabowskiego, któremu wyraził powtórnie gorące współczucie z powodu zamordowania Prezydenta Narutowicza, oraz życzenia z powodu wyboru nowego Prezydenta. Król informował się również szczegółowo o położeniu w kraju. Prasa, z wyjątkiem komunistycznej, poświęca zmarłemu Prezydentowi najżyczliwsze artykuły.

HAGA, 24,12. W dniu pogrzebu Prezydenta Narutowicza odbyło się w Hadze staraniem poselstwa uroczyste nabożeństwo. Udział w nabożeństwie wzięli przedstawiciele nieobecnej w Hadze rodziny królewskiej, wielcy marszałkowie dworu, rząd, przedstawiciele stanów generalnych, oraz w pełnym składzie korpus dyplomatyczny.

Ze względu na obecność dworu, w myśl zwyczajów, osoby urzędowe stawiły się w mundurach galowych. Uroczystość nacechowana była żywą sympatją dla Polski. Podkreślić należy liczny udział publiczności holenderskiej. Wszystkie dzienniki podnoszą niezwykle uroczysty nastrój obchodu. Podczas nabożeństwa flagi poselstw państw sprzymierzonych były wywieszone na znak żałoby.

RIO DE JANEIRO, 24,12. Z inicjatywy poselstwa polskiego odbyło się tu uroczyste nabożeństwo za spokój duszy ś. p. Prezydenta Narutowicza. Obecni byli reprezentant prezydenta republiki, członkowie rządu, przedstawiciele parlamentu z przewodniczącym senatu na czele, przedstawiciele korpusu dyplomatycznego, oraz kolonja polska.

KONSTANTYNOPOL, 21.12. Wczoraj w katedrze Świętego Ducha staraniem poselstwa polskiego odbyła się uroczysta msza św. za duszę ś. p. Prezydenta Republiki Narutowicza. Modły celebrował delegat apostolski Marmaggi. Obecni byli reprezentanci Kalifa, Refet Pasza ze świtą, wszyscy wysocy komisarze, korpus dyplomatyczny w komplecie, dowódcy wojsk okupacyjnych, admirałowie eskadr, wiele osobistości tutejszych, oraz Kolonja polska. Po mszy wszyscy składali kondolencję posłowi Baranowskiemu.

Na wiadomość o zgonie, poselstwa, oraz wszystkie statki sojuszniczych eskadr opuściły flagi na znak żałoby.

KOPENHAGA, 21.12. W czwartek odbyło się solenne nabożeństwo za duszę ś. p. Prezydenta Narutowicza. Obecni byli: reprezentant króla, cały korpus dyplomatyczny, członkowie rządu, przedstawiciele wojskowości, marynarki, sfer politycznych, oraz liczni przyjaciele Polski ze wszystkich warstw społeczeństwa.

CHRYSTJANJA, 21.12. W czwartek odbyło się solenne nabożeństwo za duszę Prezydenta Narutowicza. Na nabożeństwo przybyli: reprezentant

króla, korpus dyplomatyczny, oraz liczni przedstawiciele władz wojskowych, cywilnych i marynarki.

HELSINGFORS, 21.12. W czwartek odbyło się w kościele katolickim nabożeństwo żałobne, które celebrował biskup Bucks. Na nabożeństwie obecni byli: Prezydent Rzeczypospolitej finlandzkiej, prezes gabinetu, ministrowie, korpus dyplomatyczny in corpore, członkowie sejmu finlandzkiego, generalicja, przedstawiciele uniwersytetu, prasy finlandzkiej, społeczeństwa, oraz kolonja polska.

RYGA, 20 grudnia. Staraniem poselstwa polskiego odbyło się tu solenne nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Gabrjela Narutowicza. Na nabożeństwie byli obecni: prezes ministrów Mejerowicz, liczni członkowie rządu łotewskiego, jeneralicja, cały korpus dyplomatyczny, oraz wiele osób z pośród kolonji polskiej.

MORAWSKA OSTRAWA. Dn. 19 grudnia w kościele Zbawiciela odbyło się uroczyste requiem za duszę ś. p. Gabrjela Narutowicza, prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. W nabożeństwie wzięli udział członkowie kolonji polskiej, konsulatu i przedstawiciele władz czesko-słowackich.

KOSZYCE. Staraniem polskiego wicekonsula p. Staniewicza odprawione zostało dn. 10-go grudnia w katedrze koszyckiej nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Gabrjela Narutowicza, prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. W uroczystości brali udział: wielki żupan Ruman, biskup Fischer, jen. Gadja, burmistrz Luntański, dyrektor Klima i liczni przedstawiciele wojskowości, duchowieństwa, urzędów cywilnych i kolonji polskiej. Gmachy rządowe czesko-słowackie przybrane były żałobnemi flagami.

GDAŃSK 20-go grudnia. Dziś, o godz, 11-ej, odbyło się staraniem jeneralnego komisarjatu Rzeczypospolitej, uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej Narutowicza. W kościele ustawiono katafalk, przykryty sztandarem Rzeczypospolitej. W nabożeństwie wzięli udział, między innymi: zastępca komisarza jeneralnego dr. Marchlewski, wysoki komisarz Ligi narodów, jen. Haking, prezes senatu w. m. Gdańska, dr. Sahm, w gronie wszystkich senatorów, prezydent rady portu i dróg wodnych w Gdańsku, płk. de Reynier, kierownicy wszystkich urzędów polskich w Gdańsku, oraz liczny tłum publiczności polskiej. Nabożeństwo żałobne odprawił kapelan marynarki wojennej polskiej ks. Mądry.

KONDOLENCJE DYPLOMATYCZNE

Na ręce p. prezesa Rady ministrów, p. ministra spraw zagranicznych i w Belwederze złożyli z polecenia swych rządów kondolencje wszyscy akredytowani w Warszawie przedstawiciele dyplomatyczni.

Z Rzymu od kardynała sekretarza stanu nadeszła następująca depesza kondolencyjna na ręce J. E. Nuncjusza Apostolskiego Arcybiskupa Lauri'ego, który zakomunikował ją panu ministrowi spraw zagranicznych:

„Ojciec Święty, żywo dotknięty zamordowaniem Prezydenta Narutowicza, które pogrążyło w smutku szlachetny naród polski, tak potrzebujący pokojowej owocnej pracy, zanosi modły o spokój wieczny zmarłego i o specjalną opiekę Bozką, która połączy umysły duchem miłosierdzia i zgody chrześcijańskiej".

Od prezydenta Rzeczypospolitej Francuzkiej:

„Głęboko oburzony niepojętym zamachem, którego Prezydent Rzeczypospolitej stał się ofiarą, uważam za stosowne wyrazić Panu wzruszone wyrazy mojego współczucia z powodu okrutnej straty, która dotyka Polskę".

(—) Millerand.

Pan Prezes Rady Ministrów otrzymał następującą depeszę od prezydenta ministrów Poincarego:

„Tragiczna śmierć pierwszego obranego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej żywo poruszyła rząd francuski. Proszę o łaskawe pośredniczenie w wyrażeniu polskim kolegom z gabinetu ministrów uczuć najszczerszego współczucia w tych okropnych okolicznościach. Rząd Republiki Francuzkiej głęboko przyłącza się do żałoby narodowej, jaka okryła Polskę.

Podpisano Poincaré".

Pan Marszałek Sejmu Rataj, sprawujący tymczasowo godność Prezydenta Rzeczypospolitej, otrzymał od Prezydenta St. Zjednoczonych Hardinga depeszę treści następującej:

„Głęboko oburzony pełnym zgrozy morderstwem, popełnionem na osobie Prezydenta Gabrjela Narutowicza, przesyłam dotkniętej ciosem rodzinie zmarłego, oraz rządowi polskiemu w imieniu rządu i narodu St. Zjednoczonych wyrazy szczerego ubolewania, oraz zapewnienia mej własnej głębokiej sympatji.

Podpisano: (—) Harren Harding.

LONDYN. Wielki Ochmistrz Dworu lord Cromer odwiedził posła Skirmunta i wyraził mu kondolencję w imieniu króla Jerzego.

RZYM. Wielki mistrz ceremonji dworu ks. Borea d'Olmo złożył posłowi kondolencje imieniem króla i królowej.

BRUKSELA. Wielki marszałek dworu hr. Merode przybył do Poselstwa Polskiego i złożył posłowi Sobańskiemu kondolencje w imieniu Jego Królewskiej Mości króla Alberta.

Minister spraw zagranicznych, p. Aleksander Skrzyński, otrzymał następujące pismo od belgijskiego posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego, p. de l'Escaille:

Panie Ministrze! Z polecenia rządu królewskiego mam zaszczyt zakomunikować Waszej Ekscelencji tekst depeszy, którą właśnie otrzymałem. Ze zgrozą dowiadujemy się o zamordowaniu Prezydenta Rzeczypospolitej. Proszę wyrazić uczucia oburzenia i głębokiego współczucia, któremi są przejęci król, rząd i naród belgijski.

(—) Jaspar.

Korzystam z tej sposobności, Panie Ministrze, aby ponowić Waszej Ekscelencji zapewnienia o mojem głębokiem poważaniu.

Poseł belgijski (—) de l'Escaille.

W belgijskiej Izbie deputowanych, oraz w senacie odbyły się dn. 21 grudnia serdeczne manifestacje na rzecz Polski.

Przewodniczący Izby deputowanych Brunet, wygłosił mowę, w której między innemi powiedział:

Straszny zamach na Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej wywołał wśród nas ogólne uczucie przerażenia i smutku. My wszyscy jednomyślnie opłakujemy tragiczny zgon tego męża stanu. Przesyłam pod adresem parlamentu polskiego wyrazy naszego serdecznego ubolewania, oraz zapewnienia głębokiej sympatji, jaka łączy oba nasze kraje. Proszę Pana Ministra spraw zagranicznych, aby zechciał być rzecznikiem uczuć nas wszystkich wobec Rządu polskiego (Na ławach wszystkich głosy: Bardzo dobrze.)

Minister spraw zagranicznych Jaspare oświadczył:

Z głębokiem wzruszeniem rząd przyłącza się do wyrażonych tutaj uczuć Izby. Gdy tylko doszła mnie wieść o tym ohydnym zamachu, natychmiast udałem się do pełnomocnego Ministra Polski, aby mu wyrazić kondolencje w imieniu rządu belgijskiego. Polskę łączy z Belgją bliskie pokrewieństwo wierzeń, kultury, cierpień i nadziei. Wszystko, co interesuje ten naród zaprzyjaźniony z nami, interesuje również naród belgijski. Jego radości są naszemi radościami, jego cierpienia głęboko odczuwamy i podzielamy je.

Poznałem ś. p. Prez. Narutowicza w Genui. gdzie był on jednym z delegatów Polski. Przy tej sposobności należycie mogłem ocenić jego zalety, zwłaszcza wysoką inteligencję, oraz całkowite oddanie się interesom swej ojczyzny. Znając go, odczuwam też obecnie większą boleść, niż ktokolwiek inny, z powodu jego śmierci. (Na wszystkich ławach głosy: Bardzo dobrze).

Na posiedzeniu Senatu wygłosił przewodniczący Senatu analogiczne przemówienie, przyjęte przez słuchaczów również serdecznie. Minister spraw zagranicznych Jaspare oświadczył między innemi: Polska nie jest dla nas tylko sprzymierzonym narodem. Naród belgijski żywi dla narodu polskiego sympatję, która ma swoje źródło we wspólności wierzeń, kultury, oraz w tradycyjnych stosunkach.

Poseł Sobański otrzymał z Luxemburga depeszę następującą:

„Rząd Wielkiego Księztwa prosi Waszą Ekscelencję o przesłanie Marszałkowi Sejmu Polskiego wyrazy żywego współczucia z powodu ohydnego zabójstwa, dokonanego na osobie czcigodnego Prezydenta. Zabójstwo to wywołuje oburzenie wszystkich narodów cywilizowanych.

Podpisano minister stanu Reuter.

SZTOKHOLM, 20.12. Do Pana ministra spraw zagranicznych nadeszła od szwedzkiego prezydenta ministrów następująca depesza:

„Głęboko wzruszony wiadomością o zbrodniczym czynie, który pozbawił Polskę nowo obranego Prezydenta, proszę Pana o przyjęcie, oraz zakomunikowanie rządowi polskiemu wyrazów szczerego współczucia w chwili ciężkiej próby dla waszego narodu.

Podpisano: (—) Branting

CHRYSTJANJA 19-go grudnia. Prezes ministrów, Blehr, złożył polskiemu chargé d'Affaires osobiście kondolencję.

BERLIN. Na ręce posła Rzeczypospolitej Polskiej w Berlinie, p. Madeyskiego, złożył osobiście minister spraw zagranicznych, von Rosenberg, imieniem Prezydenta Rzeszy i rządu, kondolencję z powodu zgonu Prezydenta Rzeczypospolitej, ś. p. Gabrjela Narutowicza.

DREZNO 18-go grudnia. Sekretarjat jeneralny delegacji polskiej do rokowań polsko-niemieckich w Dreznie komunikuje, że w dniu dzisiejszym saski prezes ministrów złożył p. Ministrowi Olszowskiemu kondolencję z powodu tragicznej śmierci prezydenta Rzeczypospolitej Narutowicza.

LOZANNA, 19-go grudnia. Prezydent związku szwajcarskiego, Haab i szef departamentu politycznego, Motta, złożyli posłowi polskiemu w Bernie Modzelewskiemu wizytę kondolencyjną, wyrażając głęboki żal i zaznaczając, iż Szwajcarja bierze udział w żałobie narodu polskiego z powodu tragicznej śmierci prezydenta Narutowicza.

HAGA, 19,12. Minister spraw zagranicznych Karneebeck, oraz przedstawiciele obcych państw osobiście złożyli w poselstwie kondolencję.

PRAGA 19-go grudnia. Kanclerz dr. Samal wyraził polskiemu chargé d'Affaires w Pradze, imieniem prezydenta Rzeczypospolitej Czesko-Słowackiej, współczucie z powodu zgonu prezydenta Narutowicza.

PRAGA, 19 12. W poniedziałek przybył do poselstwa polskiego w Pradze p. minister Benesz i złożył polskiemu chargé d'Affaires p. Baderowi, imieniem rządu czechosłowackiego i narodu wyrazy współczucia. Wspominając o serdecznych stosunkach osobistych, jakie go łączyły ze zmarłym prezydentem Narutowiczem, prosił minister Benesz o zapewnienie rządu polskiego o szczerem i żywem ubolewaniu rządu czechosłowackiego z powodu tragicznego wypadku, który dotyka państwo polskie i o niezachwianej wierze w moc i pomyślną przyszłość Polski.

Chargé d'affaires Rzeczypospolitej Polskiej w Pradze, dr. Karol Bader otrzymał następujące pismo od prezydjum st. m. Pragi:

Praga, 19 grudnia 1922 r.

Szanowny Panie!

W imieniu przedstawicielstwa st. m. Pragi, które z bratersko-słowiańskiem współczuciem przyjęło wieść o tragicznym zgonie pierwszego wybranego Prezydenta Waszego Państwa, pozwalam sobie wyrazić jak najgłębsze kondolencje.

Proszę o łaskawe przedstawienie tego wyrazu uczuć właściwym władzom i pozostaję i t. d.

(—) Dr. Baxa
Przewodniczący Centralnej
Komisji Administracyjnej
st. m. Pragi.

HELSINGFORS, 19.12. Poseł Filipowicz w dalszym ciągu otrzymuje liczne kondolencje ze strony Finlandczyków. W czwartek odbędzie się uroczysta msza żałobna, którą będzie celebrował miejscowy biskup.

RYGA, 18-go grudnia. Wiadomość o zamordowaniu prezydenta Narutowicza wywarła we wszystkich sferach w Rydze olbrzymie wrażenie. W ciągu dnia wczorajszego złożyli osobiście wyrazy współczucia na ręce posła polskiego Jodki: prezydent republiki łotewskiej Czaksto, prezes ministrów Mejerowicz, prezes sejmu Wesman, minister komunikacji Pauluk, przedstawiciele ministerjum spraw zagranicznych, reprezentanci obcych mocarstw, oraz przedstawiciele kolonji polskiej.

Minister spraw zagranicznych p. Aleksander Skrzyński, otrzymał z Rygi następujący telegram:

„Proszę Waszą Ekscelencję zakomunikować rządowi polskiemu, w imieniu rządu łotewskiego, oraz w mojem własnem, najszczerszą kondolencję z powodu tragicznej straty, jaką poniosła Polska w osobie swego prezydenta, oraz wyrazić uczucia największego oburzenia, jakie zabójstwo to wywołało w narodzie łotewskim.

(—) Mejerowicz.
prezes ministrów i minister spraw zagranicznych."

REWEL 19.12. Charge d'affaires Polski w Rewlu p. Dobrzyński otrzymał liczne kondolencje z wyrazami głębokiego ubolewania od władz miejscowych, przedstawicieli państw akredytowanych przy rządzie estońskim, oraz miejscowego społeczeństwa.

BUKARESZT. Polskiemu chargé d'affaires wyraził kondolencje w imieniu króla minister Domu królewskiego p. Misu, który przybył do poselstwa w towarzystwie mistrza ceremonji p. Stircea. Minister Misu oświadczył, że król Ferdynand jest głęboko dotknięty stratą, jaką poniosła Rzeczpospolita w osobie zamordowanego prezydenta, dla którego żywił tyle sympatji i którego zalety wysoko cenił. Król do głębi oburzony dokonanym mordem, polecił ministrowi złożyć Rządowi polskiemu wyrazy głębokiego współczucia. W imieniu rządu rumuńskiego złożył kondolencję minister spraw zagranicznych ad interim p. Marzescu.

M. Bratianu, rumuński prezydent ministrów, przesłał na ręce Marszałka Sejmu, Rataja, następujący telegram: Z głębokiem oburzeniem i bolesnem wzruszeniem dowiedziałem się wraz z moimi kolegami o okropnej zbrodni, która położyła kres życiu wybitnego męża stanu, kierującego losami

Polski. Ból nasz jest tem większy, że mieliśmy niejednokrotnie sposobność poznać jego uczucia, oraz znaczenie, jakie przywiązywał do przyjaźni i sojuszu naszych dwóch krajów, złączonych nierozerwalnymi więzami uczucia, oraz realnych interesów.

Prezydent rumuńskiej Izby deputowanych wysłał na ręce Marszałka Sejmu depeszę treści następującej:

„Proszę przyjąć i przesłać sejmowi i narodowi polskiemu nasze kondolencje najszczersze i wyrazy głębokiego żalu, jaki odczuwamy z powodu zgonu szefa państwa polskiego, który padł ofiarą ohydnego zamachu. Naród rumuński, złączony z waszym szlachetnym narodem węzłami przyjaźni, stale zacieśniającymi się z powodu wspólności cierpień i wspólności interesów obu narodów, bierze udział w żałobie narodu polskiego".

(—) Prezydent rumuńskiej Izby deputowanych.

BIAŁOGRÓD. Z powodu niecnego zamachu, którego ofiarą padł Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, Jego Królewska Mość król Aleksander wyraził swoje ubolewanie posłowi Okęckiemu. Ponadto kondolencje w poselstwie złożył rząd i ciało dyplomatyczne.

SOFJA. 18.12 Tragiczną wiadomość o zabójstwie prezydenta Narutowicza poruszyła rząd i społeczeństwo bułgarskie. Król Borys w parę godzin po nadejściu wiadomości przysłał Marszałka Dworu do polskiego posła p. Grabowskiego, aby wyraził mu w imieniu króla kondolencję. Również minister spraw zagranicznych złożył natychmiast osobiście w poselstwie kondolencję imieniem rządu bułgarskiego. Kondolencje złożyło również ciało dyplomatyczne, oraz mnóstwo osób ze społeczeństwa bułgarskiego.

KONSTANTYNOPOL. 19.12. Przedstawiciele kalifa Reffeta-Paszy i patryjarchy, oraz korpus dyplomatyczny, złożyli kondolencje posłowi Baranowskiemu. Prasa turecka wyraża głęboki żal i zasyła wyrazy współczucia narodowi polskiemu. W środę odbędzie się msza żałobna.

MOSKWA. Przedstawiciele korpusu dyplomatycznego złożyli kondolencję na ręce polskiego chargé d'affaires p. Morawskiego.

CHARKÓW, 17 grudnia. Polskiemu chargé d'affaires Horwatowi złożyli wizyty kondolencyjne: zastępca komisarza spraw zagranicznych i dyrektor departamentu politycznego, Konarski, w towarzystwie jeneralnego sekretarza komisarjatu, Wieliczki, którzy wyrazili imieniem rządu ukraińskiego wielkie ubolewanie i serdeczne współczucie z powodu morderstwa, dokonanego na osobie prezydenta Narutowicza.

Z Rio de Janeiro:

„Proszę Waszą Ekselencję o przyjęcie oraz zakomunikowanie rządowi i szlachetnemu narodowi polskiemu najszczerszych wyrazów ubolewania w imieniu narodu brazylijskiego, jako też i w mojem imieniu, z powodu godnego pożałowania faktu morderstwa Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

(—) Bernardes,
Prezydent Stanów Zjednoczonych Brazylji.

Do Pana Ministra Spraw Zagranicznych.

„W imieniu moich kolegów z gabinetu i w swojem własnem, pośpieszam wyrazić Waszej Ekscelencji i innym członkom gabinetu jaknajgłębsze współczucie z powodu zgonu Prezydenta Rzeczypospolitej.

(—) Felix Pacheco,
minister spraw zagranicznych Brazylji".

Konsul generalny Nikaraguy przesłał na ręce p. Marszałka Sejmu, Rataja, zastępcy prezydenta Rzeczypospolitej, następującą depeszę: Głęboko wzruszony ohydną zbrodnią, proszę o przyjęcie wyrazów głębokiego współczucia.

(—) Bromning,
konsul generalny Nikaraguy w Warszawie,
mieszkający w Paryżu.

KATOWICE. Przedstawicielowi Polski przy komisji mieszanej polsko-niemieckiej p. Bouffałowi złożył kondolencję z powodu śmierci Prezydenta Rzeczypospolitej prezydent Calonder, członkowie komisji mieszanej, oraz konsul francuski.

GDANSK, 18-go grudnia. Na sobotniem posiedzeniu sejmu przewodniczący senatu gdańskiego Sahm wygłosił następujące przemówienie: „Senat otrzymał zawiadomienie, że Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej padł ofiarą podstępnego skrytobójstwa. Przybyłem tu natychmiast, nie wiedząc nawet, że izba z tego powodu odroczyła na krótki czas swe posiedzenie, aby również i w imieniu senatu wobec gdańskiego przedstawicielstwa narodowego, wyrazić narodowi polskiemu nasze najgłębsze współczucie. Morderstwo to stanowi ogniwo w łańcuchu godnych potępienia mordów politycznych, które zabierają w całej Europie najlepszych z pośród narodu, które kradną narodowi jego siły do pracy, jego ducha, staczając przez to naród i narody w największe nieszczęścia. W. m. Gdańsk, złączone ściśle układami i konwencją z Rzeczypospolitą Polską współczuje głęboko z narodem polskim z powodu tego wielkiego nieszczęścia. Stwierdzam tu, że żywię te same uczucia, co senat. Wyrazy uczuć senatu i za zgodą panów także i uczucia sejmu złożę natychmiast na ręce tutejszego dyplomatycznego przedstawiciela Rzeczypospolitej Polskiej".

Sejm wysłuchał oświadczenia przewodniczacego Sahma stojąc.

Od Senatu w. m. Gdańska:

„Głęboko wstrząśnięci godnem przekleństwa zamordowaniem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Narutowicza, wyrażamy polskiemu przedstawicielstwu ludowemu w imieniu gdańskiego senatu nasze najgłębsze współczucie i słuszne oburzenie z powodu tchórzliwego skrytobójstwa.

Dr. Treichel
prezydent,

Dr. Loening,
pierwszy wiceprezydent,

Goebel,
drugi wiceprezydent".

GDAŃSK, 19-go grudnia. Z powodu tragicznej śmierci ś. p. Gabrjela Narutowicza, prezydenta Rzeczypospolitej, złożył jen. komisarzowi wyrazy współczucia prezydent senatu Sahm, imieniem senatu, sejmu i ludności gdańskiej, dr. Panecki imieniem frakcji polskiej sejmu gdańskiego, p. Förtzer jeneralny konsul Rzeszy niemieckiej, p. Liedtke, konsul Rzeszy niemieckiej, pułk. Rygier, prezydent Rady portu i dróg wodnych w Gdańsku, oraz ks. biskup O. Rourke. W zastępstwie chorego komisarza jeneralnego Plucińskiego, przyjął przybyłych dr. Marchlewski, dając wyraz głębokiej żałoby, jaką jest przejęty cały naród z powodu bolesnej utraty prezydenta Rzeczypospolitej, i dziękując za dowody współczucia i sympatji.

GDAŃSK, 18-go grudnia. Prezydent senatu Sahm, wyrażając przedstawicielowi Polski w Gdańsku najwyższe ubolewanie z powodu strąszliwego wypadku, powiedział, iż Gdańsk jest tak silnie związany z Polską, że morderstwo, które wstrząsnęło głęboko Polską, musi się odbić najwyższem echem w Gdańsku.

ODEZWY, OSWIADCZENIA, REZOLUCJE, MANIFESTY, KOMUNIKATY, PROTESTY I T. D. Z POWODU ZABÓJSTWA PIERWSZEGO PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ Ś. P. GABRJELA NARUTOWICZA

ODEZWA KLUBU CHRZEŚCIJANSKO-NARODOWEGO

Z uczuciem najgłębszej grozy dowie się kraj o strasznem nieszczęściu, które nań spada. Zbrodniczy czyn człowieka niepoczytalnego nie tylko okrywa kraj cały ciężką żałobą, ale także ściąga nań cień niesławy, wyrządza mu wielką krzywdę, zaburza jego życie prawne, które tylko prawnym torem toczyć się może, bo droga gwałtu i zbrodni prowadzi tylko do rozstroju i zagłady. Wstrząsająca do głębi zbrodnia dzisiejsza wywoła wszędzie w Polsce zgrozę i potępienie.

ZWIĄZEK LUDOWO-NARODOWY

W chwili otwarcia posiedzenia klubu sejmowego Związku Lud.-Nar. o godz. 1-ej po południu nadeszła wiadomość o zamachu, wykonanym na osobie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Prezes Klubu, dr. Głąbiński, wyraził głęboki ból z powodu zbrodniczego czynu, niebywałego w dziejach Polski. Zgromadzeni, stojąc, wysłuchali przemówienia prezesa, poczem na znak żałoby posiedzenie zamknięto.

Organizacja związku Ludowo-Narodowego powiatu kutnowskiego stoi na stanowisku, że z chwilą zaprzysiężenia Prezydent Rzeczypospolitej jest wyrazicielem Jej majestatu, — z tego więc względu, mimo daleko idących zastrzeżeń co do jego wyboru, łączy się z całym narodem w potępieniu niebywałego w dziejach Polski zbrodniczego czynu, jaki został na nim wykonany. Warunkiem zasadniczym życia politycznego w Polsce musi być praworządność.

(—) Dr. Troczewski.

UCHWAŁA POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO

Wczoraj po południu odbyło się posiedzenie Związku klubu P. S. L., na którem prezes Witos w krótkiem przemówieniu złożył hołd cieniom zamordowanego Prezydenta Rzeczypospolitej p. Narutowicza, pozatem powzięto jednomyślnie uchwałę nast.:

Zarząd klubu P. S. L., wzruszony do głębi, potępia najostrzej skrytobójczy, nieznany w dziejach narodu polskiego, zamach, którego ofiarą padł pierwszy Prezydent odrodzonego wolnego Państwa Polskiego.

Odpowiedzialność za niewinnie przelaną krew, za poderwanie dobrej sławy narodu polskiego i szkody stąd wynikłe dla państwa, spada nietylko na mordercę, lecz i na tych, którzy przygotowali atmosferę zbrodni w opinji publicznej.

Poczem na znak żałoby posiedzenie zamknięto.

P. S. L. Cieszanów składa wyrazy oburzenia, przeciw ohydnemu mordowi Prezydenta Narutowicza i prosi Pana Marszałka o przyjęcie kondolencji.

(—) Piotrowski (—) Ciećkiewicz

Wyrazy głębokiego bólu i nieutulonego żalu z powodu tragicznej śmierci pierwszego obywatela i pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, składa na ręce Twoje, Panie Marszałku, Powiatowy Zarząd P. S. L. Radziechów.

Związek górali w Zakopanem i Zarząd Stronnictwa Ludowego, składają na ręce Pana Marszałka szczere kondolencje z powodu haniebnego morderstwa, dokonanego na osobie Prezydenta Rzeczypospolitej.

Przewodniczący (—) Pawlica Roj

OŚWIADCZENIE P. S. L. „WYZWOLENIE"

Klub poselski i senatorski P. S. L. „Wyzwolenie" piętnuje w najwyższem oburzeniem bezprzykładny w dziejach Polski mord, dokonany na osobie pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Klub stwierdza zarazem, że sprawcą moralnym czynu, który dąży do wtrącenia Polski w wojnę domową, jest niekonstytucyjne stanowisko klubów prawicy, jak również prasy prawicowej, która bezprzytomnem i zbrodniczem podszczuwaniem młodzieży i tłumu doprowadziła do zbrodni. Klub oczekuje od nowopowstałego rządu natychmiastowego śledztwa, wytępienia szerzących się spisków organizacji zamachowych, oraz jak najenergiczniejszego ukarania pośrednich i bezpośrednich winowajców.

ODEZWA P. S. L. „WYZWOLENIE"

Obywatele!

Z ręki zbója endeckiego padł pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, ś. p. Gabrjel Narutowicz.

Przez siedem dni, które upłynęły od chwili wyboru prezydenta, pisma endeckie, posłowie endeccy z Gen. Hallerem na czele i posłuszna endecji większość klubu — szczuli przeciw Prezydentowi. Ogłaszali jego wybór za pohańbienie Polski z powodu, że jakoby został wybrany przez t. zw. mniejszości narodowe.

Uzbrojone bojówki endeckie czyniły wszelkie możliwe gwałty, by nie dopuścić do zaprzysiężenia Prezydenta. Gdy się to nie udało — znalazł się człowiek, który skrytobójczo położył kres życiu Pierwszego Obywatela Rzeczypospolitej.

Obywatele! kłamstwem jest, że ś. p. Narutowicz narzucony został głosami mniejszości narodowych.

Wybrały go wszystkie polskte stronnictwa ludowe i robotnicze, które nie mogły głosować na największego obszarnika, Zamoyskiego, a które razem mają więcej głosów niż księżo-pańskie stronnictwa ósemki. Ukraińcy, Białorusini i Żydzi istotnie głosowali na ś. p. Narutowicza, jako na człowieka światłego, uczciwego, któremu mogli ufać wszyscy obywatele Rzeczypospolitej Polskiej. Niczem się skończyły usiłowania endeckie, aby przekupstwem lub groźbą zdobyć dla Zamoyskiego głosy narodowości niepolskich. Namowy zostały odrzucone, usłuchała ich tylko część Niemców, stąd jeszcze większa wściekłość prawicy, która pamiętała, że na jej marszałka Trąmpczyńskiego w zeszłym Sejmie głosowali Żydzi.

Obywatele! Garść obszarników i fabrykantów, przyzwyczajona uważać Polskę za swój folwark, drży na myśl, że kończy się jej panowanie.

Za wszelką więc cenę, nie wzdrygając się przed żadnymi środkami, usiłują zatrzymać władzę w swem ręku.

Nic jednak nie wskórają, pomimo, że mają na usługi przekupione gazety i część duchowieństwa, które z ambon agituje i pochwala dokonane gwałty.

Gniew ludu wezbrał ostatecznie i lada dzień kres położy pańskiej samowoli.

Obywatele! Nadchodzi godzina poważna, ale pamiętajmy, że, niszcząc panowanie pańskie, nie możemy niszczyć Polski. Musimy uczynić wszystko, by drogą prawa, a nie gwałtu wprowadzić i utrwalić ludowładztwo w Rzeczypospolitej Polskiej, do czego właśnie posłaliście nas do Sejmu i Senatu.

Prawicy idzie nie o Polskę, lecz o własne korzyści. Z lekkiem sercem myśli o wojnie domowej.

My się wojny domowej nie boimy, gdyż wiemy, że ona przyniesie nam zwyctęztwo. Ale wojna domowa to ostateczny środek, to w każdym razie ciężkie przejście dla kraju.

Oto dlaczego, póki jest nadzieja, że prawa ludu mogą być obronione bez uciekania się do tego straszliwego środka, chcemy wyzyskać wszelkie sposoby prawne. Nie wiemy, na jak długo cierpliwości wystarczy. Wtedy jednak odpowiedzialność spadnie na tych, którzy do walki domowej zmuszą.

To też baczność, Obywatele! Ojczyzna wymaga od was w tej chwili spokoju i rozwagi. Gdy przyjdzie czas — czyn musi być mocny i pewny.

Wzmacniajcie organizację, skupiajcie siły! Ufajcie, że nie zawiedziemy waszych nadziei.

Cześć pamięci ofiary mordu endeckiego!

Niech żyje Polska ludowa!

Zarząd Główny, Klub Poselski
i Senatorski P.S.L. „Wyzwolenie".

Warszawa, grudzień 1922 r.

UCHWAŁA ZJAZDU „WYZWOLENIA"

Uchwała Zgromadzenia, odbytego w przepełnionej sali Tow. Hygienicznego przez wyzwoleńców, przybyłych z całego kraju na przeniesienie zwłok Prezydenta Narutowicza.

„Delegaci kół P. S. L. „Wyzwolenia", zgromadzeni po żałobnej uroczystości przeniesienia zwłok ś. p. Gabrjela Narutowicza, Pierwszego Obywatela Rzeczypospolitej, Wybrańca ludu, ofiary mordu — wypowiadają głębokie oburzenie ludu wiejskiego na zbrodnię, która okryła Polskę hańbą i żałobą.

Oskarżają podżegaczy tej zbrodni i żądają na nich sądu.

Piętnują z pogardą wichrzenia stronnictw prawicowych przeciw Rządowi i wolności, prawu i konstytucji w Polsce.

Delegaci ślubują skupić siły wsi do walki o prawo, o poszanowanie kenstytucji, o ład oparty na sprawiedliwości.

Delegaci ślubują poświęcić się pracy nad wzmacnianiem organizacyj ludowych, nad uświadamianiem szerokich mas ludu do walki czynnej o Polskę ludową".

Przybyły delegacje z 350 miejscowości, przyniesiono 40 wieńców z jedliny, kłosów i kwiecia. Zwracał uwagę wieniec z cierni z szarfą z samodziału, a na niej napis: Męczennikowi — Lud.

ODEZWA WILEŃSKIEJ ORGANIZACJI P. S. L. „WYZWOLENIE"

Narodzie!

Stał się fakt haniebny i ohydny. Mordercza ręka zabiła pierwszego wybranego przez Twoich przedstawicieli Prezydenta Państwa Polskiego.

Prezydent Narutowicz, kandydat „Wyzwolenia" na to stanowisko, wybrany głosami przedstawicieli włościan polskich, białoruskich i ukraińskich, głosami robotników polskich i całej demokracji — został skrytobójczo zamordowany przez niegodną rękę endeka, fanatyka. Zabity został dlatego, że był wybrany zgodnie przez przedstawicieli wszystkich włościan bez różnicy wiary i języka, bo był demokratą i uczciwym człowiekiem, czystym i nieustraszonym, choć do żadnej partji nie należał.

Strzał, który przeszył nieszczęśliwe serce Prezydenta Narutowicza był wymierzony w pierś całego ludu pracującego. Był to atak prawicy, która nie chce, aby naród sam sobą rządził.

Wszystkiemi siłami panowie endecy obrzydzali życie Naczelnikowi Piłsudskiemu, siejąc kłamstwa i rzucając oszczerstwa na tego największego syna Polski. A gdy Naczelnik Piłsudski ustąpił i kiedy zebrały się razem Sejm i Senat w tak nazwane przez Konstytucję „Zgromadzenie Narodowe" dla wybrania nowego prezydenta Polski na miejsce Naczelnika Państwa — wtedy Piłsudski nie pozwolił siebie wybierać na to stanowisko.

Wybrany został kandydat „Wyzwolenia" — Narutowicz.

Ale prawica nie chce, żeby w Polsce rządziła demokracja. Okazała to, wysuwając swego kandydata na Prezydenta. Był to hrabia Zamoyski, największy w Polsce obszarnik, mający w pięciu powiatach 370.000 morgów ziemi, tej ziemi, której brak setkom tysięcy biednych włościan i dzierżawców.

Wszelkiemi siłami starali się panowie endecy nie dopuścić Prezydenta Narutowicza do władzy, nie dopuścili i bili do utraty przytomności posłów lewicy, którzy szli odbierać od Prezydenta przysięgę na Konstytucję.

A gdy się to nie udało, zamordowany został wybraniec ludu, zamordowany właśnie dlatego, że był wybrańcem ludu, a nie sytego ucisku i ciemnoty endeckiej.

Bezczelną jest prawica, gdy twierdzi, że dlatego pisała w gazetach, że polejà się „rzeki krwi", bo nie wybrano jej hrabiego, dlatego płaciła endecja chuliganom w Warszawie dla robienia burd ulicznych i awantur, bo Prezydenta Narutowicza wybrali nietylko włościanie i robotnicy polscy, ale również i posłowie, którzy nie są Polakami.

Łże endectwo dlatego, że samo chciało kupić na Zgromadzeniu głosy Białorusinów, Ukraińców i Niemców za korzyści dawane tak samo, jak w starym Sejmie Ustawodawczym kupiło głosy żydowskie dla swojego marszałka Trąmpczyńskiego. Ale wtedy swego człowieka za to chwaliła.

Naród chce spokoju, zgody i sprawiedliwości. I dlatego głosowali Białorusini i Ukraińcy, a nawet Żydzi na kandydata Wyzwolenia Narutowicza, bo wiedzieli, że naród prosty od pracy i robotnik fabryczny chcą spokoju i sprawiedliwości, więc nikogo uciskać nie będą, a każdemu dadzą jego słuszne prawo. Tego samego chciał ś. p. Prezydent Gabrjel Narutowicz. I za to został zabity...

Naród wybiera swych posłów, posłowie wybierają Prezydenta. A chuligani prawicy biją posłów, a Prezydenta mordują...

Naród jest cierpliwy, bardzo cierpliwy, ale i cierpliwość może się skończyć, jeżeli prawica nie przestanie dalej prowokować.

Naród ma siłę organizacji, naród zorganizowany w Wyzwoleniu mówi tak: Dosyć tego panowie, Rządy wasze muszą się skończyć, chcemy sprawiedliwości, chcemy żyć jak człowiek z duszą.

Dosyć prowokacji.

Radzimy i ostrzegamy póki czas, nie budźcie wy gniewu ludu i jego ręki karzącej.

Będziecie siedzieć cicho i wypełniać prawo, to wam darujemy. Ale strzeżcie się łamać prawa, bo w obronie prawa i Konstytucji stanie jak jeden mąż cały naród, który praw zdobytych wydrzeć sobie nie da i w końcu zwycięży.

My wojny nie chcemy, ani zewnętrznej, ani wojny domowej. Ale kto nas zaczepi, będzie tego żałował. Ostrzegamy póki czas, bo w nas jest siła, bronimy prawa i sprawiedliwości.

Tak mówi „Wyzwolenie"—tego chce cały naród na wsi i w miastach. Gotuj się narodzie... Bądź gotów do wszystkiego... Organizuj obronę prawa, ładu i porządku... Tu idzie o największe prawo każdego człowieka.

Dosyć prowokacji, morderstw i awantur prawicy! Chcemy spokoju i sprawiedliwości! Niech żyje zgoda wszystkich włościan i robotników bez różnicy języka i wiary! Niech żyje potęga Polski Ludowej! Niech żyje „Wyzwolenie"! Cześć prochom i pamięci czystego bojownika o Wolność i demokrację ś. p. Gabrjela Narutowicza, Prezydenta zgody wszystkich ludów Państwa Polskiego!

P. S. L. „Wyzwolenie".
Ziemi Wileńskiej, Nowogrodzkiej, Poleskiej.

Przejęci ohydnym mordem pierwszego Prezydenta Rzeczypospolite Polskiej, Gabrjela Narutowicza, obranego przez lud polski i demokrację polską wyrażamy słowa oburzenia moralnym sprawcom zbrodni, oświadczając, że lud polski jest gotów do obrony praworządności i Konstytucji.

Powiatowy Zarząd P. S. L. „Wyzwolenie" w Zamościu.

Prezes: (—) Wojciech Rycyk
Wiceprezes: (—) Bolesław Wnuk
Senator: (—) Piotr Zubowicz

Po otrzymaniu wiadomości o zabiciu Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, ludność okolicy Urzędowa zgromadziła się w liczbie tysiąca osób, wyrażając wielki żal z równoczesnem wniesieniem protestu przeciw partjom,

podburzającym przeciw ś. p. pierwszemu Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej, p. Narutowiczowi.

Podpisy:
Bijasiewicz, Pomykalska, Zygmunt Jacniacki, Gozdalski, Dzikowski, Paszkowski, Gorzkowski Antoni, Jacniacki Ignacy, Mazurkiewicz Franciszek, Sierdzicki Bolesław, Pomykalski Szczęsny, Pomykalski Leon, Bajolowski Tymoteusz, Jacniacki Aleksander, Gorajek Mikołaj, Woskowski Adolf, Woskowski Ludwik, Ludwik Krasiński, Stanisław Woskowski, Kurzejowski, Tomaszowski Feliks, Mazik Ignacy, Jacniacki Marcin, Jacniacki Stefan, Przysucka, Marjanowski, Paszkowski — za

Polskie Stronnictwo Ludowe „Wyzwolenie".

POLSKA PARTJA SOCJALISTYCZNA

Do ludu pracującego.

Towarzysze! Robotnicy!

W poniedziałek reakcja zdeptała Konstytucję i shańbiła Polskę, organizując podstępny i dziki zamach na Zgromadzenie Narodowe!

Wczoraj Eligjusz Niewiadomski, fanatyk endecki, współpracownik dzienników „chjeńskich", zamordował Prezydenta Rzeczypospolitej, Narutowicza.

Bezprzykładna zbrodnia Niewiadomskiego nie jest dziełem przypadku. Łączy się ona ściśle z zamachem poniedziałkowym. Morderstwo dojrzewało w ciągu kilku dni ostatnich. Nie mogąc obalić wyboru Narutowicza, zamordowano go. Zbrodnicza agitacja, zohydzająca Prezydenta Rzplitej, grożąca przelaniem „morza krwi" (słowa „Gazety Porannej"), jeżeli objęcie władzy przez Prezydenta połączone będzie z uroczystościami, wychwalanie „patrjotyzmu" młodzieży, która bezkarnie szalała w poniedziałek — wszystko to doprowadziło do ohydnego mordu.

Niech przywódcy reakcji nie kryją się za „szaleństwem" Niewiadomskiego. Tego „szaleńca" do krwawego czynu pobudziła zbrodnicza agitacja „chjeny", jej metoda podniecania najdzikszych instynktów, jej podziemne spiski przeciwko naczelnym władzom Rzeczypospolitej.

Za czasów carskich nie było „szaleńców" endeckich, którzyby porywali się z orężem w ręku przeciwko najezdniczym siepaczom! Wtedy czyny bojowe przeciwko najezdnikom i tyranom prasa endecka piętnowała i błotem obrzucała. Ale w wolnej Rzeczypospolitej Polskiej znalazł się „szaleniec" endecki, który zamordował Prezydenta, wybranego przez Zgromadzenie Narodowe, po złożeniu przez niego przysięgi na wierną służbę Państwu i Narodowi! Zamordowano Prezydenta Rzeczypospolitej, zamordowano człowieka, który żadnym swoim czynem, nikomu się nie naraził, człowieka, który był uosobioną dobrocią, pojednawczością, szlachetnością!

Reakcja spycha Polskę w przepaść anarchji.

Reakcja przenosi na nasz grunt nawet już nie faszyzm, ale najwstrętniejsze metody monarchistów niemieckich. Mordem i zamachami spiskowymi rozrywa wiązania budowy politycznej. W ślad za tem idzie straszliwe przesilenie gospodarcze i skarbowe. Stoimy przed ruiną. Bolszewicy i hakatyści niemieccy z radością patrzą na dzieło reakcji.

Towarzysze! Obywatele!

Nadmiar zła musi wywołać ratunek. Ratunek Polski — w silnym rządzie, któryby bezwzględnie stanął w obronie zagrożonych w najwyższym stopniu podstaw życia Rzeczypospolitej. Rząd musi dowieść, że jest w Polsce prawo i kara za zamachy przeciw Państwu, że mordująca i spiskująca reakcja spotka się z energicznym i konsekwentnym odporem! W dniu 11 i 16 grudnia władze wykazały, że nie umieją bronić Prawa i Konstytucji, że nie umieją nawet zapewnić bezpieczeństwa życia nie należącym do obozu reakcyjnego, posłom, senatorom i Prezydentowi Rzeczypospolitej. Musi powstać rząd, który byłby rządem, i prawicowych bolszewików, prowadzących Polskę do ruiny i anarchji i bezsilności wobec innych państw — unieszkodliwił.

Taki rząd, o ile powstanie i czynami dowiedzie, że stoi na wysokości zadania, może być pewny naszego poparcia. Rząd ten musi się oprzeć na ludzie pracującym miast i wsi i wszystkich tych obywatelach, którzy chcą ratować Polskę od zbrodni i reakcji.

Towarzysze! Robotnicy!

Co was zwracamy się z wezwaniem: Czuwajcie! Bądźcie gotowi! Rozumiemy i odczuwamy Wasze podniecenie i Wasze oburzenie, domagające się natychmiastowej odpłaty. Ale nie chcemy ani odruchów zemsty, ani anarchji. Chcemy ratować Państwo! Czekamy, co uczyni nowy Rząd. Nie czekamy jednak bezczynnie. Przedstawiciele wsi, zarówno w Sejmie jak i w Senacie, jak i poza parlamentem, uczynią wszystko, co nakazuje groźna chwila. Cała partja, cała klasa robotnicza pod naszym sztandarem musi się stać jakoby jednym potężnym pociskiem, wymierzonym w obóz zdradzieckiej anarchji prawicowej. Trzeba zwiększyć dziesięciokrotnie akcję partyjną, aby masy oświecić co do zbrodni reakcji i zorganizować w siłę, któraby na dalsze grasowanie tej zbrodni podkopywania Państwa Polskiego nie pozwoliła.

Towarzysze! Bądźcie czujni i bądźcie gotowi!

Cześć pamięci człowieka, który zginął, jak żołnierz na posterunku w walce o Prawo, który padł ofiarą swego poświęcenia dla Rzeczypospolitej!

Wieczna hańba mordującej Polskę reakcji!

Ślubujmy bezwzględną obronę Rzeczypospolitej i demokracji!

Niech żyje Polska!

Niech żyje socjalizm!

Centralny Komitet Wykonawczy
Polskiej Partji Socjalistycznej

MANIFEST RADY NACZELNEJ P. P. S.

Do ludu pracującego!

Zamachy reakcji na członków ciała prawodawczego, bicie i znieważenie posłów i senatorów socjalistycznych, ohydne znęcanie się czarnej sotni nad wybranym przez Zgromadzenie Narodowe pierwszym Prezydentem Rzeczypospolitej, wreszcie straszny skrytobójczy mord polityczny, dokonany na osobie wybranego zwierzchnika państwa, przejęły zgrozą i wstrętem całą klasę pracującą Polski.

Dzień 11 i 16 grudnia, to dwa srogie ciosy w młodą i słabą państwowość polską, obciążoną do niedawna wojną z wrogiem zewnętrznym, a potem osłabioną nieustającą wojną domową, podniesioną przez obóz reak-

cyjnej czarnej sotni polskiej. Lud pracujący odczuwa te ciosy, jako bezpośrednio przeciw sobie wymierzone, jako groźną zapowiedź jeszcze większej nędzy i niedoli. Ten lud, wyzyskiwany przez zgrają nielitościwych paskarzy, lud toczący coraz to cięższą walkę o byt, opłacany za swą pracę coraz to gorszym pieniądzem, niepewny swej przyszłości, blizki nieraz zwątpienia, zobaczył nagle przed sobą olbrzymi spisek reakcji polskiej, godzący pałką i rewolwerem w większość sejmową, zabijający Prezydenta Republiki i dążący do dyktatury paskarzy nad narodem!

Przed oczyma narodu polskiego stanęło widmo krwawej wojny domowej, zupełnej ruiny gospodarczej i upadku państwa, nie umiejącego się rządzić prawem.

Ale największą zgrozą, najsroższem zdumieniem przejęły ludność szeregi faktów, świadczących, że władza „bezpieczeństwa publicznego" pokrywała w bardzo wielu wypadkach swoją bezczynnością jawną i bez skrupułów, działalność spiskowców przeciw Państwu!

Rząd p. p. Nowaka i Kamieńskiego nie zrobił nic, aby zapewnić elementarne bezpieczeństwo Zgromadzenia Narodowego i Prezydenta Rzeczypospolitej.

Gdzie władza bezpieczeństwa staje się jawnem niebezpieczeństwem dla Państwa, obywatele muszą się chwytać samoobrony. W takiem położeniu znalazła się klasa robotnicza, gdy jej posłów znieważano, bito i więziono w oczach zupełnie bezczynnej policji. W takiem samem położeniu znalazła się większość narodu, gdy zamordowano wreszcie Prezydenta Rzeczypospolitej.

W tem ciężkiem położeniu kraju powołujemy Was, Robotnicy polscy, do obrony waszego życia i Waszych praw najświętszych. Powołujemy do nieustraszonego pełnienia Waszych obowiązków obywatelskich i proletarjackich. Pamiętajcie, że to obrona prawa, obrona Niepodległej Rzeczypospolitej, obrona tych wolności obywatelskich, które daje nam konstytucyjnie zagwarantowana demokracja, obrona wreszcie tych ustaw społecznych, bez których nie może rozwijać się klasa pracująca. Strzały poniedziałkowe i mord sobotni mierzą i w ustawę o 8-o godzinnym dniu pracy!

Liczymy na nowy rząd, że zechce i potrafi zgnieść spisek przeciw państwu, gotowiśmy radą i czynem ten rząd popierać, jeżeli okaże wolę i energję, godną rządu cywilizowanego narodu w takiej chwili. Będziemy też każdy krok tego rządu w walce o prawo bacznie śledzić.

Ale najlepszą pomocą każdemu rządowi polskiemu, który będzie wart tej nazwy, będzie i pozostanie energja i poczucie prawa obywateli. Dlatego, Robotniku polski, precz z biernością i apatją, precz z ciemnotą polityczną, precz z tchórzostwem i obojętnością na losy swojej organizacji!

Uchwaliliśmy wzmocnienie i rozszerzenie ram organizacyjnych. Uchwaliliśmy założenie Uniwersytetu Robotniczego, któryby gromadził i kształcił młodzież robotniczą, zakładamy w Sejmie Biuro Obrony Prawnej przed nadużyciami i bezprawiami administracji, a Was, Towarzysze, wzywamy do połączenia się w zwartej i karnej organizacji klasowej.

W trzydziestym roku istnienia polskiej Partji Socjalistycznej musimy podjąć się obrony politycznego i społecznego dorobku całego pokolenia robotniczego: broniąc nieustraszenie Republiki Demokratycznej, będziecie bronili samych siebie i zdobyczy męczeńskiej walki Ojców Waszych!

Nie szukamy zemsty partyjnej; wstrętem przejmuje nas ohydny zgiełk swarów partyjnych, wśród których zginąć mogą rzeczy wielkie, bo wolność i niepodległość narodu całego. Nie chcemy przelewu krwi, nie chcemy zamętu, nie chcemy ruiny ludu i państwa, czem grozi ciągle szaleńczy spisek czarnej sotni. Ale znamy olbrzymie znaczenie naszej

liczby i naszej pracy! W decydującej dla Państwa chwili rzucimy na szalę wypadków to olbrzymie znaczenie.

Wzywamy Was do zwoływania zgromadzeń i manifestacji na gruncie konstytucyjnym, celem uświadomienia wszystkich robotników o ciężkiem położeniu Państwa i ludu pracującego.

Do obrony Niepodległej Republiki!
Do obrony Polskiej Klasy pracującej!
Pod sztandary Polskiej Partji Socjalistycznej!

Rada Naczelna
Polskiej Partji Socjalistycznej.

ODEZWA KOM. ROB. P.P.S. ZAGŁĘBIA DĄBROWSKIEGO

Okr. Kom. Rob. PPS. Zagłębia Dąbrowskiego wydał odezwę, omawiającą wypadki ostatnich dwu tygodni, piętnującą w ostrych słowach zamach „Chjeny" na konstytucję i demokrację, akcję spiskową przeciwko Państwu Polskiemu, oraz ohydny mord, dokonany na Prezydencie Narutowiczu. Odezwa kończy się hasłami:

Do czuwania i gotowości na wezwanie Polskiej Partji Socjalistycznej wzywamy Was!

Hańba mordercom i zamachowcom reakcyjnym!

Niech żyje Polska Republika Socjalistyczna!

Cześć towarzyszom Warszawskim, którzy padli ofiarą chjeńskich bojówek!

Niech żyje PPS.!

OŚWIADCZENIE ORG. P. P. S.

Zbrodniczy zamach na prawa i całość Rzeczypospolitej Polskiej, oraz mord, dokonany na czcigodnym ze wszech miar Prezydencie Gabrjelu Narutowiczu, poruszył i do głębi oburzył cały lud pracujacy uświadomionych robotników, chłopów, mieszczan, a także inteligencję pracującą. Na tragiczną wieść o tych wypadkach odbyło się natychmiast zebranie członków P. P. S. w Kołomyi, na którem uchwalono użyć wszelkich sił do poskromienia zbrodniczej i w najwyższym stopniu szkodliwej, szczególnie dla Kresów, działalności rozszalałego wstecznictwa.

Rada Robotnicza P. P. S. w Kołomyi.

Zebrani delegaci P. S. L. i P. P. S. powiatu buczackiego, na wieść o skrytobójczym morderstwie Prezydenta Rzeczypospolitej, wyrażają najgłębsze ubolewanie z powodu haniebnego czynu, a zarazem składają hołd pamięci pierwszego Dostojnika Państwa.

Komitet.

Koło Żydowskie
w Sejmie i Senacie
Rzeczypospolitej Polskiej.

Warszawa, dn. 18.XII 1922.

KOMUNIKAT Nr. 3

Koło żydowskie na posiedzeniu z dnia 18 b. m. 1922 r. powzięło następującą uchwałę:

1) Koło Żydowskie potępia jak najostrzej niecny mord, dokonany na osobie najwyższego reprezentanta Rzeczypospolitej, godzący w dostojeństwo Państwa Polskiego i w podstawy ustroju praworządnego, opartego na woli większości obywateli Rzeczypospolitej.

2) Koło żydowskie uważa zamach na pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej za konsekwencję wszczętej przez ugrupowania prawicowe po wyborze Prezydenta akcji odwetowej za to, że nieudało się im narzucić swej woli znacznej większości Zgromadzenia Narodowego, a przez to podważyć podstawową konstytucyjną zasadę równości wszystkich obywateli Państwa bez różnicy wyznania i narodowości, które chciałyby zastąpić demagogicznem hasłem o większości „czysto polskiej".

3) Koło żydowskie stwierdza, że zamordowanie Prezydenta jest ogniwem w łańcuchu aktów gwałtu i nienawiści, dokonywanych bezkarnie od lat czterech przez stronnictwa reakcji, oraz wynikiem bezustannego szczucia i judzenia przeciwko mniejszościom narodowym, zwłaszcza przeciw żydom.

4) Koło żydowskie oświadcza, że ludność żydowska nie da się odstraszyć żadnymi objawami teroru, nie pozwoli pozbawić siebie należnych jej praw obywatelskich i należnego udziału tak w pracy nad rozwojem Rzeczypospolitej i szczęściem jej ludów, jak i w zarządzie sprawami Rzeczypospolitej i że nadal z całą konsekwencją walczyć będzie o swoje prawa, zagwarantowane Konstytucją.

ODEZWA KLUBU CHRZEŚCIJAŃSKO-NARODOWEGO

Prezydjum klubu Chrześcijańsko-Narodowego pod przewodnictwem posła Dubanowicza wydało, przed zebraniem się pełnego klubu, na wiadomość o zamachu następującą odezwę:

„Z uczuciem najgłębszej grozy dowie się kraj o strasznem nieszczęściu, które nań spada. Zbrodniczy czyn człowieka niepoczytalnego nie tylko okrywa kraj cały ciężką żałobą, ale także ściąga nań niesławę, wyrządza mu wielką krzywdę, zaburza jego życie prawne, które tylko prawnym torem toczyć się może, bo droga gwałtu i zbrodni prowadzi tylko do rozstroju i zagłady. Wstrząsająca do głębi zbrodnia dzisiejsza wywoła wszędzie w Polsce zgrozę i potępienie.

KOMUNIKAT UKRAIŃSKIEJ PARLAMENTARNEJ REPREZENTACJI W SEJMIE RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, Gabrjel Narutowicz, wybrany głosami polskiej demokracji i t. zw. mniejszości narodowych, został zabity.

To morderstwo polityczne jest wyrazem niezadowolenia, skierowanego także i przeciwko nam, — Ukraińcom.

Artykuły prasy prawicowej są przepełnione napaściami, obrażającemi nas, jako przedstawicieli narodu ukraińskiego.

Niniejszem oświadczamy więc całemu społeczeństwu polskiemu, że na naszych ziemiach od wieków przedstawiamy większość, a nie mniejszość. Nie pozwolimy więc traktować nas, jako obywateli drugorzędnych.

Zwracamy się do narodu naszego z wezwaniem o spokój w kraju. Nie bierzcie udziału w walkach partyjnych bratniego polskiego narodu, skupcie się dokoła swoich legalnych przedstawicieli w tem przeświadczeniu, że potrafią oni obronić prawo i honor swego narodu.

ODEZWA NARODOWEJ PARTJI ROBOTNICZEJ

Obywatele! Polacy!

Rzeczpospolita, prawo i demokracja są w niebezpieczeństwie!

Zgraja rozwydrzonych fanatyków partyjnych, podniecona zbrodniczą agitacją szaleńców czy zdrajców, w biały dzień, pod okiem bezczynnych władz bezpieczeństwa, depcze w stolicy prawo, łamie konstytucję, znieważa, a potem skrytobójczo morduje najwyższego dostojnika Rzeczypospolitej, legalnie obranego przez Zgromadzenie Narodowe i pcha naród do wojny domowej. Niezgodą, bezrządem zginęła ongi szlachecka Polska.

Dziś znowu anarchja i bezprawie podnoszą głowę.

Czy dopuścicie, Obywatele, do tego, aby tak drogo okupiona, odrodzona Rzeczpospolita znów miała ku radości naszych wrogów—utonąć w odmęcie walki bratobójczej.

Obywatele! Dziś ważą się losy Polski!

Albo Polska będzie krajem ładu i porządku prawnego i stanie się Państwem silnem i trwałem, albo rządzić u nas będzie nie wola większości, lecz pałka i rewolwer, i Rzeczpospolita zginie!

Obywatele! komu drogą jest Polska! Kto ceni Wolność i Demokrację! Kto pragnie ładu i poszanowania prawa, a potępia teror mordu i walkę bratobójczą — ten niech otwarcie i śmiało stanie w obronie Konstytucji i Prawa.

Ten niech się skupi około legalnie obranego przedstawiciela Narodu, około Sejmu i Rządu prawowitego.

Ten niech będzie gotów każdej chwili stanąć do szeregu dla odparcia gwałtów i zamachów anarchistów prawicowych!

Precz z terorem i mordem politycznym!

Niech żyje Konstytucja i Prawo!

Niech żyje demokratyczna Rzeczpospolita!

Główny Komitet Wykonawczy
Narodowej Partji Robotniczej.

Warszawa, 16. XII. 1922 r.

KLUB CHRZEŚCIJAŃSKIEJ DEMOKRACJI

W dniu 17 grudnia 1922 r. zwołał prezes Klubu Chrześć. Demokracji, Józef Chaciński, posiedzenie plenarne Klubu, poświęcone pamięci zmarłego prezydenta Rzeczypospolitej ś. p. Gabrjela Narutowicza.

ZJEDNOCZENIE NIEMIECKIE

Niemiecka Frakcja jest głęboko wstrząśnięta wiadomością o zamordowaniu pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej i daje głęboki wyraz oburzeniu swojemu, że ten szlachetny mąż zaraz po objęciu władzy, dzięki szczuciu szowinistyczno - nacjonalistycznej prasy padł ofiarą fanatycznego mordercy.

BIAŁORUSKI KLUB POSELSKI

Pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej ś. p. Gabrjel Narutowicz, wybrany głosami demokracji polskiej i tak zwanych mniejszości narodowych, został zabity.

Zabójstwo to jest echem niezadowolenia, skierowanego częściowo i przeciwko nam bialorusinom.

Polskie dzienniki prawicowe przepełnione są wymysłami i oszczerstwami na inne narodowości, zamieszkujące Polskę.

Niniejszem oświadczamy, wobec całego zorganizowanego obywatelstwa polskiego, że na naszych ziemiach my stanowimy większość, a nie mniejszość. Nie zezwolimy więc na traktowanie nas, jako obywateli drugiego stopnia.

Zwracamy się do swego narodu z wezwaniem: zachowajcie spokój! nie bierzcie udziału w walkach partyjnych narodu polskiego i zjednoczcie swe siły w przeświadczeniu, że wasi prawni wybrańcy zdołają stać w obronie praw i honoru swego narodu.

DEKLARACJA KLUBU SEJMOWEGO CHŁOPSKIEGO STRONNICTWA RADYKALNEGO

Chłopskie Stronnictwo Radykalne, stojąc na stanowisku utrzymania wszelkich walk politycznych w ramach etyki i ludzkości, a potępiając mordy polityczne, wyraża swe najwyższe oburzenie z powodu ohydnego skrytobójstwa, dokonanego ręką największego zbrodniarza na osobie Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej; nie możemy znaleźć dość silnych słów na napiętnowanie tego ohydnego czynu, który na chwilę przesłonił jaśniejące słońce naszej niepodległości. W bezbrzeżnym bólu z powodu straty tak nieocenionego człowieka i wielkiego demokraty, pociechą może być tylko przeświadczenie, że Pierwszy Prezydent Polski, ś. p. Gabrjel Narutowicz, stał się wielką ofiarą na ołtarzu Ojczyzny.

Ta ofiara powinna się stać kamieniem węgielnym pod budowę Polski naprawdę nowej, naprawdę szczęśliwej, postępowej i sprawiedliwej, to jest Polski Ludowej.

Warszawa, 17 grudnia 1922 r.

ODEZWA CHŁOPSKIEGO STRONNICTWA RADYKALNEGO

Bracia Chłopi!

Jak świat światem, jak Polska Polską, nigdy jeszcze w historji naszej Ojczyzny nie było ani jednego wypadku, ażeby nasz Król polski mógł

zginąć od kuli czy sztyletu skrytobójcy! Z tego byliśmy my Polacy zawsze dumni, iż tron naszych władców nigdy nie był splamiony krwią. Nie ośmielili się targnąć na Majestat królewski nawet najwięksi występnicy, czy buntownicy ze społeczeństwa polskiego. Aż oto teraz, gdyśmy doczekali się tej najszczęśliwszej chwili rozerwania kajdan zaborców i zdobycia niepodległego Państwa Polskiego, gdyśmy zdołali zaledwie na Wielki dzień Zmartwychwstania naszej Ojczyzny zaśpiewać wesołe Alleluja!, aż oto dzwony żałobne głoszą swym bolesnym jękiem rozpaczliwą wieść: Pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, Gabrjel Narutowicz nie żyje, bo go zgładziła w najohydniejszy i w najpodlejszy sposób skrytobójcza kula nikczemnika Niewiadomskiego! Takiej szatańskiej nienawiści nauczyły tego zbrodniarza barbarzyńskie hasła wyborczej nieszczęsnej ósemki. Wrogowie nasi polityczni podszywali się chytrze na wybory pod maskę chrześcijańską, byle tylko tą drogą podstępną pochwycić Wasze zaufanie i głosy chłopskie, a obóz ich — niby narodowy, — takiego najstraszniejszego zbrodniarza wydał z pośród siebie. Za tę zbrodnię nikczemną Niewiadomskiego my Polacy musimy się wstydzić przed światem całym, przed ludzkością. To też oburzeni do najwyższego stopnia tym potwornym mordem, dokonanym na przeczystej postaci wielkiego przyjaciela chłopów ś. p. Gabrjela Narutowicza, piętnujemy to morderstwo, nieznane dotąd Polsce nigdy od tysiąca lat, jako najwyższą zbrodnię narodową i jako najohydniejszą szkaradę, rzucającą okropną plamę na Zmartwychwstałe nieskalane Państwo Polskie.

Ta głęboka boleść, jaka przeszyła dusze nasze chłopskie z powodu zamordowania naszego szczerego przyjaciela chłopskich rzesz, niech zahartuje dusze nasze do walki wytężonej o nasze prawa, o wolność prawdziwą, a przedewszystkiem o zdobycie ziemi, tej najdroższej matki naszej.

Pomimo bólu i rozpaczy zachowajcie Bracia Chłopi spokój i nie dajcie się wyprowadzić z równowagi, bo sam Bóg rychło sprawiedliwość wrogom naszym wymierzy.

Wasz chłopski brat wierny.
Ks. Eugenjusz Okoń,
poseł na Sejm i prezes Stronnictwa.

ODEZWA UNJI NARODOWO-PAŃSTWOWEJ

W dniu 11-ym b. m. rozpoczął się pierwszy akt czynnego zamachu na praworządność w Państwie. Posłowie prawicy demonstracyjnie zbojkotowali posiedzenie Zgromadzenia Narodowego, a wtórowały im obałamucone rzesze i zorganizowane bojówki młodzieży, które czynnie znieważyły posłów i senatorów.

W dniu 16-ym b. m. rozegrał się drugi wstrząsający akt polskiego dramatu państwowego. Skrytobójczo zamordowano pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Przez cały ubiegły tydzień przygotowano atmosferę zamachu. Drugorzędną jest osoba mordercy. Drugorzędnem jest pytanie, czy morderca działał samoistnie, czy też spełnił polecenie zorganizowanego spisku.

Odpowiedzialność spada na tych, którzy od początku Zmartwychwstania Polski, miast współdziałać w Jej zwycięstwach, ugruntowaniu i rozwoju, uczynili jedyną treścią swej polityki warcholstwo, walki partyjne, szkalowanie władz polskich i deptanie autorytetu i godności Rzeczypospolitej Polskiej.

Odpowiedzialność spada na tę prasę, która miast wychowywać Polaka i budzić w nim obywatela, w bezprzykładny sposób karmiła czytelnika fałszem

i najbrudniejszą demagogją, — która systematycznie pracowała nad podkopaniem wszelkich autorytetów i niepoczytalnem jątrzeniem pchała ku najciemniejszej anarchji.

Odpowiedzialność spada na tych posłów, którzy ośmielili się w oczach Polski i w oczach całego cywilizowanego świata deptać przez demonstrację majestat Zgromadzenia Narodowego.

Odpowiedzialność spada na tych przywódców, którzy widząc i słysząc wokół siebie tę anarchję myśli, ten rozkład Państwa w duszach ludzkich, nie zdobywali się na reakcję dość mocną, iżby nakoniec szacunek dla Państwa stał się nieubłaganym nakazem.

Nie mamy do czynienia z odosobnionymi faktami. Dalej rozwija się atmosferę pogróżek i atmosferę zamachu. Dalej planowo i pospiesznie rozwija się organizacje bojowe, których istnienie jest tajemnicą publiczną.

Czyni to prawica, która zdaćby się mogło, winna być strażniczką ładu i porządku w Państwie.

Doprowadziła do nieznanego w dziejach Polski zamachu Narodowa Demokracja, która pretenduje do monopolu na polskość i tradycje polskie. Ludzie pełni tchórzostwa w obliczu Skałonów i Beselerów, stają w szranki bojowe dopiero od dnia zmartwychwstania Polski.

Ojczyzna w niebezpieczeństwie. Pod żądnem okiem sąsiadów zawisło nad Polską groźne widmo walk wewnętrznych.

Zwracamy się do wszystkich uczciwych obywateli Polski, aby w obliczu tragedji stanęli w głębokiem skupieniu i z mocną decyzją na straży bezpieczeństwa i honoru Rzeczypospoiitej.

Zwracamy się przedewszystkiem do sumienia tych wszystkich uczciwych obywateli, których tumaniła demagogja narodowo-demokratyczna, aby się nakoniec ocknęli i zerwali z destrukcyjną robotą swych prowodyrów.

Zwracamy się do Rządu, który jedynie ma prawo i obowiązek czynnego uśmierzenia anarchji i oświadczamy Mu, że z pełnem zaufaniem oczekujemy energicznych zarządzeń, zmierzających do zapewnienia ładu i bezpieczeństwa w Państwie.

Zwracamy się do Sejmu i Senatu, aby wydały sądom tych posłów, których już dziś opinja polska jest w stanie palcem wskazać, jako głównych winowajców.

Żądamy sądu! Sądu nietylko nad mordercami. Sądu przedewszystkiem nad tymi, którzy mord przygotowują i mordercami kierują.

Unja Narodowo-Państwowa.

Stronnictwo Zachowawcze wydało następującą odezwę:

„Po raz pierwszy złamano nieskalaną dotychczas tradycję narodu polskiego: na najwyższego przedstawiciela Państwa podniesiono zbrodniczą rękę, która położyła kres życiu prezydenta Rzeczypospolitej, Gabrjela Narutowicza.

Wobec tego mordu, świadczącego, w jaką otchłań anarchji umysłowość w Polsce się stacza, podnosimy uroczysty głos potępienia ohydnego czynu szaleńca, który godząc w pierś prezydenta kraju, sponiewierał godność narodu, jego przeszłość, jego cnoty i naraził w przyszłości jego losy.

W obliczu majestatu śmierci pamiętajmy o majestacie Ojczyzny. Uchronić go możemy powszechnem uczuciem skruchy i jasnę świadomością, że tylko w zbożnem spółżyciu i łącznych wysiłkach wszystkich obywateli kraju zdołamy ustrzedz Polskę od dalszych nieszczęść, które stały się grozą po dziejowej tragedji dnia dzisiejszego.

(—) Konstanty Plater, (—) Stanisław Schultz,
(—) Albert Wielopolski.

Odczuwając tragiczną grozę, jaka wstrząsnęła sumieniem społeczeństwa Polskiego z powodu ohydnego mordu, dokonanego na osobie ś. p. Prezydenta Narutowicza, wyrażamy w imieniu Stronnictwa Pracy Narodowej, oburzenie i potępienie skrytobójczego czynu, a zarazem głęboki żal z powodu ciężkiej straty, jaką poniosło Państwo przez śmierć znakomitego obywatela, powołanego na najdostojniejsze stanowisko w Rzeczypospolitej.

(—) Zdzisław Tarnowski, (—) Adam Jędrzejowicz, (—) Michał Chyliński.

Polski Klub Mieszczański w imieniu obywatelsko i politycznie uświadomionych rzesz stanu średniego, wyraża oburzenie i pogardę dla nikczemnego kainowego czynu zdrajcy, — wypowiada ubolewanie z powodu osłabienia zmysłu praworządności i uczucia państwowego wśród niektórych prawicowo usposobionych sfer społeczeństwa, — oraz piętnuje tych polityków prawicowych, którzy przez świadome zniweczenie umiarkowanych kierunków narodowo-politycznych ponoszą moralną odpowiedzialność za krańcowe rozwydrzenie partyjne, zatruwające życie zmartwychwstałego Państwa Polskiego.

Prezes Komitetu Wykonawczego
Dr. P. Pręgowski
Członek Zarządu
Rębalski

Warszawa, dnia 17 grudnia 1922 r.

* * *

WILNO. Zebrani u delegata rządu w Wilnie przedstawiciele ugrupowań politycznych wydali odezwę:

„Po 150 latach niewoli, w zaraniu odrodzenia Polski do nowego życia i nowej chwały, w sposób skrytobójczy ręką Polaka został zamordowany w dniu 16 grudnia 1922 r. ś. p. Gabrjel Narutowicz, pierwszy Prezydent odrodzonej Polski, wybrany drogą legalną, na podstawie ustawy Konstytucją Rzeczypospolitej Polskiej przepisanej. Naród polski nigdy nie splamił się targnięciem na majestat swego państwa i nigdy nie mordował najwyższych jego przedstawicieli. Po raz pierwszy znalazł się człowiek, co tak ciężką całemu narodowi wyrządził obelgę. Z najgłębszym bólem, z uczuciem niezasłużonej krzywdy potępiamy tę zbrodnię ze wszystkich sił naszych. Oby za tę krew przelaną nie spadły na Polskę jeszcze cięższe klęski".

Stronnictwo Prawicy Narodowej: (—) Aleksander Chomiński, dr. Tadeusz Dembiński, rektor Alfons Parczewski, prof. Marjan Zdziechowski, prezes Polskiej Macierzy Szkolnej dr. Witold Węsławski.

Unja Narodowo-Państwowa: (—) Konrad Niedziałkowski, Zygmunt Jundziłł, Jan Klott, Prezes Chrześcijańskich Związków Zawodowych w Wilnie Mieczysław Engiel.

Narodowe Zjednoczenie Ludowe w Wilnie: (—) Stanisław Brzostowski Lucjan Dąbrowski.

Polskie Stronnictwo Demokratyczne: (—) Witold Abramowicz, Józef Listowski, Zygmunt Nagrodzki.

Polskie Stronnictwo Ludowe: (—) senator Bronisław Krzyżanowski, dr. Witold Staniewicz, Marjan Świechowski, poseł Bronisław Wędziagolski.

Związek Rad Ludowych: (—) Stanisław Janikowski, Józef Małowiejski.

Towarzystwo Straży Kresowej: (—) Stefan Mydlarz.

ŁUCK. Do głębi oburzeni mordem politycznym, dokonanym skrytobójczo na najwyższym dostojniku i pierwszym Prezydencie Rzeczypospolitej, do głębi dotknięci w swych uczuciach narodowych i państwowych ohydnym faktem, jaki się dotąd nigdy w dziejach Polski nie zdarzył, ślemy wyrazy współczucia rodzinie zamordowanego, a wyrazy czci i hołdu niezapomnianej pamięci zamordowanego przedstawiciela Rzeczypospolitej.

Przedstawiciele:

Polskiego Stronnictwa Ludowego — Bołesław Grabowski.
Unji Narodowo-Państwowej — Jan Leszczyński.
Wyzwolenia — Józef Sidorowicz.
Polskiej Partji Socjalistycznej — Witold Skarżyński.
Rady Ludowej — Mikołaj Pajdowski.
Wołyńskiego Klubu Demokr. — Jan Ursyn Zamarajew.
Straży Kresowej — Piotr Wyżykowski.
Związku Legjonistów — Bolesław Swida, Stolarczyk.
Związków zawodowych — Stolarczyk.

ODEZWY ORGANIZACJI SPOŁECZNYCH

ODEZWA P. O. W.

Obywatele!

Dnia 16 grudnia zamordowany został Gabrjel Narutowicz, Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, Przedstawiciel Najwyższej Władzy Ojczyzny.

Ohydny ten czyn nietylko zgwałcenie uczuć patrjotycznych całej Polski — to shańbienie całych pokoleń Polski, która nigdy nie pamięta w swoich dziejach królobójstwa, to sprofanowanie wszystkich mogił najlepszych synów Ojczyzny, którzy za Polskę ginęli — od czasów Kościuszki po Legjony ostatniej wojny i walk z krwawym najazdem bolszewickim. Cała Polska winna o tem wiedzieć, że jakkolwiek uwięziono bezpośredniego zabójcę i zdrajcę Ojczyzny, to jeszcze setki sprawców tej ohydnej zbrodni korzystają ze swobody, nie są dotychczas postawieni w stan oskarżenia. Rzeczywistymi sprawcami tej zdrady są ci politycy, którzy w pas się kłaniali Mikołajowi i Wilhelmowi, a dziś jako prowodyrzy partji, redaktorzy pism, lub nawet jako posłowie, urządzali zamachy stanu, spiskowali w Poznaniu podczas najazdu bolszewickiego przeciw Polsce i Jej Naczelnikowi, nie opuszczali ani jednej chwili, by spotwarzać najbardziej bohaterskie wysiłki, zwrócone ku budowie i obronie Rzeczypospolitej, zohydzając władzę polską i jej reprezentantów nawet wobec zagranicy. Ci wreszcie, którzy w dniach od 9 da 16 grudnia poważyli się podburzać tłum przeciw Zgromadzeniu Narodowemu i wybranemu przez nie Prezydentowi. Oni to od szeregu miesięcy podburzali przeciw Konstytucji, przeciw najlepszym synom Ojczyzny. Ich przedewszystkiem spotkać musi zasłużona kara.

Dziś władze wykonawcze — zwierzchnicy prawa, muszą wybierać: albo Ojczyzna w gruzy będzie leciała, albo sprawiedliwość dosięgnie właściwego spisku.

Przeszliśmy trudy mozolne. Walkę z wszystkimi zaborcami, którzy rozszarpali Polskę: dziś stajemy do walki ze zdrajcami Ojczyzny, którzy z wielkiej Polski pragną uczynić kloakę.

Wzywamy społeczeństwo do przeciwstawienia się jak jeden mąż nielicznej grupie wichrzycieli, usiłujących frazesem, kłamstwem i demagogją bałamucić naród.

Wzywamy wszystkich naszych wypróbowanych obywateli do szeregów Organizacji.

Niech nikogo nie zabraknie w tym momencie, gdy dach nad Polską się wali.

Wydział Wykonawczy Polskiej
Organizacji Wolności.

* * *

Liga Kobiet Polskich potępia ohydny mord, dokonany na osobie pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, który stanął ofiarnie do ciężkiej i ciernistej służby dla Ojczyzny i zginął na posterunku, wierny złożonej przysiędze. Potępia bezprzykładny w dziejach Polski mord, który okrył hańbą

naród cały; potępia wszystkie knowania reakcji, która przez swych podżegaczy, prowadząc wichrzycielską robotę, przygotowała podłoże do niecnej zbrodni.

Wzywa Sejm i Rząd do stłumienia anarchji, do ukarania winnych.

Pragnąc dać wyraz swej najgłębszej czci dla zamordowanego ś. p. Prezydenta Rzeczypospolitej, Liga postanowiła utworzyć stypendjum imienia Gabrjela Narutowicza dla studenta Politechniki, wydziału komunikacji. Na ten cel otwiera listę składek w czasopismach: „Kurjerze Polskim", „Robotniku" i „Kurjerze Porannym".

Liga Kobiet Polskich, głęboko dotknięta ciosem, który spotkał Ojczyznę przez męczeńską śmierć Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, Najczcigodniejszego Obywatela, który stanął w obronie prawa i idei demokratycznych, wyraża niewymowny żal wobec niepowetowanej dla Narodu straty.

A. Opielińska. Wacław Kiślański.
K. Oster-Ostrowska.

KLUB POLITYCZNY KOBIET POSTĘPOWYCH

Ciężka zniewaga, jaką wyrządził Narodowi Polskiemu sfanatyzowany zbrodniarz, skrytobójczo mordując najwyższego przedstawiciela Majestatu Rzeczypospolitej i obywatela nieskazitelnego, do głębi wstrząsnęła całe społeczeństwo, a fakt ohydnej zbrodni w skojarzeniu z atmosferą, z której wynikły karygodne wypadki kilku dni poprzednich, budzi w duszy każdego myślącego szczerze patrjoty niesłychaną trwogę, co się stać może, jeśli zdrowe elementy nie przeciwstawią się z całą stanowczością występnej akcji burzycieli prawa, deprawujących charakter młodzieży i zatruwających nienawiścią ducha narodu.

Klub Polityczny Kobiet Postępowych, jako organizacja walcząca o podniesienie etyki w życiu politycznem, po tych bezprzykładnych w dziejach narodu wypadkach, w głębokiej trosce o zdrowie moralne społeczeństwa—wzywa wszystkich uczciwych obywateli, a w pierwszym rzędzie kobiety, do uspakajania wzburzonych umysłów, łagodzenia zaciekłości partyjnych i budzenia poszanowania dla Konstytucji i władz państwowych, zaś od całej prasy, jako czynnika, urabiającego opinję publiczną, żąda kategorycznie, aby nie podżegała złych instynktów tłumów i nie pobudzała ich do anarchji i wykroczeń.

Zarząd Klubu Politycznego Kobiet Postępowych:

(—) Dr. m. J. Budzińska-Tylicka prezeska.
(—) Sylwina Boguska, sekretarka.

Warszawa, dnia 17 grudnia 1922 r.

* * *

Zjednoczenie Polskich Stowarzyszeń Rzeczypospolitej wyraża najwyższe ubolewanie i oburzenie z powodu zabójstwa, dokonanego na osobie prezydenta Rzeczypospolitej. Ten akt niepoczytalnego szału urąga wielowiekowym tradycjom naszego narodu, wprowadza karygodny niepokój i zamęt w kraju.

Wyrażamy przekonanie, iż wszystkie warstwy społeczeństwa naszego kraju wykażą jednomyślność w potępieniu dokonanej zbrodni.

Wydział Wykonawczy Zjednoczenia Polskich Stowarzyszeń.

Związek Polaków kresów zakordonowych historycznej Polski przesyła na ręce Twe, Panie Marszałku, wyrazy bólu i przerażenia z powodu haniebnego mordu Prezydenta Rzeczypospolitej. Tylko twarda władza może okiełznać rozbestwienie zarówno prawicy, jak i lewicy. Prawo, zabraniające w pismach podburzania partyjnego przeciwko sobie i szczucia przeciwko najwyższym dostojnikom w Polsce musi ukrócić ogólne obecne rozkiełznanie, wiodące do takich okropności, jak zabójstwo pierwszego Prezydenta Polski, — i tego prawa domagamy się, jako restytucji dla imienia człowieka, ożywionego najczystszymi zamiarami dla nieszczęsnej, szarpanej niezgodą Ojczyzny.

Prezes Związku (—) Dr. Marjan Obiezierski

Walne Zgromadzenie krakowskiego ogniska Związku podhalan składa na ręce Pana Marszałka wyrazy najgłębszej boleści i oburzenia z powodu ohydnego mordu, dokonanego na pierwszym Prezydencie Rzeczypospolitej.

(—) Ludwik Krupka, przewodniczący
(—) Stanisław Kipta, sekretarz

Ukraińskie narodne zebranie przyłącza się do żałoby narodowej, jaka okryła Polskę, zasyła wyrazy współczucia rodzinie zmarłego, a wyrazy czci i hołdu pamięci zamordowanego przedstawiciela majestatu Rzeczypospolitej.

Prezes (—) Iwan Goronyka

Łuck, 18.12 1922

ŁÓDŹ. Niemiecka Rada Ludowa, jako rzecznik obywateli Rzeczypospolitej Polskiej narodowości niemieckiej w b. Kongresówce, ze zgrozą i oburzeniem przyjęła wiadomość o ohydnem morderstwie, popełnionem nad osobą Pierwszego Prezydenta Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. W tak poważnej chwili z całą stanowczością i nadal trwać będziemy przy konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej. Lex primus salus.

(—) Józef Spickerman,
dr. Fischer.

Zarząd organizacji „Szlojmej Emunej Israel“ powziął poniższą uchwałę:

1) Przejęci głębokim żalem i zgrozą z powodu tragicznej śmierci legalnie wybranego Prezydenta Rzeczypospolitej, wyrażamy nasze oburzenie i piętnujemy straszną zbrodnię, bezprzykładną w dziejach Polski.

2) Ten ohydny mord powinien nareszcie przekonać wszystkich obywateli w Polsce, jak niebezpieczne są namiętności i walki zarówno polityczne jak i narodowościowe, zagrażające praworządnemu ustrojowi i pomyślnemu rozwojowi Państwa.

3) Organizacja Żydów Ortodoksów wyraża swoją nadzieję, że nareszcie przekonają się wszyscy obywatele, którym drogie są honor i dobro kraju, że ustać winny wzajemne nienawiści i szczucia, i że wszyscy przystąpią ze zrozumieniem dla wzajemnych dążeń i potrzeb do wzmocnienia zasad konstytucyjnych, na których oprzeć się powinna odrodzona Polska.

Zarząd rosyjskiego Komitetu Opiekuńczego nad emigrantami w Polsce, stosownie do uchwały, powziętej na posiedzeniu w dniu 19 grudnia, wyraża rządowi Rzeczypospolitej w osobie Pańskiej, Panie Ministrze, swoje głębokie ubolewanie z powodu tragicznej śmierci Prezydenta Rzeczypospolitej ś. p. Gabrjela Narutowicza.

Referent (—) Sowreinow.

Panie Marszałku!

Na ręce Pana, Panie Marszałku, jako pełniącego funkcje Prezydenta Rzeczypospolitej, składamy w imieniu emigracji ukraińskiej w Polsce wyrazy głębokiego żalu i współczucia z powodu ohydnej zbrodni, której ofiarą padł Najwyższy Dostojnik bratniego Narodu Polskiego, pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej. Społeczeństwo ukraińskie do głębi serca poruszone jest strasznem nieszczęściem, które spotkało Polskę, nie wątpi jednak, iż Naród Polski znajdzie w sobie dosyć siły, by wyjść zwycięzko z ciężkiej próby dnia dzisiejszego.

Prosimy Pana, Panie Marszałku, przyjąć wyrazy najgłębszego szacunku i poważania.

Zarząd Ukraińskiego Komitetu Centralnego.

Warszawa, Aleja Róż 6 m. 9.

DEPESZE OD WŁADZ I PLACÓWEK ZAGRANICZNYCH

Głęboko wstrząśnięta tragicznym zgonem Prezydenta Rzeczypospolitej, ś. p. Gabrjela Narutowicza, Kontrola Państwowa składa wyrazy szczerego bólu i oburzenia.

Prezes Najwyższej Izby Kontroli Państwa
(—) Jan Żarnowski.

Głęboko wstrząśnięty tragicznym zgonem ś. p. Gabrjela Narutowicza, Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, przesyłam imieniem całego województwa wyrazy najserdeczniejszego żalu.

Wojewoda śląski.

„Do głębi wstrząśnięty tragicznym zgonem Prezydenta Rzeczypospolitej ś. p. Gabrjela Narutowicza, przesyłam wyrazy głębokiego współczucia".
(—) Wojewoda białostocki Popielawski.

Z powodu tragicznego zgonu pierwszego Prezydenta Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, składam w imieniu własnem i podległych mi urzędników wyrazy głębokiego żalu i współczucia.

Wojewoda kielecki (—) Pękosławski.

Niech mi będzie wolno być tłómaczem wyrazów powszechnego żalu i współczucia, które z powodu śmierci pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, składają na moje ręce wszystkie warstwy społeczeństwa.

Wojewoda krakowski (—) Dr. Gałecki.

Do głębi przejęty strasznym zamachem na pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, przesyłam imieniem własnem i podległych mi urzędów w obrębie województwa łódzkiego, wyrazy głębokiego żalu z powodu niecnego czynu, który całe społeczeństwo polskie okrył ciężką żałobą.

Wojewoda łódzki
Garapich.

„Proszę przyjąć, Panie marszałku, wyrazy najgłębszego żalu i oburzenia z powodu nieszczęścia i zbrodni, pierwszej w dziejach Polski. Żal i groza, jakie przejąć muszą każdego prawego Polaka na wieść o zamordowaniu prezydenta Rzeczypospolitej, budzą coraz bardziej wzmożone uczucia wierności dla Rzeczypospolitej, odpowiedzialności za podjęte obowiązki, posłuchu i karności względem rządu. Uczucia te deklaruję w imieniu własnem, oraz wszystkich władz i urzędów województwa poleskiego.

Wojewoda poleski
(—) Downarowicz.

„Z powodu tragicznej śmierci pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej przesyłam wyrazy najgłębszego smutku i żalu i wierzę, iż Rzeczpospolita znajdzie w sobie moc i jednomyślną wolę do przetrwania ciężkiej chwili.

(—) Walery Roman,
Delegat Rządu na Ziemię Wileńską".

PARYŻ. „Do głębi wstrząśnięty wiadomością o ohydnej zbrodni, dokonanej na osobie Prezydenta Rzeczypospolitej, łączę się z Panem Marszałkiem w głębokim żalu i żałobie, która dotknęła społeczeństwo polskie.

(—) Maurycy Zamoyski".

LONDYN. „W imieniu poselstwa, konsulatu i kolonji polskiej proszę Pana Marszałka przyjąć wyrazy najgłębszego żalu z powodu tragicznej śmierci Prezydenta Rzeczypospolitej, a także słowa potępienia dla zabójcy. Takich zbrodniczych czynów nie znała nasza historja.

(—) Skirmunt.

BRUKSELA. „Do głębi przejęty wiadomością o strasznej zbrodni, popełnionej na osobie pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej w imieniu własnem i poselstwa, oraz konsulatów, przesyłam wyrazy najgłębszego oburzenia z powodu krzywdy, wyrządzonej całemu narodowi, oraz wyrazy żalu ze straty zacnego i prawego człowieka.

(—) Poseł Sobański".

„W imieniu wszystkich polaków w Danji i Norwegji wyrażam głębokie oburzenie i boleść z powodu zbrodniczego zamachu na dostojną osobę Prezydenta Rzeczypospolitej.

(—) Aleksander Dzieduszycki".

WASZYNGTON. Na ręce p. Marszałka przesyłam wyrazy najgłębszego żalu z powodu szalonego i bezprzykładnego w naszych dziejach zamachu, który pozbawił Polskę konstytucyjnej głowy Państwa, a zarazem jednego z najdzielniejszych obywateli kraju.

(—) Wróblewski.

TOKIO. Poselstwo łączy się z żałobą narodu. Tokijscy przedstawiciele władz i mocarstw składają wyrazy kondolencji.

(—) Patek.

„Proszę przyjąć wyrazy najgłębszego współczucia i żalu z powodu tragicznej śmierci Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej".

(—) Poseł polski w Madrycie Orłowski.

PRAGA. Do głębi wstrząśnięty straszną zbrodnią, w imieniu poselstwa, wszystkich konsulatów i rodaków w Czechosłowacji, proszę Pana Marszałka, jako najwyższego Rzeczypospolitej przedstawiciela, przyjąć wyrazy wielkiej żałoby z powodu straty czcigodnego Prezydenta i tak szlachetnego obywatela. W obliczu potwornego czynu tem goręcej skupiamy się wszyscy dokoła władzy, w pracy i pragnieniu pokojowego rozwoju, ładu i szczęścia Rzeczypospolitej.

(—) Bader.

Do
Pana Ministra Spraw Zagranicznych
w Warszawie

Proszę Pana Ministra o złożenie pełniącemu obowiązki Prezydenta R. P., Marszałkowi Sejmu, wyrazy szczerego i głębokiego żalu z powodu

ciężkiej straty, poniesionej przez Ojczyznę, wobec tragicznego zgonu Prezydenta Rzeczypospolitej, oraz hołdu pamięci poległego na stanowisku dostojnika, w imieniu członków i urzędników poselstwa i wydziału Konsularnego, prezesów i współpracowników delegacji reewakuacyjnej i reparacyjnej.

(—) Morawski
Chargé d'Affaires

Moskwa, 17.XII. 1922.

CHARKÓW. Do głębi wstrząśnięty ohydną zbrodnią, popełnioną na osobie ś. p. Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, składam w imieniu poselstwa i placówek polskich na Ukrainie wyrazy szczerego bólu i współczucia.

Chargé d'Affaires Horwat.

Głęboko poruszony niecną zbrodnią, popełnioną na osobie Prezydenta Rzeczypospolitej, przyłączam się do ogólnych uczuć narodu w tej ciężkiej chwili.

(—) Modzelewski

Bern, Szwajcarja.

Wzruszony do głębi wiadomością o dokonanym wczoraj straszliwym czynie, pragnę w imieniu Poselstwa, oraz własnym, dać wyraz uczuciom żalu, oraz serdecznej troski o dobro kraju, który aby jaknajprędzej mógł powrócić do zupełnego spokoju i równowagi.

(—) Michałowski.

Głęboko wzruszony tragiczną śmiercią Prezydenta Rzeczypospolitej, zasyłam wraz z całym poselstwem wyrazy żalu i hołdu pamięci Prezydenta, oddanego Ojczyźnie patrjoty, a blizkiego mego przyjaciela.

(—) Baranowski.

De Pera, 17.XII. 1922.

Wyrazy najgłębszego żalu i oburzenia z powodu haniebnej zbrodni, krzywdzącej naród i państwo.

W imieniu poselstwa i kolonji polskiej w Sofji.

(—) Grabowski.

BUENOS AIRES. Głęboko wzruszony straszną zbrodnią przesyłam wyrazy szczerego ubolewania.

(—) Mazurkiewicz.

MONACHJUM. W ciężkiej chwili, którą przeżywa naród, pragnę wyrazić swoje, oraz kolonji polskiej uczucia zgrozy, najgłębszego oburzenia i przygnębienia, spowodowanego ohydnym czynem szaleńca.

Konsul generalny
(—) Malczewski.

Imieniem Konsulatu i Kolonji polskiej okręgu hamburskiego, zebranych na uroczystem requiem za ś. p. Prezydenta Narutowicza, przesyłam wyrazy zgrozy, pożałowania czynu szaleńca i zapewnienia wierności znękanej Ojczyźnie.

(—) Pomian
Konsul.

Colonie polonaise indignée devant acte criminel commis au prejudice de la nation.

(—) Kowarski.

Grenoble, 17.XII. 1922.

Personel konsulatów i kolonja polska okręgu Lyońskiego łączą się z całym narodem w uczuciu głębokiego smutku i oburzenia z powodu ohydnego morderstwa, dokonanego na osobie Prezydenta Rzeczypospolitej.

KATOWICE. Do głębi wstrząśnięty tragicznym zgonem Prezydenta, śpieszę przesłać wyrazy szczerego żalu.
Przedstawiciel Państwa przy Komisji Mieszanej.

(—) Bouffałł.

GDAŃSK. Do głębi przejęty wiadomością o tragicznej śmierci Prezydenta Rzeczypospolitej, przesyłam na ręce Pana Marszałka w imieniu własnem i moich współpracowników w Komisarjacie Generalnym wyrazy najgłębszego żalu i żałoby.

(—) Pluciński.

KOMUNIKATY SAMORZĄDÓW LOKALNYCH

NADZWYCZAJNE POSIEDZENIE SEJMU ŚLĄSKIEGO

KATOWICE 19 grudnia. Dziś o godz. 12 w południe, odbyło się nadzwyczajne, manifestacyjne posiedzenie sejmu śląskiego z powodu zgonu pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej Narutowicza. Marszałek sejmu Wolny wygłosił przemówienie następujące:

„Wysoka izbo! Z powodu żałoby czernieją po wszystkich dzielnicach Rzeczypospolitej sztandary (wszyscy posłowie powstają z miejsc), wszystkie dzielnice odczuwają to, że stała się rzecz straszna, że nieszczęście stało się dla całego narodu.

Nie wchodzę w to, czy szaleńcem był, czy zbrodniarzem ten, który podniósł rękę na głowę państwa naszego, aby popełnić czyn, jakiego nie zna Polska w swoich dziejach. Ani za czasów, gdyśmy byli wolnym krajem, ani za czasów, gdyśmy byli zakuci w kajdany, nie znalazł się polak, któryby wykonał zamach na tego, który reprezentuje państwo. Piękna była historja nasza, a tem większy jest ból nasz, że ta plama zostanie w dziejach naszego narodu. Nic nam więcej nie wypada, jak wyrazić głęboki żal i stwierdzić, że bolesnem echem odbije się ten czyn nietylko w Rzeczypospolitej, lecz i we wszystkich państwach, gdzie żyją narody cywilizowane. Wszyscy wiedzą, że jest to nietylko żal, lecz zarazem i wielkie nieszczęście. Żalowi chciałbym dać wyraz — i temu, który był pierwszym prezydentem, wybranym na mocy konstytucji, wyrazić możemy tylko nasz hołd i uznanie. Możemy tylko powiedzieć, że kornie schylamy czoło przed nim i że pomnikiem dla niego będzie każde serce polskie. W imieniu wysokiej izby pozwoliłem sobie wysłać do zastępcy prezydenta Rzeczypospolitej, pana marszałka Sejmu, telegram następujący:

„Z powodu tragicznej śmierci prezydenta Rzeczypospolitej ś. p. Narutowicza, przesyła sejm śląski wyrazy głębokiego współczucia, potępiając jaknajostrzej niecny czyn mordercy. Sejm śląski życzy, aby ten okropny, a nieznany w dziejach narodu wypadek, przyczynił się do wspólnej pracy wszystkich obywateli około budowy państwa i szczęścia narodu.

Na znak żałoby zamykam posiedzenie".

* * *

Zebrany na organizacyjnem posiedzeniu Sejmik powiatu bracławskiego, wyraża swoje uczucia wierności dla Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej. Równocześnie przejęty głębokim żalem i oburzeniem z powodu ciosu, zadanego morderczą ręką pierwszemu Prezydentowi Rzeczypospolitej.

Na znak żałoby, Sejmik przerywa posiedzenie.

Przewodniczący starosta
(—) Misztal.

Imieniem reprezentacji powiatu brzeskiego, proszę Pana Marszałka przyjąć wyrazy najgłębszego żalu z powodu tragicznego zgonu pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, oraz wyrazy potępienia ohydnej zbrodni.

(—) Götz—Okocimski.

Mam zaszczyt donieść, że z powodu tragicznego zgonu ś. p. Prezydenta Rzeczypospolitej, złożyły dotąd na moje ręce wyrazy współczucia i żalu następujące osoby:

Dowódca Okr. Korp. Nr IX gen. dyw. Szubert, imieniem własnem, Korpusu oficerskiego i podległych sobie oddziałów wojska.

Prezydent m. Brześcia n/B. Leopold Dmowski, imieniem władz i ludności miasta Brześcia n/B.

X. Dziekan rzym. kat. i proboszcz Brzeski, Tarasiewicz imieniem duchowieństwa rzymsko-katolickiego.

X. Dziekan prawosławny i proboszcz Brzeski, Żukowski, imieniem Konsystorza prawosławnego w Pińsku i duchowieństwa prawosławnego.

Delegacja gminy wyznaniowej izraelickiej w Brześciu.

Starosta powiatu Kobryńskiego, Florentyn Andrucki, imieniem ludności powiatu Kobryńskiego, Starosta pow. Kamień Koszyrskiego imieniem ludności.

Wojewoda Poleski
St. Downarowicz.

Wydział powiatowy w Brzezinach, w dniu pogrzebu Prezydenta Narutowicza, zamiast kwiatów na trumnę, przesyła 50.000 marek do dyspozycji Pana Marszałka, dając w ten sposób wyraz bólu i smutku po stracie Pana Prezydenta.

Za wydział Powiatowy
Starosta (—) Dr. Gutek.

Do głębi dotknięty i poruszony nieznanym w Polsce, skrytobójczym mordem, dokonanym na osobie najwyższego dostojnika Ojczyzny — Sejmik grójecki śle na ręce Pana zastępcy Prezydenta Rzeczypospolitej wyrazy najwyższego oburzenia i potępienia i łączy się z powszechną w kraju żałobą.

Starosta (—) Dr. Gołąb.

Sejmik powiatowy w Krasnymstawie, zebrany na posiedzeniu plenarnem w dniu 18 grudnia 1922 roku, przejęty do głębi faktem ohydnego mordu, dokonanego na osobie pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, ś. p. Gabrjela Narutowicza, a tem samem — targnięciem się na majestat Państwa Polskiego, przesyła na ręce Pana Marszałka wyrazy głębokiego współczucia, oraz daje wyraz oburzeniu, jakie opanowało ludność całego powiatu. Służąc jako ciało samorządowe dobru ogółu, sejmik powiatowy wyraża równocześnie niezłomną wolę jak najenergiczniejszego przeciwstawienia się wszelkiej robocie, zmierzającej do obniżenia majestatu Państwa, oraz do zatrzymania Polski na drodze do prawdziwego postępu, a to — do szczęścia wszystkich obywateli oswobodzonej Ojczyzny.

Sejmik powiatowy.

Na ręce Twoje, czcigodny Panie Marszałku Sejmu, zebrani w dniu dzisiejszym na uroczystem nabożeństwie z powodu tragicznego zgonu ś. p. pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, śpieszymy przesłać wyrazy głębokiego bólu i najszczerszego żalu po stracie niepowetowanego, najdostojniejszego syna Ojczyzny naszej, wyrażając nadzieję, że śmierć jego stanie się posiewem tak nam potrzebnej jedności narodowej.

(—) Dziadowicz, zastępca starosty powiatu lidzkiego
(—) Józef Roszkowski, burmistrz m. Lidy.

W imieniu obywateli województwa lubelskiego, wyrażam najgłębsze ubolewanie z powodu zbrodniczego czynu, dokonanego na osobie Prezydenta Rrzeczypospolitej, ś. p. Gabrjela Narutowicza. Poważne skupienie, ujawniające się powszechnie wśród obywateli województwa, stwierdza zrozumienie chwili i doznanego przez Polskę ciosu.

Wojewoda lubelski
(—) Moskalewski.

Wydział powiatowy Sejmiku łaskiego wyraża głęboki żal z powodu tragicznego zgonu Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, ś. p. Gabrjela Narutowicza.

Starosta (—) Słupczyński
Przewodniczący Wydziału.

Sejmik łódzki, wstrząśnięty do głębi ohydnym mordem, dokonanym na osobie prawowitego wybrańca Zgromadzenia Narodowego, przesyła wyrazy szczerego żalu i bólu, potępiając czyn zbrodniczy, godzący w przyszłość Polski.

* * *

Reprezentacja powiatu mościskiego, nie mogąc wziąść udziału przez delegację w pogrzebie ś. p. pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, tą drogą przesyła na ręce Pana Marszałka wyrazy oburzenia i żalu z powodu tak tragicznego zgonu Prezydenta, oraz wyrazy współczucia dla pozostałej Jego rodziny.

Prezes Rady Powiatowej
(—) Dyonizy Dogłodowski.

Do głębi przejęty i oburzony popełnionym mordem na przedstawicielu majestatu Rzeczypospolitej Polskiej, Sejmik powiatu nieświeskiego przesyła na ręce Pana Marszałka wyrazy szczerego żalu z powodu tej pierwszej, a napewno ostatniej plamy w historji Polski.

(—) Czarnocki
Starosta nieświeski, przewodniczący Sejmiku.

Wydział Sejmiku olkuskiego, na posiedzeniu w dniu 18 grudnia 1922 roku, postanowił wyrazić głęboki żal z powodu śmierci Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Narutowicza, jak również najgłębsze oburzenie z powodu powstania w Polsce atmosfery zbrodni i deptania Konstytucji.

Wydział powiatowy Sejmiku Olkuskiego.

W imieniu ludności powiatu, Wydział powiatowy na nadzwyczajnem posiedzeniu, odbytem w dniu 19 b. m., z oburzeniem potępia nikczemną zbrodnię zabójstwa, popełnionego na osobie pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej i wyraża niezłomną wolę uczciwie i demokratycznie myślącego społeczeństwa, bronienia Prawa i Konstytucji, oraz zwalczania wrogów wewnętrznych Państwa.

Wydział powiatowy ma nadzieję, że Rząd dla powagi i spokoju Państwa ukarze jaknajsurowiej wszystkich zbrodniarzy i wichrzycieli.

Członkowie Wydziału Powiatowego:

(—) Adam Musielski, (—) Tadeusz Kowalski,
(—) Walenty Kwiatkowski, (—) Adam Małkiewicz,
(—) Tomasz Faliszewski.

Opatów, dnia 19.XII. 1922 r.

Przewodniczący Wydziału Powiatowego
Starosta w/z. (—) Borkowski.

Wydział powiatowy Sejmiku Ostrołęckiego wyraża swą głęboką boleść z powodu ohydnego morderstwa na osobie pierwszego Prezydenta. Oby skołatana Ojczyzna przebaczyła spełnioną na sobie zbrodnię i oby krew pierwszego Obywatela Najjaśniejszej Matki naszej była pochodnią łączności zwaśnionych synów, w imię dobra i całości Rzeczypospolitej.

Starosta (—) Walicki
Przewodniczący Wydziału Powiatowego.

Oburzeni do głębi ohydnym mordem politycznym, dokonanym na pierwszym Prezydencie Rzeczypospolitej, ślemy wyrazy współczucia rodzinie zmarłego, a wyrazy czci i hołdu niezapomnianej pamięci zamordowanego przedstawiciela majestatu Rzeczypospolitej.

Przewodniczący Sejmiku Powiatowego
Starosta Lisiecki
Ostróg. Burmistrz Gruszczyński.

Pierwszy rowiński Sejmik powiatowy na zebraniu organizacyjnem, pozdrawia wysoki Sejm w osobie Twojej, Panie Marszałku, i uprasza o wyrażenie rodzinie ś. p. pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, Gabrjela Narutowicza, wyrazów najserdeczniejszego współczucia. Równocześnie Sejmik piętnuje jednogłośnie ohydną zbrodnię, której ofiarą padł pierwszy wybraniec narodu.

Przewodniczący Sejmiku Powiatowego
Starosta rowieński
(—) Radosław Spława.

Wydział powiatowy Sejmiku sandomierskiego, przejęty zgrozą i oburzeniem z powodu ohydnej zbrodni, dokonanej na osobie ś. p. Gabrjela Narutowicza, najwyższego przedstawiciela Rzeczypospolitej Polskiej, przesyła w imieniu Sejmiku Sandomierskiego na ręce Pana Marszałka Sejmu, jako zastępcy Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, wyrazy współczucia, oraz zapewnienia wierności dla naszej Konstytucji.

Przewodniczący Wydziału Powiatowego
Starosta (—) Węgleński.

Przejęty zgrozą wobec faktu pierwszego w naszej historji faktu zamordowania Głowy Państwa, Sejmik powiatu rypińskiego, zebrany 21 grudnia, przesyła na ręce Pana Marszałka wyrazy oburzenia i bólu.

Starosta (—) Heyman.

Sejmik powiatowy sieradzki, zebrany w dniu 21 grudnia w celu uczczenia pamięci zamordowanego pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, przesyła na ręce Pana Marszałka Sejmu swe głębokie ubolewanie z powodu ohydnej zbrodni, przyczem jaknajsurowiej potępia nietylko samo morderstwo, lecz i wszelkie roznamiętnienia społeczeństwa przez pewną część prasy i prosi o ukrócenie tego rozpasania.

Przewodniczący Wydziału
(—) Z. Stefański.

Rada powiatowa Sniatyńska imieniem ludności powiatu przesyła wyrazy głębokiego współczucia z powodu tragicznej śmierci pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej.

Prezes (—) Krzysztofowicz.

Sejmik sochaczewski, zebrany w dniu 18 grudnia 1922 roku, wyrażając uczucia głębokiego żalu z powodu dokonanego morderstwa na osobie pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, p. Gabrjela Narutowicza, potępia niebywały w dziejach Rzeczypospolitej fakt morderczego targnięcia się na osobę Najwyższego Przedstawiciela władzy.

Przewodniczący Sejmiku
(—) Staniszewski, starosta.

Sejmik suwalski, zebrany w dniu 19 grudnia 1922 roku, wzruszony do głębi, potępia najostrzej skrytobójczy, nieznany w dziejach narodu polskiego zamach, którego ofiarą padł pierwszy Prezydent odrodzonego wolnego Państwa Polskiego. Odpowiedzialność za przelaną krew, za poderwanie dobrej sławy narodu polskiego i szkody, wynikłe dla odrodzonej Ojczyzny, spada nietylko na mordercę, lecz i na tych, którzy przygotowali atmosferę zbrodni w opinji publicznej.

Sejmik Suwalski.

Zebrany w dniu dzisiejszym na posiedzeniu sejmik powiatu szczuczyńskiego, przejęty zgrozą dokonanego mordu na najwyższym sterniku Rzeczypospolitej Polskiej, wyraża najgłębsze ubolewanie i żal z powodu tak ohydnego czynu.

Przewodniczący Sejmiku (—) Nazimek.

Dotknięci głęboko ciosem, jaki ugodził w naszą Ojczyznę, przesyłamy z powodu zgonu Prezydenta Rzeczypospolitej na Twoje ręce, Panie Marszałku, wyrazy głębokiego współczucia i składamy rodzinie zmarłego kondolencję.

Za Wydział Trembowelskiej Rady Powiatowej
Komisarz rządowy starosta, wraz z pełną radą przyboczną.

Wydział powiatowy w Turku województwa łódzkiego, na nadzwyczajnem posiedzeniu w dniu 18 grudnia, po wysłuchaniu przemówienia przewodniczącego, dotyczącego zabójstwa Prezydenta Rzeczypospolitej, — jednomyślnie uchwala potępić tę niesłychaną w dziejach narodu polskiego zbrodnię i przesłać na ręce Pana Marszałka wyrazy najgłębszego ubolewania.

Przewodniczący starosta (—) Borzysławski.

Sejmik wileńsko-trocki, do głębi wstrząśnięty morderstwem, dokonanem na osobie Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, przesyła Panu Marszałkowi wyrazy głębokiego oburzenia, żalu i smutku, oraz nawołuje naród polski do wytrwałej obrony Konstytucji i prawa.

(—) Bolesław Grabowski
Przewodniczący Wydziału i Sejmiku.

Pierwszy, zorganizowany na Wołyniu, włodzimierski sejmik powiatowy, przesyła na ręce Pana Marszałka wyrazy najgłębszego żalu i oburzenia z powodu ohydnego mordu, dokonanego na osobie, reprezentującej Majestat Rzeczypospolitej. Jednocześnie sejmik zapewnia, że w ciężkim, przeżywanym przez Rzeczpospolitą momencie stać będzie niezłomnie na straży ładu i praworządności na Kresach Rzeczypospolitej.

Przewodniczący (—) Malanowski.

Rada Miejska m. Baranowicz na posiedzeniu swem w dniu 20 grudnia 1922 roku, jednomyślnie potępia niesłychaną w historji narodu polskiego zbrodnię zabójstwa, dokonanego na osobie pierwszego Prezydenta Polski ś. p. Narutowicza, i składa na ręce Pana Marszałka Sejmu, jako przedstawiciela Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, wyrazy głębokiego ubolewania.

Rada Miejska m. Baranowicz.

Rada miejska m. Białej w województwie krakowskiem uchwaliła jednogłośnie w dniu 18 grudnia 1922 roku, na nadzwyczajnem posiedzeniu, przesłać imieniem mieszkańców miasta wyrazy głębokiego współczucia i żalu z powodu tragicznej śmierci ś. p. Prezydenta Rzeczypospolitej, Gabrjela Narutowicza.

(—) Burmistrz.

Rada Miejska i Magistrat miasta wojewódzkiego Białegostoku, wstrząśnięte do głębi ohydnem morderstwem, dokonanem na osobie pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, na posiedzeniu nadzwyczajnem w dniu 18 grudnia 1922 roku, jednomyślnie uchwaliła: potępić tę niebywałą w dziejach narodu polskiego zbrodnię i nadesłać na ręce Pana Marszałka Sejmu wyrazy najgłębszego ubolewania.

(—) Władysław Olszyński
wiceprezes Rady Miejskiej.
(—) Bolesław Szymański
prezydent miasta.

Rada Miejska i całe społeczeństwo bielskie, głęboko przejęte tragicznym zgonem pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, ś. p. Gabrjela Narutowicza, wyrażają gorące ubolewanie i szczery żal, oraz najostrzejsze potępienie czynu zbrodniczego.

Rada Miejska w Bielsku Podlaskiem.

Wysoce przygnębiona niesłychaną w dziejach Polski zbrodnią, dokonaną na osobie pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej: — Rada Miejska m. Brześcia nad Bugiem przesyła na ręce Pana Marszałka wyrazy uczucia najgłębszego żalu, wyrażając jednocześnie niezłomne przekonanie, że niewinnie przelana krew pierwszego Prezydenta kraju położy kres waśniom partyjnym i zjednoczy naród cały w pracy nad utrwaleniem praworządności, podstawy rozkwitu odrodzonej Ojczyzny.

(—) Chyliński — prezes Rady Miejskiej
(—) Dmowski — prezydent miasta Brześcia nad Bugiem.

Po uroczystem nabożeństwie, które odbyło się w dniu dzisiejszym w głównej synagodze, przepełnionej modlącymi się za wieczny spokój zabitego z ręki skrytobójczej Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej ś. p. Gabrjela Narutowicza, zgromadzona publiczność jednomyślnie postanowiła wyrazić swoje najszczersze współczucie w następujących słowach: „Ludność żydowska m. Brześcia nad Bugiem, będąc silnie wzruszona z powodu smutnej, niespodziewanej wiadomości o zbrodniczym zamachu na Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, ś. p. Gabrjela Narutowicza, skierowuje swoje oburzenie przeciwko rozjątrzonym morderczym instynktom, które mogą znów zaprzepaścić naszą drogą Ojczyznę i wyraża z głębi zbolałych serc społeczeństwu polskiemu w osobie Pana Marszałka, oraz rodzinie ś. p. Prezydenta Rzeczypospolitej, wyrazy szczerego współczucia. — Cały cywilizowany świat przysłuchuje się niesłychanej tragedji polskiej, powtarzając zdanie wielkiego pisarza francuskiego, Zoli: „La pérte marche et ne peut arreter la justice."

Prezes gminy żydowskiej (—) Pomeranc.
Sekretarz (—) N. Begin.

Społeczeństwo chełmskie w osobach przedstawicieli wszystkich swoich warstw, dotknięte boleśnie wiadomością o ohydnej, a niebywałej w dziejach narodu polskiego zbrodni, popełnionej na osobie pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, Gabrjela Narutowicza, przesyła na Twe ręce, Panie Marszałku, wyrazy bólu i oburzenia.

(—) Stanisław Sowiński,
(—) Stanisław Tomaszunas,
(—) Władysław Zajdler,
(—) Wacław Stapiński.

Obywatele miasta Cieszanowa, z powodu ohydnego mordu, dokonanego na Prezydencie Rzeczypospolitej, ś. p. Gabrjelu Narutowiczu, składają kondolencje.

Za obywateli (—) Szabatowski.

Rada Miejska i Magistrat m. Częstochowy, przejęci głęboko tragiczną śmiercią najwyższego dostojnika Rzeczypospolitej Polskiej, wyrażają swe oburzenie z powodu ohydnego mordu.

Prezes Rady Miejskiej (—) Dr. Nowak.

Zarząd miasta Drohobycza wyraża szczery i głęboki żal z powodu strasznej zbrodni, dokonanej na osobie Prezydenta Rzeczypospolitej ś. p. Gabrjela Narutowicza.

(—) Inż. Leon Reutt.

Rada miasta Gorlic w Małopolsce w imieniu własnem, tudzież jako reprezentantka i wyrazicielka opinji ludności całego miasta bez różnicy stanu, narodowości i wyznania, — postanowiła na nadzwyczajnem żałobnem posiedzeniu w dniu 18 grudnia 1922 jednomyślną swą uchwałą wyrazić swój najgłębszy żal i najżywsze oburzenie z powodu ohydnej zbrodni skrytobójczego morderstwa, dokonanej na osobie pierwszego konstytucyjnego prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, ś. p. Gabrjela Narutowicza.

W tej ciężkiej i poważnej chwili, jaką Polska przeżywa, obowiązkiem jest wszystkich prawdziwych obywateli Rzeczypospolitej Polskiej skupić się koło prawowitych, przez Konstytucję przewidzianych władz naszej Ojczyzny, dla jak najrychlejszego zmycia hańby i zatarcia skutków zbrodni na Polsce dokonanej, tudzież ratowania urządzeń konstytucyjnych przed zamachami zbrodniczych żywiołów.

Burmistrz
(—) podpis nieczytelny.

PROTOKUŁ

posiedzenia Rady Miejskiej m. Grójca w dniu 16 grudnia 1922 roku.

Komplet radnych 24, członków Zarządu 5. Obecnych radnych 12, członków Zarządu 3.

Przed rozpoczęciem obrad, radny p. Kabasa zgłosił wniosek, aby na znak żałoby z powodu zbrodniczego zamachu na osobie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, ś. p. Narutowicza, zawiesić posiedzenie.

Rada miejska, po wysłuchaniu tego wniosku, potępiając zbrodniczy mord, dokonany na osobie Najwyższego Urzędnika Rzeczypospolitej Polskiej, postanowiła: na znak żałoby dzisiejsze posiedzenie zawiesić, wyznaczając drugie posiedzenie na dzień 21 grudnia r. b. Odpis niniejszej uchwały przesłać Panu Marszałkowi Sejmu.

* * *

„Rada miejska wolnego, handlowego m. Jarosławia, wzruszona do głębi strasznem nieszczęściem, jakie spadło na naszą Ojczyznę przez skrytobójczy mord, dokonany na osobie Pierwszego Obywatela Państwa, Prezydenta Rzeczypospolitej, wyraża głęboki żal, że znalazł się w Polsce człowiek, który po raz pierwszy w historji Polski targnął się na życie Głowy Państwa, przedstawiciela państwowości polskiej. Fakt powyższy uważa Rada Miejska za tem smutniejszy, że stało się to niedługo po wyzwoleniu się z obcej niewoli, po obudzeniu się z długiego letargu, po skonsolidowaniu i uformowaniu w demokratyczną Republikę. W znanych w historji wypadkach nastawania na życie Głowy Państwa, króla czy też Prezydenta Republiki, — chodziło zawsze zbrodniarzowi o usunięcie wroga ludu, gwałciciela praw i swobód obywatelskich, o usunięcie człowieka, który, zdaniem mordercy, działał na szkodę Państwa i narodu. Ś. p. Prezydent Gabrjel Narutowicz stał na czele Państwa zaledwie kilka dni i z praw swoich dotąd nie korzystał, nie uczynił tedy żadnego kroku, któryby mógł chociażby nieuzasadnione potępienie wywołać, a przeciwnie, cała działalność dotychczasowa ś. p. Zmarłego wskazywała na to, że będzie on dążył do złagodzenia wybujałych walk partyjnych.

Rada Miejska w obliczu tragicznego zgonu ś. p. Prezydenta Gabrjela Narutowicza spodziewa się, że niewinnie przelana krew przyczyni się do złagodzenia tarć i walk partyjnych w Rzeczypospolitej.

(—) Podpis nieczytelny.

Rada miasta Jasło, zebrana w dniu 21 grudnia 1922 roku, przesyła wyrazy żalu i współczucia z powodu tragicznego zgonu pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej ś. p. Gabrjela Narutowicza.

Prezydjum miasta Jasło.

Rada gminy Jaworzno wyraża imieniem tutejszej ludności swe oburzenie z powodu haniebnego czynu i oświadcza na dzisiejszem, żałobnem posiedzeniu, że wytęży wszystkie siły w wiernej pracy dla dobra Ojczyzny.

Burmistrz (—) Racek.

Zebrane po nabożeństwie żałobnem grono inteligencji miasta Jędrzejowa, wyraża głęboki żal z powodu niecnego zabójstwa pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej i oburzenie dla tych wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do splamienia czystego i nieskalanego dotychczas podobnym mordem imienia Polski.

Za zebranych:

Nawrot, Przypkowski, Naszydłowski, Paszyński, Jackowski.

Przeżywając tak ciężkie chwile w rozwoju Państwa z powodu zgonu Najwyższego Dostojnika Rzeczypospolitej, ś. p. Gabrjela Narutowicza, w imieniu mieszkańców m. Kamienia Koszyrskiego składa wyrazy najgłębszego bólu i zapewnienia wierności prawom Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

(—) Stanisław Wendlandt
Burmistrz m. Kamienia Koszyrskiego.

Rada Miejska m. Kielce, pogrążona w głębokim smutku i żalu z powodu tragicznego i haniebnego zabójstwa pierwszego Prezydenta odrodzonej Ojczyzny, łączy się z ogólno-narodowym hołdem dla pamięci Zmarłego i śle na ręce Pana Marszałka zapewnienie obywatelskiej wierności i gotowości do ofiarnej pracy dla dobra i szczęścia Rzeczypospolitej.

Prezes Rady
(—) Tomasz Kostuch.

Mam zaszczyt donieść, że z powodu tragicznego zgonu ś. p. Prezydenta Rzeczypospolitej, zwróciły się do mnie Kobryńskie Towarzystwo Rolnicze, Kobryński oddział kresowego Związku Ziemian, Bank Spółdzielczy i Związek Kooperatyw w Kobryniu z prośbą o złożenie Panu Marszałkowi następujących wyrazów współczucia i żalu:

„Łączymy się z żałobą całej Polski z powodu ohydnego mordu, dokonanego na osobie pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej. Składamy wyrazy posłuszeństwa prawowitym władzom Państwa, nawołując je do stanowczego i energicznego sprawowania rządów.

Wojewoda
(—) St. Downarowicz.

Do Pana Starosty pow. Kobryńskiego.

Magistrat m. Kobrynia składa Panu Staroście, jako najwyższemu reprezentantowi Rządu na miejscu, wyrazy kondolencji i najgłębszego oburze-

nia z powodu ohydnego mordu, dokonanego na pierwszym Prezydencie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

Burmistrz (podpis nieczytelny).

Ławnicy (—) M. Kiliński
(—) Sadowski.

Magistat m. Kobrynia
dn. 19.XII.1922 № 4490.

Zebrana w dniu 20 grudnia 1922 r. Rada miasta Końskich, przesyła na imię Twoje, Panie Marszałku, wyrazy głębokiego żalu z powodu zgonu pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej.

Burmistrz (—) Kaszubski.

* * *

KRAKÓW. Z powodu tragicznej śmierci pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej, Gabrjela Narutowicza, odbyło się dnia 18 grudnia nadzwyczajne posiedzenie krakowskiej rady miejskiej. Posiedzenie otworzył przemówieniem prezydent miasta i wniósł w imieniu prezydjum następujące wnioski:

1) Rada m. st. Krakowa daje wyraz jak najbardziej stanowczemu potępieniu winnych skrytobójczego mordu, popełnionego na osobie konstytucyjnego pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej ś. p. Gabrjela Narutowicza. 2) Rada st. m Krakowa wyraża swój żal, przesyłając na ręce marszałka Sejmu, oraz prezesa rady ministrów depesze kondolencyjne. 3) Rada st. m. Krakowa składa kondolencję rodzinie zmarłego prezydenta. 4) Rada st. m. Krakowa bierze urzędowy udział w pogrzebie prezydenta Rzeczypospolitej przez delegację, którą wyznaczy prezydent miasta.

Wnioski te uchwalono jednomyślnie, poczem prezydent miasta, na znak żałoby, zamknął posiedzenie, zapraszając radę miejską na uroczyste nabożeństwo żałobne na Wawelu, które odprawi dziś, 19 b. m. biskup krakowski w otoczeniu kapituły katedralnej.

Z powodu tragicznej śmierci prezydenta Rzeczypospolitej Gabrjela Narutowicza na ręce wojewody dr. Gałeckiego złożyli kondolencje: konsul francuzki Zwierzyński, konsul węgierski dr. Stefan Roviczky, imieniem rządu, konsul austrjacki, urzędnicy województwa krakowskiego, prezes polskiej Akademji umiejętności dr. Kazimierz Morawski, prezes dyrekcji kolei państwowych Prachtel - Morawiecki, Fr. Potocki z małżonką, b. minister pełnomocny Maciej Biesiadecki, prezes Czerwonego Krzyża, imieniem tego stowarzyszenia, Adam Stadnicki i dr. Zdzisław Chmielewski imieniem prezydjum Związku ziemian, prezes Epstein i wiceprezes Peroś imieniem prezydjum izby handlowej, rektor Akademji sztuk pięknych dr. Adam Szyszko-Bohusz imieniem gremjum profesorów Akademji, prezydjum Syndykatu dziennikarzy krakowskich, p. Wodzinowski imieniem powszechnych Związków artystów—plastyków, krakowski prokurator apelacyjny dr. Tad. Kulczyński, imieniem prokuratury apelacyjnej krakowskiej, oraz prokuratorji zachodniej Małopolski, starosta krakowski dr. Bal, starosta podgórski Rabski, imieniem urzędu starostwa, oraz prezes krakowskiej rady powiatowej dr. Skrzyński, nadto szereg posłow i senatorów i wiele innych osób.

* * *

Krakowska Rada Wyznaniowa, potępiając czyn zbrodniczy, popełniony na osobie Prezydenta Rzeczypospolitej, przesyła wyrazy najgłębszego współczucia.

Prezydent gminy izraelickiej
(—) Dr. Rafał Landau.

Rada Miejska miasta Krasnegostawu, przejęta najgłębszym żalem i zgrozą z powodu strasznej i haniebnej zbrodni, dokonanej na osobie pierwszego Prezydenta wskrzeszonej Rzeczypospolitej Polskiej, bezprzykładnej w dziejach narodu polskiego, składa na ręce Pana Marszałka Sejmu wyrazy najgłębszej Kondolencji.

Magistrat miasta Krasnystaw.

Zebrana na żałobnem posiedzeniu Rada m. Krosna składa wyrazy najgłębszego żalu z powodu morderstwa, popełnionego na osobie pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej.

Burmistrz (—) Bergman.

W imieniu ludności miasta Kutna, przygnębionej i przejętej głębokim bólem z powodu strasznej i niebywałej w dziejach Polski zbrodni zabójstwa pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, przesyłamy Panu Marszałkowi Sejmu wyrazy najgłębszego ubolewania i składamy hołd i cześć krwi niewinnie przelanej.

Magistrat i Rada Miejska.

Dnia 19 grudnia o godzinie 1-szej po poł., odbyło się nadzwyczajne posiedzenie lwowskiej rady miejskiej. Radni zjawili się bardzo licznie. Posiedzenie zagaił prezydent Neuman i w dłuższem przemówieniu potępił ohydny mord i skreślił zasługi ś. p. prezydenta Narutowicza. Radni wysłuchali słów stojąc. Na znak żałoby obrady zamknięto.

Z powodu zgonu prezydenta Rzeczypospolitej ś. p. Gabrjela Narutowicza złożyli na ręce wojewody p. Grabowskiego kondolencje: ks. arcybiskup Bilczewski z kapitułą, konsul angielski, konsul czeski, wicekonsul brazylijski, prezydjum m. Lwowa in corpore, rektorowie uniwersytetu i politechniki, poseł dr. Pruszyński imieniem organizacji narodowych, rektor akademji weterynarji dr. Markowski, okręgowy komendant policji państwowej, dr. Włodzimierz Godlewski imieniem Ligi samopomocy społecznej. Prócz tego nadesłali depesze kondolencyjne: ks. arcybiskup Pelczar imieniem własnem i kapituły, oraz duchowieństwa przemyskiego, starostwo Rzeszowa, przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych. Z Rawy Ruskiej deputacja, złożona z przedstawicieli wszystkich stronnictw politycznych, Związków zawodowych i Stowarzyszeń, oraz imieniem miasta i powiatu. Wszyscy bez względu na swoją przynależność partyjną, z oburzeniem potępiają mord, popełniony na osobie najwyższego dostojnika państwa.

Prezydjum królewskiego m. stołecznego Lwowa, działając imieniem całej ludności, wyraża najgłębsze ubolewanie i bezmierny żal, z powodu tragicznego zgonu pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej.

Podpisano: Neuman, Chlamtacz,
Obirek, Schleicher, Stahl.

Rada wyznaniowa izraelicka we Lwowie na posiedzeniu w dniu 1 stycznia 1923 roku wyraża swe głębokie oburzenie i żal z powodu zbrodni na do-

stojnej osobie Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej i przesyła wyrazy głębokiego ubolewania.

(—) Dr. Jakób Diamand.

Rada Miejska m. Łaska, przejęta do głębi tragiczną śmiercią pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, wyraża swój głęboki smutek i żal z powodu niesłychanej w dziejach Polski zbrodni na osobie Głowy Państwa.

Przewodniczący Rady Miejskiej
burmistrz (—) Brzeziński.

W imieniu Magistratu m. Łodzi, łączymy się w uczuciach głębokiego żalu i żałoby z powodu haniebnego mordu na osobie pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej. Odpowiedzialnymi za mord winni być również ci wszyscy, którzy od kilku tygodni, rozzuchwaleni bezkarnością władz, wzywali jawnie do zamachu stanu, teroru i nieposłuszeństwa. Wyrażamy niezłomną nadzieję, że Pan, Panie Marszałku, pociągnie do odpowiedzialności moralnych sprawców ohydnego mordu, pełniących jeszcze dotychczas obowiązki poselskie.

(—) Rżewski.

Zarząd gminy starozakonnych m. Łodzi, do głębi wstrząśnięty zabójstwem pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, w imieniu całej ludności żydowskiej przesyła na ręce Pana Marszałka wyrazy najgłębszego współczucia, ubolewania oraz potępienia zbrodniczego czynu.

(—) Neuman Monic, (—) Lande, (—) Hirszberg, (—) Białej, (—) Freund, (—) Szwarcman.

Wstrząśnięta do głębi zbrodniczym mordem, dokonanym na osobie Najwyższego Dostojnika Rzeczypospolitej Polskiej, Rada Miejska m. Łowicza uchwala jak najsilniej potępić wszystkie karygodne zajścia, związane z konstytucyjnym wyborem pierwszego Prezydenta, napiętnować robotę polityczną rozpasanych żywiołów przeciwkonstytucyjnych, podrywających swemi wystąpieniami podwaliny bytu państwowego i uchwala współpracować z czynnikami państwowo-twórczymi, broniącymi zasad Konstytucji, praworządności, ładu i porządku.

Przewodniczący Rady m. Łowicza
(—) Dr. Stanisławski.

Rada Miejska i Magistrat m. Łomży, na specjalnem posiedzeniu w dniu pogrzebu Prezydenta, jednomyślnie potępiają mord, dokonany na jego osobie, jednoczą się z całym krajem w ciężkiej żałobie i przesyłają Rodzinie Zmarłego najgłębsze współczucie.

Prezes Rady
(—) Antosiewicz

Prezydent miasta
(—) Świderski.

ŁUCK. Wojewodzie łuckiemu złożyli kondolencje przedstawiciele grup demokratycznych na Wołyniu, jak: wołyńskiego Klubu demokratycznego, P. S. L., „Piast", „Wyzwolenie", „Polskiej Partji Socjalistycznej", Rad

ludowych, Straży kresowej, Związków zawodowych i wołyńskiego Związku ziemian. Kondolencje złożyli również przedstawiciele gminy i społeczeństwa żydowskiego.

Rada Miejska powiatowego miasta Łukowa, po wysłuchaniu przemówień burmistrza Łukowa, Śledzia, oświetlającego w pełnych bólu słowach straszne morderstwo, dokonane na osobie pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, ś. p. Gabrjela Narutowicza, i zważywszy, że po raz pierwszy w dziejach narodu pada z ręki współobywatela najwyższy dostojnik Państwa; że skrytobójca, godząc w pierwszego Prezydenta, godzi w majestat Rzeczypospolitej, w honor i cześć narodu, uchwaliła, wstrząśnięta tym faktem, wyrazić słowa oburzenia i potępienia dla sprawcy mordu, jak również dla wszelkiego rodzaju aktów terorystycznych.

Przewodniczący Rady Miejskiej Łukowa
Burmistrz (—) Śledź.

WYCIĄG Z KSIĄŻKI PROTOKULARNEJ POSIEDZEŃ RADY MIEJSKIEJ M. MIĘDZYCHÓD Z DNIA 19 GRUDNIA 1922 ROKU

Przewodniczący zagaja posiedzenie przemówieniem, poświęconem ś. p. Prezydentowi Państwa i przedstawia rezolucję do uchwalenia.

Przemówienie wysłuchała R. M. stojąc. Jednogłośnie uchwalono następującą rezolucję:

R. M. w Międzychodzie, przejęta do głębi grozą dokonanego zamachu na osobie Prezydenta Państwa, wyraża z powodu Jego zgonu głęboki żal, a czyn zbrodniczy piętnuje, jako hańbę narodu polskiego.

Rezolucję uchwalono wysłać do Pana Marszałka Sejmu w Warszawie. — Na znak żałoby zawieszono posiedzenie na 10 minut.

Rada Miejska:

m. p.: S. Stokłosa, Gryszczyński, Falkowski, Raczkowski, Jurgowiak, Kokociński, Klaette, Skotarek, Dziubała, Łapa, Dawidowski, Kwieciński, Buhl, Szafrański, Nowak.

PROTOKUŁ № 17

nadzwyczajnego posiedzenia Rady Miejskiej m. Nowogrodu pow. łomżyńskiego z dnia 22 grudnia 1922 roku, zwołanej przez przewodniczącego, burmistrza J. Żyłkę, celem uczczenia pamięci zmarłego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Komplet radnych 9, ławników 2.
Obecnych radnych 9, ławników 2.

Zebrana w powyższym składzie Rada Miejska na żałobne i nadzwyczajne posiedzenie, postanawia:

„Rada Miejska m. Nowogrodu pow. łomżyńskiego piętnuje ohydny mord, popełniony na pierwszym Prezydencie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej i prosi Pana Marszałka o przyjęcie wyrazów najgłębszego żalu z powodu śmierci ś. p. Gabrjela Narutowicza.

Dla uczczenia pamięci, członkowie Rady Miejskiej powstają ze swych miejsc.

Na tem posiedzenie zakończono".

Rada miasta Nowego Sącza, na żałobnem posiedzeniu w dniu 17 grudnia, uchwaliła wyrazić potępienie dla zbrodniczego czynu niepoczytalnego osobnika, który dopuścił się niesłychanego w dziejach Polski mordu, i przesłać wysokiemu Sejmowi i Rządowi wyrazy współczucia i oburzenia.

Burmistrz miasta (—) Oleksy.

W imieniu ludności m. Olkusza, głęboko wstrząśniętej tragicznym zgonem Prezydenta Rzeczypospolitej, ś. p. Gabrjela Narutowicza, Magistrat i Rada m. Olkusza składają na ręce Pana Marszałka wyrazy szczerego bólu i oburzenia.

Burmistrz (—) Radłowski.

Z powodu ohydnego mordu, dokonanego na osobie najwyższego dostojnika Rzeczypospolitej, — Rada Miejska i Magistrat m. Pabjanic wyrażają swe najgłębsze oburzenie, oraz współczucie dla rodziny zmarłego.

Przewodniczący Rady (—) Eichter.
Prezydent (—) Jankowski.

Rada Miejska i Magistrat m. Piotrkowa, do głębi przejęci tragiczną śmiercią pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, nieodżałowanej pamięci Gabrjela Narutowicza, przesyłają na ręce Pana Marszałka wyrazy najgłębszego współczucia. Cześć Jego Pamięci!

Prezes Rady Miejskiej
(—) Niemeczek.
Prezydent miasta
(—) Wallas.

Magistrat m. Pińska wyraża szczery żal i smutek z powodu tragicznej śmierci pierwszego Najwyższego Dostojnika Rzeczypospolitej Polskiej.

Burmistrz (—) Kahl.

Wobec antypaństwowych wystąpień, dokonanych w dniu 11 grudnia, a następnie dokonanego skrytobójczo morderstwa na uświęconej przez Konstytucję i Lud osobie pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, ś. p. Gabrjela Narutowicza, Rada Miejska m. Puław, wyrażając swoje z tego powodu najgłębsze ubolewanie, prosi o bezwzględne, najsurowsze podług prawa ukaranie winowajców bezpośrednich i podżegaczy słowem żywem, drukowanem i pisanem, choć niektórych osłania nietykalność poselska, względnie senatorska.

Rada miejska m. Puław.

Imieniem miasta Raciąża prosimy Pana Marszałka o przyjęcie wyrazów współczucia i żalu z powodu tragicznej śmierci pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej.

Magistrat i Rada Miejska.

Gmina żydowska w Samborze składa niniejszem na ręce JWP. Marszałka wyrazy najgłębszego żalu z powodu tragicznej śmierci ś. p. Prezydenta Narutowicza.

Prezydjum Żydowskiej Gminy Wyznaniowej.

Rada miejska m. Sanoka na pełnem posiedzeniu w dniu 19 grudnia (1922) wyraziła najgłębszy żal z powodu niebywałego w dziejach Polski morderczego czynu, dokonanego na osobie Głowy Państwa, Prezydenta Rzeczypospolitej, ś. p. Gabrjela Narutowicza, i składa imieniem obywateli m. Sanoka, na ręce najdostojniejszego Pana Marszałka, kondolencje.

Burmistrz (—) Słuszkiewicz.

Rada Miejska i Magistrat m. Siedlec, do głębi poruszone ohydną zbrodnią, dokonaną na osobie pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, nieodżałowanej pamięci Gabrjela Narutowicza, przesyłają na ręce Pana Marszałka wyrazy najgłębszego żalu i współczucia.

Prezes Rady Miejskiej (—) Zygmunt Neuman.
Prezydent miasta (—) Paweł Waltke.

Rada Miejska i Magistrat miasta Skierniewic do głębi przejęci tragicznym zgonem pierwszego konstytucyjnego Prezydenta Rzeczypospolitej, przesyłają na ręce Pana Marszałka wyrazy najgłębszego bólu oraz słowa potępienia dla sprawcy ohydnej zbrodni.

Przewodniczący Rady Miejskiej i burmistrz miasta Skierniewic

(—) Inż. Cygański.

Rada miejska m. Sochaczewa, przejęta żalem i zgrozą z powodu skrytobójczego mordu na osobie pierwszego elekta, ś. p. Gabrjela Narutowicza, wyraża swoje oburzenie wobec niesłychanej w dziejach Rzeczypospolitej zbrodni i składa na ręce p. zastępcy Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Marszałka Sejmu, wyrazy najgłębszej kondolencji.

Przewodniczący Rady Miejskiej m. Sochaczewa.

Wstrząśnięci do głębi tragiczną śmiercią pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Gabrjela Narutowicza, — Rada Miejska i Magistrat m. Suwałk wyrażają swoje oburzenie z powodu ohydnej zbrodni i składają wyrazy najgłębszej kondolencji.

(—) Józef Chełmiński.
(—) Wawrzyniec Jataj.

Rada gminna kresowego miasta Śniatynia składa na ręce Jaśnie Wielmożnego Pana Marszałka wyrazy głębokiego żalu z powodu zgonu nieodżałowanego Prezydenta Rzeczypospolitej, Gabrjela Narutowicza, oraz wyrazy potępienia i oburzenia dla ohydnego mordu.

Burmistrz (—) Niemczewski.

Rada miasta Trembowli przyłącza się do żalu całej Polski u trumny Jej pierwszego Prezydenta, zgładzonego zbrodniczą ręką szaleńca.

(—) Roman Woroszyński
komisarz miasta.

Rada Miejska i Magistrat m. Turka wyrażają swe oburzenie i łączą się w ogólnej żałobie z powodu zbrodni, dokonanej na osobie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Burmistrz (—) Kaczorowski.

Rada miasta Wadowic, na uroczystem posiedzeniu w dniu 20 b. m. uchwaliła wyrazić największe oburzenie i żal z powodu ohydnego mordu, dokonanego na osobie pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, ś. p. Gabrjela Narutowicza, co mam zaszczyt podać Jaśnie Wielmoźnemu Panu Marszałkowi do łaskawej wiadomości.

Burmistrz (—) Kluk.

Prezydjum Rady Miejskiej m. stoł. Warszawy, przejęte żalem i zgrozą z powodu tragicznej śmierci pierwszego Dostojnika Rzeczypospolitej ś. p. Gabrjela Narutowicza, wyraża swoje oburzenie wobec niesłychanej w dziejach Rzeczypospolitej zbrodni i składa na ręce Pana Zastępcy Prezydenta Rzeczypospolitej, Marszałka Sejmu, wyrazy najgłębszej kondolencji.

Na znak żałoby, posiedzenie Rady Miejskiej, mające się odbyć w dniu 20-ym, odroczone do dnia 27 b. m.

Prezes Rady Miejskiej (—) Ignacy Baliński.
Radny Sekretarz (—) Maurycy Mayzel.

Warszawa, dn. 18 grudnia 1922 r.

Zarząd Warszawskiej Gminy Starozakonnych, przejęty głębokim smutkiem z powodu tragicznego zgonu ś. p. Gabrjela Narutowicza, Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, przesyła wyrazy ciężkiego żalu i serdecznego współczucia.

W zmarłym Ojczyzna traci jednego z najlepszych swoich synów, męża wielkiego serca i szlachetnego czynu.

(Podpisy prezesa i sekretarza nieczytelne).

Rada Miejska m. Węgrowa, przejęta żalem i zgrozą z powodu tragicznej śmierci pierwszego dostojnika Rzeczypospolitej, ś. p. Gabrjela Narutowicza, wyraża swoje oburzenie wobec niesłychanej w dziejach Rzeczypospolitej Polskiej zbrodni i składa na ręce Pana Marszałka Sejmu wyrazy najgłębszej kondolencji.

Przewodniczący Rady Miejskiej (—) Matuszewicz

„W żałobnym dniu pogrzebu zbrodniczo zamordowanego pierwszego Prezydenta odrodzonej Rzeczypospolitej, Rada Miejska Wilna przesyła na ręce nowego wybrańca narodu wyrazy głębokiego żalu, bólu i smutku, aby nad grobem tym ucichły nareszcie zaciekłe waśnie, a zjednoczył się naród w zgodnem wspólnem dążeniu do spokoju, porządku, praworządności i potęgi Ojczyzny".

(—) Witold Bańkowski — prezydent m. Wilna
(—) Jachimowicz — sekretarz Rady Miejskiej.

WILNO. Delegat Rządu Roman, zaprosił wczoraj, dn. 17 b. m. w południe przedstawicieli grup politycznych i społecznych. Delegat scharakteryzował położenie, udzielał żądanych informacji i prosił przedstawicieli społeczeństwa o współdziałanie z władzami. Zebrani uczcili pamięć zmarłego przez po-

wstanie. Następnie rozwinęła się dyskusja, która wykazała, że wszystkie czynniki polityczne oraz społeczne potępiają zgodnie morderstwo i dążą do utrzymania spokoju. Zebrani oznajmili, że solidaryzują się z zarządzeniami władz, zmierzającemi do tego celu.

Rada Miejska i Magistrat miasta Włocławka wyrażają głębokie ubolewanie z powodu nieznanego dotąd w dziejach narodu polskiego mordu, którego ofiarą padł Pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej ś. p. Gabrjel Narutowicz.

(—) P i a s e c k i (—) K r a u z e

„Zebrana przygodnie grupa inteligencji włocławskiej, bez względu na przynależność partyjną, oburzona niebywałym w dziejach Polski faktem mordu Głowy Państwa, śle słowa prawdziwego bólu z powodu tego obniżenia duszy polskiej i wyrazy bratniego współczucia pozostałej rodzinie".

Przedstawiciele podpisanych niżej organizacyj m. Włocławka potępiają, ohydny mord, popełniony na osobie pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej i łączą się z powszechną w kraju żałobą.

Stowarzyszenie Urzędników Państwowych
Zarząd Koła Związku Zawodowego Kolejarzy
Zarząd Koła Związku Pracowników Poczty, Telegrafu i Telefonów
Oddział Związku Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich
Oddział Związku Nauczycielstwa Polskich Szkół Powszechnych
Oddział Związku skarbowców
Oddział Związku Pracowników Polskiej Dyrekcji Ubezpieczeń Wzajemnych.

Magistrat m. Wołkowyska, głęboko dotknięty ohydną zbrodnią mordu, dokonanego na osobie pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, prosi Pana Marszałka o przyjęcie wyrazów największego żalu.

(—) P a w ę s k i
burmistrz.

Ohydny mord, dokonany na osobie pierwszego Prezydenta Państwa smutkiem i żałobą okrył serca polskie, piętno hańby rzucił na moralnych sprawców tej niesłychanej w dziejach Polski zbrodni. Wstrząśnięci do głębi tym obcym dla duszy polskiej targnięciem się na życie wyobraziciela majestatu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, — składamy Ci, Panie Marszałku, wyrazy hołdu, czci i głębokiego współczucia.

Przedstawiciele miast Zagłębia Dąbrowskiego.

Prezydent m. Sosnowiec (—) N i e r s e
Prezydent m. Dąbrowa Górnicza (—) Dr. A d a m P i w o w a r
Prezydent m. Będzina (—) R y p p
Prezydent m. Czeladzi (—) F r a k i e w i c z

Rada miejska m. Zamościa przesyła wyrazy głębokiego żalu z powodu dokonanego morderstwa na osobie pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej.

Przewodniczący (—) K o s m a l s k i

Rada Miejska i Magistrat m. Zawiercia, przejęte do głębi oburzeniem z powodu ohydnego zabójstwa, dokonanego na osobie pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, jednomyślnie potępiają tę bezprzykładną w historji narodu polskiego zbrodnię i uchwalają przesłać na ręce Pana Marszałka Sejmu i Pana Prezydenta Ministrów wyrazy głębokiego żalu i ubolewania. W pogrzebie Rada Miejska postanowiła wziąść oficjalny udział przez wysłanie delegacji.

Prezydjum Rady Miejskiej
i Magistrat m. Zawiercia.

Rada Miejska m. Zgierza, oburzona do głębi z powodu niesłychanego w dziejach naszych mordu, dokonanego na osobie pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, składa na ręce Pana Marszałka Sejmu wyrazy bezmiernego żalu i najgłębszej żałoby.

Burmistrz (—) Jan Świerszcz.

Rada Miejska m. Żyrardowa na posiedzeniu w dniu 20 grudnia 1922 roku wyraża swe głębokie oburzenie i żal z powodu zbrodni na osobie pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej i przesyła na ręce Pana Marszałka Sejmu wyrazy głębokiego ubolewania.

Prezes Rady Miejskiej (—) Dr. Tokarski.

UCHWAŁY GMIN WIEJSKICH

Rada Gminna gminy Borowno, pow. Kamień-Koszyrskiego, do głębi przejęta ohydnym mordem, popełnionym na czcigodnej osobie pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, ś. p. Gabrjela Narutowicza, niniejszem jednocześnie wyraża swoje oburzenie i potępienie dla niecnego mordercy.

Odpis uchwały niniejszej Rada Gminna postanawia przesłać bezpośrednio na ręce Pana Marszałka Sejmu, z prośbą o wyrażenie rodzinie ś. p. Prezydenta Gabrjela Narutowicza, w imieniu Rady Gminnej i urzędu gminy Borowno, serdecznego żalu z powodu tragicznej śmierci Ich Wielkiego Ojca".

Podpisy: (—) K o w a l c z u k
wójt gminy Borowno
(—) S o b i e s k i
pisarz gminny

Rada gminna w Cichem, pow. Nowy Targ, zebrana w pełnym składzie, przy udziale wszystkich urzędników Urzędu gminnego w dniu 27 grudnia b. r. pod przewodnictwem Naczelnika Gminy i posła na Sejm Józefa Bednarczyka, uchwaliła:

„Rada Gminna przyjmuje bolesną wiadomość o zamordowaniu w dniu 16 b. m. Gabrjela Narutowicza, pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej i jak najsurowiej potępia sprawcę mordu, domagając się od władz jak najsurowszej kary, przyczem składa należny zwłokom hołd przez powstanie z miejsc i odśpiewanie hymnu narodowego „Boże coś Polskę", — poczem posiedzenie na znak żałoby zamyka.

Na żądanie Rady Gminnej, wiadomość niniejszą przesyła się na ręce J. Wielmożnego Pana Marszałka Sejmu.

Naczelnik Gminy
(—) K n a p c z y k.

Wyrażamy ubolewanie z powodu śmierci Prezydenta, zarazem potępiamy czynniki reakcyjne, które postępkami swoimi zagrażają całości i praworządności Państwa.

Zarząd i Rada gminy Frampol, Nauczycielstwo Szkół Powszechnych, Rada Nauczycieli Gimnazjum, Pracownicy poczty, robotnicy Frampola, drużyna harcerska, straż ogniowa.

Rada gminy Irena powiatu puławskiego na posiedzeniu w dniu dzisiejszym uchwaliła jednogłośnie, z powodu dokonanego ohydnego mordu na osobie pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, potępić tę niesłychaną w dziejach Polski, ohydną zbrodnię, oraz przesłać na ręce Pana Marszałka Sejmu, jako przedstawiciela Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, wyrazy głębokiego ubolewania. Rzućmy piętno hańby na wszystkich moralnie odpowiedzialnych sprawców dokonanego morderstwa.

Przewodniczący (—) J. R a m e c k i
Sekretarz (—) S. B a j t y n g i e r

Zebrana na nadzwyczajnem posiedzeniu w dniu 20 grudnia 1922 roku rada gminna gminy Krasnystaw, przyjmując z oburzeniem do wiadomości fakt ohydnego skrytobójczego mordu, dokonanego na osobie pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, ś. p. Gabrjela Narutowicza, wyraża w imieniu ludności całej gminy ubolewanie.

Przewodniczący (—) M. Stefańczyk
Sekretarz (—) Wł. Stefańczyk.

Rada gminy Kszczonów składa na Twoje ręce, Panie Marszałku imieniem mieszkańców całej gminy wyrazy oburzenia i pogardy mordercom z powodu zabójstwa pierwszego Prezydenta Polski.

Przewodniczący Rady Gminy
(—) Zagiel.

Na zebraniu członków gminy Łukanowice pow. Brzesko w dniu 28 grudnia 1922 r., uchwalamy jednogłośnie następującą rezolucję:

„Domagamy się jednomyślnie natychmiastowego wykonania wyroku śmierci na mordercy Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej i ukarania tych wszystkich, którzy do mordu tego się przyczynili".

Następują podpisy.

Mieszkańcy gminy Skała przesyłają na ręce Pana Marszałka wyrazy głębokiego oburzenia z powodu ohydnej zbrodni, wstrząsającej umysłem każdego Polaka, pragnącego ładu, oraz jedności i siły Polski.

Wójt gminy Skała (—) Walenty Krawszyc.

Za Koło ludowo-narodowe Sodalicji marjańskiej
(—) Ksiądz Bielecki

Straż ogniowa, Stowarzyszenie Młodzieży.

Obywatele gminy Tymowa pow. brzeskiego w Małopolsce potępiają z całą bezwzględnością zamordowanie pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, tudzież bicie i znieważanie posłów i senatorów w dniu 11 grudnia, i wszelkie rozruchy wywołane przez Reakcję, działającą na szkodę Państwa Polskiego. Domagamy się jak najsurowszego ukarania sprawców zamachu i spiskowców.

Lud wiejski oświadcza, że stać będzie zawsze w obronie Państwa i władz prawodawczych.

Następują podpisy.

Tymowa, dn. 31 grudnia 1922 roku.

W dniu 28 grudnia 1922 roku, na znak żałoby, Rada gminy Wierzbna, zebrana w należytym komplecie z powodu ohydnej zbrodni na osobie pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, ś. p. Gabrjela Narutowicza, wyraża głęboki żal i dzieli się temi uczuciami z przezacznym Marszałkiem Sejmu.

Następują podpisy: Antoni Kudła — naczelnik gminy, Paweł Trojmor, Franciszek Marek, Jan Dubonik, Michał Haliczko, Tomasz Blochowski, Antoni Hryń, Wojciech Janczy, Jakób Szul, Wojciech Szul, Piotr Kuśnierz, Jan Makora.

Rada gminna w Zakopanem, zebrana na posiedzeniu żałobnem w dniu 19 grudnia 1922, uchwala jednomyślnie wyrazić głęboki żal i oburzenie z powodu ohydnej zbrodni, popełnionej na osobie pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Gabrjela Narutowicza, i wyraża najgłębsze współczucie pozostałej rodzinie.

Naczelnik gminy (—) Roj Stanisław.

Rada gminy Zakrzew pow. Krasnostawskiego, ubolewa niniejszem nad tragiczną śmiercią Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, ś. p. Narutowicza, spowodowaną zbrodniczą ręką. Ludność tutejszej gminy przejęta jest głębokim żalem.

Przewodniczący gminy i wójt gminy (—) Tomas
Członkowie: (—) Michał Dolecki, (—) Jakób Boruchowski, Józef Grajek, Małczyński.

Cześć pamięci Gabrjela Narutowicza, zamordowanego na posterunku Prezydenta! Wieczna hańba mordercom i surowa kara! — Ślubujemy bezwzględnie obronę demokracji Rzeczypospolitej.

Lud pracujący w Zelowie.

UCHWAŁY UCZELNI I CIAŁ PEDAGOGICZNYCH

Rektor i Senat Akademicki Uniwersytetu Warszawskiego, do głębi przejęci morderstwem, dokonanem na osobie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej i potępiając tę bezprzykładną w dziejach narodu polskiego zbrodnię, składają w ręce Pana Marszałka Sejmu zapewnienie głębokiego bólu.

Rektor
(—) Jan Łukasiewicz.

Senat Akademicki Uniwersytetu Warszawskiego, głęboko przejęty morderstwem, dokonanem na osobie pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, wobec wynikającego ztąd dla Ojczyzny niebezpieczeństwa, wzywa w tej ciężkiej chwili młodzież akademicką do zachowania spokoju. Niech krew i życie pierwszego obywatela Polski, będą oddane na ołtarzu jej dobra; niech będą strasznem wskazaniem, do czego doprowadza w społeczeństwie atmosfera nieposzanowania prawa i zaciekłości stronniczej, z których wyrosło to zabójstwo, bezprzykładne w dziejach naszego narodu; niech będą wiecznem memento, do czego doprowadza brak tolerancji w braterskich stosunkach dzieci jednej matki — Ojczyzny; niech będą początkiem nowej, bardziej kulturalnej epoki rozwoju Polski współczesnej.

„Senat Akademicki Politechniki Warszawskiej głęboko przejęty wieścią o zabójstwie, dokonanem na osobie Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, na posiedzeniu nadzwyczajnem w d. 16 grudnia 1922 r. jednomyślnie uchwalił potępić tę niesłychaną w historji narodu polskiego zbrodnię, oraz przesłać na ręce Pana Marszałka Sejmu, jako Przedstawiciela Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, wyrazy głębokiego ubolewania.

Na znak żałoby Senat Akademicki zarządził zawieszenie wykładów w dniu 18 i 19 grudnia i postanowił wziąć udział w pogrzebie".

Rektor L. Staniewicz.

Senat akademicki Wolnej Wszechnicy Polskiej, na wieść o zamordowaniu pierwszego obywatela Polski, prezydenta Rzeczypospolitej, zwołany na posiedzenie nadzwyczajne w dniu 17 b. m, jednomyślnie uchwalił: 1) wyrazić najgłębsze oburzenie z powodu skrytobójczego mordu, dokonanego na osobie pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej i bezwzględne potępienie haniebnego czynu; 2) na znak żałoby narodowej zawiesić wykłady w dniu 18 i 19 b. m. i wziąć in corpore udział w pogrzebie prezydenta; 3) wydać odezwę do słuchaczów z potępieniem roznamiętnienia partyjnego i stosowania w walkach politycznych metody mordu, gwałtu i teroru, wraz z wezwaniem do zachowania spokoju i godności akademickiej; 4) odpis niniejszej uchwały przesłać panu marszałkowi Sejmu, jako zastępcy Prezydenta Rzeczypospolitej i prezesa rady ministrów.

Rektor (—) St. Kalinowski.
Sekretarz Senatu (—) Dr. Ryszard Błędowski.

Ohydna zbrodnia wstrząsnęła sumieniem wszystkich Polaków. Z ręki zbrodniczej polskiego inteligenta, sfanatyzowonego przez karygodną kampanję czynników nieodpowiedzialnych i przeciwkonstytucyjnych, padł pierwszy Obywatel Rzeczypospolitej, Jej Prezydent Gabrjel Narutowicz.

Polska młodzież akademicka, jako najmłodsza latorośl inteligencji polskiej wziąść musi na siebie odrodzenie ducha narodowego polskiego, które dokonać się może tylko w atmosferze wolności, również i braterstwa.

Ostatnie wypadki wskazują nam wyraźnie drogę, po której kroczyć nie należy.

Musimy wytężyć wszystkie siły, aby Ojczyznę wydobyć z tego zamętu i nieprawości moralnej, w jakiej pragną ją pogrążyć demagogiczni działacze, ukrywający się obłudnie pod maską religji i patrjotyzmu.

Senat Wolnej Wszechnicy Polskiej, rozumiejąc położenie kraju, zwraca się do młodzieży akademickiej z wezwaniem nietylko do zachowania spokoju, równowagi ducha i godności akademickiej, lecz przedewszystkiem do podniesienia swego poczucia moralnego, które jako największy skarb narodu nie może być znieprawione przez fałsz, obłudę i fanatyzm partyjny.

Cała inteligencja polska odkupić winna czyn zbrodniczy, który mógł pchnąć naród polski do katastrofy. Jedyną drogą do tego jest stworzenie ogólnego frontu siły moralnej i uczciwości państwowej.

Do tej pracy i ofiary wzywamy Was w chwili, gdy nad krajem zawisła gradowa chmura niebezpieczeństwa. Jesteśmy pewni, że obowiązek Wasz spełnicie.

Senat Akademicki Wolnej
Wszechnicy Polskiej.

Senat akademicki i nadzwyczajne ogólne zebranie wszystkich profesorów wykładających szkoły gł. gospodarstwa wiejskiego w Warszawie, na nadzwyczajnem posiedzeniu w dniu 18 grudnia 1922 r. uchwaliły jednogłośnie:

„Głęboko przejęci zabójstwem pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, potępiamy tę zbrodnię, hańbiącą naszą godność narodową i niesłychaną w dziejach naszej Ojczyzny.

Wzywamy młodzież akademicką, by w swem postępowaniu i zachowaniu była zawsze wyrazicielką czci dla Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, poszanowania i posłuchu dla jej praw: by w rzetelnem oddaniu się swej pracy dawała wyraz szczerego zapału w służbie i miłości Ojczyzny".

Na znak żałoby postanowiono zawiesić wykłady i wszelkie czynności urzędowe szkoły gł. gosp. wiejsk. na dzień 18 i 19 XII.1922. oraz wziąć czynny udział oficjalny w smutnych uroczystościach pogrzebowych.

* * *

W imieniu rady, wszystkich współpracowników, oraz słuchaczów państwowego instytutu pedagogicznego, przesyłam na ręce p. marszałka sejmu, jako zastępcy Prezydenta Rzeczypospolitej, wyrazy głębokiego żalu i bólu z powodu niesłychanego w dziejach naszych zabójstwa Najwyższego przedstawiciela Polski.

Dyrektor Instytutu (—) P. Sosnowski.

Z powodu niesłychanego mordu dokonanego na osobie najwyższego dostojnika Rzeczypospolitej, Rada Naukowa i Dyrekcja Wyższej Szkoły Handlowej w Warszawie, wyrażają najwyższe oburzenie i łączą się z powszechną w kraju żałobą.

(—) Miklaszewski,
Dyrektor Wyższej Szkoły Handlowej.

Członkowie Rady pedagogicznej państw. Konserwatorjum Muzycznego w Warszawie, do głębi wstrząśnięci zabójstwem pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, na posiedzeniu nadzwyczajnem z dn. 17 grudnia r. b., czując się, jako przedstawiciele najstarszej uczelni muzycznej w kraju, upoważnionymi do wyrażenia uczuć muzyków polskich, jednomyślnie uchwalili przesłać na ręce pana Marszałka Sejmu, sprawującego obecnie najwyższy urząd Rzeczypospolitej, wyrazy głębokiego bólu, oraz potępienia czynu zbrodniczego.

W imieniu Rady Pedagogicznej Konserwatorjum
Dyrektor (—) H. Miller.

Na ręce Twoje, czcigodny Panie Marszałku, składamy wyrazy głębokiego bólu oraz oburzenia, którem jesteśmy przejęci. Najostrzej potępiamy nieludzką zbrodnię, niebywałą w historji Narodu. Niechże ta nieszczęsna krew stanie się źródłem opamiętania, niech uspokoi szatańską waśń bratobójczą.

Imieniem Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Rektor (—) Wł. Natanson.

Imieniem grona profesorów Akademji Sztuk Pięknych w Krakowie przesyłam wyrazy głębokiej boleści i najwyższego oburzenia, jakie odczuwamy z powodu niesłychanej zbrodni, okrywającej żałobą naszą Ojczyznę.

Rektor (—) Adolf Szyszko Bohusz.

Senat Akademicki Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, przesyła na ręce JW. Pana Marszałka wyrazy najgłębszego współczucia z powodu śmierci Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, ś. p. Gabrjela Narutowicza.

(—) Narajewski
rektor.

Senat i profesorowie Politechniki lwowskiej, wstrząśnięci do głębi tragicznym zgonem Prezydenta Rzeczypospolitej, spowodowanym ohydnym zbrodniczym czynem, na którego potępienie słów nie staje, — przesyłają na ręce Pana Marszałka, wyrazy bezmiernego żalu i bólu.

Rektor (—) Fabiański.

OD STOWARZYSZENIA ASYSTENTÓW POLITECHNIKI LWOWSKIEJ

Walne zgromadzenie Stow. asystentów politechniki Lwowskiej z dnia 16 grudnia 1922 roku, w największem oburzeniu i z niczem niewypowiedzianą odrazą przyjęło wiadomość o mordzie, dokonanym na osobie pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej i jako zrzeszenie obywateli Państwa Polskiego wyraża zarazem przekonanie, że tylko na drodze prawa, wspartej gorącym uczuciem miłości Ojczyzny, uda się panu marszałkowi uchronić skołataną Rzeczpospolitą od niepewnej przyszłości.

Prezes: (—) Inż. Wilczkowski.

Rektor i rada profesorów lwowskiej akademji medycyny weterynaryjnej przesyła wyrazy najgłębszego współczucia z powodu śmierci ś. p. Prezydenta Rzeczypospolitej.

Rektor.

Imieniem Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, pełni bólu z powodu dokonanego na Prezydencie Rzeczypospolitej mordu, ślemy wyrazy oburzenia na haniebny, nieznany w dziejach Polski, czyn zbrodniczy.

Rektor (—) P a r c z e w s k i
Prorektor (—) E h r e n k r e u z.

ODEZWA UNIWERSYTETU STEFANA BATOREGO

Zabieramy głos w poczuciu głębokiej odpowiedzialności, która na nas ciąży.

Mając powierzoną pieczy swej myśl polską i polską naukę, nie mamy prawa wtrącać się w walki partyjne. Tembardziej jednak mamy obowiązek wystąpić, kiedy w głębi naszego sumienia widzimy, że życie narodowe wstępuje na drogę, która w sposób nieomylny prowadzić musi ku przepaści. Zamordowanie Prezydenta Narutowicza jest tylko jaskrawym przejawem strasznej choroby moralnej, która ogarnęła od dłuższego czasu Europę i od wielu już miesięcy toczy również nasze społeczeństwo. A imię tej choroby: zaniedbanie, zlekceważenie prawa i moralności, praw ojczystych, obowiązujących każdego obywatela i praw odwiecznych, obowiązujących każdego człowieka, przepisów wytworzonych przez społeczeństwo ludzkie w wielotysiącznych zmaganiach się z żywiołem i stanowiących rdzeń naszej cywilizacji i omal nie człowieczeństwa. Widzimy wszędzie hypertrofję chorobliwego egotyzmu, wynoszącego swe poglądy i swój ograniczony rozum do stopnia najwyższego kryterjum, które się stawia ponad wszelkie prawo; widzimy za niem zwykły brudny egoizm, korzystający z panującego sceptycyzmu i niepewności moralnej, aby prawa innych dla najmniejszej swej korzyści podeptać; widzimy wszędzie zupełną obojętność na prawdę, głęboką niesprawiedliwość w stosunku do ludzi i przedewszystkiem głęboką niesumienność w stosunku do siebie.

Z przerażeniem konstatujemy panowanie najniższych żądz, bezgranicznej chciwości, chęci używania, uznania za dobre wszystkich środków, byle prowadziły do celu.

I dzisiaj, będąc świadkami tragicznych wypadków, które naszym bytem społecznym wstrząsają, dzisiaj wobec trumny Gabrjela Narutowicza za obowiązek sobie poczytujemy zawołać głosem donośnym, że są to skutki tej moralnej atmosfery, w której pogrążyło się nasze społeczeństwo, otworzyć oczy na to, czem w dalszym ciągu grozi.

Nie oskarżamy nikogo; ludzi ani stronnictw — nie czas mierzyć odpowiedzialności, kiedy wszyscy jesteśmy winni. Zapomnijmy o przeszłem, ale na Boga otrzeźwiejmy i wytężmy wszystkie siły, aby nadal od prawa nie odstąpić.

Pamiętajmy, że krew niewinnie przelana pociąga za sobą dalszą krew, a kto powie, gdzie się zatrzymają akty gwałtu, skoro raz wstąpią na tę drogę? Za obowiązek sobie poczytujemy ostrzedz naród, że skoro się raz zlekceważy i sprobuje siebie postawić po nad obowiązujące w Ojczyźnie prawa, to niema już granicy, niema kryterjum dobra i zła, nieuniknione jest prędzej czy później panowanie ślepej namiętności, które w chwilach wstrząśnień tylekroć narody po przez krew i zbrodnie do zguby przyprowadziło.

Miłość kraju, służba Ojczyźnie, zamienione zostały na szowinizm partyjny. Szaleje psychoza władzy. Do władzy tej dąży się drogą każdą; uzasadnieniem tych dążeń zbyt często bywa kłamstwo i oszczerstwo, odsądzanie od czci i wiary przeciwnika politycznego, stało się niestety normalną metodą walki partyjnej; zgroza ogarnia, gdy się czyta prasę polską. Wystarczy zestawić kilka pism o różnych kierunkach, aby wyprowadzić wnioski, że na naczelnych stanowiskach Państwa są tylko jacyś zdrajcy lub przestępcy polityczni.

Społeczeństwo nasze jest moralnie chore. Uzdrowić nas może tylko poszanowanie Prawdy i Prawa. Prawdy — dla żadnej korzyści osobistej, partyjnej, dla najwyższego nawet w naszem rozumieniu celu, nie wolno kłamać, kłamać innym, a przedewszystkiem sobie. Kłamstwo jest podłożem zatarcia się wszelkich uczuć moralnych.

Prawo — nikt nie może być ponad prawem pozytywnem pisanem i prawem naszej Ojczyzny. Miłe czy niemiłe, korzystne dla nas czy krępujące, nawet mądre czy niemądre — naszem zdaniem prawo Ojczyste musi być przez wszystkich uszanowane.

Zwalczajmy wszystkiemi siłami ten najstraszniejszy jad moralny, to szalone przekonanie, że można i wolno cóś w narodzie poprawiać, depcząc obowiązujące prawo. Z głębi sumienia wołamy: tędy zawsze leżała i leży droga do dezorganizacji i upadku społecznego. Tylko ci, co we wszystkiem spełniają pozytywne prawo Ojczyzny, będą mieli dosyć siły, aby to prawo udoskonalić, aby przeprowadzić jego istotną we wszystkiem zgodność z niepisanem, odwiecznem prawem naturalnem; tylko ci, co potrafią uszanować prawo Państwa, będą mogli wymódz na państwie, aby ono uszanowało prawo jednostki.

Wzywamy tych, którzy myślą, czują i pragną dobra Ojczyzny, a wierzymy, iż jest ich jeszcze znaczna większość, aby zechcieli rozważyć w głębi duszy to, co do nich, jako krzyk naszego serca i sumienia kierujemy.

O Was tu chodzi i o dzieci Wasze.

Rektor i Senat.

* * *

Rada naukowa Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach, przyłączając się do powszechnej żałoby, wyraża głębokie oburzenie z powodu dokonanej zbrodni na pierwszym Prezydencie Rzeczypospolitej.

Na ręce Pana Marszałka przesyła z powodu zamordowania Prezydenta Rzeczypospolitej, Symbolu niepodległości dopiero co zmartwychwstałej Polski, słowa potępienia nikczemnego czynu i agitacji, która go wywołała.

(—) Bernard Chrzanowski.
Kurator okręgu szkolnego, Poznań.

Rada Szkolna pow. błońskiego przesyła na ręce Pana Marszałka wyrazy szczerego bólu i oburzenia wobec nieznanego w dziejach polski faktu morderstwa Głowy Państwa.

Przewodniczący (—) Z. Białecki.

Rada Pedagogiczna gimnazjum Państwowego im. Traugutta w Lipnie, wstrząśnięta niebywałą w dziejach Narodu Polskiego zbrodnią skrytobójczego zamordowania pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, potępiając czyn zbrodniczy i te żywioły destrukcyjne, które, pod obłudną maską świetnych haseł narodowych, szerzą anarchję i podkopują fundamenty Państwa, praworządność i poszanowanie władzy, przesyła wyrazy głębokiego żalu i ślubuje gotowość stania niezłomnie przy prawowitym rządzie i Konstytucji.

Dyrektor (—) Jan Moczarski.

Rada szkolna powiatowa w Krasnymstawie, zebrana na nadzwyczajnem posiedzeniu w dniu 19 grudnia 1922 roku, łącząc się z całem społeczeństwem w uczuciu najwyższego oburzenia i pogardy dla niecnego zaślepieńca, który swym niepoczytalnym czynem zelżył Majestat Państwa, splamił przeczyste dotąd pod tym względem karty naszej historji i okrył naród hańbą i wstydem, — przesyła na ręce Pana Marszałka wyrazy głębokiego żalu i smutku z powodu tragicznego zgonu pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, ś. p. Gabrjela Narutowicza, i życzy zarazem jaknajlepszego wyniku wysiłkom ciał ustawodawczych i rządu, mającym za dewizę salus reipublicae suprema lex esto.

Rada Szkolna Powiatowa w Krasnymstawie.

Przewodniczący (—) Mieczysław Krukiewicz.
Sekretarz (—) Kazimierz Tokarski.

Rada Szkolna okręgowa łódzka łączy się z całym narodem w uczuciach głębokiego żalu i żałoby, z powodu tragicznego zgonu pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej.

Przewodniczący Rady (—) Jarosz
kurator

W dniu 18 grudnia 1922 roku odbyło się posiedzenie dozoru szkolnego gm. Kuflewskiej, na którem uchwalono:

„Zebrani członkowie dozoru szkolnego gm. Kuflewskiej jaknajbezwzględniej potępiają haniebny występ bojówek reakcyjnych i ich bandyckich przywódców w dniu 11 grudnia, celem uniemożliwienia zaprzysiężenia pierwszego, konsty-

tucyjnie obranego Prezydenta Rzeczypospolitej, — oraz mordercy Głowy Państwa".

Odpis powyższego przesyła się na ręce Pana Marszałka Sejmu.

Podpisali: prezes (—) A. Kąca.
sekretarz (—) B. Kozik.
Członkowie: (—) Fr. Sekulac.
(—) Fr. Kotuniak.
(—) St. Piotrowski.
(—) P. Braulíński.

* * *

Zdarzenia ostatniego tygodnia wstrząsnęły głęboko naszemi myślami i uczuciami. W stolicy Polski, bezbronny i ufny w poczucie godności narodu, zdradziecko napadnięty z tyłu, padł od skrytobójczego ciosu pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej. Kilka dni przedtem widzieliśmy brutalną demonstrację, gdy tłum i nieletnia młodzież, podburzona plugawemi kłamstwami, bezmyślnie lżyły tego, co miał reprezentować państwo, dostojność jego i majestat. W dniach pokojowego życia państwowego, czyny takie to wyraz gangreny, toczącej organizm społeczny. Tej jaskrawej i groźnej chwili nie wolno nam przemilczać! Nie wolno po oficjalnych słowach bólu, i oburzenia nad dokonanym strasznym czynem, pokryć go falą niepamięci! Nie wolno ustawać w demaskowaniu i piętnowaniu systemu, który stał się dla niego podłożem.

To też my, jako wychowawcy młodzieży, wzdrygamy się przed atmosferą moralną, jaka zapanowała i wnosimy akt orkarżenia przeciwko truciciełom duszy społeczeństwa, a przedewszystkiem jego przyszłości — młodzieży. Zbrodnia, która się stała, to owoc, wyrosły na niezdrowej glebie — zaniku sumienia ludzkiego, braku poczucia etyki, na cynicznem i nierozumnem podeptaniu podstaw ustroju państwa i narażeniu jego przyszłości, przy karygodnem nadużywaniu haseł praworządności i miłości Ojczyzny — dla celów zawiści osobistej i partyjnej, dla osiągnięcia władzy! I dla takiego to celu od lat rzuca się w dusze wrażliwej młodzieży i bezkrytycznego tłumu ziarno nienawiści, jątrzy się, rozwiązuje się najbardziej skomplikowane zagadnienia polityczne i społeczne przez ciskanie demagogicznych haseł. Cóż więc dziwnego, że wśród zdeprawowania ogólnego, nieodróżniania dobra od zła, prawa od bezprawia, jałowieje myśl, upada sromotnie kultura, dziczeje moralność społeczna!

My, nauczyciele, zgrupowani w Związku Zawodowym, jako obywatele i wychowawcy, nie możemy być biernymi świadkami tego, co się dzieje! Piętnujemy mord i jego sprawców; uczynimy wszystko, co do nas należy dla zwalczania anarchji. Wypowiadamy walkę tym, którzy usiłują wnieść zgniliznę moralną w mury naszej szkoły! Będziemy tępili przy pomocy wszystkich dostępnych środków zbrodniczą agitację i ucinali ręce, wyciągane po młodzież, A prawo do tego daje nam troska o przyszłość Państwa, o jego chwałę i rozwój.

Zarząd Główny Związku
Zawodowego Polskich
Szkół Średnich.

Wydział Zarządu Gł. Tow. Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych, zebrany na nadwyczajnem posiedzeniu w dniu 16 grudnia, z powodu niesłychanego w dziejach naszych zabójstwa najwyższego przedstawiciela Rzeczypospolitej, przejęty bólem, wzywa całe społeczeństwo do skupienia wszystkich sił w obronie podstaw praworządności Państwa.

Potępiamy ohydny mord, oddajemy cześć pamięci tragicznie zmarłego Prezydenta Rzeczypospolitej, prosimy Sejm i Rząd o stanowczą, bezwzględną obronę Konstytucji i stłumienie anarchji, zagrażającej bytowi Państwa.

Zarząd oddziału Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich w Hrubieszowie, (—) Stanisław Trojanowski, (—) Kazimierz Mierzejewski, (—) Franciszek Łapke.

Walne nadzwyczajne zebranie Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich oddziału lubelskiego, na wieść o zamordowaniu pierwszego obywatela Rzeczypospolitej w osobie Jej pierwszego Prezydenta, jednogłośnie uchwaliło: 1) wyrazić głębokie oburzenie z powodu haniebnego mordu, dokonanego w sposób niecny i podstępny na osobie pierwszego Prezydenta Państwa; 2) napiętnować bezwzględnie niszczycielską i zbrodniczą agitację polityczną, prowadzącą do bolesnych i krzywdzących naród wydarzeń; 3) potępić te metody wychowawcze, które, hołdując zasadzie „cel uświęca środki", pchnęły uczącą się młodzież stolicy do brutalnych wystąpień w dniu 11 grudnia r. b. (1922).

Oddział lubelski Zw. Zaw. Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich.

Nauczycielstwo kursów dokształcających dla dorosłych i młodzieży w Łodzi, zebrane w dniu 20 grudnia na konferencji pedagogicznej, wyraża najuroczystsze oburzenie z powodu niesłychanego w dziejach naszej Ojczyzny morderstwa, popełnionego na osobie Najwyższego Dostojnika Państwa, ś. p. Gabrjela Narutowicza.

Przewodniczący Konferencji (—) Bagieński.

Wstrząśnięci do głębi ohydnym mordem, dokonanym na osobie prawowitego wybrańca Zgromadzenia Narodowego, przesyłamy wyrazy bólu, potępiając jednocześnie mordercę i moralnych winowajców tej zbrodni, godzącej w przyszłość Polski.

Zarząd łódzkiego oddziału Zw. Zaw. Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich.

Nauczycielstwo szkół średnich w Skierniewicach.

„Pełni bólu z powodu największej hańby w dziejach Najjaśniejszej Rzeczp., przesyłamy na Twe ręce, Panie prezydencie państwa, w dzień pogrzebu pierwszego prezydenta, wyrazy wielkiego żalu serc polskich, lecz i wyrazy nadziei, że naród polski, rozumiejąc potworność zbrodni zamordowania pierwszego prezydenta, tym zwarciej stanie przy prawowitym rządzie w pracy utrwalenia niepodległości Państwa".

Nauczycielstwo Szkół powszechnych w Skierniewicach wyraża głębokie oburzenie sferom reakcyjnym, które swym świadomym postępowaniem doprowadziły do ohydnego mordu, dokonanego na osobie pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, ś. p. Narutowicza, plamiąc tym nieskalane dotychczas podobnym czynem imię Polski.

Rada Pedagogiczna Seminarjum Nauczycielskiego w Tomaszowie Mazowieckim, przesyła wyrazy bólu z powodu haniebnego mordu, który splamił po raz pierwszy tak świetną przeszłość Narodu.

Dyrektor (—) Antoniewicz.

Nauczycielstwo Szkół powszechnych m. Tomaszowa Mazowieckiego przesyła wyrazy bólu z powodu zbrodni, popełnionej na osobie pierwszego, prawnie obranego Prezydenta Rzeczypospolitej, Gabrjela Narutowicza.

Przewodniczący Ogniska
(—) Terpiłowski.

TORUŃ. Antypaństwowy czyn morderczy na osobie Prezydenta Rzeczypospolitej potępiamy i przesyłamy wyrazy najgłębszego żalu.

Koło Tow. Nauczycieli Szkół Średnich.

Z powodu tragicznej śmierci pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej dyrektor i słuchacze państwowych kursów nauczycielskich w Warszawie wyrażają głęboki smutek i protest przeciwko tym, którzy się przyczynili do tak haniebnego czynu.

Wobec tragicznej śmierci Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, my, nauczycielstwo ogniska Wysokiego Mazowieckiego, wyrażamy głębokie oburzenie na wszystkich moralnych sprawców tej potwornej zbrodni. — Śląc wyrazy gorącego uznania Panu Marszałkowi Sejmu za energiczne powołanie rządu, przyrzekamy stać mocno na straży prawnego porządku Państwa.

Ognisko nauczycielskie w Zelowie, potępiając ohydną zbrodnię, żąda pochowania zabitego Prezydenta na Wawelu, surowego ukarania winowajców, ślubując wychować młode pokolenie szlachetnie, tak, aby w przyszłości szanowało swego Prezydenta i umiało cenić honor Polski.

Ognisko nauczycielskie Żelów.

Koło Towarzystwa Szkoły Ludowej w Bochni, krzewiąc idee państwowości polskiej i ucząc społeczeństwo poszanowania władzy i prawa, przesyła na Twoje ręce, dostojny Panie Marszałku, wyrazy bólu i oburzenia z powodu zamordowania Prezydenta Rzeczypospolitej.

(—) Konuszewski, prezes.

KOMUNIKATY MŁODZIEŻY

Ogólnopolski Związek Bratnich Pomocy Młodzieży Akademickiej przesyła na ręce Twoje, Panie Marszałku, wyrazy głębokiego żalu i bólu z powodu niesłychanego w dziejach naszych zabójstwa najwyższego przedstawiciela Polski.

Prezydjum Związku (—) Boniecki.

Prezydjum ogólnopolskiego Związku Bratnich Pomocy Młodzieży Akademickiej, poruszone do głębi wiadomością o niesłychanej w dziejach naszych zbrodni, dokonanej na osobie pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, wzywa ogół młodzieży akademickiej, zrzeszonej w Bratnich pomocach, do powstrzymania się na znak żałoby od wszelkich balów i zabaw tanecznych na przeciąg sześciu tygodni.

Prezydjum Związku (—) Boniecki.

W związku z żałobą po zabójstwie I Prezydenta Rzeczypospolitej Zarząd i Rada Nadzorcza T-wa Bratnia Pomoc Stud. Uniw. Warszawskiego uchwaliły zawiesić czynności wszystkich zajęć Tow. na na przeciąg jednego dnia, oraz na czas uroczystości żałobnych.

Wiec studentów politechniki warszawskiej, zwołany przez Towarzystwo Bratniej Pomocy studentów Politechniki Warszawskiej, Koła Naukowe Politechniki i Warszawskie Koło Międzykorporacyjne w dniu 16 grudnia 1922 r. postanowił podać do wiadomości i wykonania kolegów, co następuje:

„Wobec godnego potępienia zabójstwa, dokonanego na osobie pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, sytuacja wewnętrzna kraju stała się groźna. Polska w niebezpieczeństwie. W obliczu jego studenci politechniki oddają się do dyspozycji legalnej władzy konstytucyjnej. Nie czas obecnie na wszelkie demonstracje i oddawanie losów Ojczyzny w ręce ulicy. Pod rozkazami władzy legalnej gotowi jesteśmy zwalczać wszelkie wichrzycielstwa i niesubordynację państwową. Własną piersią odeprzemy zakusy wrogów, czyhających na moment walk bratobójczych".

Powyższą rezolucję przyjęto przez aklamację.

Słuchacze Wolnej Wszechnicy Polskiej uchwalili rezolucję, w której piętnują tych wszystkich, którzy fizycznie i moralnie przyczynili się do gwałtów i mordów politycznych w dniu 11 b. m., których epilogiem było ohydne i zdradzieckie, niebywałe w dziejach naszego narodu zabójstwo pierwszego Prezydenta ś. p. Gabrjela Narutowicza.

Słuchacze Państwowej Szkoły Budowy Maszyn i Elektrotechniki im. H. Wawelberga i S. Rotwanda, zebrani na wiecu w dniu 18 grudnia 1922 r., podają do wiadomości społeczeństwa co następuje:

Jesteśmy wstrząśnięci do głębi mordem, dokonanym na Pierwszym Prezydencie Rzeczypospolitej Polskiej i na znak żałoby postanowiliśmy zawiesić wykłady w dniu 18 i 19 grudnia.

Jednocześnie wobec zaostrzenia stosunków w Polsce aż do czynnych wystąpień przeciwkonstytucyjnych, w których brała niestety udział część uczącej się młodzieży, oświadczamy: my jako ogół po spełnieniu swego obowiązku na polu walki chcemy pracować dla potęgi ojczyzny i sławy imienia polskiego w szeregach armji, która wiedzą i pracą cele te osiąga, nie szowinizmem narodowym, i gwałtem ulicy w chwili, gdy mamy już ustrój republikański. Jesteśmy zawsze gotowi oddać życie w służbie Ojczyźnie i będziemy dumni, jeżeli Rząd powoła nas na pierwsze szeregi do walki w obronie Rzeczypospolitej i prawa, gdy zajdzie tego potrzeba.

* * *

Ogół młodzieży Politechniki lwowskiej, przejęty do głębi morderstwem, dokonanem na osobie pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, jednomyślnie potępia ten haniebny czyn i postanawia, przez zachowanie powagi i spokoju, dać wyraz prawdziwego zrozumienia tej niezwykle ciężkiej dla Państwa chwili, przeciwstawiając się najenergiczniej wszelkim objawom niekarności wobec Państwa. Przyrzekamy stać wytrwale na straży praworządności i Konstytucji, a gotowi jesteśmy, na rozkaz powołanej władzy, czynem nasze stanowisko stwierdzić.

Przedstawicielstwo młodzieży politechniki lwowskiej.

Z powodu zbrodni, jakiej się dopuszczono na Najwyższym reprezentancie Rzeczypospolitej, najwyższe oburzenie i głęboki żal wyraża w imieniu ogółu studentów Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie Rada Młodzieży Akademickiej.

(—) K i e r s n o w s k i
przewodniczący

Zważywszy, że akty teroru, posuwające się aż do wszczynania bójek na terytorjum Uniwersytetu i usuwania siłą zebranych w audytorjach kolegów w celu przeprowadzenia strajku demonstracyjnego w dniu 11 b. m. nie licują z godnością akademika, a poniżając autorytet wyższej uczelni, uniemożliwiają normalną pracę naukową — Koło Historyków, nie wchodząc, jako stowarzyszenie apolityczne i mające wyłącznie cele naukowe, w motywy tego postępowania, potępia surowo próby wnoszenia metod ulicznych na grunt akademicki, a solidaryzując się w zupełności z odezwą pp. Rektorów, wzywa kolegów do zachowania spokoju i rozwagi.

* * *

Ogólne zebranie wychowańców szkoły nauk politycznych wyraża głębokie oburzenie z powodu haniebnego mordu pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej i wzywa ogół społeczeństwa do zachowania praworządności.

* * *

My młodzież artystyczna, wyrażamy najgłębsze oburzenie z powodu niesłychanej w dziejach Polski zbrodni, popełnionej przez Eligjusza Niewiadomskiego na osobie Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Łączymy się ze społeczeństwem w żalu tem głębszym, że skrytobójczy mord dokonany został w domu sztuki przez człowieka ze sztuką i szkolnictwem

artystycznem związanego i ugodził boleśnie w obywatelskie i artystyczne uczucia kształcącej się w sztuce młodzieży.

Bratnia Pomoc Państw. Kursów ped. dla naucz. rysunku.
Bratnia Pomoc przy Szkole zdobniczych i malarstwa.
Zrzeszenie Uczniów Szkoły Malarstwa i rysunku im. Konrada Krzyżanowskiego.
Uczniowie Szkoły Sztuk Pięknych im. W. Gersona.

Zarząd Bratniej Pomocy Uczniów Konserwatorjum Muzycznego w Warszawie, na posiedzeniu w dniu 19 b. m. powziął uchwałę treści następującej:

Wstrząśnięci do głębi nieznanem w dziejach Polski morderstwem Najwyższego Dostojnika, Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, łączymy się w uczuciu powszechnej żałoby z całym narodem i przyrzekamy dołożyć wszelkich starań do odwrócenia niebezpieczeństwa strasznej w skutkach walki bratobójczej.

(—) Bronisław Rutkowski — prezes.
(—) Wincenty Laski — wiceprezes.
(—) Tadeusz Kozon.
(—) Ignacy Bałczyński.
(—) Halina Abramowiczówna — sekretarz.

DO OGÓŁU LUDNOŚCI!

Pierwszy konstytucyjny prezydent Rzeczypospolitej został zamordowany przez szaleńca. Prezydent Gabrjel Narutowicz nie żyje! Dzień jego wyboru w stolicy stał się zarzewiem walk ulicznych, zaś chwila zaprzysiężenia przypieczętowana była krwią walki bratobójczej.

To są fakty, które napełniają serca ludzi nie tylko trwogą, ale lękiem o jutro Polski. To są fakty, które kładą się ciężarem winy i hańby na tych, którzy za narzędzie do swej politycznej demonstracji użyli nierozważnie gromady dzieci i młodzieży.

To jest znak przekleństwa, który położy historja na sumieniu inspiratorów, podżegaczy do tych czynów.

Układ polityczny Sejmu dla każdego, kto przewidział niebezpieczeństwo konsolidacji bloku mniejszości, nie jest niespodzianką.

Blok jest złem, które prowadzić musi do rozsadzania narodowego charakteru państwa polskiego, blok jest złem, które zabagni nasz rozwój i nasze mocarstwowe stanowisko.

Przeciwko złemu trzeba walczyć!

Przywódcy ślepego nacjonalizmu, którzy w trosce o przyszłość państwa idą zawsze po linji najmniejszego oporu i rozstrzyganie losów państwa widzą we wzniecaniu burd antysemickich i w tym wypadku nie zawiedli.

Zamiast szukać przyczyn, ciężkie widmo troski zastąpiono łatwym argumentem żydowskiego zamachu na polskość państwa.

Istnienie mniejszości narodowych jest faktem — a fakt zwalczać można rozwagą i kompromisem.

Walka z blokiem nie mieści się w argumencie uzbrojonej w kij pięści. Na gwałt odpowie nienawiść, na bezprawie — anarchja.

Polska racja stanu — to walka o narodowy charakter państwa.

Traktat o mniejszościach i konstytucja 17 marca 1921 r. mniejszościom zapewniły daleko idącą ochronę i dopuściły ich przedstawicieli do Sejmu i Senatu.

Siłą rzeczy reprezentują oni ludność — państwa i mają prawo w sprawach tych mówić i działać równoprawnie z ogółem.

Z tem się trzeba liczyć i do tego ustosunkować.

Ideja państwowa polska iść musi po drodze zespolenia mniejszości z Polską, po drodze tolerancji i człowieczeństwa.

Jeśli się kogoś nazywa wrogiem, trzeba mu tych czynów wrogich dowieść, jeśli się wyrok feruje, trzeba znać alfabet sprawiedliwości. Nullum poena sine lege.

Uznajemy każde przekonanie, szanujemy każdy głos sprawiedliwy.

Nie uznajemy jednak argumentu pięści i argumentu nienawiści.

Mniejszości — to nietylko żydzi. To niemcy, białorusini, rusini i litwini. Te grupy etniczne i terytorjalne trzeba zespolić z Polską, bo prawo i dzieje związały je z Rzecząpospolitą.

Trzeba nieść im polską kulturę i polską pracę państwową, trzeba je do Polski przyciągać.

W tym znaku mieści się zwycięstwo Polski silnej i narodowo jednolitej.

Wzywamy trzeźwy ogół do walki z zamachami na ład państwa, protestujemy przeciw odruchowi anarchji i argumentom pięści.

„Zjednoczenie"
Organizacja polskiej młodzieży akademickiej
pochodzenia żydowskiego.

Warszawa, dnia 16 grudnia 1922 roku.

UCHWAŁY TOWARZYSTW NAUKOWYCH

Towarzystwo Naukowe Warszawskie, jako spadkobierca świetnych tradycji Królewskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, oraz przedstawiciel akademickiej uprawy wiedzy czystej w stolicy kraju, składa na ręce J. W. Pana Marszałka, reprezentującego w tej chwili Władzę Najwyższą w Państwie, wyrazy swego najgłębszego bólu z powodu skalania świętych, odwiecznie czystych tradycji Narodu, przez mord, dokonany na Osobie pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Prezes (—) Jan Kochanowski.
Sekretarz Generalny (—) K. Stołyhwo.

Głęboko wstrząśnięte tragicznym zgonem Prezydenta Rzeczypospolitej i popełnioną na nim oburzającą zbrodnią, — Polskie Towarzystwo Filozoficzne łączy się w smutku i żałobie z wszystkiemi państwowo i narodowo myślącemi warstwami społeczeństwa.

Przewodniczący (—) Twardowski.
Sekretarka (—) Gromska.

Polskie Towarzystwo Psychologiczne bierze udział w żałobie narodowej z powodu zbrodni, popełnionej na osobie Prezydenta Rzeczypospolitej i składa na ręce Pana Marszałka wyrazy czci i hołdu dla jasnej postaci zmarłego.

Za Polskie Towarzystwo Psychologiczne.
Przewodniczący (—) Dr. Tadeusz Czyżowski.
Sekretarz (—) Dr. Jan Fryling.

Zarząd Polskiego Towarzystwa Botanicznego, wstrząśnięty do głębi faktem ohydnego morderstwa, spełnionego na osobie pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, przesyła na ręce Pana Marszałka wyrazy głębokiego bólu, żalu i współczucia, wyrażając nadzieję, że wszystkie siły, szanujące prawo i Konstytucję, zechcą stanąć dokoła legalnej władzy dla obrony godności narodowej i dostojeństwa Rzeczypospolitej.

(—) Prof. Bolesław Hryniewiecki, (—) Prof. Zygmunt Woycicki, (—) Dr. S. Dziubałtowki, (—) podpis nieczytelny.

Zarząd Towarzystwa Miłośników Historji w Warszawie, głęboko przejęty zbrodnią, dokonaną na Dostojnej Osobie Najwyższego Przedstawiciela Rzeczypospolitej, zbrodnią, jakiej nie znały dzieje Polski, składa na ręce Pana Marszałka wyrazy najgłębszego żalu i współubolewania, ufając, że podeptana dziś idea praworządności zatryumfuje na stałe w sercach wszystkich obywateli Państwa.

Prezes Towarzystwa Miłośników Historji
(—) Aleksander Kraushar, mecenas
Sekretarz generalny
(—) Dr. Wincenty Łopaciński.

Przejęta głęboko oburzeniem z powodu ohydnego mordu, dokonanego na osobie pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, Rada Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego składa na ręce Pana Marszałka Sejmu wyrazy głębokiego żalu i współczucia.

Hańba, jaka nigdy dotychczas nie okryła imienia Polski, spadła na Nią dziś przez akt gwałtu na Majestacie Wolnego Państwa, o jakiem marzyły, dla którego cierpiały, niosąc bezgraniczne ofiary, całe pokolenia ojców i dziadów naszych.

Rada Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego wierzy głęboko, że tylko skupienie się całego Narodu około prawowitej Władzy może zabezpieczyć byt Niepodległej Rzeczypospolitej.

Podpisy:

(—) Al. Janowski, (—) Bolesław Hryniewiecki, (—) M. Wisznicki, (—) Szczawiński, (—) Mieczysław Orłowicz, (—) Wł. Woydyno, (—) Włodz. Antoniewicz.

Towarzystwo Lekarskie Krakowskie potępia ohydne zamordowanie Prezydenta Rzeczypospolitej i wyraża współczucie pozostałej Rodzinie.

Prezes (—) Dr. Wojciechowski.

Polskie Towarzystwo Medycyny Społecznej, wstrząśnięte do głębi haniebnym czynem skrytobójczego mordu, dokonanego na osobie pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, niema słów na wyrażenie swego oburzenia — widząc w tym skrytobójczym mordzie konsekwencję ustawicznego podjudzania tłumu przez pewien odłam działaczy politycznych i prasę szowinistyczną, piętnuje ich jako moralnych sprawców tak ciężkiego znieważenia Rzeczypospolitej.

Wobec takiego rozpanoszenia się wstecznictwa, Polskie Towarzystwo Medycyny Społecznej, stojąc zawsze na gruncie postępowym szczerze demokratycznym, uważa, że konsolidacja wszystkich sił demokratycznych w Polsce może być jedyną zaporą dla dalszego szerzenia się reakcji, a tem samem gwarancją pomyślnej przyszłości naszej Ojczyzny.

Widząc w krzewieniu oświaty jedyny niezawodny środek przeciwko rozpętywaniu się nizkich instynktów tłumu, Polskie Towarzystwo Medycyny Społecznej popiera inicjatywę urzędników Ministerjum Zdrowia Publicznego utworzenia funduszu szkoły powszechnej im. Gabrjela Narutowicza i otworzyło listę składek na ten piękny cel.

* * *

Polskie Towarzystwo Walki ze zwyrodnieniem rasy, stojąc na straży zdrowia moralnego naszego społeczeństwa, piętnuje zbrodniczy czyn, dokonany przez szaleńca na osobie pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, i oświadcza, że w działalności swojej nadal dołoży wszelkich wysiłków, by zwalczać objawy zwyrodniałych zbrodniczych instynktów, wtrącających naród polski w odmęt walk, nieobliczalnych w następstwa.

Przewodniczący: (—) Dr. med. L. Wernic
Wiceprzewodnicząca: (—) T. Męczkowska
Sekretarz: (—) Dr. M. Szczodrowska.

W bólu i zgrozie Koło Polsko-Włoskie im. Leonarda da Vinci chyli się przed męczeńską trumną jednego z najczystszych, bohaterskich Polaków. Chwała Mu i pamięć wieczna w przyszłych, lepszych pokoleniach Narodu.

Za Zarząd Koła:

(—) Tad. Zieliński, (—) Julja Dicksteinówna, (—) Aleksander Lednicki, (—) E. Kątkowski, (—) Marja Antonietta Kulczycka, (—) R. Centnerszwerowa, (—) Ad. B. Dostal, (—) Janina Serejska.

UCHWAŁY PRAWNIKÓW

Wobec tragicznego zgonu pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, ś. p. Gabrjela Narutowicza, Koło Prawników Polskich składa przed Jego trumną wyrazy najgłębszego żalu, oraz potępienia niesłychanego w dziejach Polski czynu zbrodniczego.

Prezes Koła Prawników Polskich
(—) Supiński.
Sekretarz K. P. P. (—) Olewski.

Imieniem własnem, całego sądownictwa i prokuratury Wschodniej Małopolski, przesyłamy na ręce Pana Marszałka wyrazy najgorętszego współczucia z powodu ohydnego mordu, popełnionego na osobie Głowy naszego Państwa.

(—) Czerwiński
prezes Sądu Apelacyjnego
(—) Malina
Prokurator Apelacyjny.

„Wstrząśnięci do głębi wiadomością o ohydnej zbrodni, dokonanej na osobie najwyższego dostojnika państwa, zebrani na manifestacyjnem posiedzeniu żałobnem, członkowie wydziału i rady krakowskiej izby adwokackiej, ślą wyrazy najszczerszego żalu z powodu tragicznej śmierci pierwszego konstytucyjnego Prezydenta Rzeczypospolitej, dając zarazem wyraz najgłębszego oburzenia, że przez mord tego rodzaju pierwszy raz w dziejach Polski targnięto się na dobre imię naszego państwa.

Za prezydjum Izby Adwokackiej w Krakowie
(—) Dr. Trammer".

Z powodu ciężkiego ciosu, jaki wyrodna reakcja zadała Państwu naszemu, godząc w osobę Jego przedstawiciela, — składa u zwłok Jego wyrazy największego żalu Związek Adwokatów Polskich we Lwowie.

Adwokatura Izby Adwokackiej w Warszawie, do głębi wstrząśnięta i oburzona zbrodnią, dokonaną na osobie pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, łączy się z Panem Marszałkiem w głębokim żalu i żałobie, jaka okryła Polskę.

W imieniu Rady Adwokackiej
(—) St. Chomiczewski
dziekan.

Imieniem izby notarjalnej w Krakowie, przesyłamy wyrazy najgłębszego żalu i oburzenia z powodu dokonanej zbrodni na osobie pierwszego Prezydenta i krzywdy, wyrządzonej całemu narodowi.

(—) Staszewski.

UCHWAŁY URZĘDNIKÓW

Walne Zebranie delegatów Stow. Urzędników Państwowych, odbyte w dniu 17 grudnia 1922 r., wobec haniebnego faktu morderczego zamachu na pierwszego Prezydenta i Najwyższego Urzędnika Rzeczypospolitej Polskiej, przed rozpoczęciem obrad, postanowiło:

Uczcić pamięć Jego przez powstanie;

przerwać obrady na znak żałoby na przeciąg 15 minut;

upoważnić Zarząd do złożenia kondolencji w imieniu Stow. Urzędników Państw. na ręce pana Marszałka Sejmu;

upoważnić Zarząd do wyrażenia kondolencji w imieniu Stow. Urzędników Państw. rodzinie ś. p. Prezydenta Rzeczypospolitej.

Nadto powzięto następującą uchwałę:

Walny Zjazd Delegatów Stow. Urzędników Państwowych z oburzeniem potępia ohydne morderstwo, popełnione na osobie pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej i wzywa wszystkich swych członków do zachowania zimnej, krwi, oraz do skupienia się, celem obrony kostytucji i praworządności.

Warszawa, dnia 17 grudnia 1922 r.

Oddział wileński Stowarzyszenia Urzędników Państwowych, nie mogąc wysłać delegacji na pogrzeb, — składa tą drogą na ręce Pana Marszałka wyrazy głębokiego ubolewania i żalu z powodu ohydnego mordu na osobie konstytucyjnego Prezydenta Rzeczypospolitej.

Prezes (—) Łukaszewicz.
Sekretarz (—) Wójcicki.

Wyrazy głębokiego żalu i oburzenia z powodu niebywałego w dziejach Polski zamachu na Głowę Państwa, przesyła

Wydział Samorządowy.

Lwów, 17 XII. 22.

UCHWAŁY LITERATÓW I ARTYSTÓW

DO WSZYSTKICH OBYWATELI RZECZYPOSPOLITEJ

Wobec ohydnego mordu, dokonanego na osobie pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, Gabrjela Narutowicza, my literaci polscy, rzucamy piętno hańby na wszystkich moralnych sprawców niesłychanej w dziejach Polski zbrodni. W dniu pohańbienia Ojczyzny, w dniu walki o praworządność i demokratyzm w państwie, ślemy Wam ten głos, przepojony goryczą. Niechaj natchnie on Was wiarą w prawdziwe braterstwo pisarzy polskich z ludem pracującym demokratycznej Polski.

Związek Zawodowy Literatów Polskich.

Łącząc się z całym narodem w żalu z powodu tragicznej śmierci Najwyższego Dostojnika Rzeczypospolitej, ś. p. Gabrjela Narutowicza, — Zarząd T-wa Literatów i Dziennikarzy Polskich w Warszawie wyraża przeświadczenie, że jest naglącą potrzebą połączenie się wszystkich Polaków do usilnej pracy nad odrodzeniem ducha narodowego i zabezpieczenia trwałości Państwu Polskiemu.

W imieniu Zarządu:

Prezes (—) Wł. St. Reymont.
Wiceprezes: (—) W. Prószyński.
Członek — Sekretarz: (—) P. Choynowski.

Oburzeni ohydnem i potwornem morderstwem, dokonanem na osobie pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, łączymy się z całym, zdrowo myślącym ogółem polskim w uczuciach głębokiego żalu, oraz żałoby z powodu pohańbienienia majestatu Rzeczypospolitej.

Redakcja Kurjera Łódzkiego.

Koło literacko-Artystyczne przesyła wyrazy głębokiego żalu z powodu tragicznego zgonu pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej.

(—) Michał Rolle
prezes
(—) Kamieński, (—) Laskownicki,
(—) Obmiński
wiceprezesi.

Polskie T-wo Miłośników Literatury oświadcza: „Piętnując ohydny fakt mordu, dokonanego na osobie pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej i stawiając pod pręgierz opinji publicznej jego moralnych sprawców, protestujemy przeciwko metodom walki politycznej, wiodącym do moralnego zdziczenia, nie licującego z naszą tradycją i z nieskalanym dotychczas honorem polskim. Obywatele! Wzywamy was do obrony ładu, porządku i spokojnej pracy, do pracy nad odrodzeniem silnej Polski dla szczęścia jej

obywateli; wzywamy rząd polski do ujęcia władzy silną i sprawiedliwą dłonią, do stłumienia każdej próby wyzyskania naprężonej sytuacji przez te lub inne występne elementy. Wierzymy niezłomnie, że do tych prób występnych nie dojdzie. Ufamy, że naród sam się wzdrygnie po tej zbrodni i stanie na straży honoru swego i praw, przez siebie wydanych. Cześć dostojnej pamięci zgasłego pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej.

Związek Autorów Dramatycznych Polskich, wstrząśnięty do głębi ohydą skrytobójczego mordu, dokonanego na pierwszym Prezydencie Rzeczypospolitej Polskiej, piętnuje zarówno potworny czyn skrytobójcy, jak i moralnych sprawców atmosfery rozbestwienia politycznego, w której wylęgnąć się mogła zbrodnia nieznana dotąd Dziejom Polski!

Za zarząd: Wacław Grubiński, Bolesław Gorczyński, Kazimierz Wroczyński, Jan Adolf Hertz.

* * *

1) Artyści polscy wyrażają najgłębsze wzruszenie i oburzenie z powodu popełnionej w przybytku sztuki ohydnej zbrodni wobec ludzkości, narodu i kultury.

2) Artyści protestują przeciwko wprowadzaniu demagogji politycznej w świat i dziedzinę Kultury i Sztuki.

3) Ze względu na powyższe, artyści żądają natychmiastowego ustąpienia Komitetu Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie.

4) Artyści żądają, w celu podniesienia myśli i dążeń kulturalnych polskich, aby czynniki miarodajne i oficjalne współdziałały ze społeczeństwem artystycznem.

Prezes Rady Sztuki Krakowskiej
(—) Włodzimierz Tetmajer.

Prezes Związku Polskich Artystów-Plastyków w Krakowie
(—) Wincenty Wodzinowski.

Obecny chwilowo w Krakowie prezes Rady Sztuki Warszawskiej łączy się z wnioskiem kolegów krakowskich.

W imieniu artystycznych stowarzyszeń warszawskich.
(—) Stanisław Kazimierz Ostrowski.

Zarząd Warszawskiego Towarzystwa Artystycznego, w dniu 16 grudnia na wieść o tragicznym zamachu, dokonanym na osobie pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej przez artystę-malarza w chwili otwarcia salonu dorocznego w gmachu Tow. Zachęty Sztuk Pięknych, wyraża najgłębszą boleść z powodu niebywałego w dziejach Polski czynu, oraz potępienie nietylko dla sprawcy zamachu, lecz i dla tych wszystkich, którzy rozpalają waśni w społeczeństwie, popychają do walk bratobójczych, a nawet do zamachu na najwyższego dostojnika Państwa.

(podpisy):

(—) Szczygliński, E. Okuń, W. Skoczylas, St. Rzecki.

UCHWAŁA WIECU PLASTYKÓW

Wczoraj w Warszawskiem Towarzystwie Artystycznem odbyło się zebranie, w którem wzięły udział wszystkie organizacje artystyczne, a które uchwaliły rezolucje następujące: Artyści plastyczni zebrani na wiecu w Tow. Artystycznem piętnują mord, dokonany przez El. Niewiadomskiego na osobie pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej w czasie otwarcia Salonu dorocznego Zachęty jako ohydną zbrodnię, narażającą Polskę na nieobliczalne nieszczęścia przez potworny czyn, przed którym wzdryga się każde ludzkie sumienie.

Z niemniejszą pogardą piętnujemy zbrodniczą agitację polityczną, która przed tygodniem wyprowadziła na ulicę do walki przeciw prawu nieletnią młodzież, a wczoraj podnieciła sfanatyzowanego szaleńca do dokonania podstępnej i ohydnej zbrodni.

Na znak żałoby uchwalają zebrani na wiecu artyści salon doroczny zamknąć, a wystawę w Tow. Zachęty otworzyć dopiero po pogrzebie ś. p. Prezydenta Rzeczypospolitej.

„Komitet Tow. Zachęty Sztuk Pięknych, wstrząśnięty niesłychaną zbrodnią, dokonaną podstępnie w dniu otwarcia Salonu dorocznego, na osobie Prezydenta Rzeczypospolitej, zamyka gmach Zachęty na znak żałoby.

Przygnębione faktem ohydnego mordu, dokonanego na osobie Prezydenta Rzeczypospoiitej Polskiej, — wileńskie Towarzystwo Artystów-Plastyków potępia czyn hańbiący obywatela polskiego i artystę, oraz składa głębokie ubolewanie na ręce Pana Marszałka.

Wobec tragicznego zgonu pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, ś. p. Gabrjela Narutowicza, — Związek Artystów Scen Polskich składa u Jego trumny wyrazy głębokiego żalu, oraz potępienia niesłychanego w dziejach naszej Ojczyzny, zbrodniczego czynu.

Przewodniczący Związku
(—) Sliwicki.
Sekretarz Zarządu Głównego
(—) W. Jastrzębiec.

Przesyłamy na ręce Jego Ekscelencji wyrazy szczerego ubolewania i wielkiego żalu z powodu niecnego mordu, dokonanego na osobie pierwszego Prezydenta wolnej Polski.

Artyści Teatru Polskiego w Katowicach.

Wstrząśnięci do głębi tragicznym zgonem pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, oraz oburzeni niebywałym w historji narodu faktem mordu na osobie Najwyższego Dostojnika Państwa, składamy na ręce Pana Marszałka wyrazy najgłębszego żalu.

Dyrekcja i artyści miejskiego teatru
im. Słowackiego w Krakowie.

Wydział Polskiego Związku muzyczno-pedagogicznego wyraża prawdziwy hołd i uznanie dla ś. p. Prezydenta Rzeczypospolitej Gabrjela Narutowicza, który w wysokiem poczuciu i zrozumieniu włożonych nań przez Zgromadzenie Narodowe obowiązków, objął ster Państwa. Na posterunku padł jako żołnierz, który raczej zginie, niż da się zwyciężyć. Niech ofiarna śmierć tego najpierwszego obywatela Państwa stanie się wezwaniem do wiernej służby dla ukochanej Rzeczypospolitej.

Przewodniczący (—) M. Sołtys.

UCHWAŁY ZIEMIAN, PRZEMYSŁOWCÓW I KUPCÓW

Zbrodnia, dokonana na osobie prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, na osobie najwyższego urzędnika, mającego uosabiać majestat Państwa i powagę prawa, musi być potępiona zarówno ze stanowiska etyki chrześcijańskiej, jak i z punktu widzenia praworządności, a więc najwyższych interesów politycznych narodu.

Aczkolwiek zbrodnia ta jest tylko szalonym czynem jednostki, przecież okrywa ona wstydem całą Polskę i napełnia myśli wszystkich ludzi, miłujących Ojczyznę, ciężką troską o dalszy rozwój spraw narodowych.

Dlatego w imieniu reprezentowanych przez nas organizacji wyrażamy głęboki żal i głębokie oburzenie.

Wiceprezes Rady Naczelnej organizacji ziemiańskich
i prezes zarządu Związku Ziemian w Warszawie:
(—) Jan Stecki.
Wiceprezes Zarządu Związku Ziemian w Warszawie:
(—) Władysław Wydźga.
Członkowie Zarządu Związku Ziemian w Warszawie:
(—) Alfred hr. Morstin i Gustaw Świda.

Morderstwo prezydenta Rzeczypospolitej okrywa żałobą serce każdego prawego Polaka, godząc w najistotniejsze cechy ducha polskiego, zrywając bezkrwawą dotychczas nić tradycji naszego życia państwowego.

Chwila dzisiejsza wymaga wykazania przez Państwo pewnej siły istnienia prawa i konstytucji, oraz moralnego autorytetu rządu, opartego na polskiej większości sejmowej i zgodnej opinji i postawie społeczeństwa polskiego.

O tę większość sejmową i zgodę zwracamy się z najgorętszym apelem do Sejmu i Społeczeństwa.

Związek Kół Pracy Młodych Ziemian
Za Zarząd:
(—) Bohdan Wieliczko.
(—) Adam Piasecki.

Zarząd Główny Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego, otrzymawszy podczas posiedzenia wiadomość o zbrodni, dokonanej na osobie Prezydenta Rzeczypospolitej, wyraża najwyższe oburzenie i potępienie tak ohydnego czynu i na znak żałoby zawiesza obrady.

Albin Jura.
wiceprezes.

Przejęci zgrozą wobec pierwszego w historji naszego narodu, targnięcia się na życie Głowy Państwa, składamy na ręce Pańskie, Panie Marszałku, wyrazy naszego bólu i żalu po zaprzepaszczeniu naszych tradycyj narodowych.

Związek Ziemian powiatu stopnickiego.

Z powodu ohydnej zbrodni, popełnionej na osobie Prezydenta Rzeczypospolitej, przesyłamy wyrazy najgłębszego oburzenia.

Związek przemysłu włóknistego w Państwie Polskiem.

Rada Polsk. Zw. Przemysłowców Metalowych, podzielając uczucie całego społeczeństwa, potępia czyn szaleńca, który targnął się na życie Najwyższego dostojnika Rzeczypospolitej i wyraża głęboki żal z powodu strasznej zbrodni, bezprzykładnej w dziejach narodu polskiego.

Rada Połączonych organizacji przemysłu graficznego w Warszawie wzywa Zarządy Zakładów Graficznych do zawieszenia pracy w zakładach we wtorek 19 grudnia od godz. 11-ej do 3-ej po poł., w dniu eksportacji zwłok Prezydenta Rzeczypospolitej.

Do głębi wstrząśnięci tragicznym zgonem pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, ś. p. Gabrjela Narutowicza, składamy w imieniu ogółu członków wyrazy szczerego współczucia.

Zarząd Związku Bankierów w Polsce.

Stowarzyszenie Kupców Polskich powzięło następującą uchwałę:

„W głębokim żalu z powodu budzącego grozę zabójstwa pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, które kirem okrywa naród Polski, — Stowarzyszenie Kupców Polskich wzywa swych członków do zjednoczenia się w uczuciu smutku i żałoby.

Podczas uroczystości pogrzebowych, we wtorek, dnia 19 b. m., sklepy w całej Polsce winny być zamknięte".

Wstrząśnięci do głębi tragiczną śmiercią Prezydenta Rzeczypospolitej, przesyłamy wyrazy żalu i współczucia.

Za gremium Ajentów Handlowych m. Krakowa
(—) Gotlieb (—) Aksman.

W dniach wielkiej narodowej żałoby, racz przyjąć Panie Marszałku wyrazy szczerej boleści z powodu straty, jaką ponieśliśmy przez śmierć zamordowanego pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Koło Warszawskie Związku Księgarzy Polskich.

Kongregacja kupiecka m. Krakowa pozwala sobie przesłać wyrazy ubolewania i żalu z powodu zgonu Prezydenta Rzeczypospolitej,

(—) Aleksander Adelman
starszy.

Członkowie Stowarzyszenia Kupców Polskich we Włocławku, oburzeni niebywałym w dziejach Polski faktem morderstwa Głowy Państwa, ślą słowa głębokiego oburzenia za to obniżenie duszy ludzkiej i wyrazy bratniego współczucia pozostałej rodzinie.

UCHWAŁY TECHNIKÓW, ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH, PRACOWNICZYCH I ROBOTNICZYCH

Przejęci strasznym czynem, potępiamy moralnych przywódców warcholstwa i zbrodni, oraz wyrażamy głęboki żal z powodu tragicznego zgonu Prezydenta Rzeczypospolitej.

Związek Techników, (—) Inż. Frentler.

Stowarzyszenie Techników w Warszawie przesyła Panu Marszałkowi Sejmu, jako przedstawicielowi Rzeczypospolitej Polskiej, wyrazy głębokiego ubolewania z powodu nieszczęścia, jakie spotkało Państwo wskutek morderstwa, spełnionego na osobie pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej.

Rada Stowarzyszenia Techników w Warszawie
Prezes (—) Ignacy Radziszewski.
Za Sekretarza, Członek Rady
(—) K. Giwiński.

Warszawa, dnia 19. XII. 1922.

Z powodu tragicznej śmierci Prezydenta Państwa, Związek Małopolskich Inżynierów Salinarnych składa na ręce Pana Marszałka wyrazy głębokiego współczucia i potępienia niecnego czynu.

Rada Związku.

Izba pracowników małopolskiego przemysłu naftowego w Krośnie, zebrana na specjalnie zwołanem posiedzeniu, postanowiła wyrazić swoje najżywsze oburzenie z powodu ohydnego mordu, dokonanego na osobie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Prezydjum Izby.

OD ZWIĄZKU ZAWODOWEGO PRACOWNIKÓW HANDLOWYCH I PRZEMYSŁOWYCH M. ST. WARSZAWY

(Sienna 16).

Popełniono czyn haniebny!

Czystą kartę historji Polski splamiono krwią Pierwszego Obywatela Rzeczypospolitej.

Język polski nie posiada słów dość mocnych, aby wyrazić całą ohydę faktu. Społeczeństwo potępia czyn, potępia zbrodniarza; ale nie całe społeczeństwo widzi moralnych sprawców, nie całe—widzi bagno, którego wyziewy zatruwają organizm społeczny, zatruwają jednostki; nie widzi akcji, zmierzającej do wytworzenia anarchji, tak łatwo mogącej rozsadzić zmartwychwstałą Rzeczpospolitą. Sprawiedliwość musi dosięgnąć i to natychmiast, tych wszystkich, którzy walczą z prawem, którzy wytwarzają atmosferę zgnilizny. Zdrowe społeczeństwo nie może przechodzić obojętnie obok faktów anarchji i musi oddawać w ręce sprawiedliwości każdego, kto zachęcać będzie do niej,

lub usprawiedliwiać ją. Wzywamy cały świat pracowniczy, aby stanął do walki z wszystkimi objawami anarchji, wzywamy do bezwzględnego bojkotu wszystkich, którzy solidaryzują się z moralnymi sprawcami zbrodni i anarchji.

* * *

Związek Buchalterów w Warszawie potępia ohydną zbrodnię morderstwa na osobie pierwszego Prezydenta Polski, niebywałej w dziejach naszego Narodu, śle wyrazy głębokiego współczucia pozostałej rodzinie Zmarłego, oraz Panu Marszałkowi Sejmu, jako przedstawicielowi Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Zarząd Związku
(następują podpisy)

Przygnębieni faktem ohydnego morderstwa, dokonanego na osobie Prezydenta Rzeczypospolitej, f e l c z e r z y, z r z e s z e n i w Z w i ą z k u M i a s t a Ł o d z i i województwa łódzkiego, potępiają czyn hańbiący, oraz składają głębokie ubolewanie na ręce Pana Marszałka Sejmu.

Zarząd.

ZWIĄZKI, STOWARZYSZENIA ZAWODOWE I CECHY

Przedstawiciele podpisanych organizacji, zebrani w dniu 18 b. m.:

1) Potępiają ohydny mord, popełniony na osobie pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

2) Wzywają Sejm i Rząd do stanowczej i bezwzględnej obrony prawa, do stłumienia nikczemnej anarchji, zagrażającej bytowi państwa.

3) Zwracają się do członków swych organizacji o ofiarne i karne oddanie się pracy dla dobra państwa, obrony konstytucji i praworządności.

Stow. Urzędników Państwowych,
Zrzeszenie prac. biurowych,
Pracowników Polsk. kolei Państw.,
Centr. Zw. woźnych Państw.,
Zrzeszenie Prac. Rządowych,
Zw. Zaw. prac. kol. Rz. Polskiej,
Zw. Asystentów Szkół wyższych,
Zw. Polsk. Nauczycielstwa szkół powszechnych,
Zw. Zaw. Nauczycielstwa Polsk. szkół średnich,
Zw. prac. więziennych Rz. Polskiej,
Zw. Zaw. prac. bankowych i ubezpieczeń Rz. Polsk.,
Zw. Zaw. prac. miejskich Rz. Polskiej.

Zarząd Główny Związku Zawodowego Pracowników Miejskich Rzeczypospolitej Polskiej, przejęty zgrozą i bólem z powodu ohydnego mordu, dokonanego na osobie najwyższego przedstawiciela Majestatu Polski, pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej ś. p. Gabrjela Narutowicza, łączy się z ogólną żałobą narodową i ślubuje przy Jego dostojnych zwłokach wierność prawom Konstytucji i służbie społecznej.

Oddział włocławski związku zawodowego pracowników miejskich Rzeczypospolitej Polskiej przesyła wyrazy kondolencji z powodu tragicznej śmierci Prezydenta Państwa.

* * *

Oddział włocławski związku zawodowego pracowników miejskich Rzeczypospolitej Polskiej przesyła wyrazy kondolencji z powodu tragicznej śmierci Prezydenta Państwa.

Do głębi wzruszony tragiczną śmiercią ś. p. Pierwszego Prezydenta Gabrjela Narutowicza, — Związek Polskich Prywatnych Zakładów Ubezpieczeń uważa za swój obowiązek wyrazić Panu Marszałkowi głębokie współczucie i szczere oburzenie ze względu na niecny mord, dokonany na Najdostojniejszej Osobie, a niebywały w dziejach Polski.

Prezes (—) Piotrowski
Sekretarz generalny (—) podpis nieczytelny.

Pracownicy rafinerji nafty Dąbrowa w Jedliczu składają na ręce JW. Pana Marszałka wyrazy głębokiego bólu z powodu ohydnego mordu, dokonanego na pierwazym Prezydencie Polski, wyrażając jednocześnie przekonanie, że jedyną możliwością uniknięcia wojny domowej jest pociągnięcie do odpowiedzialności, narówni z wykonawcą zamachu, moralnych sprawców zabójstwa, którzy swoją zbrodniczą agitacją przeciwko ś. p. Prezydentowi przygotowali grunt do zamachu. Ufamy, że władze napiętnują, jako zdrajców narodu i Państwa, tych wszystkich, którzy godzą w jasną i czystą postać Gabrjela Narutowicza, praworządność Państwa, Konstytucję i Majestat Rzeczypospolitej.

Zrzeszenie Gazowników i Wodociągowców Polskich i Związek Gospodarczy Gazowni i Zakładów Wodociągowych w Państwie Polskiem, z powodu tragicznej śmierci pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, ś. p. Narutowicza, przesyła wyrazy najgłębszego żalu, potępiając niecny czyn mordercy.

Przewodniczący Zrzeszenia i Związku
(—) Świerczewski
Sekretarz Związku
(—) A. Brand
Zastępca sekretarza Zrzeszenia
St. Nowicki.

Zgromadzeni na ogólnem zebraniu Koła starszych i podstarszych Czeladzi rzemieślniczych w Warszawie, w dniu 17 b. m. powzięli następującą uchwałę: „Świat pracowniczy do głębi serca oburzony okropnym czynem zabójstwa Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej w Odrodzonej Polsce, potępia czyn fanatyka zdrajcy i grabarza przyszłości Polski i wyraża swoje oburzenie dla rozpętania uczuć nienawiści przez zaciekłą i zacietrzewioną walkę partyjną w chwili, kiedy wszystkim zdrowo myślącym Polakom należy się skupić dla dobra Ojczyzny".

Potępiając haniebny czyn skrytobójstwa, dokonanego na osobie pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, ś. p. Gabrjela Narutowicza, łączymy się w ogólnym żalu i smutku, który spotkał Ojczyznę naszą i równocześnie domagamy się sprawiedliwego i surowego ukarania zabójcy i sprawców moralnych tego czynu.

Delegacja pracowników elektrowni łódzkiej.

Robotnicy wojskowych warsztatów samochodowych w Łodzi, przesyłają na ręce Pana Marszałka wyrazy najgłębszego żalu z powodu bezprzykładnego w dziejach Polski zamachu, który pozbawił kraj nasz głowy Państwa i okrył żałobą naszą Ojczyznę.

Robotnicy warsztatów.

Oburzeni do głębi ohydnym mordem, dokonanym na pierwszym Prezydencie naszej Ojczyzny, ś. p. Narutowiczu, — składamy na ręce czcigodnego Pana Marszałka wyrazy głębokiego żalu. Potępiamy wstrętny mord i jego moralnych sprawców.

Kolejarze w Zakopanem.

Rada okręgowa Zjednoczenia Zawodowego Polskiego w Warszawie zebrana wczoraj, poruszona do głębi ohydnym mordem na osobie Najwyższego Dostojnika Rzeczypospolitej, stwierdza:

że odpowiedzialność za niesłychany w dziejach Polski mord Zwierzchnika Rzeczypospolitej spada na sfery reakcyjne, które opętane żądzą władzy, depczą prawo, wciskają pałkę i rewolwer w ręce swych bezwolnych narzędzi — i pchają naród do walki bratobójczej.

Potępiając i zwalczając wszelką anarchję, wzywamy ogół robotniczy do spokoju i skupienia się przy prawowitej władzy w obronie konstytucji i demokracji.

Rada Okręgowa Zjednoczenia Zawodowego
Polskiego w Warszawie.

Zarząd Zw. Zaw. Pracowników Tramwajowych uchwalił rezolucję, w której wyraża protest z powodu ohydnego morderstwa Prezydenta Rzeczypospolitej G. Narutowicza; odpowiedzialność za ten czyn spada na prasę prawicową, która wytworzyła podatną do zbrodni atmosferę. W końcu rezolucja stwierdza, że robotnicy nie dadzą się sprowokować reakcji i spokojnie będą czekać ukarania winnych, stojąc na stanowisku poszanowania Prawa i Konstytucji.

ODEZWY WOJSKOWYCH

Obywatele Rzeczypospolitej!

Ohydne skrytobójcze morderstwo Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, wstrząsnęło całem naszem jestestwem.

W chwili obecnej, gdy ojczyźnie naszej grozi straszne niebezpieczeństwo walki bratobójczej, gdy grozi utratą tak drogo okupionej niepodległości, która krwią naszą i życiem naszych ojców, braci i synów zbudowaną została, — zacietrzewienie partyjne doszło do najwyższego napięcia.

Potępiając bezwzględnie niesłychaną w dziejach Polski zbrodnię, w obawie, aby ta straszna chwila nie była wykorzystaną przez pewne czynniki w celu wzmożenia zamętu i anarchji, wzywamy wszystkich kolegów byłych wojskowych, a więc emerytów, inwalidów i zdemobilizowanych, zorganizowanych w szeregach naszych organizacji, do zachowania spokoju i do bezwarunkowego wstrzymania się od brania udziału w jakichkolwiek bojówkach partyjnych.

Wzywamy was obywatele polscy, abyście w tej strasznej chwili nietylko zachowali równowagę i spokój, lecz abyście również uspakajająco oddziaływali na swe otoczenie.

Nie dajcie posłuchu podszeptom naszych wrogów, lecz karnie oczekujcie wskazówek władz organizacyjnych, które rozważają ewentualność wspólnego działania, mającego na celu utrzymanie spokoju, bezpieczeństwa i niepodległości. Członkowie nasi spokojnie wyczekują postanowień przez siebie wybranych władz organizacyjnych i w razie wezwania spełnią, co do nich należy.

Nie znikły wam jeszcze z przed oczu cienie setek tysięcy poległych braci waszych, nie zniknęły z pośród was postacie tysięcy setek krwawych ofiar wojny, inwalidów wojennych, wdów i sierot, za którą to cenę otrzymaliśmy niepodległość.

Czyż dla zaspokojenia ambicji niepoczytalnych jednostek mamy zezwolić, aby szeregi te przez walkę domową, przez walkę bratobójczą, niepomiernie wzrosły?

Nie! Po stokroć razy nie!

Oświadczamy stanowczo i uroczyście, że do walki bratobójczej za żadną cenę nie dopuścimy, a szerzących zamęt, podburzających do walki, bez względu na ich przynależność partyjną, — ostrzegamy!

Staniemy do walki przeciwko zdrajcom Ojczyzny straszni i bezwzględni, a oczu z bieżących wypadków nie spuścimy, aż zapanuje ład i spokój, aż konstytucyjne władze państwowe znajdą posłuch i poszanowanie —

Za Zarząd Zjednoczenia Związku Oficerów Rezerwy, Emerytów i Weteranów:

(—) Tadeusz Żukowski, generał brygady w st. sp. Władysław Wejtko, generał dywizji w st. sp., Jan Wroczyński generał brygady w st. sp., Jerzy Wroncki, kapitan w rezerwie, Jerzy Eborowicz, adwokat i major w rezerwie. —

Za Zarząd Główny Związku Inwalidów Wojennych Rzeczypospolitej Polskiej:

(—) Marjan Kantor, Bolesław Kikiewicz, Mieczysław Jakubowski, Sławomir Rosochacki, Pruszyński. —

* * *

Zarząd centr. Związku oficerów rezerwy Rzeczypospolitej Polskiej w Warszawie komunikuje, że w związku z rozkazem p. ministra spraw wojskowych w sprawie zakazu organizowania balów i zabaw, oraz brania w nich udziału przez oficerów w ciągu sześciu tygodni żałoby, wzywa ogół oficerów rezerwy do podporządkowania się temu rozkazowi.

* * *

Obywatele!

Społeczeństwo polskie wstrząśnięte zostało do głębi ohydnym mordem, dokonanym na osobie wzorowego obywatela ś. p. Gabrjela Narutowicza, prawnie obranego przez Zgromadzenie Narodowe, pierwszego Prezydenta Państwa Polskiego, uosobniającego majestat i godność Rzeczypospolitej.

Liczne szeregi strzeleckie zdają sobie dobrze sprawę z tego, że w zabitym przedstawicielu i kierowniku Państwa skrzywdzono i znieważono w pierwszym rzędzie Ojczyznę naszą, która bardziej niż kiedy-

kolwiek wymaga teraz karnego zespolenia wszystkich sił na gruncie bezwzględnego poszanowania prawa — do wytężonej pracy.

W chwilach ciężkich Związek Strzelecki stał zawsze na straży praw i godności Rzeczypospolitej.

Zarząd Gł. Zw. Strzeleckiego oświadcza w imieniu ogółu członków, wobec wywołanych fanatyczną agitacją zbrodniczych czynów, wstrząsających podstawami bytu państwowego, że niepodległości Polski krwią i wysiłkiem żołnierza polskiego zdobytej — zaprzepaścić nie pozwoli i jak dotąd, tak i nadal stać będzie do dyspozycji konstytucyjnych władz państwowych. —

Ogół strzelców bronić będzie zawsze konstytucji i form republikańskich ustroju Państwa Polskiego przed zamachami zwolenników walki domowej.

Wziąwszy na siebie obowiązek bronienia istoty Państwa i demokracji, — Zarząd Gł. Związku Strzeleckiego wzywa ogół członków, aby potęgując karność organizacyjną, stał wytrwale na jednym dla nas, dzisiaj i zawsze stanowisku Obrony Państwa przed zamachami na jego byt!

Na znak żałoby polecamy na przeciąg sześciu tygodni osłonić krepą oznaki i sztandary. —

Zarząd Główny Związku Strzeleckiego.

W dniu pogrzebu pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej niewysłowione uczucie żalu łączymy z uczuciami całej uczciwej Polski, ślubując stać niezmiennie na straży honoru i praworządności Państwa Polskiego.

Zarząd i okrąg lubelski Związku Strzeleckiego.

Okryci ciężką żałobą, wyrażamy gotowość obrony Prawa i Konstytucji, a pogardę zbrodniarzom.

Związek Strzelecki
oddział Stanisławów, Małopolska.

W wykonaniu uchwały, powziętej na plenarnem posiedzeniu Zarządu okręgowego związku Strzeleckiego w Łodzi, niniejszem przesyłamy na ręce Pana Generała wyrazy żalu i najgłębszego oburzenia z powodu ohydnego morderstwa, dokonanego na osobie pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej i zapewniamy, że silnie stać będziemy na gruncie obrony konstytucji i Rządu w myśl odezwy Pana Premjera Ministrów.

(—) Groszel Kom. Okr.
Prezes Zarz. Okr. Zw. Strz. Łódź,
(—) A. Lewandowski

„W obliczu popełnionej przez fanatyka, nieznanej duchowi naszego narodu zbrodni, zarząd główny Związku Hallerczyków wyraża

swój głęboki smutek i żałobę, członków zaś swoich wzywa do spokojnego wytrwania na zajętych placówkach twórczej pracy, dla odrodzenia Ojczyzny, zdala od zatrutej bratobójczą krwią walki partyjnej".

Za Zarząd Główny Związku Hallerczyków Rzeczypospolitej:
Przewodniczący: (—) Kazimierz de Castellaz.
zast. przewodn. (—) M. Dienstl-Dąbrowa.
skarbnik (—) Kazimierz Rumsza.
sekretarz: (—) Kazimierz Karwowski.
członkowie: (—) Inż. Wacław Bańkowski, T. Samulski.

Wstrząśnięty do głębi tragiczną śmiercią pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, w imieniu swojem i Związku Zdemobilizowanych Żołnierzy—Ochotników W. P. powiatu Oszmiańskiego ziemi wileńskiej, składam Panu Marszałkowi wyrazy szczerego współczucia i żalu, oraz potępienia dla czynu fanatyka, który spowodował powszechną żałobę i smutek Narodu Polskiego.

Prezes Związku
(—) Br. St. Łokuciewski.

Związek obrońców Lwowa z listopada r. 1918 potępia i piętnuje mord dokonany i łączy się w objawach hołdu dla tragicznie zmarłego pierwszego Prezydenta Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

(—) Dr. St. Zagórski prez.
(—) Tadeusz Walner, sekr.

Pierwsza załoga z Lewandówki obrony Lwowa, przejęta do głębi morderstwem i wyrządzeniem krzywdy Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, postanawia czuwać nad ładem i porządkiem, stojąc na posterunku, jak w pamiętnych dniach listopadowych (1918).

Za Radę Nadzorczą
(—) Willman Michał.
(—) Kalas Walenty.

W imieniu b. członków Zarządu Głównego, sekcji i kół Polskiej Komisji Wojskowej Ameryki Południowej, wyrażam nasze najgłębsze oburzenie sprawcom ohydnego mordu, dokonanego na Pierwszym Prezydencie Rzeczypospolitej. Haniebny ten czyn niechajże będzie wskaźnikiem dla wszystkich obywateli, pragnących widzieć świetlaną przyszłość Ojczyzny, że miejsce ich pracy jest w szeregach demokracji polskiej, w szeregach lewicy społecznej. Polska reakcja, okryta wobec własnego narodu i całego świata kulturalnego hańbą morderstwa, winna być przez nas traktowaną jako gniazdo zarazy, od którego ze wstrętem odwracać się należy.

Lud polski, rozsiany po stepach i puszczach Brazylji i Argentyny, uczci pamięć Gabrjela Narutowicza wzmocnioną pracą społeczną i naro-

dową, oraz zbiórką ofiar na wzniesienie pomnika zamordowanemu Prezydentowi, który będzie dla całych pokoleń polskich ostrzeżeniem przed czynami rozwścieczonej reakcyjnej prawicy.

Wacław Rodziewicz,
b. prezes zarządu głównego.

ZWIĄZKI MŁODZIEŻY

Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego, w chwili, która najgłębszą żałobą okryła całą Polskę, zwraca się do wszystkich kochających Ojczyznę, z gorącym apelem: zachowajmy spokój i równowagę, wytężmy wszystkie siły, aby w tym samym duchu oddziałać na całe otoczenie i społeczeństwo, aby nie dopuścić do zachwiania zasad prawa i ładu.

Żadne czyny szału, czy prowokacji, niechaj nie sprowadzą nas z drogi praworządności.

Starszyznę harcerstwa i przyjaciół harcerstwa jaknajkategoryczniej zobowiązujemy: każdy z was osobiście odpowiada za powstrzymanie młodzieży od jakiegokolwiek udziału w akcji politycznej.

Bierzmy udział w ogólnej żałobie po Prezydencie Rzeczypospolitej, przysłaniając krzyże i oznaki krepą i uczestnicząc ze sztandarami w nabożeństwach żałobnych.

Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego: Przewodniczący: (—) Józef Haller, wiceprzewodniczący (—) ks. Jan Mauersberger, wiceprzewodniczący (—) Stanisław Siedlaczek, Naczelniczka głównej kwatery żeńskiej, (—) Marja Wocalewska, naczelnik głównej kwatery męzkiej: (—) Henryk Glass, skarbnik (—) Wacław Niklewicz, członkowie: (—) Władysława Martynowiczówna, (—) Józef Jakubowski.

Warszawa, dnia 16 grudnia 1922 r.

RÓŻNE KOMUNIKATY

My teozofowie polscy, jako wyznawcy wielkiej idei powszechnego braterstwa, patrzymy z nieopisanym bólem na ostatnie tragiczne wypadki. Wreszcie fakt najcięższej zbrodni — zamordowania Prezydenta Rzeczypospolitej — zmusza nas do publicznego wystąpienia. Z głęboką trwogą i bólem oddawna już widzimy wzmożone działanie niszczycielskich, rozkładowych sił nienawiści, straszliwym jadem zakażających duszę Narodu. Ich punkt kulminacyjny — to dzisiejsza zbrodnia. Myśl jest bowiem potężną realną energją, a czyn widzialny tylko jej ostatnią krystalizacją. Współuczestnikiem ciężkiej narodowej przewiny jest każdy, kto siłom destrukcyjnym pozwalał choćby na chwilę działać w sobie, gdyż odpowiedzialność za myśl równie wielką jest, jak za czyn. Zamordowanie Prezydenta — to tylko widomy znak wielkiej walki niewidzialnej o Ducha Narodu.

Na przełomie dwóch epok stoi dziś świat. Tworzy się nowe sumienie ludzkości. U progu nowego dnia stoją narody, stoi Polska. Zanim przekroczy próg, walka się kondensuje, walka się staje olbrzymią. Zwycięztwo w niej — to pełne, mocne życie, klęska — to duszy narodu kalectwo. A w walce tej wszyscy udział bierzemy. Jakże wielkim obowiązkiem każdego — czujność — by nie zważyć szali ku klęsce; jakąż naglącą koniecznością — tworzenie, — przez trud wzmożony z przeciwwagi destrukcyjnym siłom, skupienie twórczej, budowniczej potęgi, czynnej rzeczywistej miłości,

Oby ofiarna śmierć człowieka o czystem sercu, z całą odwagą ginącego na posterunku, wstrząsnęła duszami, oby obudziła zaczątek nowego sumienia, wydobywając z dna serc tę twórczą potęgę — jedyną realną podstawę nadchodzącego dnia. Twórzmy ją w sobie dziś, twórzmy nieustannie wszystką mocą serc, by zbliżyć i przyśpieszyć — zwycięztwo.

„Polskie Towarzystwo Wschodnie na swem kolejnem odczytowem posiedzeniu w dniu 16 grudnia r. 1922, pod przewodnictwem prezesa Zarządu A. Lednickiego, wyrażając najwyższe oburzenie z powodu ohydnego mordu, dokonanego na osobie pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, widząc w tym mordzie cios, skierowany przeciw samemu Państwu Polskiemu i jego prawym podstawom, wzywa czynniki państwowe społeczeństwa polskiego do skupienia sił dla obrony Konstytucji i praworządności, a rząd do bezwzględnej walki z czynnikami anarchji". —

* * *

Dotknięci bólem z powodu tragicznego zgonu pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, łączymy się z całym narodem w uczuciu żalu i oburzenia. Zarząd Żyrardowskiego oddziału Polskiego T-wa Czerwonego Krzyża.

* * *

Poruszeni do głębi tragiczną śmiercią pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, w imieniu Towarzystwa krzewienia oświaty, składamy na ręce Pana Marszałka wyrazy głębokiego smutku i bólu.

Zarząd.

Zarząd Polskiego Towarzystwa Esperantystów, łącząc się z całym narodem w bólu i oburzeniu z powodu haniebnej zbrodni, dokonanej na osobie Najwyższego Dostojnika Rzeczypospolitej, postanowił na znak żałoby zawiesić zebrania Towarzystwa na przeciąg trzech tygodni.

P. O. Prezesa
(—) Jan Kostecki, wiceprezes
Sekretarz (—) A. Stankiewicz.

W imieniu towarzystw esperanckich Konkordo, których dążeniem jest pokojowe współżycie ludów, wyrażamy głęboki żal z powodu tragicznej śmierci pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Za Zarząd
(—) Łąkopolański.

„Z powodu dokonanego morderstwa na osobie pierwszego Prezydenta Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, ś. p. Gabrjela Narutowicza, wyrażamy najgłębsze oburzenie i potępienie zarówno dla zabójcy, jak dla inspiratorów tego haniebnego aktu teroru. Obłąkańcom życzymy opamiętania dla dobra kraju".

Stow. Lokatorów m. Częstochowy.

Oburzeni do głębi haniebnym czynem zamordowania pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, ś. p. Gabrjela Narutowicza i pogrążeni w ciężkiej żałobie, wyrażamy nasze ubolewanie na ręce Pana Marszałka.

Zarząd Stowarzyszenia Lokatorów Brześcia n. Bugiem.

KOMUNIKATY POLAKÓW NA OBCZYŹNIE

Do głębi wzburzony przeklętym czynem Niewiadomskiego, zasyłam wyrazy najserdeczniejszego współczucia.

(—) Kuhnert,
poseł do Sejmu Gdańskiego.

Towarzystwo Polskie w Londynie, na nadzwyczajnem zebraniu członków dn. 17 b. m. postanowiło upoważnić niżej podpisanego do wyrażenia w imieniu Tow. szczerego żalu i głębokiego oburzenia z powodu mordu politycznego, popełnionego na osobie pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Partje polityczne, które przez podżeganie nienawiści i fanatyzmu dążą do uzurpowania władzy nad narodem polskim w celach tylko egoistycznych, powinny być zmuszone do poddania się woli większości i do przestrzegania konstytucji. Władza nad narodem musi być oddana w silne ręce, nie zbrukane interesami partyjnymi lub prywatnymi. Dobro Rzeczypospolitej najwyższem prawem stać się musi.

Członek Zarządu:
Kazimierz Zienkiewicz.

ZE SZWAJCARJI. Kolonja polska w Bernie wydała komunikat, w którym piętnuje „haniebny czyn zbrodniczy" i wyraża jednocześnie „najgłębszy ból z powodu wielkiej straty, jaką dotknięta została Polska przez śmierć Gabrjela Narutowicza, który daleko poza granicami naszego kraju znany był, jako osobistość wybitna". Kolonja polska przyłącza się do ogólnej żałoby, jaką przejęta jest Ojczyzna.

Członkowie b. Stow. Samopomocy Polskiej w Zurychu z roku 1914—18, czcząc nieskazitelną pamięć swego przewodniczącego, ś. p. Gabrjela Narutowicza i jego prawdziwie obywatelską pracę dla polskich ofiar wojny w Szwajcarji, ślą przedwcześnie osieroconym dzieciom Jego wyrazy najgłębszego bólu i współczucia.

Bogumiła Domańska, Dr. Stefan Straszewicz, inż. Karol Ginsberg, dr. Walentyna Grosserowa, Władysław Grosser, dr. Tadeusz Woyno z żoną, dr. Stefanja Izdebska, Władysław i Iza Dąmbscy, Witold Eichler.

Studenci—polacy Szkoły Nauk Politycznych w Paryżu łączą się z krajem całym w żalu z powodu zamachu na Prezydenta Rzeczypospolitej i potępiają ten czyn, jako hańbiący i niedopuszczalny w Państwie praworządnem.

Les étudiants polonais de l'université de Bruxelles, abattus par suite de l'assasinat du Président de la République, se confondent au deuil national

de la Patrie et expriment leur condoleance la plus profonde à la famille du Defunt.

Pour les étudiants:
(—) Kustowski, (—) Musmar, (—) Kencki.

Robotnicy polscy w Wiedniu, zorganizowani w zjednoczonych stowarzyszeniach „Siła" i „Proletarjat", przejęci żywiołowem oburzeniem na wieść o mordzie, popełnionym na osobie pierwszego Obywatela, wybranego wolą większości narodu na Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, uchwalili na zebraniu w dniu 17 grudnia b. r. wysłać na ręce Pana Marszałka wyrazy najgłębszego żalu i szczerego smutku z powodu haniebnej krzywdy, uczynionej całemu Narodowi.

(Następują podpisy).

Wiedeń, 20 grudnia 1922

Na wieść bolesną o zamordowaniu pierwszego konstytucyjnego Prezydenta Polski, my, zebrani w domu Związku Narodowego Polskiego w dniu 17 grudnia 1922 roku w mieście Chicago Stanu Illinois, reprezentanci organizacyj polskich i prasy polskiej w Ameryce, jednomyślnie potępiamy ten czyn zbrodniczy i wyrażamy nasze najgłębsze ubolewanie. — Zorganizowane wychodźtwo polskie w Ameryce przesyła na ręce Pana Marszałka Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej wyrazy głębokiego współczucia, łącząc się z całym narodem w jego żałobie.

(—) Żychliński — przewodniczący.
(—) Stefanowicz — sekretarz.

Wierni synowie Polski z wychodźtwa (Chicago) ślą wyrazy najgłębszego współczucia Ojczyźnie żałobą okrytej.

Za Komitet Obrony Narodowej
(—) Jan Mieczysław Sienkiewicz preses.
(—) Juljan Ogłoziński sekretarz.
(—) Aleksander Finkelman skarbnik.

Dr. J. Zaleski w imieniu Polaków w Chicago: Ślemy wyrazy współczucia naszej Ojczyźnie z okazji śmierci męczennika Gabrjela Narutowicza, Polaka patrjoty.

Kolonja polska w Nevark
Newjersej forty, Beacon streat.

Do Marszałka Piłsudskiego.

Polacy z Chicago po zebraniu odbytem w dn. 18 grudnia, po mszy żałobnej, należący do socjalistycznego Związku oraz do grupy „Wyzwolenia" „Piasta" i Stapińskiego, łączą się z całym polskim narodem w głębokim żalu, z powodu zamordowania pierwszego Prezydenta, i zwracają się do ciebie, panie Marszałku, z gorącem błaganiem, abyś nadal pełnił swą szarą służbę dla Ojczyzny. Zebrane z górą 100 dolarów na rozpoczęcie pomnika dla ś. p. Prezydenta Narutowicza przesyłamy telegraficznie.

Dr. J. Zaleski, prezes
i dr. J. Koniuszewski sekretarz.

Polish mechanics of Rochester immeasurably shocked by unbeliegable munder of president Narutowicz joins with universal sorrow befallen to Poland.

(—) Dziekowski, (—) Praczyk,
(—) Rayzaeher.

Rochester, New-York.

* * *

Zgromadzeni na rocznem posiedzeniu, wyrażamy smutek i żal z powodu tak tragicznej śmierci prezydenta Narutowicza. Cios ten głęboko odbił się w sercach naszych i pozostawi niezatarte ślady.

Polsko-Narodowe Towarzystwo Tadeusza
Kościuszki w Boston.

* * *

Towarzystwo „Wolna Polska" imieniem kolonii argentyńskiej ubolewa nad nieszczęściem Ojczyzny, potępiając zbrodnię zabójstwa Prezydenta.

Prezes (—) Gałecki.

PISMA NADESŁANE Z RÓZNYCH STRON

Na ręce Pana Prezesa Rady Ministrów, generała Władysława Sikorskiego, nadszedł list treści następującej:

„Panie Prezydencie Ministrów. Mam zaszczyt przesłać na ręce Pańskie w imieniu własnem, oraz w imieniu tysięcy członków Związku Stowarzyszeń Patrjotycznych i Wojskowych, Departamentu Ille et Vilaine, podzielających uczucia serdecznej przyjaźni dla Polski, wyrazy najgłębszego oburzenia z powodu zbrodni, popełnionej na osobie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Jednocześnie pragnę wyrazić wielkie nadzieje pod każdym względem, jakie wzbudza wyniesienie Pana na stanowisko Prezydenta Rady Ministrów waszego wielkiego i pięknego kraju, naturalnego sojusznika Francji. Wszyscy, którzy znają Pana, lub którzy jak ja mieli zaszczyt go widzieć, lub z nim rozmawiać w czasie krótkiej jego wizyty w biurze Związku b. uczestników walk z r. 1870 — 71, wierzą, że Polska, stawiając Pana na czele swego rządu, złożyła swój los, oraz swoją przyszłość w ręce człowieka, który swoim autorytetem, oraz swoim światłym patrjotyzmem najbardziej na to zasłużył.

Łączę wyrazy i t. d....

(—) Baron Robert Surcont, Prezes
Związku Towarzystw Patrjotycznych
i Wojskowych Departamentu
Ille et Vilaine.

W odpowiedzi na powyższe pismo, pan prezes Rady Ministrów Sikorski wysłał pismo następujące:

Warszawa, dn. 27, grudnia 1922 r.

Do Pana Barona Roberta Surcont, Prezesa Związku Towarzystw Patrjotycznych i Wojskowych Departamentu Ille et Vilaine.

Drogi Baronie!

Głęboko mnie wzruszył uprzejmy list, jaki Pan zechciał łaskawie do mnie skierować w Pańskiem imieniu osobiście, oraz w imieniu członków Związku Towarzystw Patrjotycznych i Wojskowych Depertamentu Ille et Vilaine, jak również wzruszyły mnie szczere uczucia, jakiemi list ten jest nacechowany. Oceniam te uczucia tem więcej, że pochodzą one z serc bohaterskich Synów pięknej Francji, którzy w czasie wojny w roku 1870/71 dzięki swej odwadze i swemu poświęceniu, obronili swoją Ojczyznę przeciwko inwazji niemieckiej.

Straszna zbrodnia, popełniona na osobie pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej w chwili, gdy cały cały naród oddawał się pokojowej pracy nad konsolidacją i odbudową kraju, pogrążyła nas w najgłębszym smutku.

Spokój najzupełniejszy, jaki panuje zarówno w samej stolicy, jak i w całym kraju, pomimo, że nie zostały przedsięwzięte żadne specjalne środki ograniczające, ani nawet nie okazała się potrzeba ich przedsiębrania, dowodzi, jak dalece ten akt gwałtu, dokonanego przez człowieka szalonego, został potępiony przez resztę narodu polskiego, którego historja nie zna morderstw politycznych.

Ale oto, krew niewinnej ofiary, przelana w samem centrum Rzeczypospolitej, już spowodowała, — jak każde nieszczęście, zadając cios niepowetowany, — pierwsze wyrównanie politycznych różnic pomiędzy stronnictwami, dodając w ten sposób nowych sił młodemu organizmowi Państwa Polskiego, co z kolei pozwala nam spoglądać w przyszłość z większą ufnością, niż kiedykolwiek.

Szczere uczucia, które uważał Pan za właściwe wyrazić Rządowi i narodowi polskiemu w chwili żałoby narodowej, stanowią dla nas rękojmię, że więzy wiekowej przyjaźni francusko-polskiej zacieśniają się coraz więcej.

Z mojej strony dziękuję też bardzo Panu za zaufanie, jakiego dowody mi Pan daje na mojem nowem stanowisku Prezesa Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej i jako taki jestem szczęśliwy, mogąc Pana jeszcze raz zapewnić, że uczynię wszystko, co będzie leżało w mojej mocy, dla wzmocnienia tej przyjaźni, jaka łączy Polskę z jej wielką sojuszniczką — zwycięzką Francją.

Zechciej Pan, drogi Panie Baronie, podziękować wszystkim członkom Waszego Związku w mojem imieniu za te gorące przyjęcie, jakie mi zgotowano podczas mojego pobytu w Rennes.

Przyjmij Pan, Drogi Baronie, zapewnienia mojego najgłębszego poważania.

(—) Sikorski.

* * *

Znany i szlachetny przyjaciel Polski, Attilio Begey, spadkobierca naszych ideałów emigracyjnych i mesjanistycznych, przysłał te słowa na ręce warszawskich przyjaciół:

„Wyrazy bólu mojego i zgrozy! — Nie mam słów na wypowiedzenie uczuć, jakie we mnie zbudziła i budzi zbrodnia, co splamiła Polskę, dotychczas nieskalaną. Ale bez względu na to, co się mówi o niepoczytalności sprawcy, całkowitą odpowiedzialność rzucam na stronnictwa i ludzi, którzy nie chcą się ugiąć przed naczelną wolą, uosobioną w sejmie. Minął czas, kiedy rozterki i waśnie podnoszono do godności prawa. Ojczyzna nie chce już słyszeć o Targowicy! Tymczasem nieszczęśnik, który dokonał zbrodni, jest wyrazicielem tych godnych potępienia i potępionych prądów. Czy przyjadą studenci? (mowa o wycieczce polskiej młodzieży akademickiej). Wierzę, że nie znajdzie się między nimi ani jeden, któryby się zawahał przekląć zbrodnię!“

Głęboko wstrząśnięty tragiczną wiadomością, proszę Pana Marszałka o przyjęcie wyrazów najszczerszego współczucia i żalu z powodu zabójstwa Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej.

Paderewski.

New-York, 18. XII. 1922.

* * *

Na ręce Waszej Ekscelencji, jako przedstawiciela naczelnej władzy kraju, przesyłam wyrazy najwyższego potępienia dla bratobójczego mordu, dokonanego na osobie pierwszego polskiego Prezydenta, i łącząc się w uczuciach wielkiego żalu i współczucia z wszystkimi, którzy ubolewają nad upadkiem naszej tradycyjnej etyki narodowej, — żywię nadzieję, że ten ohydny postępek otrzeźwi roznamiętnione aż do zbrodniczego zapomnienia umysły.

B. prezes Związku Polskiej Macierzy Szkolnej na Rusi.
(—) Wacław Skibniewski.

* * *

Przejęty do głębi ciosem, który dotknął całą Polskę z powodu morderstwa pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, składam Panu Marszałkowi wyrazy głębokiego bólu i smutku w imieniu własnem i podległych mi wojsk.

Dowódca Okr. Korp. № IV.
(—) Majewski
generał Dywizji.

V

GŁOSY PRASY ZAGRANICZNEJ O PREZYDENCIE GABRJELU NARUTOWICZU

PRASA FRANCUZKA

„Zabójstwo prezydenta Narutowicza wywołało we Francji żal głęboki. Żal — człowieka dobra, człowieka nauki, który przyjął ten ciężki obowiązek polityczny i któremu nie było sądzonem wystąpić w roli czynnej. Żal nam tego narodu bratniego, który przechodzi straszne wstrząśnienia w chwili, gdy jego przeciwnicy chcieliby mu przeszkodzić we wzmocnieniu jedności i urządzeń życia wewnętrznego"...

„Temps" z d. 18 grudnia 1922.

„Ten człowiek skromny, niemal nieśmiały, który stale powtarzał, że stanowisko swe, — (ministra, przyp.), zajmuje tymczasowo tylko pomimo swej woli, — szedł, — również pomimo swej woli, — coraz wyżej. W Genewie wywarł na delegacji polskiej tak silne wrażenie jasnością swym poglądów i kolosalną zdolnością pracy, że gabinet prof Nowaka proponował mu tekę ministra spraw zagranicznych"...

„Matin", Paryż, 17 grudnia 1922.

„..Nowy Prezydent Polski był szczerym demokratą, — jednak sam do żadnej partji nie należał. Był to człowiek nauki i wyższej kultury zachodniej, — to też widział i odczuwał braki swego kraju w wielu dziedzinach jego życia. Rządząc rozważnie i bezstronnie, zapewniłby krajowi spokój wewnętrzny i rozwój duchowy"...

„Populaire", 17 grudnia 1922.

„...Pragnęlibyśmy, żeby ten tragiczny wypadek wpłynął na zastanowienie się naszych przyjaciół... Oby polacy postawili dobro Ojczyzny ponad waśnie partyjne"...

„Echo National", 17 grudnia 1922.

„...Śmierć jego, — (Narutowicza) pozbawia Polskę dobrego sługi i człowieka uczciwego, który obowiązki, związane z prezydenturą, wykonywałby bezstronnie, gdy tylko spokój nastąpiłby po chwilowem wzburzeniu umysłów. — Obecnie Republika Polska zmuszona jest szukać nowego wodza. Oby przynajmniej zrozumiała to tragiczne ostrzeżenie! — Poświęcenie prez. Narutowicza nie będzie bezużyteczne dla jego kraju, — jeżeli dzięki niemu zapanuje uspokojenie i porządek. W epoce niepokoju, w której się jeszcze Europa znajduje, żaden kraj nie ma prawa oddać się anarchji, a tembardziej Polska, która stanowi granicę między pangermanizmem a bolszewikami"...

„Libre Parole", 17 grudnia 1922.

„...Był to dobry Europejczyk, o umyśle szerokim i liberalnym"...

„...Zbrodnia ta nie może być kwalifikowana, jako wypadek nieoczekiwany i odosobniony. Jest ona konsekwentnym wynikiem walki partyjnej, która po wyborze Gabr. Narutowicza na Prezydenta, doszła do punktu kulminacyjnego"...

„Petit Journal", 17 grudnia 1922.

„...Polityka ministra Narutowicza w stosunku do Rosji i Niemiec, przesiąknięta była zawsze głębokim duchem pokojowym. Celem jej było pracować nad utrwaleniem pokoju w Europie Wschodniej, ujawniając jednocześnie najdalej idącą czujność w sprawie bezpieczeństwa granic Polski na Wschodzie i na Zachodzie. — Wybór ministra Narutowiczs na prezydenta wskazuje wyraźnie na to, że Polska pragnie pracować w warunkach pokojowych i chce widzieć, na czele republiki mężów niezależnych, zrównoważonych i pełnych wiedzy"...

„Echo de Paris", 10.XII. 1922.

„...P. Narutowicz, — to człowiek przyjemny i szczery. Długotrwały pobyt w Szwajcarji, dodał do zalet jego charakteru wielką dobrotliwość rasy helweckiej"...

Artykuł p. Rene de Chesmont, nadesłany do redakcji pisma „Figaro" zaraz po wyborze Gabrjela Narutowicza na Prezydenta Rzeczypospolitej,—a umieszczony w temże piśmie nazajutrz po zabójstwie, t. j. 17 grudnia 1922 r.

„...Zalety jego szerokiego umysłu, zarówno jak i jego skromność, nie pozwalały mu sięgać po władzę i zaszczyty... Został wybrany prezydentem Państwa Polskiego pomimo swej woli, — a nawet, — wbrew swojej woli"...

„Paris — Midi", 17 grudnia 1922.

„...Przypominamy naszym czytelnikom wielkie linje polityki zagranicznej, jakie ś. p. Gabrjel Narutowicz wysunął i realizował stopniowo, jeszcze jako minister spraw zagranicznych.

W przeddzień Konferencji rozbrojeniowej w Moskwie, złożył Narutowicz następującą deklarację: „Polska przedewszystkiem i pomimo wszystko, pozostanie wierna zobowiązaniom, które zawarła z Francją i Rumunją, i podda się w zupełności warunkom, które wypracuje komisja rozbrojeniowa Ligi Narodów"...

„Croix", 20 grudnia 1922.

„Le Journal de Pologne" z d. 16.XII.22. (Warszawa) podaje przebieg i treść ostatniego wywiadu swego redaktora, pana Delagneau, ze ś. p. Prez. Narutowiczem:

„...Zaraz na wstępie rozmowy, prez. Narutowicz oświadczył, że jest wielkim przyjacielem Francji i jej kultury, a potem rzekł:

„...Jako prezydent Rzeczypospolitej, użyję całego mojego wpływu, aby węzły przyjaźni i sojuszu pomiędzy Polską a Francją, jaknajbardziej zacieśnić. Nie szukałem władzy. Osobiście życzyłem zwycięstwa współzawodnikowi, dla którego mam wysokie poważanie. Ciężar władzy zwierzchniej jest wielki, a odpowiedzialność ogromna. Początek mojej władzy nie dał mi wielkiego wyobrażenia o satysfakcjach, jakie mnie czekają, ale uważałem władzę, do której powołano mnie, za obowiązek wobec Ojczyzny, który podjąłem i który wypełnię do końca. — Rola Prezydenta Rzeczypospolitej, tak, jak ja ją rozumiem, polega na doprowadzeniu do porozumienia. Prezydent musi być ponad partjami. Sytuacja polityczna Polski jest skomplikowana. Dwie wielkie partje stoją naprzeciw siebie w parlamencie, z siłami niemal równemi, zarażone gorączką wyborczą, co utrudnia jasne patrzenie na rzeczy i zrozumienie konieczności wzajemnych ustępstw. Ostateczne utworzenie rządu w atmosferze walki, która panuje w Sejmie, wydaje się dziełem prawie niemożliwem. Ale czas już skończyć z erą gabinetów poza parlamentarnych. Trzeba, aby

Sejm wziął na siebie swoją część odpowiedzialności za przyszły rząd, i aby grupy, wezwane do utworzenia rządu, popierały się solidarnie. Inaczej nie będzie ani stałości, ani bezpieczeństwa Państwa. Oczekuję pewnego uspokojenia się, nad którem będę pracował wśród działaczów politycznych różnych partji..." — Na zakończenie zatrzymał się prezydent na sytuacji gospodarczej Rzeczypospolitej, podkreślając, że użyje wszelkich wysiłków, aby wymódz zaufanie Zagranicy do Polski...

PRASA WŁOSKA

„Corriere della Sera"—(Medjolan) z d. 17.XII.1922, „L'Osservatore Romano" (Rzym) z d. 18.XII.22, „Il Messagyero" (Rzym) z d. 17.XII.22, „Il Giornale d'Italia"—(Rzym) z d. 19.XII.22,— podają depesze z Warszawy ze szczegółowym opisem zabójstwa.

„Corriere della Sera" z d. 17.XII.22, pisze ponadto, że wybór prez. Narutowicza odbył się pod złą gwiazdą. Dalej stwierdza, że prasa prawicowa w Polsce przyczyniła się do rozwoju wybujałego nacjonalizmu, którego rezultatem było morderstwo, dokonane na osobie Narutowicza.

„L'osservatore romano" z d. 18.XII.22, podając biografję prez. Narutowicza zaznacza, że w czasie wielkiej wojny był on jednym z najgorętszych i najbardziej wpływowych zwolenników niepodległości Polski. Jako drugi delegat Polski na konferencję Genueńską, oddał Ojczyźnie swej wielkie usługi, dzięki znajomości krajów zachodnich.

„Il Messaggero" z d. 17.XII.22, podając szczegóły zabójstwa, twierdzi, że morderca pochodzi z kół fanatyzmu nacjonalistycznego i antysemickiego. W życiorysie Prez. Narutowicza nadmienia, że w 1905 roku próbował on powrócić ze Szwajcarji do kraju swego, ale jego idee postępowe i patrjotyczne naraziły go wobec policji carskiej, — musiał więc z powrotu tego zrezygnować. Podczas wojny światowej nie ustawał w pracy nad niepodległością Polski...

„Popolo d'Italia" stwierdza, że zamach, dokonany na osobie pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, jest przejawem nienawiści partji, która trzykrotnie w dziejach Polski doprowadziła kraj do katastrofy. Partja ta przez nieuznanie wyboru Narutowicza, który był znakomitym patrjotą, doprowadziła do zamieszek. Powrót okresu wywołanych przez reakcję walk partyjnych, obniża wspaniałe usiłowania Polski w roku 1920, gdy kraj ten walczył w obronie swojej państwowości z najazdem bolszewickim.

„Epoca" poświęca spory artykuł politycznemu podłożu zbrodni:

Opisowi pogrzebu ś. p. Prez. Narutowicza poświęcają swe szpalty liczne dzienniki, jako to: „Il Mondo (Rzym), „Corriere della Sera" (Medjolan), „Avanti" (Medjolan) i inne.

PRASA BELGIJSKA

„La Nation Belge" z d. 17.XII.1922 po opisie wypadków warszawskich i zabójstwa, podaje wywiad z posłem polskim w Brukselli, p. Sobańskim, który w parę godzin po otrzymaniu wiadomości o zabójstwie Prezydenta, powiedział:

„Jestem boleśnie zaskoczony tragiczną śmiercią pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. W długich dziejach Polski jest to pierwszy, i, jestem tego pewny, ostatni wypadek zamordowania Głowy Państwa. Ta niesłychana zbrodnia może być chyba tylko czynem szaleńca. Jestem pewien, że pomimo silnych walk partyjnych, cały naród zgodnie potępi ten akt bezsensowny (insensé). Jestem też pewien, że obudzona tem bolesnem uderzeniem Republika Polska podejmie ze spokojem i powagą jedyny oręż, jaki może jej zapewnić spokój i dalszy rozwój: to jest poszanowanie prawa..."

„Le Peuple" z d. 17.XII.22, podając życiorys Gabrjela Narutowicza, pisze: „...Wybór p. Narutowicza uważany był powszechnie, jako tryumf demokracji... Niestety jednak, nie było danem p. Narutowiczowi zająć to niebezpieczne stanowisko obrońcy demokracji... Czasy obecne są okrutne dla ludzi o przekonaniach demokratycznych, okrutnymi też okazały się dla p. Narutowicza..."

„La Derniere Heure" zamieszcza fotografję i życiorys Prezydenta Narutowicza.

„La Metropole" (Anvers, 18 XII) — pisze: „...Zabójstwo Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej wywołało głębokie wzruszenie we wszystkich sferach społeczeństwa tutejszego..."

„L'Etoile Belge" z d. 17.XII.22, wyraża nadzieję, że wypróbowany od wieków patrjotyzm polski zwycięży żywioły anarchji i poszanowanie prawa uzna za naczelny obowiązek obywateli młodego Państwa Polskiego..."

PRASA ANGIELSKA

„Zamordowanie nowowybranego Prezydenta Polski, Narutowicza, jest dziwnym i godnym pożałowania wypadkiem, który zaćmiewa nadzieję rychłego uporządkowania trudności wewnętrznej polityki tego kraju... Zamordowanie człowieka tak niewinnego, jak Prezyd. Narutowicz, zdolne jest wzbudzić wątpliwości co do stałości Polski... Nie było nic, coby wskazywało, że to wzburzenie wewnętrzne może doprowadzić do zamordowania człowieka, tak powściągliwego i niewyzywającego, jakim był p. Narutowicz..."

„The Times" z dnia 18. XII. 1922.

(To samo pismo podaje życiorys Prez. Narutowicza, zaznaczając, że był on wielkim patrjotą).

Westminster Gazette z d. 18. XII. pisze o oburzeniu, jakie zapanowało w kołach politycznych Anglji na wieść o zamordowaniu prez. Narutowicza.

Daily Chronicle z d. 18. XII. 1922 podając życiorys Prez. Narutowicza, zaznacza, że był to człowiek o umiarkowanych poglądach politycznych

The Morning Post z dnia 18. XII. 1922 wyraża swe oburzenie z powodu zabicia Prez. Narutowicza.

PRASA SZWAJCARSKA

„...Wkrótce po wybuchu wojny mniemano, że Narutowicz jest germanofilem. Jest to jednak niezgodne z rzeczywistością. Ci, którzy mieli sposobność bliżej z nim obcować w tym czasie, wiedzą o jego sympatjach dla Ententy i o tem, że przedewszystkiem pragnął on niepodległości Polski, i, jak się w pewnej rozmowie wyraził, przyjąłby ją nawet od djabła samego. Tej wskrzeszonej Ojczyźnie swej pragnął złożyć w hołdzie swą pracę i wiedzę techniczną, uważając się za jej dłużnika tembardziej, że nie był w możności stanąć w szeregach jej obrońców. Będąc człowiekiem nadzwyczaj skromnym, nie przypuszczał on z pewnością nigdy, że zajmie tak wysokie stanowisko w rodzinnym swym kraju.

A jednak trudno o bardziej godnego przedstawiciela Polski. Zarzuty jego przeciwników z prawicy są zupełnie nieusprawiedliwione. Nie zdradzał on nigdy tendencji ku socjalizmowi. Szczerze liberalny, stanowczy, ale pojednawczy, będzie on musiał utrzymać równowagę pomiędzy partjami. Jeżeli jest w Polsce człowiek zdolny do oszczędzenia temu krajowi przykrych starć wewnętrznych, które kilkakrotnie były powodem jego zguby, — to jest nim Prezydent Narutowicz.

„Journal de Geneve“ 15 grudzień 1922 r.

„... Fakt ten, — (zabójstwa, przyp.) — przejmuje zgrozą nie tylko wszystkich polaków, lecz i wszystkich przyjaciół, jakich ma zagranicą odrodzona Rzeczpospolita Polska. Z pewnością, nikt nie był godniejszy zająć to wysokie stanowisko, na które ś. p. Gabrjel Narutowicz został powołany. Szczerze liberalny, zarazem pojednawczy i stanowczy, potrafiłby utrzymać równowagę pomiędzy stronnictwami, chroniąc Polskę przed zgubnemi waśniami wewnętrznemi...“

„Journal de Geneve“ 17 grudzień 1922 r.

„Patrjota polski, który w sposób najzupełniej bezinteresowny, rezygnując ze świetnego stanowiska, zdobytego w Szwajcarji, oddał się do dyspozycji swej Ojczyzny, kiedy zażądała jego współpracy w praktycznej odbudowie Państwa, — stał się ofiarą ślepego nacjonalistycznego podjudzania...“

„...Jako cichy pracownik, mało znany szerszemu ogółowi, wszystkie swoje siły po powrocie ze Szwajcarji, skierował ku technicznej odbudowie Państwa. Od polityki partyjnej, o ile możności trzymał się zdala, leżała mu na sercu tylko przyszłość Polski...“

„...Przeżywszy trzydzieści lat w Szwajcarji, Narutowicz nie mógł nie być zwolennikiem polityki pojednawczej... I właśnie dlatego też tragiczny koniec tego prostego, uczciwego człowieka jest ciężką stratą w przekonaniu każdego przyjaciela Polski...“

„...Jego jasny i uczciwy pogląd na wszystkie sprawy, jego siła pracy i jego pojednawcze i życzliwe zapatrywania, które i przez jego szwajcarskich

znajomych i przyjaciół tak były cenione, przeznaczyło go do produkcyjnej współpracy i ustalenia polityki polskiej, podczas zawichrzeń, towarzyszących odbudowie nowego Państwa... Narutowicz, doświadczony inżynier, który zawsze stawał do walki z siłami natury, był w samej rzeczy człowiekiem, który na podstawie pełnego doświadczenia i dzięki gruntownej znajomości technicznych i ekonomicznych podstaw rozwoju Polski, mógł tem nowem Państwem kierować..."

„...Między wieloma innemi ogniwami, łączącemi Polskę ze Szwajcarją, jak pobyt Kościuszki, Mickiewicza, Sienkiewicza, Paderewskiego i wielu innych Polaków w Szwajcarji... znalazł się i Narutowicz...

„Wyjechał od nas, jako skromny obywatel, dla zmobilizowania duchowych sił, potrzebnych Polsce i znalazł śmierć w wiernem, świadomem wypełnieniu swych obowiązków..."

„Jeżeli uprzytomniam sobie światły umysł patrjoty Narutowicza, to dochodzę do wniosku, że z radością poświęciłby on życie swoje Ojczyźnie, gdyby z ofiarą tą łączyła się nadzieja, że przez śmierć swoją przyczyni się do pojednania, do lepszego ukształtowania przekonań swoich współziomków... Niechaj więc Polska godnie uczci pamięć jego, — na równi z bohaterami dawnych czasów, i niechaj rozwija się nadal w miłości i pokoju, które były cechą charakterystyczną Narutowicza... Oto pomnik w myśl życzeń Narutowicza..."

„Neue Zürcher Zeitung" Nr. 1626, z d. 17/XII. 1922 r. i Nr. 1627 z d. 18/XII. 1922, artykuł rektora politechniki w Zurychu, długoletniego kolegi zmarłego, prof. inż. A. Rohna, p. t. „Ermordung des polnischen Staatspräsidenten"...

* * *

„...Nie chcemy mówić o niewdzięczności, okazanej prezydentowi Narutowiczowi, który ofiarnie porzucił świetne rezultaty pracowitego życia, spieszą c na zew swej Ojczyzny, jesteśmy bowiem przekonani, że właśnie tragiczna jego śmierć zapewni pamięci jego, w sercach wszystkich zdrowo czujących i uczciwie myślących Polaków, pełną cześć i szacunek..."

„Bund", Bern d. 18.XII. 1922.

PRASA NIEMIECKA

„...Narutowicz był Polakiem. Nie było żadnych wątpliwości co do jego przekonań narodowych... W ciągu dziesiątek lat pobytu swego w Szwajcarji, był świadkiem zgodnego pożycia czterech narodowości... Był on też szczerym demokratą i prawdziwym Europejczykiem..."

„Frankfurter Zeitung", Frankfurt, 18.XII.1922.

„...Dążenie do pogodzenia wszystkich narodowości, zamieszkujących Państwo Polskie, stało się wyrokiem śmierci dla Narutowicza..."

„Vossische Zeitung", Berlin, 17.XII.1922.

„Hamburger Nachrichten“ z dnia 17.XII.22 piętnuje Prez. Narutowicza jako „...nieprzyjaciela Niemców i państwa niemieckiego...“ za przewlekłe, jej zdaniem, załatwienie sprawy wydalenia kolonistów i dzierżawców niemieckich z obszarów, wywłaszczonych swego czasu przez Niemców.

„...Po dobrowolnem ustąpieniu Józefa Piłsudskiego, większość społeczeństwa polskiego uważała Narutowicza, jako najodpowiedniejszą osobistość do godności prezydenta. Zdanie to podzielała również cała Zagranica, dla której Narutowicz nie był obcym... Jako profesor Politechniki Zurychskiej, zdobył sobie uznanie całego świata...“

„Vorwärts“, Berlin, 17.XII.1922.

„...Czyn ten, — (zabójstwo, przyp.), — rozpatrywany jest w Niemczech z punktu widzenia czysto ludzkiego. To też tembardziej wypada żałować, że Polska straciła w Narutowiczu człowieka, od którego można było oczekiwać zrozumienia potrzeb młodego Państwa Polskiego i dążenia do zgodnego współżycia wszystkich obywateli tego kraju...“

„Hamburger Fremdenblatt“, 17.XII.1922.

PRASA AUSTRJACKA

„...Skromny uczony został zamordowany. Człowiek bez śladu politycznej namiętności, bez nienawiści jakiejkolwiek partji, bądź grupy społecznej. Człowiek, którego zamordowano, był wybitnym technikiem, inżynierem, znanym też w Austrji i w Styrji... Sympatyczna i prosta natura, jakby stworzona do ujarzmiania gwałtów i usuwania kolizji... Narutowicz był człowiekiem, który, gdziekolwiek był, cieszył się ogólnem poważaniem, gdyż nigdy nie narażał się nikomu i nigdy nikomu nic złego nie zrobił...“

„Neue Freie Presse, 17.XII.1922.

„...Już dzięki swej wieloletniej działalności profesorskiej na Politechnice Zurychskiej, wybitny ten technik pozyskał uznanie w świecie międzynarodowym. Autorytet jego wzrósł z chwilą, gdy został prezydentem międzynarodowej Komisji dla regulacji Renu. Jako przedstawiciel Polski na konferencji genueńskiej i później nieco, jako minister spraw zagranicznych, wszedł Narutowicz w kontakt z międzynarodowemi sferami politycznemi i wykazał cenne zalety. Długoletni pobyt w Szwajcarji uczynił zeń szczerego demokratę o światopoglądzie postępowym...“

„Arbeiter Zeitung”, Wiedeń, 18.XII.1922.

PRASA SZWEDZKA

„Swenska Dagbladet, Stockholm Nr. 341 z dnia 17.XII. 1922 pisze:

„Zamordowany Prezydent był zwolennikiem umiarkowanej polityki zagranicznej, a jednocześnie szukał porozumienia z sąsiadami Polski, jednakże został pogardzony tylko dlatego, że piętnowano go, jako wybranego, między innymi, głosami żydów, niemców i rusinów".

Ten sam dziennik, komentując sam fakt zabójstwa prez. Narutowicza, pisze między innemi: „Prezydent padł ofiarą podnieconych nacjonalistycznych namiętności, doprowadzonych przez ten właśnie wybór do najwyższych granic"...

Przechodząc do charakterystyki Prez. Narutowicza jako człowieka, „Swenska Dagbladet" pisze: „Jako emigrant, w przeciągu większej części swego życia, czynił wrażenie skończonego europejczyka i był typem polityka w przeciwieństwie do tego, co się naogół w Polsce spotyka. Pozatem był człowiekiem wielkiej pracowitości i wiedzy"...

„Sydswenska Dagbladet Snällposten", Malmö, Nr. 345 z dn. 19.XII. 1922, podaje życiorys prez. Narutowicza i treść depeszy kondolencyjnej premjera szwedzkiego Brantinga, na ręce posła polskiego w Sztokholmie, p. Michałowskiego.

Göteborgs Handels—och Sjöfarts—Tidning, Göteborg Nr. 224 z d. 18 XII. 1922 r., podając charakterystykę zamordowanego Prezydenta, pisze między innemi o tem, że w ostatnich czasach rozpoczął prace, zmierzające do zorganizowania i skonsolidowania elementu polskiego w prowincjach biało-ruskich i wołyńskich.

PRASA DUŃSKA

Berlingske politiske og Avertissements — Fidende (Kopenhaga) w Nr. 348, z dnia 17.XII. 1922, podając szczegóły z życia Prez. Narutowicza, pisze:

Był on jednym z tych Polaków, którzy za czasów niewoli polskiego narodu zmuszeni byli do przebywania poza granicami swego kraju ojczystego, a właściwie, poza granicami Rosji. Jednakże i wśród obcych zdołał prez. Narutowicz zdobyć sobie imię europejskie w zakresie nauk technicznych... Gdy tylko zmartwychwstała jego Ojczyzna zapotrzebowała jego umiejętności, niezwłocznie udał się do swego kraju. Począwszy od r. 1920, zajmował w Polsce wybitne stanowiska odpowiedzialnych i fachowych ministrów, nie mając jednocześnie żadnej wyraźnej, partyjno-politycznej etykiety.

Następny numer tego dziennika pisze:

„...Zamordowany prezydent chwalony był ogólnie za swoją umiarkowaną i pokojową politykę, jak również i za swe usilne starania doprowadzenia do wzajemnych zgodnych stosunków z sąsiednimi narodami Polski"...

PRASA FIŃSKA

„Svenska Pressen" (Helsingfors) w Nr. 293 z d. 16.XII. 1922 r., w artykule wstępnym, traktującym o sytuacji politycznej w Polsce i o wyborze Prezydenta Narutowicza, pisze o tym ostatnim:

„...W Polsce był on człowiekiem stosunkowo nieznanym... Trzy lata temu powrócił do Polski, zorjentował się szybko bardzo w polityce i zyskiwał z każdym dniem coraz to większe znaczenie i zaufanie. Ostatnio był ministrem spraw zagranicznych... Przy wyborach Prezydenta uzyskał wszystkie głosy centrum i lewicy"...

PRASA CZESKA

Oficjalna „Czesko-Slowenska Republika", pisze:

„Widocznem było, że nowy Prezydent chciał okazać, że zamierza działać w każdym kierunku w celu osiągnięcia porozumienia i powszechnego uspokojenia... Prezydent Narutowicz miał istotnie szlachetne zamiary, gdyż wkrótce po swoim wyborze wszelkimi sposobami starał się uspokoić wzburzone fale namiętności politycznych i przyczynić się ze wszystkich sił do osiągnięcia zgody i wewnętrznego spokoju. — Ś. p. Gabrjel Narutowicz był dla świata międzynarodowego osobistością znaną..."

„...Wrażenie morderstwa Prezydenta musi być zagranicą ogromne. Tem więcej, że chodzi o republikę młodą, znajdującą się dopiero w zaczątkach, która, obok prawdziwych przyjaciół, ma na świecie również mnóstwo nieprzyjaciół, lub conajmiej, — nieprzychylnych sobie Tragiczny zgon prezydenta Narutowicza jest ciężką moralną stratą, i szkodą dla międzynarodowej sytuacji Polski, szkodą, która musi być naprawiona skupieniem się wszystkich politycznych żywiołów w Polsce bez różnic partyjnych, do pracy nad dobrem Państwa..."

„Prager Presse" wita wybór Gabrjela Narutowicza na Prezydenta z zadowoleniem, wyrażając pogląd, że nowy Prezydent Rzeczypospolitej nie zmieni kursu obecnego polskiej polityki zagranicznej, zważywszy zwłaszcza że jako minister spraw zagranicznych, czynił on stale usiłowania w kierunku utrzymania dobrego porozumienia z Małą Ententą.

Po morderstwie, pismo to w obszernym artykule potępia zabójstwo, przypisując winę jego nie jednostce tylko, — (zabójcy), — lecz i temu całemu obozowi. który powiedział sobie, że w walce o władzę wszystkie środki i metody są dobre...

„Narodni Listy" dają wyraz pragnieniu, aby nowy Prezydent Rzeczypospolitej składał zawsze dowody swego umiarkowania, zmierzając do wyrównania w drodze kompromisu kostrastów polityki wewnętrznej, tak, aby Polska stała się znowu kwitnącą, opierając się przytem na podstawach nowożytnej demokracji.

PRASA WĘGIERSKA

„Jako inżynier, uzyskał Narutowicz sławę międzynarodową. Po powrocie do Ojczyzny, dokonał wielu wartościowych prac kulturalnych, za co uzyskał uznanie narodu. Jakkolwiek sympatyzował z lewicą — nie akcentował nigdy swych przekonań i tendencji politycznych..."

„Pester Lloyd", Budapeszt, 17.XII. 1922.

PRASA RUMUŃSKA

„Independance Roumaine“ z dnia 20 grudnia 1922 r., w obszernym artykule, poświęconym zamordowanemu Prezydentowi, pisze między innemi:

„Możemy wyrazić tylko zgrozę, jaką obudziła w nas ohydna zbrodnia i stwierdzić z głębokim smutkiem, że demokracja polska straciła jednego ze swych wielkich przedstawicieli...“

Po opisaniu niebezpieczeństw, grożących państwom centralnym Europy ze strony reakcji i przytoczeniu oświadczenia Gabrjela Narutowicza, złożonego po wyborze, pismo rumuńskie tak dalej pisze o zmarłym:

„... Padł, jak bohater, w obronie tradycyji wolnościowych i cywilizacyjnych Polski odrodzonej. Przyjaciel naszego kraju, w którym niedawno dopiero gościł, — zmarły wzbudzał u wszystkich, którzy się doń zbliżali, wrażenie męża stanu, wyposażonego w niezwykłe zalety, głęboko miłującego pokój.

Naród rumuński bierze szczery udział w żałobie, która tak okrutnie spadła na Polskę. Wyraża on nadzieję, że wielki naród, zaprzyjaźniony i sprzymierzony, usunie przeszkody, jakie głupi przypadek, czy zbrodnicze ręce wznoszą na jego drodze, wiodącej do szczęścia, światła i cywilizacji...“

To samo pismo z dnia 3 stycznia 1922 r. daje opis solennej mszy żałobnej za duszę ś. p. Gabrjela Narutowicza, która odbyła się w Bukareszcie dnia poprzednego.

Inne pisma rumuńskie odzywają się z wielką sympatją o zamordowanym Prezydencie, nazywając go m. in. „...rzeczywistym mężem stanu współczesnej dyplomacji“.

PRASA ROSYJSKA

O ile bezpośrednio po wyborze ś. p. Gabrjela Narutowicza na Prezydenta Państwa, cała prasa rosyjska odzywała się o nim nieprzychylnie, — to zabójstwo Narutowicza wywołało w całej tej prasie niesłychane oburzenie.

Monarchistyczny „Rul“ berliński, w № 626 z d. 19.XII 22, pisze:

„... Jedyna wina Narutowicza polega na tem, że wybrali go nietylko lewicowcy, ale i mniejszości narodowe...“ I to okazało się dostatecznem do tego, ażeby zabić człowieka, który nawet już z czysto zoologicznego punktu widzenia jeszcze wcale nie wykazał, czem jest w istocie...“

Paryzkie „Poslednije Nowosti“ w № 259 nazajutrz po zabójstwie pytają:

„... Za co został zabity?... Przypłacił życiem to, że będąc kandydatem lewicy, „śmiał“ zająć fotel Prezydenta przy pomocy głosów mniejszości narodowych...“

Gazety Sowieckie opisały zajścia w Warszawie i zabójstwo Prezydenta jako bratobójczą walkę społeczeństwa. Zabójstwo potępia prasa sowiecka, pisząc:

„...Wystrzał do Narutowicza—to wystrzał do demokracji...“ („Prawda“ Nr. 286 z dnia 17.XII.1922, Moskwa), a dalej:

„Z naszego, — (t. j. komunistycznego, przyp.), — punktu widzenia jedyny czyn zbiorowy, kolektywny, który zainicjowany i wykonany został przez zbiorowe warstwy proletarjatu, ma znaczenie walki z burżuazyjną państwowością. To zaś, co uczynił morderca Narutowicza, jest tylko bezsilnym wybrykiem burżuazyjno-anarchicznego systemu...“

Inne pisma bolszewickie wyrażają pogląd, że rozpętanie walki partyjnej w Polsce przyśpieszy wybuch i zwycięztwo rewolucji społecznej.

VI

DOKUMENTY URZĘDOWE POŚMIERTNE

KOMUNIKAT RADY MINISTRÓW Z DNIA 19 GRUDNIA 1922 r.

Sytuacja w kraju.

Pan prezes rady ministrów dał sprawozdanie z wydanych zarządzeń w związku z wypadkami dni ostatnich, oraz z sytuacją w kraju. Według raportów wszystkich wojewodów, spokój panuje w całym kraju. Poza sporadycznymi wypadkami, sytuacja nie daje powodu do najmniejszego niepokoju, a zarządzenia władz okazały się celowe. Społeczeństwo, i to w najszerszych masach, z całem zaufaniem współdziała z rządem, w celu utrwalenia ładu i porządku. Ustawodawstwo jednak nasze wykazuje duże braki. Okazało się to również przy sposobności oddania sprawy mordercy ś. p. Prezydenta Rzeczypospolitej Gabrjela Narutowicza sądom. (Fakt ten wyjaśnia się w osobnym komunikacie).

Ochrona Konstytucji.

W związku z ogólną sytuacją, uchwalono ostateczną stylizację wniesionego poprzednio do Sejmu suwerennego projektu ustawy o ochronie obszaru, Konstytucji, niektórych organów, godeł, oraz stosunków sąsiednich Rzeczypospolitej Polskiej. Projekt ten złożony będzie niezwłocznie sejmowi, a uchwalenie jego umożliwi należytą ochronę konstytucji, oraz autorytetu władz na niej opartych.

Złożenie zwłok Prezydenta w Katedrze św. Jana.

Zgodnie z opinją Jego Eminencji kardynała Kakowskiego, postanowiono zwłoki ś. p. Prezydenta Rzeczypospolitej złożyć na razie w podziemiach Katedry św. Jana, oraz urządzić pogrzeb w nadchodzący piątek. Na temże posiedzeniu ustalono także żałobę po ś. p. Prezydencie Rzeczypospolitej, Gabrjelu Narutowiczu.

SPRAWA O ZAMORDOWANIE PREZYDENTA NARUTOWICZA

Na Posiedzeniu rady ministrów w dniu 19 grudnia 1922 roku omawiano kwestję przekazania sądowi doraźnemu sprawy Eligjusza Niewiadomskiego, zabójcy prezydenta Rzeczypospolitej, którą ze względu na oburzający charakter zbrodni, wymagający stanowczej i natychmiastowej represji, rząd zamierzył przekazać sądowi doraźnemu.

Ustalono, że zabójstwo prezydenta Rzeczypospolitej zagrożone zostało w art. 99 kodeksu karnego i że w związku z art. 15 przepisów przechodnich do tegoż kodeksu, za zbrodnię tę grozi kara śmierci.

Stwierdzono dalej, że w dniu 1 maja 1919 roku wniesiono do sejmu projekt ustawy w przedmiocie sądów doraźnych, który przewidywał, że do orzecznictwa sądów doraźnych należeć mają między innemi przestępstwa, przewidziane w art. 99 — 102, że jednak w sprawozdaniu komisji sejmowej nie tylko opuszczono powyższe artykuły, ale również zaznaczono wyraźnie, że t. zw. przestępstwa polityczne, t. j. właśnie przewidziane w art. 99—102, wyłączone są z pod postępowania doraźnego.

Sejm ustawodawczy, mając przed sobą zarówno pierwotny projekt (druk sejmowy Nr. 425), jako też sprawozdanie komisji i załączony do niego projekt zmieniony (druk sejmowy Nr. 690), przyjął projekt w brzmieniu komisji, świadomie i stanowczo wyłączając w ten sposób zbrodnię przewidzianą w art. 99 z grupy przestępstw, podlegających sądownictwu doraźnemu.

Wobec niewątpliwego brzmienia ustawy i stanowiska sejmu, rząd, wbrew swojemu przekonaniu, widzi się zmuszonym odstąpić od stawienia Niewiadomskiego przed sąd doraźny. Następnie równocześnie rada ministrów uchwaliła wniosek nagły o uzupełnienie ustawy o sądach doraźnych, przez włączenie do właściwości tych sądów także zbrodni, przewidzianych w art. 99 kodeksu. Rada min. przyjęła do wiadomości, że r o z p r a w a p r z e c i w k o N i e w i a d o m s k i e m u o d b ę d z i e s i ę w d n i u 29 g r u d n i a.

ŻAŁOBA W ARMJI I URZĘDACH

Rada ministrów uchwaliła na posiedzeniu dnia 19-go grudnia 1922 r.:

I. Zatwierdza się zarządzenia ministra Spraw Wojskowych odnośnie do żałoby z powodu zgonu prezydenta Rzeczypospolitej, przepisanej dla urzędów i osób wojskowych rozkazami z 17 grudnia 1922 r. N-r 217 i z 19 grudnia 1922 r.

Zarządzenia wydane powyższymi rozkazami streszczają się w następujących szczegółach:

1) żałoba dla władz i osób wojskowych trwa przez przeciąg sześciu tygodni t. j. do dnia 27 stycznia 1923 r.;

2) w powyższym okresie czasu winny na wszystkich gmachach wojskowych powiewać chorągwie o barwach państwowych opuszczone do połowy masztu;

3) przez powyższy okres czzsu noszą wszyscy oficerowie przepaskę na lewem ramieniu, określoną wyżej w powołanym rozkazie z 19 grudnia 1922 roku;

4) zmiany wart głównych w garnizonach w niedzielę i święta, przez cały czas trwania żałoby, będą się odbywały bez przygrywania orkiestr i tylko w kościołach garnizonowych podczas nabożeństwa orkiestry przygrywać mogą;

5) zabrania się wszystkim wojskowym urządzać zabawy taneczne w oddziałach, instytucjach wojskowych i przyjmować udział w publicznych zabawach tanecznych wogóle aż do dnia 27 stycznia 1923 r.

6) do dnia pogrzebu zabrania się wszystkim wojskowym uczęszczać do teatrów, cyrków, kinematografów, kabaretów i t. p.

II. Odnośnie do żałoby władz, instytucji i urzędników cywilnych zarządza się co następuje:

1) Czas trwania żałoby urzędowej ustala się na przeciąg czasu dwuch tygodni, t. j. od dn. śmierci 16 grudnia 1922 r. do dnia 30 grudnia 1922 r. włącznie;

2) na wszystkich gmachach rządowych cywilnych winny w powyższym okresie czasu powiewać chorągwie o barwach państwowych, opuszczone do połowy masztu;

3) umundurowani urzędnicy państwowi od VIII stopnia służbowego wzwyż noszą przez powyższy okres czasu przepaskę żałobną na lewem ramieniu;

4) wszelkie uroczystości oficjalne, z wyjątkiem uroczystości żałobnych, oraz przyjęcia oficjalne odpadają, jak również udział w takich uroczystościach i przyjęciach przez powyższy okres czasu;

5) urzędnikom i funkcjonarjuszom państwowym wszelkich stopni służbowych, o ile są umundurowani, zabrania się brać udział w publicznych zabawach tanecznych, jak również uczęszczać do teatrów, cyrku, kinematografów, kabaretów i t. p. do dnia pogrzebu;

Postanowienie to nie odnosi się do obecności na wymienionych wyżej zabawach i widowiskach z tytułu obowiązku służbowego.

6) w dniu pogrzebu wszelkie widowiska publiczne, jak teatry, przedstawienia cyrkowe, kinematografy, koncerty, kabarety i t. p będą zawieszone;

7) We wszystkich miastach, będących siedzibą województw i starostw, winny się w dniu pogrzebu ś. p. Prezydenta Rzeczypospolitej, odbyć uroczyste nabożeństwa żałobne z udziałem przedstawicieli władz państwowych i samorządowych, oraz wojskowości.

PROTOKUŁ

Działo się dnia 20 grudnia 1922 roku o godz. 18 w Belwederze.

Obecni: Adjutant Generalny — Jan Jacyna, Generał Dywizji, Szef Kancelarji Cywilnej — Stanisław Car, Intendent Pałacu Belwederskiego — Karol Rościszewski, Pułkownik Dr. Eugenjusz Piestrzyński, oraz wydelegowany przez Prokuratora Sądu Okręgowego w Warszawie do asystowania przy dokonać się mających czynnościach, Podprokurator tegoż Sądu, — Michał Kaduszewicz.

W obecności wyżej wymienionych osób, pozostałe po ś. p. Prezydencie Rzeczypospolitej Gabrjelu Narutowiczu rzeczy: jeden kufer duży, cztery ręczne walizki skórzane, dwa kapelusze i jeden kosz z książkami — zostały bez spisania szczegółowego inwentarza przeniesione z pokoi na pierwszem piętrze, do gabinetu mjr. Macieszy na parterze, a garderobę zmarłego Prezydenta pozostawiono w pokoju ubieralnym na pierwszem piętrze w dwóch zamkniętych szafach, a to ze względu na to, że w dniu dzisiejszym zamieszka w Belwederze nowoobrany Prezydent Rzeczypospolitej.

Pokój, w którym złożone zostały rzeczy ś. p. Prezydenta Rzeczypospolitej, Gabrjela Narutowicza, został zamknięty i klucze pozostają w ręku Szefa Kancelarji Cywilnej, Pana Cara. Klucze zaś od szaf z garderobą, — w rękach kapt. Rutkowskiego.

Poza przedmiotami wyżej wymienionymi, obecni w apartamentach prywatnych Prezydenta Rzeczypospolitej żadnych innych przedmiotów, prócz umeblowania, stanowiącego własność Skarbu — nie znaleźli.

Powyższy protokuł został przeczytany i przez powyższych podpisany.

Podpisali:

(—) M. Kaduszewicz
podprokurator

(—) E. Piestrzyński
pułkownik

(—) J. Jacyna.

(—) Stanisław Car

(—) Karol Rościszewski

UCZCZENIE PAMIĘCI PREZ. NARUTOWICZA
przez Sejm i Senat
dnia 21 grudnia 1922 r.

Przedstawiciele Rządu:

Prezes Rady Ministrów i Minister Spraw Wewnętrznych Władysław Sikorski, Minister Spraw Wojskowych Kazimierz Sosnkowski, Minister Pracy i Opieki Społecznej Ludwik Darowski, Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Józef Mikułowski-Pomorski, Minister Sprawiedliwości Wacław Makowski, Minister Zdrowia Publicznego Witold Chodźko, Kierownik Ministerstwa Kolei Żelaznych Ludwik Zagórny Marynowski, Kierownik Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych Józef Raczyński, Kierownik Ministerstwa Robót Publicznych Mieczysław Rybczyński, Kierownik Ministerstwa Przemysłu i Handlu Henryk Strasburger.

Z Głównego Urzędu Ziemskiego: Prezes Głównego urzędu Ziemskiego Seweryn Ludkiewicz.

Z Najwyższej Izby Kontroli Państwa: Prezes Najwyższej Izby Jan Żarnowski.

Podsekretarze Stanu:

Ministerstwa skarbu Bolesław Markowski, Ministerstwa Kolei Żelaznych Juljan Eberhardt.

Marszałek: Panowie Posłowie (Posłowie wstają). Dnia 16 grudnia padł ugodzony morderczą ręką pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej w pierwszym dniu urzędowania. Ból, zgroza i oburzenie przejmuje każdego, w kim tli iskierka poczucia państwowego: targnięto się bowiem na człowieka, który powołany na urząd Prezydenta, uosabiał majestat Rzeczypospolitej.

Historja nasza w ciągu wieków wykazała niejedno przewinienie obywateli Rzeczypospolitej, nie jeden występek, — zamordowania głowy państwa nie zarejestrowała. Stąd ból, zgroza, oburzenie i odruchowe wprost szukanie wytłomaczenia niesłychanego czynu w szaleństwie jednostki.

Byłoby nieposzanowaniem pamięci zmarłego, byłoby, powiem, rzeczą bezbożną mącić żałobę oskarżeniami, lub choćby aluzjami, lecz byłoby zarazem rzeczą niemęzką nie twierdzić, iż czyn zbrodniarza czy szaleńca — sąd to zbada — wyrósł na tle nadmiernie wybujałych walk, w łonie społeczeństwa toczonych.

I tem tragiczniejszą jest śmierć ś. p. Gabrjela Narutowicza, iż wybrany na Prezydenta Rzeczypospolitej za pierwsze i za najważniejsze zadanie uznał łagodzenie tych walk i wprzągnięcie wszystkich obywateli dobrej woli do pracy dla Państwa.

Na konferencji, odbytej w kilka godzin po objęciu urzędu powiedział mi ś. p. Gabrjel Narutowicz: „Wymazałem z pamięci wspomnienia o tem, kto był za mną, kto przeciw mnie; kto miał dla mnie słowa życzliwości, kto słowa zniewagi. Godzić trzeba i łagodzić walki, bo Państwo w potrzebie".

Padł nim przystąpił do realizowania tych zamierzeń. To, co miało być programem działalności, stało się jego testamentem.

Wykonanie tego testamentu będzie najlepszem oddaniem czci zmarłemu. Krew pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej niech zaciąży plamą tylko na czole winnej jednostki, lecz niech będzie lekarstwem dla duszy narodu.

Cieniom ś. p. Gabrjela Narutowicza, pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej hołd i cześć!

Na znak żałoby zamykam posiedzenie. (Głosy; Cześć, hołd!).

W Senacie, przemówienie żałobne wygłosił Marszałek Trąmpczyński:

Zebraliśmy się dzisiaj, by uczcić pamięć pierwszego prezydenta Rzplitej ś. p. Gabrjela Narutowicza. Kiedy w dniu 15 grudnia opuszczaliśmy tę salę, nie, przypuszczaliśmy, że w kilka godzin później popełniona zostanie zbrodnia, która wstrząśnie do głębi duszą całego społeczeństwa.

Stało się wielkie nieszczęście. Najwyższy reprezentant Rzplitej padł od kuli szaleńca, który straszną krzywdę wyrządził całemu narodowi, bo wobec świata przedstawił swym czynem Polskę jako kraj zamętu.

Cała polska czyn ten potępia. Ale sprawiedliwość każe przyznać, że szaleńców takich mogła wyhodować atmosfera zawiści i nienawiści, jaka zapanowała niestety w Polsce już od chwili jej zmartwychwstania.

Dziś musimy sobie bez wzajemnych wyrzutów powiedzieć jasno, że tę atmosferę trzeba oczyścić, jeśli chcemy utrzymać jedność i niepodległość Państwa. Musimy sobie uprzytomnić, że ciągłe zaostrzanie walki o władzę jest bezcelowe, bo w Polsce rządzić nie można ani przeciwko prawicy, ani przeciwko lewicy i że w walce stronnictw przejściowe zwycięztwo tej lub owej strony nie przyniosą zwycięzcom trwałego pożytku. Winni jesteśmy wobec kraju i w Sejmie i w Senacie zapomnieć nareszcie o tem, co nas dzieli, a pomyśleć o tem, co nas może jednoczyć.

Może wstrząśnienie, jakiemu uległ kraj cały pod wrażeniem niesłychanej zbrodni, przyniesie jakieś otrzeźwienie, może przypomni wrogim obozom słowa Modlitwy Pańskiej: I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom".

Jeśli pod tem hasłem odnajdziemy wspólną drogę pracy około umocnienia bytu Ojczyzny, będzie to najpiękniejszym pomnikiem dla męża, którego pamięć dziś święcimy.

Cześć Jego pamięci!

(Okrzyki wśród senatorów: Cześć!)

Na znak żałoby zamykam posiedzenie.

KOMUNIKAT O POGRZEBIE PIERWSZEGO PREZYDENTA POLSKI.

22 grudnia 1922 roku, przed południem odbyło się uroczyste złożenie do podziemi Katedry zwłok zamordowanego pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Gabrjela Narutowicza.

Trumnę ustawiono w środkowej nawie kościoła na wyniosłym, szkarłatnym katafalku, otoczonym krzewami, licznem światłem i wieńcami, z których jeden od obecnego Prezydenta spoczywa na trumnie okrytej sztandarem. Wszystkie żyrandole jarzyły się światłem, przyciemnionem kirem, którym obciągnięto żyrandole. Chór i kazalnicę pokryto czarnem suknem.

W prezbiterjum na wzniesieniu przy ołtarzu, po prawej stronie ołtarza ustawiono fotel dla Prezydenta Rzeczypospolitej. Prezbiterjum zajęło ciało dyplomatyczne w komplecie, przybrane we wspaniałe mundury galowe; marszałkowie Sejmu i Senatu, oraz ministrowie. Po prawej stronie Katedry między filarami ustawiono krzesła dla Sejmu i Senatu, po lewej stronie dla wojskowych, na czele których zwracały uwagę mundury atachés wojskowych obcych mocarstw.

Przed katafalkiem ustawiono krzesła dla rodziny zmarłego Prezydenta.

Punktualnie o godz. 10 kardynał A. Kakowski, w otoczeniu licznego duchowieństwa, rozpoczął nabożeństwo a równocześnie przybył prezydent Rzeczypospolitej Stanisław Wojciechowski.

Przed katedrą powitała Prezydenta Rzeczypospolitej honorowa warta wojskowa. W przedsionku zaś katedry wyszedł na jego spotkanie kanonik Bądzkiewicz w otoczeniu duchowieństwa i przeprowadził go przez środek Katedry na przeznaczone miejsce.

Przechodząc koło katafalka p. Prezydent przyklęknął przy trumnie i chwilę się pomodlił.

Podczas nabożeństwa śpiewał chór opery z towarzyszeniem orkiestry i organów. Solowe ustępy wykonał art. op. A. Dobosz. Pp. Dygas i Michałowski odśpiewali duet „Pod krucyfiksem". Po skończeniu nabożeństwa na kazalnicę wszedł ks. kanonik prof. Szlagowski i wypowiedział przepiękną mowę, piętnującą czyn morderczy. Czyn ten — mówił kaznodzieja — ugodził w dostojność Rzeczypospolitej, która w tysiącletnim okresie od Piastów począwszy, nie miała plamy królobójstwa. Kazanie ks Szlagowskiego sprawiło duże wrażenie; słychać było płacz i łkanie.

Po mowie orkiestra reprezentacyjna komendy miasta odegrała marsza żałobnego Chopina, a następnie ks. kardynał w otoczeniu duchowieństwa odprawił egzekwie przy katafalku.

Ministrowie i generalicja ujęli następnie trumnę na swe barki, przenosząc ją do zakrystji, przy której jest wejście do podziemia, gdzie złożono trumnę ze zwłokami pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej obok grobowca córki Króla Jana Kazimierza.

Podczas składania trumny do podziemi uderzyły wszystkie dzwony katedry i sąsiednich kościołów.

Prezydent Rzeczypospolitej opuścił katedrę odprowadzony do drzwi przez duchowieństwo z tym samym ceremonjałem, co i przy wejściu.

Prezydentowi Rzeczypospolitej towarzyszył generalny adjutant gen. Jacyna, adjutanci, naczelnik kancelarji cywilnej p. St. Car. i szef protokułu St. Przeździecki.

WYJĄTEK ZE SPRAWOZDANIA STENOGRAFICZNEGO Z 6 POSIEDZENIA SEJMU RZECZYPOSPOLITEJ

z dnia 16 stycznia 1923 r.

M a r s z a ł e k: Otrzymałem z poselstwa belgijskiego za pośrednictwem naszego Ministerstwa Spraw Zagranicznych zawiadomienie o współczuciu, któremu dał wyraz parlament belgijski przez usta swojego prezydenta na posiedzeniu z dnia 19 XII 1922 r. z powodu morderstwa, dokonanego na ś. p. Prezydencie Narutowiczu.

Sądzę, że sejm upoważni mnie do wystosowania do parlamentu belgijskiego gorących słów podziękowania. Sądzę zarazem, że dam wyraz woli całego Sejmu, jeżeli stwierdzę, że ten nie pierwszy zresztą dowód przyjaznych uczuć Belgji dla Polski tem cenniejszy, iż okazany w ciężkiej i bolesnej dla nas chwili, jeszcze bardziej wzmocni uczucia sympatji i przyjaźni, żywione przez Polskę dla Belgji.

M a r s z a ł e k: ...Przystępujemy do następnego punktu porządku dziennego: do umotywowania wniosku klubu „Wyzwolenie".

Głos ma p. Śmiarowski.

P. Śmiarowski:

Wysoka Izbo!

Nie wydaje mi się, aby nagłość wniosku „Wyzwolenia" o wmurowanie tablicy ś. p. Gabrjela Narutowicza wymagała obszernego motywowania. Niepotrzebne tu są, wydaje mi się, uprzednie uzgodnienia, zbędne są komisyjne omawiania, niemożliwe jakiekolwiek przygotowawcze czynności i trudno nawet byłoby wyobrazić sobie tę komisję, do którejby ten wniosek mógł być odesłany.

Nie wydaje mi się, żeby Wysoka Izba chciała odesłać ten wniosek do komisji, t. zn. w ten sposób go pogrzebać, albo odwlec na czas zupełnie nieokreślony to, co powinno być zupełnie naturalnym odruchem humanitarnych uczuć całej tej Izby, która przecież reprezentuje wszystkie walory kulturalne Narodu Polskiego, która powinna odrazu stwierdzić to jedno stanowisko, jakie przedstawicielstwo Narodu w stosunku do zbrodni może zająć, t. j. stanowisko bezwzględnego potępienia.

Wyobrażam sobie, że niepodobna jest czekać z tem minimalnem zadośćuczynieniem i rodzinie zmarłego i poczuciu moralnemu, obywatelskiemu i państwowemu całego Narodu. Niepodobna wreszcie czekać z tym naturalnym odruchem i stwierdzeniem swojego stosunku do zbrodni wobec opinji całego cywilizowanego świata. Wydaje mi się, że pod tym względem cała Izba niezależnie od różnic partyjnych zrozumie, że jako reprezentacja narodu może stwierdzić tylko jeden, jedyny możliwy stosunek do tego faktu, który się stał i że nie odmówi zarówno pamięci zmarłego tego dowodu czci i uznania dla szlachetnego człowieka, który padł niemal na progu tego Sejmu, jak nie odmówi go także całej opinji, która tego wyrazu potępienia czynu anarchji od Wysokiej Izby żąda.

Wobec tego wnoszę, aby cała Izba zechciała uchwalić nagłość wniosku, który brzmi: (czyta):

Sejm uchwala: Wmurować w gmachu sejmowym, na miejscu widocznem i dla wszystkich dostępnem, tablicę pamiątkową, poświęconą pamięci pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej ś. p. Gabrjela Narutowicza. Odpowiednią sumę Sejm wstawi do preliminarza budżetowego na r. 1923, w dziale wydatków sejmowych". (Oklaski na lewicy).

Marszałek: Przeciw nagłości nikt głosu nie żąda. Proszę tych Posłów, którzy są za nagłością, ażeby powstali. Stwierdzam jednomyślność. (Głos: Prosimy o uchwalenie meritum. P. Głąbiński: Proszę o głos). Poseł Głąbiński ma głos.

P. Głąbiński: Wysoki Sejmie! Zgadzamy się na uczczenie pamięci ś. p. Narutowicza, sądzimy jednak, że nad sposobem, w jaki ta pamięć ma być uczczona, należałoby się jeszcze zastanowić i z tego powodu proponuję, ażeby tego wniosku teraz jeszcze merytorycznie nie uchwalać i odesłać go nie do Komisji, lecz do Prezydjum Wysokiego Sejmu, które w razie uchwalenia tego wniosku będzie nawet powołane do jego wykonania — ażeby Prezydjum raczyło wniosek ten rozpatrzeć i w jak najkrótszym czasie przyjść z wnioskiem pozytywnym do Wysokiego Sejmu.

Marszałek: Mamy w tej sprawie dwa wnioski: wniosek p. Śmiarowskiego o uchwalenie meritum i p. Głąbińskiego o odesłanie wniosku do Prezydjum. Dalej idącym jest wniosek p. Głąbińskiego i ten wniosek poddaję pod głosowanie. Kto z pp. Posłów oświadcza się za wnioskiem p. Głąbińskiego, zechce powstać. Biuro nie jest zgodne, wobec tego zarządzam głosowanie za pomocą wejścia przez drzwi. Proszę pp. Posłów, którzy są za wnioskiem p. Głąbińskiego, aby przeszli przez drzwi z napisem „tak“ (Głos na prawicy: Nie macie zaufania do własnego Prezydjum!).

(Po głosowaniu).

Wynik głosowania jest następujący: Za wnioskiem p. Głąbińskiego oświadczyło się 123 posłów, przeciw 211. Wniosek p. Głąbińskiego upadł. Przechodzimy do rozważania wniosku in merito.

P. Śmiarowski: Proszę o głos.

Marszałek: Głos ma p. Śmiarowski.

P. Śmiarowski: Wysoka Izbo! Przy omawianiu meritum wniosku nie wiele mogę dodać do tego, co już poprzednio powiedziałem. Chcę położyć nacisk na to, w co głęboko wierzę, a wierzę głęboko w to, że wniosek powinien być uchwalony przez całą Izbę jednomyślnie. Są dwa powody do tego. Pierwszy powód to jest to, że nie zdaje mi się, aby znalazł się ktoś w tej Izbie, ktoby odmówił dowodu czci i uznania człowiekowi, który niewątpliwie całem swem życiem stwierdził wysokie zalety swego umysłu i charakteru, który nauczył imię polskie na obczyźnie szanować, który niemal od chwili rozpoczęcia budowy Państwa Polskiego dla tej budowy poświęcił wszystkie swoje siły, całą swoją wiedzę i cały swój talent, i wreszcie, który padł niemal na progu tej sali. To jest pierwszy powód. A drugi powód, proszę Wysokiej Izby, jest ten, że niezależnie od tego, jakie poglądy na ludzi i na rzeczy każdy z nas, albo którakolwiek grupa z tych, które są tu reprezentowane, posiada—to, jako całość, jako Sejm, jesteśmy reprezentantami narodu i musimy stwierdzić poziom kulturalny tego narodu.

Otóż z punktu widzenia kultury tego narodu niewątpliwie czyn zasługuje na najwyższe potępienie — i nie wydaje mi się, aby ktokolwiek w tej Izbie mógł twierdzić, że kij, pałka albo brauning jest właściwym środkiem i właściwym sposobem do załatwiania takich albo innych spraw publicznych. (Głos: A, Poniatowski, a Bagiński? P. Bagiński: Ale nie z tyłu!), ażeby ktokolwiek w tej Izbie mógł stwierdzić, że brauningiem można załatwić sprawę wyboru pierwszego dostojnika i pierwszego reprezentanta Rzeczypospolitej Polskiej. Jeśli wśród Panów są ludzie lub grupy, które stwierdzą inaczej — proszę bardzo, wydaje mi się jednakże, że wstydem dla Polski byłoby przyznanie się do tego — i dlatego też meritum wniosku popieram.

Marszałek: Do głosu nikt się nie zgłosił. (P. Staniszkis: Proszę o głos. Wrzawa).

Proszę Panów, aby ze względu na materję, którą rozpatrujemy, zachowali zupełny spokój i powagę. P. Staniszkis ma głos.

P. Staniszkis: Godząc się w zupełności na myśl i tendencję przemówienia p. posła Smiarowskiego, chciałbym zaproponować dwie następujące

zmiany: Mianowicie pierwsza: ażeby wmurowanie tablicy odbyło się albo w Zachęcie, albo w Belwederze (Głos: W Rozwoju! Wesołość, oklaski, wrzawa, Marszałek dzwoni). Jeżeli chodzi o to, aby szerokie masy były uświadomione o tem, że zaszedł w Polsce fakt dotąd niebywały, to właśnie miejsce, które jest zwiedzane tłumnie, będzie odpowiedniejsze na to, ażeby o tym fakcie następne pokolenia były uświadomione. (Wrzawa, Marszałek dzwoni). Druga zmiana, którąbym zaproponował we wniosku przedłożonym przez p. Smiarowskiego, jest ta, żeby Wysoka Izba, jeżeli chce w ten sposób dać wyraz swoim uczuciom, nie robiła tego na koszt Skarbu Państwa, lecz aby to poniosła z własnych djet (Oklaski na prawicy). W ten sposób, mojem zdaniem, w sposób o wiele właściwszy swoje stanowisko zadokumentujemy.

Marszałek: Do wniosku klubu „Wyzwolenie" zgłoszone są dwie poprawki. Nie mam prawa i nie mam zamiaru wdawać się w dyskusję merytoryczną z trybuny marszałkowskiej, zwracam jednak uwagę, że poprawka p. Staniszkisa kazałaby nam rozporządzać się gmachem Zachęty, do czego nie mamy prawa. Jest w poprawce p. Staniszkisa także druga propozycja, mianowicie, żeby tablica była umieszczona w Belwederze. Wobec tego poddaję pod głosowanie najpierw poprawkę p. Staniszkisa, ażeby tablicę wmurować nie w Sejmie, lecz w Belwederze. Proszę tych pp. Posłów, którzy są za tą poprawką, aby powstali. Ta sama mniejszość, poprawka upadła.

Druga poprawka p. Staniszkisa opiewa, aby koszt wmurowania tablicy ponieśli posłowie z djet poselskich. Proszę tych pp. posłów, którzy są za tą poprawką, aby powstali. (Prawica i część centrum wstała).

Biuro nie jest zgodne co do wyniku. Zarządzam więc głosowanie zapomocą wejścia przez drzwi. Proszę tych pp. posłów, którzy się oświadczają za poprawką posła Staniszkisa, aby weszli przez drzwi z napisem „nie".

(Po głosowaniu).

Rezultat głosowania jest następujący: za poprawką p. Staniszkisa głosowało posłów 189, przeciwko 203, wobec tego poprawka upadła.

Przystępujemy do głosowania nad meritum wniosku zgłoszonego przez Klub P. S. L. Wyzwolenie. Wniosek ten jest znany. Proszę więc tych pp. Posłów, którzy się oświadczają za wnioskiem, aby powstali. Biuro jest zgodne, że stoi większość. Wniosek przyjęty. W ten sposób porządek dzienny został wyczerpany.

(P. Smiarowski: Proszę o głos do faktycznego sprostowania). Na podstawie sprawozdania stenograficznego stwierdzam, że p. poseł Piotrowski w swojem oświadczeniu osobistem dwukrotnie nazwał funkcjonarjusza policji tchórzem. Na podstawie dotychczasowej praktyki nie miałem ani podstawy, ani możności przywołać p. Piotrowskiego do porządku. Ale uważam za swój obowiązek, zaapelować do pp. posłów, ażeby, o ile chodzi o osobę trzecią, nieobecną, starali się używść wyrażeń jaknajmniej jaskrawych, choćby dlatego, że pp. posłów obdarzonych nietykalnością bardzo trudno jest pociągnąć do odpowiedzialności.

Głos ma jeszcze p. Smiarowski.

P. Śmiarowski: Dla uniknięcia dalszych nieporozumień i dla zapobieżenia wszelkim możliwym krytykom oświadczam, iż wniosek nasz żądający, aby wmurowanie tablicy zabitemu Prezydentowi odbyło się nie na koszt posłów, ale na koszt Państwa, miał to na celu, że tego rodzaju akcja nie może być rozumiana, jako akcja dowolna posłów, ale, że to jest uchwała Zgromadzenia Narodowego (Oklaski na lewicy), że to jest uchwała Sejmu (Wrzawa na prawicy, Głos: To taka naprawa Skarbu? Marszałek dzwoni), jako reprezentacji całego narodu. To nie panowie A, B, C, D i t. d., lecz rozumieliśmy to jako uchwałę całego Sejmu, jako takiego. (Wrzawa na prawicy. Głos: Naprawa Skarbu!) Skarb Polski znajdzie jeszcze tyle pieniędzy, aby dopomódz Sejmowi do stwierdzenia, że potępia dokonaną zbrodnię. To jest wydatek, który się opłaci i u nas i na całym świecie. (Brawa i oklaski na lewicy).

VII

PIERWSZA ROCZNICA

PIERWSZA ROCZNICA W WARSZAWIE

NABOŻEŃSTWO ZA DUSZĘ PREZYDENTA NARUTOWICZA

O godz. 10 i pół z rana, jako w wigilję rocznicy tragicznego zgonu Prezydenta Gabrjela Narutowicza, za jego duszę odbyło się z inicjatywy p. Prezydenta Wojciechowskiego, w kościele archikatedralnym św. Jana uroczyste nabożeństwo żałobne. Nabożeństwo odprawił ks. kardynał Al. Kakowski.

Na podjum, przy wielkim ołtarzu, zajął miejsce p. Prezydent Rzplitej Wojciechowski w otoczeniu swej świty. W prezbiterjum miejsca zajęli: ministrowie z premjerem Witosem na czele, marszałek senatu W. Trąmpczyński, wicemarszałek Sejmu Moraczewski, przedstawiciele władz miejscowych, senatorowie i posłowie różnych klubów, dalej wyżsi urzędnicy państwowi i generalicja.

W czasie uroczystości pienia religijne wykonał zwiększony zespół chóralny artystów opery.

AKADEMJA W SALI RATUSZOWEJ

Staraniem Komitetu zawiązanego ku uczczeniu ś. p. Prezydenta Narutowicza, została urządzona w sali Ratusza w d. 16 grudnia 1923 r. uroczysta akademja w celu upamiętnienia jego tragicznego zgonu. Oto w jakich słowach pisze o tym obchodzie Kurjer Polski z d. 17 grudnia 23 r.

Krótka a podniosła uroczystość rozpoczęła się w południe w wielkiej sali rady miejskiej. P. Prezydent Rzeczypospolitej zaszczycił ją swoją obecnością, przewodniczył jej prof. Ponikowski. Ze wzruszeniem publiczność wszystkich warstw, czczących pamięć Męczennika, słuchała w skupieniu, po przejmujących dźwiękach Chopinowskiego marsza żałobnego, kilku przemówień, pełnych treści i uczucia, w których czysta i szlachetna postać zamordowanego Prezydenta odmalowana była rysami szczerymi i mocnymi.

PRZEMÓWIENIE P. ARTURA ŚLIWIŃSKIEGO

Żałobna uroczystość dzisiejsza różni się wielce swym charakterem od wszystkich uroczystości, jakie społeczeństwo nasze obchodziło w zmartwych-

UROCZYSTA ŻAŁOBNA AKADEMJA

ku czci

Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej

Ś. P. GABRYELA NARUTOWICZA

SALA RADY MIEJSKIEJ

Warszawa, dnia 16 Grudnia 1923 r.

ZAGAJENIE.

„MARSZ ŻAŁOBNY" Szopena

wykona: ORKIESTRA TEATRU WIELKIEGO

PRZEMÓWIENIA: p. ARTURA ŚLIWIŃSKIEGO

p. ALEKSANDRA SKRZYŃSKIEGO

p. prof. TADEUSZA WOYNO

„KAZIMIERZ WIELKI" Fragment z poematu Wyspiańskiego

wypowie: p. JÓZEF WĘGRZYN

„POLONEZ ELEGIJNY" Zygmunta Noskowskiego

wykona: ORKIESTRA TEATRU WIELKIEGO

wstałej Ojczyźnie. Dzień dzisiejszy jest nietylko rocznicą zgonu Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej: jest jeszcze rocznicą tak wstrząsającej zbrodni, jakiej nie znały dzieje naszego narodu. Ofiarą skrytobójczych strzałów, co rok temu rozległy się w Warszawie, wraz ze ś. p. Gabrjelem Narutowiczem padła dobra sława Polski, której wielowiekowa przeszłość wolna była od owych skrytobójstw, morderstw i okrucieństw, co krwawą wstęgą wiją się przez historję ludzkości.

Dziś przecież ponad uczuciem grozy, jakie ta straszna zbrodnia po wszystkie czasy wywoływać będzie, góruje uczucie żalu, jaki budzi w sercach wspomnienie zamordowanego Prezydenta, postaci jasnej i pięknej, od zarania młodości wiecznie służącej swemu narodowi.

Losy życiowe ś. p. Narutowicza do czasu powstania państwa polskiego, to losy wielu żarliwych patrjotów, których smutna dola polska w ciągu stu lat z górą rozrzucała po różnych stronach świata i skazywała na dolę wygnańców. Rozpocząwszy wyższe studja w uniwersytecie petersburskim, Narutowicz brał żywy udział w patrjotycznych pracach naszej młodzieży, a później wyemigrował do Szwajcarji. Wierny porywom swojej młodości, przez długie lata piastował w swem sercu ideał wolnej niepodległej Polski i przyłączał się do każdej pracy, którą w imię tego ideału podejmowano na obczyźnie.

Społeczeństwo nasze niezawsze uświadamia sobie należycie potęgę wpływów, jakie na życie polskie wywierała emigracja polska. A przecież od upadku Konfederacji Barskiej aż do wybuchu wojny światowej, wiele ważniejszych wydarzeń, stanowiących historję porozbiorową narodu, dojrzewało poza granicami kraju. Gdy Polska stawała się cmentarzem pogrzebanych nadziei, albo też pobojowiskiem, na którem szalała ślepa pomsta tryumfującego zaborcy, wówczas emigracja nasza rozpoczynała swoją działalność i czynami swoimi raz po raz świadczyła przed światem, że obca przemoc nie zdołała zabić instynktu życia w piersiach Polaka. W ten sposób w ciągu stulecia z górą emigracja była jakby przednią strażą nadziei, tęsknot i czynów historycznych narodu.

Da tej przedniej straży polskiej na zachodzie należał również ś. p. Gabrjel Narutowicz.

Liczne wspomnienia jego przyjaciół, kolegów, znajomych, wreszcie działaczów, co przelotnie mieli z Nim do czynienia, wymownie zaświadczają, że znakomity profesor podtrzymywał najpiękniejsze tradycje emigracji naszej, że zdala od Polski żył myślą o Polsce, że przykładał rękę do każdej uczciwej sprawy i do każdego dzieła, w którem widział dobro i pożytek kraju. A jego potężna wiedza, Jego jasny, nieposzlakowany charakter były często dla licznej rzeszy cudzoziemców miarą, którą mierzono nietylko Jego osobę, ale także Jego Ojczyznę.

Wezwany do udziału w rządzie, ś. p. Narutowicz przybył do kraju jako człowiek o szerokich widnokręgach europejskich, jako obywatel, który znaczną część swego życia spędziwszy na wolnej ziemi szwajcarskiej, oddychał długo atmosferą wolności, i pomimo niewoli swojej Ojczyzny, czuł się duchowo człowiekiem wolnym. Nagle znalazł się śród stosunków, które wytwo-

rzyły wprawdzie porywy wolności, ale na których, — i to właśnie stać się miało Jego nieszczęściem, — niewola również wycisnęła swe niezgładzone piętno.

Ś. p. Narutowicz wierzył głęboko, że krwawe pręgi tej niewolniczej przeszłości, przecinające w różnych kierunkach nasze życie i umysłowość naszą, zginą wkrótce bez śladu, że naród polski, wyprężywszy wolne od więzów ramiona, w nieustannym, wielkim trudzie dla zmartwychwstałej Ojczyzny, otrząśnie się szybko z tragicznych naleciałości i silny poczuciem odzyskanej swobody, odbuduje niebawem Polskę ładu, prawa i pracy. Wierzył, że ta Polska, zgodnie z pięknemi tradycjami demokracji naszej, wykrzesze z siebie i utrwali idee wolności, że samodzielnością swoich poczynań oraz polityką jasną, uczciwą, zapewni sobie należne jej stanowisko śród wolnych ludów świata i otoczona szacunkiem powszechnym, spełniać będzie zaszczytnie swą misję dziejową.

Głęboka i szlachetna wiara nie pozwalała mu może widzieć, że na bezdrożach naszego życia zaczynają się błąkać straszliwe upiory zamierzchłej przeszłości polskiej i coraz silniej oddziaływać na atmosferę społeczną, przesiąkniętą jeszcze miazmatami niewoli.

Wpatrzony w Polskę piękną, w Polskę taką, jaką na wygnaniu nosił w swem sercu, rozpoczął swe urzędowanie w kraju, a Jego umysł i charakter, Jego zalety sprawiły, że wola Zgromadzenia Narodowego wyniosła go na najwyższą godność państwową.

I oto w szary dzień grudniowy, dzień, który nadaremnie chciałoby się dzisiaj wymazać z pamięci Polski i świata, ś. p. Narutowicz jechał do gmachu sejmowego, by tam zaprzysiądz wierną służbę Ojczyźnie, by ślubować, że godności imienia polskiego strzedz będzie niezachwianie, a prawo i sprawiedliwość mieć sobie za najwyższą cnotę Podążał na Zgromadzenie Narodowe, by, zgodnie z wymaganiem prawa, dopełnić obowiązku, który miał być zarazem najwyższym aktem miłości Ojczyzny. I cóż czuć musiał, gdy droga, która Go prowadziła do przysięgi, była drogą nienawiści, gwałtu i bezprawia? Cóż dziać się musiało w umyśle tego wielkiego Polaka-patrjoty i Europejczyka? I jakże ocenić rzeczywistość polską, która ze swem strasznem obliczem stanęła w owej uroczystej chwili przed Jego oczyma?

Wystarczy samo zestawienie faktów.

Z jednej strony Najwyższy Dostojnik, uosabiający wobec całego świata majestat Polski zmartwychwstałej, a więc tej Polski, za którą walczyły i ginęły całe pokolenia, Polski, o którą się modlił Mickiewicz, za którą na szubienicach i w lochach Sybirskich dawali życie najdzielniejsi bohaterowie narodu,— z drugiej tłum... tłum, w którym przeważało najmłodsze pokolenie polskie, a który wydawał okrzyki wściekłości i ciskał w ten majestat błotem!

Cóż to za kontrast straszliwy, jakaż niepojęta w swem okrucieństwie potworność!...

Niestety, ten przerażający obraz bezbronnego Prezydenta wobec tłumu, uzbrojonego w pałki i drągi, nie uspokoił wzburzonych fal nienawiści. Ale teraz właśnie, gdy krajem do głębi wstrząsały konwulsje walki wewnętrznej,

ukazała się w pełnym blasku wielka dusza Pierwszego Prezydenta. Przejęty ogromem Swego obowiązku, wpatrzony jedynie w Polskę i jej dobro mający na widoku, nie widział ani Swych przyjaciół ani wrogów. Nic poza dobrem Ojczyzny, której zaprzysiągł poświęcić wszystkie swe siły, nie istniało w owej chwili dla niego. W kilka godzin po objęciu swego urzędowania wypowiedział do Marszałka Sejmu następujące słowa:

— „Wymazałem z pamięci wspomnienia o tem, kto był zemną, kto przeciw mnie, kto miał dla mnie słowa życzliwości, kto słowa zniewagi. Godzić trzeba i łagodzić walki, bo państwo w potrzebie"...

Słowa te doskonale malują Jego wzniosły charakter, pozwalają zarazem głęboko zajrzeć w Jego szlachetne serce, które umiało kochać, lecz nie umiało nienawidzieć.

Natomiast kula mordercy, co przeszyła to serce, była pociskiem nienawiści, była, miejmy nadzieję, ostatnim w odrodzonej Polsce wyrazem owego ducha pomsty, którego, z dumą to powiedzieć możemy, nie znała historja wolnego narodu, a który się urodził w latach niewoli.

Niegdyś nadużycie wolności zabiło w Rzplitej poczucie prawa i zamordowało instynkt samozachowawczy narodu. Późniejsze dzieje nauczyły nas pogardzać prawem, bo to prawo narzucała nam przemoc zaborców. W ten sposób najgorsze tradycje naszej przeszłości powiązały się ze straszliwą spuścizną niewoli. Skutkiem tego społeczeństwo nasze nieraz przypomina owego więźnia, co, wypuszczony z ciemnicy na światło dzienne, błąka się poomacku i nie może znaleźć właściwej drogi. Wie, że jest wolny, ale czuje jeszcze na sobie kajdany, które z niego zdjęto i oślepiony jest blaskami słońca. Więc choć widzi przed sobą prosty, jasny, szeroki gościniec swobody, waha się i nie wie, czy może spokojnie nim kroczyć. Bo ta swoboda, to przyrodzone prawo, które mu zwrócono, ale którego jeszcze nie odnalazł w sobie. Otóż tej psychologji więziennej nie wyzbyło się dotąd nasze społeczeństwo. I zapewne dlatego tak często odnosimy wrażenie, że współczesne życie polskie jest życiem na rozstajnych drogach.

Straszne to życie.

Bo właśnie na jego rozstajach, jako pełna grozy dziejowej przestroga, leży zbryzgany krwią trup Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej. Lecz groza ta przeminie, gdy Jego przestrzelone serce, pełne szczytnej miłości Ojczyzny, uderzać zacznie w żywej piersi narodu.

Następnym mówcą był A. Skrzyński.

PRZEMÓWIENIE B. MINISTRA SPRAW ZAGRANICZNYCH, HR. ALEKSANDRA SKRZYŃSKIEGO NA UROCZYSTEJ AKADEMJI KU UCZCZENIU Ś. P. GABRJELA NARUTOWICZA

Odczuwam jako wielki zaszczyt, że zostałem wezwany przez Komitet uczczenia pamięci pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, abym w tym dniu dał wyraz czci i hołdu dla Jego pamięci. Jeżeli zabieram głos

myślę, iż wolno mi to uczynić tylko z tego tytułu, iż w ostatnich miesiącach żmudnej pracy, której poświęcił się ś. p. Narutowicz, byłem jednym z jego podwładnych. W tym charakterze los zrządził, żem się mógł do ś. p. Narutowicza zbliżyć, z nim zapoznać, już to z okazji podróży Jego, jako ministra spraw zagranicznych do Bukaresztu w towarzystwie Naczelnika Państwa, już to przy innych ważnych okolicznościach politycznych, które wymagały kontaktu ministra z posłem Rumunji. W czasie tej pracy, która nas zbliżyła, miałem sposobność poznać ś p. Narutowicza, a poprzez szefa miałem szczęście poznać człowieka.

I kiedy mi dziś o tem wielkiem wspomnieniu mówić przychodzi, czynię to nie bez głębokiego wzruszenia i pewnej nieśmiałości. Zdaję sobie sprawę, jak trudno jest mówić o rzeczach wielkich, albowiem samą treścią wielkości każdej jest bezwzględna prawda, bezwzględna prostota. Nie można się do niej zbliżyć ani frezesem, ani pochwałą, albowiem ona jest ponad niemi. Mówić zaś o prawdzie i prostocie to mówić o ś. p. Narutowiczu, jako człowieku.

Do tych dwóch czynników dołączał się inny, który je opromieniał i prześwietlał — miłość. Ta miłość, która dopiero daje wartość człowieczeństwu, miłość bezosobista, miłość wysokiego celu, ideału — miłość, która pragnie i chce budować, wspomagać, wznosić — miłość nietylko w służbie wielkich celów, ale także w wyborze środków — miłość, która każe pracować dla czegoś, a nigdy p r z c i w k o czemuś. Prosty, skromny, prawdziwy, rzetelny, od wszelkiej złości daleki i miłości pełny — takim był ś. p. Narutowicz.

Człowiek wyżej sięgnąć nie może, albowiem w tem jest sama treść prawdziwej wewnętrznej wielkości człowieka. I Opatrzności się zdało, iżby właśnie Jemu otworzyć nadspodziewanych losów koleje, zdało się Jej, iż trzeba było go dźwignąć do najwyższej godności Rzeczypospolitej, ażeby był na widowni i miał na siebie zwrócone oczy wszystkich, jako żyjąca nauka prawdy, prostoty i miłości. Nie dosyć tego. Kiedy najwyższy zaszczyt spadł jak ciężar na barki ś. p. Narutowicza, wydało się Opatrzności, że należy go dźwignąć jeszcze wyżej, opromienić jeszcze jaśniej, iżby był na widoku wszystkich. I stało się, iż na skroniach pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej spoczął chryzmat męczeństwa.

Żyjemy w czasach, kiedy heroizm, najpiękniejsze cnoty, młodość rzucająca swe życie u ołtarza ideału ojczyzny, to był chleb powszedni i cały świat jeszcze dreszczem przejmuje wspomnienie żywe tej strasznej siejby śmierci, która po całym świecie śpi nieprzebudzona w tysiącznych i tysiącznych dzisiaj mrozem ściętych mogiłach. Kiedy z tej siejby wzejdzie plon, kiedy będzie żniwo życia, zgody, miłości i pokoju? Zwycięstwo, dla którego tamci polegli, jest jeszcze do zdobycia. Od żyjących zależy, czy ofiary bohaterów nie pójdą na marne; od tych bojowników, którzy nie w polu i z bronią w ręku, ale w domu walczą, od tego, czy walczyć będą walką dobrą.

Dziś święcimy święto takiej walki dobrej przodownika. Ś p. Narutowicz nim był. Opatrzność chciała, iżby legł jak żołnierz na stanowisku; iżby dostojność Jego człowieczeństwa doznała najwyższej nagrody — oddania życia za ojczyznę; iżby Jego wspomnienie pozostało wśród nas, jako przestroga,

nauka i przykład prześwietlony cnotami Jego życia, promienny aureolą męczeństwa, przykład, z którego bije źródło prawdy, miłości i otuchy.

Po tem pięknem przemówieniu zabrał głos inżynier Woyno:

Panie Prezydencie, Eminencjo, Dostojne Zgromadzenie.

Staję tu, aby, składając hołd cieniom pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, dać jednocześnie wyraz uczuciom wdzięczności. Wdzięczności za to, że mi dane było czerpać z bogatej w szlachetne cnoty duszy ludzkiej i patrzeć z podziwem na życie harmonijne i piękne. Wdzięczności dla Człowieka, którego dom był na obczyźnie ostoją polskości, a który sam był uosobieniem tego, co z natury polskiej może zrobić wchłaniana przez długie lata kultura zachodu. Niełatwe jest duchowe życie wśród obcych, choćby nimi byli życzliwi nam obywatele wolnej od wieków ziemi szwajcarskiej. A podziwu godzien jest ten, kto własną tylko pracą i osobistemi zaletami zdoła zdobyć sobie ogólny szacunek i powodzenie.

W takiej pełni powodzenia dane mi było poznać ś. p. Prezydenta Narutowicza, ówczesnego profesora Politechniki Związkowej w Zurychu, w sierpniu 1914 roku.

Dziewięć dni minęło od wybuchu wielkiej wojny światowej; z Niemiec wydalono do Szwajcarji partję polskich robotników rolnych; wojna zaskoczyła w Szwajcarji liczne grono rodaków po części bez zasobów pieniężnych i dokumentów osobistych. Samorzutnie zorganizowano pomoc. Na czele naszego Komitetu Samopomocy stanął profesor Narutowicz i na tem stanowisku w ciągu lat czterech służył środkami pieniężnymi, interwencją u władz, radą i pomocą.

Pogrążony w pracy ponad siły zwykłego człowieka, pracy, którą nieraz późno w noc przeciągał, aby ją wczesnym podjąć rankiem, zawsze znajdował czas na nasze sprawy. Zawsze pogodny, zawsze szczerze życzliwy, zdumiewał nas szybkością orjentacji i decyzji w każdej sprawie, zdumiewał znajomością ludzi. On był już wtedy naszym pierwszym konsulem polskim w Szwajcarji. Ale były i inne sprawy sercu polskiemu drogie. Powstały legjony polskie, pierwszy widomy objaw żywotności narodu. W domu profesorstwa Narutowiczów biły dla nich gorące i wierne serca. Cieszono się ich powodzeniami, martwiono tem, co cały naród polski w ich sprawie boleśnie odczuwał, myślano o nich i współdziałano. Każdy gość z Polski, który wieści o nich przynosił, z otwartemi był przyjmowany rękami.

Ten dom wysoko na skraju miasta, pod samym lasem położony, był, pomimo wszelki komfort europejski, naszym polskim dworkiem kresowym, w którym rządziła ś. p. Ewa Narutowiczowa — polka, o jasnym umyśle, gorącem sercu i dostojnej duszy, z hartem i pogodą znosząca ciężkie cierpienia ostatnich lat młodego jeszcze życia. Należy jej się miejsce w naszych sercach obok osoby męża.

Dla sprawy polskiej w Szwajcarji profesor Narutowicz był człowiekiem opatrznościowym. Kiedy przypomniano sobie znowu o istnieniu pola-

ków i zaczęto się nimi zajmować, nastąpił moment do uświadamiania o naszych dążeniach i celach. — Trafić do przekonania szwajcarom mógł przedewszystkiem człowiek, który ich znał, zżył się z nimi i wiedział, jakim językiem do nich przemawiać. Osobisty wpływ profesora Narutowicza zdziałał tu więcej, niż propaganda, przez ludzi nie tak świadomych rzeczy prowadzona. Metoda jego była prosta, mówić prawdę ludziom, którzy wiedzieli, że nic prócz prawdy od niego nie usłyszą. W rękach profesora Narutowicza zbiegały się nici wielu i różnorodnych spraw. Już jego główna praca codzienna, zawodowa, rozległe obejmowała tereny. Biuro jego opracowywało w ostatnich latach projekty robót wodnych dla Małopolski, Włoch, Portugalji i wielki projekt regulacji i użytkowania sił wodnych Aaru pod Bernem. Był przewodniczącym Międzynarodowej Komisji regulacji Renu, złożonej z przedstawicieli wszystkich państw, przez które Ren przepływa. Prace te łączył z działalnością pedagogiczną na Politechnice Zurychskiej, gdzie przez szereg lat był przewodniczącym wydziału inżynieryjnego. Tylko dzięki najwyższemu napięciu sił mógł tak różnorodnej podołać pracy.

Różnemi drogami wracają do Polski jej synowie.

Jedni przychodzą dokonać tu dni swoich, znękani na ciele i duchu, przez wrogów do cna ze wszystkiego wyzuci.

Inni niosą Jej w darze jak On dobro bezcenne: męzkie siły do pracy żelaznej zaprawione, kulturę Zachodu, o siłach własnych w tęsknocie za krajem przyswojoną.

On, jeden z najlepszych synów Polski, dał Jej siły swoje i życie swe w ofierze.

Spłacić musimy dług miłości za tę ofiarę.

A miłując Go i czcząc Jego pamięć zwyciężamy duchem, bo miłość jest silniejsza od zła.

Po przemówieniach znakomity artysta, p. Józef Węgrzyn, wygłosił natchniony fragment z „Kazimierza Wielkiego" Wyspiańskiego o majestatycznym żałobnym pochodzie, a orkiestra opery pod batutą dyr. Młynarskiego, która rozpoczęła akademję marszem żałobnym Chopina, zakończyła ją pełnym skupienia polonezem elegijnym Z. Noskowskiego.

Całą uroczystość znamionowała niezwykła powaga i ten umiar, w którym był smutek i żal. Śmiało w oczy takiemu zgromadzeniu nie mogliby spojrzeć sprawcy polskich klęsk — i dlatego może lepiej, że świeciły pustkami fotele, zarezerwowane dla przedstawicieli b. Rządu obłudy narodowej!

* * *

W tymże d. 16 grudnia 1923 r. o g. 12 w południe odbyła się Akademja ku czci ś. p. Prezydenta w sali Tow. higienicznego. Przemawiali: senator Woźnicki, poseł K. Czapiński i radny Szpotański. W części koncertowej wzięły udział wybitni artyści i artystki scen polskich. Śpiewał chór robotniczy.

UROCZYSTOŚCI ZORGANIZOWANE PRZEZ MŁODZIEŻ POLSKĄ KU CZCI PIERWSZEGO PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ Ś. P. GABRJELA NARUTOWICZA, W PIERWSZĄ ROCZNICĘ JEGO ZGONU

Odezwa Młodzieży

Koledzy — Akademicy!

Rok mija od chwili, gdy padł z ręki fanatyka Pierwszy Prezydent Niepodległej Rrzeczypospolitej.

Dziś, kiedy obeschły łzy oburzenia i grozy — czas w skupieniu ducha oddać hołd cieniom wielkiego patrjoty, który na pierwsze wezwanie przybył z dalekiej obczyzny, by nieść w ofierze krajowi swą pracę i życie.

W żałobną rocznicę młodzież akademicka winna zjednoczyć się w wielkim akcie oddania czci pamięci Prezydenta Narutowicza.

W tym celu, w porozumieniu z komitetem ogólnym, pozostającym pod protektoratem p. Prezydenta Rzeczypospolitej, zawiązał się Akademicki Komitet uczczenia pamięci Prezydenta Narutowicza. Protektorat przyjąć raczyli Ich Magnificencje: Antoni Ponikowski, Rektor Politechniki Warszawskiej, Jan Sosnowski, Rektor Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego; sen. Stanisław Kalinowski, Rektor Wolnej Wszechnicy Polskiej i Bolesław Miklaszewski, dyrektor Wyższej Szkoły Handlowej.

Dla złożenia hołdu cieniom Bohatera odbędzie się w rocznicę Jego zgonu uroczysta Akademja.

Do wzięcia w niej udziału wzywać nikogo nie będziemy; staną ci wszyscy, którym troska o dobre jutro Polski każe uczcić Wielkiego za Nią Męczennika.

Członkami Komitetu są:

Bolesław Babski, Zygmunt Budkiewicz, Stefan Czarnocki, Witold Czerwiński, Feliks Dąbrowski, Helena Dębińska, Zofja Dłużewska, Stanisław Dubois, Aleksander Iwanka, Wiesław Jezierski, Henryk Jędrusik, Mieczysław Jurgielewicz, Mieczysław Karczmarewicz, Zofja Kasprzycka, Janusz Korycki, Marjan Kozłowski, Konrad Krupski, Zygmunt Kubicki, Zdzisław Kulesza, Stanisław Leśniewski, Rajmund Łączyński, Marja Malinowska, Aniela Meyerówna, Marja Moraczewska, Zofja Moraczewska, Jan Nosek, Stefan Poc, Helena Pleszczyńska, Wanda Pleszczyńska, Stanisław Pilszczyński, Wanda Prażmowska, Władysław Raczkowski, Stanisław Rudnicki, Wiktor Rosiński, Stanisław Rysiński, Stanisław Sieroszewski, Tomira Słońska, Kazimierz Sokołowski, Miłosz Sołtys, Wanda Wiśniewska, Kazimierz Wolfram, Stanisław Wójcik, Witold Wyszyński, Mieczysław Zaleski, Aleksander Zambrzycki, Władysław Żeleński.

W Warszawie wobec zbliżającej się rocznicy zgonu zawiązał się akademicki komitet uczczenia pamięci Prezydenta Narutowicza. W skład prezydjum Komitetu weszli kol. kol.: T. Piskorski jako prezes, dalej: S. Garlicki, S. Łypacewicz, S. Osiecki, W. Sieroszewski, S. Szafrański i W. Żółtowski. Komitet wystosował do młodzieży następującą odezwę:

W porozumieniu z komitetem ogólnym, pozostającym pod protektoratem p. Prezydenta Rzeczypospolitej, urządza się w dniu 16 grudnia uroczysta akademja ku uczczeniu pamięci Prezydenta Narutowicza.

Akademja w Warszawie.

Wielka sala Muzeum przemysłu i handlu zapełniła się jeszcze przed godz. 4-tą po brzegi młodzieżą studencką. Tłumny udział akademików warszawskich w tej wielkiej manifestacji zdrowia moralnego, był wymowną odprawą dla „ludzi grudnia" opierających tak bezpodstawnie swe złudne obrachowania na polskiej młodzieży.

Również licznie jawili się profesorowie wyższych uczelni warszawskich, dalej przedstawiciele instytucyj akademickich, oraz prasy stołecznej.

Na podjum miejsca honorowe zajęli pp.: Artur Śliwiński, prezes i przedstawiciel ogólnego komitetu, sen. rektor Wolnej Wszech. Pol. Stanisław Kalinowski, prorektor Szkoły Głównej Gosp. Wiejsk. prof. Dąbrowski i prof. Sujkowski z Wyższej szkoły handlowej.

Wysoko ponad całem tem skupionem zgromadzeniem okolony krepą królował portret przedwcześnie zgasłego Prezydenta.

Punktualnie o godz. 4-ej na mównicę wstąpił prezes komitetu, kol. Piskorski, który w krótkich, a dobitnych słowach zagaił Akademję, nadmieniając, że rektor Politechniki Warszawskiej nadesłał w ostatniej chwili usprawiedliwienie, że ważna a niespodziewana przeszkoda uniemożliwiła mu przybycie na Akademję. Poczem przewodniczący ustąpił miejsca kol. Czerwińskiemu Witoldowi, który wygłosił przemówienie treści następującej:

„Żałobne wspomnienie tragedji, która w dobie zeszłorocznego przełomu dotknęła strasznym ciosem Naród w osobie jego najdostojniejszego przedstawiciela, zespala nasze serca uczuciem szczerego bólu. Przyszliśmy spłacić dług pamięci pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej. Ten skromny wyraz pośmiertnego hołdu należy się od młodzieży polskiej cieniom znakomitego obywatela, któremu sądzonem było przed śmiercią przeżyć całe piekło publicznej zniewagi Państwa. Bowiem młodzież — wrażliwa na urok pięknych charakterów — najżywiej bodaj odczuwa potrzebę naprawienia ciężkiej krzywdy, wyrządzonej przez czyn fatalnego obłędu człowiekowi i Państwu, które uosabiał.

Natchniona obowiązkiem serca wobec zmarłego, jest zarazem uroczystość dzisiejsza źródłem głębokiej nauki dla nas — żyjących. Bo tak chce niezłomna logika dziejów, że człowiek przejęty duchem ofiary, nawet przez śmierć samą i po śmierci służy nieśmiertelnej idei.

Ś. p. Narutowicz służył jej wiernie, aż do końca. Jego to i innych patrjotów zasługą było, że Państwo Polskie po pokonaniu pierwszych trudności, szybko poczęło się rozwijać i krzepnąć.

Właśnie idea państwa piastowana w duszach przez cztery pokolenia, przyoblekła się w kształty realne, przemówiła językiem żywych symboli. Dokonany zgodnie z podstawowym nakazem Konstytucji, wybór pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej zapowiadał w Polsce rządy prawa. Konstytucja stała się żywą treścią.

I oto dziwna ironja dziejów sprawiła, że w samą godzinę narodzin prawa zmartwychwstała w potwornych kształtach przeklęta maksyma. „de non praestanda oboedientia". Odezwało się w gniewnym pomruku ulicy — echo najgorszych wspomnień przeszłości. Odruch opętanego tłumu ugodził w najwyższą świętość wolnego Narodu, najdostojniejszy symbol Niepodległości. A kiedy pod wrażeniem smutnych wypadków zbudziło się sumienie społeczeństwa, kiedy rozbieżne dążenia zestroiły się w jednem pragnieniu spokoju, podniosło się jak klątwa przeciw woli olbrzymiej większości — straszliwe liberum veto. W brzemiennej przyszłością chwili czyn szaleńca wytrącił ster z ręki człowieka, którego głęboka wiedza o świecie wróżyła nadzieje skutecznej walki o stanowisko Polski w systemie międzynarodowym.

Tragedja młodego państwa splotła się dziwnie z tragedją osobistą pierwszego Prezydenta. Ale ś. p. Narutowicz zniósł ją dumnie i godnie. Bo rycerzem był wielkiej sprawy, której na imię Polska. Walczył w Jej imię tak samo dumnie i chlubnie, jak walczyli ci z pod Grünwaldu i Cecory. I dziś, kiedy Naród cały z głębi serca oddaje cześć bezimiennym żołnierzom sprawy narodowej, którzy walczyli i ginęli — oddaje się i Wodzowi, który poległ na placówce w przededniu walnej rozprawy o wielkość i potęgę Polski".

Następny mówca stud. Sieroszewski Władysław, w słowach pełnych goryczy odmalował raz jeszcze całą ohydę czynu grudniowego.

„I brak zaiste wyrazów, aby odtworzyć wstrząsające wrażenie, jakie na Polsce wywarła wieść o mordzie. Cisną się słowa na usta, ale są one wszystkie jeno błahym frazesem wobec nagiej potworności czynu. Bo wzbierała w sercu rozpacz i ból, żal i ohyda: Ohyda na myśl o czasach i o społeczności, w której atmosferze, zatrutej miazmatami powszechnej nienawiści i gwałtu, mógł się zlęgnąć czyn tak potworny: żal, naiwny może nieco, lecz głęboki, że tej pięknej legendy, opowiadanej nam przez ojców, legendy o jasnych, czystych od krwi rękach Polski, nie przekażemy już nigdy następnym pokoleniom. A przedewszystkim ból przejmujący, że odszedł od nas na zawsze w sposób tragiczny—człowiek, którego winą jedyną, a ogromną było, że ostatnie lata życia, które przedtem był zmuszony przeżyć na obczyźnie, chciał poświęcić w służbie krajowi"...

Tu mówca wspomina ogrom gigantycznej pracy, jakiej się ś. p. G. Narutowicz jął, powołany na stanowisko ministra robót publicznych, to znów delegata na konferencję genueńską, wreszcie w charakterze ministra spraw zagranicznych. Na trudnych i odpowiedzialnych tych posterunkach wsławił się ogromem pracy, pozostawił po sobie pamięć człowieka głębokiej kultury, tak tu, jak również rozległej znajomości szerokiego świata.

Wybrany prezydentem nie ugiął się przed terorem rozwichrzonego tłumu i Majestatu Państwa kalać nie pozwolił.

W pięć dni po złożeniu przysięgi padł zamordowany. Nie pozwolono mu nawet spróbować pierwszych kroków na nowem stanowisku. Brutalnym wystrzałem odtrącono serdecznie ku zgodzie wyciągniętą prawicę.

Jedynym aktem państwowym ś. p. Gabrjela Narutowicza było podpisanie ułaskawienia względem skazanego na śmierć.

Tragedją jest, że dopiero śmierć Narutowicza zdołała nam uzmysłowić wielkość postaci zmarłego i dać miarę straty, niepowetowanej szkody, jaką Polska poniosła".

Smutek nasz jest smutkiem człowieka dla człowieka — zaczął mówca trzeci i ostatni, kol. Borncholz Tadeusz. „Boć przecież to jest najważniejsze, stałe i trwałe w człowieku, — to jego człowieczeństwo. Wszystko inne przemija, po wszystkiem innem prędko zejdzie czas i zapomnienie.

O zmarłym dziś mówimy — ale do niego trzeba zastosować słowa Norwida:

„Ale między umarłymi nie szukaj go, ale tymi, co są żywi, powiedz prawdę, a grób jego będzie im jako słup graniczny onego to niewidzialnego miasta, którego charaktery ludzi strzegą".

Dwa pierwiastki zasadnicze odgrywały rolę w jego charakterze — szczerość i optymizm, pojęte — jak tylko można najszerzej, najrozleglej. Był to typ, jakiego nam zawsze w dziejach naszych brakowało. Już Norwid powiedział, że „Polak jest olbrzym, a człowiek w Polaku jest karzeł", że jesteśmy tragiczną wskutek tego nicością i śmiechem olbrzyma.

Narutowicz był jednym z tych, których nam zawsze brakowało. Łączył w sobie zharmonizowane pierwiastki: narodowy i ogólno-ludzki. W tej harmonji szukać należy źródeł jego idealnego stosunku do ludzi.

Bo kto posiada sam w sobie społeczeństwo, kto sam posiada cześć i honor, — ten widzi go u innych, ten zrozumie, że prawo czci dla człowieka i osłony tej czci jest fundamentalnym prawem rozwoju każdego społeczeństwa i narodu.

Narutowicz to zrozumiał.

I dziś, gdy w pierwszą rocznicę Jego tragicznego zgonu zeszliśmy się tutaj, by razem uczcić pamięć tego, „który cierpiał jako obywatel, — że bezczynny, przez lat wiele i jako rycerz, iż zmieniony był jego pancerz na pokutniczy jakiś nastrój, i jako pan, że od włościan oddalony, i jak ojciec, i jak brat, i jak wszelki człowiek społeczny", — za tę przedziwną harmonję człowieka i Polaka złóżmy Mu hołd".

I młodzież stolicy hołd ten oddała. Manifestacja warszawska wypadła imponująco, krzepiła serca, wzmocniła wiarę w żywotność Narodu.

OBCHODY MŁODZIEŻY NA PROWINCJI W POZNANIU

W niedzielę, t. j. 16.12. r. z. o g. 12 w gmachu „Collegium Minus" odbyło się uroczyste posiedzenie żałobne ku czci Pierwszego Prezydenta

Rzplitej, ś. p. Gabrjela Narutowicza, urządzone przez grupę poznańską Organizacji Młodzieży Narodowej. Wobec licznie zebranej młodzieży akademickiej, w obecności szeregu osób ze starszego społeczeństwa, — że wymienimy tylko nazwisko kuratora okręgu szkolnego p. Bernarda Chrzanowskiego, — zagaił zebranie kol. Marjan Zawidzki następującem krótkiem przemówieniem:

„Oddając w dniu dzisiejszym hołd cieniom Pierwszego Prezydenta Rzplitej ś. p. Gabrjela Narutowicza, poległego przed rokiem, czynimy to w czasach bardzo nieprzyjaznych, w warunkach dla życia państwowego nader poważnych. Nie cały naród, niestety, oddaje dzisiaj cześć swemu pierwszemu, na podstawie Konstytucji wybranemu i śmiało rzec można, w jej obronie poległemu Prezydentowi. Niedawne czasy niewoli zbyt gruby pozostawiły osad zdegenerowania w duszach poważnej części naszego społeczeństwa. Inni znów nie umieli zrzucić krępujących ich pęt egoizmu partyjnego.

Głucho w tym dniu żałobnym i wśród społeczeństwa wielkopolskiego tak, że dzisiejsza nasza manifestacja żałobna, jakiej Organizacja Młodzieży Narodowej obecne zebranie poświęcić postanowiła, pozostanie tu, niestety, jedynym przejawem czci dla ś. p. Gabrjela Narutowicza. Mam głęboką wiarę, że coraz potężniejszy rozwój życia państwowego, oraz myśli rzetelnie państwowej i szczerze narodowej, niezawodnie warunki te odmieni radykalnie.

Tą nadzieją żyjemy przedewszystkiem my, polska młodzież akademicka, obserwująca obecnie poczynania starszego społeczeństwa, wśród których nie brak niestety, aż nadto przejawów niezdrowych".

W dalszym ciągu kol. Juljan Rzóska wygłosił dłuższe, znakomite przemówienie, poświęcone charakterystyce ś. p. Gabrjela Narutowicza. W imieniu Polskiej Akademickiej Młodzieży Ludowej przemawiał kol. Z. Budzyński, zaś w imieniu Młodzieży Radykalnej kol. Z. Wojdat.

Po tych przemówieniach kol. Kazimierz Pluciński wygłosił dłuższy referat, poświęcony historji Związków młodzieży polskiej w okresie niewoli.

Po tym referacie, dziękując zebranym za liczne przybycie, przewodniczący kol. Zawidzki posiedzenie zamknął.

WE LWOWIE

We Lwowie za pozwoleniem Rektora Makarewicza dn. 16 ub. m., t. j. w rocznicę zamordowania Prezydenta Narutowicza odbyło się zwołane przez młodzież wszechpolską do jednej z sal uniwersyteckich zebranie, na którem niejaki Piszczkowski, podobno asystent Uniwersytetu, wygłosił odczyt p. t. „Eligjusz Niewiadomski jako postać tragiczna". Oto był jedyny obchód rocznicy wstrząsającej zbrodni w środowisku lwowskiem. W rocznicę okropnego czynu młodzież „narodowa" czciła pamięć nie ofiary, ale mordercy. Ugrupowania demokratyczne, protestowały wobec władz akademickich przeciwko tej ohydnej manifestacji, wykazującej zupełną atrofję zmysłu moralnego wśród młodzieży nacjonalistycznej, jednak pan rektor Makarewicz nie uwzględnił protestu, solidaryzując się ze stanowiskiem młodzieży wszechpolskiej.

W kilka dni później szerokie koła mieszkańców Lwowa oddały hołd pamięci Prezydenta w tłumnej akademji żałobnej. Wzięła w niej udział i młodzież demokratyczna. Z powodu prowokacyjnego stanowiska nacjonalistów panuje wśród młodzieży lwowskiej ogromne wzburzenie. Powszechnie utrwala się przekonanie, że minął okres, kiedy można było z młodzieżą nacjonalistyczną współpracować na gruncie ideowym. Po takim, jak wyżej wspomniany, „obchodzie", nie pozostaje już nic innego, jak tylko walka! walka! — aż do zwycięztwa!

NABOŻEŃSTWO W KRAKOWIE

W Krakowie koła demokratyczne młodzieży akademickiej urządziły nabożeństwo żałobne w poniedziałek dn. 17 grudnia w kościele OO. Pijarów. Manifestacja miała bardzo podniosły charakter. W nabożeństwie wziął udział rektor Łoś, oraz wielu profesorów, nadto delegacja Związku Strzeleckiego i P. O. W., oraz Chór Akademicki. Należy zaznaczyć, że dopiero po pojawieniu się afiszów o nabożeństwie, urządzonem przez młodzież, prezydjum miasta pośpiesznie postarało się o odbycie nabożeństwa żałobnego w dniu następnym. Inne władze się o to nie zatroszczyły.

AKADEMJA W WILNIE

Pamięć Pierwszego Prezydenta, ś. p. Gabrjela Narutowicza, uczciła młodzież wileńska wespół z całem miejscowem społeczeństwem. Urządzono wspólną manifestację, która wypadła imponująco. Mianowicie w niedzielę, dnia 16-go, jako w pierwszą rocznicę śmierci prezydenta Narutowicza, odbył się w Wilnie staraniem komitetu uczczenia jego pamięci obchód ku jego czci. Przemawiał profesor Ehrenkreuz, Profesor Iwo Jaworski, oraz p. Wojciech Baranowski. Obecni byli zastępca delegata rządu M. Malinowski, przedstawiciele władz wojskowych, senatu uniwersyteckiego imienia Stefana Batorego, oraz miejscowego społeczeństwa. W szczególności licznie stawiła się młodzież akademicka, oraz robotnicy. Obchód odbył się w sali Śniadeckich w Uniwersytecie. W poniedziałek odbyło się nabożeństwo żałobne za duszę prezydenta Narutowicza.

„Nurt" czasopismo młodzieży akademickiej, Nr. 1.

NABOŻEŃSTWO ZA Ś. P. PREZYDENTA NARUTOWICZA URZĄDZONE PRZEZ MŁODZIEŻ WIEJSKĄ

Ze wsi Cyprjanek w powiecie sochaczewskim:

Dnia 19 grudnia 1923 r., jako w rocznicę śmierci tragicznie zmarłego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, ś. p. Gabrjela Narutowicza, odbyło się

uroczyste nabożeństwo żałobne z katafalkiem i wilijami. Nabożeństwo odprawił ksiądz wikary Długołęcki.

Pamięć kolegów z Koła młodzieży na zebraniu w dniu 2 grudnia zwróciła się z hołdem pełnym czci ku cieniom obywatela, którego wola pierwszego Zgromadzenia Narodowego odrodzonej Ojczyzny postawiła na zaszczytnem stanowisku. Rocznica tego tragicznego zgonu będzie zawsze dniem najsmutniejszych rozpamiętywań w naszem Kole młodzieży. Przeżywaliśmy niedawno nowy przypływ zbrodniczego barbarzyństwa w rozpaczliwie smutnych wypadkach krakowskich. Ci sami są odpowiedzialni za zbrodnię 16 grudnia 1922 r.

Jeden z członków naszego Koła młodzieży, kolega K. Orliński zaprojektował złożenie wieńca; koleżanki z pomocą kolegów złożyły na katafalku podczas nabożeństwa dwa wieńce. Po skończonem nabożeństwie jeden wieniec w kształcie liter „G. N." pozostał w kościele dla pamięci. Pokój wieczny zamordowanemu, a hańba mordercy!

Cz. Zarządu Koła młodzieży

F. Mańkowski.

OBCHODY URZĄDZANE PRZEZ ROBOTNIKÓW W WARSZAWIE

AKADEMJA ROBOTNICZA

Robotnicy uczcili pamięć zamordowanego Prezydenta na Akademji urządzonej przez T. U. R. w sali Tow. Higjenicznego. Zbyt mała sala pomieścić mogła tylko część tłumów, które chciały wziąć udział w akademji.

Akademję rozpoczęła orkiestra strażacka „Marsyljanką". Następnie tow. Szpotański — imieniem T. U. R. — zagaił akademję, składając hołd pamięci prez. Narutowicza i tow. Kałuszewskiego, robotnika — socjalisty, który w dn. 11 grudnia ub. r. poległ w tej samej walce o demokrację.

Po odegraniu przez orkiestrę „Marsza pogrzebowego", przemawiał tow. poseł Czapiński. Mówił o Narutowiczu — człowieku, wielkim patrjocie, sławnym uczonym, który dał Polsce wiedzę swoją, energję i życie.

Mówca rozwinął i uzasadnił myśl, że śmierć pierwszego prezydenta znaczyła etap walki reakcji z tworzącą się demokracją

w Polsce. Kto podrywa demokrację — podrywa rozwój Rzeczypospolitej. A kiedy prez. Narutowicz padł z ręki skrytobójcy, większość społeczeństwa burżuazyjnego pochwaliła morderstwo. I gdy dziś klasa robotnicza obchodzi smutną rocznicę, pisma prawicowe zamieszczają nekrologi, nawołujące do modlitw za mordercę! Pamięć Narutowicza, który był ofiarą tej walki, jest dla nas podwójnie droga — nietylko, jako pamięć wielkiego człowieka, ale i wielkiego symbolu!

Dziś — w rok po morderstwie — ustępuje rząd klęski i hańby narodowej, reprezentujący obóz, z którego wyszedł morderca prezydenta. Reakcja nie przestaje myśleć o atakach na praworządność i demokrację. Faszyści grożą wystąpieniem na widownię.

Mówca wśród gorących oklasków zebranych, złożył uroczyste ślubowanie, że jeśliby teraz tak, jak w grudniu ub. r. ręka zbrodnicza targnąć się miała na podstawy demokracji polskiej, przeciwstawi się jej ta sama siła robotnicza, świadoma i czujna.

AKADEMJA ZW. PRACOWNIKÓW GAZOWNI

Nie straconą była ta karta dziejów Polski, którą zapisał krwawemi głoskami morderca Pierwszego Prezydenta. Nie straconą, bo posiew krwi zapadł głęboko w duszę ludu polskiego, wiążąc go tem silniej z Demokracją i Konstytucją. I kiedy zgniłe i odarte z wszelkiej moralności warstwy posiadające, zachowały dzień mordu w pamięci przez kult skrytobójcy, — dla Polski robotniczej świętą się stała postać Tego, który zginął na najwyższym posterunku Rzeczypospolitej, posłuszny woli Narodu i nieulękły wobec gróźb fanatycznych nacjonalistów.

Wyrazem najlepszym tej głębokiej czci dla Pierwszego Prezydenta, która jednoczy serca całej klasy pracującej, była samorzutna akademja Zw. Zawodowego robotników Gazowni. Ta piękna manifestacja jakże różną była od wszelkich oficjalnych akademji; być może skromniejsza, ale głębsza o wiele i bardziej wzruszająca przez szczerość i bezpośredniość uczuć zebranych.

Związek wytężył wszelkie siły, by hołd, składany cieniom Gabrjela Narutowicza, był jaknajokazalszy i najpiękniejszy. Przepełniona sala obszernego kasyna Związku była dowodem, że wszyscy robotnicy Gazowni poparli inicjatorów akademji i poświęcili wieczór dnia odpoczynkowego dla zgromadzenia się na żałobnej uroczystości.

Piękne, głębokie przemówienie wygłosił tow. Szpotański, podkreślając, że mord Pierwszego Prezydenta był wprawdzie bolesnym i haniebnym, ale tylko jednym z epizodów potężnych, do dziś trwających zapasów między klasami posiadającemi i pracującemi, które toczą o lepsze jutro dla Polski i ludu. Kilka słów serdecznego wspomnienia rzucił mówca na mogiłę tow. Kałuszewskiego, który życie swe złożył w obronie Zgromadzenia Narodowego i Konstytucji.

Część koncertową akademji wypełniła orkiestra, chór i kółko dramatyczne robotników gazowni. Wykonawcom należą się słowa uznania za szczery zapał, z jakim wywiązywali się ze swego zadania

UCZCZENIE PAMIĘCI PIERWSZEGO PREZYDENTA POLSKI

Z miasta powiatowego Lidy.

Przez śmierć pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej ś. p. Gabrjela Narutowicza ósemkowa reakcja nasza doszła do władzy. Przez krew ofiarnika obowiązku, p. Witos urzeczywistnił marzenia karjerowicza, osiągając władzę. Kłótnie w łonie rządu, niesmak sztucznej przyjaźni pana obszarnika z pogardzonym i cuchnącym dawniej chłopem, zakłócały im spokój rządzenia. Cień zbrodniczo zamordowanego Prezydenta budził wyrzuty sumienia. I oto w rocznicę strasznego morderstwa krew niewinnie przelana wydała plon. Rząd kułacko-paskarski, rząd niedołęgów i wstecznictwa zawalił się. Ogłupione agitacją z ambon masy ludowe przejrzały, zobaczyły obłudę endecko—piastową w całej jej nagości. Krew Prezydenta ludowego sprawiła nawrócenie mas ludowych, wskazała drogę, po której lud powinien pójść. I stał się cud. Masy ludowe garną się w szeregi swej organizacji chłopskiej, odwracając się z pogardą od obłudnych haseł pańsko-piastowych.

W rocznicę śmierci Prezydenta w całej Polsce wdzięczny lud urządzał uroczyste nabożeństwa za spokój Jego duszy i uroczyste akademje i odczyty, by uczcić świetlaną pamięć wielkiego ofiarnika.

Nie zapomniał o swoim Prezydencie i lud kresowy. W Lidzie jeszcze na tydzień przed rocznicą lud zebrał pieniądze na nabożeństwo żałobne, chcąc się pomodlić za duszę Prezydenta. Niestety, miejscowe duchowieństwo solidarnie odmówiło odprawienia nabożeństwa, nie bacząc, że w ten sposób podkopuje w masach wiarę w sprawiedliwość

kościelną, już i tak zaszarganą przez agitację księży. Ograniczono się wobec tego do akademji w kinie „Edison", właściciele którego darmo ofiarowali salę. Na akademję złożył się pięknie wygłoszony przez miejscowego aptekarza p. Bergmana odczyt o ś. p. Gabrjelu Narutowiczu, w którym prelegent podkreślił gołębie serce i bezstronność zamordowanego, miłość Jego do ludu i szacunek dla pracy. Zapełniona doszczętnie ludem siermiężnym sala w skupieniu ducha wysłuchała odczytu, a gdy prelegent wezwał do uczczenia ukochanego Prezydenta, powstano z miejsc, wznosząc gorące okrzyki na cześć Prezydenta i Polski Ludowej!

Następnie przemawiał wybrany z naszego okręgu poseł Stanisław Ballin, przypominając w dłuższem przemówieniu wybór zamordowanego Prezydenta, i nawiązując do chwili obecnej, wezwał zebranych do uczczenia pamięci Prezydenta przez popieranie dążeń wiernego sprawom ludowym P. S. L. „Wyzwolenia" i „Jedności Ludowej" i przez zbudowanie Prezydentowi żywego pomnika w postaci ofiar na rzecz rodzin żołnierzy i robotników, poległych w wypadkach krakowskich. Po przemówieniu posła Ballina, kwartet p. Budownicza odegrał żałobny marsz Szopena. Żałobne melodje marsza w pięknem wykonaniu p. Budownicza targnęły duszami chłopskiemi. Rozrzewniony lud powstał z miejsc. W wielu, wielu oczach zabłysły łzy. Lud stał w skupieniu modlitewnem, dając wyraz swej miłości i żalu po wielkim ofiarniku obowiązku. Rozrzewnienie spotęgowała melodeklamacja p. Konstantego Ballina, piętnująca ohydę czynu Niewiadomskiego i apoteozująca ś. p. Prezydenta Narutowicza. Całości dopełniła orkiestra Z. Z. K. węzła Lidzkiego.

Jako organizator uroczystości serdecznie dziękuję wszystkim, którzy bezinteresownie przyczynili się do uświetnienia uroczystości, a szczególniej p. Budowniczemu za jego piękny marsz żałobny i właścicielom kina za wypożyczenie sali. Dzięki nim całość wypadła bardzo podniośle i na długo, może na całe życie, wgłębiła się w serca wsłuchanego ludu, dodając mu bodźca do dalszej pracy dla Polski Ludowej.

J. B. Wojewódzki.

OBCHODY NA PROWINCJI

WILNO CZCI PAMIĘĆ PIERWSZEGO PREZYDENTA

Wczoraj, jako w pierwszą rocznicę śmierci Prezydenta Narutowicza, odbył się w Wilnie staraniem komitetu uczczenia pamięci ś. p. Gabrjela Narutowicza obchód ku Jego czci. Przemawiali: prof. Ehrenkreuz, prof. Iwo Jaworski oraz p. Wojciech Baranowski. Obecni byli: zastępca delegata rządu, p. Malinowski, przedstawiciele władz wojskowych, senatu uniw. im. Stefana Batorego i miejscowego społeczeństwa. W szczególności licznie stawili się robotnicy, oraz młodzież akademicka. Obchód odbył się w sali Śniadeckich uniwersytetu. Dziś odbędzie się nabożeństwo żałobne za duszę Prezydenta Narutowicza.

W ŁODZI

Wczoraj w Sali Koncertowej odbyła się uroczysta akademja ku czci ś. p. Prezydenta Narutowicza. Sala była wypełniona po brzegi, obecnych było prawie 2000 osób. W części koncertowej wzięła udział artystka Teatru Łódzkiego, Halina Starska, oraz kwartet koncertowy. Przemówienie wygłosił tow. sen. Posner.

W KRAKOWIE

Wczoraj odbyła się akademja ku czci ś. p. Prezydenta G. Narutowicza. Na akademji przemawiali tow. tow. posłowie Marek i Piotrowski, oraz wice-marszałek Sejmu pos. Poniatowski. Orkiestra robotnicza odegrała „Marsza żałobnego", kilka pieśni odśpiewał chór robotniczy, wreszcie wykonano szereg okolicznościowych deklamacji.

Na akademję przybyła cała niemal ludność robotnicza Krakowa.

Żałobny ten obchód miał przebieg imponujący. Sala nie mogła pomieścić zebranej licznie publiczności.

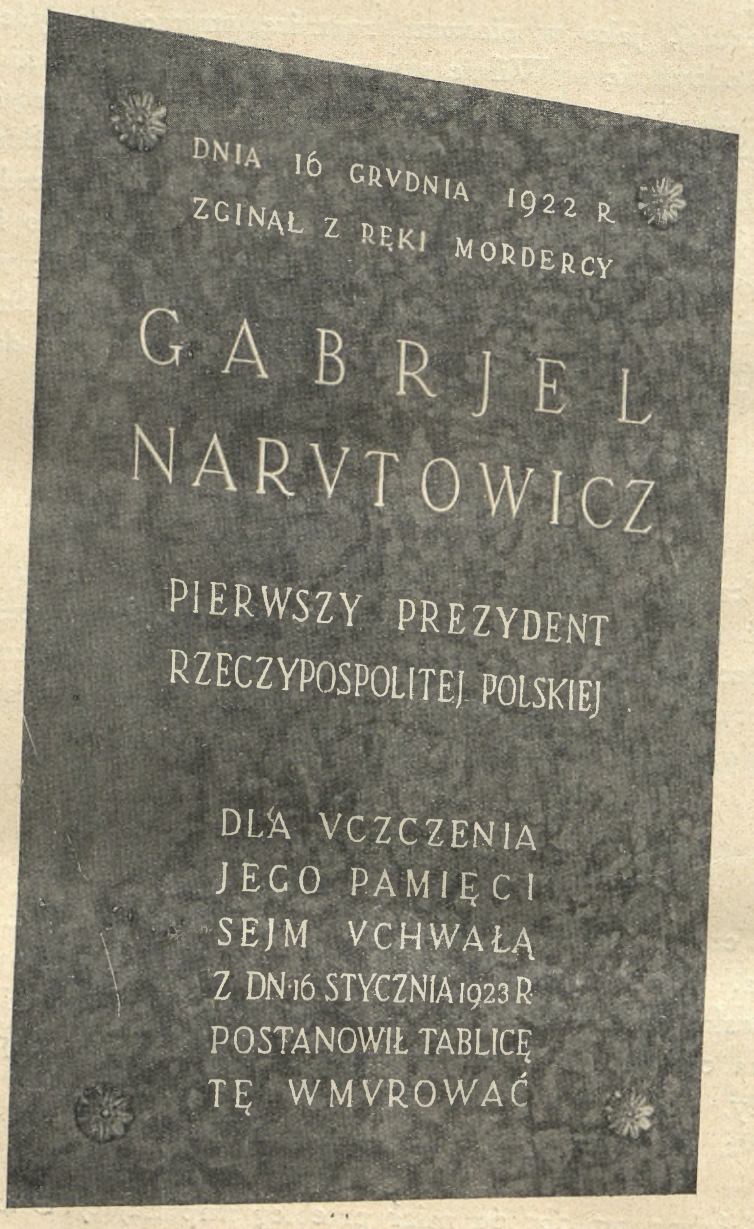

Marmurowa tablica pamiątkowa, pomieszczona w Sejmie.

UCZCZENIE PRZEZ SEJM TABLICA DLA UCZCZENIA PAMIĘCI PREZYD. NARUTOWICZA

W d. 16 stycznia 1923 r. Sejm postanowił ufundować tablicę ku czci pierwszego Prezydenta ś. p. Gabrjela Narutowicza.

D. 8 lutego 1923 r. odbyła się narada prezydjum Sejmu w sprawie wmurowania tablicy pamiątkowej. Postanowiono, że tablica wmurowana będzie w hallu prowadzącym do sali obrad. Opracowanie szczegółów instalacji tablicy polecono p. Skotnickiemu, dyr. departamentu sztuki i kultury.

Tablicę, projektowaną przez architekta Sawickiego z departamentu kultury i sztuki, wykonano w pracowni p. Moczulskiego z czerwonego marmuru kararyjskiego, w którym złotemi zgłoskami wyryto następujący napis: „Dn. 16 grudnia 1922 r. zginął z ręki mordercy Gabrjel Narutowicz, Pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej. Dla uczczenia jego pamięci Sejm uchwałą z dn. 16 stycznia 1923 r. postanowił tablicę tą wmurować". Dnia 5 czerwca 1923 r. zostało to dokonanem. Uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej odbyła się w obecności marszałków Sejmu i Senatu, posłów i senatorów.

* * *

Z pomiędzy głosów prasy warszawskiej, ukazujących się w pierwszą rocznicę, przytaczamy najbardziej znamienny głos redaktora Rosnera.

Naczelny redaktor Kurjera Polskiego pisze:

„Wielkie wstrząśnienie tragicznego dnia nie zatarło się w pamięci narodu, przeciwnie, bolesny fakt jest dla nas tak żywy jak w owym momencie zabójstwa w Zachęcie. Pogłębiło się tylko wrażenie, nabrało znaczenia symbolu i w tej postaci trwać będzie w duszach i sercach pokoleń, wskazując im, wśród jakich walk, wśród jakiego zamętu pojęć politycznych i moralnych, w jakiej atmosferze partyjnej zaciekłości i nienawiści dokonywała się, po wiekach niewoli, odbudowa polskiego Państwa.

Dzieci i wnuki nasze, żyjące da Bóg, pełnem życiem wolności, w potężnej i szczęśliwej Polsce, z oddalenia lat lepiej dojrzą okropne piętno niewoli w tragedji 16 grudnia 1922 r. Zrozumieją lepiej od współczesnych, dlaczego Polska, która przez 8 wieków swego państwowego istnienia, nawet w czasach zbliżającej się katastrofy, nie splamiła dziejów swych królobójstwem, stała się widownią tak strasznej zbrodni w epoce, w której radość i szczęście zmartwychwstania górować były powinny nad waśnią ludzi, nad złością dnia i nad troską życia. I zro-

zumieją jeszcze jedno: zrozumieją wielką rozterkę już nie wśród ludzi i stronnictw, nie w samem wnętrzu Polski, gdzie dwa światy, wschód i zachód, Ormuzd łacińskiej kultury i Aryman bizantyńskiego na życie poglądu, od wieków bój toczą zawzięty..."

Po świetnem scharakteryzowaniu postaci ś. p. Prezydenta, autor artykułu kończy:

Nikt nie zna tragedji przedśmiertnej myśli Narutowicza. Świadkowie okropnej sceny mówią, że oczy jego rozwarły się szeroko, jakgdyby wobec jakiejś nagłej wizji, a usta poruszyły się do szeptu. Ofiara spodziewała się zamachu i przygotowana była na śmierć. Narutowicz rozmyślał w ostatnich dniach swego życia nad najgłębszą istotą konfliktu, którego stał się ośrodkiem, on który był uosobieniem dobroci i wyrozumiałości dla najzaciętszych nawet przeciwników. Jednego tylko nienawidził, jednem gardził, jako przeżytkiem pierwotnych epok kultury: gwałtem i terorem. Ostatnią jego straszną wizją mógł być tryumf tego demona, ostatniem słowem: Aryman mści się.

W MINISTERSTWIE SPRAW ZAGRANICZNYCH

Już na pierwszą wiadomość o zamordowaniu Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej i byłego Ministra Spraw Zagranicznych ś. p. Gabrjela Narutowicza, powstała łącznie z myślą o potrzebie złożenia wieńca na Jego trumnie, myśl trwałego uczczenia Jego pamięci ustawieniem popiersia w gmachu Ministerstwa Spraw Zagranicznych w tym gmachu, w którym pracował szeregi miesięcy i który opuścił tak niedawno, obejmując najwyższą godność państwową.

Zajęto się zaraz zbieraniem składek na wieniec i popiersie i zwrócono się do artysty rzeźbiarza Wittiga z propozycją wykonania popiersia, którą tenże jak najchętniej przyjął. Następnego dnia dokonano zdjęcia maski pośmiertnej, a w kilka dni później zebrane w Ministerstwie Spraw Zagranicznych datki dosięgły kwoty dwu miljonów marek i zezwoliły na zawarcie formalnej umowy o wykonanie popiersia.

Na konferencji w dniu 2 stycznia 1923 r. wybrano ściślejszy Komitet, mający się zająć zebraniem datków na popiersie i jego ustawieniem, w składzie następującym:

Aleksander hr. Skrzyński jako honorowy Przewodniczący,
Dr. Karol Bertoni jako przewodniczący,
Stefan hr. Przeździecki, Dr. Stanisław Kętrzyński, Dr. Wacław Babiński, Tytus Zbyszewski, Leon Goldstand, Adam Tarnowski.

W dniu 11 stycznia zwrócił się nowowybrany Komitet załączoną poniżej odezwą do kolegów, pracujących na Placówkach, z zawiadomieniem o projektowanem uczczeniu pamięci zmarłego i z prośbą o nadsyłanie datków, które łącznie z zebraną już na miejscu sumą umożliwiły wykonanie zamiaru.

Odezwa Komitetu spotkała się z jednomyślnem poparciem, czego najlepszym dowodem są liczne datki, napływające nie tylko z Europy, ale nawet z krajów pozaeuropejskich, jak z Japonji, północnej i południowej Ameryki etc.

Jednocześnie z czynnością Komitetu postępowała energicznie naprzód i praca artysty-rzeźbiarza p. Wittiga. Już w pierwszych dniach marca miał Komitet możność obejrzenia tego dzieła, a w krótkich odstępach czasu nastąpiło odlanie popiersia w gipsie i oddanie go do odlewu w bronzie.

W międzyczasie zamierzał Komitet przenieść swoją akcję na szerokie sfery ludności i utworzyć Komitet obywatelski, którego zadaniem byłoby godne, ogólne uczczenie pamieci zmarłego Prezydenta i poczynił w tym celu odpowiednie kroki przygotowawcze u Marszałka Sejmu p. Rataja i Prezesa Rady Ministrów p. Sikorskiego.

Gdy jednakowoż z inicjatywy powstałego w tym czasie szerszego Komitetu obywatelskiego, zwołane zostało zebranie dla ukonstytuowania się — Komitet Ministerstwa Spraw Zagranicznych zgłosił swój akces do prac tego Komitetu i oświadczył gotowość przelania ewentualnej nadwyżki funduszów na jego rzecz.

Przechodząca oczekiwania Komitetu ofiarność urzędników Ministerstwa Spraw Zagranicznych usunęła najważniejszą troskę Komitetu albowiem datki przewyższyły swą wysokością wszystkie przewidywane koszty i umożliwiły Komitetowi przystąpienie w dniu 13 maja 1923 r. do uroczystego odsłonięcia popiersia.

Podniosła uroczystość odsłonięcia, zaszczycona obecnością Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Prezesa Rady Ministrów i całego Gabinetu, Marszałków Senatu i Sejmu, licznych senatorów i posłów, wypadła imponująco i pozostanie na długo w pamięci obecnych osób, szczególnie tych, które miały kiedykolwiek możność osobistego zetknięcia się z tragicznie zmarłym ś. p. Gabrjelem Narutowiczem.

Popiersie ś. p. Gabrjela Narutowicza w Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

KU CZCI Ś. P. PREZYDENTA NARUTOWICZA ODSŁONIĘCIE POPIERSIA W MIN. SPRAW ZAGRANICZNYCH

Dnia 13 maja 1923 r. odbyło się uroczyste odsłonięcie popiersia ś. p. Prezydenta Narutowicza — dłuta artysty rzeźbiarza prof. E. Wittiga w hallu M. S. Z. Na uroczystość tę przybyli Prezydent Rzeczypospolitej, marszałkowie sejmu i senatu, prezes ministrów i wszyscy członkowie gabinetu, rodzina ś. p. Prezydenta Narutowicza, szereg posłów i senatorów, przedstawiciele świata naukowego i literackiego, przedstawiciele prasy, personel ministerstwa spraw zagranicznych in corpore.

Do zebranych przemówił przewodniczący komitetu uczczenia ś. p. Prezydenta Narutowicza, p. min. B e r t o n i, który powiedział m. in.:

Komitet, a z nim cały personel M. S. Z. widzi w tym uroczystym akcie, w obecności pana Prezydenta i najwyższych dostojników Rzeczypospolitej aprobatę swej decyzji, powziętej w momencie największego bólu, z powodu tragicznego zgonu swojego ukochanego ministra. Bo jakkolwiek ś. p. Narutowicz był już najwyższym dostojnikiem Rzeczypospolitej — jej pierwszym obranym Prezydentem,—dla nas pozostał i miał być zawsze naszym ministrem.

Niech wieść o tym akcie dzisiejszym, pierwszym na ziemiach Rzeczypospolitej, dalekiem rozejdzie się echem. Niech znajdzie wdzięczny głos w głębi Żmudzi, w rodzinnem jego mieście Telszach, niech dotrze do Libawy i Petersburga, gdzie spędził pierwsze szczęśliwe lata swej młodości. Niech sympatycznem echem odezwą się śnieżne góry gościnnej, przez niego tak ukochanej Szwajcarji. Niech potomność czci Jego imię głośno, tak jak za życia był pracownikiem cichym i unikającym rozgłosu. Należąc do grona tych wielkich duchów, które dla niepodległej Polski orężowi rdzewieć nie pozwalały, równocześnie ze studjum technicznem—oddaje się studjom wojskowości w przypuszczeniu, że ta jego wiedza w przyszłej wojnie o wolność Polski przydać się może. Niektórym z tego grona wielkich marzycieli danem było budowanie wolności orężem na polu walki, inni stanęli jako pierwsi budowniczowie państwowości polskiej i wśród nich nie zabrakło na posterunku ś. p. Gabrjela Narutowicza. Wezwany do kraju opuszcza gościnną ziemię Szwajcarji, gdzie w ciągu czterech lat piastował katedrę na Politechnice w Zurychu, opromieniony europejską sławą, a otoczony miłością i uznaniem, pracuje w Polsce początkowo, jako minister robót publicznych, poczem powołany do kierownictwa sprawami polityki zagranicznej Rzeczypospolitej zostaje naszym ministrem.

Po upływie kilku miesięcy obrany wolą narodu pierwszym Prezydentem Rzeczypospolitej, pada na posterunku. Zbrodnia przecięła nić żywota pierwszego dostojnika Rzeczypospolitej i wielkiego Jej syna.

Pomni na zawsze ojcowskiej opieki i troskliwości, jaką nas, współpracowników swoich otaczał, składamy dziś hołd jego pamięci, ustawiając w gmachu ministerstwa popiersie, przekazując po wieczne czasy zakute w bronz Jego szlachetne rysy".

Po przemówieniu min. Bertoni odsłonił popiersie ś. p. Prezydenta Narutowicza.

Głos zabrał minister spraw zagranicznych p. Skrzyński, który wyraził podziękowanie panu przewodniczącemu komitetu i wszystkim jego członkom za szlachetną inicjatywę, która została zrealizowana w pięknem dziele prof. Wittiga, p. Prezydentowi Rzeczypospolitej, który przez swą obecność podkreślił powagę i znaczenie naszej dzisiejszej uroczystości, za co składamy mu najgłębsze wyrazy podzięki. Popiersie ś. p. naszego szefa pozostanie w domu naszym po wieczne czasy, na znak naszej wdzięczności za ojcowską opiekę, jaką nas otaczał i na wzór, jaki dla nas stanowił. Zarazem będzie to widoczny wyraz tej pierwszej zasady naszej pracy, mianowicie ciągłości i konsekwencji, opartej na tradycji. Tradycja bowiem jest niezawodną siłą twórczą, która sprawia, że dzieło przekazywane jest z rąk do rąk przez całe dzieje, tworząc fundament polityki zagranicznej polskiej.

Po przemówieniu ministra Skrzyńskiego, Prezydent Wojciechowski i rząd na czele z premierem Sikorskim zbliżyli się do pomnika, wyrażając uznanie prof. Wittigowi. Poczem dokonano zdjęcia fotograficznego.

DOKUMENTY ODNOSZĄCE SIĘ DO AKCJI M. S. Z.

MINISTERSTWO
SPRAW ZAGRANICZNYCH

Departament Administracyjny

Odezwa do wszystkich placówek dyplomatycznych i konsularnych R. P. zagranicą.

Urzędnicy Ministerstwa Spraw Zagranicznych postanowili uczcić pamięć zmarłego pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej i b. Ministra Spraw Zagranicznych ś. p. Gabrjela Narutowicza ustawieniem Jego popiersia w hallu M. S. Z.

Dnia 2 stycznia 1923 r. powołano do życia Komitet, mający się zająć zebraniem składek na ten biust oraz przygotowaniem jego ustawienia w następującym składzie:

Pp. Aleksander hr. Skrzyński jako honorowy Przewodniczący.
„ Dr. Karol Bertoni jako Przewodniczący.
„ St. hr. Przeździecki.
„ Dr. St. Kętrzyński.
„ Dr. Wacław Babiński.
„ Tytus Zbyszewski.
„ Leon Goldstand.
„ Adam Tarnowski.

Zarządzona w Ministerstwie Spraw Zagranicznych składka dała dotychczas około miljona ośmiuset tysięcy Mkp. Gdy jednakowoż koszty ustawienia biustu obliczono na przeszło 7 miljonów Mkp., Komitet zwraca się do wszystkich kolegów, pracujących na placówkach zagranicznych z prośbą o dobrowolne datki na wyżej wymieniony cel, możliwie w miejscowej walucie.

Datki te, wraz z listą ofiarodawców, prosimy nadsyłać w czasie możliwie najkrótszym na ręce Przewodniczącego Komitetu p. D-ra Karola Bertoniego.

Nadmienia się przytem, że urzędnicy Centralni złożyli dobrowolne datki w wysokości około 5 proc. poborów miesięcznych.

Ewentualna nadwyżka składek przekazana zostanie Komitetowi dla budowy pomnika w Warszawie.

Aleksander hr. Skrzyński jako honorowy Przewodniczący.
Dr. Karol Bertoni jako Przewodniczący, Stefan hr. Przeździecki, Dr. Stanisław Kętrzyński, Dr. Wacław Babiński, Tytus Zbyszewski, Leon Goldstand, Adam Tarnowski.

ODEZWA DO WSZYSTKICH PLACÓWEK DYPLOMATYCZNYCH I KONSULARNYCH R. P. ZAGRANICĄ,

z zawiadomieniem o rezultacie zabiegów i sprawozdaniem finansowem.

Na wezwanie nasze z dnia 11 stycznia 1923 r. pośpieszyły wszystkie prawie placówki zagraniczne z dobrowolnymi datkami na ustawienie w gmachu Ministerstwa Spraw Zagranicznych popiersia I-go Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej i byłego naszego Ministra ś. p. Gabrjela Narutowicza.

Datki te umożliwiły nam uskutecznienie zamiaru i w dniu 13 maja b. r. odbyło się w obecności Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, całego Gabinetu, licznych reprezentantów Senatu i Sejmu oraz kolegów uroczyste odsłonięcie tego popiersia.

Przystępując do zlikwidowania swoich czynności, Komitet zawiadamia, że po dzień 20 maja 1923 złożono na jego ręce następujące kwoty:

a)	urzędnicy Centrali	Mkp.	2.443 500
b)	urzędnicy Placówek zagranicznych:		
	koron czeskich . . . . . 1.260.		
	franków szwajcarskich . . 369.		
	„ francuzkich . . . 1.935.		
	„ belgijskich . . . 552.		
	koron duńskich . . . . . 150.		
	rubli łotewskich . . . . . 10.880.		
	marek niemieckich . . . . 934.000.		
	lirów włoskich . . . . . 440.		
	dolarów amerykańskich . . 435.55		
	florenów holenderskich . . 69.		
	marek polskich		2 887.880
	lei rumuńskich 5.657.50		
	marek estońskich . . . . 18.000.		
	koron norweskich . . . . 50.		
	funtów szterlingów . . . 4.		
	denarów serbskich . . . . 1.140.		
	koron szwedzkich . . . . 20.		

Wydatki Komitetu po dzień 30 maja 1923 wynosiły:

a)	wieniec na trumnę ś. p. zmarłego	Mkp.	300.000
b)	wykonanie popiersia, odlew w bronzie, podstawa marmurowa i z drzewa jesionowego	„	15.990.000
c)	przewóz i ustawienie popiersia w M. S. Z. oraz dekoracja w dniu odsłonięcia	„	520.000
d)	fotografje popiersia	„	760.000
		Razem Mkp.	17.570.000

Na to zużył Komitet:

a)	datki w markach polskich w łącznej sumie		Mkp.	5 331.380
b)	z datków nadesłanych w obcej walucie:			
1)	dolarów 225.— za które otrzymano według ceduły P.K.K.P. z dnia 26.III-1923 za dolarów	100	„	4.220 000
	jak wyżej z dnia 14.V 1923 „	50	„	2.372.500
	jak wyżej „ 18.V-1923 „	75	„	3.582 000
2)	franków francuskich 700, za które otrzymano według ceduły P. K. K. P. z dnia 26.III-1923 za fr. fr. 500 —		„	1.400 000
	jak wyżej z dnia 9.V za fr. fr 200—		„	620 000
3)	marek niemieckich 200.000, za które otrzymano według ceduły z dnia 26.III-1923		„	390.000
		Razem	Mkp.	17.915.880

Pozostały zapas kasowy w sumie marek polskich 345.880, oraz resztę w nadesłanej walucie obcej, złożono w kasie Ministerstwa Spraw Zagranicznych, jako depozyt dla Komitetu Ogólnego, mającego się zająć uczczeniem pamięci ś. p. Narutowicza w Warszawie, którego odezwę się załącza.

Przesyłając powyższe sprawozdanie i załączając jedną podobiznę popiersia w dniu odsłonięcia, Komitet uprasza o podanie tegoż do wiadomości wszystkim, którzy złożyli datki i wyrażenie im imieniem Komitetu gorącego podziękowania za dobrowolne datki.

Aleksander hr. Skrzyński
Dr. Karol Bertoni, Dr. Stanisław Kętrzyński, Tytus Zbyszewski, Stefan hr. Przeździecki, Dr. Wacław Babiński, Leon Goldstand,
Adam Tarnowski.

VIII

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI KOMITETU UCZCZENIA Ś. P. PREZYDENTA GABRJELA NARUTOWICZA

PIERWSZE OBJAWY ZAREAGOWANIA SPOŁECZEŃSTWA NA POPEŁNIONĄ ZBRODNIĘ

LISTY DO PISM CODZIENNYCH

O POMNIK Ś. P. NARUTOWICZA

List do Redakcji Kurjera Porannego.

Szanowny Panie!

Pozwalam sobie zwrócić się z zapytaniem i z prośbą — czy nie uznałby Sz. Pan za potrzebne i możliwe wszcząć szerszą akcję zbierania składek na pomnik ś. p. Gabrjela Narutowicza i w tym celu zawezwać odpowiednie osoby i czynniki do zawiązania specjalnego Komitetu zbierania składek po całej Polsce na ten pomnik, który, mojem zdaniem, mógłby być postawiony na placu przed gmachem Zachęty w Warszawie, z wyrytemi na nim niezapomnianemi słowami pierwszego Prezydenta o przebaczeniu i zgodzie partyjnej.

Sądzę, że od słów oburzenia z powodu ohydnego mordu należy przejść do czynu, i pomnik ten przeto musi być postawiony conajrychlej, by nam zawsze przypominał, do czego może doprowadzić nienawiść, waśń i rozterka partyjna, by służył groźnem Memento przed nową Targowicą, która w swojem zaślepieniu i zasklepieniu chce niby ratować Naród przed wyimaginowanem niebezpieczeństwem, a doprowadzić może do rzeczywistej już i zapewne do ostatecznej tym razem zguby Państwa polskiego.

Załączając 50.000 marek na pomnik, pozwalam sobie przytem zaproponować zbierane sumy zamieniać każdym razem na złote polskie, aby uniknąć strat w razie dalszego spadku marki polskiej.

Proszę przyjąć wyrazy prawdziwego szacunku i poważania

Inż. W. Cywiński.

Warszawa, 30 grudnia 1922 r.

W SPRAWIE POMNIKA PIERWSZEGO PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ

List do Redakcji Kurjera Polskiego.

Sz. Panie Redaktorze!

W dniu przewiezienia do Zamku zwłok pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, grono pracowników oddziału warszawskigo Polskiej Dyrekcji

Ubezpieczeń Wzajemnych złożyło na moje ręce mk. 66 tysięcy na budowę pomnika ś. p. Prezydenta Gabrjela Narutowicza.

Pozwalam sobie wymienioną sumę przesłać na ręce p. Redaktora z prośbą o otwarcie w poczytnem swem piśmie działu ofiar na budowę pomnika tragicznie zmarłego ś. p. Gabrjela Narutowicza.

Ne wątpimy, że za naszym przykładem pójdą wszyscy ci, którzy wierzą, iż niewinnie przelana krew przyczyni się do uzdrowienia i odrodzenia naszej Ojczyzny, splamionej haniebnym czynem fanatyka.

Racz Pan, Panie Redaktorze, przyjąć słowa szacunku i uznania.

Jan Lipski.

Warszawa, dnia 20 grudnia 1922 r.

WIEC PRZEDSTAWICIELI TOWARZYSTW ARTYSTYCZNYCH

Najwrażliwszą na hańbę bratobójczej zbrodni okazała się brać artystyczna. W trzy dni po zabójstwie ś. p. Prezydenta zwołano wielki wiec, na którym wśród burzliwych obrad postanowiono złożyć daninę talentów rzeźbiarskich na rzecz uczczenia ofiary zamętu politycznego za pomocą wystawienia pomnika na jednym z placów warszawskich.

Później plan ten uległ zmianie, zgodzono się jednomyślnie na wykonanie sarkofagu w katedrze św. Jana.

W celu urzeczywistnienia tego planu utworzono komisję artystyczną. Nadmienić należy, że w chwili, gdy utworzony został komitet uczczenia ś. p. Prezydenta Narutowicza, komisja ta zlała się z nim do wspólnego działania.

PROTOKUŁ UCHWAŁ KOMISJI ARTYSTYCZNEJ

Wyłoniona na wiecu w d. 19 grudnia 1922 r. Komisja artystyczna, złożona z przedstawicieli towarzystw artystycznych, oraz związku zawodowego artystów polskich „Rzeźba“, na czterokrotnych zebraniach uchwaliła, co następuje:

W celu uczczenia ś. p. Prezydenta Gabrjela Narutowicza pomnikiem, najwłaściwszym jest projekt wzniesienia sarkofagu ze spiżu w katedrze św. Jana w Warszawie.

Za projektem tym przemawiają względy:

1) czasu, ponieważ projekt mógłby jeszcze najłatwiej być urzeczywistniony w żądanym blizkim terminie rocznicy śmierci ś. p. prezydenta Narutowicza.

2) kosztów, które byłyby stosunkowo najprzystępniejsze i w tych czasach do pokrycia możliwe.

3) miejsca, którego powaga i zwyczajowość łącznie z charakterem nagrobkowym pomnika nie może zasadniczo wywołać żadnego sprzeciwu.

Ewentualne pomieszczenie zostało upatrzone.

Koszty w przybliżeniu obliczone od 1.500 do 3.000 złotych polskich.

W razie przyjęcia powyższego projektu przez Komitet uczczenia ś. p. Prezydenta Gabrjela Narutowicza, tow. art. pol. „Rzeźba“ w myśl powziętych poprzednio uchwał ogłosi bezinteresowny, krótkoterminowy konkurs, na którym wybrany projekt zostanie bezpośrednio oddany do wykonania tak, aby

projektowany sarkofag stał gotowy w katedrze na dzień pierwszej rocznicy śmierci ś. p. prezydenta Gabrjela Narutowicza.

Protokuł ten został odczytany na Zjeździe Delegatów w dniu 10-ym czerwca 1923 r. w Sali Towarz. Hygjenicznego przes Sekretarza Komitetu p. W. Cywińskiego.

INICJATYWA UTWORZENIA KOMITETU

Bezprzykładna w dziejach Polski zbrodnia nie mogła nie poruszyć narodowego sumienia wśród tej części społeczeństwa, która nie podlegając obłędowi nacjonalistycznemu, umiała zachować sprawiedliwy sąd i umiar wśród rozgrywających się wypadków. Ludziom o szczerze patrjotycznym, a jednocześnie humanitarnym podkładzie myślenia, chodziło o zmazanie tej winy, która spadła ciężarem na całe społeczeństwo, i o szybkie zareagowanie na wywołane nierozumną agitacją rozruchy — przez uczczenie zacnej i nieposzlakowanej pamięci Tego, który padł ofiarą politycznej niedojrzałości i wywołanego przez nią roznamiętnienia.

W szeregu więc instytucji, związków, kół i pojedyńczych osób powstała myśl uczczenia pamięci Prezydenta Gabrjela Narutowicza i na ten cel zebrano lub zadeklarowano znaczniejsze fundusze. Wobec tego wyłoniła się konieczność skoordynowania całej akcji i utworzenia odpowiedniego organu wykonawczego.

Dla omówienia sposobu uczczenia pamięci pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, oraz utworzenia Komitetu, niżej podpisani upraszają o przybycie na zebranie, które odbędzie się dnia 18 marca w Niedzielę o godzinie 12 rano punktualnie w sali Koła Prawników, Plac Dąbrowskiego 3, piętro II, wejście z placu.

Koła, Związki i Stowarzyszenia proszone są o wysłanie swych delegatów na to zebranie.

(—) Anusz Antoni, Bukowiecki Stanisław, Babiański Aleksander, Barlicki Norbert, Dr. Budzyńska-Tylicka, Chomiński Ludwik, Chądzyński Adam, Cywiński Wacław, Czaki Tytus, prof. Diksztejn, Dr. Daszyńska-Golińska, Dr. Dłuski, Downarowicz Medard, Dziewulski Stefan, Ewert Józef, Giełżyński Witold, Henszel Władysław, Hołówko Tadeusz, Hetlinger Karol, Jarzębowski Feliks, Jankowski Stanisław, Iwanowski Jerzy, Kamieniecki Witold, Kempner Stanisław, Konic Henryk, Kosmowska Irena, Kozłowski Leon, Krzywicki Ludwik, Łypacewicz Wacław, Ocetkiewicz Stanisław, Machlejd Juljan, Mallendowicz Wincenty, Opielińska Antonina, Paschalski Franciszek, Pierzchalski Janusz, Radziwiłłowicz Rafał, de Rosset Aleksander, Sieroszewski Wacław, Śmiarowski Eugenjusz, Staniszewski Stanisław, Strug

Andrzej, Supiński Leon, Szczygliński Henryk, Tołłoczko Ludwik, Thugutt Stanisław, Tomaszewski Wacław, Wachowiak Stanisław, Wernik Bolesław, Zelwerowicz Aleksander, Noskowski Stanisław.

PROTOKUŁ ZEBRANIA ORGANIZACYJNEGO DNIA 18 MARCA 1923 R.

Dnia 18 Marca 1923 r. odbyło się w Warszawie w lokalu Koła Prawników Plac Dąbrowskiego № 3 zebranie w celu omówienia sposobu Uczczenia Pamięci Pierwszego Prezydenta ś. p. Gabrjela Narutowicza, oraz w celu skoordynowania akcji poszczególnych Komitetów i kół, w tym celu zawiązanych, a także w celu utworzenia jednego wspólnego Organu Wykonawczego.

Na zebranie przybyli oprócz inicjatorów kilkadziesiąt osób jako przedstawiciele szeregu instytucji, związków i stowarzyszeń, spis których wraz z listą osób obecnych do protokułu niniejszego dołącza się.

Zebranie zagaił p. L. Tołłoczko, w krótkiem przemówieniu określając cel zebrania, mianowicie uczczenie pamięci zamordowanego Prezydenta Rzeczypospolitej G. Narutowicza. Zgromadzeni w głębokiej ciszy i skupieniu wysłuchali stojąc przemówienia, poczem p. L. Tołłoczko zaproponował na przewodniczącego p. L. Skulskiego, co przez aklamację zostało jednomyślnie przyjęte. P. L. Skulski zaprosił do stołu prezydjalnego pp. W. Cywińskiego, S. Dziewulskiego, J. Iwanowskiego, A. Babiańskiego, A. Śliwińskiego, L. Tołłoczko, A. Lednickiego. L. Wasilewskiego. P. W. Cywiński zaproszony został na sekretarza zebrania.

Następnie p. A. Babiański w krótkich słowach skreślił przygotowawcze prace inicjatorów zgromadzenia, przyczem zaznaczył, że trudno było zaprosić wszystkie osoby, oraz przedstawicieli instytucji, związków i poszczególnych potworzonych samorzutnie w kraju komitetów uczczenia pamięci Zmarłego Prezydenta. Jednak o ile można było zorganizować to wysiłkiem paru osób, zaproszenia zostały posłane do wielu stowarzyszeń i instytucji z prośbą o przysyłanie swych delegatów, a ta przepełniona sala świadczy najlepiej, jak szeroko jest zrozumiana i odczuta potrzeba tego uczczenia ś. p. Prezydenta G. Narutowicza, oraz potrzeba skoordynowania poszczególnych wysiłków i utworzenia jednego wspólnego dla całej Polski Komitetu, któryby ustalił sposoby uczczenia, organizował zbiór środków w całym kraju i w końcu uskutecznił postawione sobie cele.

Następnie p. T. Zbyszewski w imieniu Komitetu zorganizowanego przy Min. Spr. Zagr. zaznaczył, że komitet ten postanowił przedewszystkiem postawić biust Prezydenta Narutowicza w gmachu Ministerstwa S. Zagr., a następnie w miarę środków postawić pomnik, i że w tym celu napływają środki ze wszystkich placówek zagranicznych, że zebrano już około 25 miljonów marek, i składki dalej napływają, oraz że on i p. Adam

Tarnowski są wyznaczeni jako delegaci od Komitetu przy M. S. Z. na to zebranie w celu skoordynowania wspólnych działań i do zlania się w jeden Ogólny Komitet razem z innymi komitetami poszczególnymi.

W kolei p. St. Ostrowski zobrazował prace, zapoczątkowane przez komitet budowy pomnika ś. p. G. Narutowicza, wyłoniony z przedstawicieli wszystkich kół i związków artystycznych w Warszawie... Komitet ten miał cały szereg posiedzeń, protokuły z których p. Ostrowski składa do Ogólnego Komitetu, do którego ich komitet dołącza się i składa na pierwszy początek zebraną sumę 1 miljona marek na wydatki biurowe Ogólnego Komitetu, oraz daje do dyspozycji swoje biuro w Związku Artystów, Trębacka 10. Zaznacza przytem p. Ostrowski, że Pan Prezydent Rzeczypospolitej jest Honorowym Prezesem ich Komitetu i że trzeba będzie przy zlaniu się obu Komitetów przyjąć to pod uwagę.

Pan przewodniczący L. Skulski postawił do rozstrzygnięcia sprawę utworzenia Centralnego Komitetu na tem zebraniu, zapytał, czy należy zwołać jeszcze jedno specjalne zebranie. Po debatach wszyscy przyszli do przekonania, iż trzeba utworzyć Komisję Organizacyjną, która podejmie się zwołania ogólnego zebrania z przedstawicieli i delegatów związków, stowarzyszeń i organizacji nie tylko z Warszawy, ale z całej Polski.

Do Komisji Organizacyjnej powołani zostali przez aklamację następujące osoby:

Antoni Anusz, Aleksander Babiański, dr. Karol Bertoni, dr. Budzińska-Tylicka, Wacław Cywiński, Stefan Dziewulski, Jerzy Iwanowski, Aleksander Lednicki, Stanisław K. Ostrowski, Erazm Piltz, Ks. Janusz Radziwiłł, dr. Rafał Radziwiłowicz, Leopold Skulski, Artur Śliwiński, Andrzej Strug, Ludwik Tołłoczko, Leon Wasilewski, Tytus Zbyszewski, z prawem kooptacji potrzebnej ilości dodatkowych członków Komisji Organizacyjnej.

Komisji tej zebrani polecili zwołać w możliwie najkrótszym czasie Zjazd i Zebranie delegatów od Zrzeszeń, Związków, Stowarzyszeń i Instytucji społecznych, samorządowych i państwowych z całego Kraju, oraz przygotować na ten zjazd program prac Komitetów i sposobów Uczczenia pamięci Zmarłego Prezydenta, naszkicować kosztorysy zamierzonych projektów i sposoby zbierania potrzebnych środków.

Sekretarz
W. Cywiński.

UCZCZENIE PAMIĘCI PREZYDENTA G. NARUTOWICZA

Zjazd komitetu organizacyjnego.

Jakby wezwanie do opamiętania się pod adresem prawicy i jakby „memento mori“ ze strony zdrowej części społeczeństwa polskiego, przypadł termin zjazdu delegatów instytucji i komitetów miejscowych z całego kraju dla wyboru komitetu uczczenia pamięci zamordowanego Prezydenta, na krótko

po objęciu rządów przez maskowaną i jawną klikę karjerowiczów i spekulantów.

Zjazd ten, na który przybyły setki osób, delegowanych przez stołeczne i prowincjonalne ośrodki ruchu społecznego, naukowego i kulturalnego, dowiódł niezbicie, iż większość narodu z bólem głębokim wspomina ohydny czyn Niewiadomskiego i pragnie ustrzedz przyszłe pokolenia przed deprawującą drogą gwałtu—stawiając im przed oczyma dowód swej czci dla symbolu samozaparcia i poświęcenia, jakim był ś p. Narutowicz.

Odpis.

PROTOKUŁ

Zjazdu Delegatów i Zebrania Komitetu Uczczenia Pamięci Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Gabrjela Narutowicza.

Zjazd odbył się dnia 10 czerwca 1923 r. o godzinie 12 w południe w sali Towarzystwa Hygjenicznego (ul. Karowa 31).

1) Obecni na Zjeździe: p. Marszałek Sejmu — Maciej Rataj, p. wiceminister Studziński, jako przedstawiciel p. Prezesa Ministrów W. Witosa, Ks. Prałat Bączkiewicz, p. Prezydent m. st. Warszawy Wł. Jabłoński, pp. senatorowie i posłowie, przedstawiciele senatów akademickich, przedstawiciele miast: Dąbrowy Górniczej, Kalisza, Kielc, Łodzi, Łucka, Pabjanic, Radomia, Zgierza; delegaci sejmików powiatowych, stowarzyszeń, związków, szereg osób zaproszonych, oraz członkowie Komisji organizacyjnej: pp. Antoni Anusz, Aleksander Babiański, Dr. Budzyńska-Tylicka, Wacław Cywiński, Jerzy Iwanowski, Aleksander Lednicki, Stanisław K. Ostrowski, Dr. J. Rafał Radziwiłłowicz, Artur Śliwiński, Andrzej Strug, Ludwik Tołłoczko.

2) Obrady Zjazdu zagaił p. Artur Śliwiński, w zastępstwie chorego Prezesa Komisji Organizacyjnej p. Leopolda Skulskiego. W przemówieniu swem p. Śliwiński scharakteryzował szlachetną postać zamordowanego Prezydenta na tle jego życia i działalności społecznej tak w kraju, jak i zagranicą, jego pracy naukowej i zawodowej. Dalej podniósł mówca ofiarność i poświęcenie ś. p. G. Narutowicza, przez oddanie krajowi całej swej wiedzy i długoletniego doświadczenia, nabytego na obczyźnie. Wreszcie uwypuklił mówca znaczenie tragicznego wypadku grudniowego, jako gwałtu nietylko na człowieku czcigodnym i powszechnym szacunkiem otoczonym, lecz i na Majestacie Rzeczypospolitej Polskiej.

Przemówienia tego zebrani w głębokiej ciszy i powadze wysłuchali, stojąc. Na przewodniczącego obrad jednogłośnie powołano Artura Śliwińskiego.

3) Przewodniczący zaprosił do honorowego prezydjum p. Marszałka Rataja, ks. prałata Bączkiewicza, p. wiceministra Studzińskiego, a do prezydjum pp. posła Thugutta, posła Wędziagolskiego — del. z Wileńszczyzny, p. Feliksa Bruśnickiego — del. z Kalisza i prof. inż. St. Odrowąż-Wysockiego, del. Stow. Elektrotechników Polskich.

4) P. wiceprezes Komisji Organizacyjnej Ludwik Tołłoczko zaznajomił Zjazd z dotychczasowemi pracami Komisji.

5) Po sprawozdaniu p. Tołłoczko, p. przewodniczący w myśl propozycji referenta poddał pod głosowanie wniosek treści następującej: „Zebrani uznają się za Komitet Uczczenia pamięci pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, G. Narutowicza. Wniosek został przyjęty jednomyślnie.

6) Zaproponowany przez Komisję organizacyjną porządek obrad zebrani przyjęli przez aklamację, wobec czego dalszy ciąg zebrania był następujący:

a) p. Inż. W. Cywiński zreferował opracowane w Komisji Organizacyjnej następujące projekty uczczenia ś. p. Prezydenta: 1) wybudowanie sarkofagu ze śpiżu w Katedrze ś. Jana w Warszawie. Koszty wyniosłyby od 30 do 50 tysięcy złotych polskich (projekt szczegółowy byłby opracowany przez Związek Artystów drogą konkursu); 2) budowa domu bursy im. G. Narutowicza dla 60—100 studentów politechniki. Koszt około 100 tysięcy złotych polskich; 3) wydawnictwo broszury o charakterze biograficznym i księgi pamiątkowej z opisem pracy naukowej i fachowej ś. p. Prezydenta, Jego politycznej działalności i okoliczności wyboru i śmierci — szczegółowo referował p. Andrzej Strug; 4) p. A. Babiański referował sprawy finansowe, w szczególności o sposobach gromadzenia funduszów dla urzeczywistnienia wybranych projektów.

b) W dyskusji, jaka się rozpoczęła nad powyższem sprawozdaniem, poszczególni mówcy wysuwali jeszcze inne projekty. P. Staniewicz z Łucka proponuje zorganizowanie szkoły Nauk Politycznych, oraz utworzenie instytutu Baltyckiego, któryby miał za zadanie budzić w społeczeństwie polskiem zainteresowanie ku morzu i wspomaganie badaniami naukowemi poczynań w tym kierunku podjętych. W. Wędziagolski z Wilna przemawia za rozszerzeniem przywileju korzystania z bursy i na studentów uniwersytetu. P. Poseł Jemielewski zwraca uwagę zebranych na konieczne, jego zdaniem — wmurowanie tablicy w Gmachu Tow. Zachęty Szt. Pięknych. P. Prof. Skotnicki zgadzając się na projekt budowy bursy, proponuje jeszcze budowę laboratorjum hydrotechnicznego przy Politechnice, co leżało także w zamiarach ś. p. Prezydenta, a krajowi przyniosłoby ogromną korzyść. Prócz wyżej wymienionych zabierali jeszcze głos: p. Wernic ze Stryja, imieniem związku Górników w Stryju, p. radny de Rosset, p. Śmietanko z Ciechanowskiego, a także pp. Ryll i mec. Nagórski, którzy postawili wniosek, przyjęty przez Zjazd o zakończenie dyskusji i przekazanie zgłoszonych projektów do Wydziału Wykonawczego Komitetu, celem rozpatrzenia tych projektów, wydania ostatecznej decyzji, a następnie wykonania przyjętych projektów.

7) Przyjęto również wniosek, że Wydział Wykonawczy składać się winien z dotychczasowej Komisji Organizacyjnej w pełnym składzie, oraz z kooptowanych przez nią osób z uwzględnieniem delegatów z prowincji.

Wobec wyczerpania porządku dziennego p. Przewodniczący zamknął posiedzenie i zakończył obrady Zjazdu.

Sekretarz W. Cywiński.

PROTOKUŁ ZEBRANIA ORGANIZACYJNEGO

Wydziału Wykonawczego Komitetu Uczczenia Pierwszego Prezydenta Rzplitej ś. p. Gabrjela Narutowicza

Dnia 29 czerwca 1923 roku,
w sali T-wa Ekonomistów, Jasna 19.

Zebranie zagaił przewodniczący b. Komisji Organizacyjnej, p. Leopold Skulski, o godzinie 12 min. 30. Na przewodniczącego zaproszono p. L. Skulskiego, na sekretarza — L. Tołłoczkę. Sekretarz odczytał protokuły: Zjazdu delegatów 10 czerwca i zebrania Komisji Organizacyjnej 19 czerwca. Oba protokuły przyjęto do wiadomości.

Przewodniczący przedłożył zebranym opracowany przez Komisję Organizacyjną projekt organizacji Wydziału Wykonawczego, — a mianowicie: stworzenie Prezydjum dla załatwiania spraw poszczególnych: — 1) finansowej, 2) artystycznej, 3) budowlanej, 4) redakcyjnej, i 5) prowincjonalno-propagandowej. Prezydjum ma się składać z przewodniczącego i 2 zastępców, skarbnika i jego zastępcy, sekretarza i jego zastępcy. Każda komisja ma wybrać przewodniczącego i zastępcę, którzy wchodzą w skład Prezydjum ogólnego. Projekt ten został przyjęty jednogłośnie.

Następnie przewodniczący odczytał proponowany skład Prezydjum i komisji. Po krótkiej dyskusji i po odmowie p. L. Skulskiego objęcia stanowiska przewodniczącego dla braku czasu, projekt przyjęto z dodaniem kilku osób do komisji i nadaniem komisjom prawa kooptacji. Ostatecznie uchwalono skład następujący:

Przewodniczący Prezydjum — p. A. Śliwiński.
Zastępcy Przewodniczącego — pp. Skulski i L. Tołłoczko.
Sekretarz — p. W. Cywiński i p. W. Kamieniecki, jako zastępca.
Skarbnik — p. A. Babiański i zastępca p. T. Zbyszewski.

Komisje:

1) Finansowa — pp. Babiański, Dziewulski, Ewert, Ocetkiewicz J. Radziwiłł, Woyno, Zbyszewski.
2) Artystyczna — pp. Bertoni, Ostrowski, Rzecki, Stankiewiczówna, Szczygliński, Zelwerowicz, Zbyszewski.
3) Budowlana — pp. Bartel, Cywiński, Jabłoński, Lalewicz, Ponikowski, Skulski, Śmietanko, Tołłoczko.
4) Redakcyjna — pp. Giełżyński, Hołówko, Kodisowa, Kosmowska, Śliwiński, Strug, Wasilewski.
5) Prowincjonalno-propagandowa — pp. Anusz, ks. Bączkiewicz, Budzyńska-Tylicka, Chądzyński, Dąmbski, Dębski, Erdman, Hausner, Mallendowicz, Mleczko, Sujkowski, Szachtmajer, Szpotański, Thugutt, Wachowiak, Wilkoński.

Zwołaniem komisji mają zająć się pp. Babiański, Zbyszewski, Skulski, Śliwiński, Budzyńska-Tylicka.

1) Na wniosek pp. Śmietanko, Budzyńskiej-Tylickiej, Śliwińskiego, polecono Prezydjum i komisjom opracować i wykonać projekty uczczenia w kolejności następującej:
   a) wydanie broszury jaknajprędzej,
   b) sarkofag, możliwie na dzień rocznicy zabójstwa,
   c) opracowanie książki pamiątkowej i budowę bursy, w miarę zebrania środków.
2) Wnioski pp. Staniewicza i Kamienieckiego o stworzeniu Instytutu Bałtyckiego i szkoły Nauk Politycznych, przekazano Prezydjum do rozważenia możliwości wykonania.
3) Wniosek p. A. Lednickiego o urządzeniu Akademji, poświęconej pamięci G. Narutowicza, uznano za pożądany i sprawę tę przekazano Prezydjum.
4) Na wniosek pp. Babiańskiego, Budzyńskiej-Tylickiej, Całunia, Śliwińskiego i Thugutta, uchwalono wydać odezwę do społeczeństwa o zbieranie składek i rozesłać kołom i delegatom prowincjonalnym odpisy uchwał zasadniczych dla wskazówki.
5) Przyjęto wniosek prof. Woyny o powołaniu do współpracy młodzieży akademickiej.
6) Uchylono propozycję d-ra Radziwiłłowicza, nadania kwotom zbieranym miana funduszu ekspiacyjnego.

Po wyczerpaniu wszystkich spraw, posiedzenie zamknięto o godz. 1-ej.

Przewodniczący
(—) L. Skulski
Sekretarz
(—) L. Tołłoczko.

PIERWSZA ODEZWA JUŻ UKONSTYTUOWANEGO KOMITETU UCZCZENIA Ś. P. GABRJELA NARUTOWICZA PIERWSZEGO PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ

Pod wstrząsającem wrażeniem zbrodni, której ofiarą padł Pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej, w różnych dzielnicach kraju i w wielu środowiskach zrodziło się samorzutnie gorące pragnienie uczczenia pamięci Najwyższego Dostojnika Polski, który w okresie ostrych starć wewnętrznych stanął na czele Państwa i zaprzysiągł mu wierność i ofiarną służbę.

Padł na stanowisku jak żołnierz w obronie ładu i prawa. Jego śmierć domaga się od narodu zadośćuczynienia i skłania nas do szukania symbolu dla wyrażenia naszego hołdu. Domaga się od nas zadośćuczynienia i obrażony w Jego osobie honor i godność Narodu i Państwa.

Obecnie, gdy kilka miesięcy dzieli nas od tragicznych dni grudniowych, gdy w podnieconej opinji zapanowało uspokojenie, nastaje czas, by podjąć akcję ku uczczeniu pamięci Pierwszego Prezydenta i skupić około niej najszersze masy narodu.

W porozumieniu z przedstawicielami licznych grup, organizacyj i związków społecznych, na zgromadzeniu dnia 18 marca r. b. wybrana została Komisja Organizacyjna, która w osobach niżej podpisanych podjęła prace wstępne, zmierzające ku utworzeniu szerokiego Komitetu Uczczenia ś. p. Gabrjela Narutowicza.

Na czele Komitetu Uczczenia stanął jako Protektor, pan prezydent Rzeczypospolitej, Stanisław Wojciechowski. Honorowe Prezydjum Komitetu objęli — Pan Marszałek Sejmu Maciej Rataj, P. Prezydent Rady Ministrów Władysław Sikorski, Ks. Kardynał Aleksander Kakowski, P. Marszałek Józef Piłsudski i P. Prezes Akademji Umiejętności Kazimierz Morawski.

Aby przy spełnieniu tego obowiązku norodowego nie zabrakło nikogo, wzywamy wszystkie organizacje, zrzeszenia, związki, ciała samorządowe i instytucje państwowe wszystkich dzielnic Rzeczypospolitej — do tworzenia Komitetów Miejscowych dla zbierania funduszów i do wysłania swych delegatów do Centralnego Komitetu w Warszawie.

Zgłoszenia należy kierować do Sekretarjatu Komisji Organizacyjnej w Warszawie, Al. Jerozolimskie Nr. 27 m 6, tel. 10-67.

Zjazd delegatów dla uchwalenia konkretnego wyrazu Uczczenią pamięci ś. p. Gabrjela Narutowicza odbędzie się w Warszawie w sali Tow. Hygjenicznego (Karowa 31) o godz. 12 w dniu 10 czerwca r. b.

O ile przybycie delegata na zjazd okaże się niemożliwe, Komisja prosi o przysłanie jego adresu dla komunikowania się z nim we wszystkich sprawach Komitetu.

Delegaci przybywający na zjazd, winni się zaopatrzyć w odpowiednie upoważnienie wysyłającej Instytucji lub Komitetu.

Sumy, zbierane na cele Komitetu Uczczenia, Komisja Organizacyjna prosi wpłacać w P. K. O. na konto Nr. 6138, względnie w P. K. K. P. z poleceniem przekazania P. K. O. na konto powyższe.

Komisja Organizacyjna.

Antoni Anusz, Aleksander Babiański, Karol Bertoni, dr. Budzyńska Tylicka, Wacław Cywiński, Stefan Dziewulski, Jerzy Iwanowski, Aleksander Lednicki, Stanisław K. Ostrowski, Erazm Piltz, Ks. Janusz Radziwiłł, dr. J. Rafał Radziwiłłowicz, Leopold Skulski, Artur Śliwiński, Andrzej Strug, Ludwik Tołłoczko, Leon Wasilewski, Tytus Zbyszewski.

PROJEKT NADESŁANY DO KOMITETU

W SPRAWIE WZNIESIENIA LABORATORJUM WODNEGO IM. Ś. P. GABRJELA NARUTOWICZA, PIERWSZEGO PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ

Od początku istnienia Politechniki polskiej w Warszawie, sprawa założenia laboratorjum hydrotechnicznego była uważana za jedną ze spraw, mających wielkie znaczenie tak dla Wydziału Inżynierji Wodnej, jak i Budowlanej. Mało jest krajów, któreby pod względem uregulowania gospodarki wodnej, zużytkowania wód do celów komunikacyjnych, motorycznych lub rolniczych, stały tak nizko, jak znaczna część Państwa Polskiego. Braki te, wpływające nad wyraz ujemnie na gospodarczy stan kraju, muszą być w jaknajkrótszym czasie wyrównane. W planach działalności władz państwowych, dziś już zarysowuje się wyraźna tendencja do podjęcia wielkich robót hydrotechnicznych i meljoracyjnych, zadaniem więc uczelni wyższych jest przystosowanie się do tak nagłących potrzeb. Jedynie wyposażenie politechniki w odpowiednie pracownie może dać podstawy do zadośćuczynienia tym potrzebom, a w dziedzinie budownictwa wodnego potrzeby te są niezaprzeczone. Nauka i technika budowli wodnych opiera się na obserwacji i doświadczeniu. Technik, wchodząc w styczność z przyrodą żywą, ma do zwalczenia trudności częstokroć nieprzewidziane i żadnym rachunkiem nie objęte. Przykłady tak wielu chybionych regulacji rzek, robót meljoracyjnych, zerwanych tam, które niejeden kraj kosztowały miljardy, świadczą, że dotychczasowa technika wodna operowała niedostatecznemi wiadomościami, nie posiadała dostatecznego materjału obserwacyjnego. To też wszystkie uczelnie wyższe, które działowi temu poświęciły uwagę, dążyły do utworzenia tego rodzaju laboratorjów, któreby umożliwiały dokonywanie obserwacji w stosunkowo krótkim czasie tych zjawisk, na które w przyrodzie latami czekać trzeba i w takich warunkach, któreby najlepiej potrzebom interesującym obserwatora odpowiadały. Należą tu więc badania nad ruchem wody w korytach rzecznych, kanałach sztucznych, rurociągach, ruch wody w urządzeniach meljoracyjnych, zachowanie się wody gruntowej, badania hydrostatyczne, określanie współczynników różnego rodzaju, — jednem słowem nadzwyczaj liczne prace badawcze w dziedzinach dziś jeszcze bardzo ciemnych, a od wyjaśnienia których zależy częstokroć celowość olbrzymich i kosztownych budowli.

Nie mniej ważny cel dydaktyczny ma pracownia hydrotechniczna w Politechnice: uczący się w niej, winien znaleść sposobność nauczania się patrzeć na przyrodę i jej zjawiska swojemi oczami, a nie cudzemi, przystosowywać zasłyszane z katedry teorje o zjawiskach rzeczywistych, dostrzec luki w tych teorjach i wyrobić sobie przekonanie, że dla poszerzenia wiadomości w zakresie specjalności, której się poświęca, oczekiwać można tylko od oparcia nauki technicznej na zjawiskach rzeczywistych.

W końcu zaznaczyć należy, że projektowana pracownia może mieć czysto praktyczny cel określania współczynników narzędzi hydrometrycznych, współczynników tarcia i t. p., które dotychczas w kraju nie mogą być wyko-

nywane, a bez których obejść się nie będą mogły instytucje rządowe i osoby prywatne, zajmujące się budownictwem wodnem.

Powyższe krótkie rozważanie wskazuje, iż sprawa założenia laboratorjum Hydrauliki i Budownictwa wodnego powiązana jest nietylko z interesami uczelni, lecz posiada doniosłość dla innych dziedzin życia gospodarczego w kraju, a nawet obrony tegoż.

Opis budynku.

Gmach, przeznaczony na laboratorjum hydrotechniczne, winienby składać się z prostokątnego budynku jednopiętrowego, na którego parterze znajdowałaby się hala, zawierająca dwa koryta, zasilane zbiornikami tu ustawionemi, oraz kanał obiegowy. Pozatem musi się tu znajdować skład dla piasku, jak również przyboczne pomieszczenia pracowniane.

Piętro, ustawione nad główną halą, zawierać winno dodatkowe pracownie, gabinety, mieszkanie woźnego, ew. małe audytorjum. Hala główna, jeżeli ma odpowiadać potrzebom współczesnym, na wzór nowych podobnych laboratorjów w Dreźnie, Darmstadzie lub Karlsruhe, winna mieć 45 m. długości i 10 m. szerokości. Z tego wynika, że ogólna kubatura budowli obejmie około 4100 m.^{3}, co przy obecnym koszcie, około 200.000 m. l m.^{3} wyniosłoby około 800 miljonów marek *).

L. Staniewicz, Rektor Politechniki Warszawskiej.
Cz. Skotnicki, Dziekan Wydziału Inżynierji Wodnej.
Warszawa, dnia 4 czerwca 1923 roku.

* * *

Wydział Wykonawczy Komitetu Uczczenia Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Ś. P. Gabrjela Narutowicza, chcąc wykonać przekazane mu uchwały, zwrócił się ponownie do Komitetów Prowincjonalnych, Związków, Instytucji i wszystkich osób, popierających podjętą przez Komitet akcję, o dalszą pomoc w realizowaniu uchwał, podjętych przez Zgromadzenie Plenarne Komitetu w dniu 10 czerwca ub. roku, w następujących słowach:

Aczkolwiek Wydział Wykonawczy na brak poparcia ze strony społeczeństwa uskarżać się nie może, gdyż z różnych stron kraju i z zagranicy stale napływają składki, jednakże są to przeważnie drobne ofiary, pozwalające tylko na częściowe urzeczywistnienie zamierzeń Komitetu. Dotychczas zebrano około 16 miljardów marek polskich.

Zgodnie z uchwałą ostatniego Plenarnego Zebrania Komitetu w dniu 16 grudnia 1923 r. Prezydjum Wydziału Wykonawczego dnia 5.II 1924 r., podpisało z Centralą Bratnich Pomocy Akademickich, umowę, na mocy któ-

*) Według obliczenia z m. czerwca 1923 roku.

rej, — w kompleksie budowanych przez Centralę domów dla młodzieży akademickiej przy Al. Grójeckiej, dom oznaczony na zatwierdzonym przez Magistat m. st. Warszawy planie liczbą 7, a wychodzący frontem na ulicę Mochnackiego, nazwany zostanie „Domem techników Im. Gabrjela Narutowicza, Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitj".

Dom ten ma dać pomieszczenie dla stu studentów Politechniki Warszawskiej. W ten sposób, w myśl niejednokrotnie wypowiadanych życzeń, Prezydent G. Narutowicz uczczony zostanie w Stolicy Kraju trwałym pomnikiem, przekazującym Jego Imię przyszłym pokoleniom. Założenie Kamienia Węgielnego pod budowę domu, przewidziane zostało na wiosnę bieżącego roku.

Rozporządzając szczupłymi środkami, Wydział Wykonawczy wypłacił narazie Centrali Akademickiej 7 i pół miljona marek, zobowiązując się jednocześnie do zbierania dalszych ofiar na budowę domu. Wobec doniosłego znaczenia, jakie dom ten posiadać będzie dla naszej młodzieży, Wydział Wykonawczy zwraca się z gorącem wezwaniem do Instytucji społecznych, przemysłowych i finansowych o poparcie zaczętego dzieła.

Prócz składek pieniężnych pożądane są ofiary w materjałach budowlanych. Wszelkich w tym względzie informacji udziela Biuro Komitetu.

Wydanie Księgi pamiątkowej i Życiorysu Ś. P. G. Narutowicza jest już na ukończeniu i w najbliższym czasie, obie prace zostaną oddane do druku.

Sprawa Sarkofagu w Katedrze Św. Jana w Warszawie jest stale przedmiotem troski i narad Wydziału Wykonawczego, oraz Komisji Artystycznej, lecz brak środków nie pozwala na szybkie urzeczywistnienie tego projektu. Nie wątpimy wszakże, że ofiarność publiczna i to zamierzenie pozwoli z czasem doprowadzić do skutku.

W nadziei, że wezwanie nasze i tym razem nie postanie bez echa, prosimy o przysyłanie zebranych ofiar bądź do biura Komitetu w Warszawie — Al. Jerozolimskie 27 m. 6, bądź też składać je w oddziałach P. K. O. na rachunek Komitetu Nr. 6138.

Z wysokiem poważaniem
Wydział Wykonawczy Komitetu Uczczenia
Pierwszego Prezydenda S. P. Gabrjela Narutowicza.

SPRAWOZDANIE WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO KOMITETU UCZCZENIA PIERWSZEGO PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ, Ś. P. GABRJELA NARUTOWICZA, ROZESŁANE W PAŹDZIERNIKU 1923 ROKU DO CZŁONKÓW HONOROWEGO PREZYDJUM KOMITETU

Warszawa, dnia 29 września 1923 r.

Czcigodny Panie!

W myśl decyzji Wydziału Wykonawczego, by o postępach prac Komitetu informować w pewnych odstępach czasu Członków Prezydjum Hono-

rowego, mamy zaszczyt donieść, że zgodnie z uchwałami ogólnego zebrania Komitetu w dniu 10 czerwca, Wydział Wykonawczy przystąpił do zrealizowania projektów, mających uczcić pamięć zamordowanego Prezydenta.

Przy niniejszem załączamy odezwę Wydziału i okólnik z lipca b. r., rozesłany po całym kraju, a informujący ogół o zadaniach Komitetu i wzywający społeczeństwo do współpracy.

W sprawie wzniesienia sarkofagu w kościele św. Jana, — przedstawiciele Wydziału Wykonawczego porozumieli się w ostatnich czasach z J. E. Kardynałem Kakowskim, który sprawę wyboru miejsca na sarkofag obiecał przedstawić Kapitule, wobec czego spodziewać się można, że komisja artystyczna już w najbliższym czasie będzie mogła ogłosić warunki konkursu na sarkofag ś. p. Gabrjela Narutowicza.

Komisja budowlana, po przestudjowaniu sprawy bursy imienia Pierwszego Prezydenta, doszła do przekonania, że ze względu na olbrzymie środki, które musiałaby pochłonąć budowa gmachu dla kształcącej się młodzieży, Komitet nie będzie mógł samodzielnie urzeczywistnić tego projektu. Wobec tego komisja rozpoczęła pertraktacje z Komitetem budowy gmachów akademickich, czyniąc propozycję, by jeden z budowanych pawilonów otrzymał nazwę pawilonu ś. p. Gabrjela Narutowicza. Ze swej strony Komitet w miarę napływających środków przyczyniłby się do budowy tego pawilonu. Pertraktacje są w toku i spodziewać się można, że doprowadzą do pomyślnego rezultatu.

Co się tyczy wydawnictw, to popularny życiorys ś. p. Gabrjela Narutowicza jest w opracowaniu i w październiku b. r. oddany zostanie do druku. Dla wydania Księgi Pamiątkowej powołany został Komitet Redakcyjny. Komitet przystąpił już do opracowania planu wydawnictwa i zbierania materjałów, któreby wszechstronnie oświetliły pracę, zasługi i postać Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej. Sprawę artykułu „Gazety Warszawskiej“, pomawiającej Komitet Uczczenia ś. p. Gabrjela Narutowicza o szantaż i prowokację. Prezydjum Wydziału Wykonawczego postanowiło skierować na drogę sądową, wychodząc z założenia, że instytucja publiczna nie może nie reagować na tak ciężkie zarzuty, a uważając, że żadna polemika nie doprowadziłaby do stwierdzenia prawdy, i do wyjaśnienia sytuacji. (Tu następuje wykaz zebranych funduszów).

Kończąc niniejsze krótkie sprawozdanie, z dotychczasowej działalności Wydziału Wykonawczego, mamy zaszczyt prosić Pana Prezydenta o okazanie pomocy i współdziałanie z pracą Wydziału Wykonawczego w sferze swych rozległych wpływów.

Z najgłębszem poważaniem

Wydział Wykonawczy Komitetu Uczczenia Pierwszego Prezydenta Rzplitej ś. p. Gabrjela Narutowicza.

PISMO OTRZYMANE OD WŁADYSŁAWA MICKIEWICZA

Do
Głównego Komitetu Uczczenia Pamięci Prezydenta
Gabrjela Narutowicza
W a r s z a w a.

Mamy zaszczyt zawiadomić, że został ukonstytuowany w Paryżu miejscowy Komitet Uczczenia Pamięci Prezydenta Gabrjela Narutowicza w następującym składzie:

Prezes honorowy: Poseł Maurycy Zamoyski,

prezes: Władysław Mickiewicz,

członkowie: Hieronimko, Zygmunt Graliński, dr. J. Jarkowski, K. Smogorzewski, St. Szpotański, St. Tyszkiewicz i St. Włoszczewski.

Po uprzedniem wydaniu odezwy, której egzemplarz załączamy, Komitet przystąpił do zbierania składek, które następnie prześle do Głównego Komitetu.

Komunikując o powyższem, Komitet Uczcz. Pam. Prez. G. Narutowicza w Paryżu uprasza WPanów o przyjęcie do wiadomości akcesu naszego do Głównego Komitetu Uczcz. Pam. Pr. Gabrjela Narutowicza.

Prezes
W ł a d y s ł a w M i c k i e w i c z.

m. p.
Komitet Uczczenia Pamięci Prezydenta
Gabr. Narutowicza
w Paryżu.

KOMITET PARYZKI UCZCZENIA PAMIĘCI GABRJELA NARUTOWICZA

Dnia 1 b. m., pod patronatem posła Zamoyskiego, a przewodnictwem Władysława Mickiewicza, powstał w Paryżu Komitet uczczenia pamięci Gabrjela Narutowicza, który w pierwszych dniach po swym wyborze zginął śmiercią tragiczną, z ręki nieszczęsnego szaleńca. Ś. p. Gabrjel Narutowicz, mąż wielkiej nauki, wysokiej kultury moralnej i serca gołębiego nie był zaiste przez osobę swoją elementem, naród polski mogącym rozdzielać. Ale

wstrząs rewolucyjny, przez jaki kraj przechodził, rozbudzał namiętności ślepego tłumu, działającego bez logiki i bez zrozumienia rzeczy politycznych. Dla tłumu tego Gabrjel Narutowicz nie był tym — kim był — patrjotą i obywatelem — ale był jedynie prezydentem, wybranym z powodu przeważenia szali na swoją stronę przez mniejszości narodowe, podejrzewane o wrogie wobec Polski stanowisko. Tłum ten nie wiedział, bo i skąd miał wiedzieć, że Gabrjel Narutowicz pragnął i starał się o przeprowadzenie kandydatury Posła Zamoyskiego, że Posłowi Zamoyskiemu i Komisarzowi polskiemu w Gdańsku Plucińskiemu ofiarowywał tekę spraw zagranicznych, że ideą jego było doprowadzenie do jedności szarpanego walką wewnętrzną społeczeństwa. Tłum ślepy, niepoczytalny, bezmyślny, szalał i wydał bardziej ślepego od innych zapamiętalca, który kraj kirem żałoby okrył, sądząc swem sercem chorem i umysłem przez widma nie istniejące nawiedzanym, że go zbawia.

Wszystkie stronnictwa polityczne, cała zdrowa opinja kraju stanęła skamieniała od zgrozy i żalu wobec nieznanego w dziejach Polski czynu.

Niestety, przelana krew Prezydenta nie doprowadziła do opamiętania się zupełnego, do równowagi, będącej wytrawnych społeczeństw udziałem.

Nie będziemy brać w tej chwili pod mikroskop politycznej analizy procesów wewnętrznych u dołu Polski się odbywających, ale niech wolno nam będzie powiedzieć, że najwyższa cześć pamięci człowieka wyraża się przez oddanie czci jego idei.

Ideą Gabrjela Narutowicza, jakieśmy to wyżej powiedzieli i jak z wspomnień o nim Marszałka Piłsudskiego wiemy, była idea zgody i jedności narodowej. To też każdy Komitet ku czci pamięci jego powstały, a różne polityczne łączący elementy, jest żywym na jego grobie pomnikiem. I że tak jest, czuliśmy wszyscy w dniu 1 października w starej Bibljotece Polskiej, pod przewodnictwem Władysława Mickiewicza zebrani.

Stanisław Szpotański.

„Życie Polskie" Nr. 36, z dnia 7 października 1923 r.

AKCJA PROPAGANDOWA KOMITETU

Sekretarjat Komitetu w celu poruszenia tak opinji publicznej, jako też i zbudzenia ofiarności społeczeństwa na podjęte przezeń cele, rozesłał szereg okólników, które podajemy w porządku chronologicznym; nie omieszkał też umieszczać swoich odezw w poczytnych dziennikach z jednoczesnem zdawaniem sprawy z dokonanych czynności.

Oto jeden z artykułów, w prasie codziennej pomieszczonych.

OFIARA PANA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ

P. Prezydent Rzeczypospolitej złożył Komitetowi Uczczenia ś. p. Prezydenta Gabrjela Narutowicza 50 miljonów marek.

Z KOMITETU UCZCZENIA S. P. PREZYDENTA G. NARUTOWICZA

Prezydjum Wydziału Wykonawczego odbyło w ostatnich czasach szereg posiedzeń, na których rozważano sprawy, związane z uchwałami Ogólnego Zgromadzenia Komitetu.

W sprawie Sarkofagu członkowie prezydjum udali się do J. E. Ks. Kardynała Kakowskiego, który dla stałego porozumiewania się z Komitetem delegował swego przedstawiciela. Ogłoszenie konkursu przez Komisję Artystyczną nastąpi w najbliższej przyszłości.

Praca nad Księgą Pamiątkową — raźno postępuje naprzód. Wiele wybitnych osobistości ze świata politycznego i naukowego nadesłało swoje wspomnienia, które wszechstronnie oświetlają postać zamordowanego Prezydenta. Prócz obszernego wstępu — Księga Pamiątkowa zawierać będzie zarys działalności ś. p. Prezydenta G. Narutowicza, jako profesora i inżyniera, jako byłego Ministra Robót Publicznych i Ministra Spr. Zagranicznych, — a dokumenty i głosy prasy — dadzą pełny obraz wypadków, które poprzedzały wybór, pierwsze kroki i tragiczną śmierć ś. p. G. Narutowicza.

Prace nad sporządzeniem projektu i kosztorysu budowy bursy Akademickiej są w toku.

Prócz Księgi Pamiątkowej ukaże się broszura zawierająca życiorys zmarłego Prezydenta.

Komitet wydał Portret ś. p. G. Narutowicza, rysowany na kamieniu przez artystę malarza Adama Grabowskiego, odbity na pięknym welinowym papierze. Portret ten jest do nabycia w biurze Komitetu (Jerozolimska 27) po 1 złotym polskim.

* * *

Odezwa rozesłana do pism w 500 egzemplarzach.

Najuprzejmiej prosimy o łaskawe wydrukowanie w swem poczytnem Piśmie niżej zamieszczonego Komunikatu.

Z wysokiem poważaniem

Wydział Wykonawczy
Komitetu Uczczenia
ś. p. Gabrjela Narutowicza
W. Cywiński

DOM TECHNIKÓW IMIENIA PIERWSZEGO PREZYDENTA

Pomiędzy Komitetem Uczczenia pamięci Pierwszego Prezydenta Rzeczplitej a Centralą Bratnich Pomocy Akademickich — podpisana została w tych dniach umowa, na mocy ktorej w kompleksie wznoszonych przez

Centralę domów akademickich przy ulicy al. Grójeckiej, dom Nr. 7, wychodzący frontem na ulicę Mochnackiego — nazwany będzie: „Domem techników imienia Gabrjela Narutowicza, Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej".

Komitet Uczczenia wypłacił na razie Centrali Akademickiej 7 miljardów 500 miljonów marek, podnadto przekaże na rzecz budowy tego domu wszystkie fundusze, jakie pozostaną po opłaceniu kosztów, związanych z podjętemi wydawnictwami i sarkofagiem w Katedrze św. Jana.

Wobec doniosłego znaczenia, jakie dom ten posiadać będzie dla naszej młodzieży, — Komitet zwraca się do Społeczeństwa z wezwaniem o dalsze składanie ofiar na cele Komitetu. (Rachunek w P. K. O. — 6138, lub w Biurze Komitetu — Warszawa, Jerozolimska 27, Tel. 10-67).

Założenie Kamienia węgielnego nastąpi na wiosnę bież. roku.

W lutym 1924 r.

* * *

Okólnik rozesłany w 1000 egzemplarzy.

Komitet Uczczenia Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej ś. p. Gabrjela Narutowicza, zwracając się do W. P. z prośbą o współdziałanie w rozpoczętej akcji, ma zaszczyt prosić o podjęcie starań celem utworzenia Komitetu lokalnego (o ile komitet taki nie został jeszcze powołany do życia), który przez oddziaływanie na miejscowe społeczeństwo pomógłby do wykonania projektów, mających uczcić pamięć zamordowanego Prezydenta.

Dla informacji W. P. donosimy, że komisja organizacyjna Komitetu zwołała na dzień 10 czerwca b. r. Zjazd do Warszawy przy udziale licznych przedstawicieli prowincji. Na wniosek komisji zebrani w liczbie około 200 osób uznali się jednomyślnie za Komitet uczczenia ś. p. Gabrjela Narutowicza i przystąpili do rozważenia zaproponowanych przez Komisję projektów:

1) Wzniesienia sarkofagu w katedrze św. Jana w Warszawie;

2) Budowy bursy dla studjującej młodzieży im. ś. p. Gabrjela Narutowicza;

3) Wydania księgi pamiątkowej, poświęconej ś. p. G. Narutowiczowi i jego życiorysu.

Ponadto w dyskusji wysunięto szereg innych projektów, jako to utworzenia im. zamordowanego Prezydenta: a) wyższej Szkoły nauk politycznych; b) instytutu baltyckiego; c) laboratorjum hydrotechnicznego przy Politechnice Warszawskiej.

Wszystkie te projekty przekazano Wydziałowi Wykonawczemu, do którego powołano członków Komisji organizacyjnej z prawem kooptacji i z zaleceniem zaproszenia do Wydziału przedstawicieli prowincji. W myśl tej uchwały dnia 29 czerwca Komisja zwołała zebranie, na którem utworzony został Wydział Wykonawczy i powołano Komisje: artystyczną, budowlaną, wydawniczą, prowincjonalną, propagandową i finansową.

Skład prezydjum stanowią: przewodniczący p. Artur Śliwiński, wiceprzewodniczący p. p. Leopold Skulski i Ludwik Tołłoczko, skarbnik p. generał Al. Babiański, zastępca p. T. Zbyszewski, sekretarz p. inż. W. Cywiński, i zastępca p. profesor dr. Witold Kamieniecki.

Protektorat nad Komitetem przyjął Pan Prezydent Rzeczypospolitej Stanisław Wojciechowski, a do składu prezydjum

honorowego należą: marsz. Sejmu p. Maciej Rataj, prezes Rady Ministrów p. Wincenty Witos, J. E. Ks. Kardynał Al. Kakowski, p. Marszałek Józef Piłsudski, p. gen. Władysław Sikorski i prezes Akademji Umiejętności p. prof. Kazimierz Morawski.

Ze względu na doniosłość społeczną i narodową podjętej przez Komitet akcji i w nadziei, że W. P. zechce przyczynić się do jej powodzenia, prosimy:

a) Przy tworzeniu lokalnego komitetu uwzględnić wybitniejszych obywateli i przedstawicieli ciał samorządowych: rad miejskich i sejmików; b) wyjednać w instytucjach samorządowych uchwały, asygnujące fundusze na cele komitetu; zachęcić do zbierania składek miejscowe instytucje zawodowe, społeczne, kulturalne, oświatowe etc. i do opodatkowania się dobrowolnego członków tych instytucji; d) rozwinąć śród miejscowego społeczeństwa uświadamiającą akcję o znaczeniu, jakie ma uczczenie zamordowanego Prezydenta i zachęcić najszersze warstwy do składania choćby najdrobniejszych ofiar.

O utworzeniu Komitetu i jego pracach upraszamy zawiadomić biuro Wydziału Wykonawczego w Warszawie (Al. Jerozolimska Nr. 27 m. 6) i do tegoż biura zwracać się we wszystkich sprawach, ofiary zaś składać: 1) w oddziałach Pocztowej Kasy Oszczędności na konto Komitetu Nr. 6138 z poleceniem przesyłania natychmiast do Centrali Pocztowej Kasy Oszczędności w Warszawie na rachunek złotowy Nr. 200,219 (w celu uniknięcia strat przy spadku waluty); 2) w redakcjach pism, z powyższą uwagą; 3) bezpośrednio do biura Wydziału Wykonawczego.

Na żądanie przesyłane będą niezwłocznie listy ofiar, wydane przez Wydział Wykonawczy.

Polecając gorąco opiece i pamięci W. P. sprawy Komitetu, pozwalamy sobie zaznaczyć, że od poparcia najszerszych warstw społeczeństwa zależy urzeczywistnienie wspomnianych projektów i oddanie hołdu zamordowanemu Prezydentowi w należnych pamięci Jego rozmiarach.

Z wysokiem poważaniem

Wydział Wykonawczy Komitetu Uczczenia Pierwszego
Prezydenta Rzplitej ś. p. Gabrjela Narutowicza.

Warszawa, w lipcu 1923 r.

* * *

Odezwa rozesłana w 1000 egzemplarzy.

Dwa lata temu w dniu 16 grudnia padł z rąk mordercy Pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej, ś. p. Gabrjel Narutowicz. Padł, bo nie zawahał się spełnić względem narodu i państwa obowiązku, który na Jego barki włożyła wola Zgromadzenia Narodowego.

Pamięć Prezydenta Narutowicza żyje i zawsze żyć będzie w społeczeństwie naszem. Ale pamięć ta powinna przyoblec się w kształt widomy, wyrażony w niezniszczalnem dziele, przekazującem przyszłym pokoleniom wspomnienie — Jego pięknej i świetlanej postaci.

Komitet uczczenia Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej w porozumieniu z Centralą Akademickich Bratnich Pomocy postanowił utrwalić pamięć ś. p. Narutowicza, wzniesieniem Domu Techników jego imienia.

Do ofiar na ten cel wzywamy w drugą rocznicę śmierci wszystkich, co rozumieją ogrom krzywdy, jaką tragiczny zgon stał się dla całego narodu.

Komitet Uczczenia Pamięci
Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej

Dnia 16 Grudnia 1924 r.
Adres Komitetu Jerozolimska 27 m. 6. Tel 10-67
Konto P. K. O. 6138.

Sekretarjat ogłosił jeszcze, że o ile jaki powiat, instytucja lub stowarzyszenie, a nawet osoba pojedyńcza, złoży jednorazowo, lub w ciągu roku 2000 złotych na dom akademicki, to jeden z pokojów, będzie nosił imię ofiarodawcy. Odezwa ta nie pozostała bez echa. Miasto Sosnowiec złożyło na ten cel 2000 zlp.

ODEZWA

Pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej zginął śmiercią tragiczną Krew jego padła na dostojną i nieskalaną dotychczas żadną zbrodnią szatę Państwowości Polskiej. Społeczeństwo całe odczuło boleśnie ten cios, wymierzony nietylko w serce Pierwszego Dostojnika i dzielnego Obywatela Kraju, ale także w honor i cześć Narodu i Państwa. Społeczeństwo odczuło i zrozumiało, że fakt ten tragiczny wymaga zadośćuczynienia.

W tym też celu zawiązał się w Warszawie Komitet uczczenia ś. p. Gabrjela Narutowicza, pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, na czele którego stanął, jako protektor Pan Prezydent Rzeczypospolitej Stanisław Wojciechowski, zaś honorowe prezydjum objęli marszałek Sejmu Maciej Rataj, prezes rady ministrów Wincenty Witos, J. E. Ks. Kardynał Aleksander Kakowski, marszałek Józef Piłsudski, gen. Władysław Sikorski, i prezes Akademji Umiejętności prof. Kazimierz Morawski.

Celem tego Komitetu jest uczcić pamięć zmarłego Prezydenta przedewszystkiem przez:

1) wzniesienie mu sarkofagu w Katedrze ś-tego Jana w Warszawie,
2) budowę bursy jego imienia dla studjującej młodzieży.

W miarę możności i posiadania odpowiednich środków projektowane jest utworzenie jeszcze innych placówek naukowych im. Gabrjela Narutowicza.

Miejscowy Włocławski Komitet zwraca się do wszystkich obywateli miasta i okolicy o pomoc i współdziałanie w zbieraniu składek. Nie szczędźmy grosza dla uczczenia tego, który życie na ołtarzu służby Ojczyźnie położył.

Niech staną do apelu wszyscy, którzy w sercach swych honor i godność Narodu noszą.

Niech nie zabraknie nikogo.

Włocławski Komitet
Uczczenia ś. p. Gabrjela Narutowicza
Dr. A. Barcikowski, Dr. W. Piasecki, S. Rajca, S. Brodzikowski, L. Starzyński.

Włocławek, dnia 25 października 1923. r.

Uwaga: Składki przyjmuje skarbnik Komitetu L. Starzyński w godzinach od 9 do 3 pp., Magistrat, pokój Nr. 21.

* * *

Jak to dowodnie wykazują pomieszczone w sprawozdaniu protokuły i dokumenty, Komitet uczczenia ś. p. Prezydenta Gabrjela Narutowicza starał się wykonać uchwały Zjazdu delegatów z d. 10 Czerwca 1923 r., czyniąc to w ramach, uzyskanych drogą ofiar funduszów. Zabiegi obracały się około następujących postulatów: 1) wydanie broszury popularnej obrazującej życie, działalność i tragiczną śmierć pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej; 2) wydanie Księgi pamiątkowej, w której pomieszczoneby zostały nietylko obszerniejsze a różnorodne wspomnienia o ś. p. Zmarłym, ale jeszcze mógł być danym społeczeństwu na przestrogę a potomnym na naukę, obraz ścierających się w kraju prądów politycznych, których nieprawdopodobne zaostrzenie doprowadziło do pierwszej w dziejach naszych zbrodni, zabójstwa wybrańca większości parlamentarnej na stanowisko Prezydenta państwa, a człowieka wysokiej duchowej miary. 3) Zadaniem Komitetu było także utrwalenie pamięci Zmarłego przez stworzenie instytucji, dla kształcącej się młodzieży przeznaczonej, aby ta pomna bolesnego faktu, wynikłego z zaślepienia i nietolerancji, wyrabiała w sobie uczucia humanitarne i utrwalała w duszy ów szlachetny, a pełen wyrozumiałości pogląd na sprawy życiowe, którego ś. p. Gabrjel Narutowicz był wybitnym przedstawicielem. 4) Troską Komitetu było też zbudowanie sarkofagu w katedrze Ś-go Jana dla pierwszego Prezydenta odrodzonej Polski.

W wykonaniu swoich zamierzeń, Komitet zajął się przedewszystkiem wydaniem broszury popularnej. Propozycje napisania jej, zwrócone do p. Iłłakowiczówny i p. Bronisławy Ostrowskiej, nie zostały przyjęte; zgodził się natomiast uczynić to p. Tadeusz Hołówko, wywiązując się świetnie z podjętego zadania. Broszura rozrosła się do sporego tomu, a dając jasny i przejrzysty obraz obywatelskiego, pełnego umiłowania nauki i cnoty, życia, autor starał się uniknąć zbyt drażliwego przedstawienia okoliczności, towarzyszących tragicznej śmierci ś. p. Prezydenta.

Dla ułożenia księgi pamiątkowej, która stanowi zbiór dokumentów historycznych, skorzystano z materjałów, zbieranych już uprzednio przez p. Alicję Bełcikowską, powierzając jej dalsze ich kompletowanie, jak również napisanie życiorysu. Stroną redakcyjną, ułożeniem dokumentów i odpowiedniem ich oświetleniem, zajął się minister Leon Wasilewski, ostatecznego wykończenia dzieła, zreasumowania prac Komitetu i przygotowania całości do druku, podjęła się p. I. W. Kosmowska. Do księgi pamiątkowej włączono tylko część nagromadzonego materjału, podano fakty i dokumenty najdobitniej charakteryzujące bolesny moment dziejowy, malujące pojęcia, uczucia i nastroje społeczeństwa, tak aby praca ta służyć mogła za podstawę do badań dla przyszłego historyka początków naszej niepodległości. Nie chcąc też zbytnio obciążać wydawnictwa, które i tak rozrosło się do poważnych rozmiarów, nie pomieszczono w niem przebiegu procesu zabójcy E. Niewiadomskiego; uczynił to zresztą jeden z jego obrońców dla celów agitacyjnych.

Zamiar wzniesienia Domu Akademickiego im. ś. p. Narutowicza, trwa i zbierane są na ten cel składki, w międzyczasie zaś postanowiono przyjść

z pomocą budującej się sposobem spółdzielczym, kolonji Domów Akademickich, z zastrzeżeniem, aby jeden z budynków i to centralny, opatrzony Nr. 7, a przeznaczony na bursę dla młodzieży studjującej na Politechnice warszawskiej, nosił imię ś. p. Narutowicza a napis, głoszący o tem, umieszczony był na frontonie gmachu. W sprawozdaniu liczbowem podane są sumy na ten cel przez Komitet wpłacone, poniżej zaś dołącza się: plan sytuacyjny placu im. Narutowicza, nazwanego tak uchwałą Rady miejskiej stolicy, rozplanowanie budynków wraz ze środkowym gmachem, Num. 7 oznaczonym, pozatem uchwała Centrali Bratnich Pomocy Akademickich, Akt umowy pomiędzy Komitetem uczczenia ś. p. Prezydenta Narutowicza a Centralą i Regulamin budowy domów akademickich przy ul. Grójeckiej.

Odpis.

CENTRALA
AKADEMICKICH BRATNICH
POMOCY NA UCZELNIACH
WARSZAWSKICH
Kopernika 41. Tel. 217-58
Konto czekowe w P.K.O. 7878.

Warszawa, dnia 22.I.1924 roku.

Wyciąg z protokułu posiedzenia Rady Centrali Akademickich Bratnich Pomocy z dnia 21.I.24 r.

„Po wysłuchaniu sprawozdania Kol. Jeżewskiego Zbigniewa, Rada uchwala w celu szybszego zabudowania Kolonji Akademickiej przy ul. Grójeckiej zawrzeć umowę z Komitetem Uczczenia ś. p. Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Gabrjela Narutowicza, mocą której jeden z pawilonów wyżej wymienionej kolonji będzie nosił nazwę „Dom Techników im. ś. p. Gabrjela Narutowicza".

Za zgodność
Prezes Rady CABP.
(—) Zbigniew Jeżewski.

Odpis.

UMOWA POMIĘDZY KOMITETEM UCZCZENIA Ś. P. G. NARUTOWICZA PIERWSZEGO PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ A CENTRALĄ AKADEMICKICH BRATNICH POMOCY NA UCZELNIACH WARSZAWSKICH

Pomiędzy Wydziałem Wykonawczym Komitetu Uczczenia ś. p. Gabrjela Narutowicza Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, działającym na mocy

uchwały, powziętej w dniu 16 grudnia 1923 r. przez Plenarne Zgromadzenie Komitetu z jednej strony, a Centralą Akademickich Bratnich Pomocy na Uczelniach Warszawskich (skrót Centrala) w osobach Zbigniewa Jeżewskiego i Aleksandra Zmaczyńskiego, działających na mocy aktu rejentalnego L. 2412 z dnia 20 czerwca 1923 r., sporządzonego przez Henryka Włoszkiewicza, zastępcy notarjusza Karola Hettlingera, oraz w myśl uchwały Rady Centrali z dnia 21 stycznia 1924 r. z drugiej strony, aktem niniejszym została zawarta umowa treści następującej:

1) W komplecie Domów Akademickich, wznoszonych przez Centralę przy ulicy Al. Grójeckiej 39-41-43 (numer hipoteczny 7247), dom oznaczony na planie, zatwierdzonym przez Magistrat m. Warszawy L. 7, a wychodzący frontem na ulicę Mochnackiego, nazwany będzie „Domem Techników imienia Gabrjela Narutowicza Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej".

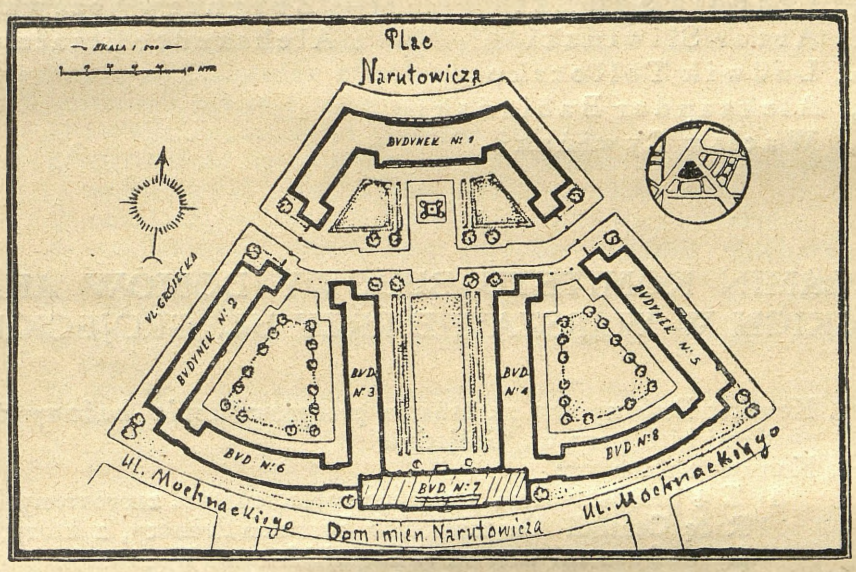

2) Na froncie tegoż domu umieszczony będzie napis: „Dom Techników imienia Gabrjela Narutowicza Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej" w trwałym materjale, kosztem Centrali, a w porozumieniu się z Komitetem Uczczenia ś. p. Gabrjela Narutowicza.

3) We wnętrzu domu, w widocznem miejscu, ustalonem przez obie strony umawiające się, umieszczony będzie dostarczony przez Komitet Uczczenia biust ś. p. Gabrjela Narutowicza, względnie tablica z Jego popiersiem.

4) Kamień węgielny pod budowę domu imienia Prezydenta G. Narutowicza założony będzie na wiosnę bieżącego roku.

5) Komitet Uczczenia składa jednorazowo na koszty budowy siedem miljardów pięćset miljonów marek polskich, ponadto wszystkie fundusze,

jakie zdobędzie, bądź też jakie pozostaną po opłaceniu kosztów Sarkofagu, wydawnictw i popiersia, względnie tablicy pamiątkowej, przeleje Centrali na rzecz budowy wspomnianego domu.

6) Komitet Uczczenia wyznaczy swego delegata dla stałego porozumiewania się z Centralą względnie Komitetem Budowy Domów Akademickich.

7) Nazwa domu według § 1 będzie zastrzeżona w księgach hipotecznych po ich sporządzeniu.

8) Umowa powyższa został sporządzona w dwóch jednobrzmiących egzemplarzach i podpisana przez obie umawiające się strony.

Warszawa, dnia 5 lutego 1924 roku.

Komitet Uczczenia ś. p. G. Narutowicza Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej.

(—) Leopold Skulski
„ Artur Sliwiński
„ Ludwik Tołłoczko
„ Aleksander Babiański
„ Wacław Cywiński.

Centrala Akademickich Bratnich Pomocy Na Uczelniach Warszawskich

(—) Zbigniew Jeżewski
„ Aleksander Zmaczyński.

REGULAMIN KOMITETU BUDOWY DOMÓW AKADEMICKICH W WARSZAWIE PRZY UL. GRÓJECKIEJ

1. Komitet Budowy ma za zadanie przeprowadzenie budowy domów akademickich przy ul. Grójeckiej.
2. Komitet składa się:
   1) Z 4 przedstawicieli starszego społeczeństwa, zaproszonych przez Radę Centrali Akademickich Bratnich Pomocy, z których dwaj są profesorami uczelni akademickich w Warszawie.
   2) Z 1-go przedstawiciela Stołeczno-Wojewódzkiego Komitetu pomocy polskiej młodzieży akademickiej.
   3) Z 2 przedstawicieli Centrali Akademickich Pomocy, posiadających pełnomocnictwa do załatwiania w jej imieniu wszelkich spraw związanych z budową tych domów — oraz
   4) Architekta kierownika budowy.

   Uwaga: 1. W razie potrzeby Rada Centrali A. B. P. może zaprosić większą ilość członków na wniosek Komitetu.

   Uwaga: 2. W razie potrzeby Komitet angażuje płatny personel jak kontrolera, buchaltera i t. p.
3. Komitet wybiera z pośród siebie przewodniczącego, jego zastępcę i sekretarza.

   Uwaga: Kierownik budowy przewodniczącym Komitetu być nie może.
4. Przewodniczący ma prawo i obowiązek:
   a) przewodniczyć na posiedzeniach Komitetu,
   b) zwoływać te posiedzenia,

c) podpisywać pisma Komitetu oraz protokuły,
d) podpisywać łącznie z pełnomocnikiem Centrali czeki.

5. Zastępca podczas nieobecności przewodniczącego Komitetu posiada jego prawa i obowiązki.
6. Sekretarz Komitetu spisuje protokuły posiedzeń Komitetu, podpisuje je, sporządza sprawozdania z jego działalności, kwartalne i roczne, oraz prowadzi kancelarję Komitetu.
7. Kierownik poza czynnościami, przewidzianemi w zawartej z nim umowie lub wypływającemi z kierownictwa budowy, zestawia miesięczne sprawozdania ze swych czynności, referuje na każdem posiedzeniu Komitetu o postępie prac i o wszystkich swoich czynnościach i zarządzeniach związanych z budową, oraz wykonywa w tym zakresie uchwały Komitetu.
8. Zebrania Komitetu są prawomocne przy obecności przynajmniej połowy jego członków.
9. Uchwały Komitetu zapadają zwyczajną większością głosów.
10. Prócz stałych członków w miarę potrzeby Komitet ma prawo zapraszać doradców i rzeczoznawców.
11. Każdy z członków Komitetu ma prawo wstępu na teren budowy o każdym czasie, lecz nikt oprócz kierownika niema tam prawa wydawać jakichkolwiek zarządzeń.
12. Komitet ma prawo i obowiązek:
    a) rozwijać szczegółowo program budowy,
    b) zatwierdzać opracowane przez architekta szkice i projekty,
    c) opracowywać plan i sposoby sfinansowania akcji,
    d) rozkładać wykonanie budowy na odpowiednie okresy,
    e) współdziałać z architektem przy opracowaniu wstępnego kosztorysu,
    f) przyjmować oferty,
    g) wypracowywać projekty umów z przedsiębiorcami i dostawcami,
    h) wypłacać należność przedsiębiorcom, dostawcom oraz kierownikowi budowy,
    i) czuwać nad tem, by zarządzenia kierownika budowy były zgodne z zatwierdzonymi planami i kosztorysami,
    j) czuwać nad dobrocią dostarczanych materjałów, roztoczyć pieczę nad należytem wykonaniem przez kierownictwo dozoru technicznego, terminowem wydaniem zarządzeń, sprawdzaniem rachunków, wydawaniem ryz,
    k) przyjmować rachunki, wykonane grupy budynków, oraz całość robót (czynność ta musi być stwierdzona protokularnie),
    l) oraz załatwiać wszystko, co uzna za konieczne, co będzie związane z należytem wykonaniem budowy.
13. Wszystkie związane z budową zobowiązania i akty prawne zaciągają i podpisują w imieniu Centrali jej pełnomocnicy, zgodnie z uchwałami Komitetu.
14. Komitet dysponuje sumami przelanemi przez Centralę A. B. P. na konto budowy Domu Akademickiego.
15. Komitet posiada własną pieczęć okrągłą z podpisem: „Komitet Budowy Domów Akademickich w Warszawie".
16. Komitet prowadzi rachunkowość budowy domu akad.
17. Po ukończeniu budowy lub na wypadek dłuższej przerwy wszystkie akty Komitet przekazuje Centrali Akademickich Bratnich Pomocy.

* * *

W drugą rocznicę tragicznego zgonu ś. p. Prezydenta została wydana i rozplakatowana następująca odezwa:

UCZCZENIE Ś. P. G. NARUTOWICZA

Dwa lata temu w dniu 16-go grudnia padł z rąk mordercy Pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej, ś. p. Gabrjel Narutowicz.

Padł, bo nie zawahał się spełnić względem Narodu i Państwa obowiązku, który na Jego barki włożyła wola Zgromadzenia Narodowego.

Pamięć Prezydenta Narutowicza żyje i zawsze żyć będzie w społeczeństwie naszem. Ale pamięć ta powinna przyoblec się w kształt widomy, wyrażony w niezniszczalnem dziele, przekazującem przyszłym pokoleniom wspomnienie Jego pięknej i świetlanej postaci.

Komitet uczczenia Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej w porozumieniu z centralą akademickich Bratnich Pomocy postanowił utrwalić pamięć Narutowicza wzniesieniem Domu Techników Jego imienia.

Do ofiar na ten cel wzywamy wszystkich, co rozumieją ogrom krzywdy, jaką tragiczny zgon Jego stał się dla całego Narodu.

Komitet Uczczenia Pamięci Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej ś. p. G. Narutowicza.

Al. Jerozolimska 27 m. 6 Tel. 10-67, konto PKO. 6138.

* * *

Polska Organizacja Wolności i zw. legjonistów w 2-gą rocznicę śmierci Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej G. Narutowicza, urządziła uroczystą akademję w sali tow. hygjenicznego w niedzielę dnia 21 b. m. o godz. 12 w poł.

* * *

O godzinie 10-ej rano jako w rocznicę tragicznej śmierci pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej, ś. p. Gabrjela Narutowicza odbyło się z inicjatywy rządu uroczyste żałobne nabożeństwo w katedrze Św. Jana. Nabożeństwo celebrował ks. arcybiskup kardynał Kakowski, w obecności Prezydenta Rzeczypospolitej, członków rządu, przedstawicieli Sejmu i Senatu, oraz instytucji naukowych i społecznych.

* * *

Z pośród licznych zadań Komitetu, najtrudniejszą okazała się sprawa wzniesienia pomnika, resp. zbudowania sarkofagu w Katedrze św. Jana.

Podczas gdy ustawienie biustu ś. p. Narutowicza w Min. Spr. Zagranicznych, zaprojektowane przez urzędników, wśród których Zmarły pracował, zostało szybko i pomyślnie wykonane, pertraktacje Komitetu z władzami kościelnemi nie doprowadziły dotąd do rezultatu.

Wysunięte przez nie zostały następujące objekcje: 1) rzekomy zamiar władz rządowych zajęcia się wybudowaniem sarkofagu, 2) konieczność uprzedniego uporządkowania podziemi, od wieków opuszczonych i zaniedbanych, ku czemu już rozpoczęte są odpowiednie badania i poszukiwania.

Na jednem z posiedzeń Komitetu, odbytem z udziałem przedstawicieli Ks. Kardynała Kakowskiego, prałata Bączkiewicza, ten ostatni rzucił projekt wmurowania odpowiedniej tablicy w Katedrze z epitafium ku czci ś. p. Prezydenta ułożonem; Komitet przedstawił ze swej strony propozycję wyłożenia marmurem krypty, gdzie spoczywa trumna, jak to już zostało uczynionem w krypcie, kryjącej zwłoki Sienkiewicza.

Zanim ta propozycja będzie przyjętą, Komitet ograniczyć się musiał tylko do złożenia wieńca u stóp Zmarłego w rocznicę jego tragicznej śmierci. Dla zebrania odpowiednich środków na zamierzone cele, a także dla poruszenia opinji publicznej, Komitet rozwinął szeroką akcję propagandową, prowadzoną przez Sekretarjat, pozostający w rękach inżyniera Cywińskiego.

Już w pierwszej chwili zawiązania Komitetu starano się wciągnąć do akcji przedstawicieli wszystkich kierunków myśli politycznej i społecznej, sądzono bowiem, że uczczenie pamięci niewinnej ofiary zbrodni, jest sprawą narodowego honoru. Pomimo jednak usilnych starań i zabiegów, nie udało się zainteresować tą sprawą, ani zachęcić do ofiarnego w niej współudziału sfer posiadających: bankowych, ziemiańskich i przemysłowych.

Spotkano się natomiast z żywem współczuciem i zrozumieniem tak idei, która podjętą działalność natchnęła, jak i celów, do których ona została skierowaną, wśród warstw niezamożnych i fizycznie pracujących. Drobne datki popłynęły zbiorowo od gmin, sejmików, stowarzyszeń i osób prywatnych, składając się na dość znaczne sumy.

Dla poruszenia ofiarności publicznej Sekretarjat rozesłał prócz odezw, 300 pięknie wykonanych, sposobem litograficznym, przez p. Grabowskiego, portretów ś. p. Narutowicza, a następnie 1500 zdjęć fotograficznych. Członek Komitetu gen. Babiański parokrotnie wyjeżdżał na prowincję, w celu zachęcenia do tworzenia Komitetów lokalnych.

Rezultatem wytężonych starań całej organizacji było powstanie kilkudziesięciu Komitetów prowincjonalnych, z pomiędzy których wyróżniły się gorliwością: włocławski i częstochowski. Ten ostatni postanowił wznieść pomnik dla ś. p. Prezydenta na jednym z placów miejskich.

Charakterystycznem jest, że o ile mniejsze miasta pośpieszyły z chętną pomocą usiłowaniom Komitetu, o tyle Rady i Magistraty naszych stolic

dzielnicowych, jak: Kraków, Lwów, Poznań, Wilno, a nawet stołeczna Warszawa nie okazały dotąd żywszego zainteresowania podjętą akcją.

Komitet, pod przewodnictwem swego prezesa, znanego i cenionego pisarza historycznego p. Artura Sliwińskiego, odbył w ciągu lat 1923—24—25, około 60 posiedzeń, tak głównego Zarządu, jak poszczególnych sekcji, uważając jednak swoją działalność za nieukończoną. Zadania bowiem przezeń podjęte nie są jeszcze dokonane i wymagać będą znacznego nakładu ofiarności publicznej.

Sarkofag w katedrze winien być w jaknajkrótszym czasie zbudowany, rozpoczęta też jest zaledwie akcja pomocy akademickiej. Ten żywy pomnik, jakim będzie bursa imienia ś. p. Narutowicza, musi być wzniesiony siłami społecznemi.

Życzeniem też Komitetu jest, aby zdjęta maska pośmiertna i sztandar Rzeczypospolitej, którym pokryte były zwłoki ś. p. Prezydenta, złożone zostały w Muzeum Narodowem. Czynione już były w tym celu pertraktacje z dyr. Gembarzewskim. Portret olejny ś. p. Narutowicza, wykonany z polecenia Komitetu przez artystę-malarza p. Marcinkowskiego, zawieszony też być powinien bądź w Muzeum, bądź na Zamku Królewskim.

Sądzimy też, że ofiarność społeczeństwa dla celów, które poza koniecznością spełnienia obywatelskiego obowiązku, mają też i cechę ekspiacyjną, wzrastać będzie w miarę gruntowania się wśród ogółu poczucia państwowości i sprawiedliwszego niż dotąd, oceniania istoty dumy i godności narodowej.

SPRAWOZDANIE SEKRETARJATU

OD POCZĄTKU AKCJI D. 13.II 1923 R. DO DNIA I.XI 1925 R.

PRZYCHÓD

Wyszczególnienie	1923 r.			1924 r.			1925 r.			Razem	
	Ilość	Złp.	gr.	Ilość	Złp.	gr.	Ilość	Złp.	gr.	Złp.	gr.
Sejmiki	60	831	89	62	4.796	86	37	3.687	90	9.316	65
Magistraty	27	244	94	40	2.314	97	36	6.495	95	9.055	86
Gminy	54	110	77	50	795	50	5	214	—	1.120	27
Stow. i instytucje .	23	193	33	8	930	92	13	2.071	13	3.195	38
Banki i kasy . . .	5	72	58	3	355	55	—	—	—	428	13
Przez pisma . . .	4	466	76	4	597	93	1	240	—	1.304	69
Komitety lokalne .	12	465	68	13	6.003	11	—	—	—	6.468	79
Z list składek . .	60	1.115	67	140	1.104	83	170	3.043	60	5.264	10
Osoby poszczególne	29	408	21	27	557	22	8	128	65	1.094	08
Za książki p. Hołówki	3137	—	—	—	1.184	25	—	70	40	1.254	65
Za portrety I wyd.	300	54	49	—	91	—	—	—	—	145	49
Za portrety II wyd.	1500	—	—	—	70	70	—	67	10	137	80
Za pożyczkę i kupony	—	107	37	—	337	23	—	76	45	521	05
Akademja	—	126	85	—	—	—	—	—	—	126	85
Razem		4.198	54		19.140	07		16.095	18	39.433	79

Razem — instytucje, samorządy i t. p. około 420 . . . . . 23.116.29
osoby poszczególne 6.460 osób 14.131.66
książka, portrety i t. p. 2.185.84

Do dnia 1 listopada 1925 r. zebrano razem 39.433.79

Uwaga: Wszystkie wpływy w 1923 i 24 roku w markach, oraz w walutach zagranicznych zostały przerachowane podług kursu dolara w dniu wpływu, a następnie przeliczone w Złp.

ROZCHÓD

OD DNIA 13.II 1923 R. DO DNIA I.XI 1925 r.

Wyszczególnienie	1923 r.		1924 r.		1925 r.		Razem	
	Złp.	gr.	Złp.	gr.	Złp.	gr.	Złp.	gr.
Poczta, znaczki	43	12	502	—	299	25	844	37
Pensja urzędnika	275	83	1.324	44	1.189	—	2.789	27
Kancelarja i telefon	25	10	141	05	148	55	314	70
Druki	167	66	223	63	—	—	391	29
Mieszkanie, światło, służba	180	—	180	—	180	—	540	—
Księga pamiątkowa *)	2 184	93	449	01	4.146	34	6.780	28
Książka p. Hołówki	—	—	3.064	20	425	—	3.489	20
Portret I wydawnictwa	89	87	—	—	—	—	89	87
Portret II wydawnictwa	—	—	372	—	19	—	391	—
Portret olejny	—	—	—	—	200	—	200	—
Akademja	56	51	—	—	—	—	56	51
Sala posiedzeń	13	98	—	—	—	—	13	98
Wieniec na grób	—	—	300	—	—	—	300	—
Dom Techników	—	—	4.726	85	5.000	—	9.726	85
Rozjazdy, Inkaso, %%	—	—	55	58	1.038	25	1.093	83
Maska pośmiertna	—	—	—	—	165	—	165	—
Za porto wysłanie książek	—	—	—	—	14	—	14	—
Za porto wysłanie portretów	—	—	—	—	15	—	15	—
Razem	3.037	—	11.338	76	12.839	39	27.215	15 **

*) Uwaga: Księga pamiątkowa jest w druku; wyjdzie w początkach stycznia 1926 r. Koszt całkowity i cena będzie ustalona po ukończeniu druku.

**) Wszystkie sumy przechowują się w P. K. O. na rachunku oszczędnościowym.

KORESPONDENCJA

Wydrukowano i rozesłano odezw i sprawozdań:

Wyszczególnienie	w miesiącu	w roku	Ilość egzempl. wydrukowano	Ilość egzempl. rozesłano	Ilość egzempl. pozostaje
Okólnik I	lipcu	1923	1.000	789	211
Odezwa I	kwietniu	„	1.000	996	4
„ II	listopadzie	„	2.000	1.890	110
„ III	lutym	1924	500	495	5
„ IV	listopadzie	„	1.000	999	1
„ V	grudniu	„	1.000	999	1
Plakaty VI . . .	„	„	50	50	—
Sprawozdanie I . .	październiku	1923	1.000	961	39
„ II . .	listopadzie	„	200	165	35
Razem			7.750	7.344	

Listy:

wysłano w	1923 r.	1.330
„	1924 r.	791
„	1925 r.	678
	Razem	2.799

otrzymano w	1923 r.	331
„	1924 r	312
„	1925 r.	308
	Razem	951

Listy składek:

wysłano	1.112
zwrócono z pieniędzmi . . .	370
zwrócono bez pieniędzy . .	115
zginęło list	97
do zwrócenia	530
Razem	1.112

NIEKTÓRE SUMY WIĘKSZE, ZEBRANE I OFIAROWANE PRZEZ OSOBY NIŻEJ WYMIENIONE

Od p. Prezydenta Rzeczypospolitej St. Wojciechowskiego	155.40
przez p. Marszałka Piłsudskiego Józefa z Ameryki	641.74
przez p. Marszałka Rataja Macieja z Ameryki	948.32
Od p. Malinowskiego Michała — Wspólna 24	555.55
p. poseł Anusz Antoni — Krucza 34	115.54
p. „ Bagiński Kazimierz i Thugutt Stanisław w/m Sejm	98.68
p. inż. Bekerman Leon m. Radom	84.98
ks. pastor Gloch — Kredytowa 4	75 00
p. Górski Piotr m. Ostrów	74.09
p. Hajkowski Zygmunt m. Łódź	262.98
p. dr. Kałuski Wincenty m. Białystok	72 65
p. dr. Kodisowa J — Krak.-Przed. 1.	201.03
p. Mech Kazimierz — Lwowska 3	100.03
p. Noczkowski Zygmunt m. Skarżysko	91.50
p. Pisarzewski Piotr — Wspólna 26	146.15
p. inż. Sawicki Kazimierz — Foksal 11	201 76
p. inż. Wernic Kazimierz m. Stryj (Wschodnia Galicja)	70 01
p. poseł Wędziagolski Bronisław — Sejm	99.82
p. prezes Wieniawski Antoni — Piękna 2	109.36
p. dr. Wiszniewski m. Siedlce	90.00
p. prof. Woyno Tadeusz — Koszykowa 75	89.00

i szereg innych osób, które ofiarowały mniejsze sumy — Razem ofiarodawców poszczególnych jest około **6.460 osób.**

SUMY OFIAROWANE PRZEZ NIEKTÓRE SEJMIKI

Nr. p.	Miasto	1923 r.		1924 r.		1925 r.		Razem	
		Złp.	gr.	Złp.	gr.	Złp.	gr.	Złp.	gr.
1	Augustów	—	—	1	—	100	—	101	00
2	Baranowicze	8	80	—	—	—	—	8	80
3	Bendzin	41	44	200	—	—	—	241	44
4	Biała Krakowska	—	—	259	70	—	—	259	70
5	Biała Podlaska	—	—	—	—	100	—	100	00
6	Brasław	—	77	—	—	49	50	50	27
7	Brzeżany	—	—	—	26	—	—	—	26
8	Brzozów	3	72	—	—	—	—	3	72
9	Chełmno	—	—	24	90	—	—	24	90
10	Chodzież	—	—	15	—	—	—	15	00
11	Chrzanów	1	65	—	—	—	—	1	65
12	Częstochowa	9	47	—	—	—	—	9	47
13	Czortków	—	—	—	—	50	—	50	00
14	Dąbrowa	—	—	50	—	—	—	50	00
15	Dąbrowa Tarnowska	—	—	10	—	—	—	10	00
16	Dolina	—	—	—	—	50	—	50	00
17	Drohiczyn	—	—	50	92	—	—	50	92
18	Drohobycz	2	07	—	—	—	—	2	07
19	Dubno	6	16	—	—	—	—	6	16
20	Duniłowicze	2	59	100	—	—	—	102	59
21	Dzisna	2	33	66	50	250	—	318	83
22	Garwolin	10	36	—	—	50	—	60	36
23	Gniezno	3	10	—	—	50	—	53	10
24	Gorlice	42	99	—	17	—	—	43	16
25	Gostynin	—	—	250	—	—	—	250	00
26	Gródek Jagielloński	—	—	—	75	—	—	—	75
27	Grybów	—	—	23	—	—	—	23	00
28	Horochów	2	59	—	—	—	—	2	59
29	Inowrocław	—	—	—	—	98	50	98	50
30	Janów-Lubelski	21	75	—	—	—	—	21	75
31	Jarosław	3	41	—	—	—	—	3	41
32	Jarocin	—	—	24	90	—	—	24	90
33	Jaworów	38	36	3	34	20	—	61	70
34	Jędrzejów	7	51	—	—	—	—	7	51
35	Kałusz	—	51	—	—	—	—	—	51
36	Kielce	—	—	200	—	200	—	400	00
37	Kolbuszowa	7	87	—	—	—	—	7	87
38	Kolno	3	72	—	—	—	—	3	72
39	Konin	—	—	100	—	—	—	100	00
40	Końskie	32	53	—	—	—	—	32	53
41	Konstantynow	36	98	—	—	200	—	236	98
42	Kościany	4	50	50	—	—	—	54	50
43	Kosów	—	—	39	41	—	—	39	41
44	Kozmin	5	90	—	—	—	—	5	90
	Do przeniesienia	301	08	1469	85	1218	00	2988	93

Nr. p.	Miasto	1923 r.		1924 r.		1925 r.		Razem	
		Złp.	gr.	Złp.	gr.	Złp.	gr.	Złp.	gr.
	Z przeniesienia . .	301	08	1.469	85	1.218	—	2.988	93
45	Krasnystaw	—	—	—	—	50	—	50	—
46	Krosno	—	—	—	74	—	—	—	74
47	Leszno.	—	—	100	—	—	—	100	—
45	Lisko	2	84	9	20	—	—	12	04
49	Lubartów	5	18	—	—	200	—	205	18
50	Lublin, ...	8	96	—	—	—	—	8	96
51	Lubomił	15	54	—	—	—	—	15	54
52	Łańcut.	—	36	—	11	—	—	—	47
53	Łask	—	—	50	—	—	—	50	00
54	Łęczyca	—	—	184	55	50	—	234	55
55	Łomża.	—	—	—	—	200	—	200	00
56	Łódź	16	21	79	35	—	—	95	56
57	Łuck	—	—	200	—	—	—	200	00
58	Łuniniec	—	—	—	—	99	—	99	00
59	Łuków.	51	80	—	—	—	—	51	80
60	Maków	—	—	79	80	—	—	79	80
61	Mielec	—	—	—	—	299	—	299	00
62	Międzychód	—	—	5	55	—	—	5	55
63	Mińsk Mazowiecki . .	—	—	—	—	100	—	100	00
64	Mogilno	—	—	—	—	25	—	25	00
65	Mościska	—	46	1	04	—	—	1	50
66	Myślenice.	—	—	63	99	—	—	63	99
67	Nieszawa	—	—	—	—	200	—	200	00
68	Nowogródek	—	—	100	—	—	—	100	00
69	Nowy-Tomyśl	—	—	100	—	—	—	100	00
70	Olkusz.	10	92	—	—	—	—	10	92
71	Opatów	25	38	300	—	100	—	425	38
72	Opoczno	15	54	—	—	—	—	15	54
73	Ostrów	14	71	—	—	—	—	14	71
74	Oszmiana.	—	—	—	77	—	—	—	77
75	Pilzno	5	18	—	—	—	—	5	18
76	Pińczów	—	62	—	—	—	—	—	62
77	Piotrków	—	—	300	—	—	—	300	00
78	Pleszew	—	—	—	—	100	—	100	00
79	Płońsk.	—	—	1	11	50	—	51	11
80	„Podgórze"-Krakowskie	2	42	—	—	—	—	2	42
81	Poznań	—	—	50	—	—	—	50	00
82	Przeworsk	4	66	—	—	—	—	4	66
83	Puławy	—	—	—	—	100	—	100	00
84	Pułtusk	—	—	100	—	—	—	100	00
85	Radom	10	36	—	—	—	—	10	36
86	Radomsk	—	—	50	—	—	—	50	00
87	Radzymin	5	18	—	—	—	—	5	18
88	Równe Wołyńskie . .	144	93	886	21	—	—	1.031	14
	Do przeniesienia .	642	33	4.132	27	2.791	—	7.565	60

Nr. p.	Miasto	1923 r.		1924 r.		1925 r.		Razem	
		Złp.	gr.	Złp.	gr.	Złp.	gr.	Złp.	gr.
	Z przeniesienia . .	642	33	4.132	27	2.791	00	7 565	00
89	Rypin	—	—	—	—	50	—	50	00
90	Rzeszów	1	34	—	—	—	—	1	34
91	Sambor	1	76	2	—	25	—	28	76
92	Sarny	—	—	118	31	—	—	118	31
93	Siedlce.	5	12	—	—	50	—	55	12
94	Słonim	—	—	—	52	—	—	—	52
95	Słupca	—	—	50	—	—	—	50	00
96	Sochaczew	78	06	—	—	—	—	78	06
97	Sokal	—	—	—	—	20	—	20	00
98	Stopnica	4	71	—	72	50	—	55	43
99	Strzelno	—	—	—	—	50	—	50	00
100	Strzyżów	—	—	—	14	—	—	—	14
101	Suwałki.	2	79	—	—	—	—	2	79
102	Szamotuły	2	43	50	—	—	—	52	43
103	Śrem	—	—	50	—	—	—	50	00
104	Święciany	12	69	30	—	—	—	42	69
105	Tarnobrzeg	—	—	—	34	—	—	—	34
106	Tarnopol	—	—	25	18	—	—	25	18
107	Tczew	—	—	50	—	—	—	50	00
108	Tłumacz	—	—	—	—	24	90	24	90
109	Tomaszów-Lubelski . .	1	03	—	—	—	—	1	03
110	Toruń	—	—	60	—	60	—	120	00
111	Turka	—	—	—	—	99	—	99	00
112	Warszawa sejmik. . .	—	—	—	—	100	—	100	00
113	Wabrzesno	2	07	—	—	—	—	2	07
114	Węgrowiec	19	98	—	—	—	—	19	98
115	Wieliczka	—	66	19	91	—	—	20	52
116	Wieluń	25	12	—	—	—	—	25	12
117	Wilejka	—	—	92	50	—	—	92	50
118	Wilno	—	36	49	32	300	—	349	68
119	Włodzimierz. . . .	—	—	33	33	—	—	33	33
120	Włoszczowa	8	96	—	—	—	—	8	96
121	Wołożyn	22	48	7	57	68	—	98	05
122	Zbaraż	—	—	24	75	—	—	24	75
	Razem . . .	831	89	4.796	86	3 687	90	9.316	65

Uwaga: Wszystkie sumy ofiarowane w 1923 i 24 r. w markach, zostały przerachowane na złote podług kursu dolara (= 5,18 zł.) w dniu otrzymania z poczty lub w P. K. O.

SUMY OFIAROWANE PRZEZ NIEKTÓRE MAGISTRATY

Nr. p.	Miasto	1923 r.		1924 r.		1925 r.		Razem	
		Złp.	gr.	Złp.	gr.	Złp.	gr.	Złp.	gr.
1	Augustów	1	76	49	80	—	—	51	56
2	Baranowicze	—	—	—	—	50	—	50	00
3	Berezno	—	—	25	—	—	—	25	00
4	Biała Krakowska	—	—	315	—	—	—	315	00
5	Biała Podlaska	—	—	—	—	100	—	100	00
6	Brzeziny	—	—	—	—	10	—	10	00
7	Brześć-Kujawski	—	—	11	16	—	—	11	16
8	Chełm	—	—	499	—	—	—	499	00
9	Cieszanów	—	—	10	—	—	—	10	00
10	Czortków	—	—	—	—	100	—	100	00
11	Dąbrowa Górnicza	4	37	202	90	63	—	270	27
12	Dobromil	—	—	20	—	—	—	20	00
13	Dokrzyce	—	—	8		—	—	8	00
14	Dolina	—	46	—	—	—	—	—	46
15	Drohobycz	—	—	—	—	200	—	200	00
16	Garwolin	—	—	50	—	—	—	50	00
17	Gąbin	—	—	—		50		50	00
18	Gniezno	—	—	—	06	—	—	—	06
19	Gorlice	—	—	5	57	249	—	254	57
26	Kałuszyn	—	—	83	—	50	—	133	00
21	Kamionka Strumiłłowa	—	—	—	—	9	95	9	95
22	Kleczew	—	—	—	—	29	50	29	50
23	Kolbuszowa	27	81	—	—	—	—	27	81
24	Korzec	—	—	20	—	—	—	20	00
25	Kozienice	—	—	27	78	—	—	27	78
26	Kraśnik	4	19	—	—	—	—	4	19
27	Krotoszyn	—	—	—	—	50	—	50	00
28	Krzemieniec	—	15	—	—	—	—	—	15
29	Lida	—	—	—	—	100	—	100	00
30	Luboml	—	—	20	—	—	—	20	00
31	Łęczna	—	72	—	—	—	—	—	72
32	Łomża	5	02	—	—	1 276	—	1,281	02
33	Łowicz	4	92	—	—	—		4	92
34	Łódź	12	13	—	—	—	—	12	13
35	Mielec	—	—	10		—		10	00
36	Międzyrzec	—	—	—	—	50		50	00
37	Mogilno	—	—	—	—	25	—	25	00
38	Mościska	—	—	—	—	9	95	9	95
39	Mosty Wielkie	—	—	9	50	—	—	9	50
46	Myślenice	—	36	—	—	—	—	—	36
41	Nowy Dwór	18	13	—	—	100	—	118	13
42	Nowy Targ	—	—	—	—	99	50	99	50
43	Nowy Sącz	—	—	—	—	—	—	99	00
44	Opatów	—	—	75	—	24	—	75	00
	Do przeniesienia	80	02	1.441	77	2.720	90	4.242	69

Nr. p.	Miasto	1923 r.		1924 r.		1925 r.		Razem	
		Złp.	gr	Złp.	gr.	Złp.	gr.	Złp.	gr.
	Z przeniesienia	80	02	1.441	77	2.720	90	4.242	69
45	Ostrów-Siedlecki	—	—	—	—	24	50	24	50
46	Ostrów-Mazowiecki	2	59	—	—	—	—	2	59
47	Pabianice	—	—	100	—	—	—	100	00
48	Parczew	—	—	25	—	—	—	25	00
49	Pińczów	—		—	53	—	-	—	53
50	Pińsk	—	—	—	21	—	—	—	21
51	Piotrków	—	—	250	—	—	—	250	00
52	Pleszew		—	—	—	50	—	50	00
53	Płock		—	—	—	500	—	500	00
54	Praszka	5	80	—	—	—	—	5	80
55	Przasnysz	1	60	—	—	—	—	1	60
56	Puławy	—	—	15	—	—	—	15	00
57	Pułtusk	—	—	100	—	—	—	100	00
58	Radom	31	75	21	96	—	—	53	71
59	Radziwiłów	—	—	—	03	—	—	—	03
60	Radzyń		—	49	80	—	—	49	80
61	Rawicz	—	—	11		—	—	11	00
62	Rozwadów	3	88	—	—	—	—	3	88
63	Równe Wołyńskie	82	25	—	—	300	—	382	25
64	Sambor	—	—	10	—	24	75	34	75
65	Sandomierz	—	—	104	05	—	—	104	05
66	Sanok	—	—	10	—		—	10	00
67	Siedlce	—	—	—	—	150	—	150	00
68	Sieradź	—	—	15	—	—	—	15	00
69	Sokal	—	—	—	84	—	—	—	84
70	Sokółka	—	—	—	—	53	—	53	00
71	Sosnowiec	1	75	—	—	2.000	—	2.001	75
72	Srem	—	—	—	—	30	—	30	00
73	Sroda	—	—	—	—	50	—	50	00
74	Tarnów	—	—	30	—	—	—	30	00
75	Trembowla	—	—	—	—	9	80	9	80
76	Troki	—	88	—	—	—	—	—	88
77	Turek	—	—	76	80	—	—	76	80
78	Turka	—	—	—	—	18	50	18	50
79	Tyśmienice	4	04	—	—	—	—	4	04
80	Uściług	—	—	—	—	19	50	19	50
81	Wieliczka	5	12	17	83	20	—	42	95
82	Wołomin	13	72	—	—	—	—	13	72
83	Zamość	2	59	—	—	500	—	502	59
84	Zbaraż	2	90	—	—	—	—	2	90
85	Zdołbunów	—	—	10	25	—	—	10	25
86	Zgierz	5	69	—	—	—		5	69
87	Złoczew	—	36	24	90	—	—	25	26
88	Żółkwia	—	—	—	—	25	—	25	00
	Razem	244	94	2.314	97	6.495	95	9 055	86

Uwaga. Miasto Łódź w grudniu 1925 r. zadeklarowało 5.000 zł. na dom Akademicki Imienia Prezydenta Narutowicza.

SUMY OFIAROWANE PRZEZ GMINY WIEJSKIE

Nr. p.	Nazwa gmin	powiat — pow. poczta — po	1923 r.		1924 r.		1925 r.	
			Złp.	gr.	Złp.	gr	Złp.	gr.
1	Bachowicze	pow. Opatowski	1	03			—	—
2	Bartechów	„ Sieradzki	—	—	5	—	—	—
3	Bercice	„ Lubomelski	—	-	--	—	15	—
4	Berezenka	„ Kowieński	—	—	35	50	—	—
5	Białokrynica	„ Krzemieniecki	4	29	—	—	—	—
6	Bodzechów	po. Ostrowiec	—	—	5	61	—	—
7	Borki	pow. Krzemieniecki	5	18	—	—	—	—
8	Boiska	„ Kazim. Wielki	—	51	—	—	—	—
9	Borowno	„ Kamień Koszyr.	—	—	19	—	—	—
10	Boruszki	po. Łanowce	10	36	—	—	—	—
11	Boszczynek	pow. Pińczowski	—	05	—		—	—
12	Chocieszów	„ Kamień Koszyr.	—	-	5	—	—	—
13	Chmielnik	po. Chmielnik	—	-	—	—	25	—
14	Chmielów	„ Chmielów	1	03	—	—	—	—
15	Chotel	„ Wiślica	—	—	—	38	—	—
16	Chrobek	pow. Pińczowski	—	15	—	—	—	—
17	Czarków	po. Wiślica		20	—	—	—	—
18	Czarnociń	pow. Pińczowski	—	15	—	-	—	—
19	Częstochowa	po. Częstocice	2	07	—	—	—	—
20	Dederkały	pow. Krzemieniecki	3	62	—	—	—	—
21	Drożejowice	„ Pińczowski	1	08	-	—	—	—
22	Dubieżyn	po. Bielsk Podlaski	—	—	5	—	—	—
23	Firlej	pow. Lubartowski	—	-	50	—	—	—
24	Góry	po Pińczów	—	10	—	—	—	—
25	Gruszczyce	pow. Sieradzki	—	-	3		—	—
26	Grzegorzowice	„ Opatowski	1	9	—		—	—
27	Grzybów	„ Krzemieniecki	10	36		—	—	—
28	Huszcza	. Lubomelski	—	—	14	90	—	—
29	Iwaniska	po. Iwaniska	—	82	—	—	—	—
30	Izbica	pow. Krasnystawski	—	—	—	—	50	—
31	Janów	„ Drohiczyński	—	—	12	85	—	—
32	Kamion. Strum.	po. Kamion. Strzem	—	—	2	77	—	—
33	Kazimierz	pow. Pińczowski	4	81	—	—	—	—
34	Kliszów	” „	—	41	--	-	—	—
35	Kościelec	po. Proszowice	—	36	—	—	—	—
36	Korczyn	„ Korczyn	—	46	—	-	—	—
37	Krasnystaw	pow. Krasnystawski	—	—	2	22	—	—
38	Kustyń	” Rówieński	—	—	36	48	—	—
39	Landwarów	„ Trocki	—	—	8	—	—	—
40	Lasocin	po. Ożarów Radom.	1	19	—	—	—	—
41	Lipniszki	pow. Wołożyński	—		12	22	—	—
42	Łagów	po. Łagów	—	51	—	—	—	—
43	Łubniec	pow. Stopnicki	—	—	10	—	—	—
44	Majacewicze	„ Sieradzki	—	—	8	—	—	—
		Do przeniesienia	50	93	235	93	90	00

Nr. p.	Nazwa gmin	powiat — pow. poczta — po.	1923 r.		1924 r.		1925 r.	
			Złp.	gr.	Złp.	gr.	Złp.	gr.
		Z przeniesienia .	50	93	235	93	90	00
45	Maleszewo . .	po. Chmielnia . .	—	51	—	—	—	—
46	Malkowicze .	pow. Opatowski . .	—	41	—	—	—	—
47	Mejszagoła . .	„ Wileński . . .	—	—	1	31	—	—
48	Miekuny . . .	„ „	—	—	1	—	—	—
49	Modliborzyce .	„ „	—	—	1	87	—	—
50	Mosty Wielkie.	po. Mosty Wielkie.	—	72	—	—	—	—
51	Nagorzany . .	pow. Pińczowski . .	—	—	—	05	—	—
52	Narojki . . .	„ Bielski. . . .	—	—	5	46	—	—
53	Nasielsk . . .	„ Pułtuski . . .	—	—	—	03	—	—
54	Niemce . . .	„ Lubartowski. .	—	—	50	—	—	—
55	Nowy-Korczyn .	po. Nowy Korczyn .	—	—	30	—	—	—
56	Olkienice . . .	pow. Krzemieniecki .	1	19	—	—	—	—
57	Olkowicze .	„ Wileński . . .	10	04	—	—	—	—
58	Pacanów . .	„ Stopnicki . . .	—	20	—	—	—	—
59	Parafjanów .	po. Parafjanów . .	—	—	10	50	—	—
60	Peczeka . . .	„ Busk Kielecki .	—	41	—	—	—	—
61	Pędzewo . .	pow. Toruński . . .	—	36	—	—	—	—
62	Pińczów . . .	po. Pińczów . . .	—	31	—	—	—	—
63	Piórków . . .	„ Łagów	1	51	—	—	—	—
64	Pocielice . . .	„ Busk-Kielecki .	—	—	6	—	—	—
65	Poczajów . . .	pow. Krzemieniecki .	9	22	13	88	—	—
66	Porpiska . . .	„ Duniłowicki . .	—	—	1	36	—	—
67	Postawska . .	„ „ . . .	—	—	18	63	—	—
68	Radzanów . .	po. Busk-Kielecki .	—	—	22	18	—	—
69	Radziwiłów . .	pow. Wołyński . .	2	59	—	—	—	—
70	Rembów . . .	po. Rembów . . .	—	62	—	—	—	—
71	Ruda Kościelna.	„ Ostrowiec . .	1	03	—	—	—	—
72	Rudnie. . . .	pow. Lubartowski. .	—	—	14	10	—	—
73	Rypcewicze . .	„ Piaskowski . .	2	33	—	—	—	—
74	Rzeszańska . .	„ Wileński . . .	2	07	4	95	—	—
75	Sadów. . . .	„ Opatowski . .	—	31	—	—	—	—
76	Samoklęski . .	„ Lubartowski. .	—	—	50	—	—	—
77	Sancygniów . .	po. Działoszyce . .	—	46	—	—	—	—
78	Skole	„ Skole	—	51	—	—	—	—
79	Spiczyn . . .	„ Spiczyn . . .	—	—	56	80	—	—
80	Stepań . . .	„ Stepań . . .	—	—	53	55	—	—
81	Stopnica . . .	pow. Stopnicki. . .	—	25	—	—	—	—
82	Suchedniów . .	po. Suchedniów . .	—	—	19	—	—	—
83	Swiętochłowice.	„ Swiętochłowice	—	—	—	—	99	—
84	Szaniec . . .	pow. Stopnicki. . .	—	—	4	—	—	—
85	Szczeczno. . .	„ Kielecki . . .	—	—	6	—	—	—
86	Szumsko . . .	„ Krzemieniecki .	1	43	—	—	—	—
87	Topola . . .	„ Pińczowski . .	—	51	—	—	—	—
88	Tuczepy . . .	po. Szydłów . . .	—	—	16	23	—	—
		Do przeniesienia . .	86	92	622	83	189	00

Nr. p.	Nazwa gmin	powiat — pow. poczta — po.	1923 r. Zł.	gr.	1924 r. Zł.	gr.	1925 r. Zł.	gr.
		Z przeniesiania . .	86	92	622	83	189	00
89	Warudzińska .	pow. Krzemieniecki .	—	62	—	—	—	—
90	Wielkorydzka .	„ Brzeski . . .			16	90	—	—
91	Wierzbno. . .	„ Miechowski .	—	—	8	88	—	—
92	Wierzbowice .	„ Krzemieniecki .	2	17	—	—	—	—
93	Wiśniowieck .	po. Wiśniowiecki .	16	69	—	—	—	—
94	Wojciechowań .	„ Ożarów-Rawski.	—	41	—	—	—	—
95	Wujcza . . .	„ Pacanów . . .	—	—	46	76	—	—
96	Wojsławice . .	„ Zduńska Wola .	1	81	14	31	—	—
97	Wolica. . . .	„ Stopnica . . .	—	51	10	—	—	—
98	Wołkołack . .	pow. Duniłowicki . .	—	—	53	33	—	—
99	Zagość	„ Pińczowski . .	—	25	—	—	—	—
100	Zaśniańsk . .	„ Duniłowicki . .	—	—	1	49	—	—
101	Zbaraż	po. Zbaraż . . .	—	—	—	—	25	—
102	Zborów . . .	„ Solecki Zdrój .	—	—	1	—	—	—
103	Złoczew . . .	pow. Sieradzki . . .	1	34	20	—	—	—
104	Złota	po. Chrobań . . .	—	05	—	—	—	—
		Razem . .	110	77	795	50	214	00

Razem w roku	1924	110.77
„ „	1924	795.50
„ „	1925	214.00
	Razem	1.110.27

SUMY ZEBRANE PRZEZ PISMA

Nazwa pisma	1923 r. Złp.	gr.	1924 r. Złp.	gr.	1925 r. Złp.	gr.	Razem Złp.	gr.
Kurjer Polski . .	283	14	26	01	—	—	309	15
„ Poranny . .	95	47	5	84	240	—	341	31
„ Warszawski	—	—	563	10	—	—	563	10
Głos Poleski . . .	29	47	—	—	—	—	29	47
Robotnik	—	—	2	98	—	—	2	98
Wyzwolenie . . .	58	68	—	—	—	—	58	68
Razem	466	76	597	93	240	—	1.304	69

SUMY OFIAROWANE PRZEZ STOWARZYSZENIA I INSTYTUCJE SPOŁECZNE I PRZEMYSŁOWE

Nr p.	Wyszczególnienie	Adres	1923 r.		1924 r		1925 r.	
			Złp.	gr.	Złp	gr.	Złp.	gr.
1	Tow. Kresów Wschodnich . .	w m. Chmielna 2	9	47	—	—	—	—
2	„ Fabr. Dywanów A. Miller .	m. Tomasz. Maz.	—	—	—	—	100	—
3	„ Mieszczańskie Gwiazda .	m. Żółkwia . .	4	45	—	—	—	—
4	„ Polskie „Sokół"	m. Dąbrowa .	—	—	10	—	—	—
5	„ Sierszańskie Zak. Górnicze	w. Siersza . .	9	37	—	—	—	—
6	„ „Tehate" dla H. P. i R.	w m. Kr. Przed. 5	—	—	55	55	—	—
7	„ W. Fitzner i K. Gamper .	w m. Ś. Krzys. 28	—	—	. 250	—	—	—
8	„ Owsiej Rom, skład papieru	w m. Długa 26 .	—	—	—	—	173	43
9	„ Wyrobów Żelaznych . .	w m. Leszno 24	—	—	—	—	25	—
10	„ Akc. Progres Wulkan .	w m. Sienkiew. 3	—	—	—	—	100	—
11	Zakł. Przemysłowe S. Adller .	m. Radom . .	—	—	—	—	100	—
12	„ Oświetlenia Elektrycznego	m. Łódź . .	—	—	—	—	500	—
13	„ Przemysłowe „Erdal" . .	m. Zawiercie .	—	—	—	—	50	—
14	„ Ostrowieckie	w m. Al. Uj. 51	—		—	—	500	—
15	„ „Żup" Solnych	m Wieliczka .	10	92	—	—	—	—
16	Odlewnia Żelaza i Emaljerni .	m. Skarżysko .	—	—	—	—	50	—
17	Okręgowy Urząd Ziemski . .	m. Siedlce . .	7	56	—	—	—	—
18	Spółka Kolonjalno Handlowa .	m. Siedlce . .	12	27	—	—	—	—
19	Związek Hut Szklanych . . .	w m Chmielna 2	21	44	—	—	—	—
20	„ Polsk. Stow. Spożywców	m. Ostrówiec .	69	30	9	38	—	—
21	„ Krajowy Przem. Włók.	m. Łódź. . .	—	—	27	77	—	—
22	„ Dentystów Polskich . .	w m. Bracka 18	—	—	2	63	—	—
23	„ Kupców	m. Augustów .	—	—	—	—	24	70
24	„ Pracow. Adm. Gminnej	w m. Żórawia 27	—	—	—	—	100	—
25	„ Naucz. Szkół Powszech.	m. Łowicz . .	6	73	—	—	—	—
26	„ „ „ „	m. Kuty . . .	3	47	—	—	—	—
27	Szkoła Sztuk Pięknych . . .	w m. Wyb. Koś.	—	—	75	—	—	—
28	Ochronka im. J. Piłsudskiego	m. Lwów .	2	90	—	—	—	—
29	Policja Państwowa VIII Okręgu	m. Brześć n/Bug.	—	—	32	58	—	—
30	Pracow. Państw. Urzędu Epid.	w miejscu . .	10	10	—	—	—	—
31	Pracow. na Drogach Wodnych	„ . .	4	66	—	—	—	—
32	„ Tramwajów Miejskich .	„ . .	—	—	100	—	74	—
33	„ Sądu Apelacyjnego . .	„ . .	7	77	—	—	—	—
34	Uniwersytet Warszawski . . .	„ . .	—	—	48	—	274	—
35	Kasa Chorych	m. Gorlice . .	—	—	111	12	—	—
36	„ „	„ Łódź . . .	—	—	183	80	—	—
37	Ognisko Naucz. Szkół Powszech.	„ Boguszyce .	—	10	—	—	—	—
38	„	„ Budziszewice	1	43	—	—	—	—
39	„	„ Chachle . .	—	—	—	11	—	—
40	„	„ Dłutowo .	1	43	—	—	—	—
41	„	„ Kobylniki .	—	41	—	—	—	—
42	„	„ Koluszki .	1	55	—	—	—	—
	Do przeniesienia		185	33	905	94	2071	13

Nr. p.	Wyszczególnienie	Adres	1923 r. Złp.	gr.	1924 r. Złp.	gr.	1925 r. Złp.	gr.
	Z przeniesienia		185	33	905	94	2 071	13
43	Ognisko Naucz. Szkół Powszech.	„ Lwów . .	—	67	—	—	—	—
44	„	„ Miastkowo .	1	65	—	—	—	—
45	„	„ Mykanów .	1	24	11	62	—	—
46	„	„ Osieciny . .	1	03	—	—	—	—
47	„	„ Pawłów . .	—	—	12	24	—	—
48	„	„ Przedborze .	—	67	—	—	—	—
49	„	„ Puławy . .	—	—	1	12	—	—
50	„	„ Siedlce . .	2	07	—	—	—	—
51	„	„ Szmarglów .	—	67	—	—	—	—
	Razem		193	33	930	92	2.071	13

Razem . . . . 3.195 zł. 38 gr.

SUMY OFIAROWANE PRZEZ BANKI I KASY

Nazwy banków i kas	Siedziba miasto	1923 r. Złp.	gr.	1924 r. Złp.	gr.	Razem Złp.	gr.
Śląski Przemysłowy . .	Bielsko	—	—	100	—	100	—
Dla Handlu i Przemysłu	Kowel	5	84	—	—	5	84
Małopolski	Kraków	32	18	—	—	32	18
Kredytowy	Krzemieniec	28	25	—	—	28	25
Powszechny Kredytowy .	Lwów	—	—	55	55	55	55
Ziemski dla Kresów . .	Łańcut	5	18	—	—	5	18
Pol. Kraj. Kasa Pożycz.	Rzeszów	1	13	—	—	1	13
Handlowy	Warszawa	—	—	200	—	200	—
Razem		72	58	355	55	428	13

SUMY ZEBRANE PRZEZ KOMITETY LOKALNE

Miasto	Siedziba	1923 r.		1924 r.		Razem	
		Złp.	gr.	Złp.	gr.	Złp.	gr.
Dołhinów	Magistrat	19	68	—	—	19	68
Ilja	„	1	29	—	—	1	29
Iwa, koło Lidy . .	„	—	—	23	88	23	88
Kalisz	Sąd okręgowy	28	85	2	77	31	62
Krasna n|Uszą . .	Magistrat	—	—	—	26	—	26
Nieśwież	„	2	69	—	—	2	69
Nowa Wilejka . .	„	17	30	—	—	17	30
Ostrów Białostocki	Wydział Powiatowy	16	21	—	—	16	21
Ostrów Mazowiecki	„	—	46	—	—	—	46
Radom	Magistrat	—	—	8	34	8	34
Rawa-Ruska . . .	Starostwo	5	80	—	—	5	80
Równe	Magistrat	2	33	—	—	2	33
Warszawa	Minist. Spr. Zagr.	264	07	3.752	—	4.016	07
Wabrzeźno . . .	Starostwo	1	90	5	64	7	54
Włocławek . . .	Szpit. św. Antoniego	105	10	—	30	105	40
Cleveland, Ameryka	prof T. Siemiradzki	—	—	264	18	264	18
New-Jork, Ameryka	Kom. im. J. Piłsudskiego	—	—	797	72	797	72
„	Tow. Białego Orła	—	—	254	15	254	15
„	Agenc. Belw. Inc.	—	—	191	66	191	66
Paryż, Francja . .	Bibljoteka Polska	—	—	702	21	702	21
Razem		465	68	6.003	11	6,468	79

Za Wydział Wykonawczy Komitetu Uczczenia Pamięci
Ś. p. GABRJELA NARUTOWICZA

Inż. W. Cywiński.
Sekretarz Komitetu

Listopad, 1925 roku.

Uwaga — Składki i ofiary należy wpłacać do P. K. O. na Konto Komitetu Uczczenia ś. p. Gabrjela Narutowicza za Nr. 6138, albo do biura Komitetu Warszawa: Aleje Jerozolimskie Nr. 27 m 6. telef. 10-67.

SPIS ILUSTRACYJ

		Str.
1.	Portret Prezydenta Gabrjela Narutowicza	VI
2.	Jan Narutowicz, ojciec ś. p. Gabrjela	3
3.	Kazimierz Narutowicz z braćmi Stanisławem i Gabrjelem	4
4.	Ewa z Krzyżanowskich Narutowiczowa, matka ś. p. Gabrjela	4
5.	Dom w Libawie przy ulicy Kościelnej, w którym mieści się obecnie szkoła zawodowa, a przedtem było Liceum klasyczne, które ukończył ś. p. Narutowicz	5
6.	Ś. p. Gabrjel Narutowicz jako student w Zurychu	5
7.	Dom w Libawie przy ul. Kąpielowej, dawniej własność stryja Ś. p. Narutowicza, w którym mieszkał podczas nauki szkolnej.	17
8.	Ś. p. Narutowicz jako uczeń gimnazjalny	18
9.	Gabrjel Narutowicz jako profesor w Zurychu	24
10.	Gabrjel Narutowicz, jako profesor w gronie swych kolegów, profesorów Politechniki Zurychskiej	80
11.	Gabrjel Narutowicz na koniu	141
12.	Willa Narutowiczów przy ul. Parkowej w Warszawie	144
13.	Piłsudski z Narutowiczem w Belwederze	159
14.	Minister Narutowicz w Genui jako przedstawiciel delegacji polskej.	180
15	Gabrjel Narutowicz w Bukareszcie z Naczelnikiem Państwa, Józefem Piłsudskim	200
16.	Minister Narutowicz i rumuński Minister Spraw Zagranicznych Duca.	201
17.	Konferencja ministrów w Rewlu	207
18.	Rozruchy uliczne	219
19.	Rozruchy uliczne	220
20.	Prezydent Narutowicz jedzie do Sejmu	221
21.	Po przysiędze przed Sejmem	223
22.	Posłowie państw zagranicznych opuszczają Sejm	223
23.	Po objęciu władzy	225
24.	Po zabójstwie. Wywiezienie zwłok z gmachu Zachęty.	244
25.	Maska pośmiertna	247
26.	Zwłoki ś. p. Narutowicza w Belwederze	248
27.	Pochód pogrzebowy.	254
28.	Duchowieństwo	255
29.	Najbliższa rodzina	256
30.	Członkowie rządu	257
31.	Chłopi niosą trumnę	258
32.	Pochód zbliża się do zamku	260
33.	Złożenie zwłok w podziemiach Katedry św. Jana	262
34.	Uroczysta żałobna akademja	516
35.	Marmurowa tablica pamiątkowa w Sejmie	534
36.	Popiersie ś. p. Gabrjela Narutowicza w ministerstwie spraw zagranicznych	538
37.	Planik sytuacyjny	569

TREŚĆ KSIĘGI

Str.

Przedmowa IX

I. Życiorys

Gabrjel Narutowicz (1865—1922) 3

II. Wspomnienia

1) Stanisław Rechniewski. Z czasów gimnazjalnych i studenckich 17
2) Dr. Jerzy Moraczewski. Gabrjel Narutowicz jako profesor 22
3) Zofja Moraczewska. O Gabrjelu Narutowiczu 30
4) Dr. J. Kodisowa. Ze wspomnień osobistych 33
5) Aleksander Dębski. Gabrjel Narutowicz jako student Politechniki w Zurichu 50
6) Ignacy Daszyński. Kartka z młodych lat 59
7) Inż. Wacław Łęski. Wspomnienie o ś. p. Gabrjelu Narutowiczu 62
8) Inż. F. Iselin. Gabrjel Narutowicz (po niemiecku) . . 66
Toż samo w przekładzie polskim 71
9) Inż. F. Iselin. Działalność ś. p. Gabrjela Narutowicza jako inżyniera (po niemiecku) 76
Toż samo w przekładzie polskim 82
10) A. Rohn (Zurich). Gabrjel Narutowicz (1865—1922) po niemiecku) 89
Toż samo w przekładzie polskim 93
11) C. Brodowski, inżynier. Wspomnienie 97
12) Emil Meyer (Bern). Wspomnienie 98
13) Dr. W. Wyssling (Zurych). Wspomnienia szwajcarskiego kolegi o inżynierze i profesorze Gabrjelu Narutowiczu. 100
14) D. Gauchat. Prezydent Gabrjel Narutowicz (po niemiecku i po polsku) 103
15) A. Hanssens. Wspomnienia (po francuzku i po polsku) 107
16) Prof. E. Will (Bern). Wspomnienia (po niemiecku i po polsku) 109
17) Hans Roth (Bern). Narutowicz (po niemiecku i po polsku) 116
18) Ludwik Tołłoczko. Znaczenie działalności naukowej ś. p. prof Gabrjela Narutowicza 119
19) Dr. Tadeusz Woyno. Gabrjel Narutowicz w Zurychu . 122
20) Władysław Baranowski. „Cudzoziemiec" 127
21) Wojciech Baranowski. Na Dolderze 134
22) Józef Piłsudski. Wspomnienia o Gabrjelu Narutowiczu 140
23) Ignacy Mościcki. Wspomnienie 140
24) Tadeusz Rybczyński. Gabrjel Narutowicz jako minister robót publicznych 163
25) Dr. inż. Adam Różański. Wspomnienie 168

Str.

26) Gabrjel Karski. Moje wspomnienia z Ministerjum robót publicznych 170
27) mg. Ś. p. Gabrjel Narutowicz we Lwowie 173
28) „Czasopismo Techniczne" (Lwów). Ś. p. Gabrjel Narutowicz, pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej 176
29) Jan Wszelaki. Minister Narutowicz w Genui 179
30) Stefan Ossowski. Wspomnienie 188
31) Dr. Stanisław Kętrzyński. Moje wspomnienia z ministerstwa spraw zagranicznych 194
32) Juljusz Łukasiewicz. Gabrjel Narutowicz, minister spraw zagranicznych 198
33) Władysław Neyman. Z czasów zurychskich i rewelskich 208
34) X. Z notatnika stenografistki 211
35) Stanisław Thugutt. Przyczynek do historji pierwszego zgromadzenia narodowego 213
36) Zofja Kodisówna. Wspomnienie 228
37) Tytus Zbyszewski. Z ostatnich dni ś. p. prezydenta Gabrjela Narutowicza. 231
38) Stanisław Car. Fragmenty 234
39) Polkowski, major W. P. Pamięci Gabrjela Narutowicza 246
40) I. W. Kosmowska. „Męczennikowi — lud". 251
41) Pogrzeb pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej . . 253

III. Dokumenty do dziejów pierwszej Prezydentury Rzeczypospolitej

— Protokuł Zgromadzenia Narodowego dla wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. 265
— Głosy dzienników warszawskich o wyborze Prezydenta . . . 270
— Oświadczenia, rezolucje i komunikaty klubów poselskich sejmu Rzeczypospolitej Polskiej, oraz stronnictw sejmowych z powodu wyboru ś. p. Gabrjela Narutowicza na Prezydenta Rzeczypospolitej 277
— Protokuł Zgromadzenia Narodowego dla zaprzysiężenia Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Gabrjela Narutowicza 282
— Głosy dzienników warszawskich o demonstracjach 11 grudnia . 285
— Po demonstracjach 302
— Objęcie władzy przez Prezydenta 339

IV. Po zamordowaniu Prezydenta.

— Akt zejścia 351
— Odezwy władz do narodu, armji i okólnik do wojewodów i policji. 351
— Program uroczystości pogrzebowych, spis wieńców, mowy żałobne 354
— Głosy dzienników warszawskich o zabójstwie Prezydenta . . . 361
— Nabożeństwa żałobne w kraju i zagranicą 386
— Kondolencje dyplomatyczne 393
— Odezwy, oświadczenia, rezolucje, manifesty, komunikaty, protesty i t. d. z powodu zabójstwa pierwszego prezydenta rzeczypospolitej polskiej 400
— Odezwy organizacji społecznych 416
— Depesze od władz i placówek zagranicznych. 420
— Komunikaty samorządów lokalnych. 424
— Uchwały gmin wiejskich 442

Str.
— Uchwały uczelni i ciał pedagogicznych 445
— Komunikaty młodzieży 454
— Uchwały towarzystw naukowych 458
— Uchwały prawników 461
— Uchwały urzędników 462
— Uchwały literatów i artystów 463
— Uchwały ziemian, przemysłowców i kupców 466
— Uchwały techników, związków zawodowych, pracowniczych i robotniczych 468
— Odezwy wojskowych 472
— Różne komunikaty 477
— Komunikaty polaków na obczyźnie 479
— Pisma nadesłane z różnych stron 482

V. Głosy prasy zagranicznej o prezydencie Gabrjelu Narutowiczu.

— Prasa francuska 487
— „ włoska 489
— „ belgijska i angielska 490
— „ szwajcarska 491
— „ niemiecka 492
— „ austrjacka i szwedzka 493
— „ duńska i fińska 494
— „ czeska, węgierska i rumuńska 495
— „ rosyjska 496

VI. Dokumenty urzędowe pośmiertne.

— Komunikat rady ministrów z dnia 19 grudnia 1922 r. . . . 501
— Żałoba w armji i urzędach 502
— Uczczenie pamięci prez. Narutowicza przez sejm i senat . . . 504

VII. Pierwsza rocznica.

— Akademja w sali ratuszowej 515
— Przemówienie Artura Śliwińskiego 515
— „ Aleksandra Skrzyńskiego 519
— „ prof. Tadeusza Woyno 521
— Uroczystości zorganizowane przez młodzież w Warszawie i na prowincji 523
— Akademje robotnicze 529
— Odsłonięcie tablicy pamiątkowej w sejmie 535
— Odsłonięcie popiersia w ministerstwie spraw zagranicznych . . 539

VIII. Sprawozdanie z działalności Komitetu uczczenia ś. p. Prezydenta Gabrjela Narutowicza.

— Pierwsze objawy zareagowania społeczeństwa na popełnioną zbrodnię 547
— Inicjatywa utworzenia Komitetu, zjazd delegatów, wybór Komitetu i jego działanie. 549

Str.
— Akcja propagandowa Komitetu 562
— Umowa między Komitetem uczczenia ś. p. G. Narutowicza i Centralą akademickich bratnich pomocy na uczelniach warszawskich. 568
— Sprawozdanie sekretarjatu 575

OMYŁKI DRUKU:

na str. 89 w wierszu 3 od góry zamiast „dem" winno być „den"

BIBLIOTEKA NAUKOWA WAP
2314/3